ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

Kresowy Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

www.ksi.kresy.info.pl

Numer 04 - 2011
15 września

NIEZBĘDNIK 2011

1. 09.1939

/ Grafika - mapka - jest częścią plakatu z serwisu http://ivrozbiorpolski.pl/ i zamieszczona za zgodą właściciela.

Redakcja

1 września 1939 o 4:40, bez wypowiedzenia wojny i ogłoszenia mobilizacji-,wojska niemieckie zgodnie z planem Fall Weiss, uderzyły na Polskę na całej długości polsko-niemieckiej granicy oraz z terytorium Moraw i Słowacji, co spowodowało iż łączna długość frontu wyniosła ok. 1600 km stawiając Polskę w niekorzystnym położeniu strategicznym. Niemcy skoncentrowali przeciwko Polsce 1,8 miliona żołnierzy uzbrojonych w 2800 czołgów, około 3000 samolotów i 10 000 dział. Słowacja wystawiła Armie Polową "Bernolak" i nieliczne lotnictwo. Polska zmobilizowała około miliona żołnierzy (spośród 2,5 miliona wojskowo wyszkolonych rezerwistów), 880 czołgów, 400 samolotów i 4300 dział.

Jednym z elementów niemieckiego planu ataku na Polskę w 1939 roku, był fakt wzięcia w nim udział trzech dywizji, (w sumie około 50 000 słowackich żołnierzy Armii Polowej "Bernolák" pod dowództwem gen. Ferdinanda Čatloša) oraz sił powietrznych w liczbie trzech dywizjonów. Wojska słowackie dotarły do okolic Tarnowa i Dębicy, tracąc w sumie 29 zabitych lub zaginionych i biorąc do niewoli ok. 1350 jeńców polskich. Jednym z rezultatów ataku było włączenie w granice Słowacji ok. 770 km² terytorium Polski.

W powiatach południowo-wschodnich Polski dochodziło do dywersji, napadów oraz niszczenia umocnień oraz instalacji wojskowych przez grupy nacjonalistów ukraińskich, obywateli polskich. Jedną z największych tego typu akcji dywersyjnych, tłumionych w miarę możliwości wojskowych przez siły Wojska Polskiego, była próba zbrojnego opanowania Stryja przez grupy specjalne OUN w nocy z 12 na 13 września 1939, o charakterze lokalnego powstania[50]. Do podobnych wydarzeń inspirowanych przez oddziały OUN doszło w powiatach zamieszkanych przez mieszankę narodowościową (głównie zamieszkanych przez Polaków i Ukraińców). Dywersje miały miejsce m.in. w Podhorcach, Borysławiu, Truskawcu, Mraźnicy, Żukotynie, Uryczu, w okolicach

Mikołajowa i Żydaczowa. Niejednokrotnie celem OUN było przejęcie władzy w poszczególnych miejscowościach przed wkroczeniem wojsk sowieckich lub niemieckich. Dochodziło także do rozbrajania polskich żołnierzy oraz potyczek z przemieszczającymi się oddziałami Wojska Polskiego i policji.

17 września 1939 o godzinie 4.00 rano wojska sowieckie Frontów Białoruskiego i Ukraińskiego w sile około 1 miliona żołnierzy przekroczyły wschodnie granice Polski, łamiąc postanowienia paktu o nieagresji (1932), umowy wynikające z przynależności do Ligi Narodów oraz realizując ustalenia tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow - czwartego rozbioru Polski.

Wojska Korpusu Ochrony Pogranicza posiadały bardzo znikome stany osobowe.
Przekraczające granice wojska sowieckie napotkały jedynie opór słabych jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza i nielicznych oddziałów wojskowych, liczących łącznie 30 tys. żołnierzy.

Dyrektywa Naczelnego Wodza nakazywała unikania walk z Armią Czerwoną i podejmowanie ich tylko w przypadkach prób rozbrojenia lub utrudniania marszu. Ze względu na brak łączności dyrektywa dotarła do niewielu oddziałów polskich, ale i tak wprowadzała zamęt w decyzjach dowódców.

Agresja radziecka na Polskę nastąpiła w chwili, gdy toczyła się bitwa nad Bzurą, broniły się Warszawa, Lwów, Modlin oraz Hel, a dowództwo wojsk polskich podejmowało próby organizacji obrony na tzw. przedmościu rumuńskim. Wobec szybkich postępów wojsk sowieckiego Frontu Ukraińskiego organizacja obrony stała się niemożliwa.

Oddziały wojska polskiego otrzymały rozkaz przekraczania granicy rumuńskiej i węgierskiej w celu uniknięcia niewoli. Próby przebicia się do Rumunii lub na Węgry większych oddziałów kończyły się niepowodzeniem. Oddziały generała Władysława Andersa zakończyły swój marsz w kierunku granicy węgierskiej bitwą Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii z wojskami radzieckimi pod wsią Władypol (27 września). Zgrupowanie wojsk Korpusu Ochrony Pogranicza Polesie generała W. Orlik-Rückemana stoczyło ok. 40 potyczek i dwie większe bitwy (pod Szackiem i Wytycznym) i ostatecznie 1 października w okolicach Włodawy zostało rozwiązane.

Straty polskie wyniosły ok. 242 tys. wziętych do niewoli sowieckiej, ilość zabitych nie jest znana. Straty Armii Czerwonej ok. 10 tys. zabitych, rannych i zaginionych.

Po agresji ZSRR na Polskę w 1939 roku Stalin przekazał, na mocy układu radziecko-litewskiego z 10 października 1939 roku, Wilno i część Wileńszczyzny Litwie. Rok później, po aneksji Litwy przez ZSRR, Wilno zostało stolicą Litewskiej SRR.

Armia Czerwona i Wehrmacht na obszarze Rzeczypospolitej

W konsekwencji agresji sowieckiej nastąpiło spotkanie wojsk Armii Czerwonej z Wehrmachtem na terenie zaatakowanej Polski, po czym z części zajętych uprzednio obszarów Rzeczypospolitej Wehrmacht wycofał się do ustalonej wcześniej linii demarkacyjnej (z 23 sierpnia 1939) i oddał zajęty obszar wojskom sowieckim (Białystok, Kobryń, Brześć, Borysław, Drohobycz). W spektakularny sposób miało to miejsce pod Lwowem 20 września, gdy Niemcy oblegający to miasto wycofali się, wcześniej proponując obrońcom kapitulację.

Sam Lwów z silnym i dobrze uzbrojonym garnizonem został po krótkim oporze w dniu 22 września poddany Armii Czerwonej przez gen. Langnera na honorowych warunkach, natychmiast przez władze sowieckie złamanych.

Oficerom gwarantowano w układzie kapitulacyjnym swobodny przemarsz na Węgry i do Rumunii – zostali jednak na granicy linii oddziałów Armii Czerwonej aresztowani, wywiezieni do obozu w Starobielsku i zamordowani wiosną 1940 r. w Charkowie. (por. Obrona Lwowa 1939). Wśród ofiar katyńskich znajdowali się oficerowie wzięci do niewoli w całym pasie natarcia Armii Czerwonej.

Okolice Lublina, Chełma, Tomaszowa Lubelskiego po pierwotnej okupacji sowieckiej zostały po pakcie moskiewskim z 28 września 1939 przekazane przez ZSRR Niemcom. Było to konsekwencją korekty linii podziału Polski, ustalonej pomiędzy III Rzeszą a ZSRR 28 września 1939 podczas wizyty Ribbentropa w Moskwie.

Walkę z Sowietami kontynuowały oddziały partyzanckie, np. nad Biebrzą utrzymały się one do lata 1941 – do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

17. 09.1939

17 września 1939: to była napaść nie wkroczenie

Z prof. Andrzejem Chojnowskim
rozmawiał Adam Tycner.

Marszałek Rydz-Śmigły wydał dyrektywę, w której rozkazywał nie podejmować walki z Armią Czerwoną. Co było tego powodem i dlaczego mimo to doszło do walk?

/ Niszczenie polskich umocnień granicznych, 17 września 1939 r

Dlaczego Armia Czerwona zaatakowała Polskę dopiero 17 września?

Decyzja o tak późnym rozpoczęciu działań wojennych miała uzasadnienie militarne i polityczne.
Po pierwsze, nie było pewności, czy marsz Armii Czerwonej nie napotka na swej drodze zbyt dużego oporu. W związku z tym odwlekano moment inwazji, aby mieć czas na lepsze rozeznanie się w sytuacji z jednej strony, a z drugiej na większą koncentrację sił, która stworzyłaby możliwość optymalnego przeprowadzenia planowanej operacji. Druga przyczyna jest funkcją kalkulacji politycznej. W kilka dni po ataku na Polskę Francja i Wielka Brytania wypowiedziały III Rzeszy wojnę.
Należało więc zorientować się czy pozostanie to jedynie formalnym aktem, czy też poparte będzie efektywną pomocą wojskową. Z punktu widzenia Moskwy było zbyt wiele niepewnych elementów, by zbyt wcześnie ryzykować marsz na zachód, mimo, iż Niemcy nalegały, aby uderzenie nastąpiło jak najszybciej i wspomogło działania Wehrmachtu.

Jak Sowieci uzasadniali swoje działania? Czy w oficjalny sposób motywowali wkroczenie do Polski, czy dopiero później powstała ideologia tłumacząca agresję?

Dyrektywa ta nie była skonstruowana w sposób kategoryczny. Nakazywała, aby nie walczyć z Sowietami, dopóki nie będzie to konieczne w obronie własnej. Nie wykluczała jednak możliwości oporu. Istotnie zasadą miało być niepodejmowanie walki z agresorami, przez wzgląd na jej bezcelowość, co jednak nie było powiedziane wprost. Stanowisko Naczelnego Wodza spowodowało wiele niejasności dotyczących charakteru wkroczenia Armii Czerwonej. Także rząd polski na emigracji nie stwierdził jednoznacznie, czy jesteśmy w stanie wojny ze wschodnim sąsiadem. Do starć doszło dlatego, że przygraniczne formacje, takie jak Korpus Ochrony Pogranicza, miały naturalny obowiązek podjęcia takiej walki. Czasami była to walka symboliczna, kiedy indziej bardziej efektywna. Armia Czerwona maszerując na zachód napotykała na swojej drodze różne oddziały, które poddać się nie chciały, dążąc do przejścia przez granicę na stronę rumuńską. Zgrupowania te próbowały uniknąć dostania się do niewoli. Walki były więc nieuniknione.

Gdzie doszło do walk polsko-sowieckich?

Można podzielić je na kilka faz. W pierwszej główną rolę odegrał Korpus Ochrony Pogranicza. Były to walki tuż przy granicy. Potem oddziały KOPu wycofywały się na zachód. Armia Czerwona posuwała się naprzód dość szybko. 20 września była pod Grodnem i Lwowem. Jednostki polskie próbowały wycofywać się w dwóch kierunkach. Te stacjonujące na północnym - wschodzie kierowały się ku granicy litewskiej. Strona sowiecka próbowała przeszkodzić temu marszowi, w związku z czym doszło do walk pod Puszczą Augustowską. Większość polskich żołnierzy i oficerów zdołała się przedrzeć na terytorium Litwy, lecz dowództwo ugrupowania – generał Józef Olszyna-Wilczyński wraz ze sztabem przybocznym – dostało się do niewoli. Kolejnym terenem walk były obszary Polesia i Wołynia, gdzie dochodziło do bardzo dramatycznych starć. Oblicza się, że oddziały KOPu stoczyły tam około 30-40 potyczek – różnej skali, i dwie większe bitwy – pod Szackiem i pod Wytycznem. Oddziały polskie nie odniosły znaczniejszych zwycięstw. Istotny problem interpretacyjny polega na tym, że dotychczas w historiografii polskiej, zarówno tej krajowej jak i emigracyjnej, przeważała opinia, że Sowieci wkroczyli do Polski w chwili kiedy losy wojny polsko-niemieckiej były przesądzone, armia polska została rozbita, a trwające walki tylko odwlekały nieuchronną klęskę. Dziś niektórzy historycy, szczególnie młodego pokolenia, dowodzą, że gdyby nie inwazja Sowietów, opór Polski trwałby dłużej. To z kolei mogłoby przyczynić się do zmiany stanowiska aliantów zachodnich, którzy widząc przeciągające się walki, nie mogliby zupełnie odmówić Polsce pomocy. W tym sensie atak sowiecki był wyraźnie przysłowiowym ciosem w plecy o dwojakim charakterze - zarówno wojskowym jak i politycznym.

Oddziały radzieckie w marszu na Grodno, wrzesień 1939 r.

W momencie wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, czyli 17 września o drugiej w nocy, ambasador Rzeczpospolitej w Moskwie, Wacław Grzybowski, został wezwany do komisariatu spraw zagranicznych. Tam odczytano mu notę, która głosiła, że państwo polskie stało się bankrutem, którego rozkład uwidoczniła wojna, Warszawa nie pełni już funkcji stolicy, a rząd przestał istnieć. W związku z powyższym strona sowiecka musi wziąć „pod opiekę" ludność zachodniej Ukrainy i Białorusi. Wysyła więc oddziały wojskowe na tereny nienależące już do Polski, z tego względu, iż państwo to przestało istnieć. Takie było oficjalne uzasadnienie sowieckich działań.

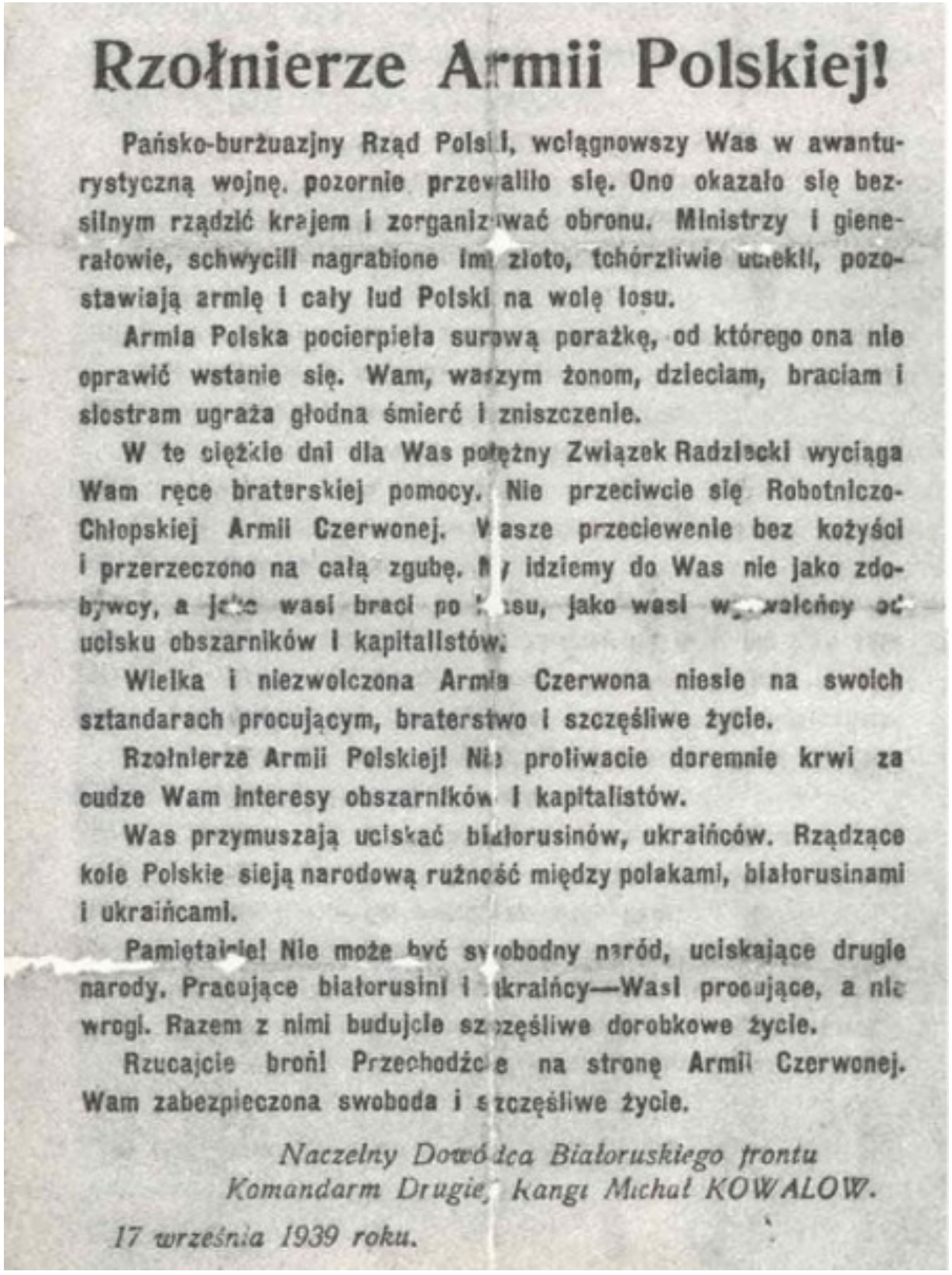

Rzołnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewalilo się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronu. Ministrzy i generałowie, schwycili nagrabione im złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpiela surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciam, braciam i siostram ugraża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciewenie bez kożyści i przerzeczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi braci po losu, jako wasi wyzwolńcy od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwolczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące kole Polskie sieją narodową rużność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Wasi procujące, a nie wrogi. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelny Dowódca Białoruskiego frontu
Komandarm Drugiej kangi Michał KOWALOW.

17 września 1939 roku.

/Odezwa głównodowodzącego Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej - Michaiła Kowaliowa do polskich żołnierzy. Późniejsze wersje były już lepiej zredagowane

Jak ludność polska i nie tylko polska na Kresach przyjmowała Armię Czerwoną?

To bardzo złożone zagadnienie. Bardzo dobrze widoczne są tu dramatyczne konsekwencje wieloetnicznej struktury Polski. Tereny północno-wschodnie i Małopolska zamieszkiwane były przez ludność różnych narodowości. W niektórych rejonach Polacy stanowili zdecydowaną mniejszość. Wojnę postrzegano różnie, w zależności od przynależności etnicznej. I mimo iż Żydzi, Białorusini i Ukraińcy nie wystąpili w sposób jednoznaczny przeciwko Rzeczpospolitej, to często nie utożsamiali się z polską racją stanu, przez co nie czuli się w obowiązku, by stawiać opór agresji. Część tej ludności, powodowana niechęcią do państwa polskiego, wynikającą z niedobrych doświadczeń okresu międzywojennego, lub też motywowana komunistycznymi sympatiami, przyjęła wkroczenie Sowietów z zadowoleniem, niekiedy nawet euforią. Zdarzało się, że obrzucano sowieckie czołgi kwiatami, budowano bramy powitalne itp., czego świadectwa zachowały się w materiale źródłowym. Trudno określić skalę tego zjawiska i jest to kwestia drugorzędna. Sam fakt występowania prosowieckich zachowań, nawet jeśli były demonstrowane przez mniejszość, rzutował na ogólne wyobrażenie o postawach Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Polacy odnosili wrażenie, że nacje te w trudnej dla Polski chwili przeszły na stronę wroga.

Jaka była reakcja Zachodu na agresję sowiecką?

Klauzula z paktu Ribbentrop-Mołotow, mówiąca o wkroczeniu Sowietów na terytorium Polski w razie wojny, była nieznana opini publicznej w Polsce i w krajach europejskich bardzo długo. Wiedzieli o niej jednak prawie od początku przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji i USA. Udawano jednak zaskoczenie, ponieważ Zachód nie chciał nic zrobić poza werbalnym potępieniem sowieckiej agresji. Potępienie nie było szczególnie mocne. Dosyć szybko zaczęto dowodzić, iż nie można w identyczny sposób traktować Niemców i Sowietów, gdyż ci drudzy mieli określone racje, jako że granica polsko-sowiecka nie była w pełni sprawiedliwą. Pozostawiła bowiem po stronie polskiej skupiska ludności białoruskiej i ukraińskiej, które winny być połączone w jednym państwie. Były to opinie nieoficjalne, gdyż Polska początkowo odgrywała wolę ważnego sojusznika Francji i Wielkiej Brytanii. Tego typu interpretacje bardzo szybko nasiliły się z chwilą ataku Hitlera na Związek Sowiecki, kiedy to Rosja stała się dla Zachodu partnerem pierwszoplanowym. Jeśli wojna z III Rzeszą miała być wygrana, musiała włączyć się w nią również Moskwa i Zachód gotów był zapłacić każdą cenę za jej udział w walce przeciwko Niemcom.

Mówi się o napaści Niemiec na Polskę i wkroczeniu do niej Sowietów. Skąd ta różnica?

W tym zjawisku ma swoje odbicie ideologia. Choć często też używamy niektórych sformułowań w sposób nie w pełni świadomy, żeby nie powiedzieć bezmyślny. Mówienie o „wkroczeniu" to pozostałość starego kanonu wartości, wpajanego Polakom przez komunistów, które znalazło swoje odbicie w sferze językowej.

rozmawiał Adam Tycner.

Polscy żołnierze w niewoli radzieckiej, 1939 r.

Prof. Andrzej Chojnowski - kierownik Zakładu Historii XX wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, członek Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego, członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Res Publica Nova", autor m. in.: „Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939" (1979), „Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem"(1986).

Za stroną: http://www.muzhp.pl/artykuly/246/17-wrzesnia-1939-to-byla-napasc-nie-wkroczenie
Zdjęcia: http://www.ipn.gov.pl/dokumenty/zalaczniki/1-4654.jpg

Smuga Cienia

STANISŁAW NIKONIUK

Drugi rok szkolny miał zacząć się pierwszego września. Ale zaczęła się wojna. Zaczęły się dziać rzeczy, których nikt nie mógł ogarnąć myślą, które pogrążyły mnie na samo dno bólu, fatalizmu, pesymizmu. Wstąpiłem z całym narodem w wielką, a dla mnie pierwszą w życiu „smugę cienia".

/Kowel – rzeka

Pierwsze bomby spadły na Kowel pierwszego września przed południem. Ze swojej łąki nad Turią obserwowałem wysokie słupy dymu podnoszące się nad bezbronnym miastem. Piotr chodził zgłaszać się na ochotnika na front, rwałem się do tego i ja, ale RKU nie przyjmowała.

Zielona zaroiła się od uciekinierów. Przybiegli ludzie z bombardowanego miasta, napływali z zachodu z za rzeki, stamtąd, gdzie nie wiadomo co się działo. Nie było żadnej wiadomości, ani strzępka gazety. Obok cywilnych uchodźców zaczęli się pojawiać żołnierze. Samoloty bombardowały bezbronny dworzec, koszary 50 Pułku Piechoty, mosty kolejowe na Turii. Tylko raz widać było obronę: na skraju miasta w brzozowym lasku przy Monopolowej stanęła bateria przeciwlotnicza, ale czarne i szare obłoczki rozrywów stawały w niebie bezradne, z daleka od uchodzących podobnych do ryb bombowców.

Minęło dwa tygodnie cudnej jesiennej pogody. Bombardowania ustały. Główną ulica Kowla – Warszawską – przewalał się ogromny tłum uchodźców. 16 września nad dachami Zielonej przemknęły na południowy-wschód trzy polskie zielone awionetki. Kilka dni przed tym nad wierzchołkami lasu przeleciał ku wschodowi bombowiec „Łoś", a w drugim dniu wojny jeden dwupłatowiec z dwoma pilotami. To było wszystko, co Polska wystawiła nad nami w powietrzu. Przez dwa tygodnie prawie co drugi dzień przylatywały niemieckie bombowce – huczały basem: wam-wam-wam-wam, mówiono, że lecą na ropie, bo Niemcy nie mają benzyny. Chowaliśmy się do domu, krzyczano, żeby nie wyglądać nawet przez okno, gdy przelatywały nad Zieloną wysoko. Wychodziliśmy na podwórze i słuchali ze ściśniętym sercem jak eksplodowały bomby.

Było kilka dni ciszy, a 17 września nadleciał ze wschodu z za lasów klucz białych samolotów. Leciały nisko.

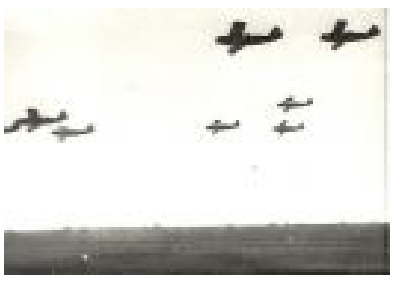

/Samoloty radzieckie nad polskim terytorium, 17 września 1939 r.

Takiego kształtu i świszcząco chrapliwego warkotu jeszcze tutaj nie było. Spłynęły kłęby ulotek: było napisane, że rząd polski uciekł za granicę zabierając ze sobą złoto itp. itd

I to były pierwsze wiadomości. Nazajutrz matka chodziła do Kowla oglądać Armię Czerwoną.
- Czto eto za armija? – zapytała bladego i chudego żołnierza w szarym wystrzępionym u dołu szynelu – stał przy konnej armacie na ulicy.
- A czto, tiebie nie nrawitsa? – usłyszała w odpowiedzi.
W drodze do domu spotkała nauczycielkę: padły sobie w objęcia zanosząc się płaczem.
Ja zaś w tym samym zeszycie, w którym dwa tygodnie temu rymowałem patetycznie – męstwo, zwycięstwo! teraz notowałem swoje bezgraniczne zdumienie:
Gdzie te hasła, okrzyki szeroko wznoszone –
Silni! Zwarci! Gotowi! – gdzie są teraz one?
Gdzie rząd polski, gdzie wojsko? dowódców odwaga?
Któreż państwo nam dzisiaj choć trochę pomaga?

Z początkiem października uruchomiono szkoły. Ale nie poszedłem. Nie w wyniku jakiegoś wewnętrznego protestu, nie dla demonstracji, ale na skutek ogromnego bólu i apatii, która ogarnęła wszystkich w domu. Częściowo wskutek braku butów – po chleb do miasta chodziłem w trepach na olszowych spodach. Matka, zawsze tak czuła na sprawy nauki dzieci teraz zachowała się biernie. Chciała jak najdalej odsunąć moment, gdy dzieci zetkną się z ideologią, przed którą uciekła z nimi z Parydub, a która następowała oto ze straszną potęgą w straszliwej chwili.
Zostałem w domu. Pasłem krowę, kosiłem, młóciłem, robiłem zapasy drzewa na zimę. Kilka razy jeździłem do Mańkowa do wysokiego, chudego, siwego i rumianego jak jabłko dziadka Soslera. Pomagałem w żniwach, przy sadzeniu kartofli, mełłem na domowych żarnach jęczmień na otręby dla świń, które dziadek hodował i którymi handlował po jarmarkach.

Nie poszedłem więc do dziesięciolatki. Ale w pewien sposób równoważyłem to, a nawet – jak czasem myślę – więcej niż równoważyłem zachłannym czytaniem książek. Niedługo po 17 września dr Leszkiewicz, u którego służyła moja ciotka, oddał mi na przechowanie całą swoją bibliotekę, żeby jej bolszewicy nie skonfiskowali. W worku na plecach przetransportowałem książki z pięknej willi doktora przy Monopolowej do swojej chałupy na Zielonej i zanurzyłem się w nie, jak w morze.

Centrum biblioteki starego doktora stanowił komplet dzieł Prusa w błękitnej oprawie ze złoconymi tytułami. Byłem doskonale przygotowany na przyjęcie tego autora. Właśnie na krótko przed tym nastąpiła w mojej świadomości detronizacja Sienkiewicza. Dokonała się ona pod wpływem książki Hanny Mortkowicz-Olczakowej „Z dziejów obyczaju w dawnej Polsce". Polecił mi ją do przeczytania staruszek doktor Leszkiewicz znany w kraju propagator abstynencji, któremu złośliwa młodzież gimnazjalna wyśpiewywała pod drzwiami jego szkolnego gabinetu „Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała…". Z chwilą wejścia wojsk i władz sowieckich staruszek zasiadł do pisania pracy o walce z alkoholizmem w języku rosyjskim. Odczytywał mi fragmenty i pytał o zdanie. Był niziutki i miał koźlą bródkę. Jesienią 1940 roku umarł. Czytałem „Z dziejów obyczaju w dawnej Polsce" ze zdumieniem. Studium to zorientowało mnie, że XVII wiek w Rzeczypospolitej wyglądał całkiem inaczej niż u Sienkiewicza. Poczułem żal do Sienkiewicza, zrozumiałem, że w ogromnym stopniu „przekoloryzował" przeszłość Polski, nie ukazał prawdy. Prawdą tchnęły dzieła Prusa. On teraz władał moim sercem. Do szpiku kości przenikał mnie los Wokulskiego i Ramzesa, w Madzi z „Emancypantek" zakochałem się jak głupi.(…) Pochłonąłem jednym wielkim haustem 26 błękitnych tomów, a na koniec trafiłem na szaro oprawną książkę wydaną w 1905 roku pod tytułem „Najogólniejsze ideały życiowe". Przeczytałem ją chyba ze trzy razy. Niepokojony własnymi konfliktami moralnymi, wstrząśnięty kataklizmem klęski wrześniowej – lgnąłem do światła jak ćma. „Najogólniejsze ideały życiowe" nie wyjaśniły mi wszystkiego, nie wytłumaczyły skąd się wziął i co oznacza polski wrzesień, co znaczy i do czego prowadzi jego dalszy ciąg na wschodzie i na zachodzie, ale ukazały mi wiele rzeczywistych konturów świata.

Życiem rządzą – pisał w tym dziele Prus – nie klasyczne Prawda, Dobro i Piękno, lecz ideały mniejszego blasku. Życiem rządzą Użyteczność, Doskonałość i Szczęście. Albowiem tego, byś był użytecznym, żebyś pracował – domaga się od ciebie cały świat, mniej dbając o to, czyś piękny i dobry. Na doskonałości twojej, o ile dotyczy ona wykonywanej przez ciebie pracy, zależy także wielu ludziom. Zaś o szczęściu swoim myślisz tylko ty sam i gronko twoich najbliższych. Dążysz ze wszystkich sił do szczęścia, tymczasem jakże jest nikłe zapotrzebowanie świata na twoje osobiste szczęście w porównaniu z powszechnym krzykiem o twoją użyteczność. Dlatego bądź przede wszystkim użyteczny, w spełnianej użyteczności bądź doskonały, a o szczęściu swym nie myśl – skoro przyjdzie, zrobi ci niespodziankę, jeśli nie przyjdzie, nie uczyni zawodu.

Wśród książek doktora obok literacko niestrawnych „Pism, mów i rozkazów" Józefa Piłsudskiego znajdowały się „Teoria jestestw organicznych" i „Krytyka czystego rozumu", ale Śniadecki i Kant był strasznie trudny – były to dzieła ponad siły młodziutkiego umysłu. Odszedłem z pokorą. Kilka pięknych książek z „Sadhaną" Rabindranatha Tagore na czele przyniósł mi brat Piotr. Zdobywał je u swoich koleżanek w Kowlu drogą niewinnej wymiany na przykład tomu Biblioteki Laureatów Nobla na komplet zeszytów „Przybranej córki", czy „Porwanej w noc poślubną". Tą drogą trafiła w moje ręce „Astronomia dla laików" Jeansa. Do tej lektury świat w moim odczuciu był światem raczej ptolomejskim – wiedza przejęta ze szkoły powszechnej tylko nieznacznie ów obraz podważała. Jeans dopiero sprawił, że sfery ptolomejskie rozdęły się we wszystkich kierunkach i pękły z hukiem – ze wszystkich stron zaczęła zionąć nieskończoność. Po latach, kiedy próbowałem przedstawić drogę jaką odchodziłem od wiary, w pierwszym rzędzie wspomniałem tę fascynującą i wyzwalającą lekturę. Jeszcze inne dzieła – w tym wielką romantyczną trójcę – uratowała ciotka Barbara ze stosu, który Niemcy zwieźli na spalenie. I tym się karmiłem.

Okres największej chłonności umysłu – od piętnastego do dwudziestego roku życia – przepadł mi w odmęcie wojny o tyle, o ile sama literatura piękna nie może zastąpić systematycznej nauki. W tym czasie z naukami ścisłymi nie miałem żadnej styczności. Po wejściu Niemców, jesienią, Piotr zabrał mnie z Mańkowa od żaren dziadka Soslera i zaprowadził – 50 km pieszo - do nowo otwartej ukraińskiej szkoły w Kowlu: ucz się! Trafiłem w klasie na algebrę i uciekłem. Szkołę zresztą wkrótce rozwiązano. Zostałem znów wśród swoich książek. Szczęśliwszy byłem od tysięcy swoich rówieśników o tyle, że żyłem w spokoju pod własnym dachem, we własnej rodzinie. Cały świat drżał w posadach – Zielona długo była zaciszna i spokojna.

Niemców, którzy w końcu czerwca 1941 roku parli przez Kowel na wschód oglądałem z wrogą obojętnością jako równie nic dobrego. Jeszcze z kazań ks. prefekta Szpaczyńskiego w kościele-pomniku wiedziałem co myśleć o sąsiadach Polski. - Jeden barbarzyńca na wschodzie, a drugi na zachodzie! – wołał kaznodzieja na uroczystości przekazania cekaemu – daru młodzieży szkolnej dla wojska.

Napisawszy ku czci nadchodzącego 1942 roku sonet, w którym wyraziłem nadzieję, że obaj barbarzyńcy wykrwawią się i osłabną i Polska będzie znowu,……
Wspomnienia pochodzą z niepublikowanej książki , a udostępnione redakcji KSI przez panią Magdalenę Wawer

Sowieckie kolumny samochodowe w marszu na Polskę, 17 września 1939 r.

Początek końca Polskich Kresów Wschodnich

Redakcja

We wrześniu 1939 polskie kresy wschodnie znalazły się, w odróżnieniu do reszty Polski, pod okupacją sowiecką a nie niemiecką. Powodem tego sta-

/ IPN - Polska w dniu 1 września 1939 / Bombardowanie Wielunia, Bombardowanie Tczewa, obrona Westerplatte, obrona Helu, obrona powietrzna Warszawy, obrona Poczty Gdańskiej, zatopiony ORP MAZUR, bitwa pod Mokrą, bitwa pod Mławą, bitwa pod Krojantami

nu rzeczy był podpisany w Moskwie 23 sierpnia 1939 tajny protokół Paktu Ribbentrop-Mołotow, który regulował przebieg linii demarkacyjnej między Niemcami a Sowiecką Rosją. Sowieci przystąpili do inwazji na Polskę 17 września 1939, posuwając się szybko na zachód. Już 22 września obaj agresorzy uczcili sukcesy swych wojsk wspólną paradą zwycięstwa w Brześciu Litewskim (dziś Brest). Już podczas zajmowania kresów Armia Czerwona dopuszczała się licznych zbrodni zarówno na ludności cywilnej jak i na polskich jeńcach wojennych. Ostatecznie przebieg linii granicznej regulował podpisany 28 września między III Rzeszą a ZSRR układ o granicach i przyjaźni. Polskie dowództwo i rząd zostały całkowicie zaskoczone sowieckim atakiem, a ich wahanie przejawiło się brakiem konkretnych rozkazów walki ze wschodnim agresorem, a nawet formalnego ogłoszenia stanu wojny z ZSRR, które nastąpiło dopiero trzy miesiące po napaści, 18 grudnia 1939. To był początek końca Polskich Kresów Wschodnich, cały tragizm sytuacji najlepiej oddaje niżej zaprezentowany tekst.

W pierwszej połowie września 1939 r. służący w szeregach WP żołnierze narodowości ukraińskiej, białoruskiej czy żydowskiej walczyli nie gorzej od Polaków, nie odnotowano też nasilenia wystąpień przeciwko Polakom ze strony tych mniejszości. Po sowieckim uderzeniu z 17 września 1939 r., gdy klęska armii polskiej była już jedynie kwestią czasu, sytuacja ta uległa zmianie. Wycofywaniu się jednostek WP na wschód towarzyszyły coraz liczniejsze dezercje. Dowodzący Frontem Południowym gen. Sosnkowski, pisząc o Ukraińcach, zauważył: „Przechodząc przez miejscowości zamieszkane przez większość ruską, nie mogli się oni oprzeć pokusie opuszczenia szeregów z myślą o przedostaniu się do swych rodzinnych a względnie już niedalekich okolic” . Gdy przegrana stała się oczywista, tendencje takie pojawiały się u wszystkich mieszkańców Kresów, w tym Polaków. Możemy się domyślać, że wśród przedstawicieli mniejszości narodowych czujących słabą więź z Polską występowały one odpowiednio częściej.

Od połowy września nasilały się wystąpienia miejscowej ludności przeciwko Polakom. W łagodniejszej formie objawiały się one odmową nakarmienia żołnierzy WP czy uciekinierów z Polski centralnej. W drastyczniejszej – były to ataki zbrojne przybierające niekiedy charakter zorganizowanej akcji dywersyjnej. 11 września, po wkroczeniu oddziałów Wehrmachtu na teren Galicji Wschodniej, grupy zbrojne OUN rozpoczęły szeroko zakrojoną antypolską akcję. Ofiarami agresji padło kilka tysięcy osób cywilnych, głównie uchodźców i osadników wojskowych, atakowano też mniejsze grupki żołnierzy . Po 17 września do działań przystąpiły bojówki Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Po tej dacie trudno oddzielić, które ataki inicjowane były przez nacjonalistów, które zaś przez komunistów . Stan ówczesny oddaje relacja opublikowana przez Jana Tomasza Grossa i Irenę Grudzińską. W powiecie Brody w Tarnopolskiem cieszący się z wejścia Sowietów Ukraińcy „tydzień po wkroczeniu napadli z drugiej wioski na naszą kolonię. Szła ich masa, dzieci, kobiety, mężczyźni. Idąc, krzyczeli: Już skończyło się wasze panowanie, my was utopimy w rzece. Od rana zabierali [dobytek] z domów i ładowali na wozy i wywozili do swojej wioski” . Nie ma wątpliwości, że działania bojówek OUN były elementem przygotowanej dzięki pomocy Abwehry szeroko zakrojonej akcji dywersyjnej . W ocenie Torzeckiego, choć liderzy OUN nie ulegli co prawda naciskom Niemców i nie zorganizowali powstania: „to jednak nakazano pogotowie, rzekomo w celach obrony przed ewentualnymi polskim represjami czy wystąpieniami przeciwko Ukraińcom. W niektórych miejscowościach przybrało to charakter pogotowia bojowego. Do napadów na pojedyncze, cofające się oddziały doszło prawie w każdym powiecie, lecz nie miało to charakteru powstania” .

Na Kresach Północno-Wschodnich do prowadzonych na szeroką skalę antypolskich działań doszło bezpośrednio po sowieckiej agresji. Np. 18 września 1939 r. uzbrojone bojówki, złożone głównie z Białorusinów i Żydów, opanowały Skidel w powiecie grodzieńskim. Dopiero przysłana następnego dnia ekspedycja karna z Grodna po stoczeniu regularnej bitwy wyparła rebeliantów z miastecz.ka. Do ataków podejmowanych przez „milicje”, „grupy samoobrony” czy tzw. opaskowców (nazywanych tak od noszonych na rękawie czerwonych opasek), w których skład wchodzili głównie przedstawiciele mniejszości narodowych, doszło w dziesiątkach miasteczek i osad północno-wschodniej Polski . Działania te organizowała i koordynowała sieć konspiracyjna złożona z członków Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Komunistycznej Partii Polski, wsparta przerzucanymi z terenu ZSRS grupami dywersyjnymi .

Dla Polaków szczególnie bolesny był fakt radosnego witania wkraczających Sowietów przez przedstawicieli mniejszości narodowych. Wokół zachowań Żydów koncentrują się gorące spory historyków. Część badaczy, takich jak Marek Wierzbicki, Ben-Cion Pinchuk, Andrzej L. Sowa, Dov Levin czy Wojciech Śleszyński, uważa, że mniej lub bardziej manifestacyjne wyrażanie przez nich radości miało charakter powszechny. Inni, jak Krzysztof Jasiewicz czy Andrzej Żbikowski, wyrażają pogląd, że przypisywanie mniejszościom, szczególnie żydowskiej, sympatii komunistycznych wynikało z rozpowszechnionych stereotypów i nie odpowiadało faktycznemu stanowi rzeczy . Jak się wydaje, w Galicji wśród witających dominowała ludność żydowska. W północnej części Kresów z kwiatami, chlebem i solą występowali przede wszystkim miejscowi Białorusini i Żydzi, w południowej części Polesia i na Wołyniu Żydzi i Ukraińcy. W wielu miejscach znaczny odsetek wśród witających stanowili etniczni Polacy.

25 września 1939 r. na Kremlu Stalin i Mołotow przeprowadzili z ambasadorem niemieckim rozmowę dotyczącą podziału terytorium II RP. Stalin zaproponował wówczas, by w zamian za Lubelszczyznę i wschodnie Mazowsze Związek Sowiecki otrzymał Litwę. Pomiędzy 27 a 29 września w Moskwie przebywał Ribbentrop. Ostatecznie w wyniku negocjacji jako linię podziału wyznaczono linię Sanu, Bugu oraz środkowej Narwi. 28 września agresorzy podpisali układ o przyjaźni i granicy między ZSRS a Niemcami, 4 października zaś protokół dodatkowy, precyzujący przebieg linii granicznej. 10 października 1939 r., jeszcze przed formalną aneksją ziem okupowanych, Związek Sowiecki wymusił na Litwie układ, w którego myśl w zamian za przekazanie Wilna i tzw. obwodu wileńskiego Armia Czerwona miała prawo utrzymywać na terytorium tego państwa własne bazy wojskowe .

W wyniku tych ustaleń blisko 52 proc. ziem II RP znalazło się ostatecznie pod okupacją sowiecką. Do Białoruskiej SRS, jako tzw. Zachodnia Białoruś, przyłączone zostały w całości województwa poleskie i nowogródzkie, województwo wileńskie bez powiatu wileńskiego i trockiego, województwo białostockie bez włączonego do III Rzeszy powiatu suwalskiego, w całości powiat łomżyński oraz częściowo powiaty ostrołęcki i ostrowski z województwa warszawskiego. 23 października 1939 r. oddziały litewskie zajęły przekazane im przez Sowietów Wilno wraz z po-

"/Brama powitalna" zbudowana we wsi Grudziewicze powiat grodzieński na przyjęcie Armii Czerwonej, wrzesień 1939 r

Dowódca 6 Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej Andriej Jeremienko i delegacja dowództwa wojsk niemieckich podczas rozmów o wyznaczeniu linii demarkacyjnej, 1939 r.

/ IPN - Polska w dniu 17 września 1939 / Obrona Helu, obrona, obrona Modlina, obrona Warszawy, odwrót na Warszawę po bitwie nad Bzurą, walki o Lwów, obrona Kępy Oksywskiej, walka o Brześć, I bitwa pod Tomaszowem Lubelskim, wkroczenie wojsk sowieckich, pierwsze walki koło Podwołoczysk na Podolu.

wiatami wileńskim i trockim. Po zajęciu Litwy 15 czerwca 1940 r. przez Armię Czerwoną ziemie te weszły do Litewskiej SRS. Do Ukraińskiej SRS, jako tzw. Zachodnia Ukraina, przyłączone zostały w całości województwa wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie oraz centralna i wschodnia część województwa lwowskiego . Rządy Wielkiej Brytanii i Francji wybrały rolę obserwatora, wstrzymały ograniczone działania wojenne na froncie zachodnim i nie potępiły jednoznaczne agresji sowieckiej. Co gorsza, z ust niektórych decydentów padły sugestie, by przyszłą granicą polsko-sowiecką była linia Curzona .

Po ustaleniu linii granicznej z Niem

cami władze sowieckie przystąpiły do przebudowy struktur administracyjnych i systemu społeczno-gospodarczego zajętych terytoriów. Jej celem było trwałe połączenie tych obszarów z ZSRS. Wstępnym etapem tego procesu było wspomniane powyżej – wyprzedzające wkroczenie jednostek Armii Czerwonej – powstanie działających w imieniu Związku Sowieckiego komitetów rewolucyjnych i bojówek, określanych w terminologii sowieckiej Milicją Robotniczo - Chłopską (RKM – Rabocze-Kriestjanskaja Milicyja). Ich działalności towarzyszyły grabieże i mordy dokonywane głównie na pracownikach polskiej administracji, ziemiaństwie i inteligencji. Proceder ten trwał również w pierwszym okresie po wejściu Sowietów. Jak zauważył Krzysztof Jasiewicz, ów „rewolucyjny ład" spełniał istotną rolę, spajając część kresowego chłopstwa i lumpenproletariatu z nowym ustrojem. Akceptowane przez władzę sowiecką napady wiązały bowiem ich uczestników z nową władzą. Rozkradanie majątku miejscowych elit w jej interpretacji nosiło znamiona „rewolucyjnej redystrybucji dóbr", ponieważ pokrzywdzone warstwy odbierały „burżujom" bogactwo powstałe w wyniku „kapitalistycznego ucisku". Przy okazji następowało błyskawiczne niszczenie infrastruktury gospodarczej i dotychczasowego ładu społecznego. To zaś tworzyło pustą przestrzeń, możliwą do wypełnienia przez nowe, „sprawiedliwe" porządki .

W propagandowej wersji we wrześniu 1939 r. dokonywała się klasyczna rewolucja, w której trakcie masy ludu pracującego wyzwalały się od ucisku polskich obszarników i kapitalistów. W rzeczywistości był to proces starannie wyreżyserowany i od początku sterowany przez Sowietów. Wkraczające do Polski oddziały Armii Czerwonej otrzymały instrukcje, zgodnie z którymi bezpośrednio po wkroczeniu do miasta miały powoływać „tymczasowy zarząd" z udziałem przedstawiciela armii, funkcjonariusza NKWD, przedstawiciela robotników i reprezentanta lewicowej inteligencji. Ciało to miało za zadanie sformować gwardię robotniczą, zorganizować wydawanie gazety, a w gminach utworzyć komitety włościańskie w celu odebrania ziemi obszarniczej i przekazania jej „biedniakom" i „średniakom". Jednocześnie zakazywano zakładania na razie kołchozów czy nawet agitowania na ich rzecz .

Kolejnym etapem formalizującym procedurę aneksyjną było podjęcie przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 1 października 1939 r. decyzji o zwołaniu zgromadzeń ludowych – ukraińskiego we Lwowie i białoruskiego w Białymstoku. Pierwotnie istniał plan utworzenia również Polskiego Zgromadzenia Ludowego. Zrezygnowano jednak z tego pomysłu, gdyż Lubelszczyzna i wschodnie Mazowsze, które w myśl paktu Ribbentrop–Mołotow miały przypaść Związkowi Sowieckiemu, na skutek wejścia w życie układu granicznego, zmieniającego ustalenia tego paktu, znalazły się po stronie niemieckiej.
Poprzedzone zmasowaną agitacją wybory odbyły się 22 października 1939 r. W USRS wzięło w nich rzekomo udział 92,83 proc., zaś w BSRS 96,7 proc. uprawnionych. W obu przypadkach na kandydatów promowanych przez władze paść miało ponad 90 proc. głosów. Tak „wybrani" deputowani weszli do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które obradowało we Lwowie od 26 do 28 października 1939 r., oraz do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, zwołanego w Białymstoku w dniach 28–30 października. Gremia te najpierw, w rozpisanej na głosy krytyce „eksterminacyjnej polityki białopolskich okupantów, krwiopijców i jaśniewielmożnych panów" wobec „mas ukraińskich i białoruskich", uchwaliły ustanowienie na okupowanych obszarach władzy sowieckiej, którą sprawować będą rady delegatów. Następnie przyjęto deklarację zawierającą „prośbę" do Rady Najwyższej ZSRS o włączenie tych ziem do „siostrzanych republik" USRS i BSRS. Kolejne uchwały dotyczyły problematyki gospodarczej. Trzecia proklamowała konfiskatę bez wykupu ziem, budynków i inwentarza należących do „obszarników", kościołów oraz urzędników państwowych i przekazanie ich w użytkowanie (a nie na własność) chłopom małorolnym i bezrolnym. Czwarta uchwała nacjonalizowała banki i większe zakłady przemysłowe. Na koniec obrad Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi zdecydowało o ustanowieniu 17 września ogólnonarodowym świętem. W dniach 1–2 listopada RN ZSRS uchwaliła ustawy włączające tzw. Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę do ZSRS. Ostatnim etapem spektaklu była akceptacja decyzji RN ZSRS przez Rady Najwyższe BSRS i USRS, co się stało 14 i 15 listopada 1939 r. Postanowienia zgromadzeń narodowych i następujące po nich procedury miały nadać pozory legalizmu niezgodnej z prawem międzynarodowym aneksji okupowanych ziem i już w ramach sowieckiej państwowości legitymizowały „rewolucyjne przemiany", rozpoczęte sowiecką agresją na Polskę .

Konsekwencją procedury aneksyjnej była konieczność uregulowania statusu obywatelskiego mieszkańców przyłączanych ziem. 29 listopada 1939 r. Prezydium RN ZSRS przyjęło dekret, w którego myśl obywatele polscy zamieszkujący „zachodnie obwody Ukrainy i Białorusi" automatycznie stawali się obywatelami ZSRS. Natomiast przebywający na tych ziemiach bieżeńcy musieli się ubiegać o obywatelstwo w specjalnym trybie. Oznaczało to wprowadzenie obowiązku paszportowego dla wszystkich mieszkańców pasa nadgranicznego – wszystkich miast, osiedli robotniczych i miejscowości będących siedzibami MTS (maszynno-traktornaja stancyja – stacja maszynowo-traktorowa). Według Albina Głowackiego: „Przymus ubiegania się o paszport okazał się zakamuflowaną akcją represyjną. Umożliwił niemal powszechne »sprawdzenie« obywateli. Oznaczał bezpośredni kontakt z nową władzą, która (poprzez przesłuchania, dochodzenia, studiowanie bardzo szczegółowego kwestionariusza osobowego) starała się zebrać możliwie dużo i dokładnych informacji – o przebiegu pracy zawodowej, o politycznej postawie i poglądach petenta (i rodziny) oraz jego stosunku do ZSRS. Równocześnie różnymi metodami próbowano zacierać polskość [...]. Oporni narażali się na represje" . Narzucenie sowieckiego obywatelstwa mieszkańcom okupowanych ziem dla młodych mężczyzn oznaczało przymus odbycia służby wojskowej w szeregach Armii Czerwonej. Trafiło tam ponad 210 tys. obywateli II RP urodzonych pomiędzy 1917 a 1919 r.

W grudniu wprowadzono wzorowany na systemie sowieckim nowy podział administracyjny. Wyższy jego szczebel stanowiły obwody, niższy – rejony. Miasta będące siedzibami obwodów podzielono na rejony miejskie. W styczniu 1940 r. pełniące dotychczas funkcję władz najniższego szczebla komitety włościańskie zastąpiono sielsowietami – radami wiejskimi. Powołane jednostki terytorialne miały obszar znacznie mniejszy niż ich polskie odpowiedniki. Duże nasycenie terenu reprezentantami nowej administracji ułatwiało kontrolowanie mieszkańców. Rozbudowa lokalnego aparatu pozwoliła na wciągnięcie w jego strukturę dużej liczby ludzi miejscowych, najczęściej z nizin społecznych, w wyniku czego wiązali się oni z państwem sowieckim. Pracownicy przedwojennej administracji polskiej, jako element klasowo niepewny, z reguły nie byli zatrudniani w nowych jednostkach organizacyjnych. Dostępne dane statystyczne pokazują, że w lokalnych władzach dominowali Ukraińcy, Białorusini i Żydzi. Polacy w gremiach tych byli reprezentowani w stopniu niższym, niż wynikałoby to z ich liczebności. Podobna rotacja kadr miała miejsce w niemal wszystkich instytucjach państwowych. Nie oznacza to wszakże, że mniejszości narodowe II RP otrzymały rzeczywistą władzę. Ta znalazła się w rękach piastujących wszystkie kierownicze stanowiska tzw. wastoczników, czyli sprawdzonych kadr przysłanych ze Związku Sowieckiego .

Ważną rolę w procesie unifikacji odgrywała organizacja partyjna. Biuro Polityczne KC WKP(b) już 1 października 1939 r. zleciło niezwłoczne jej stworzenie. Pierwszeństwo w przyjmowaniu do partii otrzymali robotnicy, „postępowi" chłopi i inteligenci, którzy pomagali Armii Czerwonej w walce o ustanowienie sowieckiej władzy. Co ciekawe, członkowie KPZU, KPZB oraz KPP nie zostali przyjęci jako grupa. Musieli składać akces indywidualnie, a ich podania długo i szczegółowo sprawdzano. Do tworzenia komórek partyjnych oraz organizacji komsomolskiej oddelegowano ok. 6 tys. członków WKP(b) i komsomolców.
Kolejnym krokiem procedury aneksyjnej były wybory do ustawodawczych gremiów obu republik i Związku Sowieckiego. Przed wyznaczonymi na 24 marca 1940 r. połączonymi wyborami uzupełniającymi do RN ZSRS, RN USRS i RN BSRS miejscowa ludność ponownie została poddana totalnej kampanii propagandowej. W atmosferze walki z „wrogimi elementami" komórki partyjne starannie wyselekcjonowały

/Kolektywizacja. - Wielki Głód był mechanizmem, który miał zmusić ludność wiejską do wstępowania do kołchozów"

zarówno kandydatów na deputowanych, jak i skład komisji wyborczych. Samym wyborom nadano charakter festynu. W lokalach wyborczych na głosujących czekał poczęstunek i przygrywały im orkiestry. Osoby uchylające się od udziału w wyborach na miejsce doprowadzali funkcjonariusze Robotniczo-Chłopskiej Milicji i NKWD, po chorych wysyłano podwody. Według oficjalnych wyników, wybory zakończyły się niebywałym sukcesem. Do urn poszło 99 proc. głosujących, a kandydatów partii poparło ponad 98 proc. spośród nich .
Proces integracji zamknęły wybory do obwodowych, rejonowych, miejskich, wiejskich i osiedlowych rad na tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi z 15 grudnia 1940 r. Po raz trzeci w ciągu czternastu miesięcy przeprowadzono nachalną, wszechobecną kampanię propagandową. Po tych wyborach, w których tradycyjnie już frekwencja przekroczyła 99 proc., a poparcie dla kandydatów partii wyniosło ponad 98 proc., w warstwie administracyjno-prawnej tzw. Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś zostały w pełni połączone z USRS i BSRS. Po aneksji przez Związek Sowiecki państw bałtyckich w czerwcu 1940 r. podobny schemat działań zastosowano wobec Litwy, a co za tym idzie, wobec obywateli II RP mieszkających w Wilnie i tzw. obwodzie wileńskim.
Zrytualizowane, powtarzające się wybory pełniły ważną funkcję wychowawczą. Towarzyszący im olbrzymi nacisk propagandowy w połączeniu z cichym przymusem wywoływały poczucie braku alternatywy, w konsekwencji służyły zatem zniewoleniu. Wątpiący lub niepokorni mieli się przekonać, iż ich wola, poglądy i wyznawane wartości nie mają żadnego znaczenia. Był to więc rodzaj lekcji sowieckiego „wychowania obywatelskiego" czy raczej tresury, uczącej posłuszeństwa wobec wszechmocnego państwa. Wypada się zgodzić z Grzegorzem Hryciukiem, który zauważył: „Publiczne upokorzenie, jakim było uczestnictwo w wyborach, czyniło z każdego już nie tylko ofiarę, ale wręcz wspólnika okupantów. [...] Sens tego cyklicznie odgrywanego widowiska być może najlepiej oddał pewien dozorca lwowski [...]: »to nie jest żadna komedia [...]. To są obrzędy. W procesji na Boże Ciało także z góry wiadomo, jak się ona odbędzie, ale procesja jest procesją, nabożeństwo, nabożeństwem«" .

Olbrzymie znaczenie miała prowadzona w ekspresowym tempie przebudowa systemu gospodarczego. Jej początkiem były grabieże bogatszych majątków, dokonywane przez „rewolucjonistów", kryminalistów i miejscową biedotę we wrześniu 1939 r. Docelowo na anektowanych terytoriach sektor rolniczy zamierzano dostosować do wzorów sowieckich. Komuniści mieli świadomość, że hasła kolektywizacyjne wywołają wśród chłopów, także małorolnych, silny sprzeciw, a może nawet czynny opór. Z tego powodu początkowo władze sowieckie z premedytacją unikały wszelkich haseł negatywnie odnoszących się do prywatnych gospodarstw rolnych.

Uchwały obu zgromadzeń ludowych likwidowały większe prywatne gospodarstwa rolne oraz majątki Kościołów i związków wyznaniowych. Do końca 1939 r. pracujące pod kierownictwem komitetów partyjnych komitety gminne rozparcelowały należące do nich grunty rolne i inwentarz. Odgórnie ograniczono wielkość gospodarstw rolnych – w zależności od regionu miała ona wynosić od 5 do 15 ha. Tym samym problem międzywojennej wsi, jakim było zbytnie rozdrobnienie gruntów rolnych, uległ pogłębieniu. Niszczona przy okazji infrastruktura skazywała nowo utworzone gospodarstwa na zależność od pomocy państwowej.
W styczniu 1940 r. władze sowieckie dokonały radykalnego zwrotu. Zmieniły politykę zdobywania poparcia w zamian za ziemię na program kolektywizacji rolnictwa. W celu nałożenia obciążeń podatkowych zarządziły spis inwentarza żywego i wprowadziły obowiązek dostaw obowiązkowych produktów rolnych, mleka, drobiu i żywca po cenach wielokrotnie niższych niż ceny rynkowe. Egzekwowaniu narzuconych powinności towarzyszyła rekwizycja zwierząt i płodów rolnych. W miejscowościach, w których okolicy istniały rzeźnie, obowiązywał zakaz prywatnego uboju. Równocześnie utrudniano rolnikom sprzedaż produktów na wolnym rynku. W najlepsze, wysoko wyspecjalizowane gospodarstwa uderzał zakaz zatrudniania siły najemnej. Zmiany te, propagandowo przedstawiane jako uzdrowienie sektora rolnego, podcinały podstawy racjonalnej gospodarki, tym sposobem przygotowując grunt pod kołchozy i sowchozy. Chłopi, zmuszeni do oddawania produktów za bezcen, pomimo oficjalnych zakazów zaczęli masowo wybijać bydło i trzodę chlewną. W niektórych wsiach obsiewali wyłącznie niezbędną dla domu część posiadanego areału, resztę pozostawiając odłogiem.

Rozpoczęto też tworzenie państwowych stacji maszynowo-traktorowych, wykorzystując maszyny przejęte z dużych gospodarstw, a następnie także sprzęt przysyłany ze wschodu. Miały one służyć jako zaplecze państwowego i uspołecznionego rolnictwa. W lutym 1940 r. na obszarze tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi powstały pierwsze kołchozy i sowchozy. Pomimo nacisków administracyjnych i agresywnej propagandy kolektywizacja przebiegała z dużymi oporami. Do czerwca 1941 r. kołchozy objęły niecałe 7 proc. gospodarstw w zachodnich obwodach BSRS i 13 proc. w zachodnich obwodach USRS . Liczba powstałych sowchozów jest nieznana. Ich udział w strukturze własności ziemi okupowanych obszarów nie przekraczał kilku promili. Z ustaleń Marka Wierzbickiego wynika, że ludność białoruska chętniej wstępowała do kołchozów niż polska. Ustalił on, że w kilku powiatach, w których istniała polsko-białoruska równowaga etniczna, 90 proc. kołchoźników stanowili Białorusini, a 10 proc. Polacy. Autor ten w odniesieniu do terenu tzw. zachodniej Białorusi napisał: „Władza radziecka przez cały okres kolektywizacji wspierała i faworyzowała ekonomicznie biedotę: biedniejszym rolnikom sprzedawano narzędzia rolne, nawozy sztuczne po niższych cenach, nakładano

/Jeńcy polscy idący do niewoli rosyjskiej (fot. PAP/CAF) Około 1 mln Polaków zostało poddanych represjom ze strony sowieckiego okupanta podczas II wojny światowej

/ Efekt kolektywizacji. Chłopi polowali na myszy, szczury i robaki. Ludzie umierali na ulicach. Udokumentowano około 2,5 tysiąca przypadków kanibalizmu.

na nich stosunkowo niewielkie podatki oraz zwalniano z obowiązku uiszczania części innych świadczeń, małe gospodarstwa rolne otrzymywały po jednej krowie. […] W związku z tym władza radziecka miała wśród biednych warstw ludności białoruskiej wielu zwolenników, którzy wspierali ją do końca” . Według Albina Głowackiego, o stosunku do kolektywizacji decydował status ekonomiczny i nie dostrzega on związku pomiędzy przynależnością narodową a akcesem do kołchozu: „Zamożni chłopi czuli […] zagrożenie postępującą kolektywizacją, nie byli dopuszczani do stanowisk na wsi, szykanowani podatkami. Natomiast los chłopów małorolnych i bezrolnych uległ – mimo nacisku kolektywizacyjnego – pewnej poprawie w porównaniu z czasem polskim. W sumie jednak forsowanie kolektywizacji wzmocniło niechęć chłopstwa do nowych władz i przyczyniło się do ogólnego zubożenia” .

W błyskawicznym tempie następowały też przekształcenia własnościowe w przemyśle, systemie bankowym i spółdzielczości. Nacjonalizujące przemysł październikowe uchwały zgromadzeń ludowych w wielu przypadkach „uprawomocniały” jedynie już istniejący stan rzeczy. Wiele zakładów zostało zajętych przez komunistów we wrześniu 1939 r., a 1 października tr. BP KC WKP(b) zadecydowało, iż zakłady, których właściciele zbiegli lub sabotują produkcję, należy znacjonalizować. Posługując się zarzutem sabotażu, można było odebrać dotychczasowym posiadaczom każdy zakład produkcyjny lub usługowy. W październiku na własność państwa przeszły wszystkie większe przedsiębiorstwa, fabryki, kopalnie itp. Do końca grudnia znacjonalizowano wszystkie przedsiębiorstwa, szkoły, muzea, szpitale, apteki, łaźnie, baseny, nieruchomości należące do przedsiębiorstw, których centrale znajdowały się pod okupacją niemiecką, budynki będące własnością organizacji społecznych, mieszkania komunalne itd.

Nacjonalizacji towarzyszyła budowa sowieckiej spółdzielczości. W końcu 1939 r. zmuszono niezależne centrale spółdzielcze do zjednoczenia. Techniczną stroną fuzji zajęli się działacze ze wschodu. Zabieg ten był równoznaczny z likwidacją rzeczywistej spółdzielczości. Podobnemu „dobrowolnemu” scentralizowaniu poddano drobne zakłady rzemieślnicze, które zmuszono do wejścia w skład branżowych „arteli”. Te zaś zostały poddane centralnemu zarządzaniu.
Od 7 października 1939 r. przejętymi bankami polskimi zarządzali przysłani z Moskwy ekonomiści. Wstrzymali oni operacje z bankami zagranicznymi. Żadna transakcja nie mogła się odbyć bez zgody sowieckich komisarzy. Zamrożono oszczędności prywatne, a ich właściciele mogli, po akceptacji komisarza, wypłacić nie więcej niż 300 rubli miesięcznie. Trzeba dodać, że w związku z przelicznikiem przyjętym przy wymianie złotych na ruble przeprowadzanej w końcu 1939 r. według kursu 1 rubel – 1 zł, podczas gdy przed wojną przelicznik ten wynosił 3,20 rubla za 1 zł, większość oszczędności stracili wszyscy, którzy trzymali je w bankach. Ponieważ nie wprowadzono wymiany pieniędzy przechowywanych w domach, całość oszczędności stracili ci, którzy w obawie przed ich zajęciem wcześniej podjęli złotówkowe lokaty. Efektem wprowadzenia rubla była więc konfiskata olbrzymiej większości zasobów finansowych polskich obywateli, co boleśnie odczuli zarówno przemysłowcy i kupcy, jak też drobni ciułacze . W wyniku nacjonalizacji przemysłu, zmian własnościowych w rolnictwie, nacjonalizacji usług, handlu i banków obywatele polscy zostali ograbieni z majątku, którego wartość jest obecnie niemożliwa do oszacowania.

Okupant prowadził politykę kulturalną, kierując się dogmatem o klasowym charakterze kultury, stąd zideologizowanie życia kulturalnego na każdym poziomie, od kultury wysokiej po masową. Sowieci, w celu pozyskania przychylności Białorusinów i Ukraińców, odwołali się do ich kultur narodowych. Polityka białorutenizacji i ukrainizacji zakładała włączenie kultur narodowych w nurt tzw. kultury ogólnosowieckiej. Ciekawe wydaje się spostrzeżenie Grzegorza Hryciuka, że był to pierwszy krok wieloetapowego procesu, w którego ramach pozornie internacjonalistyczna kultura sowiecka miała służyć stopniowemu wynaradawianiu nierosyjskiej ludności i w istocie kryła dążenia rusyfikacyjne . Według Mieczysława Inglota, Sowieci sprytnie posłużyli się hasłem rozkwitu kultur dla realizacji bardziej dalekosiężnych celów: „Uruchomiono zręczną propagandowo, populistyczną formułę o tworzeniu dostępnej dla mas kultury – narodowej w formie, a socjalistycznej w treści. Szermowano hasłami o nawiązaniu do tradycji literackiej całej postępowej ludzkości” .
Skutkowało to wypieraniem języka polskiego z życia publicznego, gdzie zastępowano go rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Największe niezadowolenie Polaków wywołała jednak reforma systemu oświaty, gdy zlikwidowano większość szkół, w których prowadzono nauczanie w języku polskim. Co istotne, pozwolenia na działalność nie otrzymały szkoły prowadzone przez Kościoły i związki wyznaniowe. Decyzja ta uderzała szczególnie w szkolnictwo gmin żydowskich. Ponieważ język hebrajski zakwalifikowano jako „nacjonalistyczny”, zamknięto wszystkie szkoły prowadzące naukę w tym języku. Za proletariacki uznano jedynie jidysz, i żydowskie szkoły mogły prowadzić zajęcia w tym języku.

Symbolem postępu miała być możliwość powszechnej, bezpłatnej edukacji na wszystkich poziomach. Konieczne było zatem stworzenie nowych miejsc w istniejących już szkołach i uczelniach oraz powstanie nowych. Plan ów zrealizowano przez otwarcie kilkumiesięcznych seminariów nauczycielskich, po których ukończeniu młodzi pedagodzy kierowani byli do szkół, oraz przez ściągnięcie ludzi z USRS i BSRS. W efekcie upowszechnieniu dostępu do oświaty towarzyszyło często obniżenie jakości nauczania, a szkoła przekształciła się w miejsce intensywnej indoktrynacji komunistycznej. Podstawowym celem szkolnego procesu wychowawczego stało się uformowanie człowieka sowieckiego .

Prominentny członek najwyższych organów ZSRS Michaił Kalinin w 1929 r., podczas II Kongresu Związku Bezbożników, wyraził przekonanie, że „Walka przeciwko religii jest środkiem koniecznym i najbardziej skutecznym dla utorowania drogi komunistom” . Ton tej wypowiedzi oddaje stosunek władz sowieckich do religii. Ludność mieszkająca na ziemiach wschodnich II RP, niezależnie od narodowości czy wyznania, charakteryzowała się wysokim zaangażowaniem w życie religijne. Jednocześnie występowała ścisła korelacja pomiędzy wyznawaną religią a samookreśleniem narodowym. Rzymski katolicyzm był silnie związany z polskością, Kościół greckokatolicki utożsamiano z ukraińskością i uważany był wręcz za Kościół narodowy, dla stanowiących znakomitą większość kresowych Żydów ortodoksyjnych wyznawców judaizmu religia stanowiła fundament ich wspólnotowej tożsamości. Najbardziej złożony był przypadek prawosławia. Wyznawcy tego Kościoła na Nowogródczyźnie, Wileńszczyźnie i Białostocczyźnie najczęściej deklarowali narodowość białoruską, na Polesiu białoruską i ukraińską, na Wołyniu – ukraińską. We wszystkich tych regionach kilkuprocentowy odsetek stanowili prawosławni uważający się za Polaków. Dla wielu prawosławnych tożsamość narodowa nie miała znaczenia, a ich samoidentyfikacja miała charakter wyłącznie wyznaniowy.
W perspektywie religijnych mieszkańców wielokulturowej społeczności okupowanych terenów (a ci stanowili zdecydowaną większość) nie była to wyłącznie walka z religią, lecz walka z wartościami leżącymi u podstaw ich duchowej i kulturowej tożsamości wspólnotowej. Zachwianiu fundamentów instytucjonalnych Kościołów i związków wyznaniowych służyło odebranie im części budynków i rozparcelowanie majątków, a następnie nałożenie na parafie, kaplice, domy modlitwy i księży absurdalnie wysokich podatków. Nieuregulowanie ich mogło spowodować konfiskatę budynków. W szczególnie trudnym położeniu znalazły się wspólnoty żydowskie. Narzucona likwidacja gmin religijnych doprowadziła do rozpadu całego systemu organizacyjnego. To gminy finansowały utrzymanie domów modlitwy i synagog. Na to nałożyła się nacjonalizacja majątków rozwiązanych gmin. Wysokie podatki błyskawicznie doprowadziły do przejęcia większości żydowskich bóżnic przez państwo . Utrzymywane bezpośrednio z datków wiernych Kościoły chrześcijańskie okazały się bardziej odporne na naciski administracyjne i manipulacje podatkowe. Likwidacja seminariów i jeszyw uniemożliwiała kształcenie przyszłych duchownych i rabinów, co w dłuższej perspektywie miało doprowadzić do zniknięcia duchowieństwa jako grupy. Zamknięcie szkół i zakładów opiekuńczych prowadzonych przez Kościoły i związki wyznaniowe oraz usunięcie z programów szkolnych religii służyło odcięciu duchowieństwa, rabinów i przywódców religijnych od wpływu na młodzież.
Do propagandowej walki z religią partia komunistyczna zaangażowała cały arsenał środków, od ataków aktywistów po prasę, radio i film, w których religię przedstawiano jako narzędzie zniewolenia mas przez kapitalistów. Ateizm zaś prezentowano jako jedyną postępową postawę godną nowoczesnego człowieka .
Kluczową rolę w procesie budowania sowieckiego systemu na ziemiach okupowanych odgrywał aparat bezpieczeństwa i stworzony przez jego funkcjonariuszy system represji. 2 listopada 1939 r. komisarz spraw wewnętrznych

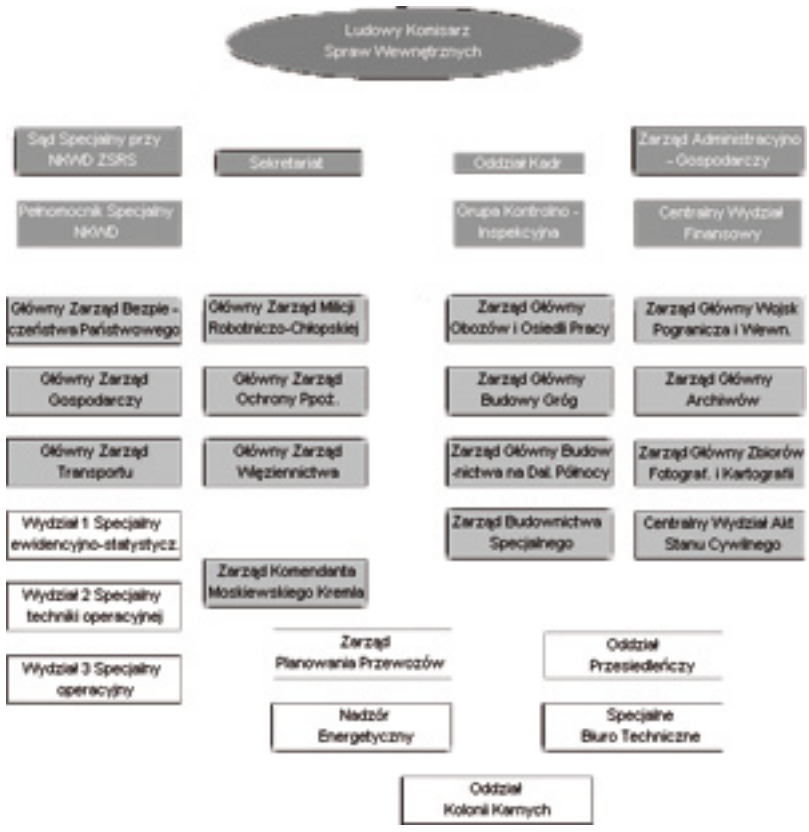

/Struktura NKWD

ZSRS Ławrentij Beria wydał rozkaz w sprawie organizacji organów NKWD na tzw. Zachodniej Białorusi, a 6 listopada podpisał analogiczny dokument dotyczący tzw. Zachodniej Ukrainy. Na cały ten obszar przewidziano 2785 etatów. Rozkazy te w dużym stopniu sankcjonowały już istniejący stan rzeczy. We wszystkich miastach obwodowych i rejonowych powstały urzędy NKWD. Po aneksji Litwy w 1940 r. struktury NKWD powstały w części Wileńszczyzny włączonej do Litewskiej SRS. Liczbę funkcjonariuszy NKWD pracujących na terenach anektowanych przez ZSRS należy więc szacować na ok. 3 tys. ludzi. Nie znamy struktury narodowościowej tej grupy. Bez wątpienia wśród enkawudzistów większość stanowili doświadczeni funkcjonariusze ze wschodu, oni też z zasady obejmowali wszystkie stanowiska kierownicze. Na niższych szczeblach zatrudniano również godnych zaufania przedstawicieli miejscowej ludności, w tym Polaków. Na opisywanym tu terenowym aparacie NKWD, a w głównej mierze na funkcjonariuszach Wydziału Walki z Bandytyzmem NKWD, spoczywał obowiązek walki z podziemiem.
Oprócz terenowych urzędów NKWD wzdłuż granicy z Generalnym Gubernatorstwem, Węgrami i Rumunią rozmieszczone zostały Wojska Pograniczne NKWD. Nie znamy ich liczebności; biorąc pod uwagę rodzaj stawianych im zadań, musiała ona być znaczna. Żołnierze służący w jednostkach NKWD nie tylko patrolowali granicę, lecz w pasie przygranicznym o głębokości ok. 30 km utrzymywali sieć konfidentów meldujących pogranicznikom o pojawieniu się osób nieznanych miejscowej ludności. Przy okazji deportacji oraz przewożenia transportów więźniów do akcji włączano jednostki Wojsk Konwojowych NKWD . Walką z „wrogiem wewnętrznym” zajmował się też kontrwywiad wojskowy (Wydział Specjalny).
Ważną rolę odgrywała funkcjonująca w strukturze NKWD Robotniczo-Chłopska Milicja (RKM). Urzędy RKM powstały we wszystkich miastach obwodowych, a podlegały im rejonowe i miejskie wydziały RKM. Równolegle funkcjonowała usytuowana w strukturze okręgów kolejowych milicja kolejowa. Inaczej niż w przypadku NKWD, większość jej funkcjonariuszy wywodziła się spośród ludności miejscowej. Jednak i tu wyższe stanowiska objęli milicjanci oddelegowani ze wschodnich obwodów ZSRS. Szeregi RKM zasilili członkowie istniejących już formacji milicyjnych, powstających od 17 września 1939 r. W ocenie Marka Wierzbickiego, w momencie tworzenia tej formacji władze sowieckie za podstawowe kryterium przyjęły pełną lojalność i oddanie, a w rezultacie – wrogość wobec państwa polskiego. Pisze on: „Odbycie kary przed wojną, w polskim więzieniu, stawało się więc niejako przepustką dla tych, którzy pragnęli złączyć swój los z władzą radziecką. Dostępne świadectwa z niemal wszystkich powiatów analizowanego obszaru w sposób zaskakująco zgodny wyodrębniają kilka kategorii miejscowej ludności przyjętej do służby […]. Byli to przede wszystkim: b. więźniowie polityczni; […], b. więźniowie kryminalni; uczestnicy antypolskich działań dywersyjnych: »partyzanci białoruscy«, członkowie komitetów rewolucyjnych i uzbrojonych bojówek; osoby z tzw. »marginesu społecznego« […], młodzież białoruska i żydowska, miejscowi biedni chłopi białoruscy” . Jak zauważył Albin Głowacki, milicjanci miejscowego pochodzenia – najlepiej znający lokalne uwarunkowania – odegrali zasadniczą rolę w aresztowaniu ludzi najbardziej niebezpiecznych dla władzy sowieckiej oraz w rozbudowie sieci agenturalnej . Niestety, na obecnym etapie badań nie można odpowiedzieć na pytania, jak wielu funkcjonariuszy NKWD i RKM pracowało na obszarze II RP anektowanym przez ZSRS ani jaki odsetek w stworzonym tam aparacie bezpieczeństwa stanowili obywatele polscy poszczególnych narodowości.
Wewnętrzna struktura aparatu bezpieczeństwa na zaanektowanym terytorium była identyczna z rozwiązaniami przyjętymi w całym ZSRS . Zgodnie z tym modelem obowiązywała pełna centralizacja decyzji, zadaniem podstawowym było zaś poddanie ludności możliwie najszczelniejszej kontroli, przy wykorzystaniu wszelkich możliwych metod, od inwigilacji agenturalnej po zastraszenie terrorem. Mieszkańcy Kresów Wschodnich byli zmuszeni w błyskawicznym tempie poznać pełen wachlarz metod NKWD. W pierwszej fazie okupacji były to głównie rewizje w domach, prowadzone najczęściej pod pozorem poszukiwania ukrytej broni. Często towarzyszyło im bicie, straszenie bronią, z reguły dochodziło do grabieży co cenniejszych rzeczy. Powodem rewizji mógł być zwykły donos, raport agenturalny bądź też wskazanie danej osoby przez „komitet rewolucyjny” czy inne tego rodzaju ciało. Rewizje najczęściej kończyły się aresztowaniem właściciela przeszukiwanego mieszkania pod byle pretekstem. W pierwszych miesiącach okupacji aresztowania, choć liczne, miały charakter indywidualny. Dotyczyły one przede wszystkim kategorii osób określanych mianem „elementów społecznie niebezpiecznych” (socyalno-opasnyj elemient, SOE), a więc działaczy społecznych, politycznych, ludzi piastujących wysokie stanowiska w administracji państwowej oraz przedsiębiorców. Z czasem wzrósł odsetek osób aresztowanych za działalność w podziemiu. Niemniej najliczniejszą, 40-procentową grupę spośród ponad 100 tys. aresztowanych stanowili tzw. pogranicznicy, czyli ludzie złapani podczas próby przekroczenia granicy .

Przełomem było zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej, w postaci deportacji, wobec środowisk, które zostały zakwalifikowane jako wrogowie proletariatu. Podczas pierwszej, przeprowadzonej 10 lutego 1940 r., wywózki wysiedlono polskich osadników wojskowych i cywilnych oraz pracowników Służby Ochrony Lasów. Druga, z 13 kwietnia 1940 r., objęła ludzi pracujących na wyższych stanowiskach administracji państwowej II RP, członków organizacji politycznych i społecznych, ziemian, fabrykatów, oficerów WP, policjantów i osoby ukrywające się. Podczas tej deportacji wywożono członków wymienionych grup społecznych wraz z rodzinami. Istnieje bezpośredni związek pomiędzy kwietniowymi wywózkami a decyzją Komitetu Centralnego WKP(b) z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych oraz osób zamkniętych w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Opróżnione więzienia i obozy mogły przyjąć kolejnych aresztowanych. Co istotne, wywieziono wówczas rodziny rozstrzeliwanych jeńców i więźniów . Trzecia deportacja dotknęła głównie bieżeńców, którzy odmówili przyjęcia sowieckiego paszportu. Czwarta deportacja, przeprowadzona w trzech turach, zgodnie z uchwałą KC WKP(b) z 14 maja 1941 r. miała na celu „oczyszczenie" obszarów inkorporowanych przez ZSRS w latach 1939–1940. Podlegali jej członkowie organizacji uznanych za kontrrewolucyjne i ich rodziny, byli żandarmi, strażnicy więzienni, obszarnicy, kupcy, przemysłowcy, wyżsi urzędnicy państwowi i samorządowi oraz członkowie ich rodzin, byli oficerowie, członkowie rodzin osób skazanych za przestępstwa kontrrewolucyjne oraz ukrywających się, a także osoby podejrzewane o działalność kryminalną. Ponieważ objęła ona całe terytorium Litwy, w odróżnieniu od trzech poprzednich, podlegali jej również mieszkańcy Wilna i tzw. okręgu wileńskiego. W sumie wywózki dotknęły 330–340 tys. obywateli polskich. Wśród deportowanych znaleźli się ludzie wszystkich zamieszkujących okupowane ziemie nacji. Polacy i Żydzi padali ofiarą represji relatywnie częściej niż przedstawiciele innych narodowości. Polacy – ponieważ stanowili elitę państwową II RP, duży wśród wywiezionych odsetek Żydów był zaś efektem trzeciej deportacji, gdyż wśród bieżeńców to oni stanowili zdecydowaną większość .

Terror, choć powszechny, nie był „ślepy". Dotykał on tych grup społecznych, na których opierał się polski system państwowy lub wokół których mógłby krystalizować się opór społeczny. Komuniści dążyli więc do wyeliminowania nie tylko „wrogów ludu", lecz także obdarzonych autorytetem liderów oraz całych środowisk potencjalnie dla komunistów niebezpiecznych (np. leśników czy osadników wojskowych). Masowe represje w połączeniu z wszechobecnym donosicielstwem prowadziły do rozbicia starych więzi społecznych, a jednocześnie nie pozwalały na tworzenie nowych. Wyalienowane jednostki nie były w stanie przeciwstawić się sowieckiej machinie państwowej. Ludzie bezwolni, zastraszeni stawali się zdecydowanie bardziej podatni na skomunizowanie. Trafnie stan ten ujął Jan Kott: „Był jakiś lęk w powietrzu, który jakby wszystkich powoli zarażał, i przekonanie o wszechwiedzy i wszechobecności NKWD" . W ocenie Albina Głowackiego: „Bolszewicy byli mistrzami terroru. Skoncentrowali się głównie na tych grupach społecznych, które reprezentowały narodowe aspiracje i kultywowały najcenniejsze dla Polaków wartości" . Jak się wydaje, konstatację tę należałoby rozszerzyć na wszystkie zamieszkujące ziemie okupowane grupy narodowościowe.

Polacy jako pierwsi zostali dotknięci masowymi aresztowaniami i głównie w nich uderzyły dwie pierwsze wywózki. W pierwszych miesiącach okupacji wśród Polaków ukształtowało się więc przekonanie, że głównym celem okupanta jest likwidacja polskości. Analiza polityki represyjnej Sowietów wobec mniejszości narodowych pokazuje, że terror dotykał również elit ukraińskich, żydowskich i białoruskich. Początkowa fala represji uderzyła w Polaków, gdyż to oni tworzyli kadrę administracyjną, wojskową, do nich należała większa własność ziemska, oni odgrywali główną rolę w życiu naukowym i kulturalnym W pierwszych miesiącach okupacji najważniejszym zadaniem sowieckiego aparatu bezpieczeństwa była likwidacja wszelkich form polskiej państwowości, reprezentowanej najczęściej przez etnicznych Polaków. Gdy cel ten osiągnięto, z czasem wśród represjonowanych częściej pojawiali się przedstawiciele mniejszości narodowych. Jak już wspomniałem, np. przy okazji trzeciej deportacji, wymierzonej w bieżeńców, wśród wywiezionych zdecydowaną większość stanowili uciekający przez Niemcami Żydzi z Polski centralnej. Wschodni okupant nie walczył z polskością jako taką, lecz z państwem polskim oraz z wszelkimi znajdującymi się poza kontrolą sowieckiego systemu przejawami polskiego życia. W równym stopniu zwalczał niesowiecką lub antysowiecką aktywność wszystkich tamtejszych grup narodowościowych.

Analizując sowiecką politykę wobec Polaków we Lwowie w latach 1939–1941, Grzegorz Hryciuk podkreślił, że nie była ona niezmienna i wraz z upływem czasu ewoluowała. Wyodrębnił w związku z tym trzy fazy tego procesu. Do listopada 1939 r. obowiązywał relatywnie łagodny kurs. W publikowanych wówczas tekstach propagandowych odwoływano się do argumentacji społecznej. Podkreślano wspólnotę losów mas pracujących, bez względu na narodowość. Na przełomie listopada i grudnia 1939 r., w momencie wprowadzenia zmian własnościowych, nastąpił zwrot, w którego efekcie sytuacja poszczególnych grup narodowościowych zaczęła się różnicować. Usuwanie języka polskiego z życia publicznego połączone z zastępowaniem polskich kadr przedstawicielami mniejszości narodowych wywoływało u Polaków poczucie krzywdy. Na to nałożyły się pierwsze dwie deportacje oraz nasilające się od marca 1940 r. aresztowania osób podejrzewanych o współpracę z polskim podziemiem. Nowy kurs władze przyjęły w drugiej połowie 1940 r. Zmiana ta wynikała z przewartościowania całej dotychczasowej polityki sowieckiej związanego z nieoczekiwanie łatwym zwycięstwem Niemiec nad Francją. Liczący na powtórzenie scenariusza z I wojny światowej Stalin został zaskoczony efektami Blitzkriegu z wiosny 1940 r., ponieważ na kontynencie Niemcy nie mieli wówczas potencjalnych przeciwników i mogli pozwolić sobie na otwarcie frontu wschodniego. Tak więc upadek Francji burzył podwaliny niemiecko-sowieckiego zbliżenia z 1939 r. Wobec perspektywy wojny z Niemcami Stalin zdecydował się na użycie polskiej karty. W czerwcu 1940 r. Sowieci zaczęli sondować możliwość użycia rządu RP w Londynie do budowy antyniemieckich i prosowieckich sił zbrojnych na terenie ZSRS przy jednoczesnym zagwarantowaniu sobie większości zdobyczy terytorialnych z 1939 r. Po negatywnej reakcji polskiej prób tych zaniechano . W związku z tym Stalin zaczął wcielać w życie alternatywny plan polegający na zdobyciu przychylności Polaków. Temu celowi służyć miało poprawienie ich sytuacji na terenach tzw. Zachodnich Obwodów Ukrainy i Białorusi oraz stworzenie perspektywy na jakąś formę polskiej państwowości.

W lipcu 1940 r., po spotkaniu z Wandą Wasilewską, Stalin, odnosząc się do sytuacji na tzw. Zachodniej Ukrainie, potępił „przegięcia w stosunku do ludności polskiej" i nakazał zastosowanie środków „w celu ustanowienia braterskich stosunków między ukraińskimi i polskimi pracującymi" . Dotychczasowe wypieranie zamieniono na pozyskiwanie społeczności polskiej. We Lwowie pojawiły się np. polskojęzyczne sowieckie gazety, do pracy ponownie przyjęto część polskich urzędników i nauczycieli. Symbolem nowego podejścia stały się uroczystości mickiewiczowskie z 25 i 26 listopada 1940 r., w których wzięli udział wszyscy miejscowi notable partyjni. W powstałych kilka lat po tych wydarzeniach wspomnieniach Jan Rogowski napisał: „Uroczystości mickiewiczowskie miały wybitne cele polityczne i były skierowane przeciwko Niemcom. Bolszewicy, zdając sobie jasno sprawę z tego, że do wojny z Niemcami dojdzie, chcieli tą drogą pozyskać sobie sympatię narodu polskiego" . Dalej stwierdził on, że dalekosiężnym celem tych zabiegów było stworzenie polskiej republiki sowieckiej. Również w BSRS nastąpił odwrót od polityki białorutenizacyjnej, a władze zaczęły zabiegać o szersze poparcie wśród Polaków .

Krzysztof Jasiewicz dostrzega zarówno krótkoterminowy, czysto praktyczny związek pomiędzy zmianą kursu a sowieckimi przygotowaniami do wojny z Niemcami, jak też nieco dalszy plan polityczny. Według niego, Kreml starał się dbać o nastroje ludności mieszkającej na bezpośrednim zapleczu frontu, by mieć zapewniony spokój na tym obszarze. W dłuższej perspektywie czasowej brano pod uwagę aneksję ziem polskich pozostających pod okupacją niemiecką. Jasiewicz ustalił też, że kierownictwo NKWD czyniło daleko idące przygotowania w celu stworzenia polskich jednostek wojskowych u boku Armii Czerwonej. Działania te nadzorował osobiście Józef Stalin . Jak się możemy domyślać, sowieckie „polskie wojsko" miało w przyszłości wystąpić w roli „wyzwoliciela" ziem polskich okupowanych przez Niemców.

Sowieci w pierwszych miesiącach okupacji doprowadzili do pogłębienia antagonizmów narodowych. W kolejnych zaś, drogą aresztowań i wywózek, wyeliminowali znaczną część elit wszystkich zamieszkujących Kresy narodowości. Skłócone, pozbawione liderów i lokalnych autorytetów, zatomizowane społeczności stawały się mniej odporne na sowietyzację. Wśród Polaków, podobnie jak też Ukraińców z Galicji, od 1939 r. dominowały postawy zdecydowanie niechętne Związkowi Sowieckiemu. Nastroje Białorusinów, Żydów i Ukraińców z Wołynia i Polesia, początkowo przyjazne Sowietom, z czasem ewoluowały. Radość przechodziła w rozczarowanie, a niekiedy we wrogość. Nacjonalizacja zakładów przemysłowych, handlu i rzemiosła wywołała niezadowolenie właścicieli nawet bardzo drobnych warsztatów czy sklepików, niezależnie od ich narodowości. Reforma rolna uderzyła początkowo w dużych i średnich właścicieli gospodarstw rolnych, późniejsze obciążenia podatkowe i naciski kolektywizacyjne dotknęły większość mieszkańców wsi i wywołały ich niepokój. Niezadowolenie to pogłębiała walka nowych władz z religią. Od wiosny 1940 r. przedstawiciele mniejszości narodowych coraz częściej wyrażali swój negatywny stosunek do władz sowieckich . Określenie skali tej zmiany jest jednak po tylu latach niemożliwe. Co istotne, zniechęcenie do bolszewików nie oznaczało zbliżenia pomiędzy poszczególnymi narodami. Wyrażana niekiedy tęsknota za „polskimi czasami" wydaje się oznaczać raczej rozczarowanie Związkiem Sowieckim niż akceptację II RP. Wkroczenie Niemców na Kresy pokazało, że konflikty nie tylko przetrwały, lecz po okresie pozornego, trwającego dziewiętnaście miesięcy zamrożenia, wybuchły na niespotykaną wcześniej skalę.

Wykorzystano fragmenty książki :Rafała Wnuka, IPN Lublin
„ZA PIERWSZEGO SOWIETA". POLSKA KONSPIRACJA NA KRESACH WSCHODNICH II RP
(WRZESIEŃ 1939 – CZERWIEC 1941) http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/345/5549/
Zdjęcia: http://www.ipn.gov.pl/dokumenty/zalaczniki/1-4654.jpg

Pamiętny Wrzesień

Adolf Głowacki

Urodziłem się na Podolu w Milnie, niecałe 30 kilometrów od Zbaraża, w województwie tarnopolskim. W 1939 roku kończyłem beztroskie dzieciństwo i wkraczałem w poważniejszy okres życia. Miałem już przygotowana torbę z elementarzem, przyborami szkolnymi i pęczkiem patyczków, by pierwszego września przekroczyć próg miejscowej świątyni wiedzy. Życie toczyło się jeszcze normalnie . Planowano budowę nowej szkoły i domu ludowego, ludzie budowali domy, studnie i zmienialiśmy słomiane pokrycia na blachę lub dachówkę. Jeszcze po żniwach krążyły po wiosce dwie młocarnie z silnikami Diesla. Zamożniejsi montowali kieraty i sami robili omłoty.

Świetlica wiejska otrzymała radio lampowe głośnikowe. W niedziele ustawiano je w oknie , by ludzie mogli posłuchać Szczepcia i Tońka ze Lwowa. Mężczyźni z dużym zainteresowaniem słuchali Moskwy: „Jak wolno dyszyt czeławiek…". Wkrótce mieliśmy zakosztować tego raju. W świetlicy można też było wypożyczyć książkę, przeczytać gazetę, no i wysłuchać najnowszych radiowych wiadomości. Otwierało się okno na świat. Ale zaczęły napływać i niepokojące wieści. Coraz częściej pojawiało się słowo wojna. Ci którzy mieli swoje radyjka słuchawkowe ,potwierdzali groźne odgłosy z Berlina.

Przyznam, że trochę dziwiłem wówczas ogólnemu zaniepokojeniu, bo ja odbierałem to bardziej z zaciekawieniem niż lękiem. Puki co, z rówieśnikami spędzałem czas na bieganinie , różnych grach, zabawach i kąpielach w jeziorze. Rano i po południu, pasłem krowy.

Pierwszy wstrząs przeżyłem 22 sierpnia. Nocą goniec zastukał w okno , postawił wszystkich na nogi i wręczył ojcu kartę mobilizacyjną. W domu się zakotłowało. Chaotyczna krzątanina, ostatnie zalecenia ojca, płacz matki, pakowanie paczki z żywnością i niezbędnymi przyborami i wychodzimy w ciemną noc. Koło sołtysa pełno ludzi i wozy. Krótkie sprawdzenie obecności, pospieszne pożegnania , płacz kobiet i wystraszonych dzieci, turkot oddalających się wozów z piosenką: :Wojenko, wojenko cóżeś ty za pani…" i o świcie zapada cisza. Powiało smutkiem i ucichły śpiewy. Złowrogie słowo „wojna!", krąży jak anioł zagłady, poraża i sieje grozę. Wioska która z trudem kończyła zabliźniać rany z I wojny, stanęła przed nowym zagrożeniem.

Pierwszego września udałem się do szkoły, ale radość tego wyjątkowego wydarzenia , stłumiła wiadomość o wybuchu wojny. Niemiecka armia przekroczyła granicę Polski. Krótko po tym , tłumy cywilów i wojska , samochodami, wozami, rowerami i pieszo, ciągną przez nasza wioskę w kierunku Zaleszczyk.

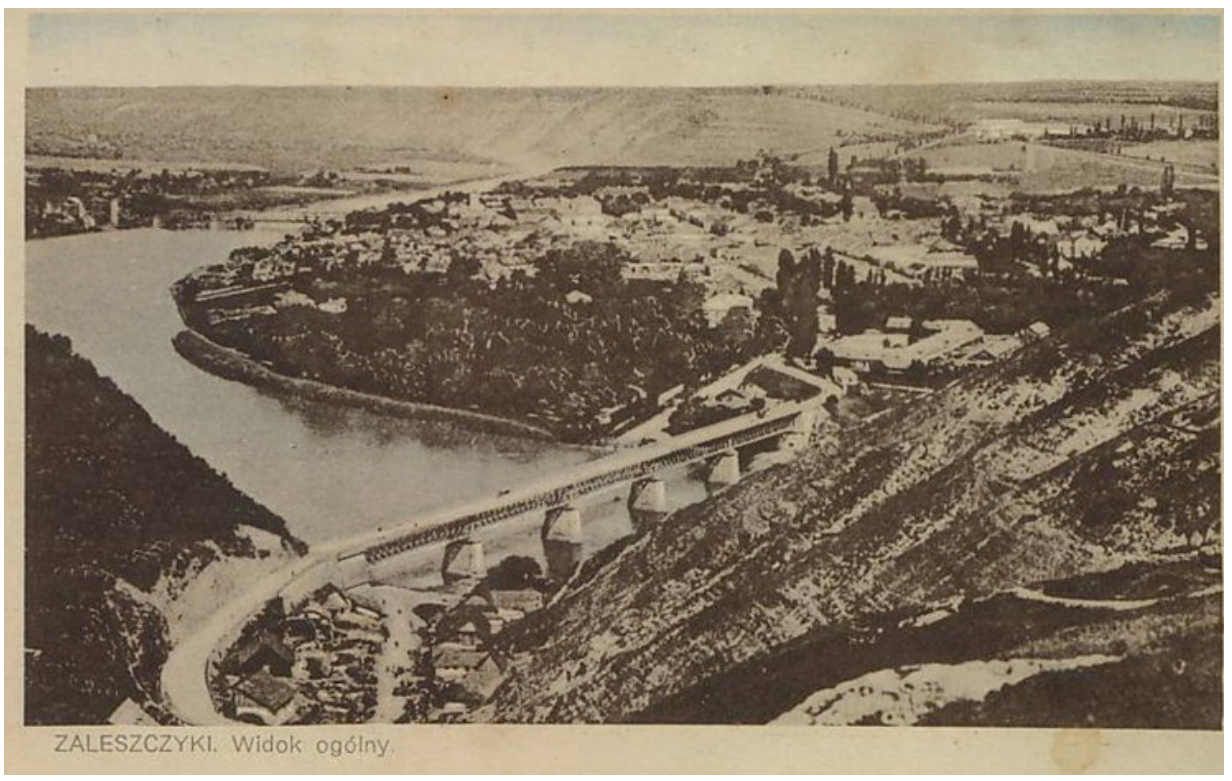
ZALESZCZYKI. Widok ogólny.

Wyjeżdżają też nasi nauczyciele. Zupełnie inaczej niż przed rokiem na manewrach, wygląda pokryte kurzem wojsko. Ukraińcy ogłaszają „Samostyjną Ukrainę". Krążą pogłoski, że mordują grupy wojska i uciekinierów.

17 września kolejny wstrząs . Radio podaje wiadomość o wkroczeniu Rosjan. 19 lub 20 września, docierają do nas pierwsze rosyjskie oddziały. Z zaciekawieniem przyglądamy się tym zabiedzonym, szarych szynelach, spiczastych czapkach i z workami na plecach żołnierzom. Politrucy od razu zwołują wiec i tłumaczą jakie to szczęście nas spotkało. Zostaliśmy wyzwoleni z jarzma panów i obszarników. Władza przechodzi w ręce mas, a dobrobyt to rzecz pewna. Uczestniczą w tym miejscowi Żydzi z czerwonymi opaskami na rękawach. Otrzymujemy polecenie stawić się do szkoły , ale nie ma komu uczyć. Został jeden przedwojenny nauczyciel języka ukraińskiego, który siedział „pod wpływem" i rozdawał czyste kartki z dzienników lekcyjnych. Stopniowo wracali mężczyźni z wojny. Niestety nie wszyscy. Ja na próżno wyczekuję ojca. Józefa Hawryszczaka przywożą martwego. Zginął niecałe 30 kilometrów od domu. Gdy przechodził z kolegą przez ukraińską wioskę, ktoś zabił tam rosyjskiego oficera i Ukrainka jego wskazała. Enkawudzista wyjął nagan i zastrzelił go w tym miejscu. Jana Marcinków zamordowali Ukraińcy. Jego współtowarzysza puścili bo podał się za ich rodaka i znał pacierz ukraiński. Żona natychmiast tam pojechała, ale nie pokazali gdzie zakopany. To potwierdziło wcześniejsze pogłoski

o dokonywanych mordach. Po kilku dniach przyjechali do szkoły nowi nauczyciele. Wszystkie klasy cofają o rok. Ja znalazłem się w zerowej. Dają nam nowe książki i zeszyty. Rozpoczynają też proces tumanienia młodzieży.
Każą wołać „Boże daj kanfiety" i nic. Na takie zawołanie do Stalina , wnoszono kosz z cukierkami, ciastkami i jakimiś drobiazgami. Mama w domu tłumaczy mi, że to kłamstwo i uczy hymnu polskiego oraz „Kto ty jesteś…". U Jana Zaleskiego przebywał w tym czasie jego brat Franciszek z Krakowa i Rosjanie odcięli mu drogę powrotu. Ogłosili tylko, że dla takich organizują transporty do strefy niemieckiej. Franek mimo zgłoszenia nie stawił się jednak na stacji, bo w porę spostrzegł, że te transporty kierują na wschód. Zaczęli go poszukiwać, ale nie znaleźli. Aresztowali więc Jana z żoną . W domu została stara matka z wnukiem. Franiu co ja pocznę z dzieckiem na gospodarstwie? Zgłoś się może ich wypuszczą. I tak zrobił. Ich wypuścili, a jego aresztowali i wywieźli do łagru. Jan krótko cieszył się wolnością. Ukraińcy przedstawili go władzom jako działacza polskiego i groźnego wroga ZSRR. Ponownie więc został zamknięty pod zarzutem wrogiej działalności na szkodę Rosji. Przez pół poddawano go wymyślnym torturom, by wymusić przyznanie do absurdalnych zarzutów. Najgorsze było bicie w pięty. Mózg się lasował, wspominał po latach. Zimą w letniej odzieży siedział w celi bez szyb.
Konsekwentnie jednak wszystkiemu przeczył. Przyznał się tylko zgodnie z prawdą, że do 1935 roku był sekretarzem gminnym. W końcu zakomunikowano mu, że został skazany na śmierć. Zaprowadzili go do piwnicy, ustawili pod murem i zapytali czy zawiązać oczy. Odmówił. Do końca chcę widzieć tych ,którzy zabijają niewinnego człowieka. Padł rozkaz i rozległa się salwa. Po krótkim oszołomieniu stwierdził, że żyje."Sobiraisa damoj"- usłyszał. Strzelali ślepakami.
Była to ostatnia najmakabryczniejsza próba wymuszenia przyjęcia ich zarzutów. Wrócił zchorowany, z licznymi odmrożeniami i długo się kurował nim odzyskał jakie takie zdrowie.
Frankowi jako jedynemu z nielicznych udało się przeżyć w Ostaszkowie i przedostać do armii W. Andersa. Do Polski wrócił w 1947 roku i od razu wciągnięty został na listę wrogów ludu.
Aresztowano też Jana Zaleskiego, przedwojennego działacza ludowego, prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego i Kółka Rolniczego. Przed wojną przypinano mu łatkę komunisty, a teraz został osadzony jako antykomunista i wróg ludu. Siedzieli razem i tu ich los pojednał. Dotąd zajmowali przeciwne stanowiska: jeden popierał rząd , a drugi był w opozycji. Jana ludowca też przez pół roku torturowano i zmuszano do potwierdzenia zmyślonych zarzutów.
Więzienie opuścił w takim samym stanie, jak jego towarzysz niedoli. Brat Jana , Paweł , był członkiem rządu emigracyjnego, a po wojnie sekretarzem Mikołajczyka. Obaj próbowali uniezależnić Polskę od Moskwy i obaj ratowali życie ucieczką z kraju. Gdy wkroczyli Rosjanie, ukrywał się we Lwowie, skąd z grupą w dramatycznych okolicznościach, udało mu się przedostać do Rumunii. W tym ponurym okresie, przeżyłem też rzadką radość. Otrzymaliśmy list od ojca. Jest w obozie niemieckim, ale dzięki Bogu żyje. Rosjanie od początku przystąpili do przetwarzania umysłów. Co rusz organizowali zebrania i wygłaszali odczyty o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Dobrobyt niestety trochę się oddala, ale faktem staje się nieograniczona wolność chwalenia ojca narodów, towarzysza Stalina. Od razu nałożyli na wszystkich wysokie kontyngenty produktów rolnych. Za niewywiązanie, grozi zsyłka na Sybir. Równolegle rozpoczęli zmasowana agitację do kołchozu. Tłumaczą jak na korzyść zmieni się nasze życie. Straszą też, że sąsiednia Gontowa już organizuje wspólnotę i chce nam zabrać ziemię po ogrody. Tam z kolei straszą Milnem. Ale ludzie nie dali się zwieść. U nich na zebraniu zawsze był ktoś z Milna, a u nas z Gontowy. W tym wypadku panowała również jednomyślność Polaków i Ukraińców. Na szczęście zabrakło im czasu by zrealizować wszystkie plany. Jedynie w Plebiscycie wykazali, ze 99,9% ludności jest za przyłączeniem tych ziem do ZSRR. Nie zdążyli też wywieść na Sybir tych wszystkich, którzy w 1920 roku przyczynili się do ich klęski pod Warszawą. U nas ten los spotkał tylko cztery polskie rodziny i jedna ukraińską.
Nie udała im się przede wszystkim próba otumanienia i stłumienia narodowości, kresowego ludu polskiego. Ten wrzesień zapoczątkował cały ciąg tragicznych wydarzeń. Po koszmarze stalinowskich rządów, wkracza okupant hitlerowski. Do głosu dochodzą nacjonaliści ukraińscy. Łuny obejmują kresowa ziemię, a ciszę nocną przeszywają przerażające jęki mordowanych Polaków. Ponowne wkroczenie Rosjan niesie nadzieję na poskromienie tego barbarzyństwa, ale i lek przed tą , poznaną z najgorszej strony władzą. Rzeczywistość przekracza najbardziej ponure przeczucia. Banderowcy z jeszcze większą furią natarli ,a my musieliśmy zostawić ziemię ojców, swoje domy i wyruszyć w nieznane. Zostaliśmy wygnani.
A.G. Szczecin-5.08.2011 r.

STOSUNEK OBYWATELI POLSKICH DO OKUPANTÓW SOWIECKICH NA KRESACH WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ W LATACH 1939-1941

JERZY SUPADY

Problematyka stosunku obywateli polskich do okupantów sowieckich na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej zagarniętych przez ZSRR w 1939 r. znalazła odbicie przede wszystkim w źródłach wspomnieniowych.
Doczekała się również licznych opracowań, m.in. w akademickich ośrodkach Białegostoku, Lublina, Łodzi, Warszawy, i Wrocławia.
W artykule tym chciałbym zwrócić uwagę na motywy oraz ewolucję odczuć i zachowań wobec rosyjskich najeźdźców określonych grup ludności, zróżnicowanych pod względem narodowościowym, konfesyjnym i społecznym. Diametralna przemiana stosunku do Sowietów ogółu ludności Kresów Wschodnich dokonała się po zakończeniu pierwszego, dość łagodnego okresu okupacji, wraz z nasileniem się aresztowań i represji w okresie późniejszym.
Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. stanowiło zaskoczenie dla kresowych władz administracyjnych i wojskowych.
Istniały nawet fałszywe domniemania, że Związek Radziecki przychodzi walczącej z Niemcami Polsce z militarną pomocą. Poza tym błędy w polityce kresowej rządów Sanacji, głównie na południowo-wschodnich rubieżach państwa sprawiły, że ludność białoruska i ukraińska przy nadarzającej się okazji dała upust swojej niechęci i nienawiści do Polski i Polaków.
Jak informują świadkowie ówczesnych wydarzeń
[...] sowiecka propaganda była niemal zbędna i niepotrzebna po to, aby nakłonić mieszkańców zajmowanych obszarów do brutalnych porachunków między sobą.[1]

Oddziały Armii Czerwonej w osadach, miasteczkach i miastach kresowej
Polski spotykały się raczej z dobrym, a niekiedy nawet serdecznym przyjęciem ze strony pewnych warstw tamtejszej ludności. Bardzo często żołnierzy sowieckich podejmowano chlebem i solą, obdarowywano kwiatami lub budowano na ich powitanie udekorowane zielenią bramy triumfalne.
W stosunku do ludności cywilnej, za wyjątkiem jednostek odgrywających znaczącą rolę w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym lub wojskowym, żołnierze rosyjscy zachowywali się na ogół poprawnie (taki mieli rozkaz), a swym wyglądem i sposobem bycia budzili raczej uczucie politowania, lekceważenia i pogardy. Ksiądz Albin Janocha, który we wrześniu 1939 r. przebywał w Olesku, tymi słowy opisał wkroczenie Sowietów do miasta:
Żołnierze w szarych, wystrzępionych, pomiętych płaszczach, przepasani parcianymi pasami, karabiny długie z zatkniętymi bagnetami również na parcianych pasach... Nawet oddzielne słowa rosyjskie, które zdołałem od nich usłyszeć wydawały mi się jakieś grube, brzydkie.[2]
W podobnym duchu wypowiadali się inni autorzy wspomnień. Np. przykład Tadeusz Kochanowicz w swoich wspomnieniach z zesłania napisał odnośnie uczuć, nurtujących wtedy Polaków i Ukraińców:
Wojska sowieckie (Polacy – J.S.) traktowali pogardliwie, podkreślali zaniedbany wygląd oficerów i to, że żołnierze nosili karabiny nie na skórzanych, lecz parcianych pasach. Nie chcieli dostrzec przewagi armii sowieckiej nad Polską w dziedzinie uzbrojenia technicznego. Odmienne nastroje panowały wśród Ukraińców...
Nie byli wprawdzie zachwyceni, ale uważali, że mimo wszystko sytuacja się poprawiła.[3]
Zachowane relacje świadków tamtych dni przechowywane w Instytutucie Hoovera (USA), doskonale obrazują stan ducha obywateli polskich różnych narodowości. Dwunastoletni wówczas Stanisław R. z powiatu wołkowyskiego ujął to lapidarnie w trzech zdaniach:
Przybycie Rosjan do Polskiej ziemi było smutne i wesołe. Dla niektórych Żydów, Ukraińców i Białorusinów było wesoło. A Polakom smutno i ciężko.[4]
Białorusini i Ukraińcy odczuwali nierzadko potrzebę rewanżu za szykany polskiej administracji państwowej, realizującej przed wojną politykę przymusowej asymilacji owych mniejszości narodowych. Ponadto Ukraińcy boleśnie przeżyli polską pomoc wojskową udzieloną Węgrom przy aneksji Rusi Zakarpackiej, gdzie krwawo rozprawiono się z utworzonym tam ukraińskim rządem.
W początkowym okresie okupacji sowieckiej Polacy prowadzili ożywioną działalność konspiracyjną, która miała wieloraki charakter. Na niektórych terenach uaktywnił się opór zbrojny. Lekceważenie przeciwnika prowadziło do zaniedbywania elementarnych zasad ostrożności. Na przykład we Lwowie krążył na ten temat następujący dowcip: Pewien mężczyzna przychodzi do nieznanego sobie mieszkania i pyta o znajomego.
W odpowiedzi słyszy: Nie może pan z nim teraz rozmawiać, bo właśnie odbywa się u nas konspiracyjne zebranie.[5]
Z okupacji sowieckiej radzi byli obywatele polscy o przekonaniach komunistycznych. Większość z nich rekrutowała się z biedoty oraz polskich, żydowskich, białoruskich i ukraińskich elementów lumpenproletariackich i przestępczych. Ludzie ci podjęli natychmiastową współpracę z Sowietami, wchodząc w skład tworzonych przez Rosjan tzw. komitetów tymczasowych oraz oddziałów milicji, z której pomocy korzystano przy utrwalaniu nowych, bolszewickich porządków, a szczególnie przy denuncjacji i aresztowaniu tzw. „wrogich elementów". Szczególnie widoczna współpraca z okupantami sowieckimi dotyczyła Żydów. W archiwum Yad Yashem zachowały się liczne dokumenty potwierdzające ten fenomen, który m.in. można wytłumaczyć nędzą i wielodzietnością większości środowisk żydowskich. Do Rosjan bowiem garnęła się głównie żydowska młodzież. Oddaję głos żydowskim świadkom ówczesnych wydarzeń:

Żydzi z radością witali wojska radzieckie, młodzież spędzała wieczory i dnie wśród żołnierzy, natomiast w Grodnie: Gdy Bolszewicy wkroczyli na tereny

Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r

/Lwów pod sowiecką okupacją

polskie odnieśli się oni z dużą nieufnością do ludności polskiej, zaś z pełnym zaufaniem do Żydów... wszelkie urzędy obsadzili przeważnie Żydami i im też powierzyli kierownicze funkcje.
We Lwowie, jak relacjonował inny żydowski świadek wydarzeń:
[...] muszę zaznaczyć, że Żydzi zajęli od pierwszej chwili większość stanowisk w urzędach sowieckich.[6]
W tym czasie komunistyczni aktywiści żydowscy drwili z Polaków mówiąc m.in.: „Chcieliście Polski bez Żydów, macie Żydów bez Polski".
Motywem takiego postępowania była nie tylko silna wiara w przyniesiony na bagnetach „ustrój sprawiedliwości społecznej", ale przede wszystkim mentalność żyjącej od wieków w Europie Środkowo-Wschodniej, lecz wyalienowanej ze społeczeństwa obywatelskiego diaspory wyznania mojżeszowego, która nie identyfikowała się ani z interesami, ani z kulturą, ani z religią narodów sprawujących władzę państwową na tych terenach.
Nie mając własnego państwa i nie asymilując się w obcym środowisku, tamtejsi Żydzi każdą władzę uważali za obcą, z którą należało ułożyć jaką taką współpracę. Zatem to, co dla Polaków oznaczało akt zdrady, dla Żydów nie zasługiwało na pejoratywną ocenę. Poza tym dyskryminację mniejszości żydowskiej w Polsce przedwojennej wyznawcy religii mojżeszowej odczuwali bardzo boleśnie. Toteż – jak po wkrocze- niu Rosjan napisała nie darząca bynajmniej bolszewików sympatią Żydówka z Gródka Jagiellońskiego –
[...] nie było prześladowań rasowych lub narodowościowych i Żyd po raz pierwszy nie był obywatelem drugiej klasy.[7]
Entuzjastyczne powitanie i sympatie do Armii Czerwonej manifestowane przez znaczną część Żydów na polskich Kresach Wschodnich kryją w sobie swoisty paradoks, kiedy się zważy fakt, że okupanci rosyjscy rychło zniszczyli instytucje gmin żydowskich oraz olbrzymi na tym terenie dorobek kulturalny Żydów, a ich społeczność – podobnie jak pozostałe rzesze ludności – traktowali w oparciu o kryteria klasowe. Tak więc w początkowym okresie okupacji, w subiektywnym odczuciu, swoisty egalitaryzm w odnoszeniu się przez nową władzę do wszystkich grup ludności był dla Żydów probierzem pozytywnej oceny sytuacji, w której się znaleźli. Ta polityka okupanta sowieckiego stanowiła psychologiczną pułapkę, będąc odwróceniem klasycznego wzoru dyskryminacji spychającej Żydów w obręb getta, umożliwiającej lub utrudniającej im jakikolwiek awans społeczny. W planach Rosjan Żydzi mogli stać się równoprawnymi obywatelami sowieckimi, równocześnie wyrzekając się swojej odrębności kulturowej. Inaczej mówiąc:
W klasycznym modelu dyskryminacji nie dopuszczano do faktycznego uobywatelnienia Żydów, w modelu sowieckim pozbawiano Żydów ich żydowstwa.[8]
Ale powróćmy do ocen uczuć i myśli nurtujących zamieszkujących lub przebywających w tym czasie na Kresach Polaków. Większość z nich odnosiła się do okupantów sowieckich z ogromną pogardą i niechęcią, a nawet lekceważeniem, tym bardziej że drastycznie pogorszyły się warunki życia, zaczęło brakować podstawowych produktów spożywczych, odzieży i opału, a przed sklepami ustawiały się ogromne kolejki. Już w początkowym okresie okupacji, kiedy w sposób nakazowy wartość rubla zrównano z polskim złotym, rozpoczęło się szaleńcze wykupywanie towarów przez Rosjan. W swojej

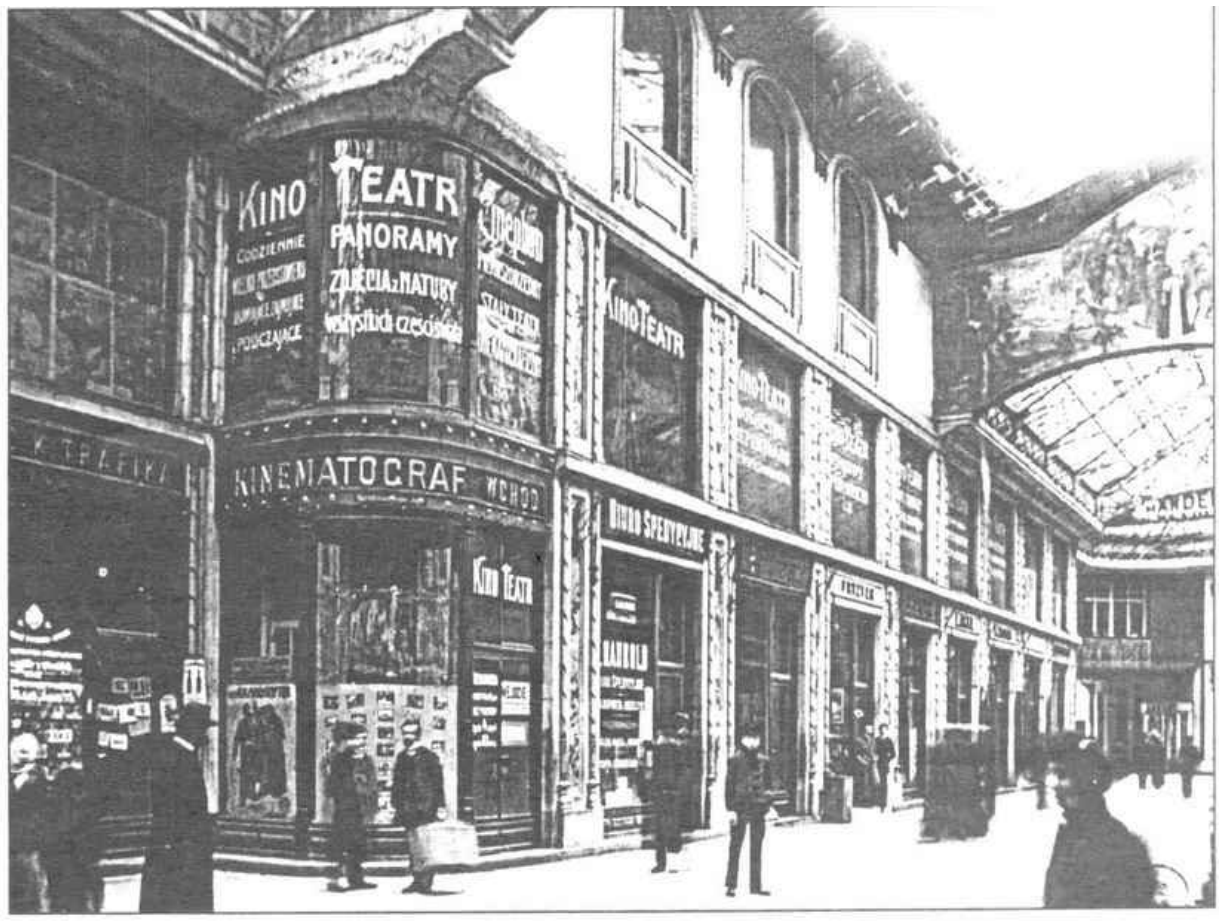

Pasaż Mikolascha

znakomitej pracy pt. Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939-1941, Wojciech Śleszyński zacytował relacje świadków tamtych dni, mówiące o dziwacznych upodobaniach sowieckiej klienteli polskich sklepów.
„Żołnierze czerwonej armii wykupywali wszystko, co się dało, nawet lep na muchy, mimo, że much nie było" – zanotowano w jednym z tajnych raportów o okupacji Białostocczyzny.[9]
Klemens Rudnicki, który znalazł się w tym czasie we Lwowie, zaszokowany
był odmiennym, „azjatyckim" wyglądem miasta, bowiem na jego ulicach i placach zaczął dominować smutek, brud, zgiełk i natrętne rekwizyty propagandy sowieckiej: ogromne transparenty z oszukańczymi hasłami oraz portrety i gipsowe pomniki tzw. „wodzów rewolucji". Na lwowskim Pasażu Mikolasza zaobserwował ożywiony handel uliczny.
„Sowieci kupują wszystko, od damskiej bielizny i innych części garderoby, aż
po łyżki, widelce czy latarki elektryczne. Największym popytem cieszą się zegarki..." – napisał po latach we wspomnieniach zatytułowanych Na polskim szlaku.[10]
Podobne wrażenia wyniósł z Baranowicz młodociany wówczas Mieczysław Kumorek. Zanotował je na stronach swoich więzienno-łagrowych wspomnień:
Po niespełna godzinie znaleźliśmy się w mieście, w którym nie byłem od czasu wkroczenia wojsk radzieckich. Byłem zdumiony zmianą, jaka w nim zaszła w tak krótkim czasie... Odniosłem wrażenie jakbym trafił do obcego miasta.[11]
Senator Konstanty Rdułtowski, który we wrześniu 1939 r. po ucieczce z majątku Czernichów Górny znalazł się wraz z rodziną w Baranowiczach, napisał, iż
Bolszewicy wykupywali wszystko, podziwiając bogatuju Polszu. Ich kobiety
nosiły nocne koszule jak najpiękniejsze suknie, a widziałem i takiego, że zajadał smacznie pastę do zębów.[12]
Stanisław Chmielewski w Zapiskach niebohaterskich przeżyć wspominał o propagandowej dekoracji opanowanego przez Sowietów Białegostoku:
[...] w samym mieście pojawiły się setki plakatów, haseł, portretów, które potem prześladowały nas podczas całego pobytu w Rosji.[13]

Jeszcze grodzieńskie ewokacje Grażyny Lipińskiej:
Przed sklepami ciągną się długie kolejki. Ludność w przeczuciu idącego niedostatku kupuje wszystko, co tylko jest w sklepach... Stoją w kolejkach grodnianie, stoją chłopi z bliższych i dalszych wsi, i stoją masy krasnoarmiejców i innych obywateli sowieckich tłumnie na to żniwo nadjeżdżających ze wschodu..[14]
Ubóstwo, bałagan, brud, stosunkowo mała agresywność i pozorna niezaradność okupanta sowieckiego zaskoczyła ludność cywilną, która wyobrażała sobie bolszewików jako żądnych mordu i grabieży Azjatów.
Słusznie zauważył Klemens Rudnicki, iż Mało kto domyślał się w tym wszystkim strasznego systemu, który powoli i
skutecznie zmieni życie w koszmar.[15]
Ewolucja radykalnej zmiany oceny najeźdźców nastąpiła pod wpływem nasilających się aktów przemocy, grabieży, zastraszania, przymusu, szykan, rewizji i innych zorganizowanych represji, rychłych aresztowań i wywózek tysięcy ludzi w głąb Rosji. Dość powszechne lekceważenie zostało wyparte przez uczucie strachu i nienawiści, stając się udziałem wszystkich grup narodowościowych i wyznaniowych. Tak więc również dla tzw. mniejszości narodowych, które stanowiły gros obywateli polskich zamieszkujących tereny zajęte w 1939 r. przez Armię Czerwoną, radość z powodu zakończenia polskiej dominacji, towarzysząca pierwszym tygodniom
okupacji sowieckiej, zastąpiło porażające doświadczenie straszliwych, zagrażających istnieniu przeżyć pod rządami rosyjskich komunistów.
Tę ewolucję uczuć żywionych do najeźdźców ze wschodu najtrafniej wyraził Mendel Srul z Łucka:
Ja za takie oswobodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to był ostatni raz.[16]
Rządy sowieckie przejawiały się w grabieżach, represjach i wszechobecnym bałaganie. Do ZSRR wywożono wyposażenie fabryk, biur, muzeów, rezydencji ziemiańskich i domów mieszkańców miast. Na wsiach dokonywano bezprawnych kradzieży i konfiskat. Pojedynczy żołnierze Armii Czerwonej szli za przykładem władz, dokonując grabieży na własną rękę. Okupant stosował metody gwałtu i bezprawia, przede wszystkim wobec przedstawicieli polskiej administracji państwowej, ziemian, policji, oficerów wojska polskiego oraz innych służb mundurowych (leśników, strażaków). Wszystkie nacje zamieszkujące Kresy Wschodnie gorszyły się postawą Sowietów wobec religii. Również ponadludzki kult Stalina spotykał się wśród Polaków z żywą niechęcią.[17]
Najbardziej znienawidzoną i budzącą grozę instytucją sowiecką stał się NKWD. On kierował represjami, wywózkami w głąb Rosji setek tysięcy
obywateli polskich.[18]
„Wielki strach", jak określił atmosferę panującą wówczas we Lwowie Julian Stryjkowski, dla wielu mieszkańców Kresów stał się przyczyną hańby. Aleksander Wat w rozmowie z Czesławem
Miłoszem wspominał tamten okres okupacji sowieckiej:
We Lwowie rośnie panika, coraz więcej ludzi jest zaaresztowanych... Mówię,
że to był najobrzydliwszy okres mojego życia, te kilka tygodni Lwowa... drżałem po prostu i udawałem, że owszem, że przekonałem się znowu do komunizmu.[19]
Wat i inny polscy twórcy literatury podjęli wówczas kolaborację z okupantem na gruncie tzw. „kultury sowieckiej". Pragnę dodać, że właśnie wtedy budzące złe skojarzenia słowo „sowiecka" zastąpiono określeniem „radziecka", co stanowiło celową manipulację nomenklaturową ze strony Rosjan i jako chwast posiany na rozkaz okupanta pleni się po dziś dzień w języku polskim.20
Ten służalczy i pełen zdrady stosunek ludzi pióra do najeźdźcy sowieckiego
niechaj zostanie zilustrowany fragmentem wiersza Leona Pasternaka:
Tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty rok lochów bereskich, ludu krwawa kaźń – nie ma kresu pogardy, nie ma końca klątw tych, które by na rok ten nie powinny spaść.
[...]
A jednak podejmij kalendarz zdeptany,
część kart jego będziesz kiedyś sławił w pieśniach, gdy padła granica, pękły więzień bramy, w ten dzień wyzwolenia: siedemnasty września.[21]
Podsumowując niniejszy wywód trzeba powiedzieć, iż stosunek do najeźdźców i okupantów sowieckich na polskich Kresach Wschodnich w latach 1939-1941 był bardzo zróżnicowany. Obywatele II Rzeczypospolitej, którzy byli Polakami, nie licząc pewnych grup kolaborantów, oceniali Rosjan zdecydowanie negatywnie, żywiąc do nich początkowo uczucie lekceważenia i pogardy, a później także lęku i nienawiści. Inne nacje kresowe: Ukraińcy, Białorusini, Żydzi w większości z zadowoleniem, a nawet z entuzjazmem przyjmowali wkraczających do Polski Sowietów, udzielając im pomocy w utrwaleniu nowych porządków, głównie kosztem mienia i życia Polaków. Z upływem czasu, kiedy okupant
sowiecki zaostrzył represje, które bez wyjątku dotknęły wszystkie grupy narodowościowe, bowiem tzw. kryterium klasowe stosowano w sposób egalitarny, również ludność ukraińska, białoruska i żydowska, stanowiąca większość mieszkańców tamtych ziem, zaczęła traktować Sowietów z dużą podejrzliwością, lękiem, niechęcią, a nawet nienawiścią.

1 W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939-42. Wybór i opracowanie J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s. 17; K. Jasiewicz, Zagłada polskich kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką, Warszawa 1998, s.
2 A. Janocha, Pod opieką Matki Bożej, Wrocław 1993, s. 15.
3 T. Kochanowicz, W Komi i gdzie indziej. Wspomnienia z pobytu w ZSRR (1939-1942), Warszawa 1989, s. 9.
4 W czterdziestym nas Matko..., s. 89.
5 T. Kochanowicz, op. cit., s. 9; J. Węgierski, Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941, Warszawa 1991, s. 65.
6 W czterdziestym nas Matko..., s. 29.
7 Ibidem, s. 30.
8 Ibidem, s. 31.
9 W. Śleszyński, Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939-1941, Białystok 2001, s. 300
10 K. Rudnicki, Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939-1947, Wrocław-Warszawa- Kraków 1990, s. 69.
11 M. Kumorek, Z kresów do peczorskich łagrów, Warszawa 1990, s. 10.
12 K. Rdułtowski, Notatki z wygnania. Warszawa-Wrocław 1996, s. 15.
13 S. Chmielewski, Zapiski niebohaterskich przeżyć, Wrocław 2002, s. 15; W. Saski, Przez wiele mostów, Warszawa 1992, s. 50-51.
14 G. Lipińska, Jeśli zapomnę o nich..., Paryż 1988, s. 34.
15 K. Rudnicki, op. cit., s. 70.
16 W czterdziestym nas Matko..., s. 33.
17 W. Śleszyński, op. cit., s. 302.
18 A. Głowacki, Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941, Łódź 1997, s. 265.
19 A. Wat, Mój wiek, Warszawa 1990, t. 1, s. 265.
20 B. Urbankowski, Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina, Warszawa 1998, t. 1, s. 172-173.
21 Ibidem, s. 30 (L. Pasternak, Wiersz nowoczesny).

Materiał wcześniej opublikowany: http://zeslaniec.pl/36/Supady.pdf

Wileńszczyzna w okresie od 1 do 18 września 1939r

Wacław Dziewulski.

Organizacje i grupy konspiracyjne samorzutnie powstawały wśród znajomych i kolegów w miejscu zamieszkania i pracy, studentów Uniwersytetu Stefana Batorego, uczniów gimnazjów, powracających z wojny oficerów i żołnierzy z jednostek stacjonujących w Wilnie oraz z uciekinierów z centralnej Polski, którzy znaleźli się na tych terenach. Jako pierwsze powstały organizacje, które zaczęły swoją działalność charytatywną od udzielania pomocy tym, którzy znaleźli się w krytycznym położeniu z powodu braku środków do życia. Okupacyjne władze sowieckie nie udzielały im żadnej pomocy.

W tym czasie również bardzo ważnym zadaniem były sprawy dostarczania odpowiednich dokumentów i to takich, które chroniłyby przed aresztowaniem, umożliwiały podjęcie pracy zarobkowej, zameldowania się i t. p. Do połowy września 1939 roku na terenie miasta Wilna i województwa wileńskiego działały o ograniczonym zakresie działania następujące organizacje :

Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej - ks. Kazimierza Kucharskiego.

Ks. Kazimierz Kucharski

Ks. Kazimierz Kucharski TJ syn Ziemi Rzeszowskiej, wywodzący się z ubogiej rodziny rolniczej, własnymi siłami ukończył gimnazjum w Sanoku, po czym w 1916 r. wstąpił do nowicjatu jezuitów. W 1920 r. przerwał studia filozoficzne i teologiczne, aby ochotniczo z grupą kleryków pełnić na froncie służbę sanitarną. Po otrzymaniu święceń kapłańskich kontynuując studia, uczył w szkołach jezuickich w Chyrowie, Pińsku, a od 1925 r. w Wilnie. Ukoronowaniem zdobywania wiedzy było uzyskanie doktoratu w 1936 r.

Po wybuchu wojny w 1939 r. założył Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej, jednocześnie był łącznikiem z placówkami dyplomatycznymi państw - oficjalnie lub tylko dyskretnie w różny sposób - wspomagających społeczność polską na Litwie Kowieńskiej i na Wileńszczyźnie.

Współorganizator Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej Okręgu Wileńskiego. Aresztowany przez NKWD w kwietniu 1941 r. i wywieziony do Moskwy. Po zwolnieniu wstąpił do Armii Polskiej tworzonej przez gen. Andersa, w której służył jako kapelan.

Ks. Kazimierz Kucharski w otoczeniu grupy wileńskich lekarzy, którzy zostali rozpoznani. Zdjęcie (po prawej stronie) wykonane prawdopodobnie w czerwcu 1940 roku na dziedzińcu klasztoru Ojców Jezuitów. W dolnym rzędzie od lewej: dr Zygmunt Kłosowski, dr Henryk Rudziński, dr Zofia Olechowicz-Świdowa, dr Edmund Kuncewicz, dr Zdzisław Świeżyński, dr Stanisław Markiewicz, ks. Kazimierz Kucharski, NN, dr Jan Szelhaus, NN, dr Jadwiga Rymaszewska, NN, dr Maria Dulewiczowi, NN, NN, NN. W górnym rzędzie od lewej: dr Adam Łapiński.

Jadłodajnia przy ulicy Wielkiej. (foto po prawej

Komitet Pomocy Uchodźcom Wojennym - Ignacego Zagórskiego.

Komitet Pomocy Ofiarom Wojny – dr Kazimierza Pelczara.

[Dr Kazimierz Pelczar]

Związek Bojowników Niepodległości- organizacja harcerska kierowana przez harcmistrza Józefa Grzesiaka

[Kpt. Józef Grzesiak]

Organizacje te utworzyły się w pierwszej dekadzie września 1939 roku, a podstawową ich działalnością była pomoc dla napływającej do Wilna i okolic uciekinierów z zachodnich i centralnych województw Polski. Sprawy zakwaterowania, wyżywienia, pomocy medycznej, zaginionych dokumentów osobistych umożliwiających zameldowanie i podjęcie pracy zarobkowej były w tym okresie bardzo ważne i często zapobiegały przed aresztowaniem przez NKWD. Organizacje te pracowały do połowy 1940 roku.

Obszar województwa Wileńskiego kolor żółty włączony do Państwa Litewskiego był do 21.06.1941 r. obszarem Okręgu Wileńskiego SZP i ZWZ.

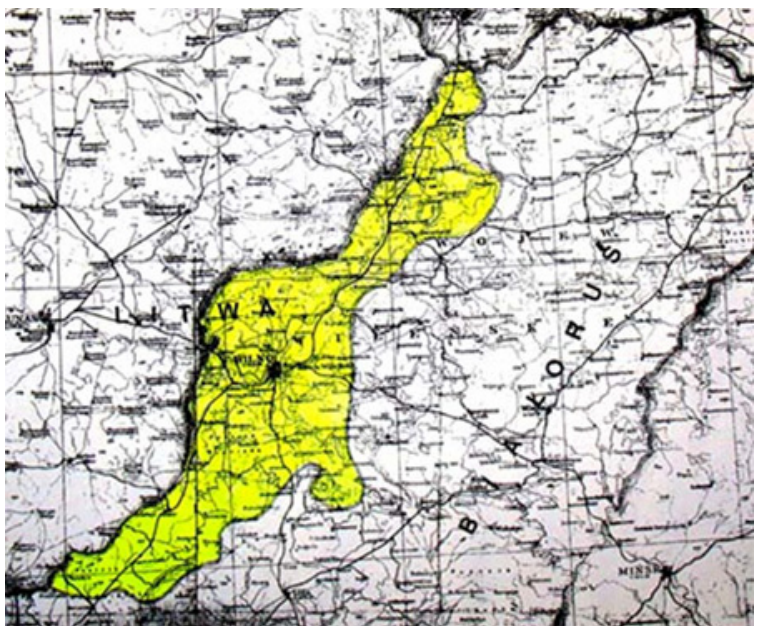

Pierwsza okupacja sowiecka i litewska od 18 września do 15 kwietnia 1940 roku

Po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren województwa Wileńskiego , władzę objęły Rosjanie, wprowadzono wymianę złotego na ruble, wprowadzono ścisłą reglamentację artykułów żywnościowych i przemysłowych. Wprowadzono kartki, zaczęły się ogromne kolejki przed sklepami, na wzór działających kilku organizacji humanitarnych, zaczęły się tworzyć konspiracyjne tak niosące pomoc humanitarną jak i społeczne i polityczne przeciwstawiające się bardzo agresywnej propagandzie sowieckiej.

Do końca 1939 roku na terenie miasta Wilna i województwa wileńskiego działały – początkowo jako kadrowe – o ograniczonym zakresie działania następujące organizacje :

- Komitet Pomocy Uchodźcom Wojennym - kierowany przez Ignacego Zagórskiego, dr Marię Petrusewiczową i Antoniego Pańskiego.Mjr Wła-

Mjr Władysław Kamiński "Sliwa"

ks. Henryk Hlebowicz ks. Henryk Hlebowicz „Bolesław Szewik”

dysław Kamiński "Śliwa"

/Ppłk dypl.Nikodem Sulik „Karol Sarnowski”

- Komisariat Rządu - kierowany przez Bronisława Świątnickiego „Ojciec” i prof. Rajmunda Gostkowskiego.

- Koła Pułkowe - Kierowane przez ppłk Adama Obłutowicza „Karol Podgórski”, „Leon”.

- Związek Wolnych Polaków - kierowany przez Jana Kazimierza Mackiewicza.

- Komitet Walki o Wyzwolenie - kierowany przez mjr rez. Władysława Kamińskiego „Śliwa”.

- Obóz Niepodległości - kierowany przez prof. Witolda Staniewicza.
- Organizacja Socjalistyczno-Niepodległościowa „Wolność” - kierowana przez Wacława Zagórskiego, prof. Feliksa Grossa, redaktora Zbigniewa Mitznera i Tadeusza Zajączkowskiego.

- Akcja Ludowa - kierowana przez Jerzego Wrońskiego i ks. Henryka Hlebowicza.

- Organizacja Wojskowa Narodu Walczącego - kierowana przez Antoniego Anatola Rymaszewskiego „Andrzej”.

- Służba Zwycięstwu Polski - kierowana przez ppłk dypl. Nikodema Sulika „Ładyna”, „Jodko”.

Były to organizacje o bardzo zróżnicowanym obliczu politycznym, które stawiały sobie jako zadanie naczelne :

- integrację społeczeństwa polskiego na rzecz odzyskania niepodległości,

- walkę z defetyzmem i wrogą propagandą sowiecką i litewską oraz pomoc materialną potrzebującym.

W okresie działań wojennych do 17 września 1939 r. do Wilna przebyło około 27.000 uchodźców z zachodnich i centralnych dzielnic Polski, uciekając przed bombardowaniem i działaniami frontowymi. Większość tych ludzi zdołała przetrwać nadchodzącą zimę, uzyskując pomoc materialną, jakieś mieszkania, a nawet dokumenty umożliwiające podjęcie pracy. Dzięki tym ludziom organizującym tą działalność, życie uchodźców stawało się bardziej znośne.

W grudniu 1939 r. na skutek usilnych działań kierownictwa Służby Zwycięstwu Polski , jako organizacji ogólnokrajowej, delegowani z Warszawy ppłk dypl. Nikodem Sulik, przy bardzo wydatnej pomocy ks. Kazimierza Kucharskiego, mjr rez. Władysława Kamińskiego i ppłk Adama Obłutowicza, większość działających na terenie miasta Wilna i województwa wileńskiego organizacji i związków, podporządkowała się utworzonemu sztabowi organizacji Służba Zwycięstwu Polski, Okręg Wilno.

Dowódcą Okręgu wileńskiego miał zostać ppłk Adam Obłutowicz , a zastępcami – ppłk Nikodem Sulik i mjr rez. Władysław Kamiński.

Na skutek sprzeciwu Kierownictw podporządkowujących się organizacji , ppłk Adam Obłutowicz zrzekł się tego stanowiska. Dowódcą został aprobowany przez wszystkich ppłk Nikodem Sulik, a ppłk Adam Obłutowicz objął stanowisko szefa sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego.

KORPUS OCHRONY POGRANICZA

JERZY KORZEŃ

Korpus Ochrony Pogranicza, KOP – formacja wojskowa czasu pokoju utworzona w 1924 do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją agentów, terrorystów i zwartych uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przerzucanych przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR na terytorium II Rzeczypospolitej. W czasie stanu wojny funkcja KOP miała dobiec końca, a jego jednostki miały zgodnie z planem mobilizacyjnym zasilić oddziały i poddoddziały Wojska Polskiego w linii.
Wkrótce po podpisaniu traktatu ryskiego w marcu 1921 roku po zakończonej zwycięsko wojnie z bolszewikami 1919 – 1920, władze sowieckie rozpoczęły kampanię odrzucania uznania ustalonej traktatem granicy z Polską. W tym celu w pierwszych latach powojennych zaczęto w Związku Sowieckim potajemnie organizować i szkolić terrorystyczne bandy, składające się z Białorusinów i Ukraińców zamieszkałych po obu stronach granicy. Zakrojona na szeroka skalę akcja dywersyjna prowadzona w sposób zorganizowany, oraz grasujący bezkarnie pospolity bandytyzm białoruskich i ukraińskich, a czasem także i litewskich mniejszości narodowych zamieszkujących obszary przygraniczne, stworzyły niezwykle niebezpieczny stan zagrożenia, którego słabe siły policyjne nie mogły opanować.
Po licznych aresztowaniach w latach 1922 – 23 bandytyzm ten nieco przycichł, ale już w roku następnym szczególnie aktywna w terroryzowaniu ludności okazała się tzw. „Ukraińska Organizacja Wojskowa". Palono polskie domy i całe zagrody, rabowano mienie , grabiono dobytek, mordowano Polaków. Ustawiczne naruszanie granicy, coraz śmielsze głębokie wnikanie zorganizowanych wrogich band z terytorium Rosji i Litwy w tereny już nie tylko pogranicza, ale i przygranicznych powiatów i województw, brak możliwości spokojnej pracy, niepewność życia mieszkańców, oaz bezsilność organów państwowych – spowodowały powszechny ferment i najwyższe zagrożenie na całym obszarze Kresów Południowo – Wschodnich.

Zagrożenie to doszło do szczytu w roku 1924, kiedy z terytorium Rosji liczący około stu uzbrojonych ludzi oddział pod dowództwem oficera Armii Czerwonej przekroczył granicę i w nocy z 3/4 sierpnia 1924 roku zaatakował miejscowość Stołpce w województwie nowogródzkim. Bandyci opanowali miasteczko, splądrowali liczne sklepy i domy, a przed wycofaniem zniszczyli posterunek policji i stację kolejową, rabując dobytek i mordując kilkunastu mieszkańców – Polaków.

Po wydarzeniach w Stołpcach, oraz wobec całkowitej bierności władz sowieckich i litewskich, popierających wręcz potajemnie dywersję i terroryzm na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, rząd polski postanowił utworzyć specjalną formację wojskową dla opanowania sytuacji. Formacji tej nadano nazwę Korpusu Ochrony Pogranicza – KOP, podporządkowując ją Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Zadaniem korpusu było spacyfikowanie całej wschodniej granicy państwa, zlikwidowanie wszelkich zagrożeń i wrogich wobec państwa polskiego działań, zapewnienie miejscowej ludności opieki i spokoju, oraz ugruntowanie pełnego stanu bezpieczeństwa publicznego. Obszar przygraniczny został podzielony na trzy strefy:
droga graniczna – do 15 m. szerokości od linii granicznej,
strefa nadgraniczna – od 1 do 6 km. szerokości, oraz
pas graniczny do 30 km. Szerokości w głąb kraju.

Organizację korpusu powierzono gen. dyw. Henrykowi Minkiewiczowi, który był równocześnie pierwszym dowódcą KOP / 1924 – 1929 /.

Kolejno dowódcami byli:

gen. bryg. Stanisław Tassaro / 1929 – 1930 /,

gen. bryg. Jan Kruszewski / 1930 – VIII. 1939 /,

i od 31 sierpnia 1939 roku
gen. bryg. Wilhelm Orlik – Rückemann.

Pierwsze trzy brygady KOP już w listopadzie 1924 roku objęły najbardziej zagrożone wojewódzkie odcinki graniczne – wołyński, nowogrodzki i wileński, a w dalszej kolejności - tarnopolski, całe Polesie, granice z Litwą, Łotwą, Prusami Wschodnimi w rejonie Suwałk i Rumii. Korpus składał się z wyborowych jednostek o pełnych stanach osobowych. Kontyngent żołnierzy służby czynnej był specjalnie dobierany, głównie z województw zachodnich. Wkrótce też widoczne były wyjątkowo pozytywne rezultaty wytężonej i zarazem niebezpiecznej dla żołnierzy KOP działalności. Nie tylko bowiem uniemożliwione zostały wszelkie dalsze próby naruszania granicy z zewnątrz, nie tylko stłumione i opanowane wrogie dla państwa i groźne dla ludności wystąpienia ukraińskich, białoruskich i litewskich band dywersyjnych, ale przede wszystkim wprowadzone zostały na całym obszarze – spokój, ład i pełne poszanowanie prawa.

Wojenne działania KOP były zależne od kierunku zagrożenia i rozwoju sytuacji na froncie . W wypadku wojny na wschodzie korpus miał pełnić rolę pierwszego rzutu osłony walczącej armii. Nie przewidywano bowiem użycia korpusu w całości, jako formacji bojowej. W wypadku wojny na zachodzie kraju, KOP miał wystawić pełne wielkie jednostki bojowe, oraz inne oddziały pomocnicze, po czym korpus miał się częściowo odtworzyć i nadal pełnić służbę na wschodniej granicy.

W 1939 roku KOP zmobilizował trzy pełne brygady górskie, dwie pełne rezerwowe dywizje piechoty / 35 i 38 /, dalsze dwie / 33 i 36 /, dywizje rezerwowe piechoty o niepełnych stanach osobowych, oraz kilka innych mniejszych oddziałów pomocniczych.

Wszystkie te siły zostały przerzucone na front zachodni. Na granicy wschodniej pozostały jedynie osłabione i niepełne jednostki korpusu, odtworzone głównie z rezerwistów i poborowych. Nie dysponowały one dlatego tym samym wysokim poziomem uzbrojenia, wyszkolenia i spoistości, jaki prezentowały jednostki KOP przerzucone do walki z Niemcami. Rozlokowane w nadgranicznych stanicach od Dźwiny po Dniestr, na odcinku długiej, liczącej 1412 granicy z sowietami, w sile zaledwie 24 batalionów piechoty, 2 batalionów fortecznych, oraz 7 szwadronów i 1 dywizjonu kawalerii, zaatakowane 17 września 1939 roku przez liczącą blisko milion żołnierzy armię sowiecką – stawiały zacięty opór, broniąc polskiej granicy państwowej w walkach trwających do 1 października 1939 roku, spotkały się dlatego ze szczególną bezwzględnością sowieckiego agresora.

Rannych żołnierzy dobijano, albo umierali oni z zadanych ran bez pomocy lekarskiej, a wziętych do niewoli oficerów i szeregowych mordowano bestialsko na miejscu.. Podobny los spotkał żołnierzy i oficerów korpusu więzionych później w Ostaszkowie. Wiosną 1940 roku wszyscy zostali wymordowani przez NKWD.
Z rąk sowieckich oprawców zginął również w Katyniu Henryk Minkiewicz, generał w stanie spoczynku.
Organizator i pierwszy dowódca KORPUSU OCHRONY POGRANICZA.

Mobilizacja KOP 1939 roku.

/Budynek sztabowy KOP

Redakcja

W planie mobilizacyjnym jednostki KOP-u przewidziane były do zadań osłonowych lub też stanowić miały podstawę do formowania dywizji rezerwowych.

W dniu 23 marca 1939 roku zmobilizowano i przerzucono na granicę południową w rejon Żywiec - Chabówka - Nowy Sącz, 4 bataliony odwodowe ("Berezwecz", Żytyń", "Snów", "Snów I").

W tym samym dniu wydano rozkaz o organizacji w rejonie Wielunia (DOK IV) z ośmiu szwadronów kawalerii KOP ("Druja", "Łużki", Podświle", "Budsław", "Hancewicze", "Rokitno", "Żurno" i "Mizocz"), tzw. ćwiczebnego pułku kawalerii KOP w składzie 6 szwadronów liniowych (zlikwidowano szwadrony "Druja" i "Podświle"), szwadronu ckm, szwadronu gospodarczego, plutonu pionierów (z kompanii saperów KOP "Czortków"), łączności i ppanc.

W tym samym czasie wzmocniono i przewieziono na zachód cztery kompanie saperów KOP ("Wilejka" dla 8 DP, "Stołpce" dla 10 DP, "Stolin" dla 25 DP i "Hoszcza" dla Pomorskiej BK).
W kwietniu zmobilizowano i przewieziono w rejon Żywca dwa kolejne bataliony odwodowe ("Wilejka" i "Wołożyn").

Wspomniany wyżej batalion graniczny KOP "Słobódka" wraz z baterią artylerii lekkiej "Kleck" został przesunięty do rejonu Augustowa.

W maju przerzucono na Hel z baonu KOP "Sienkiewicze" kompanię odwodową i kompanię ckm, do których dołączono kompanię odwodową pułku KOP "Sarny". Z oddziałów tych utworzono batalion noszący numer IV/7 pp lub IV batalion KOP "Hel".

W ramach mobilizacji dywizji piechoty KOP wystawił 3 dowództwa dywizji piechoty, 8 dowództw pułków, 24 bataliony piechoty, batalion saperów, dwa dywizjony artylerii i 7 szwadronów kawalerii w 6 oddziałach KD.

Ponadto KOP wystawił na potrzeby frontu zachodniego:

- batalion forteczny "Osowiec" utworzony na bazie batalionu fortecznego (specjalnego) "Sarny",

- 3 pp KOP w składzie trzech batalionów (dowództwo pułku wystawione przez Pułk KOP "Głębokie", I batalion - baon KOP "Łuzki", 2 batalion baon KOP "Poświle" i 3 batalion - baon KOP "Słobódka" przerzucony już w kwietniu 1939 roku w rejon Augustowa),

- batalion "Sejny" przydzielony Suwalskiej BK.

Razem KOP wystawił i przekazał do dyspozycji Wojska Polskiego następujące jednostki:

- 1 dowództwo GO (gen. Kruszewskiego),
- 3 dowództwa dywizji (33, 36 i 38),
- 1 dowództwo brygady górskiej (1 BGór),
- 13 dowództw pułków (96, 97, 98, 133, 134, 135, 163, 207, 1 i 2 pp KOP "Karpaty", 1, 2 i 3 pp KOP),
- 1 pułk kawalerii KOP (sformowany z 8 szwadronów kawalerii KOP),
- 6 oddziałów kawalerii dywizyjnej (7 szwadronów),
- batalion forteczny "Osowiec",
- 39 batalionów piechoty,
- batalion saperów,
- 4 kompanie saperów,
- 2 dal (I/32 pal i I/40 pal)
- 1 baterię art. (Kleck).

Wyjaśnienia wymaga tutaj fakt, że w niektórych publikacjach stwierdza się jakoby KOP wystawił również dowództwo 35 DP rez., dowództwo GO gen. Łukoskiego (lub "Jasło" lub "Słowacja") oraz dowództwa 2 i 3 BGór.

Z danych zawartych w dostępnych mi źródłach wynika, że nie jest to prawda.

Dowództwo 35 DP rez. zostało sformowane przez dowództwo OWar. "Wilno", a związek 3 pozostałych dowództw z KOP wprawdzie istniał, ale był tylko formalny. Otóż utworzone na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych z 7 lipca 1939 roku dowództwo odcinka "Jasło" (GO gen. Łukoskiego) i dowództwa pododcinków "Sucha" (1 BG), "Nowy Sącz" (2 BG) i "Sanok" (3 BG) zostały z dniem 25 sierpnia 1939 roku formalnie wcielone w skład jednostek organizacyjnych KOP. Rozkaz ten nie zmienił

/Kompania batalionu Derdekały w czasie inspekcji (fot. T. Marcinkowski)

w żaden sposób ich podległość wobec dowódców Armii "Kraków" i "Karpaty", ani też nie wpłynął na zaszeregowanie oficerów tworzących te dowództwa.

Jednostki pozostawione lub odtworzone na granicy wschodniej.

W toku mobilizacji zdołano odtworzyć na granicy z Litwą i ZSRR następujące jednostki:

- 1 brygadę KOP ("Polesie"),
- 7 pułków KOP ("Wilno", "Głębokie", "Wilejka", "Snów", "Sarny", "Zdołbundów" i "Czortków"),
- 22 bataliony graniczne,
- 2 bataliony forteczne (specjalne),
- 1 dyon kawalerii,
- 4 szwadrony kawalerii,
- 2 bataliony ON,
- 1 kompanię saperów (Czortków).

Oddziały powstałe w ten sposób

Żołnierz KOP

charakteryzowały się większym procentem żołnierzy pochodzenia niepolskiego. Były one też gorzej przygotowane i uzbrojone. Dowództwo KOP na podstawie rozkazu z 30 sierpnia 1939 roku przeszło na nową, wojenną strukturę organizacyjną. Dowódcą KOP został dotychczasowy I zastępca dowódcy KOP generał brygady Wilhelm Orlik-Ruckeman.

- Pułk "Wilno" w składzie: 4 baonów piechoty - "Troki", "Niemeczyn", "Nowe Święciany", "Orany";

- Pułk "Głębokie" w składzie 2 baonów piechoty - "Łużki", "Podwiśle"; Dzisnieńska półbrygada ON (bataliony ON "Postawy" i "Brasław"),

- Pułk "Wilejka" w składzie: 3 baonów piechoty - "Budsław", "Krasne", "Iwieniec" i szw. kaw. "Krasne" oraz szw. kaw. "Iwieniec",

- Pułk "Snów" w składzie 2 baonów piechoty - "Stołpce", "Kleck",

- Brygada "Polesie" w składzie 3 baonów piechoty - "Dawigródek", "Sienkiewicze", "Ludwikowo",

- Pułk "Sarny" w składzie 2 baonów piechoty - "Bereżne", "Rokitno", 2 baonów fortecznych - "Sarny", "Małyńsk", szw. kaw. - "Bystrzyce",

- Pułk "Zdołbundów" w składzie 3 baonów piechoty - "Dederkały", "Ostróg", "Hoszcza", i dyonu kaw. "Niewiórków", szw. kaw. "Dederkały",

- Pułk "Czortków" w składzie 3 ba onów piechoty - "Borszczów", "Kopyczyńce", "Skałat", kompania saperów "Czortków".

Fragment materiału ,,Korpus Ochrony Pogranicza - KOP.” http://www.dws-xip.pl/wojna/jednostki/jednostka1.html

Zjięcia :http://www.militarium.net/viewart.php?aid=461

Wrzesień 1939 roku był taki piękny..

Stanisław Sobolewski

Wrzesień 1939 roku był taki piękny i słoneczny, aż trudno było uwierzyć, że może coś się złego wydarzyć, a jednak stało się! Na początku bardzo dużo ludzi uciekało do Rumunii przez naszą wioskę razem z Wojskiem Polskim. Zatrzymywali się w lasach w miejscowościach: Ugły, Rozіatyn, Sokól nad rzeką Styr, Borowicze, Ołyka i wtedy wojsko sowieckie doszło do tych wiosek i zaczęła się walka. Tego co widziałem i słyszałem też do końca mych dni nie będę w stanie zapomnieć. Bitwa zaczęła się 18 września 1939r. po południu i trwała całą noc, aż do rana. Rannych sanitarki woziły do Rożyszcz. Słyszałem strzelanie z dział do rana. Po południu prowadzili żołnierzy polskich około 50. W przedniej czwórce dwóch żołnierzy miało zabandażowane głowy, płaszcze mieli na ramionach. Za nimi ciągnęły konie działo 80 kaliber, na koniach siedzieli żołnierze sowieccy, za działem jechało 5 wozów, na wozach leżały plecaki żołnierzy. Więcej nie było widać, bo przykryte było plandeką. Za wozami ciągnął koń kuchnię polową. Żołnierz sowiecki siedział na koniu. Tych żołnierzy doprowadzili do miasteczka ROŻYSZCZE – gdzie znajdowała się stacja kolejowa i załadowali do wagonów!. Żołnierze sowieccy nie dopuszczali żadnych cywili. Jak prowadzili polskich żołnierzy , obstawiono całą trasę przemarszu, sowieckimi żołnierzami z karabinami. .TO WSZYSTKO WIDZIAŁEM – BO STAŁEM PRZY SAMEJ ULICY. Widziałem też jednego żołnierza rannego – było to przed wioską. Zastrzelili go Sowieci – był w stopniu majora – miejscowi ludzie go pochowali przy drodze. Niezapomniany dla mnie był też dzień 1 listopad 1939r – WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, wybraliśmy się w dużej grupie na cmentarz do Sokóla. Odwiedzaliśmy groby, ale wszystkich nie było. Kilkanaście grobów polskich rodzin usunięto, a na miejscu tym usypano dużą mogiłę. W tej mogile pochowani byli żołnierze sowieccy, którzy zginęli w bitwie z polskim wojskiem 18 września 1939r. Krzyże z tych grobów zostały wyrzucone za ogrodzenie cmentarza, były wszystkie zrobione z drzewa dębowego. Ludzie, którzy byli na cmentarzu, już grobów swoich bliskich nie odnaleźli. Natomiast na usypanej mogile żołnierzy sowieckich była ustawiona duża gwiazda. Z cmentarza poszliśmy pod Kościół /tj. ok. pół kilometra od cmentarza/. Tam wojsko nas zatrzymało mieli karabiny z bagnetami na ramionach. Na placu kościelnym było dużo ustawionych samochodów, bardzo dużo skrzyń i różnych pojemników. Na plebani było dużo wojska i na gospodarstwie księdza było dużo koni i wozów. Pamiętam jak jeden wojskowy podszedł do nas ”udierajtie riebiata damoj, bo budiem strielać” – UCIEKAJCIE DZIECI DO DOMU BO BĘDZIEMY STRZELAĆ. Drzwi główne kościoła były zamknięte, tylko boczne od zakrystii były wyłamane. Po tych zajściach wróciliśmy do domów . W tym samym roku tj. w 1939r Władza Sowiecka zabroniła nam chodzić do Kościoła w SOKÓLU n/Styrem. To była moja parafia. Do Kościoła w Sokólu mieliśmy ok. 10 km . Kościół był pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny WSPOMOŻENIA WIERNYCH. Ksiądz z naszej parafii wyjechał po zamknięciu Kościoła. Zamknięty Kościół Sowieci przeznaczyli na magazyn. Po zamknięciu kościoła w Sokólu chodziliśmy do kościoła w Rożyszczach – mieliśmy ok. 5 kilometrów. Było to na jesieni. Wybrałem się do tego kościoła na mszę świętą. Mimo, że była to niedziela, to msza była cicha, bo nie było organisty. W trakcie mszy świętej weszło do kościoła dwóch żołnierzy rosyjskich w czapkach mocno pijanych, trzymając się pod rękę, al. bez broni. Chodząc po kościele i nachalnie pytali ludzi ,,gdzie jest Bóg wasz Bog” mówili, że chcą go zobaczyć. Po chwili ktoś dał znać do Żyda komunisty, który mieszkał naprzeciw Kościoła, który zgłosił to do NKWD , zaraz przyjechali i zabrali żołnierzy. Jak zabierali ich z Kościoła to głośno krzyczeli, że ich ,,bog to Stalin” Okupacja sowiecka rozpoczęła się na dobre. Na przełomie 1939-1940r Władza Sowiecka na mocy swoich ustaw włączyła moją wieś SŁOBODARKĘ do wsi HELENÓWKA STARA. Już przestała istnieć SŁOBODARKA. .Ale już w 1939r zakazano uczyć w języku polskim, a nauczycieli oraz całą inteligencję zaczęto wywozić na Syberię. Drugi etap mojej edukacji rozpocząłem w szkole w HELENÓWCE STAREJ. Było to w listopadzie w 1939r. Pamiętam, że, była to nowa szkoła. Do tej szkoły tak samo jak i w Słobodarce uczęszczały dzieci polskie, żydowskie, ukraińskie i niemieckie oraz dzieci, których przywożono z domów dziecka z głębi Rosji. Pamiętam nawet imię dziewczynki – MARUSIA – siedziałem z nią przez jakiś czas w jednej ławce.. Dyrektor Szkoły i nauczyciele – byli to Rosjanie lub Ukraińcy. Pamiętam, że jedna Polska nauczycielka – uczyła śpiewu ale po ukraińsku.. Z tego okresu zapamiętałem kilku kolegów i koleżanek szkolnych, Michalina Koper, Janina Muklewicz, Wacław Trochimowicz , Jan Tański , Henryk Fabrycki i Michał Łach, który nawiasem mówiąc bardzo ładnie malował portrety. W listopadzie 1939r odbył się spis dzieci młodszych i starszych do szkoły w Helenówce Starej, do której ja i moje siostry były zapisane.. Początki nauki były bardzo trudne. Zabroniono nam mówić po polsku, tylko po rosyjsku i ukraińsku. Uczono nas poznawać litery i trudna była dla nas mowa po rosyjsku. Musieliśmy się uczyć od podstaw. Cofnięto klasy z 7 do 6-tej. Zmieniono czas o 2 godziny do przodu, tak więc trzeba było wstawać wcześnie do szkoły, a było jeszcze ciemno. W szkole nie było światła, tylko w kancelarii dyrektora, była duża lampa naftowa. Nauka rozpoczynała się po ciemku. Pierwsze godziny – to był wykład literatury rosyjskiej. Nie wolno było rozmawiać po Polsku na lekcji. Nauczyciel wzywał lub wyczytywał po rosyjsku. I tak nie zapomnę jak, mnie wyczytywał Sasza (Stanisław) Józefowicz no bo mojemu ojcu było na imię Józef. Dalsze lekcje to nauka pisania i czytania po rosyjsku. Jeden raz w tygodniu była nauka pisania i czytania po ukraińsku. Pamiętam straszną dyscyplinę. Nie wolno było w ogóle rozmawiać w języku polskim , nie wolno było przebywać w grupie kolegów i koleżanek. W Święta Bożego Narodzenia była normalna nauka, tylko w Nowy Rok był dniem wolnym od nauki.

W 1940 roku w szkole rozprowadzano książki, za które rodzice musieli zapłacić. Były to książki z literatury rosyjskiej – Lwa Tołstoja, Lermantowa, Puszkina oraz ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki. O polskiej literaturze nie było nawet mowy. W tym właśnie roku wprowadzono obowiązek nauki trzech języków: rosyjskiego, ukraińskiego i niemieckiego. Języki te były dla nas ciężkie i niezrozumiałe. Nauka była trudna , bo mało znaliśmy języka rosyjskiego. Musieliśmy się uczyć wierszy Puszkina i Tołstoja. Mowa w języku polskim była zabroniona i była surowa karana, jak który nauczyciel usłyszał. Nauczyciele byli z Rosji. Jeden nauczyciel był z Ukrainy i z nim można było dyskutować – bo była dla nas trochę zrozumiała mowa, bo przecież Ukraińcy mieszkali w naszej wiosce i często z nimi rozmawialiśmy. Pamiętam, że niektóre koleżanki płakały Do naszej szkoły sprowadzono dzieci z Domu Sierot z Rosji. Mieszkały w jednym z domów z opiekunami. Rozmowa z nimi była tylko o kołchozach i Stalinie, a o Bogu mówiły, że Boga nie ma – tylko Stalin rządzi i wszystko daje. Polskim dzieciom i mnie także dokuczały bardzo dzieci żydowskie – one miały oddzielne klasy do nauki. Większość dzieci żydowskich zapisywało się do Komsomolców i lepiej ich traktowano niż Polaków. Jedno co im się skończyło, to że dzieci żydowskie musiały chodzić w soboty do szkoły a więc w szabas co za polskich czasów ich nie obowiązywało. Pamiętam, że przychodzili do mnie w niedzielę po lekcje, a teraz tak nam dokuczali, ale o tym dobrym, co dla nich się robiło – tak szybko zapomnieli. Pamiętam 1 Maja 1940r – był dniem wolnym od nauki. Zbierano dzieci na pochód do miasta Rożyszcze. Były to dzieci żydowskie, ukraińskie. Do miasta te dzieci pojechały furmankami. Polskim dzieciom nie wolno było brać udziału w pochodzie. Do części uczniów, która została w szkole przemawiał po rosyjsku dyrektor szkoły. Trudne czasy dla Polaków zaczęty się już w lutym 1940 roku. Władza sowiecka zakładała gminy /SILI RADY/ i w mojej miejscowości też znajdowała się gmina. Swoją siedzibę miała w budynku mieszkalnym u SIEMIŃSKICH, gdzie zajmowała dwa pomieszczenia. Przewodniczący Gminy nazywał się SAWCZUK. Z gminy dwóch przedstawicieli /urzędników/ i dwóch policjantów NKWD chodzili po wiosce i spisywali gospodarzy, którzy posiadali większe majątki to znaczy posiadali dużo hektarów ziemi, dużo sprzętu do pracy w polu oraz bogato wyposażone domy. Wykaz tych właśnie najbogatszych gospodarzy /KUŁAKÓW/ dostarczano do Rożyszcz, gdzie znajdowała się siedziba NKWD. Tam po przeanalizowaniu listy gospodarzy – wytypowanym gospodarzom, którzy zostali wyznaczeni na wywóz do Rosji – Policjanci NKWD konno powiadamiali rodziny, o szybkim spakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy, głównie żywność i odzież. Gmina wyznaczała gospodarzy z wioski, aby rodziny, które wyznaczono na wywóz – saniami pod ochroną konną NKWD zawożono na stację kolejową do Rożyszcz, gdzie rodziny załadowano na wagony i wywożono na Syberię. Z mojej rodziny – ze strony mojego ojca w na zesłanie trafił :Jan Czerniłowski – oficer z I wojny światowej z żoną Anną, dwoma córkami i synem Czesławem oraz z matką żony. Zmarł na Syberii podobnie jak matka jego żony. Żona wraz z córkami wróciły z zesłania, ale już na Ziemie Zachodnie, a syn Czesław zaciągnął się do Armii gen. Władysława Andersa i pozostał w Anglii. A z mojej wioski pamiętam rodziny, które zostały wywiezione na Syberię: Łomnickich, Stępowskich i Piałuchów . Na Syberię wywożono przede wszystkim ludzi wykształconych, piastujących stanowiska urzędnicze, lekarzy, policjantów, byłych wojskowych i nauczycieli, bardzo wielu mieszkańców Rożyszcz i w okolicznych wiosek (POMIESZCZYKI- tak ich Sowieci nazywali)

Moja mama robiła skarpety, rękawice na drutach, kupowała suchary i pakowała to w paczkę, aby wysłać rodzinie- bo wtedy korespondencja dochodziła, a wiadomości jakie od nich otrzymywaliśmy były straszne. A pisali, że w lecie żywili się jagodami i śledziami, bo przydział żywności był bardzo mały, a pracowali w lesie, tak kobiety jak i mężczyźni. Pisali również, jak ktoś zmarł - a była ziemia zamarznięta - to ciało przykrywali gałęziami i śniegiem. Adres pamiętam do dziś, gdzie zostali wywiezieni zesłańcy z naszej wioski , jak i innych miejscowości. ARCHANGIELSKA OBŁAST SOLWICZEŃSKIJ REJON - BARAK NR 3. Nas nie wywieźli, ale zaczęli jeszcze bardziej prześladować. Po wsiach zaczęto zakładać kołchozy na ziemi zabranej ,,kułakom” (tym co mieli jej więcej niż inni) do tego zabierano również bogatszym nawet inwentarz .Zakazano polskiej mowy, nie tylko w szkołach ale sklepach, a nawet na ulicach. Zakładano sklepy o nazwie ,,kooperatywa”. Ja mieszkałem z rodzicami blisko takiego sklepu , dlatego pamiętam jaki tam był towar: papierosy, wódka, mydło, beczki ze śledziami. Zapamiętałem też ciastka o nazwie ,,Praniki” które, kosztowały 50 kopiejek, cukierki i sprzęt domowy. W drugim korytarzu stała beczka z naftą i tablica z napisem ,,Karasim” Nafta. Zawsze była tam duża kolejka.. Co dzień przywożono gazety wydawane w języku rosyjskim i ukraińskim. Pamiętam, że na pierwszej stronie było zdjęcie Stalina. Zabrali nam nawet Święta Bożego Narodzenia, zniknęły z kalendarza, był normalny dzień pracy w urzędach , szkołach i kołchozach. Wigilię Bożego Narodzenia robiono po kryjomu. Mało kto miał opłatek. NKWD chodziło po domach, przeprowadzano rewizje, nie wolno było spotykać się z sąsiadami, nie wolno było śpiewać kolęd, pozamykano kościoły i nie mogliśmy iść na Pasterkę Pamiętam, że w Nowy Rok było święto – wolne od pracy, to w kościele była w Rożyszczach była msza cicha, nie było organisty, ludzie wchodzili przez zakrystię ,bo główne drwi były zamknięte. Wzięły w niej udział przeważnie starsze kobiety . Była to bardzo krótka msza święta. Po tym nasz ksiądz przebierał się ,,po cywilnemu”. Widziałem, jak często chodził – może to śmieszne się komuś wydaje, ale chodził między ludźmi w kufajce, żeby milicja go nie poznała. Ksiądz mieszkał w prywatnym mieszkaniu , a jego utrzymaniem zajęli się ludzie. Nie było więc świąt, rozmawiać można było tylko po rosyjsku lub ukraińsku, a nad wszystkim czuwało NKWD. Przyjaźń z Niemcami nie trwała długo , Sowieci zaczęli szykować się do wojny i postanowili u nas wybudować lotnisko. Terenem jaki wybrali to były pola uprawne i lasy mieszkańców -gospodarzy Helenówki. Lotnisko /Agrom/ zaczęto budować w 1941r do 1942r – do czerwca. Do prac ziemnych sprowadzono 2 ciągniki na gąsienicach nazywane powszechnie ,,Stalińcami” jeden do równania terenu, a drugi do karczowania lasów. Przy budowie lotniska pracowało dużo wojska , miejscowa ludność i z sąsiednich miejscowości około 100 osób dziennie ze swoimi końmi z wozami jak kto posiadał a pozostali wykonywali wszystko ręcznie. Praca trwała nieustannie nawet w niedzielę. Teren był falisty i to trzeba było wyrównywać wszystko ręcznie. W 1942r. Niemcy napadli na Rosję i prace zostały przerwane. Przez okres wojenny lotnisko nie było czynne. Nikt z mieszkańców Słobodarki – Helenówki nie spodziewał się, że był to początek końca naszej miejscowości, to co zaczęło się dziać , zaskoczyło nas wszystkich. Stary Klasztor Sióstr Brygidek w ŁUCKU na Ukrainie służył w latach 1939-1941 za więzienie NKWD. Osadzono w nim kilka tysięcy osób, głównie Polaków i Ukraińców. 23 czerwca 1942r – dzień po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR, strażnicy wyprowadzili więźniów na dwa dziedzińce. Na murze więziennym nagle pokazały się dodatkowe gniazda karabinów maszynowych. O ucieczce nie było mowy! Nagle ten mały skrawek ziemi zmienił się w piekło . Enkawudziści strzelali z karabinów maszynowych do ludzi zgromadzonych na dziedzińcach. Mordy trwały przez całą noc i następny dzień. Zginęło kilka tysięcy osób. Świadków likwidacji więzienia w Łucku – dziś już chyba nie ma! Ja jednak spotkałem właśnie wtedy naocznego świadka tej wielkiej zbrodni. Był czerwiec 1942 – rano wybrałem się na zakupu do miasta Rożyszcze. Na przedmieściu niespodziewanie spotkałem Ostapczuka Wasyla , który mieszkał w Pożarkach – 8 km od Rożyszcz . Poznał mnie, ponieważ razem chodziliśmy przed wojną do tej samej szkoły. Pamiętam, że Wasyl był malarzem – portrecistą /bardzo dużo malował do szkoły/ . Stał i płakał, nie mógł mówić ale mówił; ,, Uciekłem z więzienia w Lucku – po rynnie spuściłem się na ziemię i uciekłem”. Szlochając ,cały rozdygotany, mówił dalej; ,,Strzelali z karabinów maszynowych do więźniów, strzelała też kobieta Żydówka. Na dziedzińcu przy murze był wykopany dół i do niego od razu wrzucano ciała zabitych więźniów.” Powiedział mi, że w tym więzieniu był przeszło rok. Pamiętam, że w rękach trzymał 2 obrazki oprawione w ramkach – Matkę Boską i Pana Jezusa – mocno płakał i powtarzał ciągle, że kobieta strzelała do więźniów. Po likwidacji więzienia w Łucku – klasztor był zamknięty. Okna były zakryte deskami. Za klasztorem w głębi parku stały budynki, a wśród nich stał duży budynek – był to Dom Biskupa i mieszkało tam dużo księży wraz z Biskupem. Razem z moim bratem ciotecznym Wirkowskim Janem jeździliśmy co tydzień ze zbiórką żywności z naszej wioski do Domu Biskupa – każdy dzielił się tym co miał i my furmanką zawoziliśmy co tydzień, lub co dwa tygodnie. Jak jechaliśmy przez Kopaczówkę – wojsko niemieckie przeprowadzało rewizję na furmankach. Nam udało się przewieźć żywność bezpiecznie, ponieważ jeden z Niemców znał język polski, i dzięki temu udało nam się dostarczyć żywność. Właśnie wtedy pokazali nam księża więzienie w klasztorze i miejsce gdzie byli więźniowie po zastrzelenia wrzucani do dołów – jedna wielka mogiła!!! Była ona po lewej stronie więzienia.

Jest to fragment nigdy nie publikowanych wspomnień Stanisława Sobolewskiego, spisany przez Agnieszkę Sobolewską-Bury, udostępniony redakcji KSI.

CZERWONA OKUPACJA

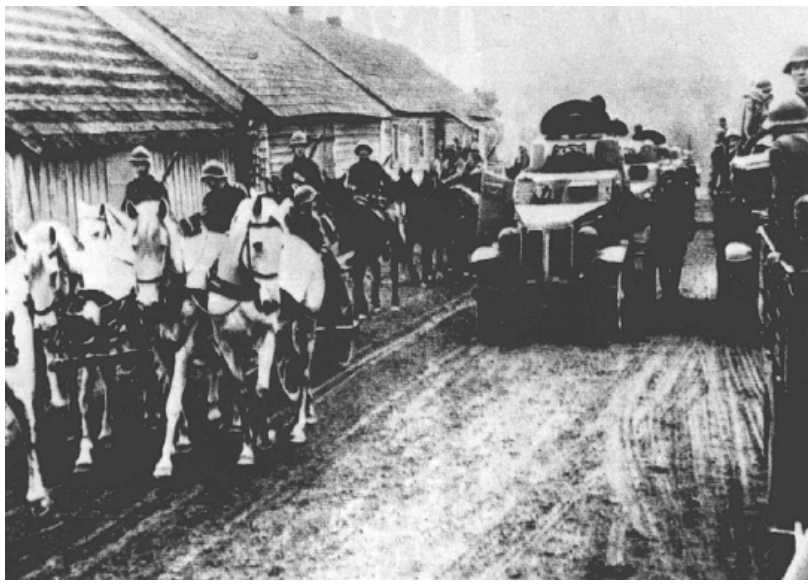

17 września 1939 r., o świcie, Armia Czerwona niespodziewanie wkroczyła na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej . Rozpoczęła się czerwona okupacja.

Feliks Budzisz

Upalne sierpniowe dni przynosiły coraz bardziej niepokojące fakty. 23 sierpnia ojciec otrzymał kartę mobilizacyjną, Otrzymali je również wujkowie Molenda i Stefanowicz oraz wielu innych mieszkańców Radowicz. Następnego dnia , o świcie , ojciec pożegnał się tylko z mama, by mnie i siostry nie budzić i udał się pieszo do macierzystego 50pp im Francesco Nullo w Kowlu.

1 września ,w piątek obudziłem się wcześniej niż zwykle. Zaniepokoiła mnie obecność mamy. Obiegłem obejście, ale nikogo nie spotkałem. Zbierało mi się na płacz, gdy spostrzegłem mamę idącą od dziadków. Wybiegłem naprzeciw.

-Wojna!- powiedziała mama płacząc.--Są już pewno ranni i zabici. Mama szybko włączyła radio, ale kryształowy detektor odmówił posłuszeństwa, a po dłuższej przy nim manipulacji- w słuchawkach dały się słyszeć jakieś niezrozumiałe słowa, komunikaty i ostrzeżenia. Można było wywnioskować jedno: stała się nie wyobrażalnie straszna rzecz: wojna. Już w pierwszych dniach września zjawił się u dziadków wujek Kazik. Swoim motorem przywiózł jeszcze dwóch kolegów, zatrudnionych w Starachowickich Zakładach Zbrojeniowych. Ledwo dotarli do Radowicz, pchając kilka kilometrów motor z braku benzyny. Uciekinierzy zza Buga wędrowali na wschód, zatrzymywali się na nocleg lub dłuższy pobyt u polskich rodzin, które rzadko brały zapłatę a wspomagały rodaków w nieszczęściu. W połowie września zatrzymali się koło nas na odpoczynek grupa policyjnych rodzin. Mówili, że w pobliskich lasach zostali ostrzelani przez cywilów, najprawdopodobniej Ukraińców.

Napady z bronią na uciekinierów czy nawet żołnierzy nie należały do rzadkości. Dokonywały je w celach rabunkowych watahy miejscowych nacjonalistów i zwykłych rabusiów. Wielu z nich Przez następne lata chodziło w ubraniach przerobionych z polskich mundurów, czy uszytych z wojskowych koców. Kilka lat później wielu upowców nosiło polskie mundury, również oficerskie. Mówiono, że w leśnych ostępach znajdowano ciała mężczyzn i kobiet z oznakami tortur.

17 września 1939 r., o świcie, Armia Czerwona niespodziewanie wkroczyła na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej . Rozpoczęła się czerwona Okupacja. 19 albo 20 września na trakcie wiodącym z Łucka do Turzyska, obok zabudowań Teodora Brzezickiego, zatrzymała się tankietka z czerwoną gwiazdą. Wysiadł z niej lejtnant w czarnym kombinezonie , z pistoletem w ręce gotowym do strzału. Podszedł do Stasi Jeleńskiej, starej kobiety cierpiącej na krótkowzroczność. Ta, gdy mu się przyjrzała z bliska, zemdlała z przerażenia. Ledwo ją domownicy docucili. Niebawem nadjechały dwa samochody z wojskiem, jakimś obcym różniącym się wyglądem od naszych żołnierzy. Rosły politruk podszedł do grupy ciekawskich, składającej się głównie z lokalnej biedoty, zamieszkującej również polską kolonię. Ludzie otoczyli go szczelnym kołem i zaczęli zasypywać pytaniami: co to za wojsko , skąd przyszło, w jakim celu , jaka teraz będzie władza, czy skończyła się już wojna itp. Politruk oznajmił, że Czerwona Armia przybyła by wyzwolić ludność Ukrainy i Białorusi spod ucisku panów , dziedziców i kapitalistów, że teraz już wszyscy będą równi i nikt nikogo nie będzie wyzyskiwał. Bogaci muszą podzielić się majątkiem z biednymi, bo zdobyli go ich kosztem. Ktoś ze starszych tłumaczył na język polski wywody politruka. Ku mojemu przerażeniu spodobały się one naszym sąsiadom, żyjącym w skrajnej nędzy. Najbardziej przypadło do serca niektórym, że biedne rodziny wielodzietne będą pod szczególną ochroną sowieckiego państwa i otrzymają zasiłki wg. Zasady: im więcej dzieci tym więcej pieniędzy.

Wejście Sowietów i ustanowienie nowej władzy było szokiem dla ludności polskiej, zwłaszcza zamożniejszej. Natomiast zdecydowana większość Ukraińców i Żydów przyjęła wkroczenie Armii Czerwonej z zadowoleniem, niejednokrotnie z entuzjazmem. W centrum Radowicz, jak wielu sąsiednich wsiach, Ukraińcy naprędce zbudowali powitalną bramę triumfalną udekorowali barwami czerwonymi oraz tryzubem, który został jednak szybko został usunięty. Samorzutnie powstawała czerwona milicja, tworzona we wsiach przez Ukraińców, a w miastach przeważnie przez biednych Żydów. Milicjanci z czerwonymi opaskami i kokardkami czapkach , z polskimi karabinami, zdobytymi często w dość tajemniczych okolicznościach, buńczucznie paradowali po wsiach i miasteczkach. Do milicji wstąpiło wiele osób z marginesu społecznego, karanych przez polskie władze. Do milicji wstąpił i nasz Jakub. Przyszedł do nas , by pochwalić się karabinem. Zażądał wydania broni i kożucha jako zapłaty za pasienie krów i pomoc w gospodarstwie. Rozczarował się bardzo, gdy mama pokazała mu poświadczenie o zdaniu broni i kategorycznie oświadczyła , ze kożuch jest własnością ojca. Następnego dnia mama oddała wartościowe rzeczy na przechowanie do dziadków. Żądanie od Polaków wydania broni , a następnie rewizje w jej poszukiwaniu były na porządku dziennym. Dawały one okazję do rewidowania, czyli po prostu kradzieży wartościowych przedmiotów-kosztowności, odzieży, narzędzi. Ale już w listopadzie nadmiar samosiejnej i dokuczliwej i dla władz milicji został skutecznie zlikwidowany. Wielu milicjantów , w tym i naszego Jakuba , skierowano w głąb Związku Radzieckiego do innych zajęć. Po jakimś czasie nasz sąsiad , Ukrainiec, otrzymał od Jakuba list z Doniecka. Pisał, że pracuje w kopalni im prosił, by sąsiedzi zaopiekowali się jego chorą matką. Mama zaopatrzyła ją w żywność ,leki i odzież. W połowie października nowe władze ogłosiły, że wszyscy , którzy chcieliby wrócić za Bóg, powinni zgłaszać się w odpowiednim czasie na stacje kolejowe. Udał się więc i wujek Kazik ze swoimi kolegami na stację kolejową w Turzysku. Po miesiącu , zamiast w Starachowicach, wszyscy trzej znaleźli się w…Workucie. Jesienią 1939 r. wracali z wojny żołnierze. Przedostawali się przez granicę na Bugu, leśne ostępy i bagna, by nie wpaść w ręce sowieckich władz okupacyjnych czyli milicji albo co najgorsze- ukraińskich nacjonalistów, którzy polowali na żołnierzy mordując ich skrycie. 22 października wrócił ojciec. Uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego pod Żyrardowem, do którego dostał się po bitwie nad Bzurą. Użył najprostszego sposobu: podszedł do niemieckiego wartownika , dał mu zegarek, a następnie ruszył w pole, nie oglądając się. Szedł z duszą na ramieniu, a Niemiec zwyczajnie milczał. Udało się. W Turzysku kilka dni przesiedział u Brunsteina, zaprzyjaźnionego Żyda, zanim zdecydował się przyjść do domu, gdzie również przez kilka dni nie pokazywał się na oczy osobom postronnym. Jednak któryś z Ukraińców wypatrzył ojca i doniósł sielsowietowi (rada wsi). Wybrał się do nas stary Ukrainiec Dykyj, życzliwy ojcu za zatrudnienie go w pracach leśnych. Usiadł ciężko przy stole , zza pazuchy wyjął mały pistolet i położył go na stole, rzekł do mamy:-Wiem, ze Władek wrócił. Nic mu nie grozi, daję słowo.- Tu odsunął pistolet.--Zawołajcie go , niech zaraz przyjdzie. Mama wezwała ojca, który siedział obok w pokoju. Ojciec wszedł do kuchni niepewnie, uśmiechając się powściągliwie, ale gdy spostrzegł rewolwer, spoważniał i przystanął, patrząc nieufnie na gościa.

-Siadaj, nie bój się!- rzekł z poufałością Dykyj.-Opowiadaj, coś widział.-Dykyj schował pistolet, dodając, że należał on do jakiegoś wyższego oficera. Wywiązała się rozmowa, której z największa uwagą przysłuchiwałem się z kąta. Dykyj butnie oświadczył , że Polski już nie ma i już nie będzie. Wszystkie małe państwa zostaną zlikwidowane. W Europie będzie Zwiazek Radziecki, no i może Niemcy.

-A ty-zwrócił się do ojca-ludzi nie krzywdziłeś i nie musisz się bać. Jutro zgłoś się w sielsowiecie, a tam ci powiedzą , co robić dalej. Dykyj rozwiał trochę nasze obawy i wątpliwości. Ale wizyta w sielsowiecie nie przyniosła odpowiedzi na pytanie choćby o najbliższą przyszłość. Pozostaliśmy w nieprzyjaznej nam próżni, jak wszyscy Polacy. Na stróża radowickich lasów został wyznaczony Dykyj, który wcale nie przejmował się swoją funkcją, bo się na niczym nie znał. Okoliczni gospodarze cięli las dniem i nocą wywożąc budulec i opał. Zaniepokojone tym stanem władze przysłały leśniczego z Rosji, któremu niebawem przy pomocy milicji udało się zahamować masową kradzież drewna. Władze sowieckie na siłę starały się przekonać ludzi o „wyższości „ swojego ustroju nad kapitalizmem i zapoznać z jego podstawowym aktem prawnym- konstytucją stalinowską. Organizowały w tym celu obowiązkowe szkolenia. W Polskiej kolonii prowadził je Michał Budzisz, znany w okolicy humorysta, nasz daleki krewny. Jego dowcipy, miny , gesty wywoływały salwy śmiechu. Wesoło było na szkoleniach i nawet ludzie chętnie na nie przychodzili. Pewnego razu prelegent przyszedł na szkolenie ucharakteryzowany na Stalina , z dużą fają. Odegrał skecz, jak wielki wódz chce zbawić wszystkich ludzi pracy na świecie. Ludzie boki zrywali i długo wspominali to szkolenie. Lustracja szkolenia , przeprowadzona przez miejscowego popowicza i pożal się Boże innych ukraińskich „ekspertów”, wykazała podobno wysoki poziom wiedzy i „obywatelskiego” uświadomienia słuchaczy. Ale nie wszystko było do śmiechu. Zima 1939-1940 była wyjątkowo śnieżna i surowa. Mrozy przekraczały 30 stopni. W lutym spadła na ludność, głównie polską, kolejna straszliwa klęska-wywózki na Sybir. Deportacje ludności przeprowadzano najczęściej w nocy, wg instrukcji gen. NKWD Sierowa, zastępcy Berii. Do mieszkania wdzierali się enkawudziści z miejscowymi ukraińskimi aktywistami. Dawano 15-30 min. Na spakowanie i wieziono na najbliższą stację kolejowa, a następnie bydlęcymi wagonami , w siarczysty mróz, deportowano w głąb Związku Radzieckiego. W drodze zesłańcy zamarzali, umierali od chorób i wyczerpania. Trupy wyrzucano z transportów w śnieg przy torach. Ojciec dowiedział się, ze na liście deportacyjnej umieszczono i nas jako rodzinę leśniczego. Wiadomość była paraliżująca. Szybko jednak wyszliśmy z głębokiego szoku i rozpoczęliśmy gorączkowe przygotowania do wywózki. Rodzice wpadli na pomysł , że jeśli pojadą to sami, a mnie i siostrę zostawią u krewnych. Na dwa dni przed przypuszczalnym terminem wywózki, nocą w siarczysty mróz, dotarliśmy przez zaspy do cioci Stefanowiczowej. Przesiedzieliśmy tam kilka dni, nie wychylając nosa. Na szczęście wywózka ominęła rodziców, podobno dzięki sielsowietowi, który miał wytłumaczyć enkawudzistom, że ojciec, będąc na froncie nie mógł ukryć broni w lesie , a oprócz tego będzie potrzebny do pokierowania pracami leśnymi. Z Radowicz- 10 lutego 1940 r.- zostały wywiezione trzy rodziny: dwie Kolasów z Abramowca i Lasaków ze wsi. Jeden z Kolasów był rządcą w majątku Lityń hr. Stefana Szumowskiego: rodzina jego składała się z 5 osób, w tym z trojga dzieci, dwóch synów i córki. Brat Kolasy służył w policji w Rożyszczach, a w 1939 r. przeprowadził się z rodziną do brata w Abramowcu- z żoną , synem i kilkuletnią sparaliżowaną córką, która nie mogła chodzić o własnych siłach. Nocą w tęgi mróz , obie rodziny zostały załadowane na podwody, dostarczone przez Ukraińców i wywiezione do Kowla, a stamtąd w bydlęcych wagonach na Syberię. W taki sam sposób wywieziono żonę (Ukrainkę) i dwie córki policjanta Lasaka. On sam uciekł w Zamojskie, skąd w 1944 r . Następne wywózki w kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz czerwcu 1941 r. ominęły Radowicze. Planowane były następne na lipiec . W Kowlu i innych miastach stały już całe składy pociągów, gotowe do dalekich tras z zesłańcami. Ludność polska z trwoga oczekiwała na nieuchronną deportację , przygotowując na drogę żywność, głównie suchary i wędzoną słoninę. Gdyby nie wojna niemiecko-sowiecka, która wybuchła 22 czerwca 1941 r., pewnie cała ludność Polska z Kresów Wschodnich znalazłaby się w głębi sowieckiego imperium.

Latem 1940 r. NKWD rozpoczęło masowe aresztowania głównie wśród Polaków. Ofiarami padali przede wszystkim oficerowie , urzędnicy, policjanci, bogaci gospodarze, no i oczywiście ziemianie , którzy do tej pory zdołali się uchować. W Radowiczach zostali aresztowani por. Adolf Bartoszewski, organizator podziemnej grupy Związku Walki Zbrojnej oraz jego dwaj bracia Piotr i Antoni. Sad w Kowlu skazał Adolfa na karę śmierci, bracia na 10 lat łagrów. Żona Adolfa , Helena napisała prośbę do Stalina , który wyrok śmierci zamienił na 15 lat łagru. W Worczynie koło Włodzimierza zostali aresztowani nasi krewni: wujek Gnyś, stryj słynnego lotnika Władysława Gnysia oraz syn Stanisław i zięć Ziemlicki. Przez kilka tygodni więziono ich w Łucku. W marcu znaleźliśmy się w dramatycznym położeniu: nowy leśniczy zażądał opuszczenia przez nas leśniczówki. Wyprowadziliśmy się do dziadków. Mino ich dużej życzliwości warunki mieszkalne były wyjątkowo uciążliwe ze względu na szczupłość pomieszczeń. Na ironię losu zabudowania leśniczówki wkrótce zostały rozebrane przez okolicznych Ukraińców. Pozotał tylko wielki , wiekowy dąb, który do dzisiaj króluje nad rozległym pustkowiem. Leśniczego przepędzono. Zastąpił go inżynier Pap, który zatrudnił ojca jako brakarza w Lespromchozie, czyli leśnym gospodarstwie przemysłowym. Za harówkę otrzymywał ojciec jakieś ruble, co pewien czas trochę landryn i pierniki oraz waciaki i walonki , a po roku pracy – asygnatę na budulec. Nie otrzymaliśmy jednak zezwolenia na pobudowanie się na własnym terenie, gdyż władze były zdania , że budynki należy stawiać na terenie powstającego kołchozu. Aby zgromadzić legalnie budulec , ojciec obiecał wybudować się w kołchozie, przewidując trafnie , ze ta okupacja długo nie potrwa. Pamiętam jak wczesną wiosną 1941 r. powiedział do mamy, że tylko patrzeć jak wybuchnie wojna z Niemcami. Dla pełniejszego obrazu tamtej okupacji dorzucę jeszcze trochę zdań o nauce w szkole. Już w listopadzie 1939 r. Sowieci uruchomili w e wsi szkołę. Do nauczania zwerbowali miejscowych Ukraińców i polską nauczycielkę M. Tokarską. Jednak ze względu na surowa zimę i pogłoski o mających nastąpić wywózkach na Sybir , rodzice moi – jak większość wówczas Polaków- nie posłali mnie do szkoły. Czytać i pisać po ukraińsku uczył mnie Henio , który miał ten język przez kilka lat w polskiej szkole podstawowej. W roku 1940/41 uczęszczałem do drugiej klasy w filii szkoły ukraińskojęzycznej, zorganizowanej w Kolonii Polskiej. W klasie było kilkoro dzieci ukraińskich, którym za daleko było do szkoły we wsi. Niebawem na hospitację przyszedł dyrektor szkoły Wasyl Zacharczuk, pomagier miejscowego popa. Gdy opuścił klasę , dzieci spontanicznie i dość głośno wyraziły swoja ulgę. Dyrektor stał za drzwiami i wszystko słyszał. Za karę panią Tokarską wymieniono na Ukraińca Iwana Rybczyńskoho, syna popa. Nowy nauczyciel był wyjątkowo przystojnym, pogodnym, a życzliwym sposobem bycia zjednał sobie dzieci i rodziców, zwłaszcza gdy zaczął śpiewać z nami również polskie piosenki: „Rozkwitały pęki białych róż”, a nawet „Przybyli ułani pod okienko”. Na godziny wychowawcze i lekcje języka rosyjskiego przychodziła Rosjanka , Olga Iwanowna Subbota, przysłana ze Zwiazku Radzieckiego. Na jednej z lekcji był temat istnienia Boga. Olga Iwanowna pytała kolejno uczniów, co jest w górze, nad nami, wskazując palcem sufit. Dzieci odpowiadały różnie, że pułap dach, komin. Moja kuzynka , Bogumiła Molenda, odpowiedziała, że Pan Bóg. Olga Iwanowna parsknęła śmiechem, a następnie wpadła w złość. Kolej przyszła na mnie , a ponieważ dzień był pochmurny i siąpił deszcz, powiedziałem, że nad nami są chmury. Odpowiedź bardzo się jej spodobała , ale kuzynka spojrzała na mnie jadowicie, a po lekcjach rozbębniła w kolonii, że wyparłem się Boga, za co mnie nauczycielka pochwaliła. Ojciec donos zbył milczeniem, mama grymasem, ale przed dziadkami musiałem się tłumaczyć, również z tego , że nie wsparłem kuzynki.

Do szkoły chodziłem chętnie , jak większość dzieci. Nauczyciele traktowali nas łagodnie i życzliwie. Na koniec roku ja i Ukrainka Hala Kruk, skromna, uczynna i pilna , otrzymaliśmy same piątki oraz pochwalne listy, tzw. „pochwalnyje hramoty” z wizerunkami Lenina i Stalina. Wbrew moim oczekiwaniom świadectwo i kolorowa laurka nie wzbudziły u rodziców zachwytu. Dziadkowie odnieśli się do moich szkolnych sukcesów z całkowitym lekceważeniem, a Henio dorysował wodzom wasy i brodę, co z kolei przeraziło mamę, która ukryła „pochwalną hramotę’, że tylem ją widział. Zaraz kupiłem sobie nowe podręczniki do następnej klasy . Kolorowe ilustracje bardzo mnie zainteresowały, zwłaszcza tajga i tundra. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, ze te kolorowe obrazki symbolizowały gehennę setek tysięcy zesłańców- naszych rodaków.

...Operacja "Ostra Brama" i walki pod Krawczunami

„Znajomość historii, choćby w ogólnym rzucie syntetycznym, jest ważna dla pokolenia, które stanęło na gruzach przeszłego dorobku i zmuszone jest do budowy nowych fundamentów i nowych zrębów własnej historii” inż. Eugeniusz Kwiatkowski (Mistrz Jana Nowaka – Jeziorańskiego)

Janusz Bohdanowicz

Refleksja dziejowa

Wileńszczyzna – w okresie 20-lecia międzywojennego – stanowiła ostatni już bastion tradycji niegdysiejszych Kresów Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ongiś (poczynając od XV w), na rozległych ziemiach litewsko – białorusko - inflanckich, kształtowało się polskie życie kulturalne; to właśnie dzięki temu ziemie te dążyły ku cywilizacji rzymskiej, a nie bizantyjsko – prawosławnej. Po 17. września sowieckie bezprawie zdmuchnęło i ten skrawek, a po czerwcu 1941r. wielowiekowa tradycja tych ziem pozostała już tylko w sercach Wilnian*. W myśl prawa międzynarodowego Wileńszczyzna – aż do podpisania traktatu o zmianie granicy wschodniej (luty 1946r.) – stanowiła integralną część Rzeczypospolitej Polskiej, pozostającej w stanie wojny z III Rzeszą Niemiecką. Podczas II wojny światowej rząd polski (zachowując ciągłość swego istnienia) nieprzerwanie działał i był uznawany przez państwa tworzące koalicję antyhitlerowską, wojska polskie (u boku Sił Sprzymierzonych) walczyły na wszystkich frontach z wojskami niemieckimi, na terenie Kraju konspiracyjne struktury realizowały (na niespotykaną skalę) działalność niepodległościową w ścisłej łączności z naczelnymi władzami polskimi na uchodźstwie, tworząc Polskie Państwo Podziemne. Na Wileńszczyźnie w 1943r. oddziały AK coraz energiczniej przeciwstawiały się: narastającemu szykanowaniu polskiej ludności przez okupacyjne władze niemieckie i wspomagające je paramilitarne i militarne formacje ochotników litewskich, zbrodniczej działalności leśnych oddziałów partyzantki radzieckiej zaopatrywanej przez Moskwę, która Ziemię Wileńską traktowała jako własność ZSRR, a społeczeństwo polskie nie było świadome uzgodnień poczynionych w Teheranie w 1943r. (i potwierdzonych w Jałcie w 1945r).

Wilnianie łudzili się, że na konferencji pokojowej Zachód nie zgodzi się na przyłączenie polskich ziem kresowych do ZSRR, bo byłaby to aneksja oparta na zbrodniczym pakcie Ribbentrop – Mołotow. Złudzenia rozwiały energicznie rozpoczęte przygotowania do ekspatriacji Polaków na ziemie leżące po zachodniej stronie Bugu. Polskiej inteligencji (a zwłaszcza naukowym pracownikom b. Uniwersytetu Stefana Batorego) Litwini dawali do zrozumienia, że chcą ich się pozbyć z Wilna, a ociąganie się z ekspatriacją może nieść – dobrze znane Polakom – zagrożenia ze strony „imperium niegodziwości” (tzn. wywożenie w bydlęcych wagonach na daleki wschód i rozpraszanie na „nieludzkiej ziemi’).

Front wschodni zbliżał się do Wilna

Front wschodni przemieszczał się już na zachód. Pod koniec 1943r. naczelny dowódca AK gen. Bór – Komorowski (następca gen. „Grota”) wydał rozkaz określający zachowanie się AK, gdy działania frontowe przeniosą się na terytorium Polski. Rozkaz do „Burzy” nakazywał wzmocnienie aktywności dywersyjnej i organizowanie samoobrony przed wyniszczającą działalnością wycofujących się Niemców, a nade wszystko, aby na ziemiach polskich – samodzielnie wyzwalanych przez AK spod okupacji hitlerowskiej – suwerenne władze Polskiego Państwa Podziemnego, jako gospodarze mogły spotykać wkraczające wojska sowieckie.

Bojowa działalność AK, rozpoczęta na Wileńszczyźnie w 1943r., wiosną 1944r przeistoczyła się w ofensywną partyzantkę, a z końcem czerwca była już prowadzona, przez żołnierzy Armii Krajowej, jako akcja „Burza” której uwieńczeniem miało stać się samodzielne opanowanie Wilna (operacja „Ostra Brama”).

Wojska sowieckie zbliżały się do Wileńszczyzny. Związek Radziecki był sojusznikiem naszych sojuszników. Postanowiono, że postawa AK będzie zależała od zachowania się władz radzieckich. Jeżeli Sowieci uznają, iż wkraczają na terytorium państwa polskiego, to należy ujawnić się i nawiązać współdziałanie. Jeżeli potraktują Wileńszczyznę jako część Związku Radzieckiego, to nadal prowadzić działalność konspiracyjną w warunkach okupacyjnych. Pierwsza z tych ewentualności straciła uzasadnienie po Teheranie, ale Zachód o tych decyzjach nie informował strony polskiej! A gdy front wschodni wtoczył się na Wileńszczyznę okazało się, że Sowieci – po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie – otwarcie głosili, że ziemie na wschód od Bugu należą do Związku Radzieckiego.

Wielka ofensywa sowiecka w kierunku Wilna ruszyła 27 czerwca 1944r. Wojenny element napływowy poczuł się więc w Wilnie zagrożony; w nocy z 2 na 3 lipca znikła litewska policja, a zaraz po niej uciekała litewska administracja. Nocne bombardowanie (zwłaszcza węzła kolejowego) przyspieszyło wyjazd reszty urzędników niemieckich. Trwała intensywna ewakuacja (ok. 5000) rannych żołnierzy niemieckich z wileńskich szpitali wojskowych (głębokiego zaplecza frontu), a w opróżnionych budynkach instalowały się szpitale polowe. Komendant „des festen Platzes Wilna” (twierdzy Wilno) wydał odezwę tylko w dwóch językach: w j. niemieckim jako urzędowym i w j. polskim – ludności miejscowej.

Litwini gremialnie opuścili Wilno, zaś konspiracyjne władze Podziemnego Państwa Polskiego szykowały zbrojne oswobodzenie miasta spod okupacji niemieckiej, a po jego odzyskaniu uruchomienie polskiej administracji cywilnej.

Niemiecki Garnizon miasta wynosił (3 lipca) zaledwie ok. 500 żołnierzy i dlatego dowództwo Wehrmachtu zaproponowało AK wspólną obronę Wilna przed bolszewikami. Odpowiedź była jednoznaczna, bo Polska znajdowała się w stanie wojny z III Rzeszą Niemiecką. Od 4 lipca zaczęły napływać do Wilna niemieckie posiłki. Po kilku dniach było już 17 tysięcy dobrze uzbrojonych żołnierzy frontowych.

Rozkaz operacyjny do „Ostrej Bramy”

„Wilk” – dowódca Okręgu Wileńskiego AK – 20 czerwca 1944r. przekazał szefowi sztabu „Sławowi” zadania przygotowania operacyjnego „Ostrej Bramy”: „Uderzamy na Wilno, samodzielnie, tuż przed sowieckimi wojskami wkraczającymi na przedpola miasta. Uderzamy siłami okręgu wileńskiego i nowogrodzkiego”.

Dnia 5 lipca – z nasłuchu radiowego – dowództwo AK dowiedziało się, że Sowieci zajęli Smorgonie (60 km od Wilna). Wobec nieoczekiwanie szybkiego marszu wojsk sowieckich na zachód natarcie AK na Wilno w nocy z 7 na 8 lipca byłoby spóźnione, a więc należało je przyspieszyć o całą dobę, aby zdążyć przed bolszewikami. Sztab przygotował rozkaz operacyjny, który ustalał, że uderzenie na Wilno ma nastąpić w nocy z 6 na 7 lipca. Część oddziałów AK nie była w stanie zdążyć na wyznaczone wyjściowe pozycje do ataku. Nieodzowne były więc korekty, które realizowano na bieżąco.

Niemcy od dawna przewidywali obronę Wilna przed bolszewikami, bo był to ostatni punkt oporu przed Prusami Wschodnimi. Na obrzeżach miasta od strony południowo – wschodniej systematycznie prowadzili więc prace fortyfikacyjne w postaci betonowych bunkrów dla broni maszynowej oraz chronionych stanowisk ogniowych blokujących dostęp do miasta.

Siły AK uczestniczące w operacji „Ostra Brama”

W walkach o Wilno wzięły udział dwa zgrupowania regularnych formacji partyzanckich Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego i Okręgu Nowogrodzkiego (ok. 4500 żołnierzy) oraz oddziały miejskie (ok. 650 żołnierzy), które miały wkroczyć do akcji dopiero po sforsowaniu pierścienia obrony niemieckiej

Zestawienie zbiorcze:

Zgrupowanie nr 1 „Pohoreckiego”:
3 Brygada „Szczerbca” ok. 750 żołnierzy
8 Brygada ”Tura” 500 żołnierzy
Oddział osłonowy „Wilczura” 180 żołnierzy
II batalion 77 pp (UBK) „Szablewskiego” 480 żołnierzy
II batalion 77 pp „Krysi” 300 żołnierzy
13 Brygada 400 żołnierzy
razem 2610 żołnierzy

Zgrupowanie nr 3 „Jaremy”:
9 Brygada „Małego’ ok. 270 żołnierzy
ORKO pod dowództwem „Groma” 20 żołnierzy
Oddział osłonowy „Gracza” 60 żołnierzy
I i VI batalion 77 pp 900 żołnierzy
Oddział dyspozycyjny Kedywu „Promienia”(w odwodzie) 60 żołnierzy
razem 1410 żołnierzy
Odziały miejskie 650 żołnierzy

Ogółem oddziały uczestniczące w walce 4670 żołnierzy

Pozycje wyjściowe do działań bojowych były rozmieszczone na kilkukilometrowym łuku okalającym południowo – wschodnie obrzeża miasta, na terenie falistym o dużym zadrzewieniu lub zakrzaczeniu.

Realizacje operacji „Ostra Brama”

3. Brygada „Szczerbca” i część II batalionu „Krysi” z Okręgu Nowogródzkiego – po przekroczeniu torów kolejowych k. przystanku Kolonia Kolejowa – miała nacierać poprzez las Belmontu w kierunku Zarzecza i pl. Katedralnego. Część Brygady natknęła się przypadkowo na uzbrojony pociąg niemiecki, służący do niszczenia torów za wycofującym się wojskiem. Pozostałą część Brygady zatrzymał ogień prowadzony z bunkrów przedpola Belmontu. Po 3-godzinnym boju, na skutek doznanych strat i braku dostatecznego wsparcia – szturmowe plutony zostały wycofane do zalesionych jarów Kolonii Kolejowej. Po nadejściu czołówki wojsk sowieckich została wznowiona działalność bojowa, którą kontynuowano rano 8 lipca, ale – wobec braku wsparcia artyleryjskiego – nastąpiło wycofanie w kierunku Kolonii Kolejowej.

8. Brygada „Tura” miała nacierać od Kolonii poprze Markucie i ulicę Subocz w kierunku placu Katedralnego. Ostrzeliwana z samolotów – zaległa, bez możliwości kontynuowania natarcia.

III batalion nowogródzki (UBK) „Szablewskiego” ogniem swego działka przeciwpancernego zniszczył bunkier blokujący mu drogę ataku, a następnie ostrzeliwał moździerzami pozycje wroga, ale broń maszynowa z samolotów udaremniła dalszy szturm w kierunku ul. Subocz.

13. Brygada „Nietoperza” była kilkakrotnie atakowana przez niemieckie samoloty; została wycofana w kierunku Szwajcar i tam miała chronić szpital polowy, a wycofując się natrafiła w Hrybiszkach na niemieckie umocnienia. Gdy brawurowo przełamano linię ogniową nastąpił niemiecki kontratak, stanowiący śmiertelne zagrożenie; doszło do walki wręcz, na bagnety. Kontratak został powstrzymany i obie strony wycofały się na swe pozycje obronne. Wobec szczupłego wyposażenia bojowego przebicie się poprzez Rossę w kierunku śródmieścia było niemożliwe.

Bataliony: I/77 i VI/77 (Okręgu Nowogródzkiego) oraz 9. Brygada „Małego” miały poprzez Rossę atakować dworzec PKP. Natrafiły na ryglowy ogień maszynowy, ostrzał artyleryjski i ataki samolotów. Wobec braku równoważnych środków bojowych zostały wycofane.

Oddziały śródmieścia – nie przewidziane do czynnego udziału w pierwszej fazie operacji „Ostra Brama” – znalazły się w otoczeniu licznych formacji niemieckich szykujących się do obrony miasta. Zaskoczyła je również ewakuacja cywilnej ludności ze wschodnich (frontowych) dzielnic miasta. W północnych zaś dzielnicach (prawobrzeżne Wilno) było bardzo mało wojsk niemieckich. Mobilizacja i koncentracja niektórych grup w dniu 8 lipca nie miała znaczenia dla operacji, bo zewnętrzne natarcie załamało się już i formacje bojowe były w odwrocie.

Od rozpoczęcia przez AK operacji „Ostra Brama” sowieccy oficerowie łącznikowi byli w stałym kontakcie z dowódcami AK i wojskowe współdziałanie przeciwko Niemcom utrzymało się aż do 16 lipca.

Wehrmacht wycofywał się z miasta pod naciskiem intensywnych działań operacyjnych wojsk sowieckich. Plutony AK, którym udało się uformować w śródmieściu, uczestniczyły w działaniach bojowych prowadzonych przez poszczególne formacje sowieckie.

Ostatnia – doborowa grupa 3000 żołnierzy Wehrmachtu z gen. Stahelem – wycofała się (nocą z 12 na 13 lipca) poprzez Zakret, rzekę Wilię i Zwierzyniec i posuwała się w kierunku Kowna licząc na dotarcie do utworzonej przez Niemców – specjalnie dla niej – przeprawy przez Wilię w pobliżu Waki Kowieńskiej.

Bój spotkaniowy pod Krawczunami – Nowosiółkami.

Zgrupowanie „Węgielnego” w dniach 6, 7 i 8 lipca wspólnie z armią sowiecką walczyło pod Mejszagołą z formacjami niemieckimi, które zdążały od strony Kowna z pomocą dla obleganego Wilna. Po zakończeniu tego boju Zgrupowanie „Węgielnego” zmierzało do – nakazanego przez „Wilka” – miejsca koncentracji oddziałów AK w rejonie Turgiel i Taboryszek. Dwie kolumny żołnierzy AK i kolumna Wehrmachtu energicznie maszerowały w przeciwnych kierunkach. Do boju spotkaniowego doszło

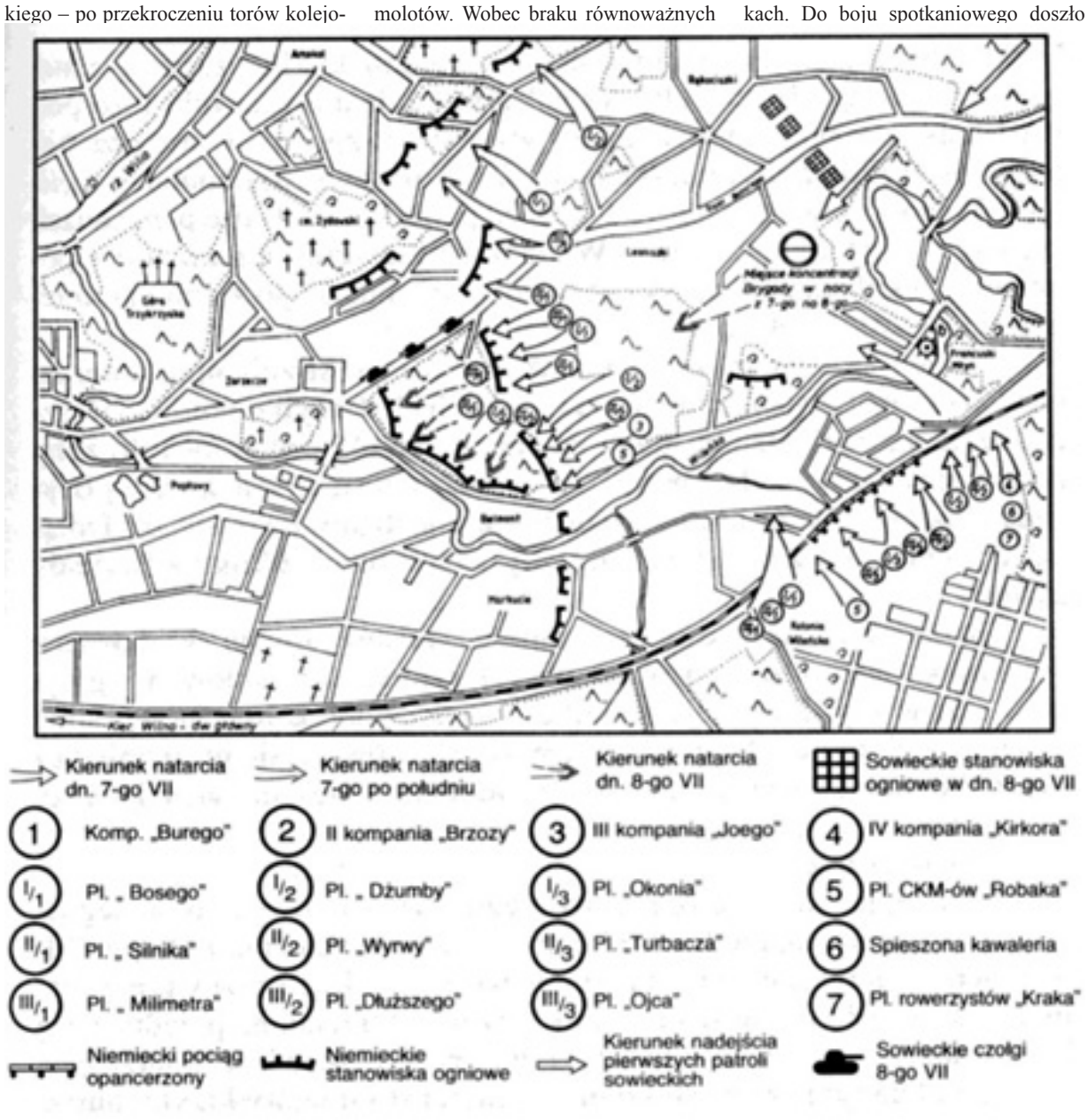

pod Krawczunami – Nowosiółkami 13 lipca rano. Pomimo militarnej przewagi Niemcy początkowo usiłowali tylko utrzymać przeprawę przez Wilię. Przewagę Niemców zwiększała, znajdująca się w rejonie Waki, niemiecka grupa bojowa oraz dodatkowo – sprowadzeni zza Wilii – strzelcy spadochronowi (ok. 500 żołnierzy). Dzięki postawie żołnierzy AK i umiejętnemu dowodzeniu nimi – bitwa wygasła (ok. godz. 14:00). Straty niemieckie były ponad dwa razy większe od strat AK. Uszczuplona grupa z gen. Stahlem przeprawiła się przez Wilię. Wilno 13 lipca 1944r. zostało oswobodzone spod okupacji niemieckiej, a bój pod Krawczunami – Nowosiółkami zakończył akcję „Burza" na Wileńszczyźnie.

Przez pierwsze dwa dni po odebraniu Wilna Niemcom trwała sielanka polsko – sowiecka: żołnierze AK swobodnie chodzili ulicami miasta, na Górze Zamkowej łopotała biało-czerwona flaga, dowódcy frontowych formacji armii sowieckiej dziękowali żołnierzom AK za udział w zdobywaniu Wilna.

Epilog operacji „Ostra Brama"

Pomimo złych przeczuć „Wilk" przyjął zaproszenie na konferencję 12 lipca w sztabie dowództwa 3. Frontu Białoruskiego w Smorgoniach; wyraził tam gotowość współdziałania oddziałów AK w walce z Niemcami podkreślając, że podlega rządowi emigracyjnemu w Londynie. Sowiecki generał sugerował wykorzystanie oddziałów AK jako zwiadowców i przewodników jednostek frontowych, ale „Wilk" żądał użycia oddziałów AK wyłącznie w zwartej jednostce (dywizji, korpusie). Rozmowy kontynuowano 14 lipca w sztabie; sowieccy oficerowie nie szczędzili pochwał dla AK, a propozycję utworzenia wielkiej jednostki wojskowej z oddziałów AK spotkała się z pełną aprobatą (obecnie wiadomo, że byli to generałowie NKGB, którzy wiedzieli już o decyzji władz Związku Radzieckiego dotyczącej rozbrojenia AK). Delegatura Rządu nie podzielała entuzjazmu „Wilka" i oświadczyła, że pozostaje w konspiracji, aż do całkowitego wyjaśnienia sytuacji. Złowróżbne stanowisko Delegatura podtrzymała 15 lipca, kiedy ogłoszono pobór do Armii Czerwonej.

Na zaproszenie marszałka Czerniachowskiego „Wilk" (wraz ze „Sławem" – szefem sztabu AK) przyjechali 15 lipca do Wilna w celu sfinalizowania polsko – sowieckiej umowy w oparciu o przywiezione założenia do powołania 19. Dywizji Piechoty z Brygad AK. W budynku zajmowanym przez dowództwo 3. Frontu Białoruskiego (Wilno, ul. Kościuszki 16) przywitał ich marszałek Czerniachowski. Na wstępie wyraził on chęć spotkania się jeszcze dziś o godzinie 18 z korpusem oficerskim AK w miejscowości Bogusze (k. Wołkorabiszek). „Wilk" wysłał więc do sztabu oficera, aby wydał dyspozycję. Wracając do przerwanej rozmowy „Wilk" rozpoczął prezentację polskiego korpusu, lecz marszałek bezceremonialnie przerwał mu oświadczając, że nie będzie żadnej umowy i na polecenie władz Związku Radzieckiego aresztuje ich; dookoła stanęło kilkunastu enkawudzistów z bronią gotową do strzału.

W Boguszach silny kordon sowieckich sił specjalnych otoczył zebranych oficerów AK. W terenie zaś Brygady AK były otaczane i rozbijane przez wojska NKWD. Część oddziałów AK zdążyła – nad ranem 18 lipca – dotrzeć na skraj Puszczy Rudnickiej , ale za nimi poruszały się formacje NKWD.

Do rozbrojenia AK sprowadzono 12 tysięcy żołnierzy NKWD, a całą akcją kierował gen. NKWD Iwan Sierow (współpracownik Berii). Wśród ujawnionych (do niedawna jeszcze tajnych) dokumentów sowieckich znalazły się raporty Berii do Stalina o rozbrajaniu wileńskich i nowogrodzkich oddziałów AK w lipcu 1944r; akcję prowadził gen. NKGB Iwan Sierow w ścisłym współdziałaniu z marszałkiem Czerwonej Armii Iwanem Czerniachowskim.

Czego Niemcom nie udało się dokonać w ciągu 3 lat, Rosjanie załatwili w 3 dni dzięki perfidnej grze sowieckich cyników.

Szpital frontowy w Kolonii Kolejowej

Wileńska Kolonia Kolejowa powstała po I wojnie światowej i rozrastała się tworząc od początku dobrze zorganizowane środowisko. Energicznie działał samorząd z prezesem Stanisławem Szczepańskim, cieszącym się ogromnym autorytetem. Grono nauczycieli szkół miejscowych wyróżniało się wysokim poziomem pedagogicznym, a liczna grupa ludzi światłych nadawała społeczności poziom ponad przeciętny.

Podczas okupacji funkcjonowała prężna organizacja ZWZ – AK, harcerskie drużyny (konspiracyjne), a wreszcie i Kedyw. Dzieci i młodzież podczas okupacji niemieckiej miały możność uczenia się w tajnych kompletach na poziomie podstawowym, średnim, a nawet wyższym. Oparciem dla patriotycznej postawy młodzieży była służba liturgiczna i chór parafialny dzięki postawie proboszcza, kapelana AK i nauczyciela tajnego nauczania – ks. Lucjana Pereświeta – Sołtana.

Podczas realizacji operacji „Ostra Brama" Kolonia stała się naturalnym zapleczem dla AK. Patriotyczna postawa społeczności Kolonii miała swe przedwojenne korzenie, a konsekwentnie realizowana w latach okupacji konspiracyjna działalność niepodległościowa – zaowocowała zrywem patriotycznym w lipcu 1944r.

Już w dwie godziny po wschodzie słońca (7 lipca) zaczęto znosić – z rozległego pola walki – rannych i ciała poległych żołnierzy AK; składano je przy kościele, który był centralnym obiektem osiedla. Natychmiast ukonstytuował się nieformalny sztab społeczny, triumwirat; prezes Stanisław Szczepański, proboszcz ks. Lucjan Pereświet – Sołtan oraz Gustaw Malawko nauczyciel tajnego nauczania, społecznik. Wobec lawinowo narastających potrzeb Prezes rzucił myśl utworzenia szpitala i oddał na jego potrzeby swój dom (w pobliżu kościoła). W ciągu kwadransów opróżniono pięć pokoi parteru, a pp. Szczepańscy przenieśli się na strych. Sąsiedzi znosili łóżka, materace, bieliznę pościelową, materiały opatrunkowe. Natychmiast uruchomiono prowizoryczną salę operacyjną, która – jak się okazało – pracowała bez nocnej przerwy pomimo, że nie było prądu elektrycznego.

W ferworze pośpiechu na zapleczu frontu transportem rannych i poległych początkowo spontanicznie zajęły się patrole dziewczęce. Ponieważ nie było cmentarza, to na grzebanie zwłok społeczny triumwirat przeznaczył łagodny stok wzgórza (porośnięty wiekowymi dębami) na zapleczu plebani.

Pierwszego dnia walk– pomimo ostrzału artyleryjskiego i lotniczego – młodzi chłopcy pochowali ciała pięciu żołnierzy AK.

Miejscowi lekarze, pielęgniarki, studenci medycyny oraz ludzie dobrej woli uczestniczyli w niesieniu pomocy rannym; szpital frontowy AK w Kolonii był społeczną improwizacją. Do południa było już ok. 40. rannych żołnierzy i cywilów. Pospiesznie uruchamiano więc filie szpitala: w Szkole Podstawowej nr 23, w budynku Towarzystwa Spółdzielczego, w domu Wery Jeremienko, w domu p. Lechowskiej oraz w pojedynczych pokojach wielu mieszkań osiedla. Potrzeby jednak wciąż przekraczały możliwości; pomagali więc wszyscy. Konieczność całodobowej służby w warunkach prowizorki i braku właściwie wszystkiego, wymagała szczególnego hartu ducha. A wyzwania były przeogromne: transport rannych i poległych, bezpośrednia obsługa pacjentów frontowego szpitala, wyszukiwanie leków, zdobywanie i dostarczanie żywności, przygotowywanie posiłków, pranie – a wodę z trudem dowożono prymitywnym beczkowozem. Młode dziewczęta przyprowadziły –porzucony przez Niemców – wojskowy wóz z koniem, a na wozie cenne zapasy żywności; taki konny wóz był ogromnie przydatny. Ten niemierzalny wysiłek społeczny jest trudny do przecenienia!

Walki o Wilno trwały od nocy 6/7 lipca do 13 lipca, kiedy miasto zostało w zasadzie zdobyte, ale wileńska operacja wojenna wojsk sowieckich zakończyła się dopiero 20 lipca 1944r. W tym czasie wschodnie dzielnice miasta i rozległe tereny podmiejskie były odcięte od kwalifikowanej pomocy lekarskiej, jakiej Wilno – będące wielkim ośrodkiem szpitalnym i klinicznym – zwykle udzielało. Na szpital frontowy w Kolonii spadł więc ciężar opieki lekarskiej nad rannymi żołnierzami AK, ale także nad ludnością miejscową oraz nad rannymi żołnierzami radzieckimi i niemieckimi. W sumie opiekę nad ok. 200 pacjentami sprawowało 16 lekarzy, 7 studentów medycyny i ok. 70 pielęgniarek i pielęgniarzy o bardzo różnych stopniach przygotowania do tego zawodu oraz dziesiątki osób wspomagających. Po 13 lipca wileńscy klinicyści mogli już dojechać do Kolonii, aby służyć specjalistyczną opieką medyczną tak wielkiej liczbie pacjentów. W szpitalu zmarło 17 osób, w tym 11 oficerów i żołnierzy AK, 2 oficerów radzieckich, 3 Rosjanki z Armii Czerwonej i 1 żołnierz Wehrmachtu. Przez pewien jeszcze czas znajdowano (rozkładające się w lipcowe upały) ciała poległych żołnierzy AK, które grzebano na miejscu. Część poległych pochowano na innych cmentarzach. W późniejszych czasach dokonywano ekshumacji niektórych zwłok.

Gdy 17 lipca przez zaskoczenie aresztowano oficerów oraz internowało żołnierzy AK, nad szpitalem AK w Kolonii zawisła groza. Rannych żołnierzy AK należało jak najszybciej rozproszyć, aby uchronić ich przed aresztowaniem i deportacją. Przed zmęczoną społecznością zarówno Kolonii jak i zniszczonego Wilna pojawiło się nowe wyzwanie – wydawałoby się - niemożliwe o zrealizowania. Przed szpitalnymi placówkami Kolonii pojawiły się patrole żołnierzy NKGB, zaczęły się rewizje w mieszkaniach.

Przewożenie rannych żołnierzy AK do szpitali i klinik wileńskich oraz rozmieszczanie ich w mieszkaniach i klasztorach całego otoczenia Wilna stanowiło heroiczny wysiłek. Działalność NKGB nasiliła się; oficerowie NKGB pojawili się w wileńskich szpitalach, aby - w białych fartuchach lekarskich narzucanych na mundury – towarzyszyć obchodom lekarskim w celu identyfikacji ran postrzałowych. Ciężko rannych zabierano do szpitali wojskowych. Trzeba zdać sobie sprawę, że sowieckie szpitale frontowe przewędrowały już setki kilometrów, a Stalin nie żywił szacunku dla życia ludzkiego. O wielu rannych aresztowanych i deportowanych z wileńskich szpitali słuch zaginął.

Po trzecim już „oswobodzeniu" Wileńszczyzny (1944r.) przez wojska sowieckie w mieście było głodno, bo liczył się tylko front, a władze nie interesowały się żywnością dla ludności. Większość polskich rodzin - a w tym i przechowujące rannych i chorych żołnierzy AK – była pozbawiona pracy zarobkowej. Ksiądz Sołtan organizował więc pomoc w dożywianiu. Nasiliły się represje wobec żołnierzy AK (również ciężkich inwalidów), wobec personelu medycznego, wobec mieszkańców wspomagających AK. Znaczna część mężczyzn Kolonii i okolic ukrywała się, zmieniała miejsce zamieszkania, uciekała (nielegalnie) do PRL-u. Konsekwencją aresztowania były wielomiesięczne więzienia śledcze w ekstremalnie ciężkich warunkach (przepełnienie, głód, pasożyty…), a następnie deportacja do obozów przymusowej pracy na „nieludzkiej ziemi".

Uwaga.

Skrzętnie prowadzone zapiski o działalności frontowego szpitala w Kolonii Kolejowej bezpowrotnie przepadły podczas wojennej zawieruchy. Mieszkaniec Wileńskiej Kolonii Kolejowej - uczestnik konspiracyjnej działalności niepodległościowej, Aleksander Dawidowicz, któremu udało się przedostać do PRL-u – znalazł się w więzieniu UB. Lekarz, społecznik, niestrudzony dokumentalista i popularyzator zbrojnego czynu AK w Wilnie – z benedyktyńską cierpliwością odtwarzał i publikował to, co udało się uratować. O Kolonii Wileńskiej pozostawił On – przeznaczony do druku – maszynopis bez daty.

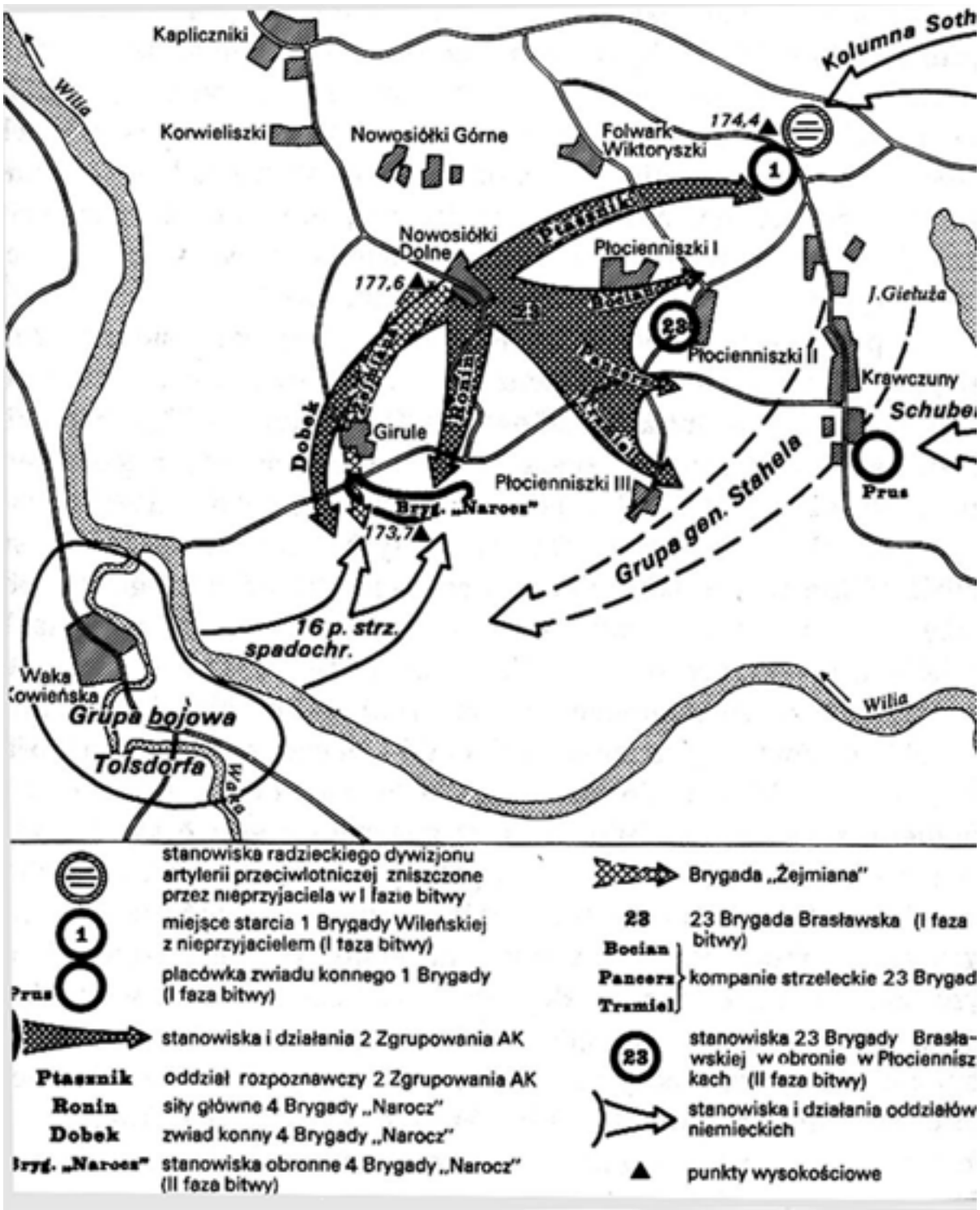

Bibliografia

Longin Tomaszewski: "Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945".
Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 1999.

Jarosław Wołkonowski: "Okręg Wileński, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa w latach 1939-1945".Oficyna Wydawnicza ADIUTUR, Wilno-Warszawa 1996.

Aleksander Dawidowicz: „Szpital Powstańczy Armii Krajowej w Wilnie – Kolonii Kolejowej w lipcu 1944 r Warszawa. Doc. dr n. med. Aleksander Dawidowicz. (przeznaczony do druku maszynopis)

Walki Armii Krajowej pod Krawczunami z Wermachtem ustępującym z Wilna w dniu 16 lipca 1944 r.

WNUCZKU WYDRUKUJ DZIADKOWI

Redakcja KSI pragnie dotrzeć do wszystkich Kresowian, nawet tych nie zaglądających do internetu i umożliwić im dostęp do informacji kresowych. Dlatego zwracamy się z apelem nie tylko do wnuków, synów ale znajomych a nawet sąsiadów o drukowanie tego serwisu dla osób którym bliskie są sprawy kresowe. Miłośnicy Wołynia, Lwowa, Polesia, Tarnopola, Nowogródka, Wilna, Stanisławowa powinni mieć dostęp do informacji i spraw bliskich ich sercu.

Antypolska dywersja na Kresach

Leszek Żebrowski

Prawda o sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 r. bardzo powoli przebija się do świadomości współczesnych Polaków. Ta rocznica zawsze była w cieniu tego, co wydarzyło się 1 września - datę wybuchu II wojny światowej czczono przecież wyłącznie w kontekście agresji niemieckiej. Agresja sowiecka przedstawiana zaś była jako "wkroczenie Armii Czerwonej" na jakąś zachodnią Białoruś i zachodnią Ukrainę, nie zaś na polskie Kresy Wschodnie.

Echo tej propagandy pobrzmiewa w wielu kręgach po dziś dzień, mamy przecież liczne i przemożne kręgi historyków - propagandzistów, którzy robią wszystko, aby datę 17 września maksymalnie wyciszyć, a przy okazji zniszczyć etos Kresów. Tak uczynił w jednej ze swych prac Krzysztof Jasiewicz, pisząc o Kresach "tak zwane", dodając, że samo pojęcie jest pojęciem "imperialnym i mało eleganckim". Bardziej eleganckie są zatem nazwy sowieckie?

Nie wolno było głośno mówić

Do wojny na dwa fronty w 1939 roku Polska nie była przygotowana - takiej próbie nie sprostałoby zresztą żadne państwo w Europie. Teoretycznie broniły nas traktaty o nieagresji z zaborczymi sąsiadami (z Niemcami i Związkiem Sowieckim) oraz umowy sojusznicze z Wielką Brytanią i Francją. W praktyce okazały się one nic nie warte i nie ochroniły Polski przed agresją z dwóch stron, a pomoc ze strony sojuszników otrzymaliśmy tylko pozorną. O ile jeszcze wypowiedzenie wojny III Rzeszy przez Wielką Brytanię i Francję dawało nam jakieś złudzenia, to 17 września i agresja sowiecka były ciosem w plecy. W praktyce był to zaś IV rozbiór Polski. Agresja niemiecka, przebieg kampanii wojennej, zacięta obrona polskich pozycji doczekały się wielu opracowań i opisów. Jest to udokumentowane, wiedza o tym została przez kilkadziesiąt lat jakoś ugruntowana. Nie było na ogół przeszkód, aby urządzać wojenne cmentarze, upamiętniać miejsca bitew, uroczyście obchodzić kolejne rocznice. Ba, "ludowa władza" robiła to z charakterystyczną dla niej niezwykłą pompą i hałasem, aby zagłuszyć fakt, że istniał ścisły sojusz niemiecko-sowiecki, który zaowocował wspólną agresją.

Agresja sowiecka była prawie całkowicie wyciszona. Pokazywano ją wyłącznie jako "wejście" Armii Czerwonej do Polski, aby "chronić" Białorusinów i Ukraińców (przed kim?). Sytuację ułatwiał fakt, że agresor sowiecki w 1941 r. stał się nagle naszym "aliantem" i ofiarą Hitlera. Ale tenże aliant zagarnął ponad połowę polskiego terytorium, po 1944 r. odzyskaliśmy z tego tylko niewielką część. W związku z tym wszelkie materialne ślady, cmentarze i miejsca pamięci znalazły się po stronie sowieckiej, a o agresji z tamtej strony nie wolno było głośno mówić. Z czasem uległa ona takiemu zapomnieniu, że trwała tylko w pamięci tych, którzy ją przeżyli bezpośrednio oraz ich rodzin. Dziś 17 września w młodych pokoleniach Polaków staje się mało znaczącą datą. Stalinowska propaganda święci więc swój triumf. Nam jednak nie wolno o tym zapomnieć.

To był nóż w plecy

Działania czysto wojskowe na froncie wschodnim są już jako tako znane, dzięki wysiłkom patriotycznej emigracji oraz badaniom krajowym po 1989 roku. Wiemy, że mimo nienormalnej sytuacji (wojna formalnie nie została ogłoszona przez Sowietów, strona polska też tego nie uczyniła) w wielu miejscach toczyły się normalne walki frontowe i lokalni dowódcy usiłowali na własną rękę organizować punkty oporu. Tragiczną sytuację pogarszał fakt, że władze państwowe (prezydent i rząd) oraz wojskowe (naczelny wódz) opuściły kraj. Pomijając polityczną i moralną ocenę tego faktu, należy wskazać na całkowitą dezorganizację dowodzenia i brak myśli przewodniej, co należało w tej sytuacji robić. Na froncie wschodnim część dowódców usiłowała zastosować dyrektywę naczelnego wodza, że z Sowietami "nie walczymy". Inni, widząc, co się wokół nich dzieje, podejmowali walki mimo beznadziejności położenia. Jednakże należy pamiętać, że wszystkie najważniejsze i najlepiej uzbrojone jednostki wojskowe od początku przeznaczone były do działań na froncie przeciw Niemcom. Polskiej granicy wschodniej miał wszak bronić przede wszystkim pakt o nieagresji.

Na całej olbrzymiej długości frontu wschodniego - od granicy z Łotwą na północy aż po granicę z Rumunią na południu - Polska miała tylko jednostki Korpusu Obrony Pogranicza. Jednostki wojskowe gromadzone były na ogół z dala od granicy polsko-sowieckiej i służyły raczej jako miejsca formowania odwodów i jednostek zapasowych na front z Niemcami. Ich uzbrojenie było z reguły niewystarczające i słabsze. Dziś można szacować, że siły natychmiast zdolne do walki po stronie polskiej nie przekraczały na froncie wschodnim 100 tys. ludzi. Sowieci rzucili zaś 17 września armię sześciokrotnie liczniejszą, lepiej uzbrojoną i gotową do działań zaczepnych. Dysponowała ona porażającą liczbą 4700 czołgów i 3300 samolotów, czyli siłą dwukrotnie większą niż armia niemiecka w momencie agresji na Polskę! Wbrew początkowym przypuszczeniom nie napotkała ona zdecydowanego, jednolitego oporu. Zajmowanie polskiego terytorium uwarunkowane było zatem wyłącznie szybkością przemieszczania się sowieckich dywizji i pułków.

Na obszarach zajmowanych przez Sowietów znajdowało się dużo jednostek w trakcie formowania. Ponadto zgodnie z apelami władz państwowych setki tysięcy mężczyzn, którzy nie otrzymali kart powołania do wojska (mobilizacja nie była bowiem pełna), udawały się na wschód, gdzie mieli otrzymać broń i mundury. Po 17 września rozpoczął się proces odwrotny - ucieczka przed Armią Czerwoną. W związku z tym panował ogromy chaos.

"Z bolszewikami nie walczyć"

Sowieci wzięli "do niewoli" łącznie około 250 tys. żołnierzy i oficerów, którym odmówiono jednak statusu jeńców wojennych. Propaganda sowiecka głosiła, że państwo polskie "rozpadło się", władze "uciekły" (a przecież w momencie agresji były jeszcze na polskim terytorium) i w związku z tym wszelkie traktaty stały się "niezobowiązujące".

Olbrzymia większość żołnierzy nie brała udziału w walkach, dobrowolnie poddając się Sowietom, nie widząc szans na jakąkolwiek dalszą obronę, kierując się dyrektywą marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z 17 września: "Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami - bez zmian. Miasta, do których podejdą bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii".

Tam zaś, gdzie trwała zacięta, heroiczna obrona (bohaterskie jednostki KOP, które wzięły na siebie impet pierwszego sowieckiego uderzenia, obrona Wilna, Grodna, działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Polesie" i wielu innych oddziałów i doraźnych zgrupowań), z militarnego punku widzenia nie miała większego znaczenia. Sowieci mimo ponoszonych znacznych strat łamali polski opór, stosując bezwzględne metody i represje na wielką skalę. Popełniali przy tym jawnie zbrodnie wojenne, mordując na miejscu ujętych oficerów, żołnierzy i policjantów, a także przedstawicieli polskiej administracji cywilnej. Łącznie Armia Czerwona zamordowała w ten sposób kilka tysięcy ludzi. Sposób podbijania Polski niewiele się różnił od tego, co robili w zachodniej i centralnej Polsce Niemcy.

Wspólny pień socjalizmu

Już 22 września w zajętym przez Niemców Brześciu odbyła się wspólna defilada wojskowa pancernych jednostek niemieckich i sowieckich (pomimo że silny opór Polaków trwał nadal na obu frontach!), po czym miasto zostało przekazane Sowietom. Defiladę przyjmowali dowódcy wojsk pancernych - ze strony niemieckiej gen. Heinz Guderian, a ze strony sowieckiej - "kombryg" Siemion Mojsiejewicz Kriwoszein. Terytorium Polski zostało podzielone między sojuszników jeszcze przed 1 września (pakt Ribbentrop - Mołotow), ostatecznie po modyfikacjach ustalono nową linię graniczną na mocy układu z 28 września 1939 r., zawartego między Ribbentropem i Stalinem.

Współpraca polityczna i wojskowa sowiecko-niemiecka w tym czasie nie była jednak epizodem. Po klęsce Niemiec w I wojnie światowej i zwycięstwie rewolucji komunistycznej w Rosji oba państwa szybko znalazły wspólny język. Łączyły ich podobne interesy i nienawiść do Wielkiej Brytanii i Francji oraz wspólne cele. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 r. (co stało się przy pomocy Stalina, który przecież za głównego wroga uznał nie tyle nazistów, co... socjaldemokrację niemiecką!) między naszymi przyszłymi okupantami pojawiło się jeszcze jedno podobieństwo - ideologiczne. Nazizm nie był zaprzeczeniem komunizmu, wprost przeciwnie, miał z nim bardzo wiele cech wspólnych. Objawiało się to także w sferze symboliki (święto 1 Maja, czerwona flaga, socjalizm, wrogość do chrześcijaństwa), ale była to też totalna militaryzacja, kult państwa, kult wodza czy rządy monopartii. Wspólna była nienawiść do "kapitalistów" (co nie przeszkadzało obu stronom w ścisłej współpracy z tymi kręgami, o ile uznawano to za korzystne), kult "klasy robotniczej" i propagandowe dbanie o interesy "ludu pracującego". Podobne były eksperymenty społeczne przeprowadzane na niewyobrażalną przedtem skalę (państwowa "hodowla" dzieci, zdegradowana rola kobiet, całkowite podporządkowanie kultury i sztuki). Ponadto w obu ustrojach stosowane były straszliwe represje wobec "wrogów ludu". W ZSRS były gułagi, w III Rzeszy - obozy koncentracyjne.

Rozwój niemieckiej broni pancernej czy lotnictwa dokonywał się na terytorium ZSRS, albowiem powersalskie Niemcy były w znacznej części rozbrojone i poddane kontroli zwycięskich aliantów.

Konsekwencje podboju Polski były podobne ze strony obu agresorów - zarówno Niemcy, jak i Sowieci zastosowali na masową skalę wywózki ludności (eufemistycznie zwane "deportacjami"). Na porządku dziennym były aresztowania osób uznanych za element niepewny i przywódczy. Obie strony stosowały od początku egzekucje i eksterminację jako metodę pozbywania się warstwy przywódczej. Istniała wymiana informacji i współpraca sił policyjnych oraz tajnych służb: NKWD i gestapo.

Należy wyraźnie podkreślić, że straty polskie w latach 1939-1941 po stronie okupanta sowieckiego były większe niż w analogicznym okresie po stronie okupanta niemieckiego!

/ Plakat "Spotkanie robotników z żołnierzami radzieckimi", jaki pojawił się we wrześniu 1939 r. na terenach Polski zagarniętych przez ZSRR

/Wkraczające oddziały sowieckie

Czerwona "V Kolumna"

Ale istnieje jeszcze jeden aspekt obu agresji i ich podobieństw. Nazistowskie Niemcy miały na naszym terytorium tzw. V Kolumnę złożoną z osób deklarujących przynależność do narodu niemieckiego oraz silnie związanych (formalnie lub nieformalnie) z partią Adolfa Hitlera, czyli NSDAP (Narodowo-Socjalistyczną Niemiecką Partią Pracy). Jej działalność jest w znacznym stopniu rozpoznana i udokumentowana, choć obecnie pojawiają się rewizjonistyczne próby umniejszenia jej roli, jak to miało miejsce np. kilka lat temu w sprawie Bydgoszczy (gdy jeden z post-PZPR-owskich profesorów usiłował od nowa wylansować skompromitowaną tezę hitlerowskiej propagandy o rzekomej "krwawej niedzieli").

Z drugiej strony również działała sowiecka "V Kolumna". O niej jednak wiemy dotychczas bardzo mało. Ta wiedza zawarta jest raczej w naukowych pracach (w tym w fundamentalnym dziele dr. Marka Wierzbickiego "Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim", Warszawa 2000) i do szerszej opinii publicznej nie ma szans się przebić na skutek "braku zainteresowania" mass

mediów. A było to zjawisko nie tylko bardzo rozległe (objęło bowiem całe terytorium Kresów Wschodnich) i dotkliwe w skutkach. Sowiecka "V Kolumna" działała niezwykle okrutnie i zadała społeczeństwu polskiemu bardzo dotkliwe straty. Szacuje się, że na skutek działalności skomunizowanych prosowieckich band terrorystycznych straciło życie od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy WP, policjantów, urzędników państwowych, osadników wojskowych, ziemian, nauczycieli, działaczy politycznych.

W obu przypadkach decydującą rolę pełnił czynnik narodowościowy. Niemcy formowali swą "V Kolumnę" ze sfanatyzowanych przedstawicieli mniejszości niemieckiej, Sowieci - z mniejszości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej. To, co było dla nich wspólne, to chęć zniszczenia polskiej państwowości i wiernopoddańcza służba zewnętrznym mocodawcom.

Działania prosowieckie na zapleczu frontu usiłuje się niekiedy przedstawiać jako spontaniczne wystąpienia lokalnej biedoty wykorzystującej zamęt i stan załamania się prawa i porządku po upadku struktur państwowych. Tak jednak nie było, mamy obecnie całkowitą pewność, że sowiecką dywersję wcześniej zaplanowano i przygotowano, i była ona ściśle kontrolowana przez NKWD. Mówi o tym choćby sprawozdanie dowódcy 6. armii sowieckiej, "komkora" Filipa Iwanowicza Golikowa (późniejszego szefa wywiadu wojskowego GRU i marszałka Związku Sowieckiego): "Sieć szpiegowska rozwinięta szeroko. Działalność agentury powiązania z działaniami pododdziałów dywersyjnych, zrzucanych z samolotów na spadochronach. Ich liczebność 10-12 ludzi. Uzbrojone w karabiny maszynowe i granaty ręczne. Napadają na tyły, sztaby i nieduże jednostki wojskowe".

Kadry dywersyjne były więc przygotowywane na długo przed agresją spośród b. członków i sympatyków Komunistycznej Partii Polski (i jej przybudówek: Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi). Kierowali nimi doskonale przygotowani do tej roli funkcjonariusze sowieccy, a ich zadaniem była dezorganizacja polskiej państwowości na zapleczu frontu i likwidacja "polskiego stanu posiadania", przez co rozumiano urzędy, policję, osadnictwo wojskowe, ziemiaństwo, nauczycielstwo czy zwykłych obywateli, ale cieszących się lokalnym autorytetem i szacunkiem. Listy proskrypcyjne starannie przygotowywano zaś już kilka lat wcześniej i były one stale aktualizowane, zatem owe bandy terrorystyczne nie działały na ślepo.

Ludobójcy w służbie okrutnej ideologii

Trzeba pamiętać, że po 17 września zwolnieni zostali więźniowie kryminalni i polityczni, których masowo rekrutowano do owych bojówek jako element "socjalnie bliski". Byli to na ogół ludzie bez żadnych skrupułów, niezwykle podatni na sowiecką propagandę, którzy uzyskali możliwość "legalnych" grabieży.

Morderstwa popełniane były z ogromnym okrucieństwem. Na przykład sparaliżowana hrabina Wołkowicka z Brzostowicy Małej (pow. grodzieński) wraz z grupą innych nieszczęśników została żywcem wrzucona do dołu z wapnem. We wsi Snitowo duchowny prawosławny Żurawlew za swe propolskie sympatie został ukrzyżowany. Wobec policjanta Stanisława Muchy oprawcy zastosowali jeszcze bardziej wymyślne tortury: rozpruli mu brzuch, a wnętrzności rozwiesili na drzewie. Mordercy niekiedy specjalnie mazali się krwią swych ofiar. Często zakopywano ludzi żywcem. Motywacja zbrodniarzy bardzo często nie nasuwała żadnych wątpliwości, o co im naprawdę chodziło. Michała Krasińskiego z majątku Bojary (gmina Indura) zamordowano wraz z zarządcą i ekonomem. Zarządca został oskarżony o... antysemityzm, hrabia Krasiński - o jego "utrzymywanie", zaś ekonom - o "wykonywanie ich poleceń"! Wszyscy trzej zostali ukamienowani.

Na polskich Kresach Wschodnich popełniano takie mordy przez kilka, a nawet kilkanaście dni po wkroczeniu Armii Czerwonej, dopóki nie okrzepła władza sowiecka i nie wzięła tych spraw w swoje ręce. Zbrodniarze nie tylko nie ponieśli żadnej kary, ale sowicie ich wynagradzano i honorowano. Byli uczestnicy prosowieckich band dywersyjno-terrorystycznych jeszcze w latach 70. i 80. XX w. chwalili się w partyjnych życiorysach (w PZPR) swym uczestnictwem w tych aktach ludobójstwa. Całe Kresy pokryte zostały zbiorowymi mogiłami ofiar. Było to każdorazowo od kilku czy kilkunastu osób, ale zdarzały się zbiorowe mordy, w których ofiar było po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset. Trudno byłoby znaleźć kresowe miasteczko, przez które nie przetoczyła się taka krwawa fala. Nikt nigdy nie poniósł za to żadnej odpowiedzialności. Próżno szukać jakiejkolwiek informacji lub choćby wzmianki na ten temat w podręcznikach szkolnych czy encyklopediach. Pamięć o tych zbrodniach trwa jeszcze w rodzinach ofiar, wśród mieszkańców tamtych ziem (i ich potomków). Jest jednak z roku na rok coraz słabsza.

"Ramię w ramię" z nazistami

/ Sowiecko-nazistowski uścisk dłoni.

Niekiedy te bojówki działały przejściowo także na ziemiach opanowanych przez wojska niemieckie. Nawet wówczas nie zaprzestawały swego zbrodniczego procederu, znajdując pomoc i opiekę nazistów. Bardzo wyraźna bliskość ideologiczna stanowiła tu dodatkowy atut. Tak było np. w Kobryniu. Jak podaje wspomniany dr Marek Wierzbicki, "17 września do oddziałów polskich dotarła zaskakująca informacja. Otóż niemieckie władze wojskowe Kobrynia porozumiały się wówczas z miejscowymi komunistami, w tym - rzecz paradoksalna - z Żydami, dostarczając im broni. W zamian za to komuniści rozpoczęli tworzenie oddziałów dywersyjnych do walki z wojskiem polskim. Nad miastem powiewały dwie flagi: jedna ze swastyką, druga czerwona. Sowiecko-niemiecka współpraca zaczynała nabierać rumieńców".

Aby jednak utrudnić czynnikom "poprawnym politycznie", cenzurującym i ignorującym wszelkie tego typu informacje, przez uznanie ich za niewiarygodne i nieprawdopodobne, podajmy jeszcze jeden przykład. Tym razem pochodzący ze źródeł żydowskich.

W miejscowości Luboml (na Wołyniu) Niemcy panowali zaledwie przez kilka dni: od 20 do 24 września. Już wcześniej, bo 18 września, po wycofaniu się oddziałów WP, w miasteczku powołany został z miejscowych Żydów i Ukraińców "komitet rewolucyjny" oraz oddział milicji. Aresztowano starostę, prokuratora, członków administracji, znaczniejszych obywateli. W ręce Niemców oddano schwytanych i rozbrojonych żołnierzy WP. We wspomnieniach opublikowanych w "księdze pamięci" Lubomla (memorial book) możemy przeczytać, że istniała tam "tymczasowa żydowsko-ukraińska rada miasta, która pracowała ramię w ramię z niemieckimi władzami wojskowymi przy rozbrajaniu pojmanych polskich żołnierzy". Nie było mowy o żadnych represjach niemieckich wobec członków komunistycznych bojówek: "podczas swej obecności w naszym mieście Niemcy zachowywali się jak normalne władze okupacyjne. Nie robili żadnej krzywdy Żydom".

"Obezhołowienie"

Konsekwencje sowieckiego najazdu na Polskę 17 września 1939 r. były straszliwe. Straty bezpośrednie oddziałów WP w walkach wyniosły kilka tysięcy zabitych i około 10 tys. rannych. W wyniku ludobójczych działań Armii Czerwonej i NKWD (rozstrzeliwanie jeńców, masowe egzekucje) śmierć poniosło również kilka tysięcy ludzi. Zbrodnie "czerwonej milicji" i band terrorystycznych to dalsze kilka, kilkanaście tysięcy ofiar. Później była eksterminacja ponad 20 tys. oficerów i policjantów w Katyniu, Miednoje koło Tweru i Piatichatkach koło Charkowa. Terror sowiecki w okresie pierwszej okupacji (1939-1941) to znowu dziesiątki tysięcy ofiar oraz setki tysięcy "deportowanych", z których znaczna część już nigdy nie wróciła. Od 22 czerwca 1941 r. podczas ewakuacji więzień NKWD zabito kilkadziesiąt tysięcy więźniów politycznych, których nie udało się Sowietom szybko ewakuować w głąb ZSRS.

Było to "obezhołowienie" społeczeństwa polskiego, które współgrało z eksterminacją inteligencji i warstwy przywódczej pod okupacją niemiecką. Tak powstał grunt pod formowanie stalinowskiego "nowego człowieka" - którego dziś znamy pod pojęciem "homo sovieticus". W miejsce polskiej inteligencji, kadry wojskowej, naukowej, sądowniczej czy urzędniczej normalnego, europejskiego państwa, przyszły męty z Komunistycznej Partii Polski i jej przybudówek. Na prawie pół wieku to one (i ich potomstwo) objęły władzę w Polsce z nadania sowieckiego mocodawcy. Służyły mu wiernie, brutalnie tępiąc każdy przejaw oporu i sprzeciwu. To one dały kadry wszechwładnej bezpiece i Informacji Wojskowej, nomenklaturze partyjnej i państwowej w "Polsce Ludowej". Działały pod szyldem "Polskiej" Partii Robotniczej (później: "Polskiej" Zjednoczonej Partii Robotniczej), ale była to partia komunistyczna, występująca wbrew polskim interesom i polskim obywatelom, cały czas będąc na usługach i do dyspozycji Józefa Stalina i jego następców.

Ich ideowi (i materialni - o czym nie należy nawet na chwilę zapominać) spadkobiercy działają w Polsce do dziś - pod kilkakrotnie zmienioną nazwą. Ale czy można zmienić mentalność członków partii komunistycznej (post-komunistycznej)? Czy można zmienić ich życiorysy i wieloletnie dokonania? Ci ludzie dokładnie od samego początku wiedzieli, czym jest komunizm i jaką zagładę niesie ten ustrój normalnemu społeczeństwu wychowanemu w systemie tradycyjnych wartości. Są bezpośrednio winni lub współwinni za to, co się w Polsce działo po 1944 roku. Założyciele i pierwsi działacze PPR w swym głównym trzonie wywodzili się wprost z KPP. Bardzo wielu z nich było przed wojną skazanych za działalność przeciwko suwerenności i niepodległości Polski, za akty terroru i pospolite zbrodnie. W 1939 roku przyjmowali dobrowolnie sowieckie obywatelstwo i zmuszali Polaków do udziału w "plebiscytach" za przyłączeniem Ziem Wschodnich do "zachodniej Ukrainy" i "zachodniej Białorusi".

Zacieranie śladów

Nie brakowało wśród nich członków "Czerwonych Milicji" (Gwardii Robotniczych, Komitetów Rewolucyjnych - "rewkomów", i struktur o podobnych nazwach, lecz tym samym zakresie popełnianych zbrodni). Niewielu z nich dożyło do dziś, choć są takie przypadki, i są to osoby, wobec których ich własne środowiska stwarzają atmosferę rzekomych "autorytetów moralnych". Trudno jednak znaleźć konkretne informacje o ich działalności po 17 września 1939 r. w ich obecnie sporządzanych życiorysach i opisach ich dokonań. Te "szczegóły" są dokładnie czyszczone, albowiem stosuje się metodę "lisiego ogona", czyli zacierania wszelkich kompromitujących śladów.

Co gorsza, zabija się pamięć o ich ofiarach przez uporczywe przemilczanie i brak determinacji w rzetelnym dokumentowaniu i ściganiu kresowych zbrodni. Tu także działa ogłupiająca "gruba kreska". A są to przecież ofiary ludobójstwa, tyle że popełnionego nie przez nazistów, a przez komunistów. W świetle przytoczonych powyżej faktów czerwona flaga ze swastyką i czerwona flaga z sierpem i młotem to przecież dwie strony tego samego medalu.

Materiał pochodzi ze strony:
http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20080916&typ=my&id=my31.txt

Ribbentrop - Mołotow

Co stało się z aktywami II RP po napaści sowieckiej na Polskę w 1939 r.?

Krzysztof Kopeć

Atak wojsk sowieckich na Polskę 17 września 1939 r. był katastrofalny, nie tylko z powodu tego, że zaprzepaścił szanse Polski na kontynuację wojny z Niemcami w oparciu o zasoby zgromadzone na wschodzie, ale przede wszystkim ze względu na rabunek zasobów finansowych i depozytów, w tym złota i kosztowności, które były w posiadaniu instytucji państwowych, banków, osób prywatnych, kościołów. Ile tak naprawdę ukradli sowieci trudno oszacować, ponieważ bardzo mało jest wiarygodnych dokumentów archiwalnych. Polskie zostały bowiem zniszczone przed wkroczeniem sowietów, albo przez nich zarekwirowane i nadal nie są udostępnione historykom. Sowieckich udostępniono badaczom bardzo niewiele. zasoby Wikimedia Commons

Historycy badający powyższy temat, mogą zapoznać się tylko z kilkunastoma dokumentami dotyczącymi agresji sowieckiej na Polskę w 1939 roku, na mocy porozumienia o współpracy z Komitetem ds. Archiwów przy Rządzie Federacji Rosyjskiej. Odtajnione dokumenty rosyjskie dotyczą przypadków rabunków dokonywanych przez Armię Sowiecką na zajętych terenach. Przykładowo w dokumencie z 20 września 1939 roku Lew Mechlis szef sztabu Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej i Floty oraz komisarz armijny 1 rangi pisał w tajnym sprawozdaniu do Stalina m.in. o tym, że w miejscowości Bursztyn „miały miejsce próby rabunku mienia czynione przez czerwonoarmistów" i trzeba było użyć gróźb, aby uspokoić sytuację: „Jedynie groźbą, że będziemy rozstrzeliwać na miejscu, mnie i komandirowi Riabyszewowi udało się powstrzymać tłum czerwonoarmistów".

Przykładem rabunku środków finansowych przez sowiety w trakcie agresji na Polskę były wydarzenia jakie miały miejsce w Lidzie 18 września 1939 r. Sowieci zagrabili wówczas pociąg z uciekinierami, w skład którego wchodziły również 2 wagony wyładowane depozytami złotymi i srebrnymi, dziełami sztuki, stanowiącymi własność zarówno osób prywatnych jak i instytucji państwowych oraz banków. O sprawie szerzej pisała prasa sowiecka (np. Prawda z 05.10.1939 r.), w tonie propagandowym jakoby - „sowieci uniemożliwili wywóz złota i kosztowności stanowiących własność chłopów i robotników". Sowieci chwalili się również „spektakularnym sukcesem wojskowym" twierdząc, że zdobyli silnie bronione miasto nagłym nocnym atakiem, co nie miała nic wspólnego z rzeczywistością, ponieważ Lida została opuszczona przez wojsko polskie jeszcze w dniu 17 września popołudniu i 18 września w godzinach przedpołudniowych . Dotyczyło to żołnierzy 3 batalionów Ośrodka Zapasowego 19 Dywizji Piechoty oraz Bazy 5 Pułku Lotniczego. Dowódcą jednego z baonów był kpt. Henryk Jackiewicz. Razem z wojskiem odszedł ostatni transport kolejowy, zawierający, oprócz materiałów wojennych również aktywa finansowe będące w dyspozycji wojska, jak również część depozytów bankowych i osób prywatnych. Transport ten dotarł szczęśliwie do Grodna w godzinach popołudniowych. Niestety następny transport kolejowy, o którym pisała sowiecka prasa nie mógł wyjechać z miasta wskutek zniszczenia torów kolejowych przez lotnictwo sowieckie. Informacje na temat tego transportu są bardzo fragmentaryczne. Opierają się one, na częściowo sprzecznych relacjach podoficera 19 DP Jana Pawlaka i sierżanta podchorążego Zygmunta Prędkiewicza, którzy jako żołnierze niżsi stopniem nie mieli dostatecznych informacji co do charakteru przejętego przez sowietów transportu. Bardziej szczegółowa jest relacja majora Franciszka Walawskiego, oficera 9 Pułku Artylerii Lekkiej z Białej Podlaskiej. Najbardziej jednak wiarygodne informacje dotyczące powyższego zdarzenia znalazłem w pisanych w czasie wojny wspomnieniach pułkownika Zygmunta Blumskiego ps. „Strychański", aresztowanego przez NKWD 26.09.1944 r., zmarłego w sowieckimmapa Paktu Ribbentrop-Mołotow (Wikimedia Commons) łagrze na Syberii. Natomiast informacje Henryka Jackiewicza „Mariana" Delegata Okręgu Wileńskiego aresztowanego przez NKWD w 1944 r. są mało precyzyjne. Potwierdził on tylko w swoich wspomnieniach pisanych w czasie wojny fakt przejęcia przez sowietów transportu z ewakuującymi się ludźmi i ich majątkiem. Innym przykładem przejęcia środków finansowych przez sowietów jest zajecie przez nich pociągu z ewakuowanymi z Warszawy aktywami Centrali ZUS. Pisałem o tym już wcześniej w: „Finansowym spadku po II RP". Miało to Stalin i Ribbentrop (Wikimedia Commons) miejsce 17.09.1939 r. w okolicach Łucka.

Dzięki heroicznej postawie wielu urzędników państwowych II RP i zwykłych obywateli wiele zasobów finansowych państwa polskiego zostało ocalonych, ukrytych lub wywiezionych za granicę, dzięki czemu nie wpadły one w sowieckie ręce. Przykładem może być postawa wicestarosty nowogródzkiego Wacława Czaykowskiego, któremu udało się dowieźć do Wilna znaczną sumę środków finansowych, które ostatecznie trafiły do tworzącej się pod okupacją sowiecką konspiracji. Fakt ten pokazuje wysoki poziom etyczny wielu przedwojennych urzędników polskiej administracji państwowej. W niejednym innym państwie takie pieniądze, w takim zamieszaniu historycznym, szybko wylądowałyby na zawsze w kieszeni urzędnika. Innym podobnym do opisanego wyżej przypadku jest postawa kapitana intendentury Adama Ludwika Krycińskiego z oddziału wojskowego, który 17 września 1939 roku znalazł się w Tarnopolu, mógł ukryć się w krytycznym momencie wkroczenia wojsk sowieckich do miasta. Nie uczynił tego jednak, ponieważ w powstałym zamieszaniu nie miał komu przekazać powierzonej sobie kasy, zawierającej duże pieniądze państwowe i inne kosztowności. Ukrył je, chociaż w rezultacie dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w Katyniu. Na wyróżnienie zasługuje również postawa starosty baranowickiego, zmarłego w Londynie w 1990 r. Karola Wańkowicza. Nie miał czasu ani środków na przeprowadzenie zorganizowanej ewakuacji Baranowic, zaalarmował więc poprzez gminy najbardziej narażonych przedstawicieli ludności polskiej: ziemiaństwo, parafie, nauczycieli, osadników. Zorganizował opiekę nad pozostałymi w mieście urzędnikami i rodzinami ewakuowanych i zapewnił im na jakiś czas pomoc pieniężną. Podjął z Banku Polskiego i zabezpieczył pieniądze i inne aktywa, tak aby nie wpadły w ręce sowieckie.

Najbardziej spektakularną akcję ratowania aktywów II RP przed sowietami była udana akcja zabezpieczenia na miejscu a następnie wywiezienia przez Litwę i Szwecję. (foto. Pułkownik Michał Rybikowski) do Ameryki Południowej (przy współpracy wywiadu japońskiego) depozytów zgromadzonych w wileńskim oddziale Banku Polskiego.

Po zajęciu Wilna władze sowieckie zażądały od dyr. Oddziału Wileńskiego Banku Polskiego Jana Oskwarka-Sierosławskiego wydania złota i walut, które przed opuszczeniem Wilna zabezpieczył we współpracy z pracownikami Banku Polskiego i oficerami wywiadu ostatni wojewoda wileński Artur Maruszewski. Było to około 1.5 tony złota i wiele kilogramów kosztowności (głównie FON). Gdy dyrektor nie chciał wypełnić zadania władz sowieckich, został aresztowany i przewieziony do prokuratury wojskowej sowieckiej, gdzie w warunkach bliżej nie wyjaśnionych popełnił samobójstwo, rzucając się z drugiego piętra na bruk podwórka. (por. K. Liszewski [R. Szawłowski] Wojna polsko-sowiecka 1939 r., Londyn 1988). Mimo usilnego śledztwa i wielu aresztowań sowietom nie udało się wpaść na trop ukrytego na terenie wileńszczyzny skarbu, który następnie został wywieziony z Litwy pod koniec 1939 r i na początku roku 1940 r. (w czasie kiedy Wileńszczyzna stała się częścią Litwy). W akcji wywiezienia z Litwy depozytów Banku Polskiego kluczową rolę odegrał Chiune Sugihara wicekonsul japońskiego konsulatu w Kownie, stolicy Litwy. Do zadań mu powierzonych przez rząd należała równocześnie obserwacja ruchów wojsk sowieckich i niemieckich. Chiune Sugihara brał także aktywny udział we współpracy z wywiadem polskim, jako części większej operacji współdziałania polsko-japońskiego (głównie w zakresie wywiadowczym). W listopadzie 1939 nawiązali z nim kontakt oficerowie wywiadu Leszek Daszkiewicz i pułkownik Michał Rybikowski. Zgodził się na pomoc przy wywiezieniu z Litwy ukrytych przez wojewodę Maruszewskiego skarbów. To on skontaktował pułkownika Michała Rybikowskiego z Gustavem Adolfusem Kyrką, który był następnie jedną z osób zabezpieczających ewakuowane depozyty na terenie Szwecji i współpracował w ich dalszej podróży do Ameryki Południowej. (więcej w mojej książce). Kim był pułkownik Michał Rybikowski? As wywiadu polskiego na hitlerowskie Niemcy. W latach 1941-43, będąc zatrudnionym pod fałszywym nazwiskiem w ambasadzie japońskiej w Sztokholmie, zainstalował misterną siatkę wywiadowczą na Niemcy, Finlandię a także na Rosję Sowiecką (więcej w mojej książce). Zebrane wiadomości z Berlina przekazywał do polskich władz wojskowych w Londynie. Wojskową służbę zakończył w randze pułkownika w II Korpusie gen. Andersa. Dwukrotnie był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy – za rok 20-y i za pracę wywiadu II Wojny Światowej. Zmarł na emigracji w Kanadzie.

Na koniec kolejny bohater, który ratował aktywa II RP. 6 września 1939 r. specjalnym pociągiem prezes Górecki organizuje w kierunku oddziału BGK w Równem na Kresach ewakuację centrali BGK wraz z częścią personelu, środkami finansowymi, najważniejszymi dokumentami i bezcennymi depozytami

/ Ostatni prezes Banku Gospodarstwa Krajowego generał brygady dr Roman Górecki.

Biblioteki Narodowej (m.in. Kazania Świętokrzyskie, Psałterz Floriański, rękopisy partytur Chopina) i Biblioteki w Pelplinie (egzemplarz Biblii Gutenberga). Po wkroczeniu 17 września 1939 r. Armii Czerwonej BGK ewakuuje się do Rumunii, a stamtąd do Paryża i Londynu. Na emigracji prezes Górecki zabezpiecza zagraniczne interesy igen. brygady dr Roman Górecki (Wikimedia Commons) zobowiązania BGK, organizuje akcję informacyjną i wydawniczą na temat polityki gospodarczej Niemiec w okupowanej Europie, dla pracowników BGK w kraju, niewoli i emigracji organizuje akcję wysyłania paczek z żywnością i środkami finansowymi, dzięki jego staraniom pracownicy BGK, którzy znaleźli się w Anglii, mają dostęp do bezpłatnych praktyk w brytyjskich bankach. Po odwołaniu przez rząd RP na uchodźctwie we wrześniu 1941 r. ze stanowiska przewodniczącego Komisji do Uregulowania i Załatwiania Interesów Zagranicznych BGK prowadzi m.in. wykłady z bankowości dla polskich studentów w Glasgow, pisze. W 1946 r. wydaje w Londynie książkę „Gospodarczy dorobek Polski w latach 1918-1939" i 9 sierpnia tego roku umiera w Szpitalu Wojennym w Iscoyd Park. Pochowany został na cmentarzu w Whitchurch. Był kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Niepodległości, Złotego Krzyża Zasługi, trzykrotnie Krzyża Walecznych, francuskiego Krzyża Kawalerskiego Legii Honorowej oraz belgijskiego Krzyża Komandorskiego Orderu Leopolda.

Przedstawione powyżej przypadki stanowią tylko wierzchołek góry lodowej bohaterstwa polskich urzędników państwowych, obywateli i żołnierzy, którzy w czasie agresji sowieckiej na Polskę ratowali jej zasoby finansowe. Wie lu oddało życie w służbie Ojczyzny. To co nie udało się ukryć, zostało przejęte przez władze sowieckie w październiku i listopadzie 1939 r. w wyniku przeprowadzonej akcji nacjonalizacji i kolektywizacji własności prywatnej państwowej i spółdzielczej, która bardzo szeroko była reprezentowana na tzw. „Polskich Kresach". Własności tej nie odzyskaliśmy do dzisiaj.

http://www.krzysztofkopec.pl/podstrony/historia/kresy.html

Dwie okupacje Władysławy Królikowskiej

Spisane przez wnuka, Jerzego Rymskiego

Gdy pod koniec września 39. sowieci wkroczyli do Włodzimierza Wołyńskiego od razu zabrali się za robienie czystek z pozostałości po 23 Pułku Piechoty, Szkole Podchorążych Rezerw Artylerii i Zapasowym Szwadronie 19 Pułku Ułanów Wołyńskich.
/Red. W 1944r. 19 Pułku Ułanów odtworzono i jego szwadrony działały w ramach 27 WDP AK.

Wielu żołnierzy i oficerów z Włodzimierskiego garnizonu zamieniło mundury na ubrania cywilne i dlatego sowieci systematycznie przeszukiwali miasto w poszukiwaniu żołnierzy jak i miejsc w którym mogła być ukryta przez nich broń. Złapanych oficerów i żołnierzy zamykano w więzieniu NKWD gdzie ich przesłuchiwano, torturowano a część rozstrzeliwano na miejscu.

Miasto zmieniło się. Zamiast Polskich żołnierzy na ulicach Włodzimierza widać było żołnierzy sowieckich jakże bardzo różniących się od naszych. Karabiny wisiały na sznurkach, zamiast butów na nogach mieli buty-łapcie chyba z jakiejś dermy i tacy ludzie byli tu „panami", to oni stanowili teraz władzę.
W okresie okupacji Sowieci oczyścili też dosłownie więzienie w którym większość z osadzonych więźniów to komuniści. Głośno mówiono o rozstrzelaniu tych więźniów razem z jego dyrektorem. Po rozstrzelaniu na dziedzińcu więzienia zwłoki złożono w zbiorowej mogile na tymże dziedzińcu.
Dziwna to sprawa jak komuniści rozstrzeliwują komunistów jednak dla sowietów nie było to istotne. Ci więźniowie to Polacy i trzeba ich rozstrzelać.

Rozpoczęło się też plądrowanie miasta. Rabowali wszystko. Rabowali sklepy, biura, urzędy ale tez rabowali opuszczone mieszkania. Wieczorami dało się i słyszeć i widzieć efekty rabunku.
Gdy opowiadałam znajomym o tym jak sowieckie „damy" balowały w nocnych koszulach zrabowanym polskim kobietom, to słyszę śmiech ale nam nie było wówczas do śmiechu. Nowi „panowie" wraz ze swoimi „damami" w owych kreacjach przechadzali się po ulicach pokazując czyj strój jest najładniejszy, najszykowniejszy słowem parada i pokaz mody.
Mówili, że to początek i z Polaczkami szybko zrobią porządek. To wszystko działo się tak szybko że aż trudno w to uwierzyć jednak to były fakty. Sowieccy żołnierze którzy gryźli mydło bo nie wiedzieli co to jest mieli być teraz zarządcami i administratorami miasta które zajęli. To straszne ale z faktu zajęcia Włodzimierza przez sowietów cieszyli się Ukraińcy. Cieszyło ich to, że wreszcie władza Polska skończyła się.

Po kilku miesiącach, gdzieś tak na początku 1940 roku sowieci nasilili czystki i represje wobec Polaków. Mieliśmy być „klasowo niebezpieczni" a dla takich mają już przygotowane miejsce na Syberii. Podobnie działo się w pobliskich miastach i na całym Wołyniu skąd zaczęto wywozić ludność polską na sybir. Warto było mieć spracowane dłonie bo to chroniło przez wywózką a sowieci uważnie oglądali ręce Polaków.

Gdy 1941r. przeszedł front i Niemcy zajęli Włodzimierz, rozpoczęły się kolejne czystki które Niemcy robili „po swojemu". Byli na to odpowiednio przygotowani. Mieli sporządzone jakieś listy i według nich najpierw wyszukiwali, a następnie rozstrzeliwali znalezionych ludzi. W naszym ogrodzie rozstrzelano dwóch sąsiadów którzy na skutek jakiegoś donosu znaleźli się właśnie na liście „do likwidacji".
Strasznie baliśmy się czy przypadkiem z nami nie zrobią podobnie. Takich ludzi nazywano niewygodnymi dla Niemców ale z jakiego powodu tego nikt nie wiedział. Szukali i rozstrzeliwali według swojego uznania.
Po zrobieniu czystek z niewygodnych dla Niemców ludzi nastał umiarkowany spokój.

Umiarkowany, bo od czasu do czasu słyszało się o mordach ale dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów.
Wraz z upływem czasu pod niemiecką okupacją takie informacje się nasilały.

W 1943 roku nie było już dnia w którym by się o tym nie mówiło.
Już nie niemiecki okupant wzbudzał grozę wśród ludności polskiej narodowości, a bojówki OUN-UPA które coraz częściej i śmielej dokonywały mordów na Polakach.
Polacy z okolicznych kolonii masowo zjeżdżali do miast bo w miastach było bezpieczniej. Podobnie było w pobliskim Uściługu zamieszkałym przez Polaków i Ukraińców ale dla wielu Polaków na wielo to się zdało. Za przyzwoleniem Niemców i niemal na ich oczach zabito w tym miasteczku wielu Polaków. Były przypadki, gdzie np. kobiecie ciężarnej rozcinano bagnetem brzuch i z płodem i wnętrznościami na wierzchu pozostawiano.
W pobliskich wsiach mieszane, Polsko-Ukraińskie rodziny poddawano sprawdzianowi lojalności.
Gdy Ukraińcy nacjonaliści wpadali do chałupy zamieszkałej przez rodzinę mieszaną wyjmowali bagnet i kazali zabić współmałżonka-Polaka. Jeżeli spotkali się z odmową, sami dosłownie zarzynali żonę - Polkę lub męża -Polaka a Ukraińca/nkę rozstrzeliwali.
Ciała zabitych zakopywano lub palono wraz z całym obejściem tak by nie było żadnego śladu. Do zakopywania ciał zamordowanych zmuszano Polaków.

Okupacja sowiecka widziana oczami sześciolatka

Ryszard Borkowski

Urodziłem się 21 marca 1933 roku w Poddębach koło Łucka na Wołyniu.
Ojciec Czesław Borkowski mama Maria z domu Wierzbowska.. Po ślubie rodzice wynajmowali dom w Poddębach

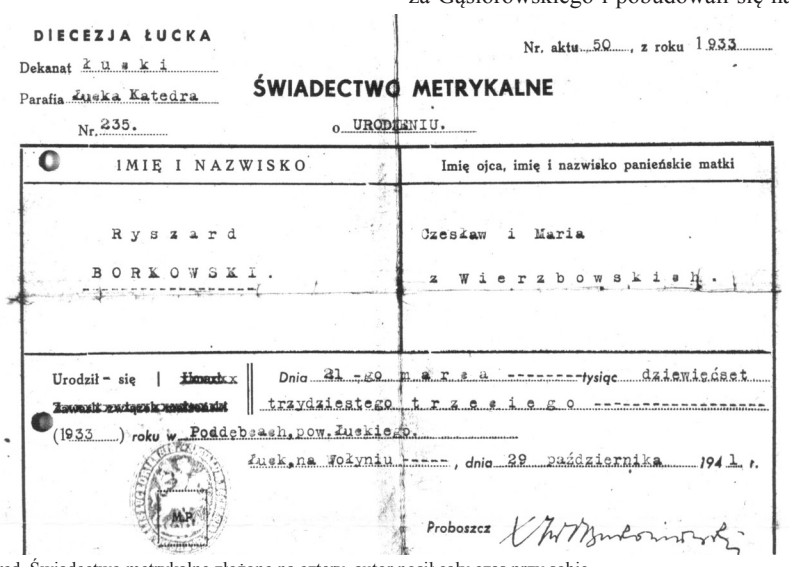
DIECEZJA ŁUCKA
Dekanat Łucki
Parafia Łucka Katedra
Nr. aktu 50, z roku 1933
Nr. 235.
ŚWIADECTWO METRYKALNE o URODZENIU.

IMIĘ I NAZWISKO	Imię ojca, imię i nazwisko panieńskie matki
Ryszard BORKOWSKI.	Czesław i Maria z Wierzbowskich.

Urodził - się | ~~Urodzona~~ Dnia 21-go marca tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego
(1933) roku w Poddębach, pow. Łuckiego.
Łuck, na Wołyniu, dnia 29 października 1941 r.
Proboszcz

/red. Świadectwo metrykalne złożone na cztery autor nosił cały czas przy sobie

(murowany sześć izb). Mama zmarła w roku 1934. Mną i moją starszą o dwa lata siostrą zaopiekowała się rodzina mamy -babcia Wierzbowska i ciocie.
Dom ojciec wydzierżawił na posterunek policji a sam przeniósł się do miasta Łucka gdzie pracował jako księgowy. Ostatnie przed wojną zatrudnienie taty to „Paged" - eksploatacja lasów i wyroby drewniane.
W 1938 roku ponownie ożenił się Melityng Emilią z Hordliczków (Czeszką). Wynajmował mieszkanie na przedmieściu Hnidawa za rzeką Styr. Tam kupił działkę pod budowę własnego domu . Zaczął też gromadzić budulec. Rodzina zastała połączona z czego bardzo się cieszyłem. Poza Hnidawą przy trakcie Łuck-Lwów, w odległości około trzech kilometrów miała swoje gospodarstwo rodzina taty -babcia Wiktoria i sześcioro rodzeństwa. Ja tam do wojny przebywałem i z tym miejscem byliśmy bardzo związani.
Brat ojca Józef był już żonaty i mieszkał z żoną Anielą Boiłko - jedynaczką i wspólnie z jej rodzicami prowadził duże gospodarstwo (hodowla koni) w Rożyszczach.
Siostra ojca Władysława wyszła za mąż za Gąsiorowskiego i pobudowali się na otrzymanej ziemi przy gospodarstwie babci.
Rodzina mojej mamy (Wierzbowskich) też była liczna. Mama miała siedmioro rodzeństwa. Mieszkali w Ołyce i Łucku. Druga mama (macocha) Emilia z Hordliczków była sierotą na wychowaniu u swego stryja który miał już pięcioro swoich dzieci.
Mieszkali obok, na koloni Hnidawa. To było ciekawe i rodzinne życie. Na przedmieściu Hnidawa mieszkało się nam bardzo dobrze. Gospodarze, państwo Korzeniowscy byli bardzo uczynni, mili, całkiem jak rodzina.
On był krawcem specjalizującym się w szyciu mundurów wojskowych, a okazji do szycia było dużo.

Na Hnidawie w roku 1938/1939 była budowana radiostacja. Postawiono dwa ponad stumetrowe maszty. W nowowy-

Fotografia rodzinna. Chłopiecstojący to autor

budowanym i wykończonym budynku trwało jego wyposażanie w niezbędne urządzenia i część tych urządzeń znajdowała się jeszcze w skrzyniach.

Gdy rozpoczęła się wojna wszystko zostało rozkradzione i zdewastowane. Przez całą wojnę stacjonowały tam wojska najpierw sowieckie a następnie różne jednostki niemieckie, rumuńskie i węgierskie.

Po kolejnym przejściu frontu stacjonowały tam ponownie oddziały rosyjskie i Ludowe Wojsko Czeskie. Nasze Ludowe Wojsko szkoliło się w tym czasie w Kiwercach po drugiej stronie Styru.

W pierwszych dniach lutego 1944 roku, Niemcy wysadzili w powietrze maszty radiostacji i most na Styrze.

Jak zaczęła się wojna we wrześniu 1939 roku, to mieszkańcy Hnidawy bali się przebywać w pobliżu radiostacji bo mogła być zbombardowana.

Miasto było bombardowane wielokrotnie ale radiostacja nie była.

Przed wybuchem wojny tato mój jako plutonowy rezerwy był powołany do służby wojskowej i zatrudniony w punkcie mobilizacyjnym.

Jak rozpoczęła się wojna uciekliśmy na wieś do babci. Tam było już sporo ludzi z miasta i przemieszczającym się traktem. W sadzie -a sad był duży- kopano schrony przykrywano je balami, narzucano trawę, przysypywano ziemią i maskowano..

Przybywało coraz więcej ludzi uciekających, głodnych, spragnionych i rannych w wyniku niemieckich nalotów.

My jako dzieci nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Było tam trzech moich starszych kuzynów Wierzbowskich którzy byli w mundurach harcerskich i ciągle dostawali „burę" żeby się nie pokazywali w mundurach i że ściągną na wszystkich samoloty Niemieckie.

Babcia która nie pierwszy raz udzielała wsparcia, razem z ciociami i innymi osobami udzielała pomocy, dokarmiała organizowała miejsca do położenia rannych i nie tylko rannych. Stodoła i strych stajni na którym było siano zamieniły się w miejsce do spania. Coraz więcej było bombardowań. Z miasta przychodzili znajomi i rodzina i przynosili jakieś straszne wieści wojenne. Szwagier cioci Władzi Michał Gąsiorowski który był urzędnikiem w starostwie przygotowywał kwatery na krótki pobyt członków Rządu, załatwiał prywatne noclegi itp. Te i temu podobne wiadomości jeszcze bardziej stwarzały powody do paniki.

Któregoś dnia przyszedł tato po cywilnemu, długo rozmawiali z mamą, babcią i rodziną.

Potem mnie z siostrą przebrano, mama wzięła mojego małego brata w becik, jakieś ciuchy, jadło zaprzęgnięto konie do wozu przygotowano dla koni obrok. Do naszego wozu dosiadło się jakieś małżeństwo uciekinierów, dwóch księży i pojechaliśmy na Zaleszczyki.

Wtopiliśmy się w tłum uciekinierów, wozy, samochody, piesi, z rowerami i pełno, pełno wojska.

Duże oddziały wpychały się na siłę w kolumnę spychając cywilów na pobocza do rowów albo w pole. Konie nie przyzwyczajone do samochodów i takiego tłoku płoszyły się. Przy drodze pełno było pozostawionych samochodów, przeważnie fiatów, sprzętu wojskowego, połamanych wozów, zabitych koni itp.

W końcu wpakowaliśmy się w taki tłok, że zepchnięto nas na pobocze w pole i nie mogliśmy się włączyć do kolumny. Kilka wozów dogadało się -w tym i my- żeby jechać bocznymi drogami. Tak przejeżdżaliśmy od miejscowości do miejscowości.

Zatrzymaliśmy się w jakimś gospodarstwie na noc. Pozwolono nam przenocować w spichlerzu na kupie wymłóconego ziarna. Rozrzucono na ziarno płachty i tak mieliśmy spać. Ja miałem tylko zdjąć sandałki i pamiętać żeby się nie zgubiły.

Nie tylko to że nie mogłem się ułożyć na pryzmie ziarna, ale myślałem, czy rano dam radę zapiąć pasek przy sandałkach. Zasnąłem nad ranem tak zmęczony, że nie mogli mnie dobudzić. Jazda polnymi drogami była spokojniejsza a ludzie byli mniej nerwowi.

Pamiętam też nocleg w lesie. Zatrzymaliśmy się na skraju lasu przed nami było pole, gdzieś w oddali, w drzewach stały chaty. Kiedy ułożyliśmy się do snu usłyszałem głośne nerwowe rozmowy starszych i zobaczyłem za polem błyskające światełka, które z oddali zbliżały się w naszą stronę. Ludzie na wozach byli podenerwowani. Po chwili sprawa się wyjaśniła. Nadjechała kolumna samochodów i zatrzymała się. Byli to Polacy wojskowi i cywile. Wymieniali między sobą wiadomości, jakiś czas odpoczywali ale kiedy odjechali nie wiem bo po prostu zasnąłem. Te światełka to właśnie ta kolumna przejeżdżała drogą obsadzoną drzewami.

Któregoś ranka, z daleka smugi mgły wzięto za gaz bojowy. Strasznie się gazu bano. Na wsiach zatrzymywaliśmy się w dzień by napoić konie i przygotować strawę. Ludzie w tych wioskach byli różni. Może dlatego że nie było wśród nas wojskowych to nas nie zaczepiali.

Muszę wspomnieć że księża opuścili nas na trakcie. Wzięli swoje walizki i przyłączyli się do jakiegoś oddziału wojskowego. Zasłyszane wiadomości powodowały to, że niektóre furmanki zostawały a niektóre lub zmieniały trasę.

Któregoś dnia rano wjechaliśmy na skrzyżowanie dróg i zobaczyliśmy przemieszczający się duże oddział wojska sowieckiego. Do dziś tkwi w mojej pamięci widok traktora na gąsienicach ciągnącego platformę na której stała grupa żołnierzy z brązowo szarych szynelach w czapkach czubatkach z naszytą dużą czerwoną gwiazdą. Po pewnym czasie zostaliśmy zatrzymani i zarekwirowano nam wóz i konie dla potrzeb wojska.

Nie pomogły tłumaczenia i powoływanie się rodziców na małe dzieci. Pozostaliśmy z małym dobytkiem przy drodze. Ojciec poszedł do jakiegoś gospodarstwa i ubłagał za odpowiednią opłatą zawiezienie nas do niedalekiej wsi gdzie mieszkała rodzina mamy Czesi. Dojechaliśmy tam przed wieczorem. Rodzina bardzo się zdziwiła, była zaskoczona ale przyjęli nas serdecznie. Pamiętam kolację na którą złożyła się duża miska białego sera ze śmietaną i cebulą, do tego pieczone w piekarniku ziemniaki. Jadłem to danie kilkakrotnie tak bardzo mi smakowało. Jadąc przez tą wieś widziałem sady w których na drzewach były jeszcze jabłka. Szczególnie utkwiło mi w pamięci scena drzew z kolorowymi żółto czerwonymi jabłkami. Odszukaliśmy później z siostrą to miejsce. Sad nie był ogrodzony i nie musieliśmy rwać z drzewa owoców. Pozbieraliśmy to co leżało pod drzewami i dumni przyszliśmy do domu. Tu dostaliśmy porządną rugę od rodziców.

Tato wyruszył piechotą do Łucka i po dość długim czasie przyjechał wynajętą furmanką bardzo biedną którą powoził jak pamiętam żyd.

Jadąc obserwowaliśmy z siostrą stosy pozostawionego przy drodze sprzętu wojskowego, porozbijane wozy i samochody z porozcinaną tapicerką -przeważnie była skórzana. Licytowałem się siostrą ten samochód Twój a ten mój. Pamiętam widok dużej ilości zabitych koni ze śladami miejsc wyciętego mięsa. Wróciliśmy do dom. Tato będąc wcześniej, przygotował mieszkanie na nasz przyjazd. U państwa Korzeniowskich mieszkali już uciekinierzy. Rodzina -profesor z żoną i córką trochę starszą od nas. Robiło się chłodno i nasze mieszkanie musiało być opalone ze względu na małe dziecko więc tam też spędzały czas inne dzieci i ten profesor -nie znam jego nazwiska- robił nam wykłady.

Dostałem od niego prawdziwy zeszyt w kratkę i ołówek. Ołówek był o miękkim graficie, miał bardzo dobre drewno, był cieńszy od normalnych ołówków na zewnątrz był koloru brązowego, miałem go bardzo długo. Ubolewałem ze skórka ochraniacza jakie się wtedy używało ma normalny rozmiar i kopiowe ołówki były za luźne.

Odwieziono mnie na wieś do Babci.

Zastałem tam gospodarkę w ruinie prawie całkowicie pozbawiona żywego inwentarza -jeden koń, dwie krowy, kilka owiec i świnia. Drób -kury, kaczki i gęsi zniknęły. Domownicy nędznie poubierani aby nie obrazić nowej władzy. Później się dowiedziałem, że babcia specjalnie naszywała łaty by wyglądać biednie. Tak zaczęła się sowiecka okupacja..

Евакуаційний лист 2053
Karta ewakuacyjna

18. Stycznia 1945 р.

Дано громадянинові / Wydano obywatelowi: Borkowska Walentyna c Karola 1909
жителю села (міста) / mieszkańcowi wsi (miasta): Łuck - Hnidawka 26

області (воєводства) в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Уряду Української РСР (Польського Комітету Національного Визволення) по евакуації на територію Польщі (Української РСР) евакуюються в / ewakuuje się do: Polski

З ним разом евакуюються такі члени його сім'ї: / Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny:

Прізвище, ім'я, по батькові / Nazwisko, imię, imię ojca	Відношення до голови сім'ї / Stosunek do głowy rodziny	Місце, рік народження / Miejsce i rok urodzenia
1. Borkowska Maria c Czesława	córka	1931
2. Borkowski Ryszard s Czesława	syn	1933
3. Borkowski Józef s Czesława	syn	1939
4. Borkowski Karol s Czesława	syn	1941

Громадянин / Obywatel: Borkowska Walentyna c Karola

Районний Уповноважений / Rejonowy Pełnomocnik: Łuck

1696 Łuck

Sowiecka V Kolumna

Redakcja

Tego nie uczą na lekcjach historii, a „Sowiecka "V Kolumna" działała niezwykle okrutnie i zadała społeczeństwu polskiemu bardzo dotkliwe straty. Szacuje się, że na skutek działalności skomunizowanych prosowieckich band terrorystycznych straciło życie od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy WP, policjantów, urzędników państwowych, osadników wojskowych, ziemian, nauczycieli, działaczy politycznych. Niemcy formowali swą "V Kolumnę" ze sfanatyzowanych przedstawicieli mniejszości niemieckiej a ‚Sowieci - z mniejszości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej , jak również ludności ukraińskie. Mamy obecnie całkowitą pewność, piszą historycy, że sowiecką dywersję wcześniej zaplanowano i przygotowano, i była ona ściśle kontrolowana przez NKWD. Mówi o tym choćby sprawozdanie dowódcy 6. armii sowieckiej, "komkora" Filipa Iwanowicza Golikowa (późniejszego szefa wywiadu wojskowego GRU i marszałka Związku Sowieckiego): "Sieć szpiegowska rozwinięta szeroko. Działalność agentury powiązania z działaniami pododdziałów dywersyjnych, zrzucanych z samolotów na spadochronach. Ich liczebność 10-12 ludzi. Uzbrojone w karabiny maszynowe i granaty ręczne. Napadają na tyły, sztaby i nieduże jednostki wojskowe. (…) Po 17 września 1939 r.(…) doszło do utworzenia większych lub mniejszych grupek i grup dywersyjnych lub całkiem sporych oddziałów partyzanckich, które prowadziły walkę dywersyjną i partyzancką w celu wsparcia marszu Armii Czerwonej w głąb terytorium II RP. Już 17 września przekonał się o tym sam gen. Józef Olszyna-Wilczyński — ówczesny dowódca Okręgu Korpusu nr III Grodno, który na wieść o sowieckiej agresji wracał ze swoim sztabem z Pińska do Grodna. Na skraju wsi Gnojno (pow. słonimski) jego samochód zatrzymała grupa mężczyzn z czerwonym sztandarem, a po chwili grupa uzbrojonych młodzieńców z czerwonymi opaskami na ramionach rozpoczęła regularne natarcie z użyciem broni palnej. Jedynie determinacja Generała i jego sztabu uratowały go od schwytania przez dywersantów. (…)Niektóre rebelie były tak groźne, że musiały je tłumić silne oddziały wojskowe. Najbardziej znaną jest rewolta (tzw. powstanie) w miasteczku Skidel w powiecie Grodno, która spowodowała okupację miasteczka przez rebeliantów przez 2 dni. Było to wydarzenie ukazujące w sposób modelowy antypolskie rebelie po 17 IX 1939 r., a więc przywódczą rolę komunistów — byłych członków KPZB, dominujący udział Białorusinów i Żydów w działaniach dywersyjnych i antypaństwowych rewoltach.(…). Władze polskie stłumiły rebelię skidelską dopiero po wysłaniu z Grodna ekspedycji karnej, która 19 września 1939 r. musiała stoczyć regularną bitwę o miasteczko. Podobne rewolty organizowano także w innych miejscowościach: Jeziory, Łunna, Wiercieliszki, Wielka Brzostowica, Ostryna, Dubno, Dereczyn, Zelwa, Motol, Wołpa, Janów Poleski, Kobryń, Byteń, Horodec, Drohiczyn Poleski i w samym Grodnie.. (…)

O przygotowywaniu prosowieckich grup terrorystyczno-dywersyjnych w Polsce do działań na zapleczu frontu polsko-radzieckiego mówią także zeznania sowieckich instruktorów dywersji schwytanych w czerwcu 1939 r. przez władze polskie. Z nielicznych dostępnych źródeł sowieckich dowiadujemy się, że dowództwo Frontu Ukraińskiego przerzucało na tyły wojsk polskich niewielkie grupy dywersyjne. W jednym z meldunków czytamy: „Napadają na tyły, sztaby i nieduże oddziały wojskowe. Sieć szpiegowska obok zbierania informacji podejmuje cały szereg aktywnych przedsięwzięć, ułatwiających w efekcie odniesienie sukcesu. Są to: prowokacje, dezorientacja ludności, wywoływanie paniki w wojskach i wśród ludności, zatruwanie wody itd."

Przedstawiony materiał to tylko fragmentaryczne przykłady zaczerpnięte z opracowania:

Stosunki polsko-białoruskie pod okupacją sowiecką (1939-1941)-Marek Wierzbicki (Warszawa)- BIAŁORUSKIE ZESZYTY HISTORYCZNE НА СТАРОНКАХ КАМУНІКАТУ

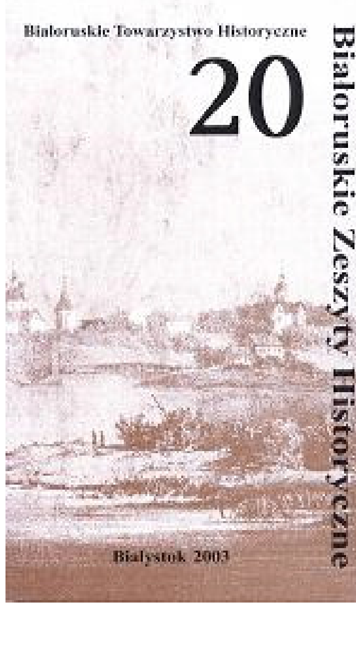

17 września wszystko się zawaliło

Bogusław Szarwiło

Dzisiejsi dwudziestolatkowie już z historii dowiadują się o odzyskaniu przez ich kraj pełnej i prawdziwej niepodległości. Jak g dzieś przeczytałem wspomnienia sprzed 72 lat są wspomnieniami z lamusa. Nie mniej nie tylko warto do nich wracać, ale i trzeba, by nie umknęły z pamięci najmłodszych pokoleń. Żyją jeszcze i są wśród nas świadkowie tamtego czasu, a ci co odeszli zostawili po sobie spisane wspomnienia. Wszyscy oni nie mogli zapomnieć czasu kiedy cały świat zapomniał o Polsce i Kresach Wschodnich. Jak w kamieniu wryły się w ich pamięć dni i obrazy z września 1939 roku. Nie bez przyczyny w tytule wykorzystałem fragment zdania jednego ze wspominających. Dla nich i dla wielu tysięcy innych Polaków świat się zawalił nie tyle 1 września co 17. To, że przez pół wieku nie uczono w naszych szkołach o zdradzieckiej napaści Sowietów na nasz kraj, wmawiając nam ,że to była pomoc, to nic dziwnego taka władza , takie czasy. Ale od 21 lat też wrzesień bardziej nagłaśniany jest jako napaść Niemców Hitlerowskich na Polskę, wspominając tylko półgębkiem o „Czerwonej Inwazji". Stosunkowo łatwo nasze państwo pogodziło się z utratą Kresów II RP może właśnie dlatego zapomina się o ostatnim rozdziale tragicznej historii tych ziem. Kresowianie jednak nie pozwolą na tak daleko idąca amnezję historyczną i ocalą od zapomnienia zarówno czas jak i ludzi z nim związanych. Nasze dzieci i wnuki od kilku dni są już w szkołach i nie zdają sobie nawet sprawy , co i gdzie 72 lata temu byli ich dziadkowie , jak wyglądał ich dzień i jaka czekała ich droga do obecnej Polski.

Tadeusz Olszański ,siedemnasty września w Stanisławowie: „Dziś już wiem dokładnie, że to 17 września wszystko się zawaliło i skończyła się polska niepodległość, a do Stanisławowa w trzy dni później wkroczyła Armia Czerwona. W szarych, wystrzępionych u dołu szynelach do samej ziemi, z bagnetami na sztyk na długich karabinach i z dziwnymi, szmacianymi woreczkami zawiązywanymi na sznurek zamiast wojskowych tornistrów na plecach. Szli godzinami od strony Majzli, przez wiadukt kolejowy, a potem Sapieżyńską przez miasto i ciągnął się za nimi zupełnie obcy, smrodliwy zapach mi to dziegciu, ni kału. Jechały śmieszne, ciągnięte przez koniki wózki na dwóch kółkach z kulomiotem, zwane taczankami, armaty oraz tankietki i ogromne tanki, jakich nigdy przedtem nie widzieliśmy. Entuzjastycznie witała ich na Sapieżyńskiej ukraińska i żydowska ludność, a pod nowoczesnym gmachem poczty odbył się nawet wiec powitalny z mnóstwem czerwonych flag, które nie wiadomo skąd się nagle wzięły. To było straszne, bo w tym wiecu uczestniczyli ludzie, których codziennie widywaliśmy na ulicach, a niektórych nawet znaliśmy i nigdy nie podejrzewalibyśmy, że będą świętować klęskę Polski. Nie mogliśmy uwierzyć i pozamykaliśmy się w domach" [1]

Kazimierz Zięba - W roku 1939 ukończyłem klasę III i po wakacjach miałem iść do kl. IV. Wakacje były skromne. Krążyły pogłoski, że będzie wojna. W lipcu przeniesiono mnie z zuchów do 18 drużyny harcerskiej, która działała przy szkole nr 8 w centrum miasta. Odbywałem dość duże odległości na zbiórki. Tu organizowano podchody, zabawy i śpiewy. W rodzinie jednak panowała psychoza wojenna. W radiu ciągle mówiono o stanie przygotowań; zbierania darów na zakup karabinów maszynowych, ich przekazywanie uroczyste dla wojska.
Pierwszego września, kiedy przygotowywałem się, by iść do szkoły, słyszałem komunikat w radiu o wojnie. Co jakiś czas nadawano: „Uwaga, uwaga nadchodzi". Ojca mało widziałem, ciągle był zajęty. (W 1930 r. ojca przeniesiono do Łucka, gdzie do wojny pracował w policji śledczej. Ojciec był odznaczony wieloma medalami za bohaterską walkę, wśród nich był krzyż Virtuti Militari.) Kopaliśmy schron w sadzie u państwa Łukomskich, którzy mieszkali naprzeciw nas. Tam się chroniliśmy w czasie nalotów. W pierwszych dniach wojny Niemcy zbombardowali lotnisko, koszary wojskowe i inne ważne obiekty. Mówili, że pomagały im w rozpoznaniu kolonie niemieckie, jakie były w pobliżu miasta. Ojciec w obawie przed represjami nacjonalistów kazał nam zmienić miejsce zamieszkania. Załatwił, że pojechaliśmy do Kołek transportem rzecznym. W kilka dni po rozpoczęciu wojny popłynęliśmy statkiem do miasteczka Kołki. Tam zamieszkaliśmy u restauratora. Domek był piętrowy, na dole była restauracja, na górze mieszkał właściciel, a drugą część zajmowaliśmy my. Stołowaliśmy się w restauracji. Skończyły się nam pieniądze. Nie byliśmy zamożni. Nie mieliśmy odzieży, zabraliśmy tylko walizkę z bielizną. Mama postanowiła wrócić do Łucka. 16 września 1939 r., tą samą drogą rzeczną, płynęliśmy do domu. Nazajutrz płynąc rzeką blisko miejscowości (nie pamiętam jakich) usłyszeliśmy strzelaninę z karabinów. Potem zobaczyliśmy na łące w pobliżu rzeki uciekających dwóch żołnierzy. Statek nasz zatrzymał się i zabrał uciekinierów na pokład. Żołnierze opowiadali, że wycofywali się przed naporem niemieckim i pociągiem wracali na tereny wschodnie Polski. Dojeżdżając do jakiejś miejscowości Ukraińcy i Żydzi z czerwonymi opaskami oraz żołnierze radzieccy okrążyli pociąg żądając poddania się. Polacy otworzyli ogień; uciekli komu się udało. To już była agresja radziecka na Polskę. Daliśmy tym żołnierzom ubrania cywilne i zostali wpisani w poczet pasażerów. Niedługo potem podjechało NKWD, zatrzymali statek sprawdzając, czy nie zabraliśmy żołnierzy polskich. Nic nie wykryli. Zarządzili opuszczenie polskiej bandery i wciągnięcie flagi czerwonej. Nie było płótna czerwonego, więc jedna pani wysypała pierze z poduszki, a powłokę zbliżoną kolorem do czerwonej wciągnięto na maszt. Dopłynęliśmy do Łucka. Okazało się, że nasze wszystkie rzeczy ojciec trzema furmankami wysłał do Kołek. Do Kołek furmanki nie dojechały. W czasie natarcia sowieckiego zostały rozgrabione. Od tego czasu ojca więcej nie widzieliśmy. O tym, że ojciec rzeczy nasze wysłał furmankami dowiedzieliśmy się od sąsiadki. Nie mieliśmy poza łóżkami na czym spać, ani w co się ubrać. Dotarła do nas wiadomość, że nasze rzeczy zostały rozgrabione w Kiwerce koło Łucka. Podano też nazwisko - Orłowski, który nagrabił najwięcej. Mama pojechała do Kiwerc do pana Orłowskiego. Pokazał jej stodołę, w której obok innych znalazła nasze rzeczy, pościel i część ubrań. Przywiozła w węzełku. Pan Orłowski ostrzegł mamę, żeby więcej nie przyjeżdżała, bo spuści psy i stąd nie wyjdzie.
Później w naszym mieszkaniu zamieszkał radziecki oficer z żoną i dzieckiem. Mamę, siostrę i mnie przeniesiono do kuchni. Mieliśmy jedno łóżko, gdyż na inne nie mieliśmy pościeli. Spaliśmy w nim we troje. Nie mieliśmy co jeść, pieniędzy, ani ubrań i pościeli. Mama chodziła do pobliskiej wsi kopać ziemniaki, otrzymywała jedno wiadro ziemniaków za dzień pracy. Ziemniaki mieliśmy wysypane pod łóżkiem. [2]

Tadeusz Kaźmierczak -Rocznik 1932 Wspomina: Na początku lipca 1939 r. moja matka wyjechała ze mną i moją sześciomiesięczną siostrą do znajomego kolonisty, który w pobliskiej wiosce miał duży sad i las. Tak zalecił lekarz, ponieważ mieliśmy koklusz. 31 sierpnia przyjechał po nas posłaniec od mego ojca i zabrał nas do Horożanki. Pierwszego września przez radio dowiedzieliśmy się o rozpętanej przez Niemców wojnie. Pamiętam przekazywane przez radio alarmy dla miasta Warszawy: „Uwa-

ga, nadchodzi! Przeszedł".

W pierwszych dniach września pożegnaliśmy się z naszym tatusiem, który zapakował nas wraz z całym dobytkiem na dwa drabiniaste wozy, pocałował matkę, mnie i siostrę. Tak rozstaliśmy się i pojechaliśmy do rodzinnego Borszczowa, On zaś został na posterunku w Horożance, powiat Podhajce, w województwie stanisławowskim, dokąd cztery lata wcześniej przyjechaliśmy z Borszczowa. Z żalem opuszczałem Horożankę.

Rodzina Kaźmierczaków: Franciszka, Michał i dzieci - Zdzisia i Tadeusz. Sierpień 1939 r.
W Borszczowie poszedłem do drugiej klasy szkoły podstawowej. W domu zaciemnialiśmy wtedy okna kocami. Pamiętam, że odwiedzali nas znajomi, którzy wrócili z frontu z lżejszymi ranami rąk i nóg. Zapamiętałem też wkroczenie sowietów do Borszczowa 17 września 1939 r.. Z przodu jechał jeden czołg z czerwoną flagą, a za nim szła piechota. Jechały konne „taczanki" z armatkami i karabinami maszynowymi. Piechurzy szli z karabinami gotowymi do strzału; karabiny nosili często na sznurkach. Na głowie mieli czapki spiczaste z dużymi czerwonymi gwiazdami –„budionowki" (mówiliśmy, że ten szpic na czapce służy do rozrodu wszy). Z tyłu za nimi jechały zwykłe wozy. Nasi żołnierze stojący w koszarach borszczowskich daliby im radę, ale otrzymali rozkaz: „Nie strzelać".

Borszczów zmieniał się. Często widziałem, jak Rosjanki po zakupieniu różnych rzeczy na rynku, szły przez miasto w kapeluszu, ale boso, zajadając kiszone ogórki. Pojawiły się tu i ówdzie portrety Lenina i Stalina. Moją matkę i ciocię często wzywało NKWD na przesłuchania.

W szkole opowiadali nam na lekcjach o „raju radzieckim", o bogatych kołchozach, uczyli młodzież nienawiści do „polskich panów i burżujów". Zaczęli od razu zwalczać religię, wykorzystując do tego nawet piękne słowa wiersza Marii Konopnickiej: „A kto tę choinkę wyhodował z ziarna? Wychowała ją mateńka ziemia nasza czarna. A kto tę choinkę poił w ciemnym gaju? Ranne ją poiły rosy i woda z ruczaju". W komentarzu komunistycznej nauczycielki usłyszeliśmy, że to przyroda jest wszechmocna i od niej wszystko zależy, a nie od Pana Boga.

Ojciec
Ostatni raz mojego ojca widziałem 2 września 1939 roku, kiedy jako komendant Policji Państwowej pożegnał się z nami w Horożance. Od tamtej chwili nie mieliśmy o nim żadnej wiadomości. Po ponad 58 latach, 10 października 1998 r. z „Rodziny Katyńskiej" nadeszła pierwsza wiadomość o moim ojcu następującej treści: „Prokuratura Generalna RP udostępniła naszej sekcji dokumenty przekazane przez Prokuraturę Generalną Ukrainy, dotyczące Polaków przetrzymywanych w więzieniach na terenie Ukrainy w latach 1939 - 1941. Wśród tych materiałów znajduje się „Wykaz byłych obywateli Polski, aresztowanych w latach 1939-1940 w Stanisławowskim (Iwano-Frankowskim) obwodzie i przewiezionych do więzienia NKWD miasta Żytomierza". Pod pozycją 84 figuruje następujący zapis: Kaźmierczak Michał syn Michała ur. 1901 r., przewieziony 18. 04. 40 r. do Żytomierza. W załączeniu przesyłamy kserokopię strony tytułowej i tej, na której widnieje powyższy zapis".
Dowiedziałem się, że mój ojciec z aresztu w Stanisławowie został przywieziony do Kijowa 10. 10. 1940 r., a zamordowany 18. 10. 1940 r. oraz „pochowany" we wspólnym dole z innymi w Bykowni. 22 czerwca 1994 r. w siedzibie „Rodziny Katyńskiej" w Krakowie odebrałem legitymację Nr 10224 na nazwisko Kaźmierczak Michał. Nadano mu pośmiertnie Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r.[3]

Marian Mongiało pochodzi z Roubiszek na Nowogródczyźnie. W 1938 r. miał 21 lat. Wtedy został powołany do 7 Batalionu Pancernego w Grodnie. Był szeregowcem, mechanikiem i kierowcą czołgu. Wybuch wojny rozpoczął siedemnaście lat gehenny: wojny oraz prześladowań Sowietów. Także po powrocie do kraju w 1956 r. komunistyczne władze nie dawały mu spokoju.
Wybuchu wojny Marian Mongiało się spodziewał, ale atak Armii Czerwonej 17 września 1939 r. był zaskoczeniem. - Ten dzień zastał mnie w Warszawie, gdzie dotarłem ze swoim batalionem, by bronić stolicy - wspomina. - Gdy dowiedziałem się o agresji naszego sąsiada, bardzo niepokoiłem się losem rodziny, która została w Roubiszkach. Myślałem tylko o jednym, aby najszybciej jak to możliwe znaleźć się w rodzinnych stronach. 28 września Warszawa skapitulowała. Dostałem się do niewoli. Od pierwszej chwili wymarszu myślałem o ucieczce. Czekałem sposobnej chwili. Taka okazja zdarzyła się w okolicach Łomianek. Nasz oddział prowadziło tylko dwóch żołnierzy niemieckich, jeden z przodu, drugi z tyłu. Gdy przechodziliśmy obok gęstych zarośli, uciekłem. Konwojenci nic nie zauważyli. Aby ucieczka się powiodła pan Marian musiał zdobyć cywilne ubranie. - Nie miałem wyjścia, musiałem ryzykować - opowiada. - Zaszedłem do nieznanego mi mieszkania, gdzie była samotna kobieta. Dostałem od niej ubranie męża, który był na wojnie. Po wielu przygodach dotarłem do rodzinnych Roubiszek.
Dla Mariana Mongiały klęska wrześniowa zadana przez dwóch agresorów nie zakończyła wojny. Nie miał wątpliwości, że nikt go nie zwolnił z żołnierskiego obowiązku. Nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej, został zaprzysiężony. - Pełniłem funkcję drużynowego cyklistów, którzy rozwozili meldunki do poszczególnych oddziałów - mówi pan Marian. - Brakowało broni, trzeba było ją zdobywać rozbrajając niemieckie posterunki. Obserwowaliśmy ruchy wojsk niemieckich i przekazywaliśmy informacje dowództwu. Gdy po agresji Niemiec na Związek Radziecki zaczęła się na Nowogródczyźnie pojawiać sowiecka partyzantka, oddziały Armii Krajowej z nią współpracowały. - Na początku wszystko dobrze się układało. Myśleliśmy, że Sowieci to jednak Słowianie, lepsi niż te szwaby - mówi Marian Mongiało. - Nasze przypuszczenia nie sprawdziły się. Gdy już Sowieci byli pewni, że pokonają Niemców zaczęli nas uważać za wrogów. Zaczęły się rozbrajania i aresztowania. [4]

Albert Szczesiula: Urodziłem się w 1931 r. na białostocczyźnie niedaleko Sokółki, w rodzinie średnio zamożnej. Odkąd pamiętam rodzice i dziadkowie dzień rozpoczynali modlitwą (na kolanach) i tego nas uczyli. W niedziele „po obrządzeniu" zwierząt, dziadek nakładał okulary i rozpoczynał „Godzinki", inni pomagali. Często przychodzili sąsiedzi zapewne nie tylko na wspólną modlitwę, lecz by posłuchać, co się dzieje w świecie, o czym piszą w gazetach. W 1939 r. ukończyłem pierwszą klasę i na tym skończyła się moja edukacja. 1 września rozpoczęła się wojna, a nasza nauczycielka nie wróciła z urlopu. Dorośli poszli do pracy w polu, a ja z rodzeństwem zostałem w domu.
Przed południem nadleciały bombowce i zrzuciły 6 ciężkich bomb, które eksplodowały z wielkim hukiem, tworząc ogromne leje. Przerażanie i płacz „maluchów" uciszyła mama, która przybiegła z pola. Kilkanaście dni później, 17 września 1939 r., terytoria wschodniej Polski zajęła armia sowiecka. Szybko opustoszały magazyny i sklepy. Rozpoczęto aresztowania „wrogów ludu i sowieckiego ustroju". Tata był sołtysem i należał do Związku Strzeleckiego. 17 października zjawili się żołnierze NKWD, by przewieźć go do Sokółki „na przesłuchanie". Nie było go w domu. Mama wysłała wiadomość by uciekał. On jednak nie widział podstaw by się ukrywać i wrócił. Twierdzili, że potrwa to kilkanaście minut. Uwierzył zapewnieniom i zapłacił życiem... [5]

Jan Stanisław Tumiłowicz: W połowie sierpnia 1939, tato otrzymał kartę mobilizacyjną na wojnę z Niemcami (należał do KOP, był plutonowym). Podczas obiadu pożegnalnego opowiedział swoje dzieje - „Pochodzę z bogatej rodziny ziemiańskiej.

Rodzice moi Szymon i Zofia Tumiłowiczowie mieli majątek ziemski w Borsukowej Grzędzie koło Mińska. Tu się urodziłem, mam starszą siostrę Olgę, zamężną z legionistą Okuliczem (obecnie jest na liście katyńskiej - przyp. autora). Sierotą zostałem w wieku 16 lat. Rodzice aresztowani przez władze sowieckie zginęli, majątek rozgrabiono, a myśmy z siostrą uciekli. Ja cudem

ocalałem, ukrywałem się w studni koło naszego majątku przez ponad 6 miesięcy. Dobry sąsiad wywiózł mnie pod Baranowicze pod kopą siana, tam pracowałem jako parobek. Po zwycięstwie Wojsk Polskich osiadłem w Hancewiczach, gdzie byłem leśniczym, potem właścicielem zakładu fotograficznego". Zwrócił się do mamy: „Jadziu pilnuj dzieci, nie wiem, czy wrócę". Ucałował nas, pożegnał słowami: „Zostańcie z Bogiem" i wyszedł. Więcej ojca żywego nie widziałem.

Ulicami Hancewicz maszerowały różnie ubrane oddziały pospolitego ruszenia z pałkami, szablami, karabinami. Miały bronić mieszkańców, bo coraz częściej mówiono o wojnie to z Rosjanami, to Niemcami. Przygotowywano zapasy żywności, budowano schrony, zamykano sklepy. Nocą przemieszczały się polskie wojska. Wykupywano sól, cukier, zapałki.

Tadeusz Bubień skonstruował radio kryształkowe, odbierające audycje z Baranowicz (około 50 km od Hancewicz). Już 1 września wiedzieliśmy o wojnie. Tadzio mówił: „bombardują lotniska"; „naloty na Warszawę, Modlin"; „uderzenie z Prus". Pierwsze naloty niemieckie - kilka bomb spadło na Hancewicze, są zabici i ranni. Zbombardowano Baranowicze.

Widoczna nocą łuna pożarów. Brak łączności radiowej. Przed 10.IX.39 pod wieczór, mama obandażowała polskiego żołnierza, dała chleb, mleko, koc, on już ledwo szedł. Siadł pod drzewem. Nadlatywał niemiecki samolot, dość nisko, zabijając ludzi na drodze. Uciekaliśmy do schronu. Żołnierz przymierzył, strzelił z karabinu, samolot wyleciał w górę i spadł za lasem, ludzie wiwatowali, chcieli pogratulować, ale żołnierz już nie żył. Dziś wiem, że honor był silniejszy od śmierci. Naloty ustały. Wiedzieliśmy, że Polska jest pod okupacją niemiecką.
Byłem świadkiem napaści wojsk radzieckich na Polskę. Pamiętam niezwykle upalne lato roku 1939. Już nie wychodziliśmy poza nasz płot. Do Hancewicz zjechała cała nasza rodzina. Mieliśmy spore zapasy w piwnicach, wodę z własnej studni, zapas opału, suchary, drób. Coraz mniej ludzi przychodziło do zdjęć.
16 września do późnej nocy babcia piekła chleb, nosiłem opał z drewutni. 17 września obudził mnie około południa chrzęst żelastwa, wystrzały, krzyki i rżenie koni. Zerwałem się z łóżka, starsi z rodziny już stali przy oknie za firankami. Wcisnąłem się pod łokciami. Całą szerokością naszej ulicy szło wojsko sowieckie. Na czele oddziałów jechał konno dowódca. Nagle cofnęli się wszyscy. „Boże od nas" - krzyknęła babcia.

Rzeczywiście, na koniu podjechał dowódca pod nasz płot i zniszczył szablą 6 czy 7 garnków wiszących na płocie - do dziś nie wiem dlaczego. Rozległy się strzały - strzelano do polskich żołnierzy, którzy nie zdążyli podnieść rąk w górę. Padli zabici.
Za piechotą szły konie ciągnące na wózkach z kołkami działa. Głuchy huk, czołgi, jadąc spychały i miażdżyły z ludźmi i końmi stające nad rowami wyładowane wozy. Nie da się tego zapomnieć. Strzelanina przeniosła się na bagna i oczerety. Trwało to aż do zmierzchu. Wbiegła do nas przestraszona Poleszuczka - „Pani, tam czerwono od krwi, gęsto leżą zabici, nie dotrę do swojej chaty". „Proszę przenocować u nas, zaraz podam kolację". To bronił się Korpus Ochrony Pogranicza. Dziś wiem, że nie miał szans, bo wojska ZSRR zaatakowały Polskę na całej długości granicy wschodniej (1400 km).
Zarządzono zebrania mieszkańców. Ogłoszono amnestię dla więźniów, powierzając im stanowiska.
Powołano Radę Robotniczą. Zaczęły się spisy mieszkańców, tłumacząc, że armia radziecka wyzwoliła biedotę od panów i krwiopijców. Zamknięto sklepy. NKWD zarządziło stawienie się do prac publicznych wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat, po to, by sporządzić listy, potem wzywać na przesłuchanie. Wiele osób nigdy do domów nie wróciło. Piwniczne zapasy żywności malały. Nikt nie przychodził do zdjęć. Z banków nie można było pobrać oszczędności. Sąsiad również nie oddawał długu (to łącznie ponad 5000 zł strat). Jeszcze nam pozostały pełne szuflady monet, w tym srebrnych.(…) NKWD zamknęło kościół... śpiewamy ….., po polsku na głosy. Nagle łomot do okiennic, przekleństwa, jakiś żołdak krzyczy: „Kto tam pozwolił śpiewać, milczeć!". Dopiero teraz zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy tu pod okupacją sowiecką. Zapanowała cisza... mogą nas aresztować. [6]

Zaprezentowałem tu tylko fragmenty wspomnień ludzi którzy nawet nie spodziewali się jak trudna i niebezpieczna czeka ich przyszłość. Przeżyli ,wspominając tych którym to nie było dane i dając świadectwo tragicznej historii Kresów i ludności tam zamieszkałej. Relacje zostały zaczerpnięte z niżej przedstawionych źródeł.

[1] -Tadeusz Olszański, Kresy Kresów Stanisławów, dz. cyt., s. 11-12.

[2]- Kazimierz Zięba - Ścieżki mojego życia-Tygodnik Łobeski -2008.12.22 02

[3]-http://www.swiadkowiehistorii.pl/relacje.php?a=swiadectwo&id=64

[4]-Reportaż Grażyny Wosińskiej (tekst ukazał się w piątkowym wydaniu Dziennika Elbląskiego, w dniu 18 września 2009 roku http://www.emazury.com/sybiracy/wspomnienia.htm

[5] O. Albert Szczesiul, franciszkanin (+ 2010) http://www.severa.franciszkanie.pl/wiesci/Sybir1940.htm

[6] Wspomnienia zesłańca Z lamusa wspomnień «ECHA POLESIA» Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego «Związek Polaków na Białorusi»

/ Rodzina Tumiłowiczów z Polesia.

OGÓLNA SYTUACJA W LATACH 1939 - 1943

Janusz Bohdanowicz

Zarejestrowane wspomnienia, wyjęte z codziennego, nieraz osobistego życia autora okresu okupacyjnego, odnoszą się wyłącznie do wąskiego odcinka początkowo niezorganizowanej, a następnie konspiracyjnej działalności, powiatu Wileńsko - Trockiego w okresie do 1943 roku. Jeżeli chociaż jakiś szczegół tych wspomnień, rzuci nikłe światło na okoliczności i uwarunkowania tworzenia się siły zbrojnej w tym rejonie Wileńszczyzny, będę się czuł wielce usatysfakcjonowany. Społeczeństwo polskie powiatu Wileńsko-Trockiego, terenu działania 7 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, podobnie jak cały okupowany Kraj, nie godziło się ze stanem, powstałym po klęsce wrześniowej. Wola walki zbrojnej o odzyskanie utraconego bytu suwerennego, było decyzją zarówno pokonanego na froncie żołnierza, jak i patriotycznego społeczeństwa kresowych Polaków.
Gromadzenie i ukrywanie broni i amunicji, w warunkach okupacji, związane z narażeniem życia, świadczy o determinacji Polaków.

Rok 1939.

Żołnierze Batalionu KOP-u, stacjonującego w Nowych Trokach, dowodzonego przez majora Krassowskiego, pełniąc swój żołnierski obowiązek w obronie Wilna, w nocy 18 na 19 września 1939 roku pod osłoną nocy, ukrywają na peryferiach miasta, w rejonie cmentarza Rossa i Ostrej Bramy, część nie zniszczonej broni.
Ci sami żołnierze, mieszkańcy Nowych Trok i okolic, odzyskują nie wykrytą przez okupantów7 część ukrytej broni.

Rok 1941.

Cofająca się pod naporem wojsk hitlerowskich, armia radziecka, traci
broń i amunicję. Na odcinku trasy Wilno - Grodno, broń taką gromadzą i ukrywają mieszkańcy następujących miejscowości:
Połuknia - 1 karabin maszynowy i 3 karabiny ręczne z pewną ilością amunicji.
Ropieje - 7 karabinów ręcznych w tym 1 karabin KBK i amunicja. Andreiszki - 2 karabiny maszynowe i 2 karabiny ręczne, ukryte przez Kazimierza Orłowskiego.
Broń ta nie została odzyskana w związku z jego śmiercią. Został on zamordowany przez bandę z Puszczy Rudnickiej, na skutek denuncjacji o jej posiadaniu.
Chronologicznie rejestrując, powstała na terenie powiatu Wileńsko - Trockiego pierwsza organizacja zbrojna w Nowych Trokach w sierpniu 1941 roku. Na skutek zdrady, jeszcze tego roku, organizacja ta przestała istnieć.

Rok 1942.

O zmroku pewnego grudniowego dnia w towarzystwie nieznanej mnie niewiasty zjawił się w Ropiejach, tam gdzie mieszkałem, Wiesław Makowski. Oboje zmęczeni i przemoknięci. Po kilkudniowej odwilży, zima zniknęła bez śladu. Por. Wiesław, w butach o drewnianych spodach, holował swoją towarzyszkę w lekkim obuwiu, przez większe kałuże, drogi wiodącej z Nowych Trok.
Makowskiego znałem jako kolegę, mojego brata z 5 Pułku Ułanów. Z nieznajomą, którą była Janina Kiełczewska, jak się później okazało mieliśmy wspólnych znajomych w Wilnie, z czasów studenckich na USB. Od nich dowiedziałem się o konspiracyjnej działalności wileńskiej Armii Krajowej, wkraczającej obecnie w teren.
Przybyszów poinformowałem o sytuacji na bliskim mnie terenie, o ludziach „spalonych" i ich prześladowcach - władzach litewskich i niemieckich z placówki w Połukni.
Również w grudniu tego roku przyszedł do Ropiej, znany mnie sprzed wojny jako ówczesny sekretarz gminy Rudziszki, Jan Czerwiński. Opowiedział mnie, że jest obecnie w trudnej sytuacji. Wydostał się z wileńskiego więzienia, skąd wraz z innym więźniem został wykupiony u Litwinów z gestapo, przez znajomego wileńskiego złotnika Mariana Niewiadomskiego. Jest „spalony", do rodziny powrócić nie może, musi się ukrywać.

Rok 1943.

Jan Czerwiński pozostaje w Ropiejach do kwietnia 1943 roku. W tym czasie wybudowaliśmy wspólnie dwa schrony, jeden nie duży w mieszkaniu, a drugi schron obszerny, przeznaczony dla ludzi, usytuowany terenowo, w sposób trudny do wykrycia, poza domem w ogrodzie. W schronie tym przewidziano skrytki na broń. Przydatność tego ostatniego w działalności konspiracyjnej już w niedługim czasie, okazała się duża.
Tymczasem zbliżała się wiosna. Śnieg utrzymywał się jeszcze tylko w lasach. Jan Czerwiński coraz częściej odwiedza rodzinę. We wsi Sorok Tatary nawiązuje kontakt z Kuźmińskimi, ojciec i synowie, oraz z innymi jak on zagrożonymi. W owym czasie łączniczką tworzącej się grupy jest młodsza córka Jana Czerwińskiego, Teresa. Starsza córka Janina, w tym czasie nie była wtajemniczana w jego działalność konspiracyjną. Rolę łączniczki, ojciec powierzył Jance, dopiero z chwilą powstania Oddziału.
W czerwcu spotkałem się w Ropiejach z kpt Jerzym Bronikowskim, który w owym czasie miał pseudonim „Dzik". O mojej osobie miał dość dokładne informacje. Zrozumieliśmy się i porozumieli bez trudności. Ropieje ocenił jako dogodny punkt kontaktowy i dyspozycyjny Wilna z „terenem".
Przemawiało za tym odosobnione położenie przy głównej drodze Wilno - Grodno, trakt Piłsudskiego, dogodna komunikacja z Wilnem, lesisty teren i małe zaludnienie.
Wprawdzie wzdłuż tej samej trasy w kierunku Grodna w odległości 3 kilometrów od wsi Połuknia, mieściła się obunkrowana placówka niemiecka i policji litewskiej, to prawdopodobnie ze względu na mieszkańców, ludzi starszych i dzieci, bo tam mieszkała moja matka i rodzina stryja, Ropieje nie były dotychczas w ich zainteresowaniu. Dyspozycyjnie podlegałem „Dzikowi" po zmianie pseudonimu „Czarnemu Janowi", pełniąc różnorakie funkcje związane z działalnością i obsługą tej placówki, która otrzymała nazwę 2 Ośrodka Dywersyjno Partyzanckiego.
Już w miesiącu czerwcu 1943 roku, również należeli do konspiracji moi najbliżsi sąsiedzi, Władysław Leszczyński z pobliskich Ropiej, oraz bracia Stanisław i Kazimierz Orłowscy z miejscowości Ołona-Andreiszki.
Władek Leszczyński dzielnie pomagał mnie w obsłudze placówki-ośrodka, Orłowscy organizowali siatkę konspiracyjną w terenie. Kazik Orłowski, rezerwista łącznościowiec, z zawodu pedagog prowadził szkolenie przyszłych specjalistów w tym zakresie, był instruowany przez specjalistę z Okręgu i jemu bezpośrednio podlegał. Jest ciepły dzień lipcowy, „Dzik" oznajmił, że jest szczególnie zadowolony z niedzielnego spotkania z ludźmi z siatki. Na organizatora i dowódcę Oddziału partyzanckiego zgłosił się marynarz, jak mu się wydaje człowiek budzący zaufanie.
„Dzik" po raz pierwszy przybył do Ropiej w towarzystwie drugiego rowerzysty. Okazało się, że owym drugim rowerzystą był znany mnie wywiadu, podlegający bezpośrednio „Dzikowi". Chodziło o uzgodnienie hasła kontaktowego.
Pewnego lipcowego dnia jak zwykle o zmierzchu, ujrzałem dobrze mnie znaną postać „spalonego" Jana Czerwińskiego, jak się okazało, był to ów marynarz, odkryty przez „Dzika". „Żuk" bo taki miał pseudonim „spalony", potrzebuje broni.
Otrzymuje tę samą broń, którą tak pieczołowicie pomagał ukrywać w schronie, wybudowanym przed kilkoma miesiącami. Późną jesienią 1943 roku wieczorem, od strony podwórka przed stodołą zatrzymała się furmanka, mały konik, mały wóz, trochę w nim słomy. Niepozorny człowiek w średnim wieku, oznajmił, że księża Prejsserowie z Połukni, „to" przysyłają. W stodole, spod słomy wydostaliśmy broń, otuloną również słomą. Sądzę, że ten dzielny człowiek, o nieznanym dla mnie nazwisku, odjechał nie tylko z lżejszym wozem i sercem lecz i satysfakcją dobrze spełnionego obowiązku Polaka. Jeden karabin maszynowy i 3 karabiny ręczne, umieściłem w niedawno opróżnionej skrytce na broń. Najważniejszym zadaniem żołnierzy Armii Krajowej, było zaopatrzenie się w broń i amunicję.
O ile czołgi, tworzące cmentarzyska na drogach, polach i w lesie Ropiejskim, przedstawiały widok żałosny, to broń i amunicja z owego okresu była już w naszych rękach. Sprawdzona od razu po wymontowaniu i zakonserwowana, budziła zaufanie. Pocisk karabinowy przebijał pancerz sowieckiego czołgu.
Tego typu broń, przechowywaną w schronie, niedawno przekazaną przez księży Prejssnerów, otrzymali partyzanci z Oddziału „Zuka". Stary trudny 1943 rok, pozostawili za sobą. Nowy Rok 1944, wielkich nadziei i gorzkich rozczarowań, rozpoczęli, przemierzając trasę wiodącą z miejscowości Połuknia do Ropiej.
Zaopatrzeni w krótką broń i duży kożuch, odziedziczony po poprzedniku księdzu Packiewiczu, zamordowanym przez hitlerowców w 1941 roku podczas pacyfikacji ludności Połukni, dwaj bracia księża Józef i Antoni Prejsserowie, nieco po północy, docierają do Ropiej. Ryzykowna z fantazją przeprowadzona akcja nocą i udana ucieczka satysfakcjonują, wszak wydostali się spod „opiekuńczych skrzydeł" wroga i w dodatku z jego własną bronią.
Dążyli do jak najprędszego dotarcia do Oddziału „Żuka
Trudna sytuacja, Oddział „Zuka" będący w fazie reorganizacji i będący w konspiracji podzielony na patrole, krzyżuje te plany. W chwili obecnej Oddział jest nieosiągalny. Muszą zostać przechowani przez konspirację.
Dopiero 2 lutego 1944 roku obaj księża, trafiają do nowo powołanego Oddziału Partyzanckiego por. Wilhelma Tupikowskiego „Wilhelm". Przyjęli pseudonimy Antoni „Gerwazy" natomiast Józef „Protazy". Po jakimś czasie ksiądz Józef oddelegowany został do II Zgrupowania mjr Mieczysława Potockiego „Węgielny".

Janusz Bohdanowicz

Na podstawie fragmentu książki autora "Brygada Wilhelma"

Wrzesień 1939 roku nie tylko we Lwowie

Aleksander Szumański

IV rozbiór Polski dokonany w 1939 przez Hitlera i Stalina 1 i 17 września 1939 roku zapoczątkował II wojnę światową. Terminu „IV rozbiór Polski" używali jeszcze przed wybuchem II wojny światowej dyplomaci rosyjscy i niemieccy. „Nie widzę dla nas innego wyjścia, jak IV rozbiór Polski" oświadczył Władimir Potemkin – wiceminister spraw zagranicznych ZSRS 4 października 1938 roku.

/Mołotow (siedzi), za nim Ribbentrop, obok w jasnym mundurze Stalin - Podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow

„Polacy czują się pewni siebie, bo liczą na poparcie Francji i Anglii i na pomoc materiałową Rosji, ale mylą się. Tak jak Hitler nie uważał za możliwe załatwienia sprawy Austrii i Czechosłowacji bez zgody Włoch, tak nie myśli on dzisiaj o tym , by załatwić spór polsko – niemiecki bez Rosji. Były już trzy rozbiory Polski; zobaczycie czwarty!"- powiedział Karl-Heinrich Bodenschatz – generał Luftwaffe i bliski współpracownik Hermana Goringa 6 maja 1939 roku.

Tymczasem już rok 1938 otworzył nowy czas w historii III Rzeszy – okres podbojów. Pierwszą ofiarą padła Austria, gdy 15 marca 1938 roku owacyjnie witany przez swoich rodaków Hitler wkroczył do Wiednia, który od tego dnia stał się jedną z metropolii Rzeszy. Anschluss Austrii do Wielkich Niemiec został poparty w referendum przez przygniatającą większość 99,73% Austriaków. W tym samym roku III Rzesza wzbogaciła się o nowe terytoria. Narodowi socjaliści zaczęli rościć pretensje o tereny Sudetów, gdzie mieszkali również Niemcy. Czechosłowacja była gotowa walczyć o te tereny, jednakże Wielka Brytania i Francja nie były skore jej w tym dopomóc.

30 września 1938 roku w Monachium Adolf Hitler, Edouard Deladier / Francja /, Benito Mussolini / Włochy /, oraz Neville Chamberlain / Wielka Brytania / (foto powyżej) zawarli układ, na podstawie którego Czechosłowacja oddała na rzecz III Rzeszy Sudety. Ponowne żądania w stronę Czechosłowacji Hitler wystosował 15 marca 1939 roku i tego dnia Wehrmacht wkroczył do pozostałej części Czechosłowacji. Wkrótce potem dokonano jej podziału na Protektorat Czech i Moraw, Czechy - autonomiczną jednostkę III Rzeszy, Słowację - marionetkę niemiecka, zaś Ukrainę Karpacką pierwotnie utworzoną jako autonomię, oddano potem Węgrom.

Równolegle z działaniami w Czechosłowacji Hitler miał już kolejnego kandydata do podbicia – Prusy Wschodnie, które odgradzało Pomorze będące w posiadaniu Polski. Od października 1938 roku niemiecka dyplomacja prowadziła rozmowy z Polską, celem możliwości przystąpienia Polski do paktu wymierzonego przeciwko Związkowi Sowieckiemu; wybudowania eksterytorialnej autostrady łączącej Prusy Wschodnie z pozostałą częścią Niemiec, a także przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do III Rzeszy. Propozycja ta, pomimo wielokrotnego powtarzania, była każdorazowo odrzucana przez polską dyplomację.

Przez cały lipiec i sierpień 1939 roku niemiecka propaganda ukazywała obraz Polaków – dręczycieli mniejszości niemieckiej, aby doprowadzić do zawarcia paktu zwanego „paktem Ribbentrop – Mołotow". 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop i minister spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Wiaczesław Mołotow podpisali ów pakt, będący sowiecką zgodą na niemiecką agresję na Polskę 1 września 1939 roku – wybuchem II wojny światowej bez jej wypowiedzenia. W istocie rzeczy działał tajny pakt Ribbentrop – Mołotow zawarty 28 września 1939 roku, a więc już w czasie trwania wojny.

17 września armia sowiecka skrytobójczo, również bez wypowiedzenia wojny napadła na Polskę od granicy sowiecko – polskiej od wschodu i tak dokonany został IV rozbiór Polski.

Rola naszych sojuszników- Anglii i Francji - w czasie tej agresji była żadna, zważywszy , iż 3 września 1939 roku Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, nie podejmując jednak żadnych działań zbrojnych.

W kwietniu 1940 roku z rozkazu Fuhrera Wehrmacht uderzył na Danię i Norwegię. Miesiąc później zaatakowano Francję, oraz kraje Beneluksu.

Sojusznik Polski Francja, po opanowaniu jej przez Hitlera w czerwcu 1940 roku, z sojusznika stała się kolaborantem Niemiec hitlerowskich.

Zgromadzenie Narodowe III Republiki Francji po dymisji prezydenta Francji Alberta Lebrun - udzieliło pełnych pełnomocnictw marszałkowi Philippowi Pétain. Sukcesorem III Republiki była w ten sposób Francja Vichy. Administracja Vichy funkcjonowała na terenie Francji - okupowanym przez III Rzeszę - i na terenie nieokupowanej Francji kontynentalnej (z siedzibą w Vichy), wraz z rządem (premierzy: Pierre Laval i admirał Francois Darlan) i wszystkimi strukturami państwowymi (wojsko, policja), jak również w koloniach Francji. Nieokupowana strefa Francji kontynentalnej została zajęta przez Wehrmacht w listopadzie 1942, przy zachowaniu francuskich struktur państwowych.

W wyniku polityki uległości – „poprawności politycznej" w stosunku do hitlerowskich Niemiec – z hasłem politycznym - „nie drażnić Hitlera" państwa zachodnie - Wielka Brytania i Francja - układem monachijskim przekazały Hitlerowi Czechosłowację i praktycznie dopuściły do późniejszego wybuchu II wojny światowej.

Stany Zjednoczone wówczas zachowały się biernie i nie reagowały na agresję niemiecką na Polskę, jakby oczekując rozwoju wypadków - aby nie drażnić Hitlera !!!

Zaledwie cztery miesiące przed napaścią Stalina i Hitlera na Polskę 5 maja 1939 roku minister spraw zagranicznych RP

Przemówienie Józefa Becka w Sejmie - 5 maja 1939

wygłosił w Sejmie przemówienie o sytuacji międzynarodowej i zawartych sojuszach obronnych. Powiedział wówczas:

„(…) z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności. Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy, opartej o zasady wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z naszych państw… formuła umowy znana jest panom w deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dn. 6 kwietnia / 1939 r. /, deklaracji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty miedzy obydwoma Rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, aby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z cała otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości. Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko - polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż tendencje obu Rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu dla pewnych podstawowych zasad w życiu międzynarodowym.

Równoległe deklaracje kierowników politycznych strony francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem, a Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie, że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy. Porozumienie polsko - angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934. Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny. Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. Układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej. Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady. Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zerwanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu nie mamy powodu nosić żałoby. Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncepcji stracił swój prawdziwy charakter. Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko - angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Ze strony niemieckiej podnoszono takie, czy inne obiekcje natury jurydycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która dziś jeszcze będzie Rządowi Niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swoją decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał. Dlaczego ta okoliczność jest tak ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko - angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi - to interpretacje taką odrzucili byśmy zawsze sami. Wysoka Izbo! Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już poprzednio. Powstaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy. Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei. Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta, dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście. Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali.

Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że to „prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami" - słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy,

z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań - to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, gdyż chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich. Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej. I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi? Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszania naszej suwerenności na naszym własnym terytorium. W pierwszej i drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mglisto. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspominał o potrójnym kondominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dn. 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Podobnie propozycja przedłużenia paktu o nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli Rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo w razie potrzeby do powrócenia do tego tematu. W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesje ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi. W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów". Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko. Dla porządku zrobię resumé. Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój", które pan kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki :
1) pokojowe zamiary,
2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie uprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło - to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor".

17 września to data o której się nie pamięta, którą to okrywa tajemnica niewyobrażalnego morza cierpień, a także straszliwa rzeczywistość polityczna. Bez 17 września nie byłoby 1 września, nie byłoby II wojny światowej, ludobójstwa, deportacji, holocaustu i rozbioru Polski między III Rzeszę Niemiecką, a ZSRS, przy walnej pomocy faszystów ukraińskich z OUN-UPA, prowadzących wewnętrzną dywersję na ziemiach polskich.

Na tę rzeczywistość składają się trzy symbole: Auschwitz – Katyń - Wołyń, podporządkowane
sojuszowi sowiecko – niemieckiemu, który leżał u podstaw źródeł nieszczęść Europy XX wieku i II wojny światowej rozpętanej za przyczyną tego sojuszu. Gdyby nie porozumienie tych dwóch potęg, gdyby Hitler nie miał gwarancji Stalina, iż wspólnie zniszczą Polskę, zapewne wojny by w tym czasie nie wywołał. Gdyby z kolei Stalin nie wkroczył 17 września, istniałaby szansa dalszego polskiego oporu przeciwko wojskom niemieckim na tzw. przedmościu rumuńskim, a wtedy cala II wojna światowa, cala wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku potoczyłaby się inaczej.

W PRL propaganda głośno mówiła o faszystowskich Niemczech, napaści z 1 września, nazistowskich zbrodniach, ale tematem zakazanym była napaść ZSRS na Polskę i data 17 września, oraz zbrodnie sowieckie w Polsce, Katyniu , aneksja połowy Polski przez ZSRS na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, a właściwie jego tajnej części.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości /? / w 1989 roku zaczęto więcej mówić o IV rozbiorze Polski i jego skutkach, ujawniać zdrajców i kolaborantów sowieckich, oraz tragiczne losy Polaków pod okupacją sowiecką. Niestety obecne salony polityczne milczą w imię pseudo dobrego sąsiedztwa i tzw. „poprawności politycznej" o udziale naszych sąsiadów w IV rozbiorze Polski. Nie wypada mówić o napaści Litwy / za zgoda ZSRS/ i aneksji Wilna, czy udziale Słowacji w agresji na Polskę, czy też napaści zbrodniczego Legionu Ukraińskiego, nie mówiąc już o hitlerowskiej agenturze w Polsce spod faszystowskiego znaku OUN-UPA, odpowiedzialnej za ludobójstwo Polaków na Wołyniu, Podolu, Małopolsce Wschodniej, we Lwowie, winnej wszczęciu rebelii wewnątrz państwa polskiego we wrześniu 1939 roku na rzecz III Rzeszy Niemieckiej, a później na rzecz ZSRS.

Agresywna polityka zagraniczna, którą stosowali Hitler i Stalin, doprowadziła do rozpętania przez Niemcy i ZSRS II wojny światowej, w wyniku której zginęło ok. 50 milionów ludzi, a Polska w wyniku konferencji teherańsko-jałtańskich utraciła Kresy Południowo – Wschodnie II RP w tym odwiecznie polski Lwów.
123 lata zaborów, z przerwą na dwudziestolecie międzywojenne, stały się kontynuacją zniewolenia narodu w wyniku porozumienia dwóch bandyckich napastników, przy zdradzie interesów narodowych przez naszych zachodnich sojuszników, z którymi mieliśmy funkcjonujące dyplomatycznie i prawnie umowy obronne naszego kraju. Przy powstaniu tworu sowieckiego PRL, jako następnej republiki Związku Sowieckiego uczestniczyły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania jako koalicjanci ZSRS.

W okresie przedwojennym Lwów stanowił najsilniejszy garnizon na obszarze Małopolski Wschodniej. Znajdowała się w nim siedziba Inspektoratu Armii na czele z gen. dyw. Kazimierzem Fabrycym i Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI z gen. bryg. Władysławem Aleksandrem Langnerem – pseudonim „Złom". We Lwowie stacjonowały jednostki:

sztab 5 Dywizji Piechoty i Lwowskiej Brygady Obrony Narodowej wraz z dwoma batalionami Obrony Narodowej Lwów I i Lwów II,
dowództwo Grupy Artylerii nr 6,
19 Pułk Piechoty, 40 Pułk Piechoty,
III batalion 26 Pułku Piechoty,
14 Pułk Ułanów,
5 Pułk Artylerii Polowej,
5 Pułk Artylerii Ciężkiej,
6 Batalion Pancerny,
6 Pułk Lotniczy, stacjonujący na lotnisku w Skniłowie,
6 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej i
6 Dywizjon Taborów.

W mieście mieścił się także Korpus Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po zarządzeniu mobilizacji powszechnej 29 sierpnia zmobilizowała się reszta jednostek 5 Dywizja Piechoty, czyli 40 Pułk Piechoty,
III batalion 26 Pułku Piechoty i 5 Pułk Artylerii Lekkiej.
Odjechały one w pierwszych dniach września transportami kolejowymi do Warszawy. We Lwowie po wyjeździe na front oddziałów liniowych pozostały jedynie:

Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI, ośrodki zapasowe i nieliczne oddziały tyłowe.

Od 1 września Lwów był silnie bombardowane przez Luftwaffe, co powodowało duże zniszczenia i w pewnym stopniu dezorganizowało działania militarne. Zniszczono między innymi budynki fabryki wódek Baczewskiego i cerkwi greko-katolickiej św. Ducha. Uszkodzony został też Dworzec Główny oraz szereg gmachów, szczególnie przy ul. Gródeckiej i Janowskiej. Dodatkowo powołano Straż Bezpieczeństwa, na czele której stanął generał dywizji w stanie spoczynku Władysław Jędrzejewski, oraz Komitet Obywatelski Obrony Lwowa, kierowany przez rektora Uniwersytetu Lwowskiego prof. Romana Longschamps de Bérier.

Od 7 września rozpoczęto organizację obrony Lwowa, początkowo na dalekim przedpolu miasta w oparciu o rzekę Wereszycę.
Zajmował się tym pułkownik dyplomowany Bolesław Fijałkowski.

9 września gen. W. Langner rozkazał utworzyć zaporę z kompanii asystencyjnych na linii: Żółkiew, Janów, rzeka Wereszyca, Gródek Jagielloński, Wereszyca, Komarno, rzeka Dniestr.

Dowództwo obrony Lwowa zostało też podporządkowane Centrum Szkolnemu Straży Granicznej w Rawie Ruskiej, którego oddziały miały obsadzić pozycje od Bełżca przez Rawę Ruską do Magierowa.

Tego samego dnia gen. W. Langner powołał również Dowództwo Obrony Obszaru Lwowa, na czele z generałem dywizji Rudolfem Prichem.

10 września rano gen. W. Langner zameldował się u ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego w Łucku, który nakazał mu zorganizować we Lwowie stałą obronę w celu ułatwienia zaopatrzenia polskich oddziałów przebijających się na południe kraju.

Tego dnia do miasta przybył gen. Kazimierz Sosnkowski, który otrzymał od Naczelnego Wodza polecenie objęcia dowództwa nad południową grupą Armii "Karpaty" z zadaniem utrzymania linii Sanu i osłony Lwowa.

11 września gen. R. Prich wydał pierwszy rozkaz operacyjny, zgodnie z którym zadaniem jego sił była samodzielna obrona Lwowa, oraz obszaru na północ od Żółkwi, z wysuniętym punktem oporu w Rawie Ruskiej, a na zachodzie nad Wereszycą przez Janów - Gródek Jagielloński do Lubienia Wielkiego.

Szybko opracowano plan obrony Lwowa, którą postanowiono oprzeć na naturalnych przeszkodach terenowych (najważniejszymi były wzgórze 374 "Kortumowa Góra" i wzgórze 324 pod . Zboiskami).

Na zewnętrznym obwodzie miasta postanowiono zbudować barykady i rowy przeciwpancerne (przy pomocy miejscowej ludności), natomiast wewnątrz miasta, podzielonego na samodzielne sektory i bloki obronne, zbudować barykady oraz przygotować składy amunicyjne, żywnościowe i sanitarne.

11 września miasto zostało podzielone na sektory. Od 11 września załogę obrony Lwowa zaczęły wzmacniać oddziały z innych rejonów kraju. Tego dnia jako pierwszy przybył transportem kolejowym ze Stryja batalion marszowy 48 Pułku Piechoty majora Edwarda Szymańskiego Przyjechało też kilka plutonów armat i ckm przeciwlotniczych z Rzeszowa, Krosna i Przemyśla.

Wojska niemieckie w nocy z 11 na 12 września zajęły Sambor, zaś rano 12 września - wieś Kałmy, leżącą na północny-wschód od Sambora. W tym czasie w Kalinowie dowódca niemieckiego 98 Pułku Strzelców Górskich pułkownik Ferdinand Schörner wydał rozkaz o utworzeniu i zadaniach zmotoryzowanej grupy pościgowej 1 Dywizji Górskiej generał majora Ludwika Küblera, na czele której sam stanął. Miała ona jak najszybciej przedrzeć się do Lwowa.

Ostatecznie 12 września czoło grupy płk. F. Schörnera pojawiło się na skraju Lwowa od strony Zimnej Wody. Atak ten przybrał formę wtargnięcia z zaskoczenia w celu opanowania ważnych obiektów w mieście i sparaliżowania polskiej obrony. Najbardziej zażarta walka wybuchła o punkt oporu na Bogdanówce przy ul. Gródeckiej, którego obsadę stanowił pluton piechoty, pluton ckm i pluton artylerii (2 armaty 75 mm).

Grupy żołnierzy niemieckich przedarły się w głąb miasta, dochodząc do kościoła św. Elżbiety. Sytuacja została jednak opanowana dzięki skierowaniu w rejon ul. Gródeckiej nowych pododdziałów wojska i policji. W rezultacie wieczorem Niemcy przeszli do obrony w oczekiwaniu na posiłki. Polskie dowództwo obrony Lwowa przysłało na zagrożone odcinki wzmocnienia na Kortumową, Wólkę, ul. Stryjską , stację kolejową Persenówka , ul. Zieloną i ul Łyczakowską.

12 września od rana obronę miasta wzmacniały oddziały z obszaru DOK nr III w Grodnie: trzy pułki piechoty w sile 195 oficerów i ok. 6400 żołnierzy i dwoma batalionami 35. Dywizji Piechoty Rezerwowej (II batalion 205 Pułku Piechoty Rezerwowej i I batalion 206 Pułku Piechoty Rezerwowej rez.), a także w nocy szwadronem kawalerii dywizyjnej. W nocy zwożono też do miasta w dalszym ciągu amunicję i granaty ręczne ze składnicy uzbrojenia w Hołosku. Tego dnia ostatecznie ukształtowała się obsada Dowództwa Grupy Obrony Lwowa.
Na jego czele z rozkazu dowódcy Frontu Południowego stanął generał brygady w stanie spoczynku Franciszek Sikorski. Z kolei dowództwo niemieckie – pomimo wzmocnienia w nocy własnych sił w rejonie ul. Gródeckiej – zrezygnowało z dalszych prób natychmiastowego zajęcia miasta. Wraz z przybyciem dalszych oddziałów niemieckich rozpoczęło się oblężenie Lwowa. 13 września rano, po silnym przygotowaniu artyleryjskim, grupa bojowa płk. F. Schörnera rozpoczęła natarcie na Kortumową Górę, z której rozciągał się dobry widok umożliwiający ostrzał artyleryjski całego miasta. Była ona broniona przez polski pododdział z OZ 5 Dywizji Piechoty w sile zaledwie ok. 80 żołnierzy z plutonem dział 75 mm.
Jednakże nie zdołał on zapobiec zajęcia w południe polskich pozycji na Kortumowej Górze. Jej utrata była dużą porażką Polaków. Jednocześnie niemiecki II batalion 98. psg kontynuował atak w kierunku północno-zachodnim, pogłębiając okrążenie Lwowa i docierając wieczorem do Zboisk i wzgórza 324.

Przecięte zostały w ten sposób szosy do Brzuchowic i Żółkwi. Polskie dowództwo dwukrotnie próbowało odebrać Kortumową Górę, ale udało się jedynie odzyskać teren Cmentarza Janowskiego, leżącego na stoku góry. Był to jednak tylko częściowy sukces. Walki toczyły się też na zachodnim odcinku obrony miasta, od Dworca Głównego do Kulparkowa.

W dalszym ciągu napływały do Lwowa kolejne posiłki w postaci dowództwa II dywizjonu (bez 6. baterii), haubic 155 mm i 3 baterii z 2 działami 105 mm z 6 Pułku Artylerii Ciężkiej - (zajęły one pozycje w rejonie cytadeli i Cmentarza Łyczakowskiego).

Miasto w godzinach rannych opuścił także gen. Kazimierz Sosnkowski, który z niewielkim sztabem odleciał do Przemyśla, aby objąć dowództwo nad tamtejszymi siłami i przebić się z nimi do oblężonego Lwowa.

Licząc się z możliwością dalszych ataków na Lwów (zwłaszcza czołgów), gen. F. Sikorski rozkazał dowódcom odcinków budowę zapór przeciwczołgowych. Miała je stawiać piechota z udziałem ochotników cywilnych pod kierunkiem przydzielonych saperów. Rano gen. W. Lagner został zaskoczony wiadomością o ewakuacji urzędu wojewódzkiego i starosty grodzkiego, oraz wojewody Biłyka, nakazał więc stworzyć władze zastępcze na czele z byłym premierem Kazimierzem Bartlem i prezydentem S. Ostrowskim.

Kontynuowano też zwożenie amunicji

ze Składnicy Uzbrojenia w Hołosku Wielkim. Generał Kazimierz Sosnkowski podporządkował gen. W. Langnerowi 10 Brygadę Kawalerii pułkownika dyplomowanego Stanisława Maczka, która znajdowała się na północ od Lwowa.

Jej zadaniem było zaatakowanie wojsk niemieckich od północy, wyrzucenie ich ze Zboisk i otworzenie drogi do Lwowa. Z drugiej strony dowódca niemieckiej 1. DG gen. L. Kübler otrzymał rano informacje o wyruszeniu z Przemyśla do rejonu Lwowa polskiej odsieczy pod dowództwem generała Kazimierza Sosnkowskiego. Postanowił on zabezpieczyć swoje tyły i skierował do Gródka Jagiellońskiego niemiecki batalion, wzmocniony później i przeformowany w rejon Rzęśni Ruskiej.

14 września trwały w mieście jedynie walki o charakterze lokalnym, ale z dużą aktywnością obu stron. Najbardziej intensywne działania prowadzono pod Kulparkowem i Wulką, które Niemcy zaatakowali w związku z rozszerzaniem okrążenia Lwowa od południa do linii kolejowej do Chodorowa i szosy do Bóbrki.

W tym czasie na Wulce polskich obrońców ostrzelali ukraińscy dywersanci, stanowiący hitlerowską agenturę nacjonalistów z OUN, wspomagający wojska niemieckie dla rozbicia obrony Lwowa od wewnątrz.

Walki toczyły się też na północny zachód od Lwowa w rejonie Rzęsny Ruskiej. Po południu polskie wojska wycofały się do Hołoska Wielkiego, wzmacniając załogę Składnicy Uzbrojenia. Do miasta przybył szef sztabu Frontu Południowego, pułkownik dyplomowany Bronisław Rakowski z rozkazem Naczelnego Wodza obsadzenia przedmościa rumuńskiego. Ze Stanisławowa przybyła część pracowników Polskiego Radia, naprawiono uszkodzoną w trakcie ewakuacji stację nadawczą i wznowiono nadawanie programu. Sytuacja w mieście stawała się coraz gorsza. Nie działały elektrownia, gazownia i wodociągi.

Do Lwowa przybyło ok. 100 tys. uchodźców cywilnych, co doprowadziło do naruszenia wojskowych zapasów żywności. W mieście znajdowało się też ok. 3 tys. osób chorych i rannych. W dalszym ciągu też powiększały się polskie wojska w mieście.15 września gen. W. Lagner postanowił wspomóc działania zgrupowań, które usiłowały przebić się do miasta. W tym celu obrońcy zaatakowali wzgórza pod Zboiskiem i w kierunku Hołoska Wielkiego. W obu przypadkach Niemcy w walce wręcz zostali zmuszeni do odwrotu, ale polskie ataki zostały ostatecznie powstrzymane przez niemiecką artylerię. W samym Lwowie próbowano bez powodzenia odzyskać Kortumową Górę. Wieczorem i w nocy wysłano rozpoznanie w kierunku Sokolnik, szosy na Stryj, Sichów i Pohulanki. Niemieckie lotnictwo bombowe uszkodziło urządzenia wodociągowe w Dobrostanach. W celu usprawnienia współpracy pomiędzy władzami wojskowymi i cywilnymi mianowano podpułkownika Antoniego Jakubowskiego oficerem łącznikowym w sprawach utrzymania porządku, aprowizacji, bezpieczeństwa i służby zdrowia. Ukończono też mobilizację w Kadrze Zapasowej VI Szpitala Okręgowego, w wyniku której zostało utworzonych 60 jednostek. Próbowano ewakuować rannych 6 pociągami sanitarnymi. Jedynie pociąg sanitarny nr 66 dwukrotnie przewiózł po 300 rannych do Stanisławowa, zanim zbombardowały go niemieckie samoloty. Natomiast pociąg sanitarny nr 64 został podpalony przez dywersantów ukraińskich.

16 września rano rozpoczęło się natarcie prawdopodobnie III batalionu 206 pp. rez. przy wsparciu dwóch dywizjonów artylerii na wzgórze 324. Zostało ono powstrzymane na południowych stokach. W tym samym czasie Niemcy uderzyli z Kortumowej Góry na wzgórze 374 przy silnym przygotowaniu artyleryjskim, zajmując je po kilku godzinach. W południe polscy obrońcy zaatakowali w kierunku na Hołosko Wielkie i wzgórze leżące na południe od niego, aby wspomóc działania 10. BK. Akcja nie była jednak uzgodniona z dowództwem 10. BK. Pod wieczór zdołano wprawdzie opanować połowę wsi, ale wkrótce polski batalion wycofał się za Pełtew.

17 września generał W. Langner wydał rozkaz ataku na wzgórza zamarstynowskie i wzgórze 324, aby uzyskać bezpośrednią łączność z siłami 10. BK.

Doprowadziło to do zajęcia po południu sanatorium w Hołosku Wielkim i wdarcia się na wzgórze 324. Jednakże w tym samym czasie 10. BK, która nacierała bez powodzenia na wzgórza pod Zboiskami, otrzymała rozkaz Naczelnego Dowództwa WP przejścia na południe za Dniestr, a następnie na Węgry. W nocy obrońcy wyparli Niemców z pod lwowskich miejscowości Podborców, Podbereżeńców, Zniesienia, Laszki Murowane i Dublany. W godzinach rannych Dowództwo Okręgu Korpusu we Lwowie otrzymało meldunek o przekroczeniu polskiej granicy przez wojska sowieckie i ich posuwaniu się w głąb kraju.

Tego dnia po południu gen.W. Langnerowi został przekazany rozkaz Naczelnego Dowództwa WP, aby walczyć tylko z Niemcami, a do oddziałów Armii Czerwonej otwierać ogień tylko w przypadkach koniecznej samoobrony. W kierunku miasta posuwała się 6 Armia Frontu Ukraińskiego pod dowództwem komkora Filipa Golikowa. 18 września siły obrońców zostały wzmocnione przez przybycie z Łucka dwóch pociągów pancernych: nr 53 "Śmiały" kpt. Mieczysława Malinowskiego i nr 55 "Bartosz Głowacki" kpt. Andrzeja Podgórskiego. Do Lwowa przyjechał także II dywizjon 33. Pułku Artylerii Lekkiej. Szef sztabu 35. DP Rez., ppłk dypl. Jan Sokołowski zaproponował zdynamizowanie działań obronnych poprzez powołanie pod broń ochotników.
Zostało to poparte przez gen. bryg. w stanie spoczynku Mariana Januszajtisa, który wystąpił z apelem o wstępowanie do Ochotniczego Korpusu Obrony Lwowa (wkrótce osiągnął liczebność ok. 5 tys. ludzi). 18 września Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) wydało dyrektywę nakazującą 14. Armii gen. płk. Wilhelma osiągnąć linię: Skole, Stryj, wschodni skraj Lwowa, Kamionkę Strumiłową i Bug po Hrubieszów. XVIII Korpus Armijny pod dowództwem gen. Eugena Bayera miał zniszczyć GO gen. K. Sosnkowskiego i zdobyć Lwów, a 5. D. Panc. i 57. DP – opanować zagłębie naftowe. Niemcy, którzy bardzo chcieli zdobyć miasto, tego dnia zrzucili z samolotów ulotki wzywające do poddania i wystosowali ultimatum, zapowiadając na 19 września silny atak.

Z kolei dowódca sowieckiego Frontu Ukraińskiego, komandarm Siemion Timoszenko rozkazał, aby 5 Armia osiągnęła linię: Rożyszcze, Horochów, Łuck. 6 Armia zdobyła Lwów, a 12 Armia dotarła do linii
Żurawno, Dolina, Stanisławów, a następnie atakowała w kierunku Stryja, ubezpieczając lewe skrzydło od strony Rumunii. W ciągu nocy z 18 na 19 września prowadzono intensywne rozpoznanie na przedpolu polskich pozycji patrolami na wszystkich odcinkach. Z drugiej strony w nocy sowiecki pododdział zaatakował polskie barykady na Łyczakowie i ostrzelał stanowiska 1 baterii 42 dywizjonu artylerii lekkiej, próbując wedrzeć się do miasta z zaskoczenia.

Polacy odparli jednak to uderzenie. W tej sytuacji Sowieci zamknęli wschodni skraj miasta i zajęli Winniki.

19 września rano na rogatkę Łyczakowską przybyli oficerowie sowieccy, proponując dowództwu obrony Lwowa rozpoczęcie pertraktacji w celu przekazania miasta. Odbyły się one w Winnikach z udziałem płk. dypl. Bronisława Rakowskiego, ppłk. dypl. Kazimierza Ryzińskiego i mjr. dypl. Wacława Berki jako tłumacza.

Przedstawiciele strony sowieckiej twierdzili, że przybyli walczyć z Niemcami i nalegali na uzyskanie zgody na wejście do miasta. Ponieważ Polacy nie mieli odpowiednich pełnomocnictw, rozmowy miały być kontynuowane. Jednocześnie polscy obrońcy prowadzili dość intensywne działania zbrojne. Ich celem było wsparcie wojsk gen. K. Sosnkowskiego przedzierającego się od zachodu do Lwowa. Polacy zdołali zająć Zamarstynów i Hołosko Małe oraz południowy skraj Hołoska Wielkiego. Jednakże dalszy atak załamał się. Wyeliminowany został pociąg pancerny "Bartosz Głowacki", który otrzymał kilka bezpośrednich trafień, co go unieruchomiło, ale ewakuowano go na stację kolejową Podzamcze. Po południu gen. W. Langner rozkazał, aby w przypadku sowieckiego natarcia otworzyć ogień i nie dać się zaskoczyć.

Polscy obserwatorzy jednocześnie meldowali, że od strony Sichowa do granic miasta zbliżają się kolejne sowieckie i niemieckie oddziały. Do miasta dotarły jeszcze wolnymi liniami kolejowymi poprzez Dublany i Kamionkę Strumiłową trzy pociągi ewakuacyjne z Radomia, Dęblina i Starachowic.

Przywiozły one m.in. 4 armaty 40 mm, 12 tys. karabinów, 2 tys. ckm-ów, 4 tys. rkm-ów, 5 tys. Pistoletów, oraz duże ilości amunicji i granatów ręcznych. Późnym wieczorem do miasta zaczęły docierać pierwsze grupy żołnierzy z przebijającej się GO gen. K. Sosnkowskiego. 20 września załoga Lwowa przygotowywała się do obrony okrężnej. Generał F. Sikorski polecił dowódcom odcinków oraz dowódcom artylerii i saperów wzmocnić czołowy zarys obrony miasta przez zagęszczenie urządzeń fortyfikacyjnych, budowę nowych barykad i rowów przeciwczołgowych. Wysuniętym punktem oporu wewnętrznego miał być Wysoki Zamek. Tego dnia znacznie pogorszyła się sytuacja militarna polskich wojsk we Lwowie. Gen. W. Langner w dalszym ciągu liczył na powodzenie przebicia się do miasta GO gen. K. Sosnkowskiego i dlatego rozkazał wznowić od rana uderzenie na Brzuchowice i Hołosko.

Jednakże ponownie było ono nieudane.

Z drugiej strony obrońcy Lwowa na południowym odcinku musieli odeprzeć natarcie niemieckiej piechoty i czołgów skierowane na Kulparków, koszary 6 Pułku Lotniczego i szosę do Stryja.

Na odcinku zachodnim i wschodnim zaobserwowano ożywioną działalność zwiadowczych pododdziałów niemieckich i sowieckich, a w samym Lwowie akcje sabotażowe i dywersyjne ukraińskich nacjonalistów.

20 września sztab sowieckiej 6 Armii Frontu Ukraińskiego przygotowywał generalne uderzenie na Lwów. Brygady pancerne opóźniły swoje przybycie pod miasto z powodu przeładowania kolumnami Armii Czerwonej szosy z Tarnopola do Lwowa.
Natomiast działająca na południe od Lwowa 12 Armia komandarma Iwana W. Tiuleniewa otrzymała rozkaz takiego przegrupowania własnych sił, aby uniemożliwić załodze Lwowa ewentualne przebicie się w kierunku granicy z Węgrami. Również strona niemiecka podjęła działania przygotowawcze do generalnego natarcia na miasto, które miało rozpocząć się trochę wcześniej niż atak sowiecki.

Niemcy wezwali polskich obrońców do kapitulacji do rana 21 września, a w przeciwnym razie zagrozili zniszczeniem Lwowa.

Przedstawiciele Wehrmachtu i Armii Czerwonej kilkakrotnie spotykali się pod Lwowem, aby uzgodnić wspólne

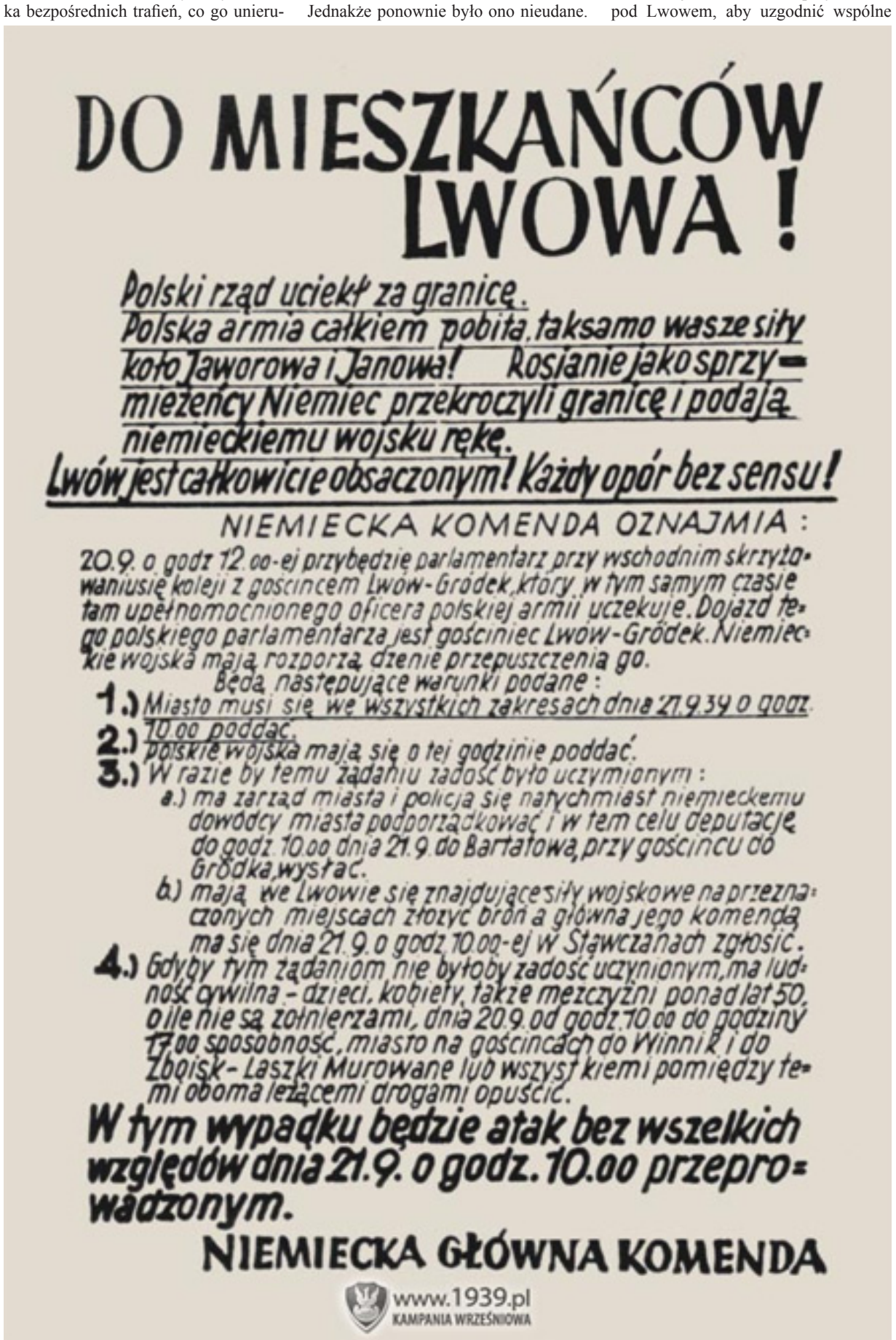

działanie przeciwko polskim obrońcom, oraz wykorzystać nacjonalistów ukraińskich działających wewnątrz polskiej obrony miasta.

20 września sztab niemieckiej Grupy Armii Południe dostał wiadomość z Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych Niemiec (OKH) z rozkazem zaprzestania oblężenia Lwowa i utrzymywania łączności z odpowiednim dowódcą sowieckim, aby zapobiec dalszym starciom pomiędzy obiema armiami.

Z kolei rozkaz 14. Armii informował o ustaleniu niemiecko-sowieckiej linii demarkacyjnej, biegnącej wzdłuż Pisy, Narwi, Wisły i Sanu do Przemyśla, a dalej przez Chyrów do Przełęczy Użockiej. 21 września przedstawiciele Armii Czerwonej zaproponowali Polakom wznowienie rozmów.

Odbyły się one w Winnikach z udziałem ppłk. K. Ryzińskiego i mjr. Jana Jawicza w roli tłumacza.

Sowieci nalegali na otrzymanie zgody na wejście do Lwowa, do czego jednak polska delegacja nie miała kompetencji. W tej sytuacji zostało uzgodnione na po południe spotkanie gen. W. Langnera z generałem Armii Czerwonej. Wojska sowieckie zaatakowały jednak polskich obrońców, ale po trzykrotnym ostrzelaniu ich przez Polaków wycofały się na swoje pozycje.

Strona sowiecka zagwarantowała Polakom pozostawienie dotychczasowych władz miejskich, bezpieczeństwo życia wszystkim przebywającym na terenie miasta, zachowanie własności prywatnej i możliwość wyjazdu dla chcących do państw neutralnych, jednak były to tylko obietnice bez pokrycia, gdyż sowieci nie mieli zamiaru ich realizować.

22 września rano polska delegacja w składzie: gen. W. Langner, płk B. Rakowski i kpt. Kazimierz Czyhiryn jako tłumacz spotkała się w Winnikach z przedstawicielami Armii Czerwonej. Sowieci polskie warunki przyjęli w całości i bez dyskusji.

Został podpisany "Protokół ogłoszenia o przekazaniu miasta Lwowa Armii Czerwonej", zgodnie z którym oficerowie mieli zagwarantowaną wolność osobistą i nietykalność własności, oraz możliwość wyjazdu za granicę. Jednocześnie gen. W. Langner wydał "Rozkaz do wojska załogi Lwowa", określający kolejność i sposób opuszczania miasta przez żołnierzy, "Rozkaz do żołnierzy" z podziękowaniem za obronę miasta i "Odezwę do mieszkańców".

Poddanie miasta spotkało się z protestami oficerów, podoficerów a także szeregowców i ludności cywilnej. Był to ogromny błąd gen. Langnera który uwierzył w coś co nie istniało w armii sowieckiej, czyli honor i poszanowanie prawa międzynarodowego. Gen W. Langner zapewne nie wziął pod uwagę dywersji wewnętrznej band ukraińskich nacjonalistów OUN.

Polacy wychodzili ze Lwowa w kolumnach, oddzielnie oficerowie, a oddzielnie pozostali wojskowi. Za granicami miasta ich eskortowanie przejęli żołnierze sowieccy. Po dotarciu do Winnik polscy oficerowie nie zostali jednak zwolnieni, tylko ze złamaniem podpisanych umów wzięci do niewoli. Podobnie jak pozostali oficerowie trafili do obozów jenieckich, a następnie zostali zdradziecko wymordowani przez NKWD.

Wkraczająca do Lwowa w godzinach popołudniowych Armia Czerwona (foto po prawej) wraz z NKWD od początku dokonywały licznych zbrodni, m.in. rozstrzelani zostali polscy policjanci przy rogatce przy ul. Zielonej, podobnie jak inna grupa żołnierzy i policjantów w Brygidkach. Gwałty i rabunki Sowietów doprowadziły do protestu prezydenta miasta S. Ostrowskiego u dowództwa sowieckiego, ale bez żadnego rezultatu.

Nowe władze zarządziły rejestrację uchodźców i pozostałych w mieście wojskowych. 24 września aresztowany został S. Ostrowski, a 27 października gen. M. Januszajtis, który zaczął już tworzyć pierwsze zawiązki konspiracji. Nieuzasadniony optymizm i wiara w szczerość sowieckich intencji związanych z poddaniem miasta zaowocowała szybką decyzją o przekazaniu Lwowa Armii Czerwonej a w konsekwencji Zbrodnią Katyńską.

Stan zapasów, zaopatrzenia i uzbrojenia, oraz postawa żołnierzy i ludności cywilnej dawały możliwość prowadzenia dłuższej obrony miasta. Zgodnie z paktem Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, Lwów trafił do radzieckiej strefy okupacyjnej, był to osobisty sukces Stalina i jego zemsta za rok 1920 rok, kiedy to 1 Konna Armia Budionnego nie zdołała zdobyć Lwowa i została rozbita przez Polaków.

O wojnie niemiecko-bolszewickiej dowiedział się Lwów wczesnym rankiem w niedzielę, 22 czerwca 1941 roku, gdy nad miastem ciężko zahuczały eskadry niemieckich bombowców. Gęsto rzucane bomby nie pozwalały na żadne złudzenia. Kraje, które przed niespełna dwoma laty sprzymierzyły się, żeby nas zniszczyć, teraz przystąpiły do wzajemnej walki, a z murów lwowskich Brygidek sączyła się krew z mózgami pomordowanych przez NKWD więźniów – sam widziałem ślady tej zbrodni.
Po 1945 roku polska granica wschodnia miała być oparta na tzw. Linii Curzona, co sam zresztą zaproponował Stalin. Wszystkie wersje tej linii pozostawiały Lwów po stronie polskiej, który historycznie i etnicznie był czysto polski, jednak Stalin kierując się osobistymi pobudkami wykreślił własną linię która była zgodna z paktem Hitler-Stalin z 28 września 1939 roku, pozostawiając Lwów w radzieckiej strefie okupacyjnej. Stan ten został utrwalony w 1945 roku w Jałcie przez obojętną postawę USA i Wlk. Brytanii. Pod okupacją sowiecką nastały tragiczne czasy dla Polaków i polskich ziem, siłą przyłączonych do ZSRS. Armia Czerwona wspólnie z NKWD dokonywała czystek etnicznych w czym pomagali jej też ukraińscy nacjonaliści, oraz mordów, grabieży i deportacji ludności polskiej.

Szczególnie zwalczano polską inteligencje, ziemiaństwo, administrację wojskowo-cywilną oraz kościół rzymsko-katolicki. Doszło do masowego rabunku i dewastacji polskiego majątku narodowego na polskich ziemiach zaanektowanych przez ZSRR - źródło / http://ivrozbiorpolski.pl

Okupacja tej części Polski która znalazła się po 17 września w rękach sowieckich - ok. 52% Polski, została wykorzystana przez sowietów nie tylko do mordowania narodu polskiego i jego elit, lecz także jako laboratorium przyszłych kadr, które kształtowały tzw. Polską Rzeczpospolitą Ludową / PRL/. Ludzie ci rządzili Polakami z ramienia Moskwy przez ponad 50 lat, wywodzili się często spośród kolaborantów na rzecz sowietów, oraz zdrajców narodowych. Ich potomkowie dotrwali niekiedy u steru władzy do dnia dzisiejszego, zajmując ważne miejsca w strukturze społecznej i celowo blokują ujawnianie całej prawdy o 17 września 1939 czyli o IV rozbiorze Polski, jak i 4 czerwca 1989 roku.

Milczenie jest również kłamstwem.

Dlaczego media publiczne milczą o zbrodniach nacjonalistów OUN – UPA?

Dlaczego Sejm RP uchwala „znamiona ludobójstwa" na Kresach i w Małopolsce Wschodniej?

Oczywiście termin „znamiona ludobójstwa" nie jest ludobójstwem zgodnie z wykładnią prawną ludobójstwa. „Znamiona ludobójstwa" mogą być „zbrodnią wojenną", która ulega przedawnieniu i o to zapewne chodzi stronom - rosyjsko – ukraińsko – polskiej.

Po Dramacie Narodowym nazywanym nie wiadomo dlaczego „katastrofą smoleńską" polscy dziennikarze w Moskwie słyszeli od przypadkowych przechodniów, iż zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy.

Urzędujący premier polskiego rządu jest „naszym człowiekiem w Warszawie" / gazieta.ru /, a prasa sowiecka podaje, iż dziadek Tuska służył w Wehrmachcie.

Rosyjska prasa przypomina o dziadku z Wehrmachtu Tuska / Niezawisimaja Gazieta 21.05.2010 /.

- Według „Niezawisimaja Gazieta"… „Warszawy nie interesuje też los 60 277 Polaków, którzy dostali się do radzieckiej niewoli w latach 1941-45. Chodzi o panów ubranych w mundury Wehrmachtu i jednostek SS".

„Do Wehrmachtu i SS wstąpiło łącznie około pół miliona polskich ochotników. Wśród nich był Józef Tusk" – pisze gazeta,

i dalej:

" polskie władze w ogóle nie chcą mówić o tym pół milionie swoich rodaków. Gdy przypiera się ich (do ściany), twierdzą, że to „źli Niemcy przymusowo zmobilizowali nieszczęsnych Polaków". Niestety - żadnej mobilizacji ani do Wehrmachtu, ani do SS Niemcy nie prowadzili, nie tylko wśród Polaków, ale także wśród Rosjan, Francuzów i innych - twierdzi dziennik, podkreślając, że to nie Rosja jest odpowiedzialna za zbrodnię w Katyniu, lecz Niemcy".

W wyniku II wojny światowej zginęło około 6 milionów Polaków, a w latach 1939 – 1947 w Rzezi Wołyńskiej i zbrodniach popełnionych przez OUN – UPA w Małopolsce Wschodniej - około 200 tysięcy obywateli polskich straciło życie w sposób najokrutniejszy z okrutnych, w tym dzieci, kobiety w ciąży i starcy.

Przez minione 72 lata od wybuchu II wojny światowej w światowej polityce nic się w zasadzie nie zmieniło.

W ostatnich czterech latach Polska utraciła dostęp do morza. Niemożliwe, stało się możliwe, poprzez likwidację przez rząd RP polskich stoczni w Szczecinie, czy Gdańsku.
-W tym miejscu warto zacytować fragment przemówienia ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka 5 maja 1938 roku wygłoszonego w Sejmie - / „(…) odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da III (…)".

Polska posiada ubożuchną armię, zapewne nawet nie o potencjale trzeciego świata. Polacy są tak okłamywani, jak czyni to propaganda rosyjska np. w istniejącej w dalszym ciągu „Komsomolskiej Prawdzie", czy kremlowskim portalu internetowym gazeta.ru zbrodnia katyńska nie jest przedstawiana jako ludobójstwo, lecz jako zbrodnia wojenna dokonana przez Niemców.

Powstał jakiś twór zwany „Unią Europejską" z obecną „polską prezydencją na czele" sprzymierzoną m.in. ze światową masonerią, walczącą zajadle z Kościołem rzym. kat. czego wstępne owoce obserwowaliśmy niedawno pod „Pałacem Prezydenckim" na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w walce z Krzyżem Chrystusowym.

Polska z kraju tworzącego przedmurze chrześcijaństwa stała się przedmurzem mongolskiego pogaństwa.

I tak w roku 2011 przedstawiciele najwyższych władz Unii Europejskiej spotkali się z reprezentantami masonerii. Nastąpiło to w ramach corocznego spotkania szefów Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego z organizacjami filozoficznymi i ruchami niewyznaniowymi.

Jose Barroso, Herman Van Rompuy i Jerzy Buzek rozmawiali z członkami tej największej na świecie i najbardziej zaciekłej organizacji antykatolickiej, aby – jak wyjaśniono – dyskutować na temat walki z biedą i wykluczeniem społecznym.

Przedstawiciele Brukseli spotkanie z masonami uzasadniali koniecznością dialogu między unijnymi instytucjami, a wspólnotami religijnymi, Kościołem, oraz stowarzyszeniami niewyznaniowymi.

Jose Barroso jako szef Komisji Europejskiej od wielu już lat spotyka się z najwyższymi władzami masonerii.
Mówić w Polsce o masonerii dzisiaj, to narażać się na posądzenie o fobie antymasońskie, o chęć polowań na czarownice, w końcu o wskrzeszanie dawno nie istniejących mitów. A tymczasem masoneria, to cząstka naszej współczesności, pozornie niezbyt widoczna, ale za to niezwykle aktywna i agresywna.

W 1983 roku Kongregacja Doktryny Wiary wydała deklarację podpisaną przez prefekta kard. Józefa Ratzingera, przyjętą przez Jana Pawła II i upublicznioną na jego polecenie. Czytamy w niej:

„Negatywna ocena Kościoła o wolnomularskich zrzeszeniach pozostaje wciąż niezmienna, ponieważ ich zasady były zawsze uważane za nie do pogodzenia z nauką Kościoła i dlatego też przystąpienie do nich pozostanie nadal zabronione. Wierni, którzy należą do wolnomularskich zrzeszeń znajdują się w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przyjmować Komunii świętej".

Przedmiotem publicznej dyskusji, są „oszołomi" pod krzyżem, a Kresowianom zamyka się usta w ich krzyku rozpaczy.

Komu w Polsce potrzebne jest ogłoszenie, iż w niepodległej II RP - wrogie narodowi polskiemu siły OUN – UPA dokonały ludobójstwa ok. 200 tysięcy jej obywateli?

Komu w Polsce potrzebna jest wiedza w jak okrutny sposób mordowano, nie oszczędzając małych dzieci, kobiet w ciąży, czy starców?

Zapewne nie interesom polsko – ukraińskim honorującym faszystę i nacjonalistę Juszczenkę doktoratem honoris causa polskiego uniwersytetu, czy wrogiej Polsce nacjonalistycznej ukraińskiej partii „Swoboda", ku uciesze której prezydent RP Bronisław Komorowski jedzie z Janukowiczem prezydentem „swobodnej" Ukrainy do Sahrynia honorować banderowców, katów polskiego narodu.

Doprowadzono polskie społeczeństwo do tego, że wiele tematów i problemów nie staje się przedmiotem publicznej dyskusji narodu, przy równoczesnych modlitwach Komorowskiego w Jedwabnem z trzema rabinami w intencji Żydów pomordowanych rzekomo przez Polaków w 1941 roku.

Nie ustala się 11 lipca Dniem Męczeństwa Kresowian, natomiast Polacy mordujący Żydów w celach rabunkowych występujący równocześnie jako antysemiccy mordercy – satysfakcjonują faszystów ukraińskich.

Czyżby dla tej satysfakcji środki masowego przekazu w Polsce podają wielokrotnie powielane kłamstwo, iż według Instytutu Pamięci Narodowej Polacy w Jedwabnem zamordowali 360 Żydów?

Instytut Pamięci Narodowej - Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku w śledztwie dotyczącym mordu w Jedwabnem, wydał 30 czerwca 2003 Postanowienie o umorzeniu postępowania przygotowawczego z powodu nie wykrycia sprawców.
http://www.ipn.gov.pl/ftp/pdf/jedwabne_postanowienie.pdf

Dlatego lepiej milczeć! Milczenie jest też kłamstwem i manipulacją polityczną. W imię poprawnych stosunków z nacjonalistyczno – faszystowską Ukrainą, w Polsce zataja się prawdę, nie porusza się „karkołomnych" tematów i nie interweniuje się, gdy nagonki upowskie „swobodnie" wznoszą antypolskie okrzyki i hasła „banderowsko – szuszkiewiczowskie", a we Lwowie i innych miastach czci się SS – Galizien, batalion Nachtigall, wznosząc równocześnie nacjonalistom i faszystom pomniki chwały i nazywając ulice i place nazwiskami ukraińskich morderców.

Niepokojące informacje o polskim kościele podał w tygodniku „Głos" w 2008 r. prof. Jan Żaryn z Instytutu Pamięci Narodowej. Stwierdził on, że wśród księży diecezjalnych było 2.142 tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa / TW /, wśród zakonników – 46, zakonnic - -12, na KUL – 24, w ATK (Akademia Teologii Katolickiej) – 15, a w wyższych seminariach duchownych – 39.

Z zawołaniem – „nie drażnić Rosji" powstała kopia / oby nie do wklejenia / sytuacji opisanej powyżej sprzed 1 września 1939 roku, tym razem z czynnym zaangażowaniem się Stanów Zjednoczonych, ale już z nowym hasłem po Dramacie Narodowym: „nie mieszamy się do waszych / polskich / spraw związanych z Rosją" natomiast mieszamy się do waszych stosunków z lobby żydowskim w Stanach Zjednoczonych, względem którego macie zobowiązania dotyczące restytucji mienia pożydowskiego w wysokości 67 miliardów dolarów amerykańskich.".

To „lobby żydowskie" w Stanach Zjednoczonych to nieznana ilość organizacji żydowskich nie zarejestrowanych w sądach powszechnych, a więc nie mających podstaw prawnych swojej działalności, możnych i wpływowych również politycznie w Administracji USA, którym Donald Tusk jako premier RP podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych w 2008 roku obiecał wypłatę 67 miliardów dolarów amerykańskich jako restytucję mienia pożydowskiego.

Tak więc Stany Zjednoczone z biernej postawy we wrześniu 1939 roku przeistoczyły się w oficjalny kraj antypolski.

Oto kolejność wydarzeń:

Stuart E. Eizenstat, prawnik, w latach dziewięćdziesiątych ambasador USA przy Unii Europejskiej, specjalny doradca sekretarz stanu Hilary Clinton do spraw epoki Holocaustu wyraził "rozczarowanie" nie wdrożeniem do tej pory przez Polskę ustawy o restytucji mienia żydowskiego i dodał, że ma nadzieję, iż polski rząd będzie "kontynuował działania, które tak wiele razy obiecywał i że zrobi krok naprzód w sposób, na który stać go finansowo, w sposób sprawiedliwy wobec społeczeństwa polskiego i tych polskich obywateli, oraz osób o polskich przodkach, którzy stracili własność zarówno w epoce komunistycznej, jak i nazistowskiej".

Menachem Rosensaft nowojorski prawnik, założyciel i przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Dzieci Ofiar Holokaustu, którego rodzice przeżyli Auschwitz i Bergen-Belsen, wyraził opinię:

„10 lipca 1941 Polacy we wschodnim polskim miasteczku Jedwabne zgonili i zmasakrowali ponad 300 żydowskich sąsiadów (Jan Tomasz Gross podaje podał liczbę ofiar 1600 – w publikacji „Sąsiedzi").

Prowadzeni przez swojego burmistrza, ci w większości chodzący do kościoła chrześcijanie zgonili żydowskich mężczyzn, kobiety i dzieci do stodoły i spalili ich tam żywcem. W lipcu 1946 tłum w polskim mieście Kielce zabił 42 Żydów którzy powrócili tam po Holocauście".

W styczniu 1996 roku polski minister spraw zagranicznych Dariusz Rosati, w latach 1966–1990 należący do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, aktywista, ideolog, lektor - wykładowca partyjny, przyznał w liście do Światowego Kongresu Żydów że - jak to nazwał - "niesławny pogrom kielecki " był "aktem polskiego antysemityzmu".

I dalej Rosensaft:

„Pomiędzy pogromami w Jedwabnem i Kielcach, niezliczeni Polacy czerpali profity z niemieckiego "Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Żydowskiej". Polaków którzy ukrywali Żydów ryzykując własnym życiem ogromnie przewyższali liczebnie ci, którzy denuncjowali Żydów nazistom, grabili ich mienie i bezwstydnie wprowadzali się do domów żydowskich rodzin, które zostały deportowane do obozów śmierci i obozów koncentracyjnych. Dodatkowo, Polacy codziennie korzystają z zysków z własności wartej miliony dolarów, którą Żydzi posiadali w Polsce przed 1939 rokiem".

„Podczas gdy inne dawne kraje komunistyczne wschodniej i centralnej Europy podjęły znaczące, nawet jeżeli nie w pełni satysfakcjonujące działania, by zamknąć rachunki ze swoimi byłymi obywatelami, Polska powłóczy nogami przez ponad 20 lat, z kolejnymi prezydentami, premierami i innymi oficjelami obiecującymi wdrożenie ustawy, które to obietnice nigdy się nie materializują".

„Polskie władze muszą zostać zmuszone do zrozumienia , że to co urasta do wielkiego złodziejstwa i sprzeniewierzenia jako narodowa polityka ma konsekwencje. Dopóki Polska nie wdroży znaczącego prawa, które odnosi się do roszczeń majątkowych ofiar Holocaustu i ich potomków, wspólnota żydowska ogólnie, oraz ocaleni i ich rodziny w szczególności, powinny wstrzymać zasilanie polskiej gospodarki pieniędzmi z turystyki i w inny sposób. Moralna perswazja w sposób jasny nie zadziałała. Może potraktowanie Polski w ten sam sposób, w który ona traktuje Żydów i innych obrabowanych ze swojej własności okaże się bardziej skuteczne".

W dniach 2 – 4 lipca 2010 r. a więc również w czasie trwania ciszy wyborczej przyjechała do Polski ponad setka politycznych VIP-ów, wśród nich sekretarz stanu USA Hillary Clinton, aby spotkać się z p.o. prezydenta RP Bronisławem Komorowskim. Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski wizytę potwierdził, nie podał jednak celu wizyty. Cel wizyty był oczywisty.

Hillary Clinton wysłana została przez wpływowe samozwańcze grupy organizacji żydowskich w USA, aby załatwiła z / nowym!/ prezydentem RP wypłatę majątku Narodu Polskiego na rzecz owych grup w kwocie przekraczającej 67 miliardów dolarów USA, a więc 4,2 razy więcej niż wynosi deficyt budżetowy / 52 miliardy zł – 16 miliardów dolarów amerykańskich /, przy długu zagranicznym państwa polskiego wynoszącym ponad 185 miliardów euro.

Bezprecedensowa wizyta przypadająca w czasie kampanii prezydenckiej i ciszy wyborczej dla pokazania się Komorowskiemu 100 politycznym VIP-om na czele z sekretarz stanu USA Hillary Clinton stanowiła jawne pogwałcenie suwerenności Polski z obrazą przez USA polskiej racji stanu. Nie informowanie opinii publicznej o zaplanowanej wizycie i jej nie przypadkowy przecież termin stanowił następny krok w serwilistycznej, aroganckiej, antypolskiej, polityce rządu Donalda Tuska. Wizytę Hillary Clinton w tym wyborczym terminie należy uznać za niedopuszczalną i bezpardonową ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski z arogancją prezydenta Stanów Zjednoczonych włącznie.
Wizyta lipcowa 2010 była integralnie powiązana również ze spotkaniem w USA Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego z grupą czołowych przedstawicieli tzw. lobby żydowskiego- samozwańczych organizacji żydowskich w USA w marcu 2008 r. Podczas tego spotkania w Nowym Jorku z przedstawicielami organizacji żydowskich w USA premier Donald Tusk obiecał rozwiązanie jeszcze w roku 2008 ciągnącego się od lat problemu restytucji prywatnego mienia żydowskiego w Polsce.

Informację tę potwierdził szef gabinetu politycznego premiera Sławomir Nowak, który towarzyszył szefowi rządu podczas wizyty w USA.
Premier Tusk poruszając problem prywatnej własności był bardzo otwarty i potwierdził to o czym zapewniał min. Łaszkiewicz, który powiedział, iż ten rząd zobowiązuje się do rozwiązania problemu.

Premier powiedział, że do września 2009 r. ustawa o reprywatyzacji została uchwalona i szybko jeszcze w roku 2009 wprowadzona w życie. Wiceprezes Światowego Kongresu Żydów / WJC / Kalman Sułtanik oświadczył, iż premier zapowiedział poddanie pod głosowanie ustawy o reprywatyzacji mienia żydowskiego jeszcze do września 2008 roku.

Informacja PAP z marca 2008 r. nie wyjaśniła pod jakie głosowanie nieistniejąca ustawa o reprywatyzacji mienia żydowskiego ma być poddana. PAP nie wyjaśniła również, iż w przypadku mienia pożydowskiego każdą indywidualną sprawę wyjaśnia postępowanie sądowe z udziałem kuratora reprezentującego interesy byłego właściciela.

Premier polskiego rządu deklarując wypłatę amerykańskim organizacjom żydowskim za mienie pożydowskie w żądanej wysokości 67 miliardów dolarów nie oświadczył publicznie z jakich środków owe pieniądze /odszkodowania ? / będą pochodzić. Z budżetu państwa? Zapewne Tusk zmierza do przekazania majątku narodowego do kas lobby żydowskiego w USA, w czym miało dopomóc mu 100 VIP-ów z Hilary Clinton na czele. Deficyt budżetowy państwa polskiego wynosi 52 miliardy zł czyli ok. 15 miliardów dolarów USA. Tusk podjął więc zobowiązanie skarbu państwa w wysokości przekraczającej 4,5 razy deficyt budżetowy państwa.

Istniał oczywiście plan pokazania Komorowskiego w uściskach z Hillary Clinton, aby w ten sposób zapewnić mu zwycięstwo w II turze wyborów prezydenckich. Jarosław Kaczyński w razie zwycięstwa nie byłby właściwym prezydentem RP do tych haniebnych rokowań.

Polska w obliczu niespotykanej na przestrzeni wieków Tragedii Narodowej oddaje śledztwo Rosji, wielokrotnej historycznej, ponurej morderczyni Polaków. Rosyjskie śledztwo trwa pomimo protestów społecznych i 50 tysięcy podpisów o powołanie komisji międzynarodowej zebranych przez prof. Jacka Trznadla.

Wszak MAK to przecież współczesna kontynuacja kłamstwa katyńskiego 1940, kontynuacja zbrodniczej komisji Burdenki, z udziałem Aleksego Tołstoja, czy Mikołaja metropolity.

O „Sonderaktion Krakau" wiedzą wszyscy, natomiast nie wiele mówi się o „Sonderaktion Lemberg" w czasie której zginęło nie tylko 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni, niejednokrotnie żywcem pogrzebanych w akcji „Nachtigall" ukraińsko – faszystowskiego batalionu śmierci na zboczu Góry Kadeckiej Wzgórz Wuleckich we Lwowie 4 lipca 1941 roku.

Warto wiedzieć, iż od 1989 roku na miejscu zbrodni odprawiane są w tym dniu nabożeństwa, bez udziału polskich polityków. Po co składać hołd m.in. prof. Kazimierzowi Bartlowi trzykrotnemu premierowi rządu RP. skoro z Warszawy bliżej jest do Jedwabnego dla złożenia hołdu modlitewnego przez prezydentów RP Kwaśniewskiego i Komorowskiego i trzech rabinów wobec 360 Żydów, jak kłamstwo niesie, pomordowanych przez polskich antysemitów, a jeszcze dużo dalej do uznania 11 lipca DNIEM MĘCZEŃSTWA KRESOWIAN.

O prawdę o zbrodniach OUN – UPA w Rzezi Wołyńskiej, Małopolsce Wschodniej i innych miejscach kaźni do polskiego establishmentu wołają nie tylko organizacje kresowe i kresowiacy. Te mordy należą do spraw narodowych. Wołamy o edukację, również następnych pokoleń i nie fałszowanie historii, nie przemilczanie.

Rządzący, nie darujcie, wyświetlajcie prawdę o okrutnych mordach dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich,
ujawniajcie narodowi, iż wołyńskich Polaków rąbano siekierami, przecinano na pół piłami, rozpruwano brzuchy, wydłubywano oczy, wrzucano do studzien, bito aż do zabicia, krzyżowano na otwartych drzwiach, gwałcono i obcinano genitalia, wbijano długi i gruby gwóźdź do czaszki, zdzierano z głowy włosy ze skórą (skalpowano), zadawano ciosy obuchem siekiery w czaszkę, wyrzynano na czole "orła", wbijano bagnet w skroń, wieszano chłopców na klamkach za genitalia, wyłupywano oczy, obcinano nosy, obcinano uszy, przebijano zaostrzonym grubym drutem ucho na wylot drugiego ucha, obcinano języki, podrzynano gardła i wyciągano przez otwór język na zewnątrz, kneblowano usta pakułami przy transporcie jeszcze żywych ofiar, skręcano głowy do tyłu. Rodzice patrzyli na mękę swoich dzieci, dzieci na męki rodziców.
Nie dopuście do takiego osłabienia polskiej armii, która nie stawi czoła nikomu. Istnieje groźba dla Polski odradzającego się imperializmu rosyjskiego z jednej strony, antypolskiej Ukrainy z drugiej.
Już Polsce oficjalnie grożą, Rosja, „swobodna" Ukraina i Administracja Stanów Zjednoczonych „swobodnie" działająca w Polsce w czasie ciszy wyborczej 2010, zapewne wierna teherańsko – jałtańskim ustaleniom, mająca w pamięci mord popełniony przez NKWD w 1941 roku w lwowskich Brygidkach, z mózgami i krwią więźniów na murach podworca lwowskich Brygidek.

Może na murach podworca lwowskich Brygidek była również krew i mózg mojego Ojca ś. p. Maurycego Mariana Szumańskiego?

TAJNE NAUCZANIE JAKO RUCH OPORU

Opracowała : Olga Niemc klasa III A Samorządowe Gimnazju w Bolszewie Gdańsk – Bolszewo 2003 r.

/Olga Niemc - foto z roku 2003

/red. Niniejsze opracowanie jest jednym z wyróżnionych referatów, które zostały opracowane przez uczniów Samorządowego Gimnazjum w Bolszewie pod nadzorem swoich Nauczycieli historii w ramach szkolnego sympozjum historycznego zorganizowanego przez Środowisko Wileńskie w Gdańsku Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Wstęp:

Wśród wielorakich form walki z okupantem hitlerowskim walka o zachowanie kultury, nauki i oświaty miała niewątpliwie charakter najbardziej skuteczny. Wbrew bezwzględnym zakazom okupanta rozwijało się w podziemiu życie artystyczne, literackie, wydawano i kolportowano polskie książki, działały zakonspirowane wyższe uczelnie, na skalę masową prowadzono tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej i powszechnej. O zasięgu tajnego nauczania niech świadczy fakt, że na terenie Generalnej Guberni przeciętnie co 3-4 uczeń wyższych klas szkoły powszechnej uzupełniał zakazany przez okupanta program nauczania, a na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej tajnie uczyło się ponad 70% młodzieży w stosunku do stanu z roku 1937/38. Ogromny wysiłek nauczycieli, uczniów i rodziców sprawił, że plany okupanta zmierzające do zniszczenia polskiej kultury i pozbawienia jej potencjalnych kadr przyszłej inteligencji spełzły na niczym.

„ Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec, a kiedy trzeba na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec"
(Juliusz Słowacki „Testament mój")

I. Geneza organizowania tajnego nauczania.

W latach ciężkiej próby, jaką przechodził naród polski podczas ostatniej wojny , trudny egzamin zdawało jego ówczesne młode pokolenie. Był on trudny i ze względu na sytuację zniewolonego narodu, wymagającą od młodzieży wyrzeczeń i poświęceń aż po ofiarę życia, i na wytworzone przez agresorów warunki bytowania w okupowanej Polsce, pełne zagrożeń i restrykcji. Ich skutki odczuwało całe społeczeństwo, ale młodzi szczególnie. Oni bowiem byli najbardziej narażeni na fizyczne represje, w nich przede wszystkim godziły ograniczenia i zakazy w zakresie oświaty, kultury i różnorodnych form współżycia społecznego.
Ponieważ okupant odmawiał młodzieży prawa do zaspokajania niemal wszystkich przypisywanych młodemu człowiekowi potrzeb, tym bardziej stawała się ona ich żądna. Zabroniona nauka potęgowała głód wiedzy, zaspokajany nie tylko na kompletach tajnego nauczania- nie wszystkim zresztą dane było na nie uczęszczać, ale również innymi sposobami między innymi drogą lektury książek, prasy konspiracyjnej.
Tajne nauczanie na ziemiach polskich w okresie II wojny jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Ścisłe związanie całej działalności pedagogicznej z ogólnonarodową walką z okupantem, udział w tej działalności dziesiątek tysięcy nauczycieli wszystkich typów i szczebli szkolnictwa występują w skali całego narodu wyłącznie na ziemiach polskich. Tajne nauczanie na wszystkich poziomach było w pierwszych latach okupacji całkowicie samodzielnym dziełem krajowym, tworzonym przez nauczycieli i rodziców nie tylko bez żadnej pomocy z zewnątrz, ale także bez jakiejkolwiek inspiracji czy zachęty. Wyrosło ono samodzielnie na gruncie okupowanego kraju jako wyraz protestu i oporu przeciwko dążeniom okupantów do zagłady narodu i jego kultury, a zarazem jako oręż walki o polskość i wolność. Było ono dziełem przede wszystkim patriotycznego nauczycielstwa polskiego.
W Wilnie początki tajnego nauczania sięgają grudnia 1939 roku, gdy po głośnym strajku szkolnym w odpowiedzi na przejęcie szkół polskich przez władze oświatowe Litwy, znaczną część młodzieży polskiej wydalono ze szkół. Szczególnie ostre represje dotknęły Gimnazjum i Liceum im. Ks. A. J. Czartoryskiego przemianowanego

przez Litwinów na VI Gimnazjum z polskim językiem nauczania. W szkole tej zwolniono cały personel nauczycielski i ogłoszono nowe zapisy młodzieży. Naturalną reakcją na ten drakoński krok litewskich władz oświatowych było zorganizowanie tajnego nauczania, którym objęto część młodzieży wydalonej ze szkoły. Zajęło się tym grono nauczycieli tej szkoły z dyrektor Janiną Bohdanowiczówną na czele. Zorganizowano komplety liczące 5 do 7 osób w mieszkaniach uczniowskich lub nauczycielskich rozproszonych po całym mieście, przy czym jeden nauczyciel pracował nierzadko w kilkunastu kompletach. Zmuszało to nauczycieli do codziennego przemierzania- z braku komunikacji miejskiej najczęściej pieszo- wielu kilometrów. Z czasem, przede wszystkim po czerwcu 1941 roku, gdy nowi okupanci – Niemcy zamknęli średnie szkoły polskie, liczba kompletów i zaangażowanych w tajnym nauczaniu nauczycieli bardzo wzrosła , wprowadzono rejonizację, przydzielając do poszczególnych dzielnic (rejonów) opiekunów- wychowawców. Odtąd grupy dobierano zasadniczo nie według przynależności do określonej szkoły, lecz według miejsca zamieszkania. Doszło w związku z tym do przemieszania zarówno nauczycieli jak i młodzieży, powstały komplety koedukacyjne. W pewnych wypadkach zachowały się jednak zespoły, których podstawowy trzon stanowili nauczyciele jednej szkoły, przez co udało się utrzymać ciągłość niektórych gimnazjów, jak na przykład żeńskiego gimnazjum Czartoryskiego.

II. Tajne organizacje.

Pierwsze tajne organizacje konspiracyjne powstały już z wkroczeniem „pierwszych bolszewików", a żywiołowy ich rozwój przypadł na okres rządów litewskich. Powstawaniu organizacji sprzyjało kilka czynników. Po pierwsze społeczeństwo nie wierzyło w długotrwałość zaistniałej sytuacji, oczekując rychłej zmiany. Nie chciało, by nadchodzące wydarzenia zastały je nieprzygotowanym, pragnęło w nich czynnie uczestniczyć. Po drugie do nielegalnych form działalności uciekano się w odpowiedzi na restrykcje i ograniczenia, budzące nienawiść do okupanta. Wreszcie sprzyjającą okolicznością była stosunkowa łatwość konspirowania w okresie litewskim. Tajne organizacje- wojskowe, półwojskowe i cywilne były wyłaniane przez stronnictwa polityczne, albo- najczęściej- tworzyły się spontanicznie, skupione wokół energicznych jednostek o ambicjach przywódczych. Jedne organizacje określały swoją orientacje polityczną, inne były apolityczne. Wszystkie deklarowały wolę działania na rzecz odzyskania wolności i niepodległości.

W ramach tworzenia podziemnej rządowej administracji cywilnej rozpoczęto organizację poszczególnych departamentów, które w pewnym sensie miały być odpowiednikiem ministerstw. Jako jeden z pierwszych powstał Departament Oświaty i Kultury. Konieczność szybkiego powołania go do życia pojawiła się w związku z zaistniałą sytuacją, żadna bowiem z innych dziedzin nie działała w podziemiu w tak szerokim zakresie jak oświata. Departament Oświaty i Kultury powstał prawdopodobnie późną jesienią 1940 r. ; dokładne umiejscowienie w czasie tego faktu nastręcza jednak poważne trudności.

Od 1941 r. kierownictwo Departamentu przystąpiło z dużym zapałem do pracy. Jego zasługi są tym większe, że na początku w centrali Departamentu pracowało tylko kilku ludzi. Praca Departamentu poszła dwoma zasadniczymi drogami. Tor pierwszy- to zabiegi nad zorganizowaniem jednolitej centralnej i terenowej tajnej władzy w dziedzinie oświaty i kultury. Tor drugi- to rozszerzenie i ujednolicenie form tajnego nauczania. Obydwa kierunki działania podjęto równocześnie, ich realizacja była bowiem najpilniejsza. Wśród wielu organizacji i ugrupowań rolę priorytetową odgrywał „Związek Nauczycielstwa Polskiego", który w okresie wojny funkcjonował pod nazwą „Tajnego Nauczycielstwa Polskiego". Organizacja ta pełniła bardzo ważną rolę w kształtowaniu i nadzorowaniu tajnego nauczania w okupowanym kraju. Była to konspiracyjna organizacja, która zajmowała się także pomocą rodzinom represjonowanych nauczycieli; podlegała Departamentowi oświaty.

Początkowo, gdy w Wilnie nie było jeszcze Delegatury Rządu, organizatorem tajnego nauczania w zakresie szkół powszechnych i średnich była Tajna Organizacja Nauczycielska z kierownikiem Stanisławem Zdybkiem. W tajne nauczanie zaangażowany był w tym czasie tak ż Zygmunt Fedorowicz, późniejszy Delegat Rządu.

Na początku 1942 roku kierownikiem tajnego szkolnictwa powszechnego i średniego na Wileńszczyźnie został Jan Bobka, którego po pewnym czasie zastąpił Jan Żelski, były dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Króla Zygmunta Augusta. Po dokonaniu zmian organizacyjnych w Wilnie powstały trzyośrodki nauczania na poziomie szkół średnich:.

„Uniwersytecki Ośrodek Zorganizowanego Polskiego Szkolnictwa Tajnego w Wilnie", zwany uniwersyteckim, ponieważ jego nauczycielami było wielu profesorów USB. Merytoryczną opiekę nad kształceniem na poziomie średnim „kuratorem eksperymentalnego Państwowego Liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Zastępcami jego byli: Ananiasz Rojecki, asystent w Katedrze Meterologii USB, oraz mgr Helena Straszyńska, a po jej aresztowaniu- mgr Janina Hlebowiczówna. Istniał on przez całą okupację hitlerowską. Do 50-55 kompletów uczęszczało 300-350 osób. Podczas trzech lat działalności egzamin dojrzałości zdały 63 osoby. Spora część uczestników kompletów zdawała maturę po wojnie

Dr Zygmunt Fedorowicz

Jan Żelski

Kolejny ośrodek kierowany był przez wspomnianą wcześniej dyrektor Janinę Bohdanowiczównę; szacuje się, że ośrodek ten prowadził średnio 40 kompletów, do których uczęszczało co roku około 200 uczennic.

Trzecim ośrodkiem kierował dyrektor Jan Żelski, który był równocześnie kierownikiem Wydziału Oświaty ODR po Janie Bobce.

Tajne nauczanie objęło swym zasięgiem także wiele ośrodków w miasteczkach i wsiach Wileńszczyzny; Smorgonie, Święciany, Mordasy, Glinciszki, Oszmianę, Kolonię Wileńską, Tupaciszki.W Okręgu Nowogródzkim Wydział Oświaty wileńskiej OD.Po dokonaniu zmian organizacyjnych w Wilnie powstały trzy ośrodki nauczania na poziomie szkół średnich: Po dokonaniu mian organizacyjnych w Wilnie powstały trzy ośrodki nauczania na poziomie szkół średnich: Bieniakonie, Werenów. Na pozostałym terenie Nowogródczyzny tajna oświata rozwijała się prawdopodobnie z inicjatywy miejscowych nauczycieli i działaczy oświatowych. O skali tajnego nauczania może świadczyć fakt, że na całych kresach wschodnich w roku szkolnym 1943/1944 uczestniczyło w nim: w zakresie szkoły powszechnej ponad 20 tysięcy uczniów i ponad 1000 nauczycieli, a w zakresie szkoły średniej- 5,5 tysiąca uczniów i niemal 500 nauczycieli. W październiku 1939 roku Litwini przejęli Wilno z rąk sowietów.

Rozpoczęła się lituanizacja Wileńszczyzny. W ramach tej akcji władze litewskie zawiesiły działalność wszystkich wydziałów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Studenci nie mieli możliwości kontynuowania nauki.

Janina Bohdanowiczówna

Janina Hlebowicz

Wszyscy naukowcy i inni pracownicy uczelni zostali pozbawieni pracy. W tej sytuacji podjęto decyzję zejścia do podziemia. Na wielu wydziałach rozpoczęto tajne nauczanie np. Wydział Lekarski (wielu młodych lekarzy I studentów tajnych kursów było przydzielonych do szpitali na oddziały
chirurgiczne, gdzie intensywnie szkolono ich pod kątem znajomości chirurgii polowej tak bardzo potrzebnej w walczących oddziałach partyzanckich), Wydział Humanistyczny, Wydział Teologiczny, Wydział Sztuk Pięknych. Ostatnim, 13–tym z kolei rektorem był profesor Stefan Ehrenkreutz.

W lipcu 1945 roku tak zwany pociąg uniwersytecki Przewiózł do Polski centralnej znaczną część pracowników naukowych USB wraz z rodzinami i wieloma studentami. Wileńska uczelnia dała początek Akademii Medycznej w Gdańsku i Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu.

III. Kadra nauczycielska - jej postawy i wpływ na morale młodzieży.

Praca oświatowa w okupowanym kraju kontynuowana była w niezwykle ciężkich warunkach, które wynikały z obniżonego nakazami okupanta poziomu nauczania, trudności kadrowych i lokalowych. Ale mimo to, dzięki heroicznej, pełnej poczucia obywatelskiego obowiązku postawy nauczycieli, zdecydowana większość młodzieży nie została pozbawiona dostępu do nauki.

Prof. Stanisław Reichert

Prof. Władysław Dziewulski

Nauczyciele dzięki swojemu zaangażowaniu w pracę z młodzieżą, postawą wobec kolejnych okupantów stanowili najlepszy przykład dla swoich wychowanków. Zachowane dokumenty sowieckie świadczą o tym, iż polscy nauczyciele byli skrupulatnie obserwowani przez władze. I
tak z materiałów archiwalnych nieświeskiej policji i referatubezpieczeństwa wynika - dyrektorem gimnazjum (w Nieświerzu) jest ksiądz Grodis, Polak, należał do najbardziej oddanych ludzi byłemu państwu polskiemu i był jednocześnie najbardziej wpływową osobą wśród inteligencji. W gimnazjum pod kierownictwem Gordisa prowadzona jest
działalność mająca na celu wychowanie młodzieży wyłącznie w duchu patriotyzmu do byłej Polski. Grodis wraz z anty radziecko nastawionymi wykładowcami i teraz próbuje za wszelką cenę utrzymać polski charakter gimnazjum. Język polski jest podstawowym językiem nauczania we wszystkichklasach (...) Ciągle jeszcze w wielu klasach , na początku i końcu lekcji odmawiana jest modlitwa. Szerzą się nastroje antyradzieckie wśród uczniów.
Uczeń 10 klasy na lekcji j. rosyjskiego powiedział
„ Jeśli słowo Bóg będzie pisane na lekcji z małej litery, to my w ogóle przestaniemy się uczyć, a jeśli chodzi o język rosyjski, to my Polacy wcale nie potrzebujemy go znać"
W tym samym raporcie wymieniono także :
nauczycielkę historii Eugenię Radziejewską (w jej klasach zawsze odmawiano modlitwę), kierowniczkę internatu Marię Pietrowną (ziemiankę, organizatorkę ucieczek gimnazjalistów do Rumuni i Francji).

Mówiąc o postawie nauczycieli należy wspomnieć Krystynę Adolphową, która uczyła historii w Gimnazjum im. ks. A. J. Czartoryskiego w Wilnie. Człowiek prawy, mądry. Za ukrywanie i uratowanie życia w czasie okupacji niemieckiej dwom uczennicom- Żydówkom odznaczona została medalem„ Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".21 lipca 1945 roku zmarł w więziennym szpitalu wspomniany wcześniej prof. Stefan Ehrenkreutz, wybitny prawnik i historyk-aresztowany przez NKWD.

Ksiądz Henryk Hlebowicz- zdobył „rząd dusz" nad młodzieżą szkół średnich w Wilnie na przełomie 1940/1941- kiedy w szkołach zaczął obowiązywać program wychowania socjalistycznego.

Za niedopuszczalną uważał etykę przetrwania za wszelką cenę. W imię godności narodowej wytyczał granicę
kompromisu. W początkach listopada został rozstrzelany przez gestapo.

Praca w kompletach w pierwszym okresie ich istnienia miała charakter czysto społeczny. W związku z tym wielu pedagogów musiało podejmować dodatkowe zajęcia najczęściej fizyczne. Były to m in. prace budowlane, prace przy kopaniu i suszeniu torfu, sprzątanie pomieszczeń
biurowych i. t. p.

Borykając się z ciężkimi wa runkami materialnymi, nie bacząc na grożące represje, nauczycielstwo z uporem niwelowało skutki polityki oświatowej okupanta, zmierzającej do kulturalnego wyjałowienia polskiego narodu.

Polska kadra nauczycielska była w poważnym stopniu przerzedzona na skutek aresztowań, rozstrzeliwań i wysiedleń. Stąd dzieci nauczali nie tylko wykwalifikowani nauczyciele, ale i inne osoby mające ku temu możliwości i predyspozycje, np. uczniowie szkół średnich, maturzyści, lekarze, księża czy prawnicy. Kwalifikacje nauczycieli nie wpływały jednak na poziom nauczania w poszczególnych kompletach. Stopień opanowania wiedzy przez uczniów tajnych kompletów był dobry, a nawet bardzo dobry. W wielu wypadkach poziom absolwentów liceów ogólnokształcących nie był wcale niższy niż przed wojną.

Na osiągnięcia stosunkowego poziomu naukowego konspiracyjnej oświaty złożyło się wiele czynników. Wśród nich na czołowe miejsce, jak się wydaje, wysuwają się dwa: stosowanie przez nauczycieli korzystnych i efektywnych metod i form nauczania oraz wyjątkowo efektywna postawa samych uczniów. Stwierdzić jednak należy, że czynnik pierwszy nie wynikał z określonych założeń dydaktycznych nauczycieli, ale narzucało go samo życie. Konieczność organizowania nauki w kilkuosobowych kompletach umożliwiła nauczycielowi prowadzenie pracy niemal z każdym uczniem. W klasach wyższych uczniowie przyswajali wiedzę samodzielnie, ponieważ nie miał po prostu czasu na prowadzenie wykładów. Nie ulega wątpliwości, że taka organizacja procesu nauczania rozwijała inteligencję ucznia, zaprawiała go do samodzielnej pracy umysłowej. Trudności nastręczały jedynie przedmioty wymagające pracy laboratoryjnej z zastosowaniem wielu skomplikowanych pomocy naukowych.

IV. Wybrane szkoły Okręgu Wileńskiego- wspomnienia.

„Między wychowankami każdej szkoły istnieje pewna więź.
Nie pielęgnowana schodzi do roli wspomnienia, zadbana staje się mocą i oparciem"
(„Powściągliwość i praca")

Państwowa Szkoła Techniczna w Wilnie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Szkoła stanowiła od chwili jej powstania żywy organizm przynależności do miasta i związany z nim na dobre i na złe. Szczególnie wyraźnie dowiodły tego lata wojny. Przez Wilno przewalały się fronty i nawiedzały różne wojska okupacyjne. W atmosferze szkolnej pracy mieszały się ze sobą nauka i walka, działalność konspiracyjna i egzaminy, koleżeńskie spotkania i trud zapewniania egzystencji.

Przypomnienie o walce i konspiracji uczniów i absolwentów Państwowej Szkoły Technicznej w Wilnie jest nie tylko przedstawieniem faktów, lecz przede wszystkim hołdem oddanym bohaterom, którzy swoje ideały wykształcili w tej Szkole. Walka żądała ofiar, były więc one składane również przez uczniów i absolwentów PST. Pytanie- ilu ich było?- pozostaje bez odpowiedzi. Byli to m.in. Jan Gumowski- inż. me-

chanik, nauczyciel, dyrektor PST, następnie liceów technicznych w Gdańsku, działacz społeczny. Nauczyciel matematyki i fizyki w gimnazjum. Był działaczem społecznym o orientacji socjalistyczno- niepodległościowej. Utrzymywał kontakty z kołem PPS. Wydawał tajne pisemko „Nasze Ogniwo" dla kolonii polskiej w Moskwie.
Tadeusz Romuald Grygiel- nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy. Organizator i działacz Wileńskiego Gniazda Polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Pracował w Związkach Okręgowych Wychowania Fizycznego, propagował uzyskanie Państwowej Odznaki Sportowej (POS). Za jego radą wielu wykładowców PST zdobyło odznakę POS, dając przykład uczniom.

Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie

Wspomnienia uczniów.....
Nadeszła okupacja litewska. Litwini zwolnili wielu profesorów, w tym również dyrektora szkoły. Przyszli nowi nauczyciele. Wprowadzono język litewski i historie Litwy. Jako patrioci bojkotowaliśmy te dwa przedmioty. Wśród uczniów i nauczycieli pojawiły się podziały podyktowane znacznie zróżnicowanymi warunkami materialnymi rodziców. Uczniowie, których rodzice stali się Litwinami lub przyjęli obywatelstwo litewskie zrzekając się polskiego, byli wyobcowani ze społeczności uczniowskiej. Każdy z uczniów stał się ostrożniejszy i bardziej podejrzliwy wobec kolegów. Część przeniosła się do innych szkół. Ale klasa nasza powiększyła się o kilku kolegów, którzy uciekli z Warszawy i terenów zajętych przez wojska niemieckie. Litwini rządzili tylko jeden WK i przyszła władza sowiecka. Znów zwolniono niektórych nauczycieli (...) . oczywiście wprowadzono język rosyjski i historię WKPB, usunięto niektóre przedmioty, zorganizowano uczniowską milicję szkolną, którą podejrzewaliśmy o współpracę z sowieckimi władzami okupacyjnymi. Wprowadzono obowiązek podnoszenia sprawności fizycznej przez zdobywanie odznaki BGTO (bądź sprawny do pracy i obrony!) (...).
Czerwiec 1941r. to likwidacja szkoły przez Niemców. Dalsze losy uczniów tej klasy były bardzo zróżnicowane. Wielu uczyło się dalej w tajnych kompletach, podejmowało jakąś pracę, a jednocześnie było członkami zakonspirowanych grup walki z okupantem niemiecko – litewskim.
A oto wspomnienie jednego z uczniów tegoż gimnazjum:

„Wspominając dzisiaj szlachetne grono pedagogiczne, chylę przed nimi czoło w podzięce za przekazaną nam wiedzę, jak i za wkład w ukształtowanie naszych postaw życiowych. Większość z nich (...) brała z nami udział w pracach konspiracyjnych (...). Jak wielki musiał być ich wpływ na nasze młode dusze, że przetrwaliśmy proces indoktrynacji litewskiej, sowieckiej i niemieckiej, a nawet później komunistycznej już w PRL".

Pokazanie właściwej roli, znaczenia i zakresu tajnego nauczania było celem niniejszej pracy. Nie znaczy to, oczywiście, że cel został osiągnięty. Obecnie na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych, wspomnień i opracowań, stwierdzić można z całą pewnością, że tajne nauczanie dało narodowi polskiemu ogromne korzyści. Najogólniej rzecz biorąc, można je sprowadzić do trzech podstawowych tez :
tajne nauczanie umożliwiło utrzymanie ciągłości szkolnictwa polskiego wszystkich szczebli mimo sześcioletniej okupacji;
ze względu na powszechność i demokratyczny charakter rozbudziło intelektualnie młodzież chłopską i robotniczą;
uchroniło dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży przed demoralizacją, którą planowo organizował okupant.
Tajne nauczanie było doskonałą szkoła patriotyzmu i odwagi nie tylko dla uczniów ale również dla nauczycieli i tych wszystkich, którzy umożliwiali działalność konspiracyjną szkoły. Ludzie ci mimo ciągłej groźby utraty wolności, a nawet życia, podejmowali i organizowali pracę oświatową. Szczególnie mocno należy podkreślić, że motywem do angażowania się nauczycieli w tajnej pracy oświatowej nie były bynajmniej pieniądze uzyskiwane od rodziców czy z dotacji Departamentu Oświaty i Kultury. Jak wynika z analizy podstaw finansowych podziemnej szkoły, opłaty za prace w kompletach były niskie i w żadnym wypadku nie mogły stanowić zachęty dla tysięcy ofiarnych pracowników oświaty.
Podsumowując konspiracyjną działalność oświatową, podkreślić należy, że jest to niewątpliwie najpiękniejsza karta w dziejach nauczycielstwa polskiego. Dało ono społeczeństwu bardzo dużo, ponosząc przy tym ogromne ofiary. Młode pokolenie wychowawców może być dumne ze swych starszych kolegów, którzy w okresie najstraszniejszej w dziejach okupacji byli prawdziwymi bojownikami sprawy narodowej.

BIBLIOGRAFIA:

1. Praca zbiorowa. Państwowa Szkoła Techniczna w Wilnie im. Marszałka J. Piłsudskiego, Wyd. Arkady 1991 r.
2. J. Krauski, „ Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939 – 1945", PWN W-wa 1971r.
3. B. Hillebrandt, „ Konspiracja młodzieży w okupowanej Polsce", Krajowa Agencja Wydawnicza, W-wa 1985r.
4. L. Tomaszewski, „Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939 – 1945", Oficyna Wydawnicza Rytm W-wa 1999 r.
5. W. Dziewulski, „Losy polskiego państwa podziemnego na Wileńszczyźnie", Gdańsk 2002 r.
6. Ks. K. Kucharski, „Konspiracyjny ruch niepodległościowy w Wilnie"
7. L. Tomaszewski, „Kroniki Wileńskie" 1939 - 1941
8 Praca zbiorowa.„ Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie." Wspomnienia wychowawców i wychowanków. Bydgoszcz 1999
9. J. Baradyn- Żyliński „ Ojczyźnie i przysiędze Hipokratesa zawsze wierni".Kielce 1997.
10. Praca zbiorowa. „ Wilno jako ognisko oświaty w latach próby (1939- 1945)".Białystok 1994.

/red. Dostarczone przez Autora opracowanie zostało przeformatowane komputerowo dla celów wydawniczych. Rozmieszczenie fotografii, szkiców dokonał Janusz Bohdanowicz., prezes Środowiska Wileńskiego ŚZŻAK

Adres kontaktowy. Janusz Bohdanowicz 02-647 Warszawa ul. Bachmacka Nr 4 m 66
Tel.022-854-05-23, kom.662-249-166
E-mall janusz40@poczta.onet.pl

BIAŁE PLAMY NA CZERWONYM TLE

Bogusław Szarwiło

Długo zastanawiałem się jak zacząć ten artykuł w temacie podobnym do studni bez dna i trafiłem na tekst krążący w sieci który prezentuję tu zamiast wstępu.
Słyszałeś słowo „Katyń" ? To posłuchaj co było wcześniej…

1939
W trakcie trwania Wojny Polsko – Niemiecko-Sowieckiej Rosjanie dopuścili się licznych zabójstw i mordów, zarówno na jeńcach wojennych, jak i na ludności cywilnej. Rozstrzelano m.in. generała J.K. Olszynę-Wilczyńskiego, dokonano zbiorowych egzekucji żołnierzy polskich w okolicach Wilna, w Rohatynie i Wólce Wytyckiej, jeńców wojennych torturowano i mordowano w Grodnie, Wołkowysku, Oszmianie, Mołodecznie, Nowogródku, Sarnach, Kosowie Poleskim i Tarnopolu. Dokonywano mordów na ludności cywilnej, nie oszczędzając kobiet i dzieci, np. w Rohatynie. „ wojsko sowieckie natychmiast przystąpiło do okrutnej rzezi i bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało cały dzień. Mordowano nie tylko Policję i wojskowych, ale też tak zwaną burżuazję, nie wyłączając kobiet i dzieci. Na przykład jednego z żołnierzy przywiązano do konia i tak długo włączono po kamienistych brzegach Stryja, aż pozostały po nim tylko strzępy (...) żołnierze strzelali nawet do kur i indyków"
Złamano umowę kapitulacyjną wobec obrońców Lwowa –kadrę oficerską w znacznej części wymordowano , żołnierze wraz z dowodzącym generałem W. Langnerem trafili do obozów jenieckich.
I tak dalej i tak dalej…

1940-1941
Polscy żołnierze wzięci do niewoli nie pozostali pod władzą Armii Czerwonej, lecz przekazano ich NKWD, po czym trafili do obozów pracy rozrzuconych po całym ZSRR. Tylko ok. 20 tys. żołnierzy mogło kontynuować walkę w armii generała W. Andersa.
Około 150 tys. osób padło ofiarą eksterminacji w więzieniach śledczych, łagrach i obozach jenieckich.
W wyniku czterech masowych akcji deportacyjnych wywieziono ok. 1114 tys. obywateli polskich. Zesłano również ok. 336 tys. uchodźców z Polski centralnej, którzy znaleźli się na terenach wschodnich szukając ucieczki przed Niemcami. Większość albo nie przeżyła, ani nigdy nie dostała już szansy powrotu do Polski. Łącznie w latach 1939-1941 dokonano przemieszczenia w głąb ZSRR ok. 1802 tys. obywateli polskich. (Liczbę deportowanych należałoby powiększyć o ok. 50 tys. żołnierzy Armii Krajowej, uczestników akcji Burza na wschodnich terenach Rzeczypospolitej w 1944 i ok. 150 tys. ludności cywilnej wywiezionej po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie, co daje liczbę ok. 2 mln deportowanych, internowanych i uwięzionych.)
I tak dalej i tak dalej…

1941
Wycofując się na wschód, Sowieci mordowali bez pardonu więźniów, zwłaszcza politycznych, czyli w większości osadzonych w więzieniach Polaków. Pomimo gorączki odwrotu, NKWD sprawnie i systematycznie wykonywali rozkazy pozbywania się osadzonych, jak sami Niemcy stwierdzali – z niespotykanym nigdzie okrucieństwem.
Więzienie Borysławskie - „Tam był ten Kozłowski i jego siostra(...) jakieś 16 lat. Miała wyrwane sutki, jakby obcęgami, twarz spaloną. Natomiast on jednego oka w ogóle nie miał, usta miał zszyte drutem kolczastym, ręce zupełnie zmiażdżone a zarazem spalone; robiło to wrażenie, że oblewali mu te ręce jakimś ukropem, bo schodziły całe płaty skóry"
Podobnie jak nie gorzej było we wszystkich większych miastach i miasteczkach kresowych.
Lwów - „ cele zasłane stosami trupów (...) relacja Niemców z tego co zobaczyli była wprost wstrząsająca. W jednym z najodleglejszych korytarzy ujrzałem na ścianie , na hakach typu rzeźniczego , rozkrzyżowaną nagą kobietę, a obok niej księdza, nagiego ale w koloratce. Kobieta była w ciąży – jej płód był wyjęty i włożony do brzucha księdza, a do brzucha kobiety włożono kamień."
Ogółem wobec braku możliwości ewakuacji, NKWD wymordowało większość więźniów skazanych na wysokie wyroki, chorych i niezdolnych do marszu. W lwowskich Brygidkach i na Zamarstynowie zamordowano ok. 8 tys. więźniów, podobnie likwidowano więzienia w: Kijowie, Smoleńsku, Charkowie, Równem, Berdyczowie, Berezweczu, Mińsku. Ogółem zginęło ok. 80 tys. Polaków.
I tak dalej i tak dalej…[1]

Minęło jak z bicza strzelił 21 lat prawdziwej niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i nadal zapominana jest prawda o polskiej martyrologii, o polskim holocauście, który pochłonął przynajmniej 4,5 miliona Polaków (łącznie z minimum około półtora miliona naszych rodaków, którzy stracili życie na skutek sowieckich represji). To ofiary zapomnianego pierwszego sowieckiego holocaustu lat 1939-1941, który zdziesiątkował przede wszystkim Polaków na Kresach. Już w 1999 roku Jerzy Robert Nowak opublikował swoją książkę „Przemilczane zbrodnie. Żydzi i Polacy na Kresach w latach 1939-1941"

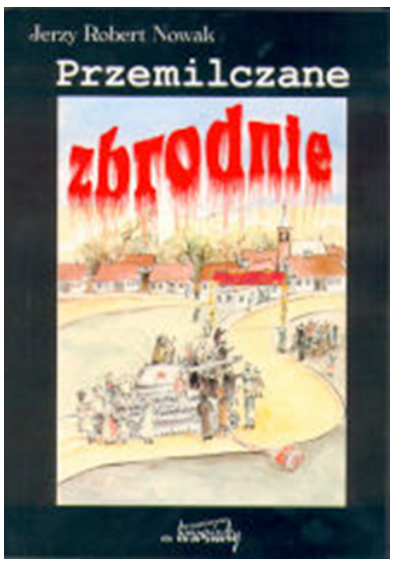

Jak wspomina sam autor: *„Moja książka pokazuje w oparciu o różnorodne zachowane materiały źródłowe i opracowania, w tym także o liczne świadectwa żydowskie, gorzką prawdę o haniebnej antypolskiej kolaboracji z Sowietami wielkiej części Żydów polskich na byłych kresach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941. Prawdę o udziale licznych zbolszewizowanych Żydów w antypolskiej dywersji zbrojnej we wrześniu 1939 r., o wyłapywaniu i denuncjowaniu Polaków, o jakże częstych przypadkach poniżania Polaków i polskości, niszczeniu polskich symbolów narodowych lub religijnych, o współdziałaniu w deportowaniu wielkiej rzeszy Polaków do Kazachstanu czy na Syberię. O nierzadkich niestety przykładach udziału zbolszewizowanych Żydów w mordowaniu Polaków. O tym, że konspiracja polska była dużo skuteczniej zwalczana w zaborze sowieckim niż w niemieckim, głównie «dzięki» «pracowitym» antypolskim Żydom-donosicielom"*

Wydrukowany w 60. rocznice pamiętnego Września cykl artykułów profesora Jerzego Roberta Nowaka zawiera fragmenty jego książki, pokazującej zdradę Polski przez część Żydów na Kresach Wschodnich w latach 1939-1941, ich udział w antypolskich dywersjach zbrojnych, fetowaniu sowieckich najeźdźców, mordowaniu polskich oficerów, fali śmiercionośnych donosów, deportowaniu Polaków i in. [2]

Osobiście odnajduję to w bardzo wielu wspomnieniach byłych żołnierzy i zesłańców, dlatego nie dziwę się powtarzającemu się zwrotowi, w różnych środowiskach „nie będziemy przepraszać za Jedwabne", pomijając już fakt kontrowersji związanych dokumentacją tamtych wydarzeń. W tym miejscu polecam książkę Lecha Z. Niekrasza "Operacja 'Jedwabne' - mity i fakty". Ryszard Szawłowski „ Wojna polsko-sowiecka 1939" to następna książka , która zawiera niezwykle wartościowe dokumenty rzucające nowe światło na całokształt wydarzeń, jak też poszczególnych epizody i fragmenty. Stanowi szczególny plon wieloletnich poszukiwań prowadzonych przez autora, zwłaszcza kontaktów ze świadkami i uczestnikami wydarzeń związanych z agresją sowiecką, jak też żmudnych i czasochłonnych kwerend archiwalnych.

Podsumowania tragedii Kresów, dokonał w swojej książce Timothy Snyder "Skrwawione ziemie" amerykański historyk, absolwent Uniwersytetu w Oksfordzie, obecnie profesor Yale University i stały współpracownik Instytutu Nauk o

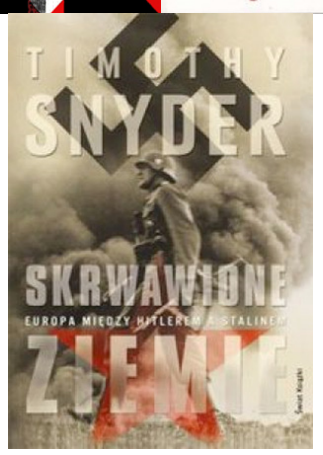

Człowieku w Wiedniu. Wybitny znawca problemów nowożytnego nacjonalizmu, dziejów Europy Środkowej i Wschodniej, badacz ustrojów totalitarnych.
Autor napisał: "Skrwawione ziemie" rozciągają się od Polski po zachód Rosji, przez Ukrainę, Białoruś i kraje bałtyckie. Stalin i Hitler zabili tu 14 milionów cywilów i jeńców. Śmierć tych ludzi - połowa zmarła z braku żywności - była z góry zaplanowana. Co Sowieci i Niemcy chcieli w ten sposób osiągnąć? Na czym polegał proces "czystek etnicznych", przeprowadzanych przez oba reżimy? Doskonale udokumentowana praca o mechanizmach totalitaryzmu i morderstwach, uzasadnianych polityką i gospodarką, omawia dwie dekady z życia Europy XX wieku, od lat 1930, po czasy powojenne." To na tych ziemiach zabarwionych na czerwono od ludzkiej krwi znajduje się nadal tak wiele „białych plam" przemilczanych zbrodni, popełnionych nie tylko przez okupantów, ale również małe nacjonalistyczne trybiki służące wielkim totalitarnym systemom. Trzeba o tym przypominać, bo tu miał miejsce „Przemilczany polski holocaust". Temat będzie kontynuowany w następnych numerach pod hasłem „Przemilczane Zbrodnie".

[1] SZUAN, blog press, 29/11/2010 (http://niepoprawni.pl/blog/)

[2]http://www.jerzyrobertnowak.com/artykuly/Nasza_Polska/Przemilczane_Zbrodnie_1.htm

17 WRZEŚNIA DZIEŃ SYBIRAKA

Aleksander Szumański

Dla członków Związku Sybiraków 17

/Znak Związku Sybiraków

września to data szczególnie bolesna. Ten dzień pozbawił ich wszystkiego - wolności, ojczyzny, domu, bliskich. Corocznie, w coraz mniejszym gronie, spotykają się na mszach rocznicowych, składają wiązanki biało-czerwonych kwiatów i zapalają znicze pod pomnikami, na grobach i w miejscach pamięci narodowej. Sybiracy posiadają własny hymn.

Hymn Związku Sybiraków -
"Marsz Sybiraków"

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworków i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
szli z uporem, ponad dwieście lat.

Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli Konfederaci
Mogiłami znacząc polski trakt...

Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi:
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.

A myśmy szli i szli - dziesiątkowani!
Przez tajgę, stepy - plątaniną dróg!
A myśmy szli i szli - niepokonani!
Aż "Cud nad Wisłą" darował nam Bóg!

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów, kamienic, i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.

Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas:
Przez lód spod bieguna północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!

Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska - coraz bliżej!

I myśmy szli i szli - dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy - niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!! / Marian Jonkajtys autor/

„W Sybiru białej dżungli" wyd. Instytut Lwowski (zbiór wierszy } – Marian Jonkajtys

Kołyma kościołem męczenników dwudziestego stulecia, białe krematorium, jedenaście miesięcy zimy jeden miesiąc lata.

Wielu więźniom, przygotowywanym do transportu na Kołymę, kojarzyła się ona z wyspą położoną za kołem podbiegunowym. Tymczasem określenie Kołyma obejmuje ogromny obszar dorzecza rzeki o tej samej nazwie, wpadającej do Oceanu Lodowatego (Morza Wschodniosyberyjskiego). Wypływa ona z podnóża Gór Czerskiego.
Na ogromnej przestrzeni dorzecza tej rzeki, przekraczającego 2,5 miliona kilometrów kwadratowych, rozlokowane były najokrutniejsze i największe łagry sowieckie. Był to obszar prawie osiem razy większy od obecnego terytorium Polski.

Obszar tych łagrów ograniczony był od zachodu przez Góry Wierchojańskie i Czerskiego, od wschodu – cieśniną Beringa, oddzielającą Azję od Ameryki (Alaski); północną granicę stanowiły wody Oceanu Lodowatego, południową – Morze Ochockie (część Oceanu Spokojnego). Region ten obejmuje wschodnią część Jakucji, Kraju Chabarowskiego, Obwód Magadański i Republikę Czukocką.

Klimatycznie jest to strefa koła podbiegunowego, wiecznej zmarzliny (wiecznie zamarzniętej gleby, odmarzającej tylko w lecie na głębokość 60 – 100 cm) z tak zwanymi biegunami zimna w Wierchojańsku i Ojmiakonie, w których temperatura zimą dochodzi do minus 70 oC. Na południu, w dolinach rzek rozciąga się tajga, na półwyspie Czukockim – tundra.

Kołyma posiada niezwykle obfite złoża mineralne, przede wszystkim złota – symbolu jej bogactwa. Ponadto występują tam rudy cyny, ołowiu, platyna, węgiel, uran i inne cenne kopaliny.

Ponieważ na tym obszarze brak było siły roboczej do wydobywania złota i innych bogactw naturalnych, władze sowieckie na początku lat trzydziestych zastosowały metodę sprawdzoną na Wyspach Sołowieckich, eksploatację darmowej siły roboczej więźniów. Praca ta, jak w całym systemie sowieckiego GUŁAG-u, miała mieć ponadto znaczenie ideologiczne: dawano więźniom okazję odkupienia swoich win poprzez pracę w obozach poprawczych.

Niewolnicza praca więźniów była zabójcza. W kopalniach pracowali oni po 12 godzin, na dwie zmiany. Przy wydobyciu złota norma na jedną zmianę była bardzo wysoka – na każdego więźnia wynosiła 15 g czystego złota.
W razie jej niewykonania, co często się zdarzało, obniżano i tak głodowe porcje chleba. Ze względu na dużą śmiertelność więźniów, dochodzącą do 80% stanu, przysyłano wciąż nowe transporty potencjalnych „zdobywców złota". Transporty więźniów napływały z głębi Związku Sowieckiego, a także z krajów satelickich.

Więźniowie sami budowali obozy pośród tajgi. Były to przeważnie ogromne namioty obliczone na 100 ludzi, które dla ocieplenia okładano mchem. Wewnątrz umieszczano piec z żelaznej beczki po benzynie. Pomimo to wewnętrzna temperatura w namiocie wynosiła około –20 oC. Wyżywienie było głodowe. Brak czystej odzieży i niska temperatura dziesiątkowały więźniów. Śmiertelnymi chorobami było zapalenie płuc, tyfus i biegunka spowodowana czerwonką, a także najrozmaitsze odmrożenia palców rąk, dłoni itd. Co roku opuszczały Kołymę dziesiątki tysięcy inwalidów. Kto przeżył zimę był uważany za bohatera.

Pomimo napływu masowych transportów wciąż brak było rąk do pracy. Po zakończeniu II wojny światowej władze sowieckie skierowały do łagrów kołymskich byłych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy jako jeńcy wojenni byli internowani w obozach hitlerowskich. Sowieci potraktowali ich jako zdrajców ojczyzny. Po wyzwoleniu z obozów jenieckich przewożono ich do Moskwy, skąd transportowano na Kołymę.

Pierwsi Polacy – więźniowie XX wieku – byli zesłani na Kołymę pod koniec lat trzydziestych. Odbywała się wtedy (lata 1935-1938) wielka czystka w ZSRR. Aresztowania Polaków przeprowadzano na Białorusi i Ukrainie oraz w większych miastach Rosji, gdzie były duże ich skupiska. Więźniów skazywano na 7, 10 lub 25 lat łagrów. Skazanym na karę śmierci, w drodze łaski zamieniano karę na 25 lat obozów.
Następna fala polskich więźniów znalazła się na Kołymie po zaborze przez ZSRS Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku.

Aresztowania i wywózki trwały także w latach 1944 – 1949. Przodowała w tym służba bezpieczeństwa PRL. Aresztowano powstańców Warszawy, młodzież, a zwłaszcza harcerzy, członków AK oraz innych organizacji niepodległościowych i przekazywano NKWD. Zatrzymanym stawiano przeważnie zarzuty z paragrafów słynnego art.58 sowieckiego kodeksu karnego, „zdrady ojczyzny", „szpiegostwa" i „dywersji". Skazanych na wieloletnie kary łagrów przewożono transportami na Kołymę.

Po agresji ZSRS na Polskę setki tysięcy Polskich mieszkańców Kresów uległo przesiedleniu, niektórzy m.in. na Syberię (inni np. do Kazachstanu).

14 czerwca 1941 roku w nocy rozpoczęła się sowiecka akcja przeciwko ludności zajętej Litwy. W pierwszym tygodniu wywieziono około 30 tys. osób. W latach 1941–1952 sowieci wywieźli z kraju około 132 tys., z tej liczby zginęło 28 tys. 21 maja 1947 roku Centralny Komitet sowieckiej partii przyjął tajne postanowienie „O tworzeniu kołchozów w republikach bałtyckich" – „Wiosna 1948" - wywózki o kryptonimie „Wiosna" były drugą falą wywózek i największą taką akcją w powojennej historii sowietów. Trzecia faza czystek to akcja „Jesień 1951", wywieziono 4 tys. rodzin chłopskich - 16 150 osób - „wrogów kolektywizacji". Nie były to tak zwane repatriacje, ale zsyłki w głąb Rosji (np. do Buriackiej Mongolskiej Autonomicznej SRS wywieziono 39 766 osób).
O jednym takim transporcie pisze Anatol Krakowiecki, więzień Kołymy: „Jechał z nami młody człowiek, chłopaczek. Nie miał ukończonych szesnastu lat. Pochodził z Hajnówki i był uczniem gimnazjalnym. Pewnego razu, kiedy stał koło kraty, wysunął mu się zza koszuli medalik i szkaplerz. Strażnik sięgnął nagłym ruchem poprzez kratę i starał się szkaplerz zerwać. Chłopiec błyskawicznie zorientował się, plunął w twarz strażnikowi i odsunął się. Cisza zapadła w wagonie. Drżeliśmy, jakie też represje spadną na chłopca. Tymczasem strażnik otarł twarz i rozpoczął dyskusję o Bogu. Mówi, że Boga nie ma. Mówi, że Boga nikt przecież nie widział.
- Czy ty widział Boga, duraku! – zapytuje chłopca.
I wówczas padła wspaniała odpowiedź. W wagonie paliła się lampka elektryczna.
- To ty jesteś głupcem – mówi chłopiec spokojnie – Czy widzisz tę żarówkę?
- Widzę.
- Czy świeci się?
- Oczywiście świeci się.
- Widzisz więc żarówkę i widzisz, że się świeci?
- Widzę.
- A czy wiesz, co sprawia, że świeci się ta żarówka?
- Elektryczność.
- Więc przetnij, idioto i zaglądnij do środka! Czy potrafisz ujrzeć elektryczność? Czy potrafisz zobaczyć jak ona wygląda?".

Rozmowę tę zapamiętał autor na całe życie: „w ciągu całych lat powtarzałem sobie tę rozmowę, co pewien czas. Tam na Kołymie, w tajdze, jeśli była okazja, krzyczałem na cały głos. W barakach powtarzałem sobie ją po cichu. Ażeby nie zapomnieć. Ażeby ją kiedyś napisać. Napisałem... (Anatol Krakowiecki „Książka o Kołymie", Londyn 1987).

Ogromnym zagrożeniem dla kołymskich więźniów byli konwojenci, młodzi poborowi NKWD, którzy w Kołymie odbywali zastępczą służbę wojskową. Wbito im do głów, że strzegą „faszystów". Sami zachowywali się jak uzbrojeni sadyści. Strzelali do więźniów przy każdej okazji: naruszenia regulaminu, niedbałej pracy itd., bez ostrzeżenia. Otrzymywali za to premie.

Kołymskie łagry były największe z obozów koncentracyjnych świata. W najokrutniejszych, nieludzkich warunkach ginęli tam więźniowie, bez żadnej nadziei na odzyskanie wolności. Śmierć na wojnie nie była straszna; najstraszniejsza była śmierć na Kołymie.

Gdy w 1953 roku zmarł Stalin i powołano nowe kierownictwo partii i państwa, stopniowo następowała likwidacja obozów kołymskich i zwalnianie więźniów.

Szacuje się, że w sowieckich łagrach zginęło ponad 20 milionów ludzi. Z tego Kołyma pochłonęła około 2 milionów istnień ludzkich. Prawdziwe dane o ofiarach obozów sowieckich nie są znane i chyba nigdy nie zostaną poznane / wg. Wacława Wasilewskiego - na podstawie czasopisma historycznego „Niepodległość i Pamięć" 1996 nr 6/.
Natura była jednak przede wszystkim współuczestnikiem dramatu, czynnikiem zniewolenia ; nie było od niej ucieczki. Nieprzebyta tajga, bezkresny step, mokradła czy wezbrane rzeki postrzegane były jako kolejni policjanci czuwający nad zesłańcami, napawający ich poczuciem bezsilności i beznadziejności, zagubienia i zatracenia w owym bezkresie ... przyroda Syberii była źródłem fizycznego cierpienia. W powszechnym skojarzeniu pojawia się w jej obrazie siarczysty mróz i śnieg. Te atrybuty syberyjskiej zsyłki były dokuczliwe same w sobie, ale dramat ludności polskiej polegał na braku odpowiedniego odzienia i obuwia, które pozwalałyby na w miarę bezpieczne dla zdrowia przebywanie na mrozie i śniegu i wykonywanie czynności związanych z przymusowym zatrudnieniem. Latem zesłańcy cierpieli natomiast za sprawą dokuczliwych owadów: roje komarów i muszek bezlitośnie kąsały wszelkie odsłonięte powierzchnie ciała, doprowadzając ludzi do rozpaczy. Przed insektami nie było ratunku także w mieszkaniach. Tam dla odmiany panoszyły się pluskwy, pchły, wszy i karaluchy. Nieustanna z nimi walka przynosiła tylko częściowe i krótkotrwałe sukcesy. Pamięć o tej udręce stanowi niezmiennie komponent opisów syberyjskiego losu.

Główną treść syberyjskiej codzienności stanowiły nieustanna troska o kawałek chleba, oraz ciężka, często ponad siły praca. Obraz przeżyć związanych z tymi zjawiskami to w dużej mierze sens zesłańczego obrazu Syberii.

Głód, pojęty najdosłowniej, fizycznie doświadczany, prowadzący do skrajnego wyczerpania, a nawet śmierci i głód jako widmo ciążące niemal dotykalną perspektywą nad większością zesłańców - to aż nadto wyraźnie utrwalony w pamięci polskich zesłańców atrybut syberyjskiej poniewierki. Jedni stykali się z nim niemal nieustannie, inni tylko incydentalnie, ale chyba nie było polskiej rodziny, której nie zajrzał on w oczy. Stałe niedożywienie, a jakże często właśnie balansowanie na skraju zagłady głodowej to problem nie tylko fizycznego doświadczenia, ale także zjawisko definiujące całą grozę położenia. W związku z nim miały miejsce dramatyczne przeżycia psychiczne, one popychało do czynów łamiących dawny system wartości, czynów odczuwanych wówczas jako poniżenie samego siebie. Taki wymiar uzyskiwała przecież wielokrotnie kradzież, taki też wymiar miało uprawiane przez wielu, zwłaszcza przez dzieci, żebractwo. Ale ów syberyjski głód miał też i inne znaczenia. Ich treść wyznaczała heroiczna walka rodziców o zdobycie choćby garści pożywienia dla ginących na ich oczach dzieci, czy też wzajemne okłamywanie się członków rodziny i zapewnianie o własnej sytości, by dziecko lub rodzica zachęcić do skonsumowania ostatniego kawałka chleba, czy ostatniego ziemniaka. Syberyjski głód to także zjawisko wyzwalające gesty ludzkiej solidarności, gesty zyskujące wartość ratowania życia. Wszystko to składało się na obraz Syberii i syberyjskiej gehenny Polaków w równie znaczący sposób jak opisy krajobrazów czy miejsc zamieszkania.

Syberia to dla większości pamiętnikarzy miejsce niewolniczej lub niemal niewolniczej pracy. Wyrąb tajgi, spław i obróbka drewna, praca w kopalniach - to najczęściej opisywane, niekiedy bardzo szczegółowo, formy eksploatacji polskich zesłańców. Dla ludzi siłą wyrwanych z rodzinnych domów i wywiezionych w nieznany, wrogi świat, wykonywana pod przymusem była przede wszystkim elementem zniewolenia, a zapędzający do niej komendant osiedla, nadzorca, przewodniczący kołchozu stawał się symbolem systemu. Zarazem jednak praca była podstawowym źródłem środków do życia, choć jakże często na przeżycie one nie wystarczały. Stawała się też płaszczyzną pewnej integracji z otoczeniem: w stosunkowo małym stopniu na północy do lata 1941 r., na niepomiernie większą skalę w Kazachstanie, ale po tzw. amnestii także i na innych obszarach. W jej toku i w związku z nią zesłańcy wchodzili w rozmaite stosunki ze współpracownikami różnych narodowości i kultur. Była także okazją poznawania mechanizmów funkcjonowania gospodarki sowieckiej, mentalności sowieckiego pracownika, umiejętności kadr zarządzających. Wszystkie te elementy znaleźć można w obrazach kreślonych ręką pamiętnikarza-Sybiraka....

Doznanie obcej przestrzeni, postrzeganej jako wroga i groźna, splatało się z doznaniem nowego statusu - statusu człowieka zniewolonego, dla którego owa przestrzeń zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym, jednostkowym, jak i grupowym, była "domem niewoli". Nowy krajobraz przyrodniczy i nowe otoczenie społeczne były interpretowane z punktu widzenia człowieka zniewolonego i człowieka należącego do odmiennej kultury. Dostrzeżone już w trakcie podróży, a pogłębione na miejscu przymusowego osiedlenia poczucie bezkresności syberyjskiej krainy splatało się z poczuciem bezradności w obliczu zniewalającego systemu. Owa bezkresność odczuwana była jako czynnik destrukcji, jako żywioł niosący rzuconemu tam człowiekowi nieszczęście i zgubę. Komponowała się w jedną całość z porażającą nędzą codziennej egzystencji i często słyszanymi zapewnieniami ze strony różnych funkcjonariuszy systemu, iż Polacy przyjechali tam "by zdechnąć". Z drugiej strony wrażliwość estetyczna, w tym także na piękno przyrody, nawet tej groźnej i wrogiej, to swoisty sprawdzian cywilizacyjny, przynajmniej w kulturze europejskiej...

Nawet jeśli w relacjach pojawia się obraz tajgi-żywicielki, która stawała się ratunkiem dostarczając leśnych owoców, ptasich jaj, czy choćby brzozowego soku jako antidotum na szkorbut, to przecież konieczność korzystania z tej jej funkcji jest dowodem upodlenia, głodu, nędzy. Wyprawa po runo syberyjskiej tajgi, mimo użycia tych samych słów dla jej opisania, nie miała nic wspólnego z sielskim obrazkiem grzybobrania, czy zbierania jagód w lesie nieopodal rodzinnego domu czy z wakacyjnymi przeżyciami. Była ponurą koniecznością dyktowaną walką o przeżycie w najbardziej egzystencjalnym znaczeniu i zarazem swoistą konfrontacją z groźnym żywiołem ...Opisy krajobrazów w literaturze zesłańczej eksponują często nieobecności cech pożądanych. Określenia takie jak bezkres, bezmiar, bezimienność zawierają w sobie aspekt negatywności. Zwłaszcza, gdy obraz ten kontrastowany jest przez przypomnienie rodzinnych stron ... Pamięć tamtego, "normalnego" była przeciwstawiana temu tutaj, "nienormalnemu". W pamiętnikach, mimo że pisane były w ogromnej większości już po powrocie z "innego świata", wielokrotnie pojawia się ten właśnie motyw zderzenia zawartości pamięci z realnym otoczeniem ...

Syberia to miejsce doświadczeń zbiorowych, gdzie osobiście doznane cierpienie splatało się z cierpieniem narodowym, wpisywało się w narodową martyrologię. Ta ostatnia występowała w dwóch perspektywach czasowych. Pierwsza, aktualna, obejmuje czas odmierzany od momentu pierwszej wywózki w lutym 1940 r., a w niej bezpośrednio umieszczony jest sam pamiętnikarz, jego bliscy, znajomi, szerzej - Polacy i obywatele polscy represjonowani przez ZSRR. Druga, historyczna, traktuje wojenne deportacje jako kolejne ogniwo od barskich konfederatów rozpoczynającego się łańcucha. Zesłańcy z lat 1940-1941 nie raz trafiali na jakiś ślad swych poprzedników, ale chyba nie te fakty, lecz funkcjonujący w ich świadomości obraz Sybiru i mit Sybiraka decydowały o spajaniu w jedno pasmo losu własnego i losu minionych pokoleń podążających tymi samymi szlakami. W tym sensie Syberia nie była ziemią nieznaną. Ów historyczny Sybir na trwałe zapisany był przecież w narodowej tradycji, jego obraz przekazywany był z pokolenia na pokolenia, utrwalany w szkolnej edukacji, literaturze i malarstwie. Wraz z tym rosła legenda Sybiraków. Jaki był rzeczywisty społeczny rozkład wiedzy o Syberii i polskich z nią związkach niezwykle trudno powiedzieć, nie jest to zresztą tutaj przedmiotem zainteresowania. Wydaje się jednak, iż poza kręgami inteligenckimi była to wiedza dość uboga i inna być nie mogła. Składało się na nią kilka obrazów zapisanych w szkolnym podręczniku, jakieś wyobrażenie z reprodukcji wiszącej w szkole raczej niż w domu, czasem ustny przekaz rodzinny. W grupach o wyższym poziomie wykształcenia, oczytania w literaturze, o żywszym kontakcie z kulturą artystyczną wiedza ta była nie tylko szersza, ale i inna, bowiem środowiska ziemiańskie czy inteligenckie, o szlacheckim głównie rodowodzie, były równocześnie nosicielem pamięci o insurekcyjnej przeszłości narodu i związanej z nią syberyjskiej martyrologii. I oto teraz spełniał się sybiracki los kolejnego pokolenia Polaków. W wielu pamiętnikach ten element daje się bardziej czy mniej wyraźnie odczuć, niejednokrotnie niosąc w sobie jakieś poczucie narodowego przeznaczenia, niekiedy dumy z przynależności do tego wielopokoleniowego łańcucha i z wpisanie samego siebie w Historię.

Ów martyrologiczny obraz Syberii w obu jego czasowych wymiarach miał wyraźne odniesienia do problematyki stosunków polsko-rosyjskich, nadając im przede wszystkim wymiar relacji ofiara - prześladowca. O stosunku do zesłańców wnioskować można przede wszystkim na podstawie relacji samych deportowanych, jest to zatem przede wszystkim obraz odbioru przez Polaków postaw i zachowań wobec nich, takich jakie utrwaliły się w ich pamięci.

Dodać trzeba, że to problematyka szczególnie podatna na przemilczenia i zniekształcenia bądź łagodzące opisy i oceny zachodzących w tej sferze zjawisk, bądź przeciwnie - wyostrzające je. Pamiętnikarze raczej niechętnie mówią o traktowaniu ich samych w sposób poniżający, urągający ludzkiej godności. Częściej skłonni są odnosić to do całej grupy, a jeśli już do jednostki, to raczej do osoby trzeciej. Być może decyduje o tym swego rodzaju zażenowanie, iż było się tak traktowanym, prowadzące nie tyle do wypierania tego z pamięci, ile do niechęci upubliczniania podobnych doświadczeń. Na ogół pamiętnikarze wyraźnie rozdzielali stosunek do nich ze strony władz i rozmaitych funkcyjnych pracowników instytucji i przedsiębiorstw sowieckich od stosunku zwykłych ludzi, przy czym nie zawsze podział ten pokrywał się z dodatnią lub ujemną oceną tego stosunku. Równocześnie dają się zaobserwować odmienności w opisach zachowań i postaw miejscowej ludności w zależności od tego, jakiej była ona narodowości. Daleko przy tym do identyczności opinii zesłańców o danych grupach narodowościowych, co dodatkowo komplikuje uzyskiwany obraz. W ostatecznym rozrachunku decydowały, jak się zdaje, konkretne cechy charakterologiczne poszczególnych osób i warunki, w jakich kształtowały się wzajemne stosunki. Nie bez znaczenia były przy tym zachowania samych Polaków....

W pamiętnikach polskich zesłańców inni mieszkańcy Syberii pojawiają się przede wszystkim w kontekście codziennych czynności, walki o przetrwanie, ewentualnie jako realizatorzy zniewolenia. Kontakty z miejscową ludnością w wypadku deportowanych na Syberię były do lata 1941 r. bardzo ograniczone. Większość mieszkała wszak w wyodrębnionych spiecposiołkach. Sytuacja zmieniła się po tzw. amnestii, gdy spora część tych, którzy w ogóle na Syberii pozostali przeniosła się czy to do ośrodków miejskich, czy do kołchozów. Tam zetknęli się jednak najczęściej z Rosjanami i Ukraińcami, a więc tymi grupami, z którymi kontakt mieli już wcześniej. Z innymi, rdzennymi mieszkańcami Syberii, którzy swoją egzotyką mogli w znacznie większym stopniu przyciągać uwagę Polaków, kontakty były sporadyczne i częściej dotyczyły pojedynczych osób niż zbiorowości. Rzadko owocowały szerszym odzwierciedleniem w pamiętnikach. Kontakt z tutejszym "obcym" ujmowany jest przede wszystkim w płaszczyźnie jego stosunku do sytuacji zesłańców. W pamiętnikach znaleźć można wiele informacji o ludziach prostych i o funkcjonariuszach systemu, o ich czynach pięknych i podłych. Miejsce pobytu jako kontekst tych stosunków nie ma tu jednak jakiegoś zasadniczego znaczenia, bowiem trudno byłoby dowieść odmienności pod tym względem Syberii od innych części imperium. Stosunkowo mało jest natomiast prób opisania miejscowych zbiorowości na podobieństwo etnologicznych obserwacji, w jakie obfitowało wiele pamiętników dziewiętnastowiecznych, a także sporo wspomnień wojennych z Kazachstanu czy Uzbekistanu.

Obraz Syberii wyłaniający się z zesłańczych relacji jest wieloaspektowy i wielowarstwowy. Niezwykle intersujący w warstwie opisu przyrody i społecznego otoczenia, kryje w sobie zarazem głębokie pokłady emocji zbudowanych na dramatycznym doświadczeniu. Jego analiza pozwala formułować wnioski dotyczące świata dawnych przeżyć, ale przede wszystkim odnoszące się do mechanizmów kształtowania się indywidualnej i zbiorowej pamięci. Jakkolwiek przez wiele lat społeczny obieg zesłańczego obrazu Syberii był nader ograniczony, czasem nie obejmując nawet najbliższych rodzin deportowanych, to jednak w wyniku opublikowania wielkiej ilości wspomnień Sybiraków sytuacja ta uległa już zmianie. Byłoby niezmiernie interesujące zbadanie czy i jak wpłynęło to na zmianę wyobrażeń Syberii funkcjonujących w polskim społeczeństwie. W szerszym zakresie należałoby także zbadać jak wyobrażenia te kształtowały się w przeszłości w różnych przekrojach społecznych i czasowych.

Badania tego rodzaju mogłyby przynieść wyniki interesujące nie tylko z punktu widzenia miejsca i roli problematyki syberyjskiej w świadomości (zwłaszcza historycznej) Polaków, ale także ważne dla poznania zjawisk związanych z kształtowaniem się różnego rodzaju postaw wobec otoczenia, zarówno rodzimego, jak i międzynarodowego. / wg. Stanisław Ciesielski 2003 - „Syberia w oczach polskich zesłańców z lat II wojny światowej". http://sciesielski.republika.pl/sovdep/polacy/syberia.html

Wybitna polska poetka lwowianka Beata Obertyńska, córka Maryli Wolskiej, po agresji ZSRR na Polskę , w czasie okupacji sowieckiej Lwowa, w lipcu 1940 r., została aresztowana przez NKWD. Była osadzona w areszcie w osławionych lwowskich Brygidkach, następnie więziona kolejno w Kijowie, Odessie, Charkowie, Starobielsku, wreszcie zesłana do łagru Loch-Workuta. Napisała wspomnienia o swoich losach zamieszczonych w publikacji „My deportowani" stanowiącej wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR w opracowaniu i wyborze Bogdana Klukowskiego. Opracowanie zawiera wspomnienia Józefa Czapskiego, Wacława Grubińskiego, Gustawa Herlinga – Grudzińskiego, Anatola Krakowieckiego, Beaty Obertyńskiej, Jana Kazimierza Umiastowskiego.

Oto fragmenty „Domu niewoli" Marty Rudzkiej / pseudonim Beaty Obertyńskiej / - Rzym 1946:

„…po godzinie całą zapaskudzoną podłogę zalega już stos obojętnych ze zmęczenia kobiet. Nie na wszystkie jednak jest w tej ciasnocie miejsce, a nawet nie ma go na obie nogi równocześnie. Ja na przykład muszę stać dosłownie raz na jednej, raz na drugiej nodze, trzymając w dodatku mój tobołek w rękach. Od ściany ciągnie zimno przenikliwe. Jestem głodna, zmęczona i zziębnięta do szpiku kości. Po trzech godzinach zaczynamy się buntować. Walenie w drzwi nie odnosi żadnego skutku.

Cały zresztą korytarz o nieprzeliczonych celkach, wali już od dawna w drzwi, krzyczy, wyzywa, klnie. Podłoga jest betonowa i betonowe ściany. Wszystko ocieka wilgocią i cuchnie ludzkimi odchodami. I do tej ohydnej zimnej klitki wtłaczają siłą dwadzieścia zziębniętych, zmęczonych, głodnych kobiet. Sołdat kolanem dociska drzwi, zamyka nas i odchodzi. Dopiero po pięciu może godzinach, a więc głęboko w noc zgrzyta klucz, na progu staje szynel i pozwala, grupkami po pięć, iść pod strażą do klozetu. Ktoś, kto nie widział takiej ubikacji, nie potrafi sobie nawet w przybliżeniu odtworzyć pojęcia o tej ohydzie. Nas to już nie przejmuje. Tuż obok betonowych dziur ciecze w brudną zbitą muszlę umywalni woda. Spieczone pragnieniem i głodem pijemy ją, jak która może, albo czerpiąc dłonią, albo podstawiając usta wprost pod zaśniedziały kran…

…Szyby są wybite i zimny przeciąg ze śniegiem hula tu na przestrzał. Żołdak wali w drzwi, popędza nas niecierpliwie i każe szybciej wracać do sobaczki. Tak bowiem nazywają się w tiurmie te przeklęte betonowe celki. A potem czarny woron, zupełna ciemność, przekleństwa, smród i cudze robactwo. Powietrza w takiej hyclowskiej budzie ani krzty. Mnóstwo małoletnich prostytutek… Wy z Polski – pyta w końcu. A to was oswobodzili wybucha ironicznym śmiechem…w nocy budzi mnie przejmujące zimno i wicher oddymający płócienną klapę okienka. Przeskok temperatury jest tak nagły, że musi mieć jakąś głębsza przyczynę. Z otworu namiotu kurzy mi w twarz mokry, ciężki śnieg, którego już na mnie pełno. Jakże to, wszystko jutro pójdzie po kolei? W tych szmatach, dziurach, półbose? Wierzę, że…droga nie potrwa długo. Trwała trzy tygodnie.

Dwadzieścia dni gniecenia się w tej ciasnocie pod sufitem, dwadzieścia dni nie mycia się, nie rozbierania, wszy, głodu, zimna, zmęczenia, poniewierki. .."

Po ataku Niemiec na ZSRS Beata Obertyńska uwolniona w konsekwencji układu Sikorski-Majski, wstąpiła do Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W 1942 r. ewakuowała się wraz z Armią Andersa do Iranu, przeszła cały szlak bojowy Armii Polskiej: Iran, Palestyna, Egipt i Włochy. Służyła w randze porucznika w kwaterze Oświaty II Korpusu w Rzymie. Po wojnie osiadła w Londynie. Publikowała w Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza, Orle Białym, Polsce Walczącej, Ochotniczce, Wiadomościach, Życiu, Przeglądzie Polskim. Otrzymała wiele nagród literackich, m.in. nagrodę londyńskiego Przeglądu Powszechnego (1967 r.), nagrodę Fundacji Lanckorońskich (1972 r.), nagrodę Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (1972 r.), nagrodę Jurzykowskich (1974 r.). Zmarła 21 maja 1980 r. w Londynie.

Petro Fedorowicz Miszczuk z Czerwonogradu

Adam Cyra

Petro Fedorowicz Miszczuk przyjeżdża od pewnego czasu na uroczystości organizowane na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu z okazji kolejnych rocznic wyzwolenia tego obozu przez żołnierzy Armii Czerwonej w dniu 27 stycznia 1945 r. Ubrany jest zawsze w pasiak obozowy, a na więźniarskiej bluzie obok czerwonego trójkąta z literą R w środku ma naszyty numer 105105(foto); w ręku trzyma zazwyczaj flagę ukraińską. Podczas oficjalnych uroczystości na terenie byłego obozu w Brzezince w dniu 27 stycznia 2005 r. stał się on jednym z głównych jej bohaterów. Ubrany w pasiak z flagą ukraińską, przewiązaną pomarańczową wstążką (obchody zbiegły się z "pomarańczową rewolucją" na Ukrainie) przywitał się osobiście z prezydentem Polski, Aleksandrem Kwaśniewskim i prezydentem Ukrainy, Wiktorem Juszczenko, co spotkało się z dużym zainteresowaniem mediów relacjonujących to wydarzenie.

Petro Fedorowicz Miszczuk podaje się za więźnia KL Auschwitz, oznaczonego w tym obozie numerem 2949, innym razem mówi, że numeru z tego obozu nie pamięta. Twierdzi on także, że został aresztowany przez Niemców za pomoc partyzantom Stefana Bandery w maju 1942 r. i był więźniem najpierw jakiegoś getta, a potem nie tylko przebywał w Auschwitz, lecz również był więziony w obozach koncentracyjnych: Buchenwald, Mittelbau-Dora i Sachsenhausen, gdzie wyzwolili go rzekomo żołnierze amerykańscy wiosną 1945 r.

W rzeczywistości ten Ukrainiec, urodzony 10 lipca 1926 r. w Kisielinie na Wołyniu, będący do 1939 r. obywatelem II Rzeczypospolitej, nie jest notowany nigdzie w zachowanej dokumentacji KL Auschwitz, przechowywanej w archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Pobyt Miszczuka w obozach Mittelbau-Dora i Sachsenhausen też nie znajduje żadnego potwierdzenia w zachowanych dokumentach z tych obozów.

Można jedynie potwierdzić w oparciu o informacje uzyskane z Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Arolsen w Niemczech i archiwum Muzeum w Buchen-waldzie, a także z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, że od 9 marca 1944 r. przebywał w obozie pracy przymusowej w Ohrdruf w Turyngii. Później ten obóz stał się samodzielnym obozem koncentracyjnym, a potem podobozem KL Buchenwald.
Petro Fedorowicz Miszczuk najpierw był oznaczony w Ohrdruf numerem 2949, a 15 stycznia 1945 r. nadano mu w podobozie buchenwaldz-kim Ohrdruf nowy numer 105105.

W pierwszych dniach kwietnia 1945 r. Miszczuk został najprawdopodobniej wyzwolony na trasie ewakuacyjnej z podobozu Ohrdruf do obozu macierzystego w Buchenwaldzie przez żołnierzy amerykańskich.

Żadna ze wspomnianych powyżej instytucji, zarówno niemieckich, jak i polskich, nie potwierdza pobytu Miszczuka w trzech innych wymienianych przez niego obozach: Auschwitz, Mittelbau-Dora i Sachsenhausen.

Petro Fedorowicza Miszczuka dobrze pamięta Aniela Dębska, mająca dzisiaj 85 lat, która obecnie mieszka w Lublinie. Jest ona matką znanego kompozytora Krzesimira Dębskiego. Na temat Miszczuka napisała: *Ukraińca Petro Fedorowicza Miszczuka znam jeszcze z czasów wołyńskich. Do szkoły nie chodził. Był analfabetą. Jego matka pracowała dorywczo w domu rodziców mojego przyszłego męża. Kiedy Niemcy wyznaczyli kontyngenty Polaków na roboty do Rzeszy, sołtys – Ukrainiec, aby spełnić wymagania ilościowe transportu zmuszony był dobrać kilku Ukraińców do polskiego kontyngentu. Wtedy to, w 1942 r. Petro Fedorowicz Miszczuk został wywieziony na roboty do Niemiec. Potem słuch o nim zaginął. (...) W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, pewnego styczniowego dnia do naszych drzwi zadzwonił człowiek, który przedstawił się jako Petro Fedorowicz Miszczuk. Rozpoznaliśmy go z mężem. Zaprosilismy do środka i zaczęły się wspomnienia. Pan Miszczuk opowiadał o swoich wojennych losach. W czasie przymusowych robót w Niemczech jak obywatel Związku Radzieckiego był bardzo źle traktowany przez niemieckich pracodawców. Mówił, że dlatego uczestniczył w kradzieży żywności (wraz z innymi – dop. AC) z wagonów kole-jowych . (...) Niestety za którymś razem został schwytani (...), a on Petro Miszczuk został zesłany do obozu. Ale do jakiego obozu nie powiedział. (...) W trakcie wielogodzinnej rozmowy nie wspomniał ani słowem, że był zwolennikiem, a tym bardziej członkiem UPA”.*

Petro Fedorowicz Miszczuk mieszka od 1952 r. w Czerwonogradzie na Ukrainie. Miasto to należało do Polski, nosząc nazwę Krystynopol i dopiero w 1951 r. wyniku korekty granicznej włączono je do ZSRR.

Ten starszy już człowiek był również na rocznicowych obchodach w Muzeum Auschwitz-Birkenau w dniu 27 stycznia 2010 r. Zawsze towarzyszy mu Ukrainka, o której mówi, że jest jego żoną.

Rok temu, 27 stycznia 2010 r. – relacjonuje przewodnik po Muzeum, Michał Kubica - *oprowadzałem szwedzkich dziennikarzy i przy okazji spotkałem "naszego" Ukraińca odzianego w obozowy pasiak. Nie muszę chyba dodawać, że znów stał "atrakcją" mediów, a ja zadebiutowałem jako tłumacz z języka ukraińskiego na szwedzki. Pan Miszczuk bardzo dobrze czuł się w tej roli i z dumą opowiadał, że do obozu trafił jako "partizan u Stiepana Banderu”.*
Petro Fedorowicza Miszczuka podczas uroczystości rocznicowych w Oświęcimiu w dniu 27 stycznia 2011 r. spotkała także Daria Czarnecka, pracująca w Muzeum Auschwitz-Birkenau jako wolontariuszka: *Ten Miszczuk się do mnie doczepił w dniu 27 stycznia 2011 r, ponieważ ja tam jakąś mieszaniną rosyjskiego i ukraińskiego władam - to trochę ze mną rozmawiał i nawet byłam "tawariszcz" dopóki nie zobaczył, że noszę znak „Polski Walczącej”, ponieważ jestem wice-prezesem Towarzystwa Przyjaciół Armii Krajowej w Bielsku-Białej. Zapytał się, co to jest i jak mu odpowiedziałam, że AK - to mi powiedział, że to bandyci i mordercy. Powiedziałam mu, że rezunem jest Stephan Bandera. Na to mi powiedział, że on jest "kombatantem Samostijnej Ukrainy". Kiedy to usłyszałam - odpowiedziałam, że Bandera to "ukrainskij Gitler" i rozmowa się skończyła.*

Warto jeszcze przytoczyć dalszy fragment relacji cytowanego już Michała Kubicy: *W tym roku Petro Miszczuk też był bardzo popularny; realizatorzy z TVN24 wielokrotnie pokazywali go podczas transmisji z Brzezinki, a w głównym wydaniu "Faktów" lub "Wiadomości" mogliśmy go zobaczyć, jak w skupieniu przemierzał dziedziniec bloku 11 - bardzo poruszający i tym samym "medialny"obraz.*

Kiedy szesnastoletni Petro Miszczuk miał przebywać w niemieckich obozach koncentracyjnych jako „partyzant Bandery”, w czasie gdy niemal cała polska ludność Kisielina przebywała na Mszy św. w dniu 11 lipca 1943 r., miasteczko to i kościół w nim znajdujący się zostały otoczone podwójnym kordonem upowców.
Gdy po zakończeniu Mszy św. Polacy zaczęli wychodzić z kościoła, otworzono do nich ogień. Około 90 osób wówczas zostało zamordowanych przez Ukraińców -nacjonalistów; część z nich rozebranych pod przymusem rozstrzelano pod dzwonnicą lub zakłuto bagnetami.

Zbrodnie na Polakach w Kisielinie trwały także po 11 lipca 1943 r., m.in. dwa tygodnie później zostało porwane i zamordowane polsko-ukraińskie małżeństwo, Leopold i Anisja Dębscy.

Upamiętnieniem zbrodni w Kisielinie zajmował się Włodzimierz Dębski, syn Leopolda i Anisji. W 2006 r. wydano jego monografię o Kisielinie, zatytułowaną "Było sobie miasteczko" (foto okładki poniżej) .
Na jej podstawie w 2009 r. powstał film dokumentalny tak samo zatytułowany (scenariusz i reżyseria: Tadeusz Arciuch i Maciej Wojciechowski), przedstawiający przebieg zbrodni w Kisielinie. Kompozytorem muzyki do tego filmu jest syn Anieli i Włodzimierza, Krzesimir Dębski, który również napisał muzykę do filmu „Ogniem i mieczem”.

Adam Cyra

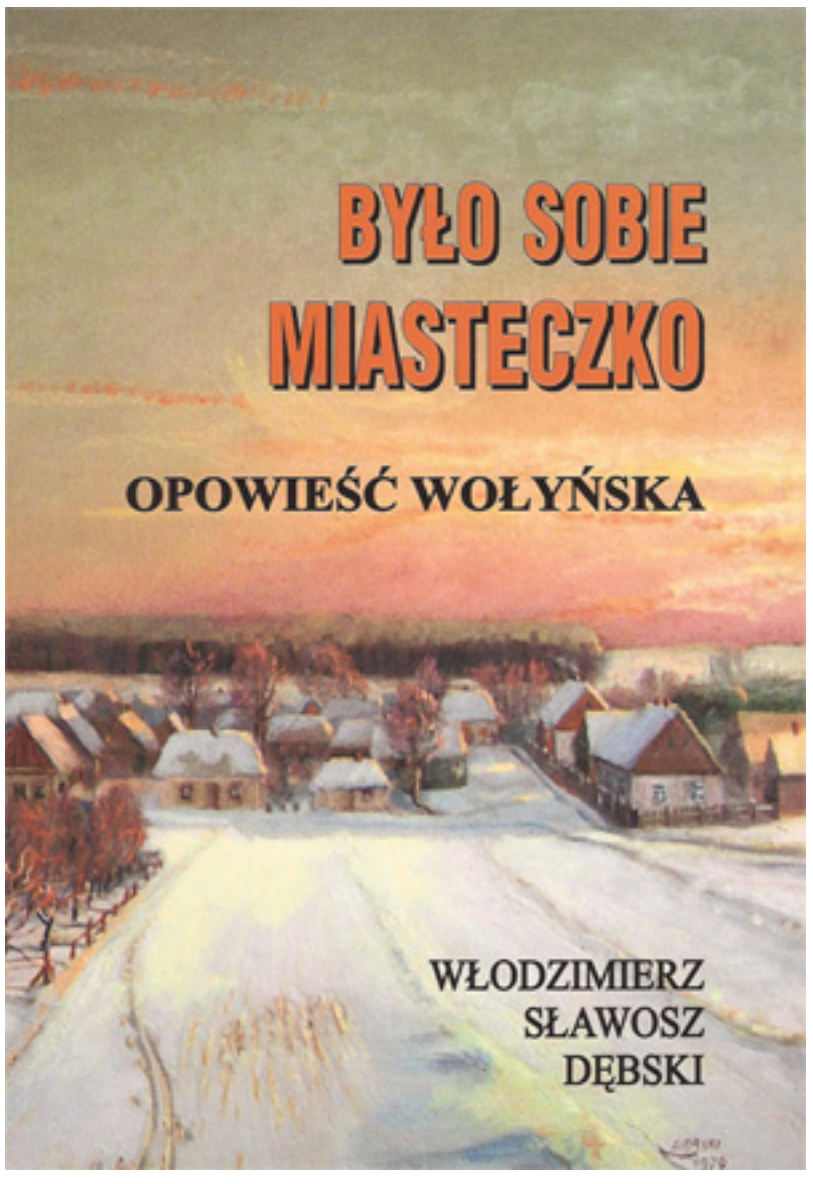

Pisma i odpowiedzi w sprawie poszukiwań informacji o Petro Fedorowicz Miszczuku

Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

Pan Adam Cyra
[adam.cyra@auschwitz.org.pl]

Pismo z dnia: Znak
Nasz znak: Data: 20.04.2011 r.
16.04.2011 r.---- BUVI 050-139(2)/11
Warszawa

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pański email z dnia 16 kwietnia 2011 r. uprzejmie informuję, że po przeprowadzeniu kwerendy archiwalnej w udostępnionej Instytutowi Pamięci Narodowej przez ITS Internationaler Suchdienst Bad Arolsen elektronicznej bazie danych nie odnaleziono zapisów/ informacji/informacji/dokumentów dotyczących: Petra Fedorowicza, ur. 10.07.1926 r. w Kisielinie na Wołyniu.

W bazie odnaleziono natomiast zapisy kartoteki ewidencyjnej KL Buchenwald, w której figuruje: Miszczuk (Mischtschuk) Petr (Peter), ur. 10.07.1926 r. w miejscowości Kiselin, nr więźnia 2949/105105, a także wystawiona po wojnie karta identyfikacyjna zawierająca zgłoszenie zgonu i pochówku ww. więźnia w miejscowości Schneeberg w dniu 9.05.1945 r.

Treść karty została przekreślona krzyżem, naniesiono odręczny dopisek o treści "lebt" [żyje].
(…)

Z poważaniem

Kierownik Samodzielnej Sekcji Realizacji Skarg, Kontroli i Analiz
Magdalena Mołczanowska

Pan Adam Cyra
[adam.cyra@auschwitz.org.pl]

Pismo z dnia: Znak
Nasz znak: Data:
21.04.2011 r.------- BUVI 050-139(4)/11
27.04.2011

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pański email z dnia 21 kwietnia 2011 r. wyjaśniam, że w poprzednim piśmie poinformowano Pana jedynie o wynikach kwerendy przeprowadzonej w elektronicznej bazie danych udostępnionej Instytutowi Pamięci Narodowej przez ITS Internationaler Suchdienst Bad Arolsen,ograniczając poszukiwania jedynie do indeksów KL Buchenwald,
KL Mittelbau - Dora oraz KL Sachsenhausen.

Odnalezione w bazie ITS zapisy dotyczące Petro Fedorowicza Miszczuka nie zawierają wyjaśnień odnośnie nadanego mu nr więźnia 2949/105105 ani informacji o jego uwięzieniu w innych obozach.
(…)

Z poważaniem

Kierownik Samodzielnej Sekcji Realizacji Skarg, Kontroli i Analiz
Magdalena Mołczanowska

Szanowni Państwo, Oświęcim,
25 lutego 2011 r.
jestem historykiem, pracującym w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau
w Oświęcimiu. Jeszcze raz proszę o informację na temat Petro Fedorowicza
Miszczuka z Ukrainy.
Z wyrazami szacunku
Adam Cyra

Sehr geehrten Damen und Herren,
bitte um die Auskunft, ob man anhand der bestehenden Unterlagen
herausfinden kann, dass Petro Fedorowicz Miszczuk aus der Ukraine Häftling
der KZ Buchenwald, Dora und Sachsenhausen war, wo er befreit wurde. Petro
Fedorowicz Miszczuk wurde am 10.07.1926 in Kisielin (Oblast Wolhynien)
geboren. In Buchenwald hatte er vermutlich Nummer 105.105, aber es kann
auch seine Nummer von Dora oder Sachsenhausen sein.
Mit freundlichen Grüßen
Adam Cyra
adam.cyra@auschwitz.org.pl

Bad Arolsen, 29. April 2011
Unser Zeichen
Ihre E-Mails vom
(bitte angeben)
20. und 25. Februar 2011
T/D - 962 995
Herrn Petro Fedorowicz Miszczuk, geboren am 10.07.1926 in Kisielin
(oblast Wolhynien)

Sehr geehrter Herr Cyra,
Bezug nehmend auf Ihre obigen E-Mails teilen wir Ihnen mit, dass in den
hier über Herrn Miszczuk vorliegenden Originalunterlagen folgende Angabe
als letzte Information über seinen Verfolgungsweg erscheint: war noch am 15. Januar 1945 im Konzentrationslager Buchenwald/
Kommando Ohrdruf inhaftiert, Häftlingsnummer 105105. Informationen
über Herrn Miszczuk nach dem 15. Januar 1945 liegen uns leider nicht vor.
(...)
Mit freundlichen Grüßen Gabriele Wilke
Auswertung und Dokumentation International Tracing Service (ITS),
Große Allee 5-9, 34454 Bad Arolsen, Germany

Tłumaczenie odpowiedzi z Międzynarodowego Biura Poszukiwań Arolsen w Niemczech:
Szanowny Panie Cyra,
nawiązując do Pana powyższych e-maili chcemy poinformować, że dostępne tu oryginalne dokumenty zawierają następujące dane dotyczące przebiegu
jego drogi prześladowania: jeszcze 15 stycznia 1945 r. był więziony w KL Buchenwald/Komando Ohrdruf, nr obozowy 105105. Niestety nie posiadamy informacji o panu Miszczuku po 15 stycznia 1945 r.
(…)
Łączę pozdrowienia
Gabriele Wilke

Dnia 03-05-2011 Stefanie Dellemann sdellemann@buchenwald.de napisał(a):
Sehr geehrter Herr Cyra,
bitte entschuldigen Sie, dass es eine kurze Weile gedauert hat, bis Sie von uns hören. Ich will nun versuchen, Ihre Fragen zu Petro Fedorowicz Miszczuk zu beantworten.

Herr Miszczuk wurde am 9. März 1944 nach Buchenwald eingeliefert, ererhielt die Häftlingsnummer 2949. Laut der uns vorliegenden Dokumente wurde er dann am 27. November 1944 in das Lager S III in Ohrdruf überstellt. S III, das zuvor ein Außenlager von Buchenwald war, wurde im November 1944 für kurze Zeit ein Konzentrationslager mit eigenständiger Verwaltung. Schon am Jahresende 1944 waren die Zustände in Ohrdruf jedoch
chaotisch, sodass die SS beschloss, dass Buchenwald wieder die Verwaltung für S III übernehmen sollte. Dies geschah zum 15. Januar 1945. Alle Häftlinge von S III bekamen neue Nummern, blieben jedoch in Ohrdruf. Petro Miszczuk erhielt nun die Nummer 105105. Informationen über seine Befreiung und sein weiteres Schicksal liegen uns leider nicht vor. Ein Teil der Häftlinge von S III wurde Anfang April zu Fuß und per Fahrzeug auf Evakuierungsmärsche nach Buchenwald getrieben. Die Häftlinge, die in Ohrdruf verblieben waren, wurden am 5. April 1945 von der Amerikanischen Armee befreit. Leider liegen uns keine Dokumente zur Evakuierung vor.

Ich hoffe, ich konnte Ihnen dennoch etwas weiterhelfen.

Herzliche Grüße,
Stefanie Dellemann
Stiftung Gedenkstätten Buchenwald und Mittelbau-Dora

Tłumaczenie:

Szanowny Panie Cyra,
proszę wybaczyć, że chwilę trwało, zanim dostał pan od nas wiadomość. Spróbuję odpowiedzieć na pana pytanie w sprawie Petro Fedorowicza Miszczuka.
Pan Miszczuk został przytransportowany do Buchenwaldu 9 marca 1944 r., otrzymał numer identyfikacyjny 2949. Jak wynika z dostępnych nam dokumentów, został następnie 27 listopada 1944 przeniesiony do obozu S III w Ohrdruf. S III, który przedtem był podobozem Buchenwaldu, stał się w listopadzie 1944 r. na krótko obozem z własną administracją. Jednak już pod koniec 1944 r. z powodu panującego w Ohrdurf bałaganu, SS postanowiło, aby Buchenwald powtórnie przejął zarządzanie nad S III. Decyzja ta zapadła 15 stycznia 1945 r. Wszyscy więźniowie z S III otrzymali nowe numery, pozostając jednak w Ohrdruf. Petro Miszczuk otrzymał nr 105105.

Niestety nie posiadamy informacji o jego wyzwoleniu i dalszych losach. Część więźniów z obozu S III na początku kwietnia ewakuowano samochodami lub pieszo do Buchenwaldu. Więźniowie pozostali w Ohrdruf zostali wyzwoleni przez armię amerykańską. Niestety nie posiadamy żadnych dokumentów dotyczących ewakuacji.

Mam nadzieje, że mimo wszystko mogłam Panu pomóc.
Łączę pozdrowienia
Stefanie Dellemann – Fundacja Miejsc Pamięci Buchenwald i Mittelbau-Dora

Na tropie prawdy

Redakcja

W biuletynie "Wołyń i Polesie' nr 69/70 zostal opublikowany tekst o Petro Fegorowiczu Miszczuku z Czerwonogradu pana Adama Cyry , zatytułowany "Banderowiec w Muzeum AuschwitzBirkenau". Bardzo interesująca historia , warto przeczytać najnowszy artykuł pod tym samym tytułem w naszym bieżącym wydaniu. Tu zamierzamy jednak odsłonić kulisy tej sprawy . Dla tego cytujemy za autorem w/w artykułu:

„ (…) najprawdopodobniej nigdy nie był więźniem KL Auschwitz, ponieważ w dokumentach poobozowych, przechowywanych w archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau nigdzie jego nazwisko nie figuruje, a numerem 105105 w obozie oświęcimskim oznaczony był Żyd niemiecki. Pobyt Miszczuka w obozach Buchenwald, Dora i Sachsenhausen też budzi wątpliwości, a już samo stwierdzenie o wyzwoleniu go w tym ostatnim obozie przez żołnierzy amerykańskich jest nieprawdziwe, ponieważ obóz w Sachsenhausen został wyzwolony przez żołnierzy Armii Czerwonej”.

W następnym numerze wyżej wymienionego kwartalnika na str.105, ukazało się sprostowanie zamieszczone przez Rzecznika prasowego Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau:

Jarosław Mensfelt
Rzecznik prasowy
Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze pisma„Wołyń i Polesie”(nr 1-2 z lutego-maja 2011 r).ukazał się artykuł pana Adama Cyry, w którym autor kwestionuje przeszłość więźniarską więźnia obozów koncentracyjnych, pochodzącego z Ukrainy pana Petro Miszczuka.
Na udowodnienie Adam Cyra przytacza dwa argumenty:
brak informacji o takim więźniu w archiwach poesesmańskich byłego KL Auschwitz oraz fakt, że numer 105105, który widnieje na pasiaku Miszczuka, był w KL Auschwitz przypisany komuś innemu.
Niestety, wysuwając przeciwko Miszczukowi chyba najcięższy zarzut, jaki można wysunąć byłemu więźniowi, Adam Cyra nie zweryfikował w stopniu wystarczającym dostępnego materiału źródłowego. W archiwach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, których kopia jest w IPN, widnieją dokumenty potwierdzające uwięzienie Miszczuka przynajmniej w trzech obozach: KL Buchenwald i jego podobóz Ohrdruf, KL Mittelabu-Dora i KL Sachsenhausen. Numer 105105 został mu nadany właśnie w Ohrdruf, w którym był oddelegowany do komanda S III.
Fakt, że w archiwach poobozowych nie ma żadnej informacji o pobycie pana Miszczuka w Auschwitz nie może także być podstawą do wysuwania tezy o tym, że w nim nie był. Olbrzymia większość dokumentacji SS została zniszczona przed ewakuacją obozu, część przejęta także przez ówczesny ZSRR. Dziś, na podstawie pozostałej dokumentacji jesteśmy w stanie odtworzyć mniej więcej połowę nazwisk więźniarskich. W przypadku około 200 tys. byłych więźniów uczynić tego nie możemy.
Stąd żaden z tych „dowodów” nie pozwala na wysuwanie tezy„ jakoby Miszczuk „najprawdopodobniej” więźniem Auschwitz nigdy nie był. Jedyne, co można stwierdzić, to że nie jesteśmy w stanie w świetle zachowanych archiwaliów ani tego potwierdzić, ani temu zaprzeczyć.
Negowanie lub zdecydowane podważanie czyjejś tragedii wymaga niezbitych dowodów, których Adam Cyra nie przytoczył. Jest to sprzeczne z przyjętą od wielu lat praktyką Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. W związku z tym pragnę zaznaczyć, że artykuł ten nie wyrażał ani stanowiska ani wrażliwości właściwej dla naszej instytucji.

Pan Adam Cyra opublikował oczywiście swoją odpowiedź w „Wołyń i Polesie” str. 107:

ODPOWIEDŹ NA SPROSTOWANIE

Rzecznik prasowy Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, pan Jarosław Mensfelt, nie załączył do swojego sprostowania żadnego dokumentu, który uwiarygodniłby jego stwierdzenia.

W rzeczywistości Petro Fedorowicz Miszczuk, urodzony 10.07.1926 r. w Kisielinie na Wołyniu, będący do 1939 r. obywatelem II Rzeczypospolitej, nie jest notowany nigdzie w zachowanej dokumentacji KL Auschwitz, przechowywanej w archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu i nie ma żadnych przesłanek, które pobyt w tym obozie potwierdzałyby. Uwięzienie Miszczuka w obozach Mittelbau-Dora i Sachsenhausen też nie znajduje żadnego potwierdzenia w zachowanych dokumentach z tych obozów.

Można jedynie potwierdzić w oparciu o informacje uzyskane z Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Bad Arolsen w Niemczech i archiwum Muzeum w Buchenwaldzie, a także z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, że od 9 marca 1944 r. był więziony w KL Buchenwald/Komando Ohrdruf. Najpierw oznaczony był numerem 2949, a 15 stycznia 1945 r. nadano mu nowy numer 105105. W pierwszych dniach kwietnia 1945 r. Miszczuk został wyzwolony na trasie ewakuacyjnej przez żołnierzy amerykańskich.

Żadna ze wspomnianych powyżej instytucji niemieckich, a także Muzeum Mittelbau-Dora i Muzeum Sachsenhausen, jak również Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, nie potwierdzają pobytu Miszczuka w trzech innych wymienianych przez niego obozach: Auschwitz, Mittelbau-Dora i Sachsenhausen.

Adam Cyra

Załączniki (odpowiedzi na moje e-maile):
1. Bad Arolsen (1 str.),
2. Buchenwald (1 str.).
3. IPN (1 str.).

/Redakcja: załączniki znajdują się pod wcześniej wspomnianym artykułem autora.
Tu natomiast przedstawiamy opublikowany na łamach kwartalnika „Wołyń I Polesie” str.114 następny materiał w tej sprawie:

LIST PANI ANIELI DĘBSKIEJ DO DYR. PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIĘCIMIU PANA DR.CYWIŃSKIEGO

Szanowny Panie Dyrektorze!

Nazywam się Aniela Dębska. Urodziłam się na Wołyniu w styczniu 1925 roku w miejscowości Kisielin, wówczas powiat Horochów, obecnie rejon Łokacze. Moim mężem był Włodzimierz Sławosz Dębski autor książki pt. „Było sobie miasteczko – opowieść wołyńska”.
Pragnę zabrać głos w obronie starszego kustosza Muzeum Auschwitz – Birkenau pana Adama Cyry.
Ukraińca Petro Fedorowicza Miszczuka – bo o ocenę jego wypowiedzi i zachowania przez pana Cyrę chodzi – znam jeszcze z czasów wołyńskich. W Kisielinie pracował jako pastuch. Do szkoły nie chodził. Był analfabetą. Jego matka

W ILOŚCI SIŁA

Korespondencja z Krakowskiego Przedmieścia

Bożena Ratter

Stanisław Mikke , adwokat, społecznik, brał udział w pracach ekshumacyjnych ofiar zbrodni katyńskiej, efektem była książka "Śpij mężny ...w Katyniu..". Słuchałam wczoraj wspomnień Stanisława Mikke nagranych w Polskim Radiu.
Kiedy po raz pierwszy Polacy pojechali prowadzić prace ekshumacyjne "dziennikarzy było mniej niż palców jednej ręki".
W sobotę (10 września 2011r) Zdzisław Koguciuk, świadek prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej,

oddany sprawie jak Stanisław Mikke wyraził protest przeciwko postawieniu znaku równości pomiędzy ludobójstwem dokonanym przez UPA na Kresach a walkami AK i BCh z kolaborantami ukraińskimi w Sahryniu k. Hrubieszowa.
I ja byłam przed Pałacem Prezydenta i czułam osamotnienie Pana Zdzisława Kogucika mimo wielkiego zaangażowania grupki obecnych, dziennikarzy nie było w ogóle.
Szkoda , że było nas mało , że nie zadbaliśmy o oprawę i informacja nie dotarła do tych, których żywo interesuje los pomordowanych.
Czy można połączyć siły wielu organizacji, które odnajduję w internecie i występować w dużej, dobrze zorganizowanej , widocznej grupie ? Wiem też z internetu iż w tym czasie miały miejsce inne wydarzenia, np. Międzynarodowy Festwial Kresowy w Jarosławiu,

Bożena Ratter

pracowała dorywczo w domu rodziców mojego przyszłego męża.
Kiedy Niemcy wyznaczyli kontyngenty Polaków na roboty do Rzeszy, sołtys – Ukrainiec, aby spełnić wymagania ilościowe transportu zmuszony był dobrać kilku Ukraińców do polskiego kontyngentu. Wtedy to, w roku 1942, Petro Fedorowicz Miszczuk został wywieziony na roboty do Niemiec. Potem słuch o nim zaginął.
11 lipca 1943 roku w kościele kisielińskim Ukraińcy dokonali mordu na modlących się Polakach. I ja i mój mąż byliśmy w kościele i broniliśmy się z grupą Polaków. Wydarzenia te opisane są w książkach pt.: „Czerwone Noce" i „Było sobie miasteczko – opowieść wołyńska" (tę ostatnią przesyłam w załączeniu). Pan Miszczuk nie brał udziału w tym napadzie, bo go wtedy nie było w Kisielinie.
Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, pewnego styczniowego dnia do naszych drzwi zadzwonił człowiek, który przedstawił się jako Petro Fedorowicz Miszczuk.
Rozpoznaliśmy go z mężem. Zaprosiliśmy do środka i zaczęły się wspomnienia. Pan Miszczuk opowiadał o swoich wojennych losach. W czasie przymusowych robót w Niemczech był, jako obywatel Związku Radzieckiego, bardzo źle traktowany przez niemieckich pracodawców. Mówił, że dlatego uczestniczył w kradzieżach żywności z wagonów kolejowych.
Opowiedział tę historię dość szczegółowo – działo się to w jakimś miejscu, w którym pociąg musiał bardzo zwalniać, a on i jego wspólnicy sprawiali, że pociąg całkiem się zatrzymywał i wtedy okradali wagony. Niestety, za którymś razem zostali schwytani a on – Petro Miszczuk został zesłany do obozu. Ale do jakiego obozu, nie powiedział. Wtedy stwierdził, że właśnie przyjechał do Polski na obchody wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Ale czy był więźniem tego obozu? – tego nie powiedział. Odniósł się także do wydarzeń w kościele kisielińskim. Bardzo nam współczuł (w trakcie tego bandyckiego napadu mąż został ciężko ranny w nogę. Potem pojawiła się gangrena i nogę amputowano. W tym czasie Ukraińcy zabili rodziców męża). Pan Miszczuk twierdził, że jest oburzony na to, co się wydarzyło i obecnie prowadzi rozmowy, aby odbudować spaloną plebanię i zorganizować tam muzeum. Zadawałam sobie pytanie, jakim sposobem on chce to zrobić i dla kogo? Kisielin jest ginącą pokołchozową wsią, odciętą od świata. Nie ma tam żadnej bitej drogi.
Do najbliższego przystanku autobusowego jest 7 km. Dlatego ja, mój mąż i najstarszy syn określiliśmy plany i zachowanie pana Miszczuka obiektywnie mówiąc jak nierealne.
W trakcie wielogodzinnej rozmowy Petro Fedorowicz Miszczuk nie wspomniał ani słowem, że był zwolennikiem, a tym bardziej członkiem UPA. Żołnierzem Ukraińskiej Powstańczej Armii, wbrew temu co twierdzi obecnie, nie mógł być, bo kiedy opuszczał Wołyń jadąc na roboty do Niemiec, UPA działała jeszcze w całkowitym ukryciu i prostego człowieka nikt by jeszcze nie wtajemniczał w jej plany i działania. Dlatego też twierdzę, że nawet jeśli Petro Fedorowicz Miszczuk był więźniem Auschwitz-Birkenau (choć w to wątpię) to na pewno nie jako żołnierz UPA, a jako złodziej.
Zastanawia mnie fakt tak radykalnej zmiany w pamięci i przekonaniach Petro Miszczuka. Co mogło mieć na to wpływ?
Mój syn w latach dziewięćdziesiątych zarejestrował w Nowowołyńsku firmę polsko – ukraińską.
W krótkim czasie został zaproszony do miejscowego Towarzystwa Gospodarczego i Kulturalnego sponsorowanego przez ukraińską diasporę w Kanadzie. Przekonał się, że ukraiński ruch nacjonalistyczny jest bardzo prężny. Poszukuje różnorakiego i wielokierunkowego uznania dla własnej historii. Ma to wiele sposobów, łącznie z propagandą nieprawdy.

Jednak najprostszym wytłumaczeniem zachowania pana Miszczuka byłby stan jego zdrowia, którym niepokoiliśmy się już w czasie jego u nas wizyty.
W kontekście tego, co napisałam wyżej, zaskakuje mnie Pana poparcie dla wypowiedzi i zachowań, które są przeciwstawne naszemu patriotyzmowi i wysiłkowi narodowemu dla dobra Polski. Natomiast zwalcza Pan wszelkie odruchy sprzeciwu wobec nieprzyjaznych nam gestów i wystąpień – tak jak to ma miejsce w przypadku reakcji starszego kustosza Muzeum pana Cyry, wobec zachowań Ukraińca Petro Fedorowicza Miszczuka.
Bardzo to przypomina mi postawę nieżyjącego już Jacka Kuronia wobec stosunków polsko – ukraińskich, obecnie kontynuowaną przez środowisko Gazety Wyborczej.
Zaniepokojona antypolską postawą Polskich elit oraz brakiem refleksji Pana Dyrektora nad polskim interesem narodowym wobec polityki nacjonalistów ukraińskich pozostająca w smutku wobec takiej sytuacji

Aniela Dębska

Nie bez przyczyny w tym samym wydaniu periodyku na str.117, zamieszczono niżej prezentowany tekst.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW WOŁYNIA I POLESIA

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64

Warszawa, 25 luty 1993 r

W uznaniu zasług dotyczących popularyzowania prawdy o naszych Ziemiach Kresowych, wydatnej pomocy w utworzeniu i działalności Koła Terenowego naszego Towarzystwa w Oświęcimiu oraz dalszą bezinteresowną pracą nad prawdziwą historią Wołynia i losami Polaków związanych z Kresami – Walne Zgromadzenie Delegatów na dorocznym zebraniu w Warszawie w dniu 8 lutego 1993 roku podjęto decyzję o przyznaniu Panu Adamowi Cyrze st. kustoszowi w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu tytułu

HONOROWEGO CZŁONKA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW WOŁYNIA I POLESIA

Sekretarz
/AdamManżett

Prezes ZG
Mieczysław Nowakowski

(Pieczęć)
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW WOŁYNIA I POLESIA

Panu Adamowi Cyrze za ukazywanie prawdy opartej na wiarygodnych źródłach o Kresach Wschodnich i tragicznych losach Kresowiaków wyrazy podziękowania składają

wdzięczni Kresowiacy

Oświęcim, 30.06.2011 r.

Reasumując należy tylko do tego dodać, że pan Adam Cyra jest historykiem, pracującym w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu i jak łatwo zauważyć bardzo zaangażowanym w wyjaśnianiu prawdy. Ocenę całej sytuacji poddajemy pod osąd czytelników

Mauzoleum Serca Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Cmentarz wojskowy Rossa.

Janusz Bohdanowicz

Zgodnie z wolą Marszałka serce Jego po mumifikacji ciała i złożenia w krypcie na Wawelu przewieziono w dniu 31maja 1935 r do Wilna.
Na okres przygotowania Mauzoleum i grobowców dla Jego żołnierzy, którzy polegli w walce z bolszewikami o Wileńszczyznę w latach 1919 i 1920 urnę z Se-4cem Marszałka umieszczono w kościele pod wezwaniem Św. Teresy przy Ostrej Bramie. Urnę ustawiono po prawej stronie kościoła na ostatnim przed ołtarzem głównym filarze na wysokości ok. 4 m. Po zakończeniu budowy cmentarza wojskowego i płyty Mauzoleum dnia 12 maja 1936 roku w rocznice śmierci Marszałka urna z sercem została złożona wraz z prochami Matki do wspólnego grobu.
Wspaniale zorganizowany pogrzeb serca Marszałka przeprowadzony został z ceremoniałem wojskowym przy udziale kilku dziesięciu tysięcy ludzi z całego kraju.
Od zakończenia uroczystości pogrzebowych przy płycie Mauzoleum do dnia 16 września 1939 r żołnierze trzymali wartę cało dobową. W dniach 16 i 17 września 1939 r wartę przejęło Przysposobienie Wojskowe starszych klas gimnazjalnych i Szkoły Technicznej Jego Imienia.
W rocznicę śmierci Marszałka 15 maja 1937 r delegacja wojska włoskiego w darze dla Marszałka ustawiła na płycie Mauzoleum posąg wilczycy z ssącymi Remusem i Romulusem. Postument ten stał na płycie do 17 września 1939 r. Losy jego są nie znane.

Fragmenty z przemówienia Marszałka na Zjeździe Legionistów w Wilnie
VIII.1928

Jednym z najmilszych jakie mam, jakiem przeżył, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne.
... Miłe miasto. Rzędem biegną mury, pagórki w zieleń wciśnięte. Pagórki stłoczone zielenią pieszczą mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają.
Miłe miasto. Gdy na który z pagórków wyjdziesz, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki na których, gdy dzwony zadzwonią, nie wiadomo, czy się skarżą czy o łaskę proszą, czy tęsknie tylko do nieba głos wznoszą.
Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły.
Miłe miasto, z tylu przeżyciami. Miasto – symbol naszej wielkiej kultury i państwa ongiś potęgi: dynastie Jagiellonów, co wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężną dłonią panowały.
Wilno Stefana Batorego, co Uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci, wieszcze, co naród pieścili słowami i czarami, w czar zakuwanymi słowy życie narodowi dawali, nie gdzie – indziej, jak tu w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole.
Wszystko co piękne w mej duszy – przez Wilno pieszczone. Tu – pierwsze słowa miłości, tu – pierwsze słowa mądrości, tu - wszystko czym dziecko i młodzieniec żył, w pieszczocie z murami i pieszczocie z pagórkami. Jedno z piękniejszych miast w świecie. ...
I gdym w bój zawołał o siłę, by Wilno zdobyć – was do siebie powołałem. Marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czym dusza marzyła. Wilno musi być moje. ...
Szła Wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem, do Wilna śpieszyły, i szła pogwarka wśród wiary: „ Komendant Nasz Wilno kocha, Na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy". Prezent wspaniały.

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę że tam gdzieś na Rossie, u wrót cmentarza, mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić, to mówię , że to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu. I miłe to musi być wrażenie z przeżyć życiowych w legionach. Miłe wrażenie i teraz , gdy z wami się żegnam, gdy kończę w Wilnie.

11 lipca Dzień Męczeństwa Kresowian z kłamstwami medialnymi w tle

Aleksander Szumański

No i stało się, nie przypuszczałem tylko, iż tak szybko, Rzepa sprzedana i natychmiast „patriotyczne" publikacje. Ale po kolei. Najpierw sztafeta: 11 lipca otrzymujemy „rzepową" informację, iż …"według ustaleń śledztwa IPN 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem grupa Polaków z inspiracji Niemców zamordowała ponad 300 swoich żydowskich sąsiadów" – podpis js, pap -.

Następnie Komorowski przejmuje pałeczkę modłów od Kwaśniewskiego z roku 2001, jeszcze wcześniej jest Komisja Burdenki z 1944 roku czyli „kłamstwo katyńskie nr 1", a potem kłamstwo generalissimus Tatiany Anodiny, z nazewnictwem burdenkowym „Komisja MAK" /.

Tu nasuwają się uwagi - zapytania do redaktora „RZ", / redaktorów/:

- pap to skrót nazwiska? Czy też Polska Agencja Prasowa?
- jeżeli Polska Agencja Prasowa – to „PAP", a nie „pap".

- PAP 12 lipca 2011 donosi m.in. – „Śledztwo zostało umorzone, bo - jak argumentował IPN - nie znaleziono w jego toku innych żyjących sprawców tej zbrodni niż ci, którzy już za to odpowiedzieli przed sądem po II wojnie światowej. Nie znaleziono wystarczających dowodów na postawienie zarzutów innym osobom (PAP)".

- PAP powołuje się więc na reżimowe bierutowsko – stalinowskie sądy z 1949 roku, które skazywały, ułaskawiały, uniewinniały, torturowały, a Krwawa Luna / Julia Brystygierowa / płk. NKWD, w tym okresie wsadzała świadkom, więźniom etc. genitalia do szuflady ostro ją zatrzaskując, czy się delikwent przyznał, czy nie, wsio rawno.

- W tej sytuacji prawno - katorżniczej bolszewickiej sprawiedliwości rodzą się pytania? Skazani w 1949 r. za mord w Jedwabnem to byli:

- Polacy? Żydzi? Ukraińcy? Ormianie? Czesi? Rosjanie? Wrogowie ludu? Zaplute karły reakcji? Hotentoci? Homoseksualiści? Homofobi? Narkomani? Alkoholicy? Pospolici przestępcy? Zbrodniarze wojenni? Chrześcijanie? Religii mojżeszowej? Masoni? Mahometanie? Obrzezani? Nie obrzezani? Hitlerowcy przebrani za gojów? Członkowie Judenratu? Juden Polizei? Schutzpolizei? Gestapo? Żydzi mający porachunki z sąsiadami? NKWD w cywilu po ucieczce? „Polityczni" zagrożeni egzekucją w tiurmach w zemście? „Mieszane" małżeństwa? A może żony gojki w zemście na mężach z „mieszanych" małżeństw?, A może odwrotnie ?

- Czy „wysoki" bolszewicki sąd zaglądał pod gacie skazańcom? A może to była prowokacja hitlerowska, stalinowska, jak np. w Kielcach i w Krakowie?

- Jedno jest pewne! Mordy w Jedwabnem oglądali „na żywo" „Sąsiedzi" Jana Tomasza Grossa, sam autor jeszcze nie, bo nawet nie był w projekcie w 1941 roku / urodził się w 1947 roku /, a został świadkiem koronnym z antypolskiego powołania i propagandy tworzonej „na pohybel Narodowi Polskiemu".
Skazani przez bierutowski sąd zeznali iż byli torturowani.
W modłach w Jedwabnem 10 lipca 2011 roku nie uczestniczyli mieszkańcy Jedwabnego, ani władze miasta.

- Postępowanie przygotowawcze zostało zakończone - „Postanowieniem o umorzeniu śledztwa" wydanym w Białymstoku, 30 czerwca 2003 r:

„Prokurator Radosław J. Ignatiew – Naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu działając w sprawie wzięcia udziału w dokonaniu zabójstw obywateli polskich narodowości żydowskiej w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, tj. o czyn art.1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 na podstawie art.322& 1 kpk postanowił umorzyć śledztwo w sprawie wzięcia, w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, powiat Łomża, b. woj. Białostockie, udziału w dokonaniu masowego zabójstwa nie mniej niż 340 obywateli polskich narodowości żydowskiej, których po uprzednim zgromadzeniu na rynku miejskim, dozorowaniu, doprowadzono następnie w okolice wiejskiej stodoły, gdzie grupę co najmniej 40 osób zabito w nieustalony sposób, a grupę co najmniej 300 osób płci obojga w różnym wieku po zamknięciu we wnętrzu wzmiankowanej stodoły, spalono żywcem, przy czym dokonano uprzednio także pojedynczych zabójstw w bliżej nie ustalonych okolicznościach, a sprawcy dokonali czynu, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, tj. o czyn z ar, 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego – wobec nie wykrycia sprawców czynu.

Dalej następuje szerokie wielostronicowe 150 – 200 str. uzasadnienie z którego precyzyjnie wynika, iż sprawców tego czynu nie wykryto.

Dwaj sprawcy czynu to członkowie niemieckiej żandarmerii /Schutzpolizei /.

W tej samej „ Rzepie" z 11 lipca 2011 w „Smutku redaktora i wstydzie narodu" arcykapłan Wojciech Sadurski wylewa krokodyle łzy nad NARODOWYM WSTYDEM za mord w Jedwabnem. Zapytuje wprost: ..."ale jeśli nie mamy w sobie / czyt. naród / tyle poczucia grupowej tożsamości, by z powodu zbrodni popełnionych przez naszych współplemieńców odczuwać wstyd – i upoważniać naszych demokratycznych reprezentantów, by wyrażali za nie przeprosiny – jak możemy czuć dumę z jego wielkości, osiągnięć i cnót… Jak możemy szczycić się bł. Janem Pawłem II"?

Zważywszy , iż kłamliwa już „Rzepa" tytułuje Sadurskiego profesorem filozofii prawa, to ja mam kilka pytań do autora:

- czy Pan się nie wstydzi w Australii, gdzie Pan wykłada, iż usiłuje Pan reprezentować Naród Polski bez upoważnienia / pełnomocnictwa /?
- Haniebny Panie, ja jestem członkiem tego Narodu Polskiego z mordami rodzinnymi w tle i Panu takiego pełnomocnictwa nie udzieliłem i nie udzielę, nawet po Kuczkach modlących się trzech rabinów 10 lipca w Jedwabnem z Mazowieckim / „pierwszym niekomunistycznym polskim premierem" z grupą kreską w tle. /, o czym szerzej poniżej. Powołuje się Pan w końcówce swoich antypolskich pomyj, w użyczonej Panu nowej platformie kłamliwej propagandy, na błogosławionego Jana Pawła II rynsztokową kalumnią:

„Jak można szczycić się Janem Pawłem II jeśli nie jesteśmy w stanie wstydzić się z powodu Laudańskiego czy Karolaka – morderców z Jedwabnego"." Ten Laudański i Karolak, czy to „Schutzpolizei panie „historyku"?

Panie „filozofie prawa" „wstydzie dla Narodu Polskiego" hańbiącego Polskę takimi wpisami, utożsamiające się z tekstem „Patriotyzm jest jak rasizm" / „Gazeta Wyborcza" z 17 sierpnia 2007 r/ .
Moim mistrzem jest Julian Tuwim, powiem więc w liczbie pojedynczej, to co napisał Julian Tuwim w 1935 roku dla wielu, mając na myśli takich bubków jak Pan: „całuj mnie w dupę".
Urodził się Pan w 1950 roku i jest Pan kim? W mojej ocenie …..niech się Pan domyśli, panie Hańba. Może pozwie mnie Pan jak „naród" pozwał Janusza Szpotańskiego i Rymkiewicza, może zechce mnie Pan wsadzić do „psychuszki" razem z Jarosławem Kaczyńskim? No, zdecyduj się Pan, Pana na to stać razem z Włodzimierzem Leninem, Różą Luksemburg, na których powołuje się miesięcznik „Kraków" w numerze grudzień 2009 w wywiadzie - / cytat / „ Lenin był rewolucjonistą, który kochał wolność". "Róża Luksemburg pisała polemicznie, że wolność dla jednej tylko opcji… …"Pan też jest podobnego zdania? Może będzie mnie Pan wypytywał, jak Piotr Rogowski w procesie Rymkiewicza, czy mój ojciec był w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, a jeżeli nie to dlaczego, a za co mojego Ojca zamordowali i czy to w ogóle prawda, a jeżeli tak, to kto go zamordował, a co robiła moja Matka nim ją zamordowali, a co robiła siostra mojej Matki nim ją zamordowali, a co Dziadek z Babcią, gdy ginęli, a co drugi Dziadek którego na Zamarstynowie we Lwowie bolszewicy zarąbali na śmierć kolbami karabinów, a za co drugą Babcię zamordowali, czy mój ojciec siedział w Brygidkach za komuny lwowskiej, a jeżeli tak to dlaczego, a może podpisał volks listę? A kto w mojej rodzinie był Niemcem, a kto Żydem, a jeżeli tak, czy Dziadek był obrzezany?

Weź Pan sobie tego pełnomocnika z procesu Rymkiewicza mecenasa Piotra Rogowskiego. On już przeszedł odpowiednie przeszkolenie u spadkobierców Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, nie zawiedzie się Pan. No, szpanuj Pan graby i gryź pazury, ja jestem Internet, który Pan wyśmiewa w swojej sralce w „Rzepie". Ja jestem POLSKI LWÓW. Czyta Pan przecież jakie „szutki" sobie ludzie z Pana robią, nie wstyd Panu? Pozwij Pan cały Internet łącznie z prywatnymi stronami internetowymi, które też mają Pana w „wielkim poważaniu", podobnie jak przekazał to Julian Tuwim w utworze „Całujcie mnie wszyscy w dupę" . Dołącz Pan do tego całe wydawnictwo, wezwij Pan do mnie ABW w tej samej sprawie.
ERGO:

Gdzie Pan był wówczas w 1941 roku gdy mordowano mojego śp. Patriotę Ojca docenta medycyny na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, no gdzie?

Gdzie Pan był wówczas, gdy bolszewickie sądy w okupowanej Polsce skazywały Polaków, m.in. za rozpowszechnianie wiedzy o Katyniu 1940, no gdzie?

Gdzie Pan był wówczas gdy dokonywano mordów w 1941 roku we Lwowie przez bandy ukraińsko - hitlerowskie Żydów, Ukraińców, Polaków, Ormian etc. ? No gdzie?

Gdzie Pan był wówczas gdy ukraińsko – hitlerowski batalion „Nachtigall" dokonał egzekucji na stoku Góry Kadeckiej – Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 45 profesorów wyższych lwowskich uczelni z najstarszą ofiarą prof. Sołowijem 85 letnim naukowcem, którego mój zamordowany Ojciec był asystentem. Zamordowano wówczas m. in. Władysława Boya – Żeleńskiego i trzykrotnego premiera II RP prof. Kazimierza Bartla. No gdzie?

Gdzie Pan był wówczas, gdy córka zamordowanego profesora Kazimierza Bartla w rocznicę mordu na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 4 lipca 2011 odsłaniała Pomnik Chwały, wylewając łzy i składając kwiaty. No gdzie?
Może w Sydney, zastanawiając się w ilu w TYM DNIU było Żydów wśród zamordowanych śp. PROFESORÓW LWOWSKICH WYŻSZYCH UCZELNI, może prof. Sołowij, a może prof. Kazimierz Bartel, a może cały morderczy batalion „Nachtigall"?
A może mój Ojciec? A może Hitler? A może Wojciech Sadurski razem z Janem Tomaszem Grossem i Grossową? A może marszałek Sejmu RP Schetyna?

Gdzie Pan był wówczas gdy wołyńskich Polaków mordowano w niepotykany straszliwy, okrutny sposób. No gdzie?

Czy Pan zamierza z Komorowskim i Janukowiczem przepraszać banderowców w Sahryniu, za okrutne ich mordy m.in. dokonane również na obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego, obcięte Polakom głowy, genitalia, ukrzyżowania na drzwiach, bicia aż do zabicia?

A może w ramach pojednania z narodem ukraińskim pojedzie Pan z Komorowskim i Tuskiem błagać ukraińskich klechów o pojednanie i przebaczenie w ramach ich błogosławieństw narzędzi mordów Polaków, ale również i Żydów / topory, piły, młoty /.

Panie filozofie „przebaczania" przemyśl Pan kogo by tu jeszcze przeprosić:

- Niemców za 1 września 1939 roku, za krematoria, z których dymem uleciało miliony Polaków i obywateli polskich - Żydów, Cyganów, Ormian, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Cyganów,

- Sowietów biernie przyglądających się Powstaniu Warszawskiemu, gdy ginęli Powstańcy,

- Sowietów za 17 września 1939 roku.

- Sowietów i Niemców za śmierć 6 milionów Polaków w czasie II wojny światowej,

- Rosję i Putina za matactwa śledztw Katyń 1940 i Smoleńsk 2010,

- Donalda Tuska za śledztwo smoleńskie i oddanie dochodzenia w ręce odwiecznych wrogów Polski Rosji,

- Nacjonalistów Ukraińskich OUN – UPA , w szczególności partię „Swobodę" ich gloryfikatora, za mord 200 tysięcy obywateli polskich na Kresach Południowo – Wschodnich II RP i za wyjątkowe okrucieństwo tego ludobójstwa.

- Nacjonalistyczną partię Ukrainy „Swoboda", organizującą antypolskie wiece na Ukrainie,

- Blok Julii Tymoszenko i partię „Swoboda" za projekt uchwały o „Dniu Uhonorowania Poległych z Rąk Polskich Wojsk we Wrześniu 1939 roku",

- Ukraińców za stałe ekscesy antypolskie z okrzykami „Smert Lachom".

- Ukraińców za stawianie pomników katom narodu polskiego Szuszkiewiczowi / Czuprynce / i Banderze.

- Schetynę za wycofanie z obrad Sejmu RP uchwały dotyczącej 11 lipca Dniem Męczeństwa Kresowian.

Waldemar Łysiak proponuje:

„Kolejne etapy operacji „ kogo by tu jeszcze przeprosić" trzeba chyba zacząć od sąsiadów / tak wypada/, chociażby od Ukraińców. Jak już przeprosimy tę Dzicz.. pardon, literówka, tę Sicz, za Rzeź Wołyńską, której polskie bandy dokonały na bezbronnej ludności ounowskiej, nieszczęsnym banderowskim wieśniactwie, na upowskich kobietach i dzieciach / ponad 100 tysięcy bestialsko rezanych/, to eurofutbalowi partnerzy spojrzą ku nam trochę łaskawszym okiem i wystarczy już tylko mały krok / np. zaoranie Cmentarza Orląt / do pełnego tzw. „braterstwa ludów".
Z kolei braci Litwinów winniśmy przeprosić za kradzież poety Mickieviciusa i za masowe mordy w Ponarach / 70 tysięcy Żydów plus kilkadziesiąt tysięcy gojów dokonywane przez reakcyjne polskie formacje Szaulisów i Ypatingas Burys".

„Rzeczpospolita" z dnia 11 lipca 2011 zamieszcza fotografię trzech modlących się rabinów ilustrującą tekst „Prezydent prosi o wybaczenie za Jedwabne". Tekst modlitewno – błagalny ukazuje się w dniu 11 lipca 2011 roku, nieuznany przez Sejm „11 LIPCA DNIEM PAMIĘCI MĘCZEŃSTWA KRESOWIAN".
Cała Polska czci tę wschodnią Golgotę, z wyłączeniem prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, b. premiera Tadeusza Mazowieckiego, rabina Polski Michaela Schudricha, dwóch rabinów incognito, oraz biskupa Mieczysława Cisło z Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Episkopatu Polski, którzy błagają o wybaczenie za Jedwabne . Panowie rabini biorący udział w modlitewno – błagalnej uroczystości zapomnieli, łącznie z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim i przedstawicielem Episkopatu Polski, iż ofiarami morderców ukraińskich nacjonalistów OUN – UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej byli nie tylko Polacy, ale też i obywatele polscy narodowości żydowskiej. Nie bardzo rozumiem więc ideę zawartą w tytule „RZ" kogo pan prezydent prosi o wybaczenie i za co. Jeżeli czyni to w imieniu Narodu Polskiego, to jako członek tego Narodu protestuję, ponieważ ani mi się śni nikogo przepraszać. To ja oczekuję przeprosin od prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, / jeżeli je przyjmę / za nieuznanie „11 LIPCA DNIEM PAMIĘCI MĘCZEŃSTWA KRESOWIAN" i planowane modlitwy wspólnie z wrogim Rzeczpospolitej prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem, jako, że Administracja prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza i Kancelaria Prezydenta Bronisława Komorowskiego, będą wspólnie upamiętniać ofiary zbrodni dokonanej na Polakach przez OUN – UPA w Ostrówkach na Wołyniu i banderowców, którzy ponieśli śmierć we wsi Sahryń na lubelszczyźnie. To historyk Komorowski nie rozróżnia Ostrówek od Sahrynia? Oddziela Kołymę od obozów zagłady?

Wycofując projekt ustawy „11 Lipca Dzień Męczeństwa Polaków na Kresach" z obrad Sejmu i jadąc z Janukowyczem dla odprawiania hołdów banderowcom Sejm RP , prezydent, Schetyna, darują już, iż wołyńskich Polaków rąbano siekierami, przecinano na pół piłami, rozpruwano brzuchy, wydłubywano oczy, wrzucano do studzien, bito aż do zabicia, krzyżowano na otwartych drzwiach, gwałcono i obcinano genitalia, nie mówiąc o masowych rabunkach. Dzieci patrzyły na kaźń rodziców, rodzice na mękę swoich dzieci, a prezydent Bronisław Komorowski jedzie do Sahrynia pokłonić się zbirom, zwyrodnialcom i katom Narodu Polskiego. Ja pragnę jedynie prawdy i niczego poza prawdą.
A na zakończenie specjalnie dla …"wstydu narodu…" Wojciecha Sadurskiego podaję
- Postanowienie Instytutu Pamięci Narodowej o umorzeniu postępowania z powodu nie wykrycia sprawców. A jeżeli Sadurski „filozof prawa" zechce w dalszym ciągu powoływać się na Laudańskiego, czy Karolaka jako polskich rzezimiechów / Schutzpolizei?/ mordujących obywateli polskich pochodzenia żydowskiego przez spalenie ich w stodole, lub mordowaniu w niewyjaśnionych okolicznościach skazanych przez „bohaterskich" sędziów i śledztw „ niezależnych prokuratorów" typu Stefana Michnika, czy Heleny Wolińskiej – morderców sądowych, to niech się zrzeknie uprawiania kłamliwie zawodu „filozofa prawa" i niech jako publicysta nie przenosi z siebie na Naród Polski wstydu typu Komisji Burdenki, czy generalissimus Tatiany Anodiny.

Podaję poniżej link do wspomnianego Postanowienia o umorzeniu postępowania z powodu nie wykrycia sprawców umocowany prawnie przez
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ ODDZIAŁOWA KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU W BIAŁYMSTOKU 15 - 637 BIAŁYSTOK
UL. WARSZTATOWA 1A S 1/00/ZN

link Postanowienia:

http://www.ipn.gov.pl/ftp/pdf/jedwabne_postanowienie.pdf

Szanowny Pan Redaktor Naczelny Newsweek - Wojciech Maziarski, Szanowny Pan Prezes IPN Łukasz Kamiński

Dla Kresowego Serwisu Informacyjnego

Radosława Ogonowska

Miałam właśnie wątpliwą przyjemność przeczytania słabiutkiego, pod względem warsztatu dziennikarskiego oraz historycznego (co charakterystyczne dla osoby która jest głównym rozmówcą wywiadu), artykułu.

Zaczynając od początku. Panowie redaktorzy mają jak widać bardzo słabe pojęcie o temacie o którym pokusili się napisać. Np. chciałabym dowiedzieć się o co dokładnie chodziło kiedy wspomnieli oni o gloryfikowaniu przez p. Ewę Siemaszko Akcji Wisła. Bardzo chciałabym aby szanowni panowie redaktorzy Kaczorowski i Nowicki określili Polakom ramy czasowe zakończenia działania faszystowskiej organizacji OUN UPA. Z moich danych wynika że niechcący właśnie ta akcja zakończyła mordowanie cywilów polskich, ukraińskich, żydowskich przez wspomnianą organizację zbrodniczą. Ale oczywiście rozpatroszenie kilku tysięcy niemowlaków nie może usprawiedliwiać PRZESIEDLENIA prawda? Tak się również składa że Państwo Siemaszko są JEDYNYMI Polakami których praca naukowa jest licznie cytowana oraz uznana jako rzetelna i bezstronna przez naukowców zachodnich (np. patrz David R. Marples Heroes and Villiains, Central European University Press, 2007, str 212). Pan Motyka, jakoś im się "zapodział".

Żądam doprecyzowania stwierdzenia iż Ksiądz Isakowicz-Zaleski spotyka się z Komunistami - Czerwonoarmiejcami oraz żądam wyjaśnienia w którym momencie zrozumieli Panowie że Ksiądz widzi w nich sojuszników.

Twierdzenie tego typu w pełni odpowiada oficjalnej nacjonalistycznej polityce spadkobierców faszystowskiej organizacji OUN UPA - tzn. każdy krok przeciwko nacjonalizmowi ukraińskiemu tuszujmy sponsoringiem Żydo-Sowieckim. Jakie to proste ale jakie genialne i użyteczne!

Cóż ale to właśnie Pan Motyka dostaje polsko - ukraińskie "nagrody pojednania" wydawane przez szemrane gremia mające interes w zaciemnianiu historii. Uznani na świecie PRAWDZIWI naukowcy - zawsze dostają od nacjonalistów ukraińskich jakieś przydomki -np. John Paul Himka - to agent Żydowski, David R. Marples to agent sowiecki a Per Anders Rudling - agent "polskich panów". Właściwie bycie naukowcem w tej dziedzinie bez oskarżenia o współdziałanie z czymś lub kimś oznacza słaby poziom naukowy pracy takiej osoby.

Ogólnie pracę Panów redaktorów uważam za bardzo mierną i sugeruję Panie Redaktorze Naczelny skierować następnym razem tych Panów na trop coś wkoło: "spożywanie soi a menopauza u Japonek.." Japonia daleko, może nikt zorientowany nie doczyta.

Jeśli natomiast chodzi o wątpliwej jakości pracę "naukową" (Boże jak łatwo w dzisiejszych czasach zrobić doktorat..) Pana Motyki Panie Prezesie Kamiński - bardzo proszę o rozważenie zaprzestania marnowania pieniędzy podatników na pensję dla tej osoby "noszącej znamiona naukowca" (co wnioskuję jedynie po rozwinięciu jego adresu e-mailowego, broń Boże po jego "dorobku naukowym").
Pozwolą Państwo, że jako absolwent wydziału Transportu Morskiego Uniwersytetu Gdańskiego zwrócę Państwa uwagę na pewne nieścisłości w toku rozumowania (brzmi dumnie) w/w osoby. Otóż nie było wojny polsko-ukraińskiej Panie Motyka. Jak orzekł IPN akcja w Sahryniu nie miała znamion Ludobójstwa. Żydzi nie zasłużyli na śmierć ani ze strony Niemieckiej ani Ukraińskiej. Mordowane polskie dzieci nie stały na drodze samoistnej Ukrainy. Pojednanie z Narodem Ukraińskim nie oznacza miłości do faszystów z OUN UPA - tak jak nikt nie oczekuje od Narodu Żydowskiego bratania się z członkami Einsatzgruppen jako synonimu pojednania z Narodem Niemieckim. Przyszłość ekonomiczna nie może oznaczać tuszowania faktów (potwierdził mi ten stan polityki Państwa Polskiego w obecności 100 innych osób p. Adam Rotfeld) z przeszłości. Ekonomia to ekonomia, współżycie narodów to współżycie narodów a rozliczenie zbrodniarzy to rozliczenie zbrodniarzy.

Jako że praca naukowa nieco przerosła p. Motykę przesyłam mu do "przerobienia na swoje" (tzn. jak usprawiedliwić zbrodnię) kilka FAKTÓW zaczerpniętych z literatury naukowców zagranicznych.

Nie było na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej "rzezi" a ludobójstwo, co zresztą potwierdził pion śledczy IPN. Pan Motyka - "naukowiec" IPN wielokrotnie (i tym razem) wysławia się nieprofesjonalnie -co nosi znamiona celowego mataczenia..
Historia faszystowskiej zbrodniczej organizacji OUN UPA i jej relacji z Polakami nie rozpoczyna się ani w 1943, ani w 1947 roku ani w 1945 roku (widzę podobieństwa "w toku rozumowania" Pani Steinbach i Pana Motyki.?). Historia faszystowskiej organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zaczyna się w Wiedniu w 1929 roku. Główni "bohaterowie" to agenci Abwehry Bandera i Melnyk (bardzo ciekawy raport CIA o hitlerowskich kolaborantach: http://www.archives.gov/iwg/reports/hitlers-shadow.pdf) oraz znany dobrze Niemcom sadysta Roman Szuchewycz.

Organizacja rozpoczęła swą terrorystyczną działalność siejąc terror wśród polskiej i ukraińskiej ludności mordując współpracujących z Polakami, darzonymi szacunkiem Ukraińców oraz Polaków działających w kierunku pojednania. Ukraińcy zamordowali lub próbowali zamordować, co najmniej: 36 Ukraińców, 25 Polaków, 1 Żyda i 1 Rosjanina. Wśród zamordowanych znajdowali się m.in. Bronisław Pieracki oraz Tadeusz Hołówko.[1]

Należy zwrócić uwagę na fakt, że swoje terrorystyczne zasady działania organizacja zaczerpywała nie tylko z rodzących się faszystowskich ruchów obecnych w tym czasie w Europie, ale sięgano również do tradycji Rosyjskiej Narodnej Woli działającej około 1870 roku. Ukraińscy nacjonaliści czerpali również swoje metody z zasad działania bolszewików - utworzono np. tajną policję mającą na celu utrzymanie "czystości" organizacji stosując okrutne metody utrzymania tego stanu. [2]

Ideologia OUN powoływała pojęcie "nacjokracji" co określano jako "moc sprawczą narodu w Państwie" [3]. Naród wiedziony będzie przez "vozd'" - wodza, reinkarnację mistycznej "woli narodu" i "siły życia" narodu". OUN przejęła również inne atrybuty kojarzące się z Niemcami Hitlerowskimi lub Faszystowskimi Włochami - m.in. pozdrowienie poprzez podniesienie prawej ręki z okrzykiem "Sława bohaterom"..[4].

Po wybuchu II wojny światowej nienawiść w stosunku do Polaków odsłoniła swoje kolejne oblicze. W latach 1939-1940 zanotowano osłabienie prokomunistycznych nastrojów na Wołyniu[5] (związane z rozpoznaniem prawdziwego oblicza stalinizmu), zamiast tego palmę przewodnictwa przejął radykalny ruch OUN, mający wyraźny charakter antypolski, antysowiecki oraz antysemicki, który wyrósł niegdyś wśród mieszkańców Ukrainy Zachodniej. Nacjonaliści ukraińscy rozpoznali Niemców jako mniejsze zło stając po stronie siły walczącej z siejącą terrorem machiną sowiecką. Uznano, że Niemcy Hitlerowskie dadzą większą możliwość uzyskania celu- kreacji niepodległego państwa ukraińskiego. [6]

Pomimo rozczarowania, jakie to rozwiązanie przyniosło Ukraińcom, Hitler postanowił ponownie wykorzystać sentyment Ukraiński dla jego władzy i rozkazał utworzyć Abwehrze Ukraiński legion Bergbauen Hilfe, którego zadaniem było wzniecenie rewolucji w Galicji. W wrześniu 1939 roku 600 żołnierzy Bergbauen Hilee wkroczyło do Galicji jednak z uwagi na rozbiór Polski podyktowany traktatem Ribbentropp-Mołotow, wojsko nie odegrało żadnej roli a w grudniu 1940 roku po podpisaniu paktu Hitler-Stalin Abwehra zarzuciła kontaktu z ta organizacją. W lutym 1940 roku nastąpił rozłam w organizacji i utworzono dwie zwalczające się frakcje OUN (B) oraz OUN (M). OUN (B) dowodzony przez Stepana Banderę stanowił frakcję rewolucyjną, bardziej radykalną, natomiast OUN (M) pod wodzą Melnyka, stanowił organizację bardziej wyważoną. Pomimo napięć na linii Niemcy-Ukraińcy jednostki OUN (B) postanowiły operować w Rzeszy oraz w Generalnym Gubernatorstwie. Działały one jako Werkshutzgruppen oraz jako jednostki Reischarbaeitdients[7] .

Po rozpoczęciu wojny z Sowietami Abwehra postanowiła utworzyć bataliony Roland i Nachtigal, co było postrzegane przez Ukraińców jako zalążek armii Niepodległej Ukrainy. Trzon oddziałów stanowili członkowie OUN B lub wcześniejsi członkowie oddziałów Siczowych z Republiki Ukrainy Karpackiej. Oddział Nachtigall liczył 400-500 osób dowodzonych przez Romana Szuchewycza, wraz z doradcą Niemieckim Obelautnantem Theodorem Oberländerem.

Związki pomiędzy Niemcami i OUN należy rozpatrywać jako ambiwalentne. Można powiedzieć, że każda ze stron starała się maksymalnie wykorzystać drugą stronę.

W 1941 roku, wczesną wiosną zaczęto organizować jednostki militarne przy Wehrmachcie. Pierwsza z nich, operująca na terenie GG była znana jako "Nachtigall". Oficjalnie zwykli rangą żołnierze byli Ukraińcami, podczas gdy kadra oficerska składała się wyłącznie z Niemów. Jednakże wszyscy przyjmowali do wiadomości, ze nieoficjalnie jednostką kierował Roman Szuchewycz, członek OUN (B) a wśród załogi byli ukraińscy "oficerowie". Drugą jednostką był "Roland" również w połowie obsadzony członkami przychylnymi Banderze. Jednostki, zgodnie z nieoficjalnym porozumieniem dowództwa ukraińskiego i niemieckiego, przygotowywane były do nadchodzącej wojny z sowietami.[8]
Wreszcie 30 czerwca 1941 roku jednostki te oraz nielegalne zgrupowania innych zwolenników Bandery wkroczyły do Lwowa.

Po zajęciu miasta przez Niemców społeczeństwo Lwowa zostało poinformowane przez ukraińskich nacjonalistów o odkryciu mordu NKWD w więzieniach Lwowskich - o zbrodnię oskarżono jednak Żydów i urządzono 4 tygodniowy pogrom który pochłonął 4.000 ofiar wśród Żydów. Następnie 25 lipca 1941 roku na cześć Semena Petlury OUN urządził we Lwowie kolejny pogrom który pochłonął kolejne 2.000 ofiar.[9]

Milicyjna część OUN zwana SB (służba bezpeky) była stworzona i modelowana na nadzór tajnej policji niemieckiej. Niemalże wszyscy jej liderzy byli absolwentami niemieckiej szkoły wojskowej w Zakopanem w latach 1939-1940. Jej zadaniem było tropienie i karanie Partyzantów Sowieckich, Komunistów, Sowietów, kołchoźników, tzw. "ludzi ze wschodu" oraz innych wrogów Ukrainy..[10] Wielu liderów OUN, wliczając Mykolę Łebeda oraz Romana Szuchewycza (liderzy OUN po aresztowaniu Bandery i Stećki) byli wytrenowani w w/w szkole szpiegowskiej pod auspicjami Gestapo. Wyszkolono w ten sposób 120 Ukraińców.[11]

W połowie roku utworzono bataliony ukraińskiej policji pomocniczej (Ukrainische Hilfspolizei). Oddziały brały udział pogromach Żydów, eskortowaniu Żydowskich oddziałów pracy przymusowej oraz pilnowały gett. Wsławiły się wyjątkowym okrucieństwem - mordując Żydów w trakcie ich drogi do miejsca egzekucji, jak również w finalnym miejscu zagłady. W połowie 1943 roku wielu policjantów opuściło oddziały i przyłączyło się do OUN UPA[12]

Na drugim kongresie OUN, mającym miejsce w okupowanym Krakowie, w kwietniu 1940 roku, przyniósł organizacji rozłam na dwie, wzajemnie zwalczające się frakcje - OUN (B) skupione wokół Stepana Bandery, zrzeszające głównie ludzi młodych o radykalnych poglądach oraz OUN (M) skupione wokół Andrzeja Melnyka, składające się z ludzi starszej generacji oraz ukierunkowane na współpracę z Hitlerowcami. W trakcie wojny dochodziło niejednokrotnie do krwawych starć pomiędzy tymi frakcjami[13]. Dochodziło do wzajemnych napadów na siedziby oraz kradzieży dokumentów. W sierpniu 1943 roku, czyli w trakcie masakr na Polakach, podczas trzeciego kongresu, Służba Bezpeky (SB) przeprowadziła krwawa czystkę w ramach członków organizacji UPA (Ukraińska Powstańcza Armia, militarna część OUN, założona w 1943 roku) oraz cywilnej populacji ukraińskiej. Setki członków UPA zostało zastrzelonych lub skierowanych do obozów koncentracyjnych obok siedzib UPA. Czystka została przeprowadzona pod hasłem oczyszczania organizacji ze szpiegów NKWD. Należy zaznaczyć, że do końca 1943 roku jedynie 40% członków UPA była stowarzyszona z OUN.[14]
Zgodnie z wewnętrznymi informacjami wywiadu amerykańskiego wskazano na politykę OUN UPA po trzecim kongresie: "SB planuje narażać na szwank plany opozycyjnych grup poprzez informowanie Sowietów o ich operacjach lub stosuje się inne odpychające metody. Dowództwo SB jest obecnie niskiego moralnego oraz intelektualnego kalibru. Większość zdolnych liderów emigrowało lub zrezygnowało z SB.; dlatego rezultatem organizacja przekształciła się z patriotycznie nastawionej grupy nacjonalistów w grupę terrorystyczną, która ma nadzieję na osiągnięcie władzy dyktatorskiej po wyzwoleniu Ukrainy".

Mykola Łebed zarządził przyłączenie się wszystkich partyzantów do swoich jednostek. Jako że nie był popularny wezwanie zostało zlekceważone. Wtedy podjął on decyzję o akcji użycia siły: część partyzantów innego dowódcy - Borowca zostało zabitych, włączając żonę Borowca. Wieśniacy, którzy udzielili im schronienia zostali spaleni. Podobnie postąpiono z partyzantami Melnyka - również zostali zabici.[15]
Jak pisze Tymothy Synder: "choć nikt jeszcze nie zbadał tej kwestii prawdopodobnie w 1943 roku UPA wymordowała równie wielu Ukraińców, co Polaków.[16]
[takie samo stwierdzenie pada w książce uznanego naukowca Cambridge Karela Berkhofa Karel Berkhoff, Harvest of despair: life and Heath in Ukraine undernazi rule. Cambrige, Harvard University Press, 2004 oraz potwierdza je Per Anders Rudling]

Na skutek serii proukraińskich działań ruszyła niemiecka machina mająca na celu niszczenie Żydowskiego i Polskiego elementu aktywnie wspierana przez OUN. Administracja lokalna przechodziła w ręce ukraińskie likwidowano polskie szkoły a na ich miejsce powstawały ukraińskie. Oddzielny system policyjny pełen był przychylnych Ukraińcom Niemców, którzy jednak starali się z początku kontrolować przejawy ukraińskiej agresji. Niemniej jednak w kilku przypadkach pozycja Ukraińców w policyjnym aparacie Niemieckim pozwoliła im na prześladowanie i ataki na Polaków, odpierane jednak przez dobrze wyszkolonych polskich partyzantów.[17]

Należy również wspomnieć, że w odróżnieniu od włoskiego faszyzmu, który swój antysemicki charakter uzyskał dopiero od 1938 roku, OUN, podobnie jak i Żelazne Brygady, czy Ustasze, uznawał od początku ludobójstwo jako metodę osiągania celu, a jego członkowie chętnie brali udział w masowych mordach. Ideologia i praktyka działania tej organizacji była bardziej radykalna niż np. faszystów włoskich.[18] Wzmiankując za autorem - Per Anders Rudling - słowa duńskiego historyka Karela Berkhoffa antysemityzm był zawsze ważnym czynnikiem w OUN - obu frakcji, a dokumenty wojenne dotyczące dowództwa banderowców wskazują, że w czasie inwazji niemieckiej, pragnęli oni - Żydów, a przynajmniej mężczyzn - zabić i pragnęli uczestniczyć w procesie ich zabójstwa.
W biograficznej notatce wręczonej niemieckim władzom 15 lipca 1941 roku 29-letni samozwańczy szef ukraińskiego rządu OUN (B) Jarosław Stećko stwierdził: "Wspieram destrukcję Żydów i stosowność użycia metod niemieckich w eksterminacji Żydów na Ukrainie" [19].
Istnieją dowody, że OUN (B) oraz Służba Bepeky (SB) wypełniały rozkazy dawane imprez lokalnych dowódców - polegające na fizycznej eksterminacji Żydów, którzy ukrywali się we wsiach. Militarna część, OUN założona październiku 1942 roku, zwana Ukraińska Powstańczą Armią (UPA) miała trzy cele do eksterminacji: sowieckich partyzantów, Polaków oraz Żydowskich uciekinierów. W tym czasie Niemcy stanowili jedyny wyjątek od ataków UPA. Reichkommisar Erich Koch złożył 25 czerwca 1943 raport " narodowe ukraińskie gangi wyręczały Niemieckich Żołnierzy, kiedy tylko miały szansę na zabijanie, często w najokrutniejszy sposób Polaków, Czechów oraz etnicznych Niemców żyjących na wsi". W 1943 roku, po fali masowych egzekucji na Żydach - kiedy ich "problem" został właściwie rozwiązany, UPA zwróciła swoją uwagę na Polaków.[20]
W opracowaniu "The Jews of Volhynia and their reaction to Extermination" - autor Shmuel Spector[21] opisuje udział jednostek policji ukraińskiej w likwi-

dacji Żydów na terenie Wołynia. Warto odnotować informacje, że w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego, uchodźcy Żydowscy zasilili jednostki 27 Wołyńskiej Dywizji AK i razem ludzie ci walczyli przeciwko agresorom z OUN UPA. Część uciekinierów szukała ochrony w polskich osadach i współdziałała z polskimi oddziałami samoobrony w celu odparcia ataków OUN UPA.[22]

Pod koniec 1941 oraz w 1942 roku kilka tysięcy ukraińskich policjantów brało udział w Holocauście. Jak pisze Tymothy Synder: "nazistowska okupacja Wołynia latem 1941 roku była drugim z kolei aktem totalitarnej praktyki w ciągu 3 lat. Ukształtowała ona wielu młodych Ukraińców, ale nie była dla nich chrztem bojowym,. Liczni młodzi Ukraińcy, którzy wstąpili do nazistowskich pomocniczych oddziałów policyjnych (Hilfspolizei) w 1941 roku, od 1939 roku służyli jako milicjanci pod władzą sowiecką." [23]

Dalej w swej pracy autor stawia tezę, że Ukraińcy stali się maszynami do zabijania na skutek czasów, w jakim przyszło im żyć. Jednym z motywów była chęć mordowania Żydów, oraz możliwość rabunku. Byli szkoleni przez nazistów do nienawiści. Dalej autor stawia tezę przemiany mentalnej ukraińskich mężczyzn:"kilka tysięcy ukraińskich mężczyzn popełniło już polityczne morderstwo - w imię sprawy, która nawet nie była ich własną. Holokaust kazał im już myśleć, że masowych mordów ludności cywilnej można dokonać dzięki precyzyjnej organizacji i wykorzystaniu ludzi mających ochotę strzelać do mężczyzn kobiet i dzieci". Sam sposób dokonywania zbrodni na Żydach wymagał wielkiej bezwzględności - dwie trzecie Żydów zamordowano już pod koniec 1941 roku, bezpośrednio mordując ich w okolicznych polach strzałami z pistoletów. Resztę niedobitków zamknięto w gettach. W drugiej połowie 1942 roku przy pomocy ukraińskiej pomocniczej policji przeprowadzono akcje wyprowadzania żydów z gett i mordowania ich w pobliskich wykopach. Do obowiązków ukraińskiej policji należało mordowanie Żydów, próbujących ucieczki z gett, zabijanie uciekinierów z ostatniej drogi na miejsce egzekucji i dobijanie rannych. Ukraińska policja miała jeszcze większy wkład w mordowanie Żydów w mniejszych miasteczkach, gdzie faktycznie stworzyła aparat zagłady Żydów. Szacuje się, że ok 12.000 ukraińskich policjantów towarzyszyło około 1.400 Niemieckim policjantom w wymordowaniu ok. 200.000 Żydów. [24]

Wielu członków policji ukraińskiej było aktywnymi członkami ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. [25] W lecie 1941 roku rosnąca liczba personelu policji -SS oraz innych jednostek niemieckich postanowiła delegować cześć nieprzyjemnych obowiązków, w ramach dokształcania i doskonalenia technik mordowania, personelowi nie-niemieckiemu. Niemieccy regionalni dowódcy ćwiczyli sposoby bardziej efektywnego mordowania, oraz metody czynienia tego bardziej komfortowym pod katem psychicznym kata. Np. dowódca pododdziału Heinrich Huhn który wraz z ukraińską policją pomocniczą wymordował dzieci w Radomyślu, opowiadał już po wojnie, że w Żytomierzu pozwolono już w czasie egzekucji trzymać kobietom dzieci na rękach. [26]

Pod koniec 1942 roku i na początku 1943 roku podczas finalnej fazy mordowania Żydów aparat niemiecki w pełni koordynował swoje zasoby - w tym dostawy amunicji dla policji ukraińskiej, aby przeszukiwała każdy las, każde getto oraz każde kryjówki, aby zabić do ostatniego Żyda.[27] Istnieje w obecnej historiografii związanej z Holocaustem bardzo wiele podobnych opisów zbrodni dokonanych przez jednostki policji ukraińskiej oraz przez ukraińskich nacjonalistów z OUN.

Na wiosnę 1943 roku większość z 5.000 policjantów ukraińskich (po rozczarowaniu polityką niemiecką), którzy zdezerterowało z szeregów niemieckiej policji zasiliło OUN UPA. Jednym z ich podstawowych celów stało się oczyszczenie Wołynia z Polaków.. "Ukraińscy partyzanci, którzy masowo mordowali Polaków w 1943 roku wykorzystywali taktykę, jakiej nauczyli się uczestnicząc w Holocauście w roku 1942: dokładny wybór miejsca i szczegółowe planowanie z góry każdej akcji (.) a potem fizyczna eksterminacja ludzi. Takiej taktyki masowych mordów Ukraińcy nauczyli się od Niemców. To dlatego czystki etniczne UPA zaskakiwały swą skutecznością i dlatego wołyńscy Polacy w 1943 roku byli niemal tak samo bezradni jak Żydzi na Wołyniu w 1942 roku. Kampania przeciwko Polakom zaczęła się na Wołyniu, a nie w Galicji, prawdopodobnie właśnie, dlatego, ze tutaj policja ukraińska odegrała większą role wydarzeniach Holokaustu". [28]

O ile latem 1941 roku banderowcy zainicjowali pogrom Żydów we Lwowie, - w 1943 roku ich intencją było tym razem oczyszczenie Ukrainy z Polaków. Często stosowano ukrzyżowanie jako metodę morderstwa, występowały tez przypadki obcinania piersi, genitaliów, oczu czy języków. Jako że licznie na terenie Wołynia występowały małżeństwa mieszane etnicznie, doktryna nacjonalistyczna zalecała oczyszczenie nie tylko terytorium wsi czy terenu. Jedna z instrukcji UPA mówiła o nakazie zamordowania polskiego współmałżonka oraz dzieci urodzonych z takiego małżeństwa. Osoby, które odmówiły dokonania takiego czynu były często mordowane wraz ze swoją rodziną. Roman Szuchewycz, dowódca OUN UPA wydał 25 lutego 1944 następujący rozkaz: "mając perspektywę sukcesu sowieckich sił zbrojnych należy przyspieszyć likwidację Polaków; muszą całkowicie zostać wyniszczeni ich wsie spalone, tylko polska ludność musi ulec zagładzie". Zarówno niemiecki jak i sowiecki wywiad donosił o mordowaniu Polaków przez banderowców używając określenia eksterminacja. W prywatnej korespondencji liderzy SB nadmieniali o bezlitosnej destrukcji wołyńskich Polaków. Co należy zaznaczyć chodziło tu o Polaków, stanowiących etniczną mniejszość zamieszkująca te tereny od wieków. Tzw osadnicy, których nienawidzono najbardziej stali się już wcześniej ofiarami sowieckich wywózek z lutego 1940 roku. Można stwierdzić, że sowieckie zsyłki zwiększały szanse Polaków na przetrwanie. [29]

Na zakończenie chciałabym Panu - Panie Motyka dedykować przesłanie od Wszystkich Kresowian (pozwolę sobie tu przemówić w imieniu potomków Kościuszki, Piłsudskiego, Wołodyjowskiego, Sobieskiego i innych Kresowian). Był kiedyś pewien Generał Francuski dowodzony przez Napoleona Bonapartego. Nazywał się Cambronne i został wezwany podczas bitwy pod Waterloo do poddania się. I ja Panu odpowiadam tak samo jak ten generał - właśnie w imieniu Kresowian, Żydów i Sprawiedliwych Ukraińców (większości społeczeństwa) , których próbuje Pan uciszyć i stłamsić a ich przejmującą i bolesną historię przerobić wedle Pana (i innych uznania) - Merde.

Z wyrazami szacunku,
Radosława Ogonowska, Gdynia

http://www.ushmm.org/wlc/en/article.php?ModuleId=10005171

http://digitalassets.ushmm.org/photo-archives/detail.aspx?id=1065461&search=CHILDREN'S+TRANSPORTS&index=1516
http://www.youtube.com/watch?v=taimytL1qh4
http://www.youtube.com/watch?v=zB7S5l-y-Qg

http://www.ushmm.org/wlc/en/article.php?ModuleId=10005466

http://www.archives.gov/iwg/reports/hitlers-shadow.pdf

[1] Tymothy Snyder, Tymothy Synder, "Rekonstrukcja narodów Polska Ukraina Litwa Białoruś 1569-1999", Wydawnictwo Pogranicze 2009. str 163.
[2] John A. Armstrong, John A. Armstrong, "Ukrainian Nationalism", New York, Columbia University Press, 1955, str 23
[3] Ibidem, str 47
[4] Per Anders Rudling " Theory and Practice.Historical representation of the wartime accounts of the activities of the OUN UPA", East European Jewish Affairs, Routledge, 2006, Online Publication, str 166
[5] Wiele relacji świadków wydarzeń zawiera opisy ciepłego powitania wojsk sowieckich przez ludność ukraińską. O ile bardzo szybko ludność ta przekonała się że okupant wcale nie zamierza stworzyć niepodległego państwa ukraińskiego (zrywanie żółto-niebieskich flag ukraińskich) o tyle do czasu sporządzenia przez ukraińską ludność pełnych list proskrypcyjnych Polaków przeznaczonych do natychmiastowego zamordowania lub do wywiezienia na Sybir, o tyle po wyczerpaniu polskiego elementu sowieci bardzo szybko zaczęli prześladować swoich "wczorajszych" przyjaciół ukraińskich.
[6] Per Anders Rudling , Op. cit, str 165
[7] Ibidem str 139
[8] John A. Armstrong,op. cit, str. 74
[9] http://www.holocaustresearchproject.org/ghettos/lvov.html
[10] David R. Marples "Heroes and Villains, Creating National History in Contemporary Ukraine, Central European University Press, New York Budapest, 2007 str 149.
[11] Per Anders Rudling, op. cit. str 167
[12] Shoah Resource Center, The International School for Holocaust Studies, Yad Vashem
[13] Per Anders Rudling, op. cit. str 166
[14] Ibidem str 170
[15] Ibidem str 173
[16] Tymothy Synder, Rekonstrukcja narodow, op.cit. str 185
[17] John A. Armstrong,op. cit str 53
[18] Per Anders Rudling, op. cit. str 167
[19] Karel Berkhoff, Harvest of despair: life and Heath in Ukraine undernazi rule. Cambrige, Harvard University Press, 2004 str 83
[20] Per Anders Rudling, op. cit. str 170-171
[21] Shmuel Spector, The Jews of Volhynia and their reaction to Extermination, Yad Vashem, http://www1.yadvashem.org/untoldstories/documents/studies/Shmuel_Spector.pdf
[22] Ibidem, str 185
[23] Tymothy Synder, op.cit. str 180
[24] Ibidem, str 182

[25] Wendy Lower, The holocaust and colonialism in ukraine: A case study of the Generalbezirk Zhytomyr,

Ukraine, 1941-1944the Holocaust in the Soviet Union, The Presentation, United States Holocaust Memorial Museum, str 15
[26] Ibidem, str 17
[27] Ibidem, str 20
[28] Tymothy Snyder, Op. Cit str 183
[29] Per Anders Rudling, op. cit. str 172

Proszę aby wszyscy zainteresowani tematem korzystali bez ograniczeń z
powyższego tekstu - został on przetłumaczony w celu wyjaśnienia statusu badań naukowych zagranicznych, bezstronnych a uznanych naukowców, w zakresie Ludobójstwa dokonanego przez OUN UPA na ludności cywilnej.
Zachęcam młodych ludzi do przeczytania w/w materiałów w oryginale jak również do poszukiwania tekstów innych naukowców zagranicznych - tak abyśmy stworzyli wspólnie bezstronny i solidny obraz rzeczywistego przebiegu wydarzeń na Kresach RP w czasie II Wojny Światowej.

Radosława Ogonowska

WOŁYŃ WOŁA O PRAWDĘ

Warszawa upomina się o całą prawdę o Wołyniu

- PAMIĘTAJ PAMIĘTAĆ

Moskwa - Warszawa – Smoleńsk

Zbigniew Ringer

Jest w Nowym Jorku, a właściwie w stanie New Jersey, ściśle przylegającym do metropolii, wstrząsający w swej wymowie pomnik - polski żołnierz z bagnetem wbitym w plecy. Monument może się artystycznie podobać lub nie - dużą historyczną wartość ma natomiast jego znaczenie i przesłanie. Amerykanie nie za bardzo interesują się małymi krajami i ich walką o wolność, tym bardziej, jeżeli chodzi o daleki kraj europejski. Tu jednak uznali wkład Polski w przebieg drugiej wojny. I docenili polską martyrologię. Na pomnikowej tablicy mowa jest także o Katyniu i męczeńskiej śmierci polskich oficerów.

17 września nowojorska Polonia zwykle składa wieńce pod pomnikiem, Polacy pamiętają o siedemnastym września, ta data - przez całe dziesiątki lat wykreślona z polskiej pamięci - stała się symbolem sowieckiej agresji. Symbolem zniewolenia Polski i Polaków.

Jeszcze wojska polskie toczyły bitwy z armią niemiecką, jeszcze broniła się Warszawa, trwała największa we wrześniowej kampanii bitwa nad Bzurą, spływała krwią polska ziemia, kiedy w nocy 17 września trzydziestego dziewiątego, sowieckie tanki wdarły się na ziemie Rzeczypospolitej. To było wypełnienie zbójeckiego paktu z 23 sierpnia 1939 roku pomiędzy dwoma zbójami - Hitlerem i Stalinem; podpisali ów układ ministrowie, sowiecki komisarz spraw zagranicznych Mołotow i jego niemiecki odpowiednik, Ribbentrop. O trzeciej nad ranem tamtego dnia ambasador polski w Moskwie Grzybowski został wezwany do sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie przekazano mu notę o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski. Ale nim Grzybowski otrzymał ów bandycki dokument, pierwsze sowieckie oddziały mordowały już Polaków, brano pierwszych jeńców. Nie patyczkowano się z nimi, kto tylko wykazał chęć jakiejkolwiek obrony, został natychmiast zastrzelony. Szczególnie okrutnie traktowano polskich policjantów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Ambasador Grzybowski przeczytał w nocie, że na skutek rozpadu państwa polskiego po zajęciu dużej części terytorium polskiego przez wojska III Rzeszy, Polska utraciła swoją państwowość i nie jest w stanie przeciwdziałać rozpadowi kraju. Zresztą Stalin nie musiał się przed nikim tłumaczyć, pakt sprzed miesiąca dawał mu wolną rękę

Sowieci uderzyli dużymi siłami. Komisarz wojskowy Woroszyłow nakazał wojskom okręgów leningradzkiego, kalinińskiego, białoruskiego, kijowskiego i charkowskiego całym impetem ruszyć na Polskę. Głównym celem ataku było unicestwienie wojsk polskich na linii Wilno - Baranowicze - Brześć - Dubno - Zamość - Lublin - Tarnopol - Lwów - Stanisławów - Stryj - Sambor - Kołomyja. Wojska polskie walczące jeszcze na kilku frontach z Niemcami, nie miały wielkich szans na obronę swoich stanowisk. Oficjalnie powiedziano, że sowieckie wojska mają chronić ziemie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi.

Marszałek Rydz - Śmigły napisał w rozkazie do swoich żołnierzy, że "... sowiety wkroczyły. Nakazuje ogólne wycofanie się na Rumunie i Węgry.". W tym samym czasie rząd polski przekraczał granicę polsko - rumuńską, nie widząc szans na skuteczną obronę.
Rozdrobnione polskie jednostki podejmowały walkę z wkraczającymi oddziałami sowieckimi, ale bez szans na większe powodzenie. Broniło się Grodno przed sowieckimi atakami, miasto to zapisało piękną kartę w swojej historii, powstrzymując przez długi czas agresora. W Wilnie, na cmentarzu na Rossie trwał żołnierski posterunek przy grobie, gdzie "Matka i serce Syna", aż przyszli żołdacy i zastrzelili honorową wartę.

A kiedy się już zadomowili sowieci na podbitych polskich ziemiach, zaczęły się zsyłki, wywózki, zapełniały się łagry Gułagu, moskiewskie Łubianki, Butyrki i lwowskie Brygidki.

Rosjanie nigdy nie lubili Polaków. Nienawidzą ich do dziś, i jakkolwiek patrzeć na dzisiejsze układy polityczne i mizdrzenie się do Rosji i z drugiej strony lekceważenie Polaków i okazywanie im swojej wyższości, historia nadała stosunkom polsko - rosyjskim konkretny wymiar. Jesteśmy skazani na sąsiedztwo, co wcale nie oznacza, że nie możemy wygrywać swoich racji. Dopóki jednak władzę sprawuje Platforma Obywatelska, tak długa nie będzie normalnych stosunków i polska zależność będzie się utrzymywała. Polityczna, gospodarcza, ekonomiczna, mentalna. Przykładem tego polsko - rosyjskie stosunki po tragedii 11.4.2011.

Rosjanie mają w głębokiej pamięci przegraną Bitwę Warszawską w roku dwudziestym. Ucieczkę z podwarszawskich pól, kiedy pod Radzyminem stały już sowieckie furmanki, które miały zawieźć do Warszawy nowy "polski rząd" z Marchlewskim, Konem, Różą Luksemburg, z Dzierżyńskim. Były już przygotowane rozkazy dla rozbrojenia wojska polskiego, nakazy dla ludności Warszawy, wyznaczeni byli wojskowi komisarze, którzy mieli zaprowadzić porządek w "pańskiej Polsce". A tu masz ...

Zwycięstwo w roku dwudziestym, srogi policzek dla Stalina i wielki honor dla Marszałka Piłsudskiego, jego wojsk i jego generałów sprawiło, że po latach niewoli odrodziła się Polska. W międzywojennym dwudziestoleciu powstał najnowocześniejszy port morski na Bałtyku. Powstał Centralny Okręg Przemysłowy. Wybudowano elektrownie wodne i ujarzmiono rzeki. Wychowano młodzież, która dała odpór Niemcom w czasie okupacji i potem sowietom w latach powojennego zniewolenia. A w Moskwie tuż po wojnie wytoczono polityczny proces polskim działaczom patriotycznym, bandycko uprowadzonym spod Warszawy do sowieckiej Rosji. I był Katyń i trzy tysiące polskich oficerów zamordowanych strzałem w tył głowy. I całkiem niedawno - katastrofa smoleńska i absolutnie dwuznaczna rola sowietów w śmierci prezydenta RP i 95 wybitnych Polaków, polityków, generałów.

Polacy mają w pamięci haniebny smoleński uścisk polskiego premiera z sowieckim politrukiem z KGB, uścisk nad nad ciałami poległych w katastrofie Polaków. Służalczość polskiego rządu i całkowite oddanie śledztwa smoleńskiego w ręce sowieckich "ekspertów" I równie haniebna komisja sowiecka, która stwierdziła bez ogródek polską winę, od czci i wiary odsądzając polskich pilotów, którzy nie potrafili usadzić tupolewa na rosyjskiej ziemi. Uznając ich jako bezpośrednich sprawców katastrofy, która odmieniła polskie państwo. Polskę, która nie potrafiła obronić swego honoru i poddała się sowieckiej dominacji. Dziś w sprawie katastrofy. A jutro ...?

O Rezunie (Rizunie), czyli Robin Hood z Czarnego Lasu.

BOHDAN PIĘTKA

W „Gazecie Wyborczej" z 6 września 2011 roku opublikowano tekst autorstwa Juri-ja Andruchowycza pt. Andruchowycz o Smoleńskim. Na portalu internetowym „Wyborczej" możemy przeczytać, że pochodzący ze Stanisławowa (Iwano-Frankiwska) Jurij Andrucho-wycz (ur. 1960) to prozaik, poeta, eseista ukraiński. Założyciel grupy poetyckiej Bu-Ba-Bu… Najbardziej znany za granicą pisarz ukraiński, zaliczany też do grona najciekawszych pisarzy w naszej części Europy. Jego książki tłumaczone były na najważniejsze języki zachodnie. Z kolei z polskiej Wikipedii dowiadujemy się, że jest to ukraiński poeta, prozaik, eseista i tłu-macz, jeden z twórców fenomenu stanisławowskiego, laureat licznych nagród zagranicznych, w tym polskich.
Artykuł Andruchowycza dotyczy książki Pochówek dla rezuna autorstwa dziennika-rza „Gazety Wyborczej" Pawła Smoleńskiego (książka jest o tym jak Polacy krzywdzili Ukra-ińców). Recenzja tej książki jest tylko tłem, ponieważ najbardziej znany pisarz ukraiński idzie znacznie dalej. Pisze coś w rodzaju manifestu, w którym daje wyraz swoim żalom pod adre-sem Polski, a przy tym i nie kryje swoich poglądów na temat historii oraz współczesności.
Oto parę próbek (cyt. za: gazeta.pl):
Tak, u nas na Ukrainie Zachodniej powstało kilka upamiętnień w miejscach, gdzie zginęli Polacy. W południowo-wschodniej Polsce także powstało kilka analogicznych miejsc poświęconych zakatowanym Ukraińcom. (…)
Jednak to właśnie Polska, jej politycy oraz społeczeństwo, protestowali najgłośniej, gdy ten sam Juszczenko, odchodząc ze stanowiska na polityczną emeryturę, nadał Stepanowi Banderze pośmiertny tytuł Bohatera Ukrainy. To właśnie z inicjatywy polskich deputowanych – i to zarówno z PO, jak i PiS – Parlament Europejski przyjął skandaliczny 20. punkt rezolu-cji o Ukrainie – w dniu inauguracji nowego prezydenta Wiktora Janukowycza 25 lutego 2010 r. Potępienie Bandery postawiono tam wśród głównych warunków dla przyszłej (a gdzie ona?!) integracji Ukrainy z Unią Europejską. (…) Innymi słowy: chcecie do Europy, to zrezy-gnujcie z waszych bohaterów, inaczej was ukarzemy. (…)
Jednak epizod z 20. punktem mówi bardzo dużo. Polscy politycy, także eurodeputo-wani, w ocenie tzw. trudnych kwestii nadal stoją na gruncie propagandy PRL. (…)
A propos, jaka jest różnica między armią a „uzbrojonymi bandami"? Jeśli armia nie ma samolotów, czołgów i ciężkiej artylerii, to czy automatycznie staje się „bandą"? Pojawia się wrażenie, że to jedyne kryterium. A nie likwidacja bezbronnej ludności cywilnej, grabieże, masowe gwałty, ludobójstwo, czystki etniczne. Armii Czerwonej ani Wehrmachtu nikt nie na-zywa „zbrojnymi bandami", choć w tego rodzaju działaniach zajmują wcale nie ostatnie miejsce. Można dojść do wniosku, że za „zbrojne bandy" powinny być uważane tylko oddziały partyzanckie, ale nie wszystkie, lecz jedynie te, które przegrały. Bandytyzm zwycięzców auto-matycznie przestaje być bandytyzmem i staje się czynem bohaterskim. (…)
Książka Smoleńskiego mówi także o niesprawiedliwości. O przemilczaniu prze-stępstw z jednej strony i aktywnym oraz celowym rozgłaszaniu zbrodni z drugiej. O rywaliza-cji w liczbie poniesionych ofiar oraz spekulacjach dotyczących metod ich liczenia – po naszej stronie zginęło ponad sto tysięcy, po waszej – jedynie 20 tys.! O kłótniach o ilość krwi przela-nej po obu stronach. O wojnie historyków, którzy jeżdżą na międzynarodowe kongresy uzbro-jeni po zęby w dokumenty o zbrodniach „tamtych" i mękach „naszych". O tych, którzy z naj-wyższych trybun przemawiają pięknym sloganem: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie", ale sami ani nie przebaczają, ani nie proszą. (…)
Książka Smoleńskiego jest także o tym. O strachu bycia cywilem. Opisane w niej wydarzenia, choć mają miejsce w Polsce południowo-wschodniej, zawsze są echem Wołynia. A te z kolei odpowiadają przedwojennym pacyfikacjom ludności ukraińskiej w II RP. W sto-sunkach ukraińsko-polskich zawsze coś jest reakcją na coś. Po obu stronach cel przemocy mimo pozorów spontaniczności jest całkowicie przemyślany i racjonalny – oczyścić proble-matyczne tereny od wszystkich do ostatniego przedstawicieli „tamtych" i jak najszybciej za-pełnić próżnię „naszymi". (…)
Nie będę z tym polemizował, ponieważ nie widzę sensu. Nie będę też dociekał dla-czego „Gazeta Wyborcza" wydrukowała ten tekst, ponieważ stanowi ona wraz z czcigodnym zespołem redakcyjnym dobro narodowe objęte ochroną. Przekonał się o tym niedawno w war-szawskim sądzie niejaki Rymkiewicz.
Odniosę się tylko do pierwszych dwóch akapitów, w których czytamy:
Słyszałem je od czasu do czasu już w dzieciństwie. Co prawda była to nazwa własna pisana z wielkiej litery – Rezun. Wymawiał ją mój ojciec, inżynier leśnik, który często bywał w Czarnym Lesie w okolicach naszego miasta. Major Ukraińskiej Powstańczej Armii o pseudo-nimie „Rezun" był jedną z ulubionych postaci powracających w opowieściach ojca. Tata nie mógł go nigdy spotkać: dowódca Stanisławowskiego Taktycznego Odcinka nr 22 „Czarny Las" Wasyl Andrusjak („Rezun") zginął w walce z NKWD jeszcze w lutym 1946 r., gdy ojciec miał zaledwie 16 lat. W swych wspomnieniach o „Rezunie" powtarzał więc to, co usłyszał znacznie później od miejscowych. Rezun był legendą, przypominał powstańczego wodza z przeszłości, niemalże Robin Hooda.
Nigdy nie pytałem ojca, dlaczego tak pozytywny bohater miał tak negatywny pseu-donim. Dlaczego nie „Sokół", „Śmiały", „Wierna Ręka", tylko „Rezun". Bo to ostatnie zna-czy, że nie tyle walczył, ile zarzynał. Zarzyna się bydło albo drób. Bycie rezunem oznacza ręce splamione krwią. Słowo pochodzi z tej samej etymologicznej szuflady co inne, oznaczające XVIII-wieczne powstanie na prawym brzegu Dniepru: „Koliszczyzna". To od słowa „kołoty", czyli kłuć widłami, które były główną bronią powstańców. Wiejska masa zbroiła się, czym miała pod ręką – widłami, kosami, siekierami i nożami. (…)
To bardzo źle, że najwybitniejszy pisarz Ukrainy nie zapytał swojego ojca dlaczego tak pozytywny bohater miał tak negatywny pseudonim. Pozwolę sobie zatem wyjaśnić. Otóż bynajmniej nie przez czyjąś złośliwość.
Przypuszczam, że tłumacz źle przetłumaczył kluczowe słowo z tekstu Andruchowy-cza. Po ukraińsku to słowo dosłownie brzmi „rizun". Taki właśnie pseudonim nosił Wasyl Andrusiak. „Rizun" (Різун) pochodzi od słowa „rizat'", czyli „rżnąć", ale nie bydło, trzodę, czy drób, lecz ludzi. Dla rzezaczy zwierząt Ukraińcy używają słowa „riznyk" (rzeźnik), a dla mordowania ludzi „rizun". Andrusiak zatem nie był rzezaczem zwierząt, lecz ludzi, w tym m.in. Polaków. Tak na marginesie to również widły nie były bronią uczestników hajdamac-kiego powstania z 1768 roku (koliszczyzna) – co sugeruje ukraiński pisarz – ale narzędziem mordów dokonywanych wówczas na polskiej szlachcie, mieszczanach i Żydach.
Wróćmy jednak do osoby Wasyla Andru-

siaka-„Rizuna". Kim był? Szowinistycz-nym fanatykiem, bo przecież nie patriotą. Cóż to bowiem za patriotyzm, który każe bestialsko zabić swojego sąsiada tylko dlatego, że mówi innym językiem, chociaż bliskim, bo słowiań-skim. Pochodził ze Śniatynia – zapadłej powiatowej mieściny na Pokuciu. Małomiasteczkowy szowinizm, być może kompleksy względem polskich sąsiadów, a może marzenia o lepszym życiu zaprowadziły go w wieku 17 lat w szeregi terrorystycznej OUN. Za działalność w OUN trafił do polskiego więzienia w Kołomyi, gdzie przesiedział dwa lata. Nie ukończył przez to gimnazjum. Zatem jak i wielu innych późniejszych watażków UPA zdobył sobie przed wojną „sławę" „męczennika narodowej sprawy". Po wyjściu z więzienia kontynuował nielegalną działalność w OUN jako powiatowy prowidnyk. Nie jest prawdą jakoby miał być nauczycie-lem szkoły średniej w Kołomyi, co podaje internetowa encyklopedia OUN-UPA.

Nikt by pewnie o nim i jemu podobnych nie usłyszał, gdyby Hitler i Stalin nie wy-wołali drugiej wojny światowej. Dalsza jego droga też była typowa dla banderowskiego śro-dowiska. Hitlerowski batalion „Roland", a potem UNS i UPA, w której bardzo szybko awan-suje aż na stanowisko dowódcy 22. Odcinka Taktycznego UPA „Czornyj Lis" („Czarny Las"). 22. Odcinkowi Taktycznemu UPA podlegało 7 kureni (batalionów). Wchodził on w skład IV. Okręgu Wojskowego UPA „Howerlia" na obszarze Grupy Operacyjnej UPA-Zachód.

Tak! Andrusiak był sadystycznym mordercą, był rizunem. Inaczej by tak szybko nie awansował. Nie tylko dowodził, ale i sam osobiście brał udział w mordach, dając przykład młodszym i chwiejnym. Gdyby pisarz Andruchowycz chciał na ten temat coś poczytać, to jest literatura przedmiotu. Ewa Siemaszko, Stanisław Żurek, Wiktor Poliszczuk, Edward Prus… Nawet Grzegorz Motyka pisze o „Rizunie". W 1944 roku Andrusiak był jednym z organizato-rów zagłady ludności polskiej w województwie stanisławowskim. Liczba zamordowanych Polaków według szacunku E. Siemaszko wyniosła tam 18 400 osób.

Ale to nie był koniec zbrodni. „Czarny Las" to nie tylko kryptonim 22. Odcinka Taktycznego UPA. To nazwa wielkiego masywu leśnego, rozciągającego się pomiędzy Stani-sławowem a Kałuszem u podnóża pasma górskiego Gorganów. Teren trudno dostępny nawet dzisiaj. Tam głównodowodzący UPA Roman Szuchewycz kazał zbudować swój Wilczy Sza-niec. Banderowcy nazywali takie podziemne bunkry „kretowiskami". Ten dla Szuchewycza był jednym z największych, a może największym, jakie zbudowano. Ale nie budowali tego „kretowiska" banderowcy. Do pracy zatrudniano pojmanych Żydów, Polaków, a także po-chodzących z kaukaskich i azjatyckich republik ZSRR członków tzw. Ostlegionów, którzy zbiegli do UPA myśląc, że walczy ona z Niemcami. Po wykonaniu pracy wszystkich niewol-ników sadystycznie zamordowano. Robił to m.in. Andrusiak-„Rizun", pod którego komendą znajdowała się specjalnie w tym celu utworzona sotnia o nazwie „Podkarpacka-rizuny".

Podobno Szuchewycz – którego trudno posądzać o wrażliwość – brzydził się „Rizu-nem" ze względu na wyjątkowo sadystyczne zbrodnie, jakich dopuszczał się on sam i jego ludzie, a których opisów tutaj oszczędzę.

Taka jest niestety historia pańskiej ojczyzny panie pisarzu Andruchowycz i ani pan, ani syn „Rizuna" – obecnie członek rady obwodu lwowskiego z ramienia partii „Swoboda", ani włodarze Śniatynia – którzy postawili mu pomnik i nazwali jego imieniem miejscowe muzeum, ani muzyk folkowy Ostap Stachiw (ur. 1956 r.) – który na cześć „Rizuna" skompo-nował utwór „W Czornim Lisi" – tego nie zmienicie. Prawdy bowiem zmienić się nie da. Ona zawsze wypłynie.

A prawda jest taka, że Andrusiak nie był „Sokołem", „Wierną Ręką", ani Robin Ho-odem, tylko zwyrodniałym zbrodniarzem. Prawda jest taka, że pański ojciec zafascynowany w wieku 16 lat postacią „Rizuna" był kandydatem na takiego zbrodniarza i tylko przez tych strasznych Sowietów nie zdążył do Czarnego Lasu. Prawda jest taka, że nie ma sensu egzal-tować się faktem, że w 1946 roku „Rizun" zginął w walce z NKWD. W tym wypadku NKWD położyło kres potwornemu koszmarowi.

Prawda jest wreszcie taka, że nie było żadnego konfliktu narodowościowego ani wzajemnych mordów polsko-ukraińskich, co wzorem wszystkich neobanderowców stara się pan wmawiać. Było ludobójstwo na bezbronnej ludności polskiej, które OUN-UPA przepro-wadziła po to, żeby na zawsze zdepolonizować obszar nazywany przez Polaków Kresami i żeby poprzez ten fakt dokonany wytrącić z polskiej ręki argument przemawiający za przyna-leżnością tych ziem do Polski.

Wydaje się, że na panu jako na pisarzu obsypywanym przez europejskie salony na-grodami spoczywają pewne obowiązki, zarówno wobec swojego kraju i narodu jak i europej-skiej kultury. Przede wszystkim pańskim obowiązkiem powinna być troska, żeby pański kraj i naród szedł drogą demokracji i humanizmu. Podejrzewam jednak, że tak jak przeważająca część elit zachodniej Ukrainy nie potrafi pan budować tożsamości narodowej na tradycji innej niż hajdamacka i banderowska i chciałby pan kroczyć drogą „Rizuna". Tylko gdzie chcecie obecnie dojść tą drogą?

Bohdan Piętka

Wasyl Andrusiak-„Rizun", „Hrehit" (1915-1946).

Członek OUN od 1932 r., major, a pośmiertnie pułkownik UPA, dowódca sotni „Podkarpacka-rizuny", kurenia „Skażeni" i 22. Odcinka Taktycznego UPA „Czornyj Lis", odpowiedzialny m.in. za ludobójstwo na Polakach w województwie stanisławow-skim. Źródło: ukraińska Wikipedia.

OSZCZĘDŹ WAŚĆ WTYDU, NARODOWI

Bogusław Szarwiło

Polacy to dumny naród, tak potrafili mawiać o nas, z szacunkiem, nawet najwięksi nasi wrogowie, a teraz…?

W świetle tego co się dzieje przez ostatnie 21 lat, ze wstydem trzeba przyznać, że elity rządzące zapomniały o dawnych cechach narodowych i poszanowaniu przeszłości historycznej. To, że w PRL-u wielu zamiast wolności wystarczała pełna miska, można jakoś tam zrozumieć, chociaż nie wszystkim smakowało danie systemowe. Teraz gdy wreszcie wolno podnieść głowę do góry, jak Polakowi przystoi, nasi przywódcy nadal wolą nosić ją spuszczoną i przepraszać, że jeszcze żyją. Przepraszają każdego i przy każdej okazji, bez zastanowienia, kto i kogo powinien przeprosić pierwszy. Ze smutkiem obserwuję i słucham poglądów „genetycznie zmodyfikowanych" i bezpłciowych prezentowanych społeczeństwu jako jedyne politycznie poprawne. Przykładem wypowiedzi prezydenta Komorowskiego dotyczące Sahrynia. Brak wyobraźni i właściwej oceny sytuacji, to chyba spuścizna po PRL-u , zniewolenie umysłowe nadal działa. Co by złego nie powiedzieć o poprzednim systemie, to jedno należy mu przyznać,że większość społeczeństwa umie czytać i pisać. Rodzi się jednak pytanie, jeżeli wybrańcy narodu, suwerenna władza państwa polskiego, dostają już od jakiegoś czasu sygnały w postaci „listów otwartych" , jak te tu niżej zamieszczone, petycji itp., w formie pisanej co z nimi robią, że nie ma żadnej reakcji ?

Można zrozumieć, że historyk wykształcony w PRL-u nie dowiedział się całej prawdy o historii swojego narodu, ale podsuwane przez 21 lat ściągi ludzi inteligentnych, powinny zrobić swoje, bo z kartek większość potrafi czytać, nie zastanawiając się nawet co tam napisane. A co piszą Kresowianie i ludzie inteligentni, przeczytajmy:

List otwarty Kresowian do premiera Tuska Dotyczy gloryfikacji UPA w Sahryniu.

Kresowy Ruch Patriotyczny
(Porozumienie Organizacji Kresowych i Kombatanckich)
ul. Poznańska 13 lok.7, 00-680
Warszawa, 6 września 2011 r.
Sz. Pan Donald Tusk
Prezes Rady Ministrów RP

LIST OTWARTY

Szanowny Panie Premierze!

Kresowy Ruch Patriotyczny, środowiska kresowe i organizacje patriotyczne bacznie obserwują politykę wschodnią naszego kraju, szczególnie wobec Ukrainy. Szanse realizacji tej polityki wzrosły z chwilą objęcia przez Polskę prezydencji w Unii Europejskiej. Jednym z deklarowanych celów tej prezydencji jest wprowadzenie Republiki Ukraińskiej do UE, a w każdym razie poważne przyspieszenie tego procesu. Co więcej, jak się wydaje, stanowi to główny cel polskiej polityki wschodniej. Budzi to zarówno nasze zdumienie, jak i stanowczy protest. Nie wyobrażamy sobie bowiem, aby do Unii został przyjęty kraj, w którym postępuje ewidentna faszyzacja. Świadczą o tym następujące fakty i procesy:

1. Na Ukrainie, szczególnie od czasu objęcia urzędu prezydenta przez Wiktora Juszczenkę, promuje się kult Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojnego ramienia – tzw. Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). OUN miała charakter na wskroś faszystowski, a UPA – jak wiadomo - dokonała ludobójstwa ludności polskiej Kresów Wschodnich II RP w latach 1943 – 1947, co czyniła ze szczególnym bestialstwem. Skutkiem tych mordów śmierć w męczarniach poniosło ok. 150 tys. Polaków, oraz kilkadziesiąt tysięcy Żydów, Rosjan, Czechów, Ormian i Romów, a także Ukraińców, którzy udzielali pomocy Polakom lub odmawiali udziału w zbrodniach.

2. W kraju tym stawiane są pomniki mordercom takim jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz czy Kłym Sawur odpowiedzialnych za rzeź Polaków. Ich imionami nazywane są place, ulice, obiekty użyteczności publicznej.

3. Na Ukrainie funkcjonują legalnie partie polityczne (ostatnio odniosły nawet sukcesy w wyborach samorządowych), które otwarcie odwołują się do faszystowskiej ideologii OUN oraz zgłaszają roszczenia terytorialne również wobec naszego kraju (tzw. Zakerzonii), obejmującej 19 powiatów Polski południowo-wschodniej.

4. Na szeroką skalę fałszowana jest współczesna historia Ukrainy: OUN prezentowane jest społeczeństwu, szczególnie młodzieży ukraińskiej, jako organizacja niepodległościowa, a UPA jako ruch narodowowyzwoleńczy.

Postawmy w tym miejscu retoryczne pytanie: czy którekolwiek państwo zachodnie zaakceptowałoby obecność Niemiec w Unii Europejskiej, gdyby stawiano tam pomniki np. Himmlerowi, SS prezentowano by jako bohaterskich żołnierzy, a ideologię NSDAP jako równouprawnioną z innymi orientacjami politycznymi?

Co gorsza, polityka kolejnych ekip III RP, w tym Pańskiej, idzie dokładnie według zamierzeń (chciałoby się rzec – wskazówek) postbanderowców na Ukrainie i w Polsce. Nie zagłębiając się w przeszłość przytoczmy tylko dwa ostatnie wydarzenia w tym zakresie:

1. Prezydent Bronisław Komorowski zamierza wraz z prezydentem Ukrainy uroczyście odsłonić pomnik rzekomych ofiar ludności ukraińskiej w Sahryniu, którą to zbrodnię przypisuje się Polakom. W rzeczywistości najwyższy dostojnik Państwa Polskiego będzie uczestniczył w nobilitacji band UPA, policji ukraińskiej w służbie niemieckiej i SS-manów z dywizji SS-Galizien, którzy dokonywali mordów na ludności polskiej okolicznych wsi i osiedli. Uprzedzający atak oddziałów AK i BCh na umocnioną bazę w Sahryniu nastąpił wskutek przejęcia przez AK wysłańców UPA, którzy przenosili rozkazy dotyczące następnych rzezi. Za straty wśród ludności cywilnej ponosi winę UPA, która sadowiła się na terenach zamieszkałych.

2. Marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna wycofał projekt uchwały Sejmu ustanawiający dzień 11 lipca Dniem Pamięci i Męczeństwa Kresowian. Projekt ten został uzgodniony przez wszystkie kluby i miał być przyjęty przez aklamację. Ten krok Marszałka Sejmu stoi w jaskrawej sprzeczności z uchwałą Sejmu z 15 lipca 2009 r., w której czytamy m.in.: „Tragedia Polaków na kresach Wschodnich II RP powinna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń. Jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych, w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców". Niestety, ta uchwała pozostała martwą literą, wszystkie władze publiczne totalnie ją zignorowały. Trudno się dziwić, gdy druga osoba w Państwie daje taki przykład.

My, Kresowianie, nie żywimy nienawiści ani pretensji do narodu ukraińskiego, ale za warunki brzegowe wprowadzania Ukrainy do UE uważamy:

- potępienia przez parlamenty obu krajów zbrodni ludobójstwa dokonanej na Kresach Wschodnich II RP;

- uznania OUN i UPA za organizacje zbrodnicze,

- zobowiązania Ukrainy przez odpowiednie władze Unii do położenia kresu działalności organizacji faszystowskich oraz szerzenia kultu zbrodniarzy.

Przytoczone wyżej fakty – zarówno z historii, jak i współczesności – są niepodważalne. Toteż dziwimy się, że władze polskie postępują tak, jakby tej wiedzy nie posiadały. Stawiamy więc inne pytanie – „cui bono", bo z pewnością nie dla dobra Rzeczypospolitej.

Mamy nadzieję, że zechce Pan Premier wziąć pod uwagę nasze postulaty.

Z poważaniem -
Przewodniczący Klubu Inteligencji Polskiej

Doc. dr Rudolf Jaworek

Przewodniczący KRP

Płk. Jan Niewiński
Kresowy Ruch Patriotyczny
ul. Poznańska 13 lok. 7
00-680 Warszawa

Warszawa, 6 września 2011 r.
Pan Bronisław Komorowski
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

LIST OTWARTY

Panie Prezydencie!

Środowiska kresowe i kombatanckie są zdumione i oburzone Pańską decyzją, aby wraz z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem dokonać uroczystego odsłonięcia pomnika w Sahryniu. Temu zamiarowi towarzyszy propaganda pogrobowców Bandery, według której AK i BCh wymordowała cywilną ludność ukraińską tej miejscowości.

Tymczasem prawda o przebiegu tych wydarzeń, według niezależnych badaczy i żyjących jeszcze świadków, jest zupełnie inna. W Sahryniu znajdowała się umocniona baza ukraińskich szowinistów składająca się z oddziałów UPA, policji ukraińskiej w służbie niemieckiej i SS-Galizien. Dokonywali oni napadów na okoliczne wsie polskie, mordując ich ludność. 6 marca 1944 r. AK uzyskało wiadomości o mającym wkrótce nastąpić kolejnym ataku na polskie wsie. 10 marca 1944 r. oddziały AK i BCh dokonały uderzenia uprzedzającego, wcześniej wezwawszy upowców do opuszczenia wsi. UPA odpowiedziała ogniem. W czasie kilkugodzinnych walk śmierć poniosło ponad 100 upowców. Były też niezamierzone ofiary wśród ludności cywilnej ukraińskiej i polskiej, co w czasie walk na terenach zabudowanych jest nie do uniknięcia. Winę za śmierć cywilów w pełni ponosi OUN-UPA, których bazy z reguły lokowano we wsiach, podczas gdy polscy partyzanci przebywali w lasach.

Pański zamiar świadczy o tym, że przyjmuje Pan w pełni postbanderowską kłamliwą wersję zarówno walk w Sahryniu, jak i ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP w latach 1939 – 1947. Jednym z tych fałszerstw jest znaczne zawyżenie na pomniku w Sahryniu liczby ofiar. W związku z tym domagamy się ekshumacji poległych i ofiar celem dokonania obliczeń.

Biorąc udział w planowanej uroczystości godzi Pan w godność i honor żołnierzy AK i BCh, którzy występowali w obronie polskiej ludności cywilnej. Co gorsza – Pana obecność legitymizuje fałszerstwa ukraińskich szowinistów.

Zamierza Pan – również z prezydentem Janukowyczem – odsłonić pomnik pomordowanych Polaków w Ostrówkach na Wołyniu. Ze zsynchronizowania obu uroczystości wynika, że stawia Pan znak równości między banderowcami, którzy zginęli w walce z bronią w ręku a bezbronną ludnością cywilną – w większości kobietami, dziećmi, niemowlętami, starcami – mordowaną przez nich wyjątkowo bestialsko. W ten sposób zrównuje Pan Prezydent ludobójców i ich ofiary.

Z tych powodów domagamy się od Pana zmiany decyzji i odwołania planowanej uroczystości w Sahryniu.

Do listu załączam fragmenty raportu dowódcy operacji „Sahryń".

Z szacunkiem należnym Pańskiemu Urzędowi – Przewodniczący Klubu Inteligencji Polskiej
Doc. dr Rudolf Jaworek
Przewodniczący KRP
Płk Jan Niewiński

Podsumowując swoje wywody i p/w, mimo że poddaję wszystko pod osąd czytelników, to prywatnie uważam, że jeżeli ktokolwiek z naszych władz znajdzie się w Sahryniu na wspomnianej uroczystości będzie to czynił na własny rachunek. Nie wolno przynosić wstydu narodowi który tak wiele wycierpiał, a tak mało zyskał zadośćuczynienia, sądzę ,że na to nie ma społecznego przyzwolenia.

Gazeta Wyborcza broni UPA?

M.Z.Bruszewski

W tekście Jurija Andruchowycza opublikowanym w Gazecie Wyborczej możemy przeczytać, że potępianie Bandery na forum europejskim jest „skandaliczne". A major UPA Wasyl Andrysuk ps. „Rezun" miał być kimś w rodzaju Robin Hooda.

Powodem kontrowersyjnego tekstu popełnionego przez autora jest książka Pawła Smoleńskiego „Pokonać rezuna". Jeśli ktoś sądzi, iż tekst ten jest recenzją dzieła to jest w wielkim błędzie. Możemy przeczytać kolejny manifest, w którym między wierszami próbuje się wybielać UPA i przesunąć winę za zbrodnie ludobójstwa popełnione przez Ukraińców na… Polaków. Możemy przeczytać o wielkich niesprawiedliwościach, jakie miały dotknąć „rezunów".

"O przemilczaniu przestępstw [w książce] z jednej strony i aktywnym oraz celowym rozgłaszaniu zbrodni z drugiej. O rywalizacji w liczbie poniesionych ofiar oraz spekulacjach dotyczących metod ich liczenia – po naszej stronie zginęło ponad sto tysięcy, po waszej – jedynie 20 tys.! O kłótniach o ilość krwi przelanej po obu stronach. O wojnie historyków, którzy jeżdżą na międzynarodowe kongresy uzbrojeni po zęby w dokumenty o zbrodniach "tamtych" i mękach "naszych". O tych, którzy z najwyższych trybun przemawiają pięknym sloganem: "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie", ale sami ani nie przebaczają, ani nie proszą".

„Opisane w niej wydarzenia [w książce], choć mają miejsce w Polsce południowo-wschodniej, zawsze są echem Wołynia. A te z kolei odpowiadają przedwojennym pacyfikacjom ludności ukraińskiej w II RP. W stosunkach ukraińsko-polskich zawsze coś jest reakcją na coś. Po obu stronach cel przemocy mimo pozorów spontaniczności jest całkowicie przemyślany i racjonalny – oczyścić problematyczne tereny od wszystkich do ostatniego przedstawicieli "tamtych" i jak najszybciej zapełnić próżnię "naszymi"".

„Jednak to właśnie Polska, jej politycy oraz społeczeństwo, protestowali najgłośniej, gdy ten sam Juszczenko, odchodząc ze stanowiska na polityczną emeryturę, nadał Stepanowi Banderze pośmiertny tytuł Bohatera Ukrainy. To właśnie z inicjatywy polskich deputowanych – i to zarówno z PO, jak i PiS – Parlament Europejski przyjął skandaliczny 20. punkt rezolucji o Ukrainie – w dniu inauguracji nowego prezydenta Wiktora Janukowycza 25 lutego 2010 r. Potępienie Bandery postawiono tam wśród głównych warunków dla przyszłej (a gdzie ona?!) integracji Ukrainy z Unią Europejską. "[Parlament Europejski] wyraża głęboki żal z powodu decyzji b. Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, który pośmiertnie nagrodził Stepana Banderę, lidera Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która kolaborowała z nazistowskimi Niemcami; spodziewamy się w związku z tym, że nowe ukraińskie kierownictwo zrewiduje tę decyzję i zachowa przywiązanie do wartości europejskich". Innymi słowy: chcecie do Europy, to zrezygnujcie z waszych bohaterów, inaczej was ukarzemy".

A co najważniejsze: "w ocenie tzw. trudnych kwestii nadal stoją na gruncie propagandy PRL".

Epatowanie stratami, bez uwzględnienia losu „rezunów" i przemilczenie przestępstw. Brak świadomości, że rzeź była następstwem „polskiej akcji pacyfikacyjnej" i złe działanie na forum europejskim, gdzie nie ma przyzwolenia dla czapkowania „bohaterowi" Banderze. Autor tekstu nawet nie kryje się ze swoimi politycznymi sympatiami, a to co napisał trudno nazwać nawet historiografią – to raczej standardowa „propagandówka". "Trudne kwestie" – zastępują nazwanie zbrodni po imieniu. Zwłaszcza, że "propaganda PRL" pojawia się tutaj w kontekście innym niż dotychczas, dla Gazety Wyborczej.

UPA była zbrodniczą organizacją, która ma na rękach krew niewinnych ludzi. Ich „bohaterstwo" najlepiej pokazuje skala rzezi jaką urządzili na ludności polskiej (jak i również ukraińskiej, oto co za bohaterowie Ukrainy). Liczbę zamordowanych Polaków w rzezi wołyńskiej szacuje się na 50.000 – 70.000. Dyrektywy i korespondencja oficerów UPA nie pozostawiają złudzeń, co do tego, czym była ta „armia". „Druże Ruban! Przekazuję do waszej wiadomości, że w czerwcu 1943 r. przedstawiciel centralnego Prowodu – dowódca UPA – "Piwnicz" "Kłym Sawur" przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej- powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej" – „Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską".

Cytaty za: wyborcza.pl
http://www.bibula.com/?p=43213

„PRZEKRÓJ" NR 28 (3446) 11 LIPCA 2011

Halina Ziółkowska-Modła

Tak, 11 lipca, to nie jest pomyłka. Na okładce olbrzymi napis „My, Polacy zabójcy Żydów – Jedwabne 70 lat później, a niżej rysunek Bartosza Kosowskiego: płonąca Gwiazda Dawida

Wprowadzeniem do tematu zajął się szef działu Mariusz Nowik w artykuliku „Cud niepamięci", w którym zarzuca Polakom obojętność wobec tragedii Żydów, którzy mieszkali w Polsce „od siedmiu wieków". Właśnie od siedmiu wieków, kiedy Europa ich nie chciała, tylko Polska ich przyjęła, a jak się odwdzięczyli?

Na stronach: 6, 7, 8 9, 10, 11 jest artykuł pt. „Boże, jak oni cicho szli" autorstwa Małgorzaty Święchowicz i Mariusza Nowika, którzy swą pracę oparli na studiach IPN „Wokół Jedwabnego" pod redakcją Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka, „My z Jedwabnego" Anny Bikont oraz „Sąsiedzi" Jana Tomasza Grossa.

No i tu się zaczyna. Boże Ciało, opis procesji a po nim przypomnienie „zbrodniczych działań" Polaków. I tak w kółko. Nowik zarzuca nam, że „Zbyt łatwo zapominamy, że ci, którzy znaleźli śmierć w płonącej stodole, w obozach koncentracyjnych, w komorach gazowych i gettach mieli polskie obywatelstwo. Mówili po polsku, chodzili do polskich szkół. Byli Polakami". I kto tu cierpi na amnezję? Żydzi zapomnieli, że za ukrywanie ich tylko w Polsce była kara śmierci, a mimo to Polacy dawali im schronienie. Posyłałam od Żydówki, że Polacy robili to za pieniądze, a przecież nawet jeśli tak było, to trzeba było mieć pieniądze na wyżywienie ukrywającego się Żyda, a Polacy byli biedni. Nowik obok płonącej stodoły umieścił obozy koncentracyjne i getta. Czy on chce powiedzieć, że obozy koncentracyjne i getta to także dzieło Polaków? Niezrozumiałe są również zdania: „Dopóki nie zrozumiemy, że 70 lat temu sami sobie zgotowaliśmy ten los, nie wyciągniemy nauki z tej lekcji historii. A szkoda, bo historia lubi się powtarzać". O jaki los chodzi i co ma się powtórzyć?

Aby odświeżyć pamięć radzę Żydom i autorom artykułu przeczytać książkę Lecha Z. Niekrasza - Operacja „Jedwabne" mity i fakty. Autor oparł się na relacjach ludzi, którzy mieszkali w Jedwabnem, dobrze znali tamtejszych Żydów i pamiętają ich zachowania w czasie wtargnięcia bolszewików do Polski, ich radość i owacyjne powitanie z kwiatami. To był początek ich radości. Rozpoczęła się kolaboracja z okupantem. A oto kilka wypowiedzi byłych mieszkańców Jedwabnego: miejscowi Żydzi z Jedwabnego pozakładali czerwone opaski, młodzież żydowska wstępowała do milicji, zakładała komitety rewolucyjne przeciwko Polsce, zaczęły się aresztowania i rozstrzeliwania, mordowano polskich oficerów, żołnierzy i cywilów, zamordowano studentów na Politechnice Lwowskiej, Żydzi uzbrojeni w noże, karabiny, bagnety atakowali polskich żołnierzy. Szerzy się donosicielstwo czego wynikiem jest deportacja Polaków na Sybir. Kilku Sowietów i Żyd wdzierają się w nocy do mieszkań rodzin polskich wskazanych przez Żyda a wyznaczonych na deportację na Sybir „jako wroga ludu", Żydzi nie kryją swojej radości i zapowiadają transport wszystkich Polaków na Sybir. To Żydzi pomagali w ustalaniu listy skazanych na wygnanie.

Podatki na kościoły, aresztowania księży, rewizje w domach Polaków to także dzieła Żydów. Przykłady wrogiej działalności Żydów w czasie okupacji sowieckiej można mnożyć, ale nie o odwet i nie o zemstę chodzi. Całe wydarzenie w Jedwabnem było z rozkazu Niemców, czy Polacy mogli się sprzeciwić? Nie każdego stać na takie bohaterstwo. W latach międzywojennych żyliśmy obok siebie w zgodzie. Żydom wiodło się zupełnie dobrze. Uczyli się w tych szkołach co my, ich rodzice byli lekarzami, prawnikami, krawcami, szewcami, w swoich rękach mieli handel, byli nauczycielami. Języka polskiego w szkole powszechnej uczył mnie Żyd Kamerman, który popełniał błędy językowe, nas to bawiło, trochę mniej naszych rodziców.

Autorzy artykułu celowo przeplatają obrazy procesji na Boże Ciało z relacjami o „zbrodni" Polaków, aby pokazać jakimi hipokrytami są Polacy. Jest to pewnego rodzaju walka z religią. Dzień 11 lipca jest Dniem Żałoby, ale tylko my Wołyniacy pamiętamy o rzezi wołyńskiej, „Przekrój" nic na ten temat nie wie albo nie chce wiedzieć. W numerze z 11 lipca nie ma o tej tragedii nawet małej wzmianki. W następnym numerze pewnie będzie artykuł o „męczennikach Ukraińcach", którzy zostali przesiedleni w akcji „Wisła", ale że my zostaliśmy wypędzeni z naszej małej ojczyzny, nikogo to nie obchodzi.

CZAS UPŁYWA PAMIĘĆ POZOSTAJE

JEDNA Z TABLIC EPITAFIJNE OKRĘGU WILEŃSKIEGO

Czy wysłałeś już do Kresowego Serwisu Informacyjnego fotorelacje z przebiegu uroczystości, spotkań, pielgrzymek i wycieczek organizowanych przez Twoje Stowarzyszenie? Informacje o Twoim Stowarzyszeniu są ważne i oczekiwane przez wszystkich Kresowiaków? Kresowianie dzisiaj są rozproszeni w miastach, wsiach i osiedlach ale dzięki KSI możemy się poznać i zjednoczyć, pomagać sobie i wzajemnie wspierać, bo to jest ważne w procesie wydobycia Kresów II RP z otchłani zakłamania i zapomnienia. Czekamy na Ciebie, Twoje relacje i wspomnienia.

Razem zrobimy więcej i skuteczniej, w pojedynkę nic.

Relacja z ekshumacji pod Sokołem

Zdzisław Koguciuk

Wyrażam największe oburzenie że radny Lwowskiej Rady Miejskiej z partii "Swoboda" Światosław Makitra miał czelność dotykać się doczesnych szczątków ekshumowanych pod wsią Sokół. Partia „Swoboda" jest spadkobierczynią ludobójców z UPA i dzisiaj po 68 latach liczy każdą kosteczkę i poddaje w wątpliwość skalę dokonanej zbrodni. Powtarzam jeszcze raz że wyrażam największe oburzenie że spadkobierczyni ludobójców z UPA w przeddzień pogrzebu dokonali tak ogromnej profanacji doczesnych szczątków kobiet i dzieci aby nie mogli spokojnie spocząć na cmentarzu w Ostrówkach.

W dniach 02-06 sierpnia 2011 brałem czynny udział w ekshumacji kobiet i dzieci na oddalonym o około 2 km miejscowości Sokół. Miejsce odkrytej mogiły obecnie było zalesione – drzewa przeważnie sosna ale i świerk jak również miejscami można spotkać było młodniki dębu. Jest to teren wyraźnie piaszczysty - po niewielkiej warstwie ciemnego piachu około 50 cm znajduje się czysty o jednorodnej konsystencji i barwie piach. Ta sugestia jest bardzo ważna przy analizie grobu który przedstawię w dalszej części.
Powrócę tutaj do książki p.t. Wołyński Testament gdzie Aleksander Pradun ocalały z tej zbrodni przedstawia to miejsce tak:
„dotarliśmy do niedużej polanki koło lasu, otoczonej z trzech stron olszyną, tylko od wschodu było nieduże pole na którym rósł łubin - Ukraińcy po naradzie postanowili tutaj na tej polance nas wymordować"

Przez wiele lat w mojej rodzinie mówiono - ze strony babci wymordowano rodzinę w szkole w Woli Ostrowieckiej jak i pod Sokołem. Tak że kiedy usłyszałem że odnaleziono grób kobiet i dzieci pod Sokołem serce zaczęło mnie bić mocno pragnąłem za wszelka cenę stanąć w tym miejscu aby się pomodlić a kiedy Pan dr Leon Popek zadzwonił że mogę wziąć udział w ekshumacji nie mogłem doczekać się dnia wyjazdu.

Znałem przekaz rodzinny, opracowania książkowe lecz mieć możliwość stanąć w miejscu gdzie przez tyle lat moja ciocia pragnęła stanąć obok mogił swoich bliskich – i pomyśleć że dopiero ja mogłem wolę i pragnienie cioci zrealizować.
Kiedy byłem dzieckiem prowadziła mnie na wzgórek w miejscowości Świerże i pokazywała w oddali wysokie topole – mówiła tam zostali zabici z naszej rodziny – tam klękała i tam kierując wzrok na daleki horyzont się modliła.

Przyjeżdżamy 02 sierpnia autokarem do Sokoła, wita nas padający deszcz - myślę że to płaczą nasi bliscy że dopiero po tylu latach możemy stanąć nad ich grobem - dr Leon Popek prowadzi grupę wolontariuszy i młodzież z lubelskiego OHP – po minięciu lasu wychodzimy na łąki które przycina kanał melioracyjny – jest to teren podmokły i niewątpliwie kiedyś była tu jakaś mała rzeczka – tuż za nią w linii prostej około 50 metrów unosi się dym – tam pokazuje Leon jest miejsce obozu.
Dochodzimy – rozbite namioty archeologów jak i wolontariuszy w pobliżu namioty gdzie przechowywana jest żywność i woda. W dokonanej przecince lasu okrytej ze wszystkich stron drzewami jakby dla ukrycia tej zbrodni moim oczom ukazuje się wykop nad którym rozłożono namiot ponieważ przez ostatnie dni padały dość intensywne deszcze i prace archeologiczne były wstrzymane - pomimo namiotu cały grób jest w wodzie. Gabaryty grobu to około 2,5 metra szerokości i 10 metrów długości – jak już wcześniej wspomniałem teren jest podmokły z racji niskiego położenia i pobliskiego rowu melioracyjnego. Woda przez piach bardzo dobrze przenika tak że bandyci wybrali miejsce zbrodni można by rzecz celowo aby wszystko co stanowiło by jakikolwiek dowód zostało zatarte.
Ale w tym miejscu nasuwa mnie się inna myśl że oto przez tyle lat doczesne szczątki kobiet i dzieci leżały w wilgotnej glebie i poddane były ciągłej erozji wodnej. Jak przekazała miejscowa ludność tutaj było pole kołchozowe gdzie rosło piękne zborze a ogromne stalinowskie traktory orały ten teren 2 razy do roku. Przybieram się do pracy - widzę ze potrzeba koniczne dokonać odprowadzenia wody z grobu w tym celu wykonuje wykop około 2 metra w pobliżu aby wąskim kanałem woda spływała do wykopu z którego wiadrami wynoszę kilka metrów dalej.
Kiedy woda zostaje wybierana i spływa, grób jest podmokły lecz nie ma wody wtedy archeolodzy mogą pracować kiedy jednak proces wybierania wody zostaje wstrzymany - woda przez piach po 1-2 godziny przenika aby wyrównać różnice tak ze ten proces był prowadzony przez cały czas prac archeologicznych. W grobie cienka warstwa po warstwie piachu zostają usuwane aby co ras napotkać na szczątki kostne przerośnięte korzeniami drzew. Najbardziej poruszył mnie grób dziecka długości około 70 cm gdzie kości jak i ubranie zostało tak rozłożone że pozostało tylko po nim zmieniona barwa konsystencji piachu – nie mogłem potrzymać łez – jak taki bandyta mógł strzelać do takiego dziecka - gdzie było jego sumienie – czy naprawdę nie posiadał nic z tego co się nazywa się sumieniem. Skrupulatnie każda kość ale szczególnie czaszka była analizowana przez panią antropolog - a ile było takich dzieci po których nic nie pozostało - zmiany w strukturze piachu zostały wymyte przez wodę – a dzisiaj spadkobierca UPA poddaje w wątpliwość ilość ofiar. Dlatego sądzę że policzona ilość 261 osób jest znacznie zaniżona. W tym miejscu nadmieniam że ubrania tych ofiar były naturalne - mało kiedyś było ubrań z tworzyw sztucznych które są bardziej trwałe na tego typu warunki - dlatego poprzez ciągłą erozję wodną dokonany został proces całkowitego rozkładu. Zachowały się natomiast medaliki i co ciekawe tak gdzie była zachowana część czaszki dziecka należało skierować wykrywacz metalu i faktycznie bardzo często znajdowano medalik. Były to medaliki różne ale najwięcej Najświętszego Serca Jezusowego, i Matki Bożej pod różnym wezwaniem ale i św. Benedykta i innych. W tym miejscu również przeżyłem ogromną wewnętrzną walkę sumienia kiedy odnaleziony został medalik już nawet nie pamiętam co przedstawiał tylko medalik ten nie miał oczka na łańcuszek wszak zostało ułamane tylko poniżej zrobiona została dziurka chyba jakimś gwoździem aby mogło nosić dziecko na szyi. I tak nasunął się mnie taka myśl - taką posiadało dziecko ufność w Bogu i niestety dosięgły jego ręce zbrodniarzy z UPA. Natomiast trwałymi zachowanymi dowodami były koraliki dziewczęce różnego rodzaju ale co ciekawe pomimo tylu lat kolor tych koralików był nadal intensywny, koraliki zbierane były pojedynczo ponieważ łańcuszki uległy rozkładowi. Odnaleziono bardzo małą ilość guzików co daje podstawy do sądzenia że one również zostały wykonane z tworzyw naturalnych. Dobrze zachowały się natomiast części ze skóry typu paski, części obuwia ale nie było tego zbyt wiele. Powrócę jeszcze do zachowanych części kostnych bo tutaj było kilka przypadków kiedy kości czaszki dzieci zostały całkowicie rozłożone natomiast można było odnaleźć zachowane kilka ząbków dziecka. Odnalezione zostały również dwa warkoczyki dziewczęce spięte wsuwką tylko warkocz zapewne został rozłożony natomiast zachował się ten sam kok włosów i były to dziewczynki w wieku około 12 lat.. Pan Aleksander Pradun w relacjach pisze: „Było nas dużo, bo wszystkie kobiety z Ostrówek, dzieci do lat 15 , kilku Dziadków i część kobiet z Woli Ostrowieckiej" Powyższe relacje niewątpliwie są prawdziwe a mianowicie zatrzymam się nad pojęciem - kilku Dziadków- o powyższej prawdziwości słów stanowi wydobyta z grobu fajka jak również męski portfel, oraz sygnet z wygrawerowanymi literami M L. Natomiast odnaleziono kilka obrączek małżeńskich ale ciekawostką jest że nie były to obrączki złote lecz srebrne. Odnaleziono również stojący krucyfiks zapewnie wzięty z kościoła przez którąś z kobiet ponieważ jak jest wiadomym kobiety i dzieci najpierw zostały zapędzone do kościoła do Ostrówek a następnie wobec informacji że zbliżają się Niemcy szybko popędzeni w kierunku Sokoła. Niektóre kobiety nie chcąc iść dalej zostały rozstrzeliwane najwięcej takich egzekucji zostało wykonanych kiedy grupa mijała cmentarz w Ostrówkach. Prace przy ekshumacji trwały od wczesnego poranka do godziny około 18 gdyż później okropnie kąsały komary – jedynym miejscem gdzie można było spokojnie odpocząć od tej inwazji było ognisko. Zapadał wieczór posilaliśmy się wspólnie analizując przeżyty dzień i wtedy na tym odludziu przychodziła do nas starsza kobieta z Sokoła nazywaliśmy ją babcia Szura z racji jej nazwiska. Była to bardzo skromna kobieta ale zawsze coś dla nas przynosiła do pożywienia a to jabłka, ziemniaki pewnego razu przyniosła mleko zsiadłe oraz świeże, upieczone przez siebie pierożki z ziemniakami oraz słoik grzybów ugotowanych i zasmażonych z kapustą. Jak obliczyliśmy to ciężar około 6 kg skąd ta kobieta posiadała taką siłę - ale w niej był duch – odnosiło się wrażenie jakoby ona wzięła na siebie cały ciężar odpowiedzialności jej rodaków za tą zbrodnię ponieważ oprócz niej nikt nas nie odwiedzał w ten sposób – oprócz oficjalnych przedstawicieli którzy miały za zadanie nadzór i informowanie władz zwierzchnich o przebiegu prac ekshumacyjnych. Powrócę jeszcze do babci Szury ponieważ przeprowadziłem z nią rozmowę ukazującą ogrom zbrodni które dokonali jej rówieśnicy, sąsiedzi, przyjaciele starałem się jej to wytknąć. Wysłuchała przyjęła do wiadomości i wtedy powiedziała takie słowa „ wie pan oni polegli tutaj do wiecznego życia ale ci co ich wymordowali do wiecznego potępienia". Proszę zważyć jaka mądrość w tej prostej kobiecie – opowiedziała mnie również że jej mama zabroniła chodzić w to miejsce ani po szczaw bo rósł tutaj piękny ani wypasać krowy bo jest to miejsce zroszone krwią niewinnych, powiedziała również że słucha polskiej rozgłośni Radia Maryia – pomimo że słonce chyliło się ku zachodowi spieszyła się do lasu na grzyby – były to grzyby zasmażone które przyniosła nam następnego dnia. Nastał dzień mojego wyjazdu - archeolodzy przystępują do opisów i archiwizacji wieczorem po spakowaniu bagażu i namiotu przychodzę jeszcze raz na miejsce tej potwornej zbrodni – modlę się – wszystkie kości zostały pomyte i schną na rozłożonej plandece – myślę tyle ludzi tutaj leży - ale tyle dzieci przed którymi powinien otworzyć się świat – jakie miejsce by zajęły w życiu czego dokonali – a tak ich życie szybko zgasło. Ale ich doczesne szczątki to nie tylko te kości lecz również to miejsce – każdy pył ziemi nosi znamiona ich doczesnych rozłożonych szczątków. Odjeżdżałem z myślą ze zostaną godnie pochowane - nie w myśli mnie było że w swej ostatniej drodze jeszcze raz dosięgnie ich ręka spadkobierców ludobójców z UPA. Powracamy do Sokoła czekając na umówiony autokar przyglądam się opuszczonym i zaniedbanym gospodarstwom- przecież ta wieś liczyła blisko 1000 osób. Przecież właśnie z Sokoła wyruszył oddział około 2000 bandytów z UPA aby wymordować wieś Jankowce, Kąty, Zamostecze, Ostrówki, Wola Ostrowiecka przecież oni tutaj mieli przychylność ludności miejscowej to tutaj ciągnęły powozy ze zrabowanym dobytkiem – tutaj goniony był zrabowany inwentarz żywy, konie, krowy, świnie. Tutaj wszyscy bandyci pili, bawili się i cieszyli około tygodnia że dokonali wielkiego dzieła wymordowania Lachów. A kiedy po około 1-2 tygodnia miejscowa ludność doniosła bandytom że z rozkładających się ciał ludzkich pod Sokołem zionie okropny fetor – przymusili kilkunastu chłopów aby wykopali dół a następnie bosakami pościągali ciała do wykopanego dołu – i jest prawdą ze tak tego dokonano ponieważ w grobie odnaleziono wiele łusek które wraz z ciałami zostały ściągnięte. W posiadanych relacjach osób jest przekaz że były to dwa usypane kopce – z tego tytułu szukano drugiego grobu – analizując to zapewne wyglądało tak że jeden kopiec był to grób – natomiast drugi kopiec to była ziemia z wykopu ponieważ nie mieściła się na grobie gdyż był dość wysoki. Jesteśmy we wsi Sokół chce konieczne porozmawiać z miejscowym mieszkańcem – spotykając około 50-60 lat zadaje jemu pytanie – dlaczego tyle domów opuszczonych – ile jest tutaj mieszkańców teraz. Panie - młodzi wyjechali – nie ma pracy – starzy poumierali – jest tutaj około 80 osób – wszystko starcy.
Powracam myślą do książki Ostatni Testament gdzie w relacjach są opisy jak pędzone kobiety poznają mieszkańców Sokoła z widłami, siekierami, kosami jak szyderczo się śmieją kiedy pędzone nie chcąc iść dalej i pod cmentarzem zostają rozstrzeliwane, jak odwracają się od wczorajszych sąsiadów kiedy ci szukając ostatniego ratunku powołując się na najbliższe znajomości. Mam na myśli przemówienie kobiety na polance pod Sokołem która błaga oprawców aby ich pozabijano lecz darowano życie dzieciom – kiedy otrzymała odpowiedz negatywną – jedynie co mogła uczynić – powiedziała prorocze słowa – że skoro nie darują życia dzieciom to niech oni będą przeklęci. Przyjeżdża autokar opóźniony bo zawiesił się na piaszczystych drogach - ale dzięki temu mogłem przejrzeć się dokładnie jak obecnie wygląda wieś Sokół. Chwila przerwy dla kierowcy – dzięki temu poruszenie w ospałej wsi – wykorzystuje to kobieta w wieku powyżej 80 lat – pyta co to jest – gdzie my jedziemy – odpowiadam że wracamy z trupiego pola gdzie UPA wymordowała Polaków – ona nie wie o czym się rozmawia – brakiem pamięci zasłaniają się teraz aby usprawiedliwić sumienie. Przejeżdżamy przez wieś Pułapy mijając ze złoconymi kopułami cerkiew – tak to jest nowa cerkiew tamta została spalona – w walce oddziału „Korda" z 27 wołyńskiej dywizji AK z bandytami UPA to właśnie na tamtej wierzy cerkiewnej został umieszczony karabin maszynowy który zabił wielu żołnierzy AK – ogólnie w walce o Pułapy zginęło około 70 żołnierzy AK i właśnie w tamtej cerkwi pop święcił kosy, widły i siekiery bandytom z UPA kiedy szli na Lachów. Przejeżdżając przez te wsie zionie pustką, biedą i upadkiem, kilkunastu żulów pod miejscowym kioskiem sączy piwo – wyraźnie podekscytowani tym co tutaj szukamy. Opuszczamy miejsce gdzie dokonało się tyle tragedii tyle łez wylanych pytam się w imię czego w imię jakich wartości - jak okiem sięgnąć po horyzont pola i łąki zarośnięte chaszczami i krzakami – nie uprawiana przez lata ziemia – przecież dla każdego tutaj wystarczyło by i pracy i chleba. Jeżeli bandy UPA dążyli do Wolej Ukrainy poprzez wymordowanie Polaków to czy tak obecnie ma wyglądać ta Wolna Ukraina. Ta tragedia niesie ogromną przestrogę dla przyszłych pokoleń a szczególnie dla odradzającego się na Ukrainie nacjonalizmu że na krzywdzie ludzkiej jeszcze nikt nigdy nie zbudował i nie zbuduje swojego Szczęścia, Dobrobytu i Wolności.

/Archeolog przedstawia zakres wykonanych prac

/ Odpoczynek w założonej bazie

/ Kiedy wykop był głębszy woda nachodziła cor az intensywniej

/ Wolontariuszka przy oczyszczniu doczesnych szczątków

/Do zdjęcia pozostało jeszcze około 40 cm warstwy grobu

/ Obok miejsca grobu ciągle paliły się lampki - ja ko znak naszej pamięci.

/Doczesne szczątki kobiet i dzieci po odkryciu połowy grobu

/Miejsce zbrodni dokładnie zalesiono

Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo

Redakcja

Symbolem ludobójstwa na Wołyniu jest obok Krwawej Niedzieli 11 lipca 1943 r. także ten dzień,(…) 30 sierpnia 1943 r. bezbronną wieś otoczyły oddziały UPA. Mężczyzn zapędzono do szkoły, kobiety i dzieci do kościoła. Uwięzionych w szkole mężczyzn, w tym ks. St. Dobrzańskiego wyprowadzano grupami i mordowano siekierami i grubymi kijami nad wykopanymi wcześniej dołami. Kobiety i dzieci poprowadzono z kościoła do pobliskiego lasu, gdzie kładąc twarzą do ziemię, zabijano strzałami w tył głowy lub zakłuto bagnetami…., napisał na swoim blogu ks .T. Isakowicz- Zaleski. (www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=121&pkid.)

Wydawnictwo : Rytm w 68 rocznicę tej tragedii wydało książkę Leona Popka „Ostrówki Wołyńskie Ludobójstwo". We wstępie Leon Popek napisał:

„30 sierpnia 1943 r. Ostrówki i Wola Ostrowiecka, wsie położone w powiecie lubomelskim, zostały zaatakowane przez sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. W ciągu zaledwie kilku godzin banderowcy w niezwykle okrutny sposób wymordowali ok. 1050 bezbronnych i niewinnych mieszkańców. Ich majątek zrabowano, a zabudowania spalono. W taki tragiczny sposób zakończyła się historia tych dwóch wsi istniejących niemal czterysta lat. Napadu dokonano w ramach szeroko zakrojonej akcji eksterminacyjnej ludności polskiej prowadzonej przez nacjonalistów ukraińskich. Było to zaplanowane, zrealizowane i do dnia dzisiejszego nieosądzone ludobójstwo.
W książce, którą przekazuję do rąk Czytelników, przedstawiłem dzieje tych dwu wsi do czasu tragedii w dniu 30 sierpnia 1943 r. Opis zagłady został zrelacjonowany przez tych, którzy cudem ocaleli. Chwała im za to, że zgodzili się rozdrapać z tak wielkim trudem zabliźnione rany po to, aby dać świadectwo prawdzie. Jakże bolesnej dla kolejnych pokoleń Polaków i Ukraińców."
W przedmowie dr. hab. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa znajdujemy :
„Książka dokumentuje różnorodne działania służące upamiętnieniu ofiar, ich mogił, miejsc, które w szczególny sposób wiążą się z tamtą tragedią. To również opowieść o trwającym już prawie dwadzieścia lat polskim pielgrzymowaniu, nie tylko rodzin ofiar, tam, na miejsca zbrodni, na odbudowany z pietyzmem cmentarz parafialny w Ostrówkach, gdzie spoczęły szczątki ofiar wydobyte podczas ekshumacji w 1992 r. i gdzie urządzono kwatery wojenne polskich żołnierzy poległych w 1920 i w 1939 r. Mówi też o czymś bardzo ważnym – o kontaktach przybyszy z Polski z ukraińskimi mieszkańcami tamtych okolic, ofiarującymi nie tylko wspólnotę modlitwy w czasie Mszy św. odprawianych w intencji ofiar, ale także życzliwość i konkretną pomoc, również lokalnych władz, dla polskich inicjatyw."

Ładnie napisane, a jak naprawdę to wszystko wygląda, zapraszamy do przeczytania niżej zaprezentowanego artykułu z „Naszego Dziennika" (Sobota-Niedziela, 3-4 września 2011, Nr 205 (4136) pod tytułem:
Strach wraca do dziś

Po 68 latach ofiary ludobójstwa UPA z Ostrówek i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu doczekały się chrześcijańskiego pochówku. Siedem niewielkich, wykonanych z nieheblowanego drewna trumien, po odprawieniu katolickich i prawosławnych obrzędów pogrzebowych, spoczęło na cmentarzu rzymskokatolickim w Ostrówkach. Złożono w nich szczątki ponad 300 osób ekshumowanych z dwóch zbiorowych mogił w lesie pod ukraińską wsią Sokół i z terenu dawnej szkoły w Ostrówkach.

- Nie będę wymieniał wszystkich, którzy przyczynili się do tego, że możemy dzisiaj być tu spokojnie, bez strachu, bez żadnych problemów - mówił ks. bp Marcjan Trofimiak, ordynariusz łucki, dziękując ukraińskim władzom za umożliwienie godnego pochówku. - Stosunek do zmarłych jest miarą cywilizacji - podkreślił.

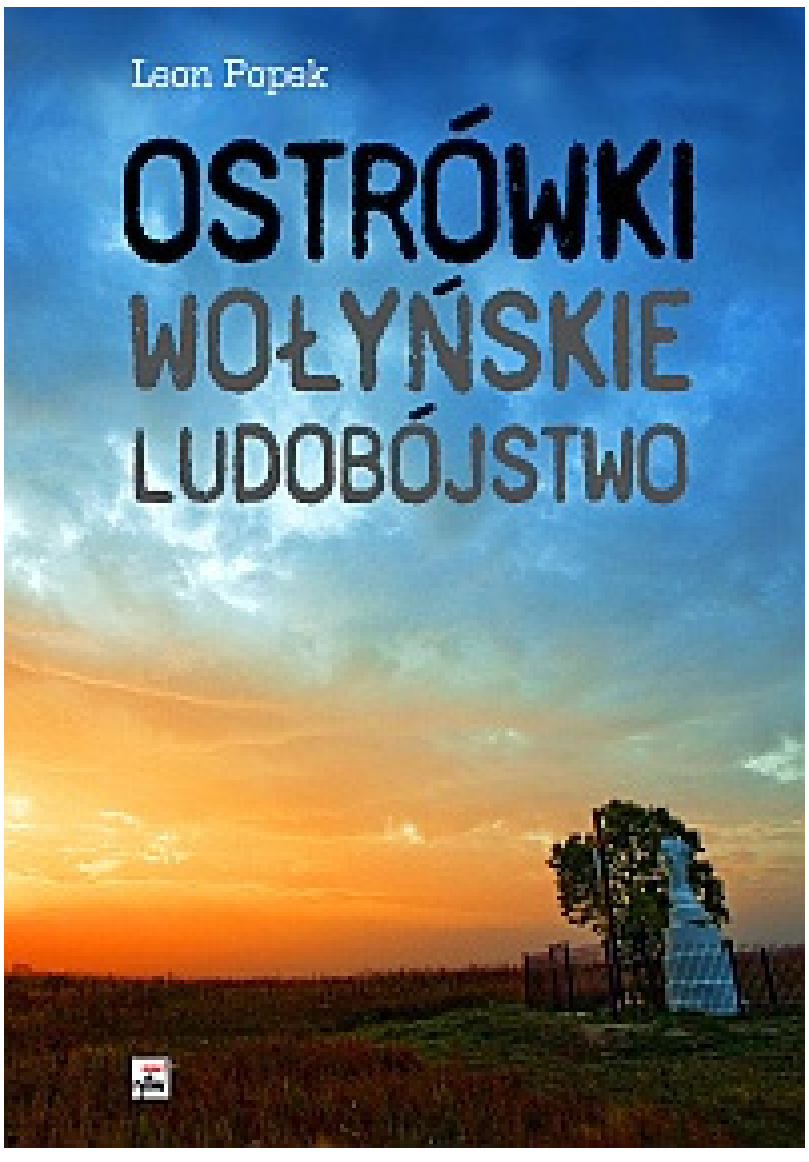

Swoboda w natarciu

Niestety, miary tej nie znają działacze rosnącej w siłę probanderowskiej partii Swoboda, którzy wszelkimi sposobami, broniąc fałszywego mitu "bohaterskiej" Ukraińskiej Armii Powstańczej, usiłują zanegować jej zbrodnie na polskiej ludności kresowej, nawet tak doskonale udokumentowane, jak te dokonane w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Kwestionują więc nie tylko liczbę ofiar rzezi w Ostrówkach, ale nawet ustaloną przez historyków liczbę mieszkańców tych polskich wsi. Najnowszym przedmiotem ich ataku stały się wyniki prac polskich archeologów i antropologów.
Aktywność działaczy Swobody wzrosła, gdy ekshumacje były już na ukończeniu, a znalezione szczątki przygotowane do pochówku. Szczególnie przykra była wieczorna wizyta radnych Swobody w obozie polskich naukowców w przeddzień uroczystości pogrzebowych. W towarzystwie osoby przedstawiającej się jako lekarz sądowy kazali otworzyć przygotowane już do pochówku trumny, wyciągali z nich i składali na folię kości, usiłując wmówić polskim badaczom, że kości jest mniej, niż było w rzeczywistości, i należą do znacznie mniejszej liczby osób, niż wskazywali polscy archeolodzy i antropolodzy. Według rzeczoznawcy partii Swoboda, dla ustalenia liczby odkopanych zwłok należy policzyć kości udowe i podzielić na dwa. Doliczył się on ok. 140 takich kości, co miało świadczyć o 70 odkopanych zwłokach. Zupełnie nie docierała do niego informacja, że większość ofiar stanowiły dzieci, w tym nawet noworodki, a stan wykopanych kości i ich ubytki są wynikiem warunków, w jakich spoczywały przez prawie 70 lat. - Jestem świadkiem, że ci panowie nie wyjęli z trumien wszystkich kości udowych i nie sprawdzali, czy są to kości prawe czy lewe - mówi zbulwersowana dr Iwona Teul, wybitny antropolog, potrafiąca identyfikować ludzkie szczątki nawet pochodzące z urn. - Ciekawe zresztą, jak wytłumaczą istnienie ponad 200 odkopanych czaszek - dodaje.
Po blisko trzech godzinach dyskusji działacze partii Swoboda głęboką nocą opuścili cmentarz, domagając się przeprowadzenia ekspertyzy kości przez wskazanych przez nich specjalistów, co musiałoby się wiązać z odwołaniem zaplanowanego na następny dzień pogrzebu. Nazajutrz radni Swobody zorganizowali konferencję prasową, w czasie której twierdzili, że polscy naukowcy połamali znalezione kości udowe, aby sztucznie powiększyć liczbę ofiar zamordowanych we wsiach Ostrówki i Wola Ostrowiecka.
Wobec niebezpieczeństwa zakłócenia uroczystości pogrzebowych przez demonstrantów Swobody teren wokół cmentarza został zabezpieczony przez ukraińskie siły porządkowe i do żadnych ekscesów nie doszło.

Niewyobrażalna zbrodnia

Rzeź w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej przeraża nie tylko przekraczającą tysiąc ofiar liczbą zamordowanych, co stawia ją w rzędzie największych banderowskich masakr, ale także szczególnym okrucieństwem, wyrachowaniem i bezwzględnością oprawców. Kilkuset polskich mężczyzn taśmowo zabijano, rozłupując im głowy siekierami i młotami; 250 osób, głównie kobiety i dzieci, spalono w szkole w Ostrówkach bądź zastrzelono w trakcie ucieczki, kilkadziesiąt spalono w jednej ze stodół, około 300, głównie dzieci i ich matki, po kilkukilometrowym marszu śmierci zastrzelono na łące w pobliżu lasu. W wyniku 30-letnich badań prowadzonych przez dr. Leona Popka z lubelskiego IPN, który w zagładzie Ostrówek i Woli Ostrowieckiej stracił ok. 40 członków bliższej i dalszej rodziny, powstała bogata naukowa dokumentacja tej zbrodni. Do dziś żyją też jej naoczni świadkowie.
Jednym z nich jest 82-letnia pani Zofia Suszko, która na pogrzeb przybyła aż spod Bydgoszczy. W szkole w Woli Ostrowieckiej zostali spaleni jej starsza siostra z dwoma synami - siedmioletnim Bolkiem i dwuletnim Bartkiem. Zamordowany został też jeden z braci pani Zofii - Józek.
Pani Suszko uratowała się, gdyż pędzona przez banderowców na śmierć koło zagrody księdza wraz z mamą i bratem oderwała się od reszty i zaczęła biec w kierunku sadu. Ukraińcy posłali za nimi serię z karabinu maszynowego, która przeszła tuż ponad ich głowami. Upadli na ziemię, a oprawcy uznali, że strzały były celne. - Dzieci, nie ruszajcie się, może nas Matka Boska swoim płaszczem ochroni, szepnęła mama, a my aż wtuliliśmy się w ziemię - opowiada pani Zofia. W ten sposób uniknęli losu ok. 300 kobiet i dzieci, którzy zostali zamordowani w pobliżu wsi Sokół. Udając zabitych, leżeli w pobliżu rodzinnej zagrody, skąd słyszeli tępe odgłosy towarzyszące mordowaniu mężczyzn. To właśnie za domem Suszków banderowcy zorganizowali jedno z kilku miejsc kaźni. Gdy odeszli, pani Zofia widziała dół z zamordowanymi mężczyznami. Niektórzy jeszcze żyli. Zauważyła, że jedna z ofiar, starszy mężczyzna, miała odrąbane stopy. Oznaki życia dawał młody chłopak przywalony innymi ciałami. - Chciał pić i jak mu podawałam rondelek wody, to musiałam stanąć na plecy jakiegoś zabitego mężczyzny. Pamiętam to do dziś - wspomina tragiczne wydarzenia pani Zofia.
Jak większość ocalałych mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej rodzina Suszków szukała ratunku najpierw w pobliskim Jagodzinie, a potem u rodziny w Lubomlu. - Wielu z tych, którzy się uratowali, Niemcy zakwaterowali w magazynach wojskowych, a po kilku dniach podstawili wagony i wywieźli ich na roboty do Niemiec - twierdzi pani Suszko.
Pani Zofia ponownie ujrzała rodzinne strony w 1992 roku. - Po 49 latach, gdy przyjechałam tutaj i zobaczyłam Ukraińców, to z wrażenia serce waliło mi jak młot - wspomina. - Myślałam, że zaraz nas pobiją. Ten strach wraca do dzisiaj.
Ekipa poszukująca szczątków ofiar przywiozła panią Zofię do Ostrówek w lipcu br., mając nadzieję, że wskaże ona miejsce, gdzie znajdowała się stodoła w jej rodzinnym gospodarstwie, co pomogłoby w ustaleniu zbiorowej mogiły ok. 100 zamordowanych tam mężczyzn. Niestety, po latach nie udało się jej zlokalizować.
- To jedno z kilku miejsc, gdzie musimy wrócić i odszukać szczątki naszych bliskich, aby pochować ich na cmentarzu - zapewnia dr Popek. - Może uda się tego dokonać w przyszłym roku - dodaje.

Kiedy spłacimy dług?

Uratowani z masakry, o ile pozwalają im na to siły, starają się uczestniczyć w corocznej pielgrzymce do rodzinnej wsi. Sędziwy Jan Ulewicz z Woli Ostrowieckiej, który w czasie rzezi miał 17 lat, z 22 dotychczasowych pielgrzymek opuścił tylko dwie. Pamiętnego 30 sierpnia 1943 r. stracił rodziców i siostrę. - Chłopaki, którzy wyskoczyli z podpalonej szkoły w Ostrówkach, widzieli w środku moją mamę, więc pewnie tam się spaliła, a ojca zabili za stodołą u Strażyca. Jego szczątki zostały pochowane na cmentarzu po ekshumacji w 1992 r., a teraz przyszła kolej na mamę i siostrę - mówi ze spokojem w głosie.
Na pytanie, jak sam się uratował, rozkłada ręce i mówi, że to działanie Opatrzności Bożej. Wraz z kolegą ukryli się w stodole nad stajnią, przykrywając suchą koniczyną. Słyszeli, jak tropiący Polaków banderowcy kłuli siano bagnetami i odgrażali się, że jak podpalą stodołę, to Polacy sami powyłażą. - Ale ręka Boska ich powstrzymała i nie podpalili - mówi.
Chłopcy przeczekali w stodole najgorsze i potem uciekli do Jagodzina. Panu Ulewiczowi, gdy opuszczał rodzinną wieś, pozostały w pamięci sterczące kominy spalonych domów. Gdy ponownie przybył tu na początku lat 90., ze wsi nie zostało już nic. - To dziś prawdziwe dzikie pola - mówi z rezygnacją.
Jan Ulewicz sprzeciwia się nazywaniu ludobójczej działalności UPA walką narodowowyzwoleńczą. - Zabijać niewinnych, i to od kolebki do starego dziadka, kto to widział?! - mówi poruszony. - Znałem Ukraińców dobrze, do dziś zrozumieć nie mogę, jak oni mogli to robić.
Dla wielu Kresowian prace ekshumacyjne i przeprowadzone z rozmachem uroczystości pogrzebowe w Ostrówkach stanowiły duże zaskoczenie.
- To dla mnie prawdziwy szok - przyznaje pani Helena Honczaruk, uratowana z rzezi jako półtoraroczne dziecko. - Myślałam, że to będzie normalna pielgrzymka jak co roku, a tu takie wielkie uroczystości, tak zmieniona droga na cmentarz i jego otoczenie.
Panią Helenę uratował ojciec, Jan Szwed, który w przeddzień napadu wywiózł żonę i trzy córki do Jagodzina. Dostał się w ręce banderowców, gdy rano poszedł do swojego gospodarstwa, aby oporządzić inwentarz. Zginął w stodole u Strażyca. - Dowiedziałam się, że ucięli mu głowę siekierą, przytrzymując widłami, żeby się nie wyrwał - mówi kobieta.
Nagłe przyspieszenie i spełnienie nadziei na katolicki pochówek bliskich zaskoczył nawet 90-letnią Helenę Popek, matkę dr. Leona Popka. - Już zaczynałam tracić nadzieję, że Leonowi się uda - wyznaje. - Bo wszystko jakby przycichło, nikt już go nie popierał, a Ukraińcy za wszelką cenę chcieli wyciszyć całą sprawę. Aż tu naraz taka wiadomość. To chyba cud - dodaje.
Przełom w sprawie ekshumacji i upamiętnienia ofiar banderowskiej zbrodni w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej związany jest z polsko-ukraińskimi uzgodnieniami politycznymi na najwyższym szczeblu. Wkrótce na cmentarzu w Ostrówkach Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ma wystawić okazałe upamiętnienie, w odsłonięciu którego wezmą udział prezydenci Polski i Ukrainy. Niejako w rewanżu po stronie polskiej w Sahryniu obaj prezydenci odsłonią pomnik mający upamiętnić cywilne ofiary ataku oddziałów AK i BCh na terroryzujący polskie wsie bastion UPA i policji ukraińskiej w Sahryniu.
Nie wchodząc w całą nieadekwatność tego zestawienia, trudno nie zadać pytania, co dalej z upamiętnieniem dziesiątek tysięcy zbiorowych i pojedynczych ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach.
- W czasie dzisiejszego nabożeństwa z jednej strony jak gdyby płacimy dług tym, którzy tak długo czekali na ten dzień, ale przecież to nie wszyscy, jest ich o wiele więcej w nieznanych mogiłach - upomniał się o Polaków leżących w niepoświęconej kresowej ziemi ks. bp Marcjan Trofimiak w czasie pogrzebu w Ostrówkach.
Adam Kruczek, Ostrówki, Ukraina

Ocenę sytuacji pozostawiamy czytelnikom, polecając jeszcze do przeczytania w tym temacie korespondencję Eugeniusza Tuzowa-Lubańskiego pod tytułem „Wołyń – to matnia dla Janukowycza?" i „Relacja z ekshumacji pod Sokołem" Zdzisława Koguciuka znajdujące się obecnym wydaniu.

„Wołyń i Polesie” nr 71

Adam Cyra

W Oświęcimiu od dwudziestu lat istnieje Koło Miejskie Towarzystwa Miło-śników Wołynia i Polesia, które w ramach swojej działalności urządzało m.in. kwesty, aukcję obrazów na odbudowę kościoła w Równem oraz współorga-nizowało wakacje w Polsce dla dzieci i młodzieży z terenów Wołynia.

W 1999 r. Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia zorganizowało w Cen-trum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu dwudniowe sympozjum pod hasłem: „Zlot Tych, co przeżyli”. Do Oświęcimia przyjechali świadkowie historii, któ-rzy przeżyli II wojnę światową na Wołyniu, Polesiu i Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Podczas sympozjum wygłoszono szereg refe-ratów, a ich zbiór pod redakcją Adama Peretiatkowicza został opublikowany pod tytułem „Ludobójstwa i wygnania na Kresach”.

Organizacją powyższych działań zajmowała się pani Halina Ziółkowska-Modła, pochodząca z Równego na Wołyniu, emerytowana polonistka szkół średnich i prezes oświęcimskiego Koła, której największą jednak zasługą jest redagowanie od początku jego wydawania kwartalnika „Wołyń i Polesie”, któ-rego numer 71 obecnie się ukazał.

Redagowany przez panią Halinę Ziółkowską-Modłę „Wołyń i Polesie” jest uni-kalnym kwartalnikiem we współczesnym czasopiśmiennictwie polskim, sta-rającym się przekazać prawdę na temat historii Kresów przedwojennej Polski i tragicznych losów ich mieszkańców w czasie drugiej wojny światowej. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy prawda ta w dużej mierze ulega zapo-mnieniu.

W najnowszym numerze „Wołynia i Polesia na szczególną uwagę zasługuje artykuł Bohdana Piętki, zatytułowany „Liczba ofiar ludobójstwa ukraińskiego w świetle najnowszych badań”, w którym poruszony jest temat masowych mordów ludności polskiej dokonanej przez Organizację Ukraińskich Nacjona-listów – Ukraińską Armię Powstańczą (OUN-UPA) na Wołyniu, Polesiu, w Ma-łopolsce Wschodniej. Obok Polaków czystka etniczna pochłonęła także tysią-ce mieszkających tam Żydów, Ormian, Rosjan, Czechów, a w mniejszej skali również Ukraińców, którzy nie wykazali się lojalnością wobec OUN-UPA.

W tekście Adama Cyry „Odpowiedź na sprostowanie” i w liście Anieli Dębskiej z Lublina oraz w załączonych dokumentach przedstawiona jest jeszcze raz postać Petro Fedorowicza Miszczuka z Czerwonogradu na Ukrainie, który od pewnego czasu przyjeżdża na uroczystości organizowane na terenie Pań-stwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu z okazji kolejnych rocznic wyzwolenia obozu przez żołnierzy Armii Czerwonej w dniu 27 stycz-nia 1945 r. Jego postać była już obszernie przedstawiona w poprzednim nu-merze „Wołynia i Polesia”

Zbigniw Klima, który był opiekunem studentów politologii Państwowej Wyż-szej Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu w podróży do Lwowa, dzieli się z kolei z czytelnikami najnowszego numeru „Wołynia i Polesia” swoimi wrażeniami z pobytu w tym mieście w dniach 27-30 maja 2011 r. W swoim interesują-cym artykule „Politolodzy zdobywają Lwów” pisze: „Plan (…) był napięty. Pierwszego dnia na Uniwersytecie Lwowskim doszło do spotkania ze studen-tami ukraińskimi działającymi w kole naukowym „Młoda dyplomacja”. Pod-czas ciekawej debaty poruszono temat sąsiedztwa dwóch narodów, które szukają swojego miejsca w Europie. Tematyka pytań była szeroka – Euro 2012, przyszłość polskiej przeszłości we Lwowie, możliwa wymiana studenc-ka, a także rozważania – czy dzisiejsza Ukraina bliżej jest do UE czy też Ro-sji”.

Biuletyn „Wołyń i Polesie” nr 71 liczy wraz z ilustracjami 150 stron.

Adam Cyra

Pomnik upamiętniający Ofiary ludobójstwa na Wschodzie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie
Fot. J. Badowska-Buczak

Czy Danuta Skalska będzie reprezentować Kresowian w Senacie ?

Ks. T. Isakowicz-Zaleski na swoim blogu (2011-09-01) napisał; „Danuta Skalska będzie reprezentować Kresowian w Senacie . Zachęcam mieszkańców Bytomia i Zabrza, aby zwrócili uwagę, że w ich miastach z listy PiS kandyduje do Senatu Danuta Skalska, rodem ze Lwowa, zamieszkała w Bytomiu, dziennikarka, autorka "Lwowskiej Fali" w Radio Katowice oraz rzecznik prasowy Światowego Kongresu Kresowian.”

Mimo, że brzmi to jako pewnik, ja osobiście w tytule tego artykułu dodałem jedno słowo „Czy”, zmieniając tym samym całość w pytanie. Dlaczego, ano dlatego, że generalnie w środowisku kresowym przespano zbliżające się wybory. Poczta pantoflowa doniosła, że pojawiła się szansa na reaktywację, istniejącej wcześniej , partii kresowej. Tropiąc ślady udało mi się nawet dowiedzieć, że stanowiła ona nawet znaczącą siłę w ramach AWS. Polskie Stronnictwo Kresowe, to jest to na co czekali i nadal czeka znaczne grono Kresowian. Zbyt późno rozpoczęto procedurę reaktywacyjną i może za anemicznie , dlatego jako partia nie weźmie ona udziału w bieżących wyborach, ale i tak nie wolno z tego pomysłu rezygnować.

Bardzo rozdrobnione i podzielone środowiska kresowe mogły i jak wieść niesie w niektórych regionach naszego kraju wystawiły swoich kandydatów w ramach funkcjonujących partii. Pani Danuta Skalska jest tego przykładem. Jest więc szansa ,że osoba z rodowodem kresowym zostanie senatorem. Na dzień dzisiejszy jest to jednak w dalszym ciągu szansa którą musimy wszyscy w miarę swoich możliwości zmaterializować. Oprócz zbożnych życzeń i pacierza potrzeba jeszcze wsparcia medialnego i jak największej ilości głosów. Głosy te nie muszą pochodzić tylko z Bytomia i Zabrza, prawo dopuszcza do głosowania w miejscu czasowego pobytu, za przedstawieniem stosownego zaświadczenia. Warto by pomyśleć o kilku wycieczkach Kresowian w tamte okolice. Wiara jest jak najbardziej potrzebna , ale od przybytku głosów wcale jej nie ubędzie, a nawet wprost przeciwnie, wszak jak mawia stare przysłowie „strzeżonego i pan Bóg strzeże”. Teraz warto powiedzieć kim jest kandydatka do senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Pani Danuta Skalska na stronie www.skalska.kresowianie.com między innymi pisze o sobie: „Jestem dziennikarką i redaktorką prowadzącą w Polskim Radio Katowice audycję "Lwowska Fala", prezesem Bytomskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i radną Rady Miasta w Bytomiu, rzecznikiem Światowego Kongresu Kresowian, pełnomocnikiem Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Niepełnosprawnym Dzieciom. (…)Jestem jedną z Was: Kresowianką z urodzenia i przekonania, dającą temu wyraz przez całe swoje życie; szczególnie aktywnie przez minionych dwadzieścia parę lat, tj. od czasu powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa - jako prezes tego Stowarzyszenia w Bytomiu i współzałożyciel Światowego Kongresu Kresowian, w którym pełnię funkcję rzecznika prasowego. Od 15 lat redaguję i prowadzę „Lwowską Falę” (ostatnie 5 lat na antenie Polskiego Radia Katowice), 17 lat organizuję doroczne, Światowe Zjazdy Kresowian na Jasnej Górze.”

Odpowiada również na znane „Pytania Kresowian”, nawiasem mówiąc osobiście oceniam je jako źle sformułowane, ale to inna sprawa. Odpowiedzi zaprezentowane przez panią Danutę Skalską, potwierdzają to i wyraźnie przekraczają zakreślone granice, co świadczy o bardzo dobrej znajomości problemu.

Pisze :” Gwarantuję natomiast konsekwentne działania na rzecz realizacji wszystkich postulatów zawartych w pytaniach i podejmowania z najważniejszymi osobami w partii rozmów zmierzających do wypracowania oczekiwanego przez nas, Kresowian, stanowiska PiS. Czym ta gwarancja jest poparta?

Moją dotychczasową, wieloletnią i konsekwentną działalnością, szczególnie publicystyczną i edukacyjną, prowadzoną w Towarzystwie Miłośników Lwowa i na antenie Polskiego Radia Katowice; - w redagowanej i prowadzonej przeze mnie co tydzień „Lwowskiej Fali”. Niejednokrotnie prezentowane było w niej moje stanowisko zarówno w kwestii Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian, pozbawienia Wiktora Juszczenki tytułu doktora honoris causa KUL, praw Polaków jako mniejszości na terenach Ukrainy, Białorusi i Litwy; w tym szczególnie trudnej sytuacji polskiego szkolnictwa na Wileńszczyźnie, godnego upamiętnienia miejsc pochówku Polaków i obywateli polskich innych narodowości pomordowanych przez OUN-UPA.(…) Zarzutów dot. stanowiska naszego rządu w kwestii uznania rzezi dokonanych przez OUN-UPA na Polakach na Kresach Wschodnich II RP za zbrodnie ludobójstwa - nie obawiałam się postawić publicznie obydwu premierom: Jerzemu Buzkowi i Donaldowi Tuskowi podczas przedwyborczego spotkania, jakie miało miejsce w Bytomiu przed wyborami do Parlamentu Europejskiego.(…)

W oparciu o wieloletnie doświadczenia i pracę z młodzieżą, jako były pedagog doskonale znający temat – deklaruję podjęcie starań o zmianę programów nauczania i należyte w nich miejsce dla historii Polski, szczególnie tej najnowszej, uwzględniającej tragiczne karty z dziejów Polski na Kresach.(…) Wybory do Senatu w okręgach jednomandatowych dają nam niezwykłą szansę. Mam nadzieję, ze zdołamy ją należycie wykorzystać.

Dziękuję wybitnym Polakom:

Księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu – moralnemu autorytetowi polskiej prawicy i Wojciechowi Kilarowi – światowej sławy kompozytorowi – za udzielone mi w tych wyborach poparcie.

Apelując o szczególną mobilizację sił i kresową solidarność – proszę także o Waszą pomoc.

Danuta Skalska -kandydatka do Senatu z listy Prawa i Sprawiedliwości-(okręg 71: Bytom-Zabrze)

Szczecin z Kresowianami w walce o Prawdę

Redakcja

Z 4-go miejsca listy szczecińskiej Komitetu Wyborczego PRz startuje Łukasz Broński.

Płynie w nim czysta krew Kresowa jest potomkiem żołnierza 27 WDP AK. Będzie godnie reprezentował Kresowian jak i Prawdę o tym co działo się na Kresach w okrutnych latach wojny.

Urodziłem się w Gryfinie 15 lipca 1975 r. Od roku 1976 mieszkam w Stargardzie Szczecińskim gdzie rozpocząłem edukację w Szkole Podstawowej nr 6, a następnie w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 zdobywając tytuł technik mechanik pojazdów samochodowych. W 1999 roku ukończyłem zaoczne studia licencjackie na Wyższej Szkole Administracji Publicznej kierunek Administracja publiczna a w roku 2005 po dwuletnich studiach uzupełniających na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego zdobyłem tytuł magistra administracji. W roku 2007 ukończyłem Studium Podyplomowe na Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego kierunek Zarządzanie – Marketing – Logistyka w spółkach handlowych. Od jedenastu jestem żonaty, a od trzech lat jestem ojcem Natalii.

W roku 1994 podjąłem pracę w PKP Oddział Drogowy w Szczecinie jako robotnik przyuczony. Przez lata zdobywania doświadczenia, zamian stanowisk pracy – dziś pracuję w PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Zakład Linii Kolejowych w Szczecinie gdzie jestem naczelnikiem Działu Gospodarki Materiałowej i Ochrony Środowiska.

Jestem wnukiem żołnierza (Roman Kucharski ps. „Wrzos”) 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK I/24 pp „Krwawa Łuna” co spowodowało, iż w 2008 roku wstąpiłem do Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Szczecińskie Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a od 2010 roku jestem V-ce Prezesem Koła Szczecin.

Mój dziadek urodzony w 1924 w Młynowie nad Ikwą powiat Dubno w wie-

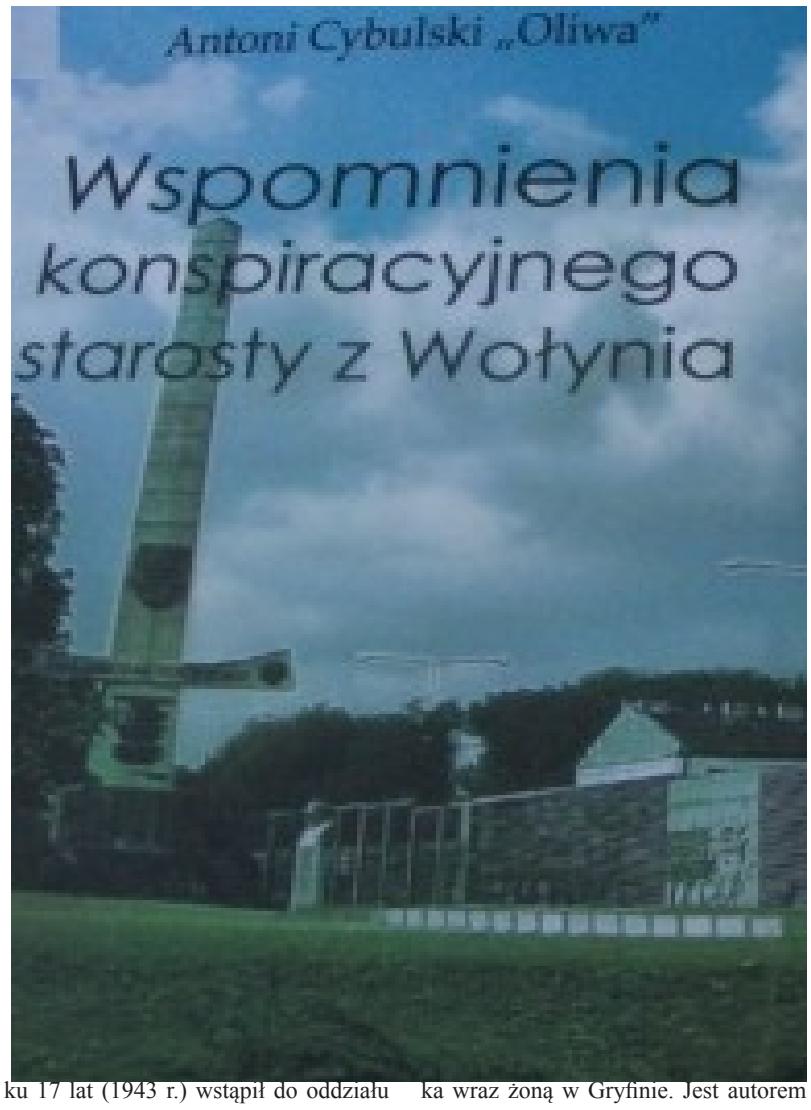

ku 17 lat (1943 r.) wstąpił do oddziału partyzantki AK „Łuna". Ciężko ranny w wyniku postrzału podczas starcia z oddziałem żołnierzy niemieckich. Cieszy się życiem do dnia dzisiejszego, mieszka wraz żoną w Gryfinie. Jest autorem książki „Krwawa Łuna" wydanej w roku 1997.

Interesuję się kulinariami regionalnymi, muzyką w szczególności alternatywną, historią. Uprawiam turystykę rowerową, kajakową oraz pieszą.

Odpowiedzi Pana Łukasza na 6 pytań zawartych na stronie: Walka Kresowian o Prawdę o Ludobójstwie

1. Zdecydowanie tak.
2. Zdecydowanie tak.
3. Należy dążyć do zachowania przywilejów mniejszości polskiej na Litwie w takiej formie w jakiej były dotychczas. Każda próba odebrania przywilejów jakiejkolwiek mniejszości narodowej należy traktować jako akt prześladowania mający na celu zerwanie z tradycją, tożsamością narodową danej mniejszości. Ochrona praw mniejszości narodowych i poszanowanie zasad prawa międzynarodowego powinny być celem podstawowym władz Państwa Litewskiego Państwa wchodzącego w skład Unii Europejskiej, dlatego władze RP powinny żądać od władz Litwy przestrzegania zawartej umowy, natomiast zerwanie traktatu jest ostatecznością, do której nie można dopuścić.
4. Nie wiem na ile władze świeckie mają wpływ na decyzje Kościoła Rzymsko – Katolickiego ale inicjatywa godna podjęcia. Uważam, że mniejszość ludności polskiej na kresach ma prawo do liturgii w języku ojczystym.
5. Jesteśmy to winni naszym przodkom, którzy tworzyli historię i kulturę tego pięknego miasta. Brak Domu Polskiego w Lwowie to blamaż kolejnych ekip rządzących.
6. Uważam, że jest to nasz obowiązek.

Dziękujemy mu za decyzję włączenia się czynnie w walkę o Prawdę!

W hołdzie pomordowanym

Redakcja

1 września 2011 r. na świebodzińskim cmentarzu odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona Polakom pomordowanym na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich.

Płyta z czerwonego granitu została umieszczona na Pomniku Nekropolii Kresowych, który kilka lat temu wybudowano na świebodzińskim cmentarzu. Taką wiadomość otrzymaliśmy od Prezesa Świebodzińskiego Związku Kresowian, Wacława Kondradkiewicza. Jak donieśli nam również inni ,uczestnicy uroczystości, tablica z napisem:" W hołdzie Polakom pomordowanym na Wołyniu i na Kresach Południowo-Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1941 – 1945" ,zawisła na pomniku Nekropolii Kresowych. Na takie upamiętnienie czekało wielu z nich. Jak napisał nam pan Wacław Kondradkiewicz, w odsłonięciu udział wzięły także delegacje Towarzystw Miłośników Lwowa z Żar z pocztem (Józef Tarniowy....), Zielonej Góry(Jan Tarnowski...), 27 WDP AK ze Szczecina (Jerzy Muzyło...) i Poznania (Władysław Matkowski ,Piotr Szelągowski...),Kandydat na Posła z powiatu świebodzińskiego Barbara Łyszczyk ,dyrektorowie szkół i b. wielu patriotów. Uroczystość poprzedziła msza św. koncelebrowana przez pięciu księży. Lokalne media (http://okolice-najblizsze.pl/news.php?n=2946) napisały miedzy innymi „..homilię wygłosił ks. Zbigniew Matwiejow. – Wśród nas są jeszcze ci, którzy pamiętają tamte straszne noce, rozdzierane krzykiem mordowanych – mówił. Całość bardzo zgrabnie ujął w kontekście historycznym, nie zapominając o haniebnej roli Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Z jego ust kilkukrotnie padały bardzo ważne słowa – Wszystko można wybaczyć, ale nie można zapomnieć.

Homilii słuchało około dwustu osób, wśród których zdecydowaną większość stanowili kresowiacy (nie tylko ze Świebodzina) i ich rodziny. Pojawili się również przedstawiciele władz samorządowych – wiceburmistrz Krzysztof Tomalak, starosta Zbigniew Szumski oraz wójt Gminy Lubrza Ryszard Skonieczek. Nie zabrakło także świebodzińskich policjantów, harcerzy i zuchów. Odpowiednią oprawę zapewnił chór Adoramus.

Tablicę z napisem W hołdzie Polakom pomordowanym na Wołyniu i na Kresach Południowo-Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1941 – 1945 odsłonił jej fundator i zarazem pomysłodawca, Tadeusz Filipczak. Chwilę później tablica została poświęcona, a delegacje i obecni na uroczystości złożyli pod nią kwiaty i zapalili znicze.

Obyło się bez wielu przemówień i zbędnej celebry. Na zakończenie wszyscy obecni podzielili się chlebem."

Uczestniczący w uroczystości Jerzy Mużyło (Okręg Wołyński ŚZŻAK), powiedział nam , że inicjatywa i organizacja uroczystości napawa optymizmem w dziele utrwalania pamięci o Kresach. Prężność tamtego środowiska i atmosfera godne naśladowania. Adolf Głowacki również przybyły na uroczystość ze Szczecina, były mieszkaniec Podola z zaskoczeniem odkrył na pamiątkowej tablicy nazwę swojej rodzinnej miejscowości –Milno. Wspaniała uroczystość wśród swojaków, powiedział nam z zadowoleniem na podsumowanie relacji. Piotr Szelągowski z Poznania jest autorem fotoreportażu i bardzo ciekawego artykułu w temacie, polecamy do przeczytania w bieżącym numerze.

Bogusław Szarwiło

Tablica w Świebodzinie poświęcona pomordowanym na Kresach

Piotr Szelągowski

W Świebodzinie odsłonięto tablicę upamiętniającą pomordowanych na Kresach wschodnich II RP podczas ostatniej wojny. Fundatorem był pomysłodawca projektu, Kresowiak – Tadeusz Filipczak. Wypowiadając się na temat tego projektu, stwierdził on m.in.:

„…aniołki dla tych wszystkich dzieci pomordowanych, krzyże dla tych którym nikt, nigdy ich nie postawi na grobach…"

To chyba najmocniejsze, a zarazem najsmutniejsze motto dla szlachetnej inicjatywy upamiętnienia zbrodni. Czołowi politycy najważniejszych ugrupowań milczą na ten temat. I tak wolą.

Pan prezydent w TVP Info (wtorek 30.09.2011 po godzinie 20.00) w odpowiedzi na pytanie o spotkanie z Janukowyczem mówił: „ogromna, znaczna ilość Polaków"…- padła ofiarą mordów. Tutaj musimy zastanowić się, co Bronisław Komorowski ma na myśli, mówiąc „ogromna", czy też „znaczna ilość"; czy zawiera się w liczbach 100 tysięcy, 200 tysięcy, a może mniejszych? Tego nie wiemy….

Pan Prezydent mówił jeszcze tak w programie TVP Info, opisując dość

barwnie same mordy, podkreślił że są one konsekwencją:
„…gigantycznego i krwawego konfliktu polsko-ukraińskiego….”

Z kolei o pomnikach w Ostrówkach i Sahryniu Pan Prezydent mówi, że mają być:
„…pamiątką dramatu wojennego…., zbrodni popełnianych….” – wydaje się że stawia się tym samym znak równości między zbrodnią w Ostrówkach, a działaniem prewencyjnym, wspólną akcją AK i BCh mającą na celu wyeliminowanie zagrożenia ze strony silnego środka wypadowego UPA.
W zeszłym roku pion prawny IPN orzekł, umarzając śledztwo, że nie było w Sahryniu żadnych oznak działań klasyfikujących się jako ludobójcze. Rozkazy dowódców były jasne: mówiły o nieatakowaniu ludności cywilnej pod groźbą kary. Doszło jednak mimo wszystko do ofiar wśród ludności cywilnej. Także polskiej. Jednakże jest to problem każdych działań wojennych i dziś nawet, 70 lat później, mimo dysponowania super nowoczesnymi środkami, nie udaje się Amerykanom, przecież najbardziej technologicznie zaawansowanym, czy to w Iraku,
czy w Afganistanie uniknąć ofiar wśród ludności cywilnej.

Na pytanie, akcentujące, iż w Sahryniu byli partyzanci UPA, a nie tylko cywile, nie otrzymaliśmy od Prezydenta jasnej odpowiedzi. Z kolei w odpowiedzi na sugestię redaktora TVP Info, że wizyta w Sahryniu może zakończyć się takim samym skandalem jak afera z cmentarzem w Osowie, słyszymy:
„Z Osowem dajmy se spokój” i kilka wypowiedzi wyjaśniających, że przecież nie jest to pomnik, lecz cmentarz wojenny. Tylko po co od razu takie uhonorowanie w takim razie?
W dalszej części wywiadu Prezydent słyszymy, że tym, „…gdzie, kto wymordował, kogo, z jaką intencją i jaką techniką…” – powinni zająć się specjaliści, historycy… A więc ponad 300 sposobów tortur stosowanych przez szowinistów ukraińskich, które szokowały nawet tak „zaprawionych” w torturach „specjalistów” z Gestapo czy NKWD, dla Prezydenta to tylko „techniki”…
Za chwilę pada znów ciekawe stwierdzenie z ust Pana Prezydenta: „… niczego z niczym nie należy porównywać….” Nie do końca jest to dla mnie zrozumiałe, prawdę mówiąc.
Na stwierdzenie redaktora mówiące o tym, że w zasadzie od dawna próbujemy udowadniać, że nasze stosunki z Ukrainą są dobre, ale w zasadzie nigdy nie były dobre…., przez różne okresy historii (które to stwierdzenie, nawiasem mówiąc, nie do końca jest prawdziwe, ponieważ chociażby w przypadku Chmielnickiego, który był polskim szlachcicem, nie rusińskim, a uciekł na Zaporoże z uwagi na problem miłosny, polegający na „dobieraniu” się do żony starosty sandomierskiego, i tam w swojej megalomanii postanowił założyć dynastię książęcą, co się mu nie udało…) Prezydent odpowiedział: „ja myślę, że to już minęło.” A partia Swoboda?
Jakoś brak w ogóle dostrzeżenia problemu odradzania się szowinizmu na Ukrainie (marszów we Lwowie czy Stanisławowie propagujących faszyzm, a także tablic gloryfikujących SS GALIZIEN).
Redaktor zapytał o minimum, jakie powinniśmy osiągnąć we wspólnych uzgodnieniach dotyczących wzajemnego porozumienia między naszymi państwami. Odpowiedź Prezydenta nawiązuje do stosunków z Niemcami: „…Z Niemcami powoli zbliżamy się do minimum….”
Tym samym znów nie dowiadujemy się do końca, jak mają wyglądać stosunki z Ukrainą…
Na następne pytanie redaktora, o to, że my w zasadzie na Ukrainie musimy szukać miejsc pamięci i pochówku naszych rodaków, Prezydent stwierdził: „Musimy szukać tych miejsc, upamiętniać.” Niezwykle ciekawy pogląd …. Problem polega na tym, że my nie musimy szukać. My wiemy, gdzie żyli nasi rodacy, którzy następnie zostali wymordowani przez szowinistów ukraińskich. To ci, którzy obecnie przejęli spuściznę po UPA na Ukrainie, nie pozwalają nam upamiętniać ofiar, a często osoby odwiedzające te miejsca słyszą ze strony Ukraińców: „Tak, to Niemcy zrobili, zniszczyli waszą wieś, szkołę, kościół…, a czasami przyciśnięci do muru przez naszych rodaków odwiedzających te miejsca oraz często z imienia i nazwiska znających rozmówców, pamiętających ich z dzieciństwa, wspólnie uczęszczających do szkół, słyszą: „My niewinowaty, obcy przyszli, obcy mordowali, my niewinowaty…”
Prezydent kończy swą wypowiedź specyficzną metaforą z pogranicza slangu wojskowego. Stwierdza mianowicie , że powinniśmy: „Rozminowywać te obszary (historyczne; przyp. aut.)…”
Metafora ta brzmi nader groźnie, bo w końcu saper myli się tylko raz…
Na początku wywiadu Bronisław Komorowski powiedział: „jesteśmy adwokatem Ukrainy”. Nasz Prezydent chce być adwokatem kraju, w którym obecnie gloryfikowane są postawy neofaszystowskie? Może właśnie dlatego o zbrodniach OUN-UPA u nas niemal się nie mówi, a przynajmniej czyni się starania, aby

unikać poruszania tego tematu na forum społecznym. I może właśnie dlatego W Kijowie prowadzony był proces przeciw OUN-UPA, a u nas nie.
I tak się mają sprawy na najwyższym szczeblu władzy. Tyle udało się mi zapamiętać. Z goryczą przyznaję, że spodziewałem się ze strony Głowy Naszego Państwa czegoś bardziej podniosłego, na przykład płomiennej krytyki zbrodniarzy albo pochylenia głowy nad ofiarami oraz oddania czci nielicznym jeszcze żyjącym świadkom zbrodni… Może kiedyś się jeszcze doczekam…
Na niższych szczeblach władzy bywa różnorako. W Świebodzinie jest bardzo dobrze pod tym względem. Ale już w Poznaniu o zbrodniach szowinistów ukraińskich oficjele na ogół nie mówią.
Dodatkiem pikantnym jest fakt że zawodowi historycy omijają temat jak umieją, za to zajmują się nim osoby znające zagadnienie i związane z nim, niekoniecznie mające wykształcenie historyczne ale za to dużą wiedzę i możliwości zdobywania danych od bezpośrednich świadków, pozyskiwania od nich dokumentów itp. Takimi osobami na pewno są: mgr technologii żywienia Pani Ewa Siemaszko
Jej prace są uznane i cytowane przez wielu historyków polskich i zagranicznych, na czele z napisaną wraz z ojcem dwu-tomową pionierską pracą „Ludobójstwo dokonane przez Nacjonalistów Ukraińskich na Ludności Polskiej Wołynia 1939-1945″

Szanowane pozycje na temat Ludobójstwa w innych województwach kresowych i zbrodniach tam popełnionych pisze w formie książkowej („Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA…”) i publikuje na łamach „Na Rubieży” prezes Stowarzyszenia Upamiętniania Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów 1939-1947 inżynier Szczepan Siekierka.
TO „tylko” dwa przykłady, jakże ważnych osób budujących most do prawdy, w długiej drodze obnażania „kłamstwa wołyńskiego”, czy wprost: penalizacji Ludobójstwa na Kresach, a jest ich przecież o wiele więcej w skali kraju.
Jeszcze jednym przykładem może być duchowny wyznania rzymsko-katolickiego ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który od lat już prowadzi krucjatę bez mała, o uznanie Prawdy o Ludobójstwie. Idzie on jeszcze dalej pisząc książki i organizując liczne spotkania i prelekcje na terenie całego kraju na ten temat. Mówi też o prawie dwustu ofiarach wśród księży, z których ani jedna nie została, wniesiona na ołtarze chociaż ginęli przeważnie bardzo okrutną, męczeńską śmiercią.
Jak to jest możliwe?

Świebodzin 1 września;

uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej ofiarom Ludobójstwa.
W Świebodzinie byli obecni na mszy za pomordowanych przedstawiciele Policji (sam łamałem się z nimi chlebem kresowym po mszy, co poczytuję za zaszczyt), a także reprezentanci władz samorządowych – wiceburmistrz Krzysztof Tomalak, starosta Zbigniew Szumski oraz wójt Gminy Lubrza Ryszard Skonieczek. Byli harcerze i zuchy ze Świebodzina i Zbąszynka. Odpowiednią oprawę artystyczną zapewnił chór Adoramus.
W trakcie mszy homilię wygłosił ks. Zbigniew Matwiejow. Poniżej prezentuję ją praktycznie w całości, nagraną co prawda amatorskimi środkami (przepraszam za jakość nagrania) i ze względów technicznych podzieloną na dziesięć krótkich części. Homilii tej warto wysłuchać.
W rozmowie po mszy ksiądz Matwiejow podkreślił, że użył fragmentów homilii z dnia 11 lipca 1993 roku księdza Jankowskiego zamieszczonych w książce „Kresy Wschodnie we Krwi Polskiej Tonące”. Stwierdził, że słowa których użył wtedy ksiądz Jankowski, wypowiadane prawie dwadzieścia lat temu, tak bardzo go wzruszyły, i wydały się mu najlepsze, najwłaściwsze do oddania tragedii narodu, wręcz nie sposób było ich nie użyć.
Rodziny księdza Zbigniewa zbrodnie też nie ominęły…. Jego dziadkowie ze strony ojca zginęli okrutną śmiercią; powiązani drutem zostali żywcem wrzuceni do studni.
Poniżej umieszczam również krótki zapis wypowiedzi księdza po mszy, kiedy mówi o tym strasznym wydarzeniu w rozmowie z kobietą opisującą z kolei swoje rodzinne swoje doświadczenia…

I taki jest los naszego narodu . Składa się z tragedii, o których mówi się bardzo głośno (jak Katyń), i innych o których cisza (jak Wołyń i Ludobójstwo w południowo-wschodnich województwach byłej II RP).

Dodam jeszcze, że na cmentarzu przy pomniku nekropoli kresowych Świebodzińskiego Związku Kresowego, zebraliśmy się z różnych części Polski zachodniej, był poczet sztandarowy z Żar, Przedstawiciele szczecińskiego koła 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, TMLiKPW z Zielonej Góry, poznańskich członków TMLiKPW i PTMKiZK.

Co nas łączy? Wspólna dbałość o pamięć i prawdę. Wręcz walka. Niestety…
Jak wspomniał ksiądz w homilii, także pamięć dla pełnych poświęcenia naszych ukraińskich przyjaciół, których bez mała 80 tysięcy (według danych przedstawionych przez nieodżałowanej pamięci dra Poliszczuka) zginęło z rąk OUN-UPA w bratobójczej rzezi. Wielu z nich ginęło dlatego, że ratowali swoich polskich sąsiadów, w imię godności ludzkiej, miłości i zwykłego katolickiego obowiązku. Ginęli mordowani równie okrutnie jak i Polacy. Nabijani na pal, paleni, cięci siekierami…
Jesteśmy winni im pamięć ich ofiary. Wybrali honorową śmierć, chociaż mogli postąpić inaczej, tak jak ich oprawcy, mogli chwycić za zbrodnicze narzędzia, odrzucić w kąt godność i honor, aby ocalić życie. Nie uczynili tego. Pozostaje nam tylko pochylić nad nimi głowy i nie ustawać w oddaniu im należnego szacunku i honoru.

Pamięć wszystkich ofiar zbrodniczych nacjonalistów OUN-UPA, wszystkich narodowości; ormiańskiej, rosyjskiej, żydowskiej, polskiej, ukraińskiej i innych – jest naszym obowiązkiem.

Odsłonięta w Świebodzinie tablica jest wspaniałym prywatnym wkładem fundatora Pana Tadeusza Filipczaka w to dzieło. „Prawda Was Wyzwoli”

Tekst i foto Piotr Szelągowski

Apel do Wołynian

Ryszard Zaremba

W Niewirkowie na Wołyniu był cudowny Obraz Matki Boskiej. Pokolenia Polaków zanosiły do niego swoje modlitwy, brały przy nim chrzty, śluby, komunie. Nasi przodkowie odbywali do Niewirkowa pielgrzymki. Ten obraz ich jednoczył, dodawał sił i otuchy.
Dziś obraz jest w kościele w Świątnikach (koło Sobótki, woj. dolnośląskie). Przyszła pora, aby przed Jego obliczem stanęli Wołynianie i ich potomkowie. Tak jak nasi dziadowie przez wieki na Wołyniu.
Wszyscy tęsknicie za Wołyniem. Jednak z różnych względów nie chcecie lub nie możecie pojechać do miejsc swojej młodości. Przyjedzcie, więc do Świątnik. Spotkamy się, powspominamy i naradzimy jak przekazać młodym PAMIĘĆ o tej ziemi.
Kresowianie na Dolnym Śląsku (i nie tylko) są zrzeszeni w kilkudziesięciu organizacjach. Po raz pierwszy organizujemy takie spotkanie. Naszym celem jest spotkanie nie organizacji, prezesów, tylko wszystkich, którzy tęsknią za Wołyniem, którzy chcą coś dla niego zrobić.
Oczywiście trema nas zjada, bo nie wiemy ile osób przyjedzie. A co za tym idzie problemem staje się prozaiczna kwestia: w jaki sposób zagwarantować dla gości wyżywienie
Ale wierzymy w cel tego spotkania i Waszą wyrozumiałość oraz hart naszego pokolenia. Gwarantujemy serdeczną kresową atmosferę i klimaty które kochacie.
Wołyń do nas nie przyjedzie. Ale Wy możecie Świątniki zrobić na dwa dni duchową stolicą dawnego woj. wołyńskiego. I myślę, że Łuck się nie obrazi.

Pokażmy, że oprócz słów miłości do Kresów, to właśnie Wołynianie potrafią je przekuć w czyn.

I Ogólnopolskie Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej ŚWIĄTNIKI koło Sobótki 17-18 września 2011

Organizatorzy serdecznie zapraszają do udziału w uroczystościach odpustowych pod patronatem Matki Bożej Bolesnej z Niewirkowa

Spotkajmy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Niewirkowskiej, tak jak przez lata, robili to nasi przodkowie na wołyńskiej ziemi.

Uroczystości rozpoczynają się 17 września 2011 r., godz. 12,00

Parafia Nasławice
Towarzystwo Miłośników
Kultury Kresowej „Zasłuczanie”

Kontakt z organizatorami:
www.kresowianie.info
e-mail: zasluczanie@gmail.com
tel.kom.:+48667295754;+48 512863389

Dojazd do Świątnik koło Sobótki:
maps.google.pl/maps

PROGRAM
I Ogólnopolskiego Spotkania Miłośników Ziemi Wołyńskiej w Świątnikach k. Sobótki 17- 18 września 2011

Dzień 17 września 2011 r. (sobota):

- godz. 12,00 - 12,30 – Anioł Pański i uroczysty apel pamięci,
- godz. 12,30 – 14,00 - uroczysta msza św. w intencji ofiar zamordowanych i zamęczonych przez OUN - UPA oraz hitlerowskich i stalinowskich okupantów,
- godz. 14,00 – 14,30 - występ chóru,
- godz. 14.30 – 15,30 – przerwa obiadowa
- godz. 16.00 – 18,00 - I Panel Konferencyjny „Wołyń – nasza pamięć i zobowiązanie”,
- godz. 19.00 - Nabożeństwo Fatimskie
Po nabożeństwie – dla chętnych - całonocna adoracja

Przewidujemy też Kresową biesiadę (spotkanie przy ognisku, wspomnienia, piosenki kresowe).

Dzień 18 września 2011 r. (niedziela):

- godz. 10,00 – 13,00 - II Panel Konferencyjny „Wołyń – nasza pamięć i zobowiązanie”,
- godz. 13,00 - msza św. odpustowa z udziałem Ks. Biskupa Jana Bagińskiego,
- godz. 14,30 - zakończenie I Ogólnopolskiego Spotkania Miłośników Wołynia

Informacje organizacyjne:
1. Uczestników spotkania prosi się o:
- zabranie według własnych możliwości kwiatów i zniczy,
- sporządzenie pisemnej informacji zawierającej:
a) imię, nazwisko, telefon/e-mail
b) miejscowość pochodzenia z Wołynia i obecne miejsce zamieszkania,
c) jakie pamiątki pozostały z Wołynia (zdjęcia, pisemne wspomnienia, elementy wyposażenia gospodarstw itp.),
d) miejsce pochowania bliskich na ziemi wołyńskiej.

Istnieje możliwość zarezerwowania noclegów.
Zainteresowanych prosimy o kontakt z organizatorami:
e-mail: zasłuczanie@gmail.com
tel.kom.:+48667295754;+48 512863

Niewirków i Świątniki

Na wschód od Równego (dawne woj. wołyńskie) położona jest wieś Niewirków. Kiedyś należała do majątku rodziny książąt Ostrowskich. Potem wioska trafiła do Zamojskich i Rokszyckich. To właśnie rodzina Rokszyckich w 1698 r. funduje drewniany kościół. Na ołtarz wynoszą swój stary, rodowy obraz Matki Boskiej.
Od tej chwili czczonej, jako Matki Boskiej Niewirkowskiej. Obraz zasłynął wśród okolicznych mieszkańców z wielu cudów.

Powstała też o nim legenda.
Otóż Hieronim Lubomirski czekał na informacje o przebiegu bitwy pod Beresteczkiem (1651r.). Postanawia nie siedzieć bezczynnie i wraz ze swoim towarzyszem szlachcicem Pawłowskim, ruszają w nocy w kierunku pola bitewnego.

W pewnej chwili zauważyli duży oddział jazdy tatarskiej. O ucieczce nie było mowy. Mogli próbować tylko się schować. Wybrali na kryjówkę koronę wielkiego dębu. Jednak manewr ten nie uszedł skośnym, tatarskim oczom. Zaczęli zbliżać się w kierunku drzewa.

/Kościół w Świątnikach

Los obu rycerzy wydawał się być przesądzony. W krytycznej chwili, Pawłowski powiedział Lubomirskiemu: ”Oddaj się szybko pod opiekę Matki Boskiej Niewirkowskiej”. Po wypowiedzeniu modlitwy do niej, przyszło wybawienie. W oddali ukazała się polska chorągiew rycerska. Na jej widok Tatarzy uciekli. Szczęśliwy z ocalenia Hieronim Lubomirski obiecał, że ufunduje cudownemu obrazowi muzyczną asystę trąb. Tyle legenda. Legenda, gdyż wówczas nie istniał kościół w Niewirkowie i oczywiście nie było cudownego obrazu. Jednak jeszcze w II połowie XIX w. obraz odsłaniano przy sygnale z trąbek.
Przez Niewirków przechodził szlak handlowy na Polesie. Przewożono nim głównie pszenicę i sól.
W XVIII wieku Lubomirscy sprzedają majętność niewirkowską Wylężyńskim.

/Kościół parafialny w Niewiarowie

Obraz Matki Bożej Bolesnej

Kajetan Wylężyński odsprzedaje miejscowość Janowi Steckiemu (był właścicielem Międzyrzecza Koryckiego).
W 1807r. powstaje w miejsce drewnianego – kościół murowany. Prawdopodobnie architektem był Bogumił Zuga. Znawcy określi styl kościoła jako klasycystyczny. Fundator umieścił w kościele pamiątkową płytę z napisem: „Z darów Bożych, Tobie Boże ofiarowany. Jan Stecki".

Do cudownego obrazu odbywały się trzy duże pielgrzymki z okazji:
-7 boleści Najświętszej Marii Panny,
- Święta Matki Boskiej Różańcowej,
- Dnia św. Dominika.

W 1830r miejscowość trafia ponownie w ręce rodziny Lubomirskich. W tym też roku przebudowany jest dwór i powstaje wspaniały park. Dzieło to stworzył architekt Dionizy Mikler. Do chwili obecnej zachowały się fragmenty wspaniałego niegdyś parku rozciągniętego pomiędzy dworem i kościołem.
Majętność w 1850r. przechodzi na własność rodziny Matyńskich (wówczas byli też właścicielami Bereznego).
W 1926r. ksiądz Stanisław Jadczyk dokonuje remontu kościoła.
Pomiędzy 1926 a 1939 w Niewirkowie stacjonuje jednostka Korpusu Obrony Pogranicza (właściciele nie mieszkają już w dworze niewirkowskim).

W 1943r zbrodnicza działalność UPA dociera do Niewirkowa. Wówczas też zmuszony jest do wyjazdu ksiądz proboszcz Dyakowski oraz wiele polskich rodzin.

Po zakończeniu II wojny światowej mieszkańcy wsi wyjeżdżają na Ziemie Odzyskane . Wielu z nich osiadło na ziemi dolnośląskiej. Podczas opuszczania Niewirkowa dwóch wspaniałych braci Marian i Antoni Filończuk wywożą w specjalnie przygotowanych drewnianych skrzyniach dwa obrazy z kościoła, w tym Cudowny Obraz Matki Boskiej Niewirkowskiej.
Obrazy w skrzyniach są ukryte pod warstwą różnej odzieży, pościeli, narzędzi. Już podczas kolejowego transportu na skrzyniach zrobiono posłanie dla dzieci. Szczęśliwie udało się przejść wszystkie kontrole i w ten sposób obraz przyjechał do wolnej Polski. Obaj bracia ryzykowali życie swoje i swoich rodzin. W najlepszym wypadku mogło to skończyć się dla nich wywózką na Sybir.

Cudowny obraz trafił do Świątnik koło Sobótki. Bracia nadal się nim opiekowali. Jest do chwili obecnej obrazem ołtarzowym. Zmieniono mu tylko ramę (stara była już bardzo zniszczona). Na cmentarzu koło kościółka z cudownym obrazem pochowani zostali obaj bracia-strażnicy obrazu.

Właśnie to miejsce wybraliśmy na I Ogólnopolskie Spotkanie Miłośników Wołynia, tragiczne przeżycia wojenne i dalsze losy Polaków z tej wsi, są charakterystyczne dla historii dawnego województwa wołyńskiego.
Mamy nadzieję, że zjazdy te staną się corocznymi uroczystościami krzewiącymi pamięć o Wołyniu.

Organizatorem spotkania jest Przewodniczący Koła Zasłuczanie Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, Pan Henryk Słowiński (były żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty) oraz ks. Zbigniew Słobodecki.

Zapraszamy 17-18 września na odpust pod cudowny, kresowy obraz Matki Boskiej Niewirkowskiej do Świątnik.

Szczegółowy program przedstawiamy oddzielnie. Zapraszam do udziału.

Nie dajcie zginąć pamięci Wołynia.
Ryszard Zaremba

/W 1943r zbrodnicza działalność UPA dociera do Niewirkowa. Wówczas też zmuszony jest do wyjazdu ksiądz proboszcz Dyakowski oraz wiele polskich rodzin

Litwini boją się prawdy o Ponarach

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na swoim blogu

A czynią to dokładnie tak, jak nacjonaliści ukraińscy bojący się prawdy o ludobójstwie na Kresach Wschodnich.

Tygodnik Wileńszczyzny",
18-24.08.2011, nr 570

W 70. rocznicę rozpoczęcia masowych mordów na Żydach i Polakach w czasie II wojny światowej w wileńskich Ponarach, Instytut Pamięci Narodowej (na zamówienie polskiego MSZ) wydał opracowanie upamiętniające to tragiczne wydarzenie, zatytułowane „Ponary – miejsce ludzkiej rzezi". Wydana w Polsce po polsku, litewsku i angielsku publikacja natychmiast została na Litwie ostro skrytykowana przez media i polityków. Portal Delfi uznał wręcz, że historyczne opracowanie jest kolejnym „dolaniem oliwy do ognia" w konflikcie polsko-litewskim, za którym stoi szef polskiego MSZ-u Radosław Sikorski. Głos w sprawie, niemal natychmiast, zabrał też litewski URM-as, który zapowiedział wnikliwe przestudiowanie pracy historyka IPN prof. Piotra Niwińskiego, w której „widzi bardzo dużo przeinaczeń". Kolegę po fachu, bez żadnych zahamowań, skrytykował też historyk z wykształcenia, poseł na Sejm RL Arvydas Anušauskas. Zarzucił on Niwińskiemu m. in. posługiwanie się „arsenałem KGB", gdyż polski historyk napisał, że w czasie wojny Litwa wiązała odzyskanie swej niepodległości z III Rzeszą (co jest, nawiasem mówiąc, empirycznym faktem). Symptomatyczne, że Anušauskas w swym długim komentarzu na temat publikacji tylko jednym zdaniem, jakby półgębkiem, napomknął, iż Litwa uznaje rzeź w Ponarach oraz udział w niej Litwinów, a Delfi cytując urywki opisujące zbrodnie litewskich kolaborantów za każdym razem obwarowywała je słówkami „rzekomo" czy „jakoby".

.

Czytając podobne opinie trudno się oprzeć wrażeniu, że całe zamieszanie na Litwie wokół publikacji IPN o Ponarach dowodzi, iż władze naszego kraju tylko nominalnie uznają zbrodnię ponarską, której zresztą wyprzeć się po prostu nie da. Nie okazują jednak przy tym żadnej skruchy za współudział w jednej z największych kaźni na polskich obywatelach – Żydach i Polakach na dawnych kresach wschodnich. Mimo, że Litwa już od 20 lat cieszy się niezależnością, to dotychczas w naszym kraju nie jest upowszechniana wiedza na temat makabrycznej zbrodni z okresu ostatniej wojny światowej. Nie została, o ile wiem, wydana żadna poważna monografia autorstwa litewskich historyków o rzezi ponarskiej, w której wszechstronnie zbadano by i opisano okoliczności i motywy zbrodni, przeanalizowano zakres i skalę udziału w niej społeczeństwa litewskiego. Zbrodni winni są przecież nie tylko ci, którzy bezpośrednio naciskali na spusty, ale też ci, którzy współpracowali z Gestapo, działali w Saugumie, litewskiej policji czy apsaugos batalionai. Ci, którzy śledzili, donosili, wydawali, aresztowali...

Wskutek takich zaniedbań wiedza o Ponarach w litewskim społeczeństwie jest bardzo wybiórcza. Zaryzykuję wręcz stwierdzenie, że jest ona bliska poziomu erudycji uczestników słynnego humorystycznego programu LTV „Klausimelis", w którym pytani o Mojżesza nazywają go litewskim „karvedysem" (wódz).

Obawiam się, że gdyby tak „Klausimelis" pod lupę wziął Ponary, to w tym przypadku na pytanie o sprawcach zbrodni usłyszelibyśmy w najlepszym razie dyżurne w naszym kraju sformułowanie, że Żydów tam mordowali „naciai ir ju pagalbininkai" ("nazistowcy i ich pomocnicy"). Jacy to kosmici są ci naziści i ich pomaginierzy, to pytanie może się już okazać zbyt trudne dla przeciętnego Litwina.

I kto tutaj jest mistrzem przeinaczeń?

http://www.msz.gov.pl/files/docs/komunikaty/20110721PONARY/Broszura_Ponary.pdf
Za: http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=4746

Ty też możesz zostać korespondentem Kresowego Serwisu Informacyjnego

Jeżeli znalazłeś w szufladzie fotografie i Kresowe wspomnienia dziadków koniecznie musisz nam je przysłać w celu publikacji w dziale
HISTORIA - WSPOMNIENIA - RELACJE

Wiesz coś co wymaga natychmiastowego nagłośnienia w KSI napisz do działu
PUBLIKACJE - POGLĄDY - POLEMIKI

Podziel się wrażeniami z wycieczki na Kresy przysyłając do KSI foto - relację którą na pewno opublikujemy w dziale
BARWY KRESÓW

Opublikujemy zaproszenie Twojego Stowarzyszenia na uroczystości poświęcone Kresom

Kresy i Kresowianie czekają na Twoje Publikacje

Dzieje rodziny Filończuk

- relacja córki Wandy Kluzy zamieszkałej w Świątnikach.

Rodzice moi Mariann i Matylda Filończuk pochodzą z województwa wołyńskiego, pow. Równe, miejscowości Niewirków. Posiadali tam dom i gospodarstwo rolne. W tej miejscowości był kościół pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej. Mój ojciec był kościelnym do 1943r. kościół był pod wezwaniem Trójcy Świętej i znajdował się tam obraz Matki Boskiej Bolesnej.

W czasie napadów ukraińskich nacjonalistów, mieszkający tam Polacy chronili się w kościele. Kilkakrotnie banderowcy podkładali pod kościół ładunki wybuchowe, chcieli wysadzić kościół i zamordować ukrywającą się tam ludność. Dla miejscowej ludności był to cud ocalenia za wstawiennictwem ich Matki Bożej Bolesnej, ponieważ Ukraińcom się nie powiodło.

Niestety napady się nasilały, dlatego polskie rodziny wyjeżdżały z Niewirkowa.

Marian Filończuk ze swoim bratem Antonim wywiózł z kościoła obraz Matki Bożej Bolesnej z głównego ołtarza i drugi obraz Matki Bożej Różańcowej. Pozostałe rzeczy takie jak: ikony św. Jana i św. Łukasza, prawie całe wyposażenie kościoła od ornatów, obrusów, figurek świętych, mszał w drewnianej oprawie z klamrami, krzyż konsekrowany, część naczyń liturgicznych - przywiózł mój tata do Międzyrzecza Koreckiego, gdzie drogocenne rzeczy pochował skrzętnie w skrzyniach. Rodzina w Międzyrzeczu przebywała do 1945 r.

Natomiast kościelne dzwony i cennymi naczyniami liturgicznymi mój tata wraz z ludźmi zakopał je na placu kościelnym w Niewirkowie.

W 1945 roku rodzina Mariana Filończuka została wysiedlona z Międzyrzecza Koreckiego. Transportowano ich w odkrytych wagonach, w których jechali kilka tygodni. Obawiali się o los rodziny i przewożonych rzeczy kościelnych, którymi się opiekowali. Czas był bardzo trudny i różnie się działo, jedni ludzie pomagali sobie, a inni rabowali.

Do wsi Świątniki przyjechaliśmy 5 października 1945 roku, jako pierwsi osadnicy wraz z rodziną Skawińskich, Bielawskich, Foltynów, Bojanowskich i Paliwodów.

Wszyscy zamieszkaliśmy w jednym domu. Rodzina Filończuków liczyła 8 osób, rodzice i 6 dzieci/6 dzieci zmarło na Wołyniu i tam są pochowani/ 2 dzieci urodziło się w Świątnikach i zmarło. W sumie było nas rodzeństwa 14-cioro,a w tej chwili zostało nas tylko troje.

W domu, w którym zamieszkaliśmy mieszkał Niemiec o nazwisku Aisch. Mój tato dobrze żył z nim, dużo jemu pomógł, a on w podzięce zostawił częściowo swój dorobek życia. Rodzina Aischa została wysiedlona, a po ich wyjeździe mojemu ojcu odebrano wszystko to co Niemiec zostawił. Jest nam bardzo przykro, że to zrobili Polacy- Polakom. Obecnie dzieci Aischa : Gotfryd, Brygida i Louta przyjeżdżają do nas, odwiedzają nas, jesteśmy z nimi w stałym kontakcie.

Po osiedleniu się mojej rodziny we wsi Świątniki, po jakimś czasie nastały kołchozy. Mój ojciec, jako jedyny we wsi nie zapisał się do kołchozu, przez co był prześladowany. Ciągle był wzywany i przesłuchiwany przez UB, również kontyngenty musiał zdawać prawie takie, co cały kołchoz. Pisano w gazetach o moim ojcu " Kułak ma głos". Często milicja z bronią przeprowadzała w naszym domu rewizję.

Kościół w Świątnikach był ewangelicki. Dopiero w 1946 został kościołem rzymsko-katolickim i należał do parafii w Jordanowie Śląskim /do 1964r./, proboszczem był ks. Ćwieczek, któremu ojciec przekazał obraz Matki Bożej Różańcowej wraz z całym wyposażeniem przywiezionym z kościoła w Niewirkowie do kościoła w Świątnikach.

W kwietniu 1947 roku do Świątnik dojechał brat Mariana Antoni Filończuk i przywiózł obraz Matki Bożej Bolesnej, który został umieszczony w głównym ołtarzu i jest tam do dnia dzisiejszego.

Dużo przedmiotów przywiezionych z Wołynia, ówczesny proboszcz przeniósł do kościoła parafialnego. Dla potrzeb kościoła mój ojciec uszył chorągwie, jeździł do Kłodzka wraz ze Stanisławem Baranowskim po monstrancje. Był od początku kościelnym w Świątnikach, służył z oddaniem i całym sercem Bogu oraz ludziom do 1969roku.Zawsze wdzięczny Matce Bożej za ocalenie życia całej rodziny i uratowanie z ukraińskiej pożogi.

To, że obraz Matki Bożej Bolesnej z Niewirkowa jest cudowny świadczą wota zawieszone na obrazie i srebrna bogato kamieniami sadzona korona. Na wotach są wygrawerowane prośby i podziękowania. Niektóre udało się odczytać:

-"Cudowna Matko przyjmij prośby Matki, która oddaje w opiekę swe Dziatki"

-"NMP" w Niewirkowie zdrów zostań 20/2 1876r.

-1884 Małóż

-AJ 29/VI 1905r.

Niestety kościół w Świątnikach został okradziony, zabrano drogocenne wota i kamienie.

Na początku istnienia kościoła w Świątnikach odbywały się 2 odpusty w ciągu roku: 3 maja ku czci Matki Bożej Królowej Korony Polskiej oraz 15 września ku czci Matki Bożej Bolesnej. Od 1964 roku kościół w Świątnikach należy do parafii w Nasławicach i jest pw. Matki Bożej Bolesnej, a odpust odbywa się 15 września.

relacje spisała: Maria Chmurzyńska

Wołyń – to matnia dla Janukowycza?

Korespondencja z Kijowa

Eugeniusz Tuzow-Lubański,

Znany z antypolskich tekstów dodatek do agencji informacyjnej „Ukraińska Prawda" – „Historyczna Prawda" opublikował 31 sierpnia 2011 roku artykuł Ostapa Kozaka ze Lwowa „Wołyńska tragedia: Janukowycz i matnia dla historycznej pamięci". Autor komentuje przyszłe pojednania ukraińsko-polskie w Ostrówkach na Ukrainie i Sahryniu w Polsce z udziałem prezydentów Wiktora Janukowycza i Bronisława Komorowskiego, które ma się odbyć na początku października 2011 roku. Zdaniem autora tą akcją prezydent Janukowycz chce zademonstrować swoim wyborcom na Zachodniej Ukrainie, iż dba o sprawiedliwość historyczną i chce być podobnym do b. prezydenta Wiktora Juszczenkę, który gloryfikował bojówkarzy OUN-UPA. Ze swojej strony prezydent Komorowski w przededniu październikowych wyborów do Sejmu RP chce odebrać u Jarosława Kaczyńskiego głosy skrajnej prawicy, tzw. kresowian, którzy walczą o przyłączenie zachodnich regionów Litwy, Białorusi i Ukrainy do Polski i często pokazują Ukraińców jako rezunów-hajdamaków – zaznacza Kozak. Obecna sytuacja niesie zagrożenie, iż prezydent Janukowycz może wpaść w matnię, umiejętnie przygotowanej dla niego przez zaprzyjaźnioną polską stronę. Przecież do podobnej polskiej matni wpadł poprzedni prezydent Juszczenko w Pawłokomie i Hucie Pieniackiej – stwierdza autor paszkwilu w ukraińskiej „Historycznej Prawdzie".

Polacy i napisy na pomnikach

W podtytule artykułu „Wojownikom UPA" czy „powstańcom"? Jak Polacy reagują na napisy na pomnikach" Kozak oświadcza, iż Polacy są zombowani i nawiedzeni na „rzeziach wołyńskich". U Polaków nie ma żadnych wątpliwości, iż w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej to UPA zamordowała mieszkańców i spaliła te wsie. Ale nikt w Polsce nie mówi o tym, iż takie rzezie były z dwóch stron, bo na Wołyniu, zdaniem Kozaka, wybuchnęło chłopskie powstanie, które przerosło w ukraińsko-polski zbrojny konflikt. Antypolski publicysta ze Lwowa obarcza także winą archeologa z Lublina dr Leona Popka, który od lat prowadzi ekshumację polskich ofiar rzezi banderowskich w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, iż ten specjalnie zawyższa ilość zamordowanych Polaków. Przy tym Kozak ani słowem nie wspomina, że odnalezione ostatnio szczątki są szczątkami dzieci i kobiet, zamrodowanych bestialsko przez UPA. Także napisy, które na swoich pomnikach pozostawiają Polacy, iż tu leżą ofiary nacjonalistów ukraińskich nie odpowiadają prawdzie – stwierdza autor.

To była wojna a nie rzeź

Zdaniem Kozaka to polscy historycy manipulują faktami historycznymi i wynikami ekshumacji na Wołyniu. Manipuluje faktami historycznymi polski IPN, twierdząc, iz w Sahryniu mordowano tylko banderowców a nie niewinnych Ukraińców. Autor artykułu uważa, iż napis na pomniku w Pawłokomie: „Pamięci Polaków mieszkańców wsi Pawłokoma, którzy ponieśli śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów oraz zmarli na „nieludzkiej ziemi" nie odpowiada rzeczywistości. Kozak stwierdza, iż żadnej rzezi na Wołyniu nie było, bo to była wojna narodu ukraińskiego o własną niepodległość.

Autor antypolskiego artykułu „Wołyńska tragedia: Janukowycz i matnia historycznej pamięci" dochodzi do wniosku, iż skandaliczna sytuacja z ukraińsko-polskim pojednaniem już wychodzi na powierzchnię i nie spostrzegać tego nie mogą nawet w Kijowie.

„ W jaki sposób będzie reagować na to ukraińska strona i czy będzie w ogóle reagować teraz trudno powiedzieć. A może obecne władze liczą na to, iż wszystko będzie jak przedtem. Oficjalna informacja dla ukraińskich mediów będzie kardynalnie się różniła od informacji dla polskich mediów. I wszyscy będą z tego zadowoleni. I wszystko w sumie będzie nawet przypominać „ukraińsko-polskie pojednanie" – konkluduje Kozak.

Ten artykuł nie jest pojedynczym przykładem antypolonizmu na Ukrainie. W państwie, gdzie opłacane przez oligarchów media w swojej większości zatrudniają dziennikarzy o poglądach ideologów OUN-UPA trudno mówić o obiektywnym a nie ideologicznym traktowaniu historii. I chociaż polska strona jest w trudnych kwestiach historycznych z Ukrainą politycznie poprawna (wstydliwie niekiedy mówiąc o polskich ofiarach rzezi banderowskich), ale to w sumie nie daje pozytywnych rezultatów, bo integralny nacjonalizm ukraiński jest wskroś pobudowany na nienawiści do Polski i Polaków. A tego nie da się w żadny sposób zmienić, bo wodzami ukraińskich nacjonalistów są nadal Bandera i Szuchewycz.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

17 września - manifestacja w Nowym Sączu

Zaproszenie od Krzysztofa Bzdyla.

Usuwamy pomnik okupanta sowieckiego

Zaczynamy manifestację w sobotę 17 września 2011 r. o godz. 12.00 w Nowym Sączu, Aleja Wolności, przy pomniku chwały Armii Czerwonej, blisko dworca autobusowego.

Apelujemy kolejny raz do prezydenta miasta Ryszarda Nowaka o wykonanie Uchwały Rady Miejskiej i usunięcie pomnika w zadeklarowanym, bliskim terminie z głównej arterii komunikacyjnej.

Pamiętajmy likwidujemy ostatni duży pomnik Armii Czerwonej w Małopolsce, dlatego zachęcamy wszystkich, a szczególnie mieszkańców Nowego Sącza i Krakowa do przybycia z biało-czerwonymi flagami i zamanifestowania swojego poparcia dla usunięcia pomnika, którego jeden z napisów głosi „za naszą sowiecką ojczyznę".

Pomnik o którym mówimy został narzucony siłą społeczeństwu Nowego Sącza przez Komendanta Wojennego płk Nagatkina na polecenia Naczelnika Zarządu Politycznego 4 Frontu Ukraińskiego generała Pronima w 1945 r. Komendant Wojenny Armii Czerwonej zagroził, że w wypadku nie postawienia pomnika użyje karabinów wobec mieszkańców. Pomnik odsłonięto w grudniu 1945 r., ale już 2 stycznia 1946 r. został wysadzony w powietrze przez żołnierzy podziemia niepodległościowego. Komuniści jednak pomnik odbudowali, a jego ochronę powierzyli UB i MO. Tak pomnik dotrwał czasów upadku komunizmu w Polsce.

W lutym 1992 r. Rada Miejska Nowego Sącza podjęła Uchwałę nr XXI/185/92 o dokonaniu rozbiórki tego pomnika. Uchwała ta pozostaje w dalszym ciągu niewykonana, mimo, że od kilku lat Organizacje Kombatanckie i Niepodległościowe jak również społeczeństwo domagają się jej realizacji. Upór prezydenta Nowaka zaskakuje, tym bardziej, że kilka lat temu usunął tablice gloryfikujące „utrwalaczy władzy ludowej" w alejce przed nowosądecką Pietą. Argumenty przeciwko realizacji Uchwały podawane dotychczas przez prezydenta ograniczają się do jednego – rzekomych okoliczności zewnętrznych, stanowią wprost wsparcie imperialnych interesów Rosji i jej „polityki historycznej"! Związek Radziecki ku czci którego pomnik ten jeszcze stoi nie istnieje! Sami Rosjanie za czasów Jelcyna przeprowadzili działania mające na celu zrzucenie komunistycznego, zbrodniczego brzemienia totalitarnego państwa, które my nadal czcimy!

Jeżeli rzeczywiście Ryszard Nowak (PiS) bardziej dba o interes Rosji niż Polski, to uczestnicząc w tej manifestacji przypomnimy mu o jego podstawowym obowiązku służenia dobru społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej, którego jest reprezentantem i pamiętaniu, że pomniki najeźdźcy i okupanta muszą być usunięte z przestrzeni publicznej.

Bierzmy też przykład z Żołnierzy Niezłomnych, którzy ten pomnik wysadzili, narażając swoje życie. Naszą powinnością wobec ich testamentu duchowego jest służba Rzeczypospolitej w prawdzie, kształtowanie patriotyzmu i podtrzymywanie tożsamości narodowej.

Manifestację przygotowują organizacje niepodległościowe i patriotyczne z N. Sącza i Krakowa.

Organizatorzy:

Krzysztof Bzdyl – prezes Związku Konfederatów Polski Niepodległej

Leszek Zakrzewski – prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Andrzej Fischer – wiceprezes Zarządu Głównego Związku Piłsudczyków

Jarosław Rola – prezes Stowarzyszenia Sądecka Rodzina Katyńska

Jacek Skoczeń – przewodniczący Klubu Gazety Polskiej w Nowym Sączu

Za; http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=4804

Rocznica pierwszej próby zabijania cyklonem B

Adam Cyra

W 70. rocznicę pierwszej próby użycia w KL Auschwitz cyklonu B do zabijania ludzi odbyło się na terenie Muzeum Auschwitz-Birkenau w dniu 3 września 2011 r., w sali konferencyjnej bloku nr 23, poszerzone zebranie Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem.

W programie uroczystości i zebrania uwzględniono m.in. wystąpienie, przygotowane przez Mirosława Domina, prezesa ZG TOnO w oparciu o opracowanie doc. dr Ireny Pająk, zatytułowane „Prolog do Holocaustu i pierwsze ofiary użycia cyklonu B", połączone z prezentacją multimedialną. Złożono także kwiaty pod Tablicą Pamięci przypominającą o tym wydarzeniu w piwnicach aresztu obozowego w bloku nr 11. Okolicznościowe spotkanie zakończono dyskusją oraz podjęciem uchwał i wniosków, związanych z przyszłością działań Towarzystwa.

Podczas powyższej uroczystości przypomniano, że dniach od 3 do 5 września 1941 r. zabito gazem cyklon B w podziemiach bloku nr 11 około 600 jeńców sowieckich i około 250 chorych polskich więźniów politycznych ze szpitala obozowego. Wśród zabitych znajdowały się również zwłoki 10 więźniów z karnej kompanii, których osadzono w areszcie obozowym w dniu 1 września 1941 r. w odwet za ucieczkę z karnej kompanii więźnia Jana Nowaczka.

Podczas tej próby zabijania więźniów cyklonem B, którą przeprowadzono w związku z przygotowywaniem akcji masowej zagłady Żydów, okna cel zostały zasypane ziemią, a po wrzuceniu do nich kryształków ziemi okrzemkowej, nasyconej cyklonem B, drzwi zamknięto i je uszczelniono. W dniu 4 września 1941 r. podoficer raportowy, Gerhard Palitzsch, wszedł do podziemi bloku nr 11, mając na twarzy nałożoną maskę gazową i stwierdził, że niektórzy jeńcy sowieccy i więźniowie jeszcze żyli. W tej sytuacji dosypano następną dawkę cyklonu B, która tym razem okazała się skuteczną. Wszyscy zostali zabici, a ich ciała przewieziono do krematorium nr 1 i spalono.

Wśród zamordowanych wówczas jeńców sowieckich byli także młodzi Polacy, pochodzący z Kresów II Rzeczypospolitej, którzy po zajęciu tych ziem przez Związek Sowiecki po 17 września 1939 r., zostali uznani za obywateli sowieckich i wcieleni z poboru do Armii Czerwonej.

Helena Pasierbska - strażnik miejsc kaźni Polaków na Wileńszczyźnie.

Założyciel i prezes Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska".

Piotr Szubarczyk

W Wilnie ukończyła Gimnazjum Sióstr Benedyktynek, w czasie okupacji była łączniczką ZWZ-AK ps. „Nawoja" i sanitariuszką AK w czasie operacji „Ostra Brama" (1944). Studia filologiczne odbyła po wojnie w Gdańsku, ekspatriowana jak tysiące Polaków z rodzinnego miasta.

W okresie aktywności zawodowej była nauczycielem języka polskiego w gdańskim Liceum Ogólnokształcącym nr 9. We wspomnieniach uczniów zapisała się jako miłośniczka poezji polskiej. Ze względu na zainteresowania oraz liczne prace znana jest jednak przede wszystkim jako historyk wojennych dziejów Polaków z Wileńszczyzny. Jej prace charakteryzuje bogactwo źródeł, w dużej części niedostępnych już dla historyka zajmującego się tymi zagadnieniami. Są to bowiem przede wszystkim relacje i dokumenty z archiwów rodzinnych.

Helena Pasierbska dotknęła w swoich książkach dwóch otwartych ran wilniuków, obywa-teli II RP: zabójstw dokonywanych na tysiącach Polaków i polskich Żydach z Wileńszczyzny w Ponarach przez Niemców i ich litewskich kolaborantów; oraz martyrologii Polaków, uczestników konspiracji niepodległościowej, okrutnie przesłuchiwanych na wileńskim Pawiaku - siedzibie gestapo i tajnej policji litewskiej na Łukiszkach.

Pisała także o innych miejscach zbrodni na Polakach wileńskich, m.in. o zbrodni w Glinciszkach. Wydała m.in. książkę „Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941-1944" (2005). Problematyce ponarskiej poświęciła również wiele artykułów na łamach „Naszego Dziennika". Miała żal do władz i instytucji naukowych w Polsce (po roku 1990), że ze względu na poprawność polityczną i stosunki z Litwą spychają w cień wojenne zbrodnie kolaborantów Hitlera na Wileńszczyźnie. Ze szczególną tkliwością i osobistym zaangażowaniem pisała o młodzieży - członkach konspiracji niepodległościowej ze Związku Wolnych Polaków i innych organizacji, umierających za Polskę często przed ukończeniem 20. roku życia. Pisała o zakładnikach AK, wybitnych przedstawicielach inteligencji wileńskiej zamordowanych przez policje litewską

Helena Pasierbska miała szczególną motywację i szczególne „upoważnienie" do tej pracy, ponieważ sama uczestniczyła w okresie wojny w konspiracji niepodległościowej na terenie Wilna i w jego okolicach, była więziona przez policję litewską współpracującą z Niemcami. Wielu z tych, o których pisze, znała osobiście. To nadaje jej pracom dodatkowy, niepowtarzalny walor, przy zachowaniu rzetelności historycznej.

Zbrodnie popełnione na Polakach przez Niemców i ich kolaborantów na Wileńszczyźnie w latach 1941-1944 są Polakom ciągle mało znane. Historiografia czasów PRL unikała tematu kolaboracji na tym terenie ze względów politycznych. Ograniczano się na ogół do odnotowania zbrodni ponarskiej jako części wielkiego planu wyniszczenia Żydów w Polsce i w Europie. Dowodem ignorancji w tym zakresie są hasła „Ponary" w polskich encyklopediach, ograniczające się tylko do kwestii zagłady Żydów. Zdaniem Heleny Pasierbskiej w Ponarach zginęło około 20 tysięcy Polaków. Milczenie na temat martyrologii Polaków napawało ją wielkim bólem, uważała, że w tej sytuacji ktoś musi się poświęcić jako strażnik pamięci Ponar, Łukiszek i innych miejsc kaźni.

Świadomie przez wiele lat Helena Pasierbska wypełniała taką misję. Była założycielem i prezesem Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska", które ustanowiło 12 maja Dniem Ponarskim, na pamiątkę największej zbrodni na Polakach w tym miejscu w roku 1942. Była też honorowym członkiem Związku Polaków na Litwie.

W uznaniu swoich zasług pani Helena została odznaczona Krzyżem AK w Londynie (1975), Orderem Polonia Mater Nostra Est (2004), Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1993). Pozostanie we wdzięcznej pamięci Polaków nie tylko tych z Wileńszczyzny.

Źródło; Nasz Dziennik/Piotr Szubarczyk, IPN Gdańsk

Pani Helena Pasierbska zmarła w Gdańsku 12 marca 2010 roku

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 28 sierpnia odszedł na "Wieczną Wartę"

Bakuniak Edmund Henryk

Redakcja

Prof Bakuniak urodził się 24.04.1923 w Podzamczu - Osada Wola Piłsudskiego (Wołyń) Porucznik AK, pseudonim Jeż.

Po zdaniu matury w Poznaniu studiuje na Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale Rolniczo-Leśnym

Podjemuje pracę w Poznaniu w Instytucie Krajowych Włókien Naturalnych a nastepnie w Instytucie Jedwabiu Naturalnego w Milanówku. W Warszawie jako kierownik zakładu w Instytucie Przemysłu Organicznego i po obronie pracy habilitacyjnej uzyskuje tytuł prof. nadzwyczajnego, a następnie zwyczajnego nauk rolniczych

Jest współautorem albumu „Żołnierze Wołynia", autorem książek: „Osnowa: Zgrupowanie Pułkowe 27 Wołyńskiej - Dywizji Piechoty AK", książki z serii Rodziny Kresowe — „Rodzina Bakuniaków" oraz ponad 100 prac na ukowych i publikacji technicznych z zakresu włókien naturalnych i chemicznej ochrony roślin.

Po odzyskaniu niepodległości Polski wstępuje do Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wołyń. Pełni w

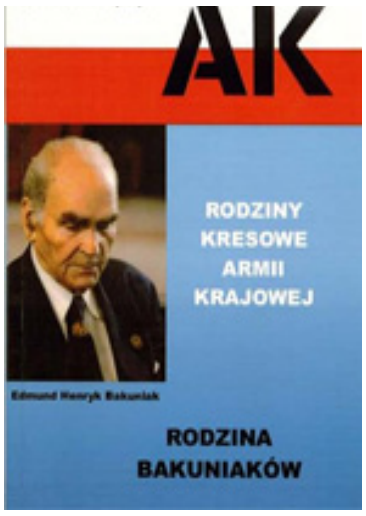

Okręgu funkcję Prezesa Komitetu Budowy Pomnika 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, a następnie Prezesa Okręgu Wołyń Światowego Związku Żołnierzy AK

PRZYDZIAŁ DO ODDZIAŁÓW:

- w lutym 1940 roku zostaje zaprzysiężony w Zamościu przez rejenta Pomarańskiego jako członek Związku Walki Zbrojnej. Tam działał w konspiracji do czasu powrotu na Wołyń w roku 1941 do rodziny mieszkającej w Dubnie
- od 1943 r. w oddziałach AK, wymienionych poniżej.

UDZIAŁ W AKCJACH:

- od 1942 roku organizuje pod kierunkiem kuzyna ppor. Józefa Malinowskiego „Ćwika" skup i naprawę broni dla samoobrony na Pańskiej Dolinie i dla organizującego się tam oddziału partyzanckiego AK „Łuna".
- od sierpnia 1943 roku wstępuje do tego oddziału i wraz z nim na rozkaz płk „Lubonia" w grudniu 1943 r. bierze udział w koncentracji oddziałów partyzanckich w Kupiczowie od Kowlem na Wołyniu. Zarówno w czasie stacjonowania „Luny" na Pańskiej Dolinie jak i w trakcie marszu na koncentrację bierze udział w walkach z oddziałami OUN-UPA.
- od stycznia 1944 r. jako d-cy drużyny w 1 kompanii 1 Batalionu 24 pp AK 27 Wolyńskiej Dywizja Piechoty AKwalczył z OUN/UPA w Oździutyczach, a następnie w operacji „Burza" z Niemcami w Pisarzowej Woli i innych miejscowościach w okrążeniu w Lasach Mosulskich.
- w kwietniu 1944 roku aresztowany przez Niemców, uwięziony we Włodzimierzu Wołyńskim ucieka w czasie transportu więźniów do obozu w Rawie Ruskiej i dostaje się do Puszczy Solskiej
- w maju 1944 r. zostaje wcielony do kompanii sztabowej por. Haniewicza „Wojny" 9 pp. Ziemi Zamojskiej dowodzonego przez mjr Edwarda Markiewicza „Kalinę", jako doświadczony partyzant przydzielony został do drużyny „piatów" mających pełnić rolę artylerii pułkowej. W czasie walk w Puszczy Solskiej zespół piatów bierze udział w walce z samochodami pancernymi, które w operacji Sturmyind II atakują partyzantów.
- w czerwcu 1944 r. przedostaje się przy pomocy miejscowej konspiracji do oddziału por."Ciąga" Józefa Śmiecha, który zostaje rozbrojony przez wojska sowieckie na podejściu do szosy Zamość — Lublin.

ODZNACZENIA: Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska Polskiego, Lrzyż Partyzancki, Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złota Odznaka Zasługi dla Przemysłu Chemiczbego, Srebrna Odznaka Zasłużony Białostocczyźnie, Złota Odznaka Honorowa "Za zasługi dla Warszawy", Odznaka Honorowa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, Zasłużony dla Instytutu Przemysłu Organicznego, Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Zmarł 22 sierpnia 2011

Protest Kresowian przed Pałacem Prezydenckim

Andrzej Łukawski

Protest przed Pałacem Prezydenckim zorganizowany w dniu 10 września 2011 roku miał na celu pokazanie Prezydentowi RP niezadowolenie Kresowian wobec prób stawiania znaku równości między zbrodnią ludobójstwa w Ostrówkach a śmiercią Ukraińców w Sahryniu.

/Organizoator protestu Zdzisław Koguciuk - foto. Piotr Szelągowski

AK i BCh w obronie bezbronnej ludność Lubelszczyzny i Zamojszczyzny wystąpiły wspólnie przeciw bandzie UPA mającej swoją bazę we wsi Sahryń. Mimo wyraźnych rozkazów polskich dowódców żeby nie zabijano cywilów ukraińskich, to w czasie walki nie udało się uniknąć przypadkowych ofiar cywilnych.
Mimo że cała akcja nie była skierowana przeciw cywilom a przeciw ukraińskiemu okupantowi współpracującemu z SS-Galizien, dzisiaj próbuje się postawić znak równości między działaniami Armii Krajowej i działaniami UPA.

Niestety obaj prezydenci chcą w ten sposób usprawiedliwić działanie UPA która wymordowała w Woli Ostrowieckiej i Ostrówku na Wołyniu ponad tysiąc osób jednego dnia. Kobiety, dzieci i starcy. Bandy UPA które napadły na te bezbronne wsie nie walczyły z ludźmi zbrojnymi bo tam nie było żadnej polskiej formacji zbrojnej, one przeszły żeby wymordować kobiety i dzieci Mówił ks. Isakowicz.
Najlepiej istotę protestu odda ulotka rozdawana wśród mieszkańców Warszawy którzy dopytywali o cel protestu.
Oto treść tej ulotki:

Na cmentarzu w polskiej wsi Sahryń dokonane zostanie upamiętnienie pomnikiem pamięć Ukraińców którzy zginęli dnia 10 marca 1944 roku w wyniku akcji odwetowej dokonanej przez oddział Armii Krajowej. Akcja była wymierzona przeciwko bardzo silnemu posterunkowi Ukraińskiej Policji Pomocniczej oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii która usadowiła się w Sahryniu. Z Sahrynia wychodziły bowiem odziały Ukraińskiej Policji Pomocniczej oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii na okoliczne polskie wsie dokonując przerażających zbrodni na bezbronnej ludności cywilnej pochodzenia polskiego. Ludność cywilna we wsi Sahryń mogła być niezaangażowana bezpośrednio w napady na polskie wsie niemniej moralnie wspierająca działania policji ukraińskiej oraz zgrupowanie UPA. Pomimo takiej sytuacji w Sahryniu dowództwo polskich oddziałów AK przed akcją wydało rozkaz oszczędzania ludności cywilnej. Należy więc zadać pytanie kogo upamiętnia się w Sahryniu. UPA oraz OUN w rezultacie mordów zbiorowych i rzezi kresowej ludności polskiej w okresie II wojny światowej według historyków zabiła co najmniej 120 tysięcy cywilnych mieszkańców. UPA-OUN zabijali z chęci i potrzeby zabijania, aby drwić i rozkoszować się bestialskim okrucieństwem swoim, aby upajać się widokiem tortur, męczarnią zarówno dorosłych jak i dzieci oraz rozpaczą bezbronnych ofiar. Polacy ratując się ucieczką najczęściej pozostawali tylko w tym.co mieli na sobie pozostawiając cały dorobek życia wielu pokoleń dziadków i ojców zostawiając ciała najbliższych na rozstajach dróg czy swoich spalonych gospodarstwach którym nie udało się uciec przed siepaczami spod znaku UPA-OUN. Na terenie dzisiejszej Ukrainy miejsca śmierci 120 tysięcy Polaków to najczęściej miejsca porośnięte drzewami i chaszczami gdzie w bezimiennych dolach straceń pokryte niską warstwą ziemi leżą kości mieszkańców pochodzenia polskiego. Starania Rodzin Kresowian oraz instytucji czy Związków u władz Ukrainy o pozwolenie na upamiętnienie miejsc mordu i straceń napotykają na barierę która po wielu latach starań zazwyczaj oprócz steku pism nic nie uzyskują. Na potwierdzenie powyższych słów przytaczam fakty co Komitet Upamiętnienia Ofiar Mieszkańców wsi .Tankowiec gmina Bereźce powiat Luboml województwo Wołyńskie uzyskał po 4 latach starań. Z otrzymane pismo z dnia 20.11.2006 r nr 4676/43/2-06 dowiadujemy się że Wołyńska Państwowa Administracja Obwodowa rozpatrzyła naszą prośbę i zaaprobowała nasze starania oddania szacunku poległym Polakom i zaleca: Zwrócić się do Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych mieszczącej się pod adresem : ul. Dymitrowa 24 w Kijowie. Nadmienia się ze nasze wystąpienie jak i instytucji które występowały w naszym imieniu do w/w Komisji pozostały bez odpowiedzi. Natomiast Komisja Obwodowa zaleca: - dokonać dokumentację projektowo - kosztorysową gdzie zaznaczone będzie: 1) ogrodzenie krzyża 2) rozmiary krzyża 3) płyta z nazwiskami poległych oraz płyty z napisem 4) na płycie z zaproponowanym przez nas napisem zamienić słowo „ zabitych „ na słowo „ poległych „ Następnie zwrócić się do Rówieńskiej Rady Wiejskiej o zgodę na postawienie tego pomnika. Następnie zwrócić się do Lubomelskiej Rejonowej Architektury w celu uzgodnienia projektu pomnika. Natomiast z otrzymanego pisma z dnia 05.12.08 nr 899/14 Wołyńskiej Państwowej Administracji Obwodowej uzyskaliśmy informację o dodatkowych zaleceniach a mianowicie: oprócz dostarczenia szkicu projektu i ukraińsko -językowym tekście napisu na pomniku dostarczyć musimy dokument Rówieńskiej Rady Wiejskiej który będzie zgodny z obowiązującymi przepisami o ziemi wyrażający zgodę na postawienie pomnika, Ponadto wskazać źródło finansowania wydatków związanych z postawieniem pomnika. Następnie Obwodowa Komisja rozpatrzy te materiały i uzgodni je z Państwową Międzyresortową Komisją ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych w Kijowie i podejmie decyzję. Na podstawie decyzji Obwodowej Komisji — Lubomelska Rejonoiwa Państwowa Administracja wyda pozwolenie na postawienie pomnika, wtedy będzie mógł nasz komitet przygotować dokumentację projektowo - kosztorysową i uzgodnić ją w Lubomelskiej Rejonowej Architekturze oraz w innych Urzędach. Dopiero po uzgodnieniu dokumentacji projektowo — kosztorysowej będzie mógł nasz komitet przystąpić do realizacji pomnika. Wobec tak prostej procedury ukraińskiego prawodawstwa na postawienie pomnika znaku upamiętniającego zagładę mieszkańców wsi Jankowce pomimo starań nie uzyskano do dnia dzisiejszego żadnych konkretnych uzgodnień oraz żadna inna oddolna inicjatywa byłych mieszkańców Kresów nie otrzymała pozwolenia. Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zidentyfikowała na Ukrainie ponad 1500 miejsc gdzie spoczywają ofiary ludobójstwa UPA-OUN i są to ostrożne szacunki gdyż zdaniem historyków tych miejsc może być o wiele więcej. Biorąc pod uwagę fakt że po 65 latach od popełnionych, zbrodni przez UPA -OUN na mieszkańcach narodowości polskiej na Ukrainie jest upamiętnionych takich miejsc niespełna 100 i wobec nieprzychylnego w tym temacie prawodawstwa nie zanosi się aby liczba tych miejsc była większa. Jak wobec takich faktów można stanąć w spokoju nad upamiętnieniem Ukraińców w Sachryniu gdy nasi męczennicy na Kresach leżą w bezimiennych dolach porośniętych drzewami i chaszczami.

Przewodniczący Komitetu Upamiętniającego Męczeństwo Mieszkańców
Zdzisław Koguciuk

Foto - Z. Koguciak i P.Szelągowski

/Protestujący witają ks. Isakvowicza - foto. Piotr Szelągowski

Wizyta premiera w Wilnie – plusy i minusy

Aleksander Szycht

Co dała Wilniukom wizyta premiera w Wilnie, a czego nie? Przedstawianie wyjazdu jako wielkiego sukcesu Donalda Tuska, ale i jako kompletnej klęski, jest niezdrową przesadą.
Premier Donald Tusk przemawia do Polaków w kościele św. Teresy przy Ostrej Bramie w Wilnie. Fot. Wilnoteka.
Drugą opinię, którą prezentujemy pod niniejszym tekstem przedstawił także w obszernym artykule poseł Artur Górski. Tymczasem szczerze należy wymienić, za co naszym zdaniem premiera powinno się pochwalić, a co powoduje ogromny niesmak. Osobiście wiele lat czekałem na to, aż jakikolwiek czołowy polski polityk wypowie zdanie: Relacje między Litwą a Polską będą tak dobre, jak będą dobre relacje państwa litewskiego z polską mniejszością. Zrobił to urzędujący aktualnie premier.
Nawet w skądinąd w świetnym tekście o dyskryminacji Polaków na Litwie w Rzeczpospolitej pt. Nie będziemy się narzucać z przyjaźnią, reprezentująca Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grażyna Bernatowicz nie napisała czegoś podobnego. Abstrahując od polemik partyjnych miedzy PO a PiSem, opis pani wiceminister w artykule dotyczącym skandalicznych praktyk, jakich dopuszczają się władze litewskie musi zostać zaliczony jako strzał w dziesiątkę. Mieszane uczucia wzbudziło jedynie ostatnie zdanie: Mniejszość polska na Litwie nie będzie określać naszej polityki wobec tego kraju, ale też nie może być poświęcona w imię strategicznych relacji, które okazały się jednostronne. Teraz Donald Tusk zdaniem, które wypowiedział w kościele świętej Teresy przy Ostrej Bramie w Wilnie postawił przysłowiową kropkę nad „i". To bardzo poważna deklaracja.

Cała przemowa premiera w kościele do Wilniuków była niezwykle patetyczna, wzruszająca i przerywana wielokrotnie brawami. Odzwierciedlenie atmosfery widziało się na twarzach obecnych. Bronisław Komorowski, mógłby się od premiera uczyć, gdyż to, co prezydent przekazuje, mając przewagę, bo czytając często swoje słowa z kartki jest bez wyrazu i nie odznacza się, delikatnie mówiąc niczym specjalnym. Donald Tusk mówił od siebie, wypowiadając zdania bardzo istotne dla litewskich Polaków, a zebrało się tam ich ok. tysiąca.

Niestety tak celne i trafne spostrzeżenia premiera oraz zdania, jak to: Jesteście Państwo, od dziesiątek, czy setek lat największym darem dla polskości, będąc wiernymi językowi, niezależnie od tego jakie burze się nad Wami przetaczają, kontrastowały z brakiem konkretnych efektów w rozmowach z premierem Kubiliusem. Powoływanie wspólnej polsko-litewskiej komisji badającej antypolską uchwałę jest bezcelowym zapychaniem czasu, a ze strony litewskiej to stary numer i ruch pozorowany. Niestety premier nieco dziecinnie dał się nań złapać. Od lat wiadomo, że władze litewskie powołują komisje do spraw, które chcą utrącić. To pozorowana gra na czas, czemu w sukurs poszło zdanie, które wypowiedział premier po wyjściu z kościoła: Czas jest najlepszym lekarstwem.

Wypowiedziane zdanie pozwala niestety podejrzewać udzielenie przez premiera odsieczy również władzom litewskim, które potrzebują więcej czasu, by z wileńskimi Polakami konsekwentnie się rozprawiać. Na dwoje babka wróżyła, gdy z sensu wypowiedzi premiera wynikało, że antypolska ustawa winna być wprowadzona z większą łagodnością. To już niestety z uczucia wzruszenia wprawia w lekką konsternację. Nie walczymy bowiem o bardziej humanitarną egzekucję, ale o jej odwołanie w ogóle. Nie wygląda też, jakoby polski premier przeciwstawił się w bardziej zdecydowany sposób kłamstwom litewskiego. Trzeba jednak przyznać, że w dyplomatycznym języku Przyjąłem do wiadomości litewskie wyjaśnienia,

/Premier Donald Tusk przemawia do Polaków w kościele św. Teresy przy Ostrej Bramie w Wilnie. Fot. Wilnoteka.

że ustawa nie ma na celu pogorszenia sytuacji mniejszości polskiej, oznacza brak usatysfakcjonowania tą odpowiedzią i brak do niej przekonania. Jak jest naprawdę, czas pokaże.

Faktycznie ze względu na wizytę premiera i jego ustalenia, zawieszono strajk szkolny polskich uczniów na dwa tygodnie, co było na korzyść władz litewskich, chcących przetrzymać okres wyborczy w Polsce, a mających nadzieję, że się polskie władze po wyborach od litewskich Polaków odwrócą. Kubilius swoim butnym stwierdzeniem, że antypolskiej uchwały władze nie zmienią, chciał wykazać swoja twardą postawę. Czy polskiego premiera cechowała podczas tych rozmów podobna determinacja, trudno uwierzyć, a łatwiej: w jego niewiele kosztującą miękkość. Bez jakichkolwiek zastrzeżeń wysłuchał też Donald Tusk po raz kolejny propagandowego stwierdzenia Kubiliusa, iż edukacje na Litwie po polsku można odbyć, od przedszkola po uniwersytet. To trochę tak, jakby przyłapany morderca usiłował się usprawiedliwić będąc w trakcie zabijania ofiary, że ona przecież jeszcze żyje.

Długo by pisać o wieloletnim torpedowaniu przez litewskie władze wileńskiej filii Uniwersytetu Białostockiego i próbie obrzydzenia zamiaru studiowania na tej uczelni przy każdej możliwej okazji, długo by opisywać próby rozbijania polskich przedszkoli, domów dziecka i szkół na Wileńszczyźnie. Tutaj wobec wspomnianych skandalicznych stwierdzeń propagandowych premier nie zareagował, a przynajmniej o takiej reakcji nie wiemy.
Pozostaje mieć nadzieję, że obietnice Donalda Tuska, iż od dzisiaj otoczymy szczególną troską Wasze [Wilniuków] oczekiwania i marzenia, szczególnie względem oświaty, nie są tylko przedwyborczą mrzonką, lecz szczerym jego zamiarem. Stwierdził tam też, że sprawy wileńskich Polaków wymagają stałego pielęgnowania, co jest faktem. Niejako na osłodę można ucieszyć się dość agresywną krytyką wobec polskiego premiera – litewskiego politologa Kestiusa Girniusa, który dość histerycznie (co jest dla sporej części litewskich elit typowe) stwierdził, że wizyta jest nieuzasadniona i wykracza poza granice dyplomacji. Nazwał też podróż polskiego premiera … wyprawą krzyżową na Litwę. Cóż ta wyprawa i obecność premiera na pewno podniosła litewskich Polaków na duchu i dała im nadzieję. Na ile realną przekonamy się już wkrótce.

Aleksander Szycht

Artykuł opublikowany na;
www.polskiekresy.pl

Sukces Ballady o Wołyniu w Tomaszowie Lubelskim

Korespondencja Jarosława Świderka.

8 września w Tomaszowskim Domu Kultury "Teatr Nie Teraz" z Tarnowa wystawił sztukę "Ballada o Wołyniu". Jest to pierwszy w Polsce spektakl dotyczący banderowskiego ludobójstwa band OUN-UPA, dokonanego na Polakach z Wołynia i Podola.

Na przedstawienie przyszło około 300 osób (na 340 miejsc !). Było bardzo dużo młodzieży ze szkół średnich (przyjechali m. in. uczniowie liceum z Tyszowiec, oddalonego o 5 km. od Sahrynia). Pojawili się także lokalni politycy jak posłowie Sławomir Zawiślak z PiS-u i Mariusz Grad z PO oraz przewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego - Arkadiusz Bratkowski z PSL-u (kandydat na senatora).

Po wspaniałym (a jednocześnie wzruszającym !) spektaklu widzowie podziękowali na stojąco brawami sympatycznym aktorkom. Pan burmistrz Wojciech Żukowski wręczył paniom kosz róż. Następnie ja zabrałem głos w imieniu Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamościu. Podziękowałem za sfinansowanie przedstawienia Starostwu Powiatowemu i Urzędowi Miasta oraz TDK za jego organizację. Specjalne podziękowania złożyłem Panu Kazimierzowi Podhajnemu prezesowi "Galerii Handlowej RYNEK" w Tomaszowie.

To dzięki jego wielkiej pomocy w promocji spektaklu na przedstawienie przyszło tyle osób. Poinformowałem o planowanej wizycie w Tomaszowie ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego informując o jego spotkaniu autorskim, w dn. 15 września, o godz. 17 - w "sali narad" Starostwa Tomaszowskiego przy ul. Lwowskiej 68.
Następnie zaprosiłem wszystkich na I piętro TDK do obejrzenia wystawy SUOZUN dotyczącej ludobójstwa band OUN-UPA.

Więcej na stronie: http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=4841

Uroczystości Kresowe przed obeliskiem Nowogródzkiego 77 Pułku Piechoty.

Andrzej Łukawski

Uroczystość pamięci 77 pułku piechoty na Placu Konfederacji w Warszawie poprzedziła msza odprawiona w kościele parafialnym św. Zygmunta.

Po mszy, Przewodniczący Rady Dzielnicy Bielany Robert Wróbel poprowadził uroczystości przy obelisku upamiętniającym 77 pp.

77 pp to różne okresy w bogatej historii i tradycji pułku.
W wojnie polsko-bolszewickiej pułk poniósł bardzo duże straty w 1920 tak, że w momencie kontrofensywy znad Wieprza zredukowany został do jednego batalionu i podporządkowany 60 pułkowi piechoty wielkopolskiej 15 Dywizji Piechoty w ramach 4 Armii. Mimo to, brał udział w najcięższych walkach.

Zdobywał Łomżę i Stawiski, zaś pod Wincentą i Lemanem zatrzymywał usiłujące się przebić przez granicę oddziały III Korpusu Konnego Gaj-Chana. Po nieudanej obronie Lemana poddającą się do niewoli straż tylną kowieńczyków kozacy zasiekli na miejscu szablami. Spoczywają na starym cmentarzu w Kolnie.

Za zezwoleniem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego strzelcy na naramiennikach, zamiast obowiązkowego numeru "77", nosili "niedźwiadka" stojącego na tylnych łapach – herb ziemi kowieńskiej.
Pomimo tego, że żołnierze nie nosili numeru "77" nazywani byli potocznie "Sim-sim", czyli tak samo, jak żołnierze 77 Pułk Piechoty C. i K. Armii. Sim sim jest tłumaczeniem na język ukraiński dwóch siódemek.
Sztandar pułkowy ufundował Tymczasowy Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej. Wręczył go pułkowi 18 kwietnia 1922 w Nowej Wilejce marszałek Józef Piłsudski.

W czasie wojny obronnej 1939 77pp wchodził w skład 19 Dywizji Piechoty walczącej w ramach Armii Prusy.

Prezes Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej Kazimierz Krajewski w swoim wystąpieniu mówił m.in:

"oddajemy dzisiaj hołd żołnierzom 77 pp i 77 pp Okręgu Nowogródzkiej AK"

Odtworzony w 1944r. w strukturach akowskich 77 pp Okręgu Nowogrodzkiego AK:

Liczebność wszystkich oddziałów wchodzących w skład 77. pp. wynosiła według różnych szacunków od 5 000 (w marcu 1944, zgodnie z poniższymi stanami jednostek) do blisko 7 000 (przed operacją "Ostra Brama"). Liczby te przekraczały regulaminowy stan pułku. Istniał on jednak tylko formalnie – nie stanowił jednostki operacyjnej, czego najlepszym dowodem jest fakt, że nie posiadał dowódcy ani sztabu. Kwity rekwizycyjne jednak lub inne dokumenty stemplowane były pieczęcią pułku. Elementami rzeczywistej struktury organizacyjnej wojsk partyzanckich Okręgu Nowogródek były w 1944 r. zgrupowania – bataliony 77. pp. tworzyły cztery spośród pięciu zgrupowań tego okręgu

Pierwsze organizacje konspiracyjne na Nowogródczyźnie powstały jesienią 1939 r. Ich łączenie w ramach SZP-ZWZ przebiegało z dużym trudnościami ze względu na aresztowania prowadzone przez NKWD, które rozbijały kolejne lokalne struktury. Jednym z czołowych organizatorów konspiracji nowogródzkiej w latach pierwszej okupacji sowieckiej był Ludwik Nienartowicz „Mazepa", który wiosną 1941 r. miał z ramienia Okręgu Wileńskiego ZWZ objąć funkcję komendanta Okręgu Nowogródzkiego ZWZ. We wrześniu 1941 r. Komenda Główna AK powierzyła funkcję komendanta okręgu mjr. Januszowi Szulcowi vel Szlaskiemu „Prawdzicowi", „Borsukowi", który pełnił ją do 12 czerwca 1944 r. (faktycznie do końca czerwca 1944 r., gdyż wyznaczony na nowego komendanta ppłk. dyp. cc. Adam Szydłowski „Poleszuk" dopiero wówczas zjawił się na Nowogródczyźnie; funkcję sprawował przez niespełna trzy tygodnie, aresztowany przez sowieckie władze bezpieczeństwa w Wilnie 17 lipca 1944 r.).

W połowie 1944 r. siły oddziałów partyzanckich Okręgu liczyły 9 batalionów piechoty i kilka szwadronów kawalerii – ok. 7 – 8 tys. ludzi umundurowanych i dobrze uzbrojonych, z czego przeszło dwie trzecie w oddziałach partyzanckich.
Do grudnia 1943 r. Okręg Nowogródzki AK wchodził w skład Obszaru Białystok AK (wraz z okręgami Polesie i Białystok). Od grudnia 1943 r. do czerwca 1944 r. był jednostką samodzielną, podlegających bezpośrednio KG AK. 12 czerwca 1944 r. podporządkowany został Komendzie Okręgu Wileńskiego AK – w związku z planową operacja „Ostra Brama". Stan podległości został utrzymany po katastrofie akcji wileńskiej w lipcu 1944 r., choć nigdy oficjalnie Okręg

Nowogródzki AK nie został przeformowany na podokręg (w niektórych dokumentach, zwłaszcza wytworzonych w Okręgu Wileńskim, nazwa ta jednak się pojawia).
Na terenie Okręgu działały, poza siłami niemieckimi i skierowanymi tu przez Niemców oddziałami Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, Białoruska Samopomoc Ludowa, bataliony Białoruskiej Obrony Krajowej oraz policja białoruska, podlegająca Niemcom, ale częściowo zinfiltrowana, zwłaszcza w powiatach północnych, przez konspirację polską. Poważną siłę stanowiła partyzantka radziecka. Największe zgrupowanie, liczące ok. 10 tys. ludzi, działało w Puszczy Nalibockiej. Poza nim istotne znaczenie miały oddziały w Puszczy Lipiczańskiej (5 tys.) i w Puszczy Rudnickiej (ok. 200). (Liczebność radzieckiej partyzantki według polskich szacunków.)
Szacuje się, że w walkach na terenie okręgu poległo ok. 1600 partyzantów.

Fotografie - Kresowy Serwis Informacyjny

Z obrad KOMITETÓW Honorowego i Organizacyjnego Obchodów 70. Rocznicy Banderowskiego Ludobójstwa Dokonanego w Latach 1943 -1947 na Obywatelach Polskich Wołynia i Małopolski Wschodniej

Andrzej Łukawski

10 września w Warszawie odbyły się obrady KOMITETÓW Honorowego i Organizacyjnego Obchodów 70. Rocznicy Banderowskiego Ludobójstwa Dokonanego w Latach 1943 -1947 na Obywatelach Polskich Wołynia i Małopolski.
Na obrady odbywające się w budynku przy ulicy Jasnej 1 zjechali licznie przedstawiciele Stowarzyszeń Kresowych z całej Polski.
Przewodniczący obrad Jarosław Kalinowski we wprowadzeniu do obrad powiedział m.in.

Pozwole sobie przypomnieć, że przed 65 rocznica powołaliśmy społeczny komitet obchodów 65 rocznicy.
65 rocznica za nami w efekcie naszych działań była Uchwala Sejmu z 19 lipca 2009 dlatego postanowiliśmy nie rozwiązywać naszego komitetu i przekształcić go w komitet obchodów 70 rocznicy.

Przypomnę zatem treść owej Uchwały:

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 lipca 2009 r. w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich.

W lipcu 2009 roku mija kolejna — 66. rocznica rozpoczęcia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach II Rzeczypospolitej tzw. antypolskiej akcji — masowych mordów o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójczych. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd pomordowanym Rodakom i obywatelom polskim innych narodowości oraz członkom Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej i Batalionów Chłopskich, którzy podjęli dramatyczną walkę w obronie polskiej ludności cywilnej, i przywołuje bolesną pamięć o ukraińskich cywilnych ofiarach.

Sejm RP wyraża szczególne uznanie i wdzięczność Ukraińcom, którzy często z narażeniem własnego życia pomagali i ratowali swych polskich sąsiadów.

Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń. Jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów w naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców.

Marszałek Sejmu: B. Komorowski

Nie trudno więc policzyć, ile lat upłynęło od podjęcia Uchwały Sejmu ale trudno doszukać się śladów realizacji tej jakże potrzebnej Kresom i samym Kresowiaków Uchwały.

Słuszna koncepcja powołania Komitetu Organizacyjnego dla zorganizowania Obchodów 65. Rocznicy Ludobójstwa nie wniosła więc nic istotnego dla sprawy Kresów i należy zdać sobie pytanie, czy kontynuacja tegoż Komitetu osiągnie wreszcie oczekiwany rezultat.
Część czytelników Kresowego Serwisu Informacyjnego czytała i pamięta komentarze pod relacją z Uroczystości 67 Rocznicy Ludobójstwa [http://27wdpak.btx.pl/pl/27-wdp-ak/112-uroczystoci-67-rocznicy-ludobojstwa] organizowanych przez ŚZŻAK w którym uczestniczyli żołnierze 27 WDP AK.

Obchody jak najbardziej słuszne i potrzebne tylko zasięg nie taki jak być powinien a szkoda. Podczas wspomnianych obchodów podkreślano brak realizacji Uchwały Sejmu z dnia 19 lipca 2009 roku i mam uzasadnione obawy, czy kolejne Komitety i Uchwały wniosą cos istotnego do sprawy Kresów.

Podczas swojego wystąpienia w tegorocznych obradach, Lucyna Kulińska słusznie zwróciła na to uwagę.

Nie może być tak, że każde środowisko, każde miasto organizuje własne obchody. Nie może być tak, że w sprawach Kresów nie ma jedności zarówno wśród samych Kresowiaków jak i całego narodu Polskiego. Podkreśliła, *że Kresy to wspólna -Polaków sprawa i wystarczy tylko uważniej patrzeć na mapę Polski z Kresami. Wszyscy jesteśmy Kresowiakami i bez Kresów nie byłoby Polski!!* (brawa) .
Dr Kulińska zwróciła też uwagę na rozmontowany system edukacyjny Polskiej młodzieży. Skąd młodzież ma czerpać wiedzę skoro nie ma jej w podręcznikach szkolnych oraz tych przeznaczonych dla przyszłych nauczycieli.

Po wystąpieniu Lucyny Kulińskiej pułkownik Jan Niewiński prostował, że na obradach brak jedynie Prezesa Siekierki z Wrocławia który podobno razem z SLD organizuje podobny Komitet Obchodów 70. Rocznicy Ludobójstwa.
Jak wynika z powyższego, obchodów 70. rocznicy "ci u nas dostatek". Jak wieść gminna niesie, to nie tylko ww komitety zajmują się obchodami 70. Rocznicy i należy do tej listy dorzucić co najmniej kilka takich projektów.

Zastanawiam się na tym, na ile organizowanie takich obrad i debat w trakcie kampanii wyborczej pomoże a na ile zaszkodzi Kresom.
Przypomnę więc słowa dr Kulińskiej *"wszyscy jesteśmy Kresowianami"* a to coś znaczy i powinno dawać do myślenia.
Wszyscy to wszyscy!
Nie można pozwolić więc, by na karkach Kresowian odbywało się rezerwowanie poselskich foteli w Sejmie z takiej czy innej opcji politycznej.
Być może się mylę ale jeżeli nawet, to i tak słuszna cześć społeczeństwa tak właśnie odbiera wszelkie ruchy związane z tworzeniem Komitetów w trakcie kampanii wyborczej. Wystarczyło posłuchać kuluarowych komentarzy i nie widzę najmniejszego powodu by o tym nie pisać.
Brak porozumienia i jedności w Stowarzyszeniach Kresowych jest niczym innym jak lustrzanym odbiciem braku jedności w innych sprawach dotyczących przeszłości i przyszłości całego Narodu.
Mówi się o nas - "gdzie dwóch Polaków tam trzy partie" i ma to swoje przełożenie na dramaty narodowe które powinniśmy znać z historii jednak nie chcemy, nie potrafimy wyciągnąć z tego żadnych wniosków.
Niepokojące jest to, że na obradach nie było widać młodzieży i uważam, że pomijanie całych pokoleń kresowian (właśnie młodzieży), to "przelewanie pustego w próżne" bo nic pozytywnego z tego nie może wyniknąć.
Na ten fakt zwrócił uwagę prof. Anatolija Czajkowski z Doniecka który m.in powiedział:

Stawką w tej grze jest młodzież ukraińska. Chciałbym, abyśmy spojrzeli na ten problem w szerszym aspekcie, także w realiach polskich, także tu, na tej sali, weźmy na przykład nasze audytorium. Gdzie jest młodzież, nie widzę młodzieży, jeśli my nie położymy nacisku na młodzież, popełnimy ogromny, niewybaczalny błąd.

We wstępie swojej wypowiedzi profesor powiedział:

Zacznę od stwierdzenia faktu, że nasze spotkanie ma charakter polityczny, a nie naukowy.
Stosunki polsko - ukraińskie na przestrzeni dziejów były złożone, skomplikowane i zróżnicowane, a zaostrzyły się w pierwszej połowie XX wieku. Szczególnie ważne były wydarzenia w latach 20-tych XX wieku, okres II Wojny Światowej i lata tuż po II Wojnie Światowej. Najbardziej bolesną kwestią jest sprawa banderowskich zbrodni. Właśnie one najmocniej zapadły w pamięć Polaków. Mówi się, że historię piszą politycy, a "przepisują" ją ("przerabiają") politycy. Temat, który teraz tutaj omawiamy, jest bardzo niejednoznaczny. Zwłaszcza na Ukrainie odbierany jest w bardzo zróżnicowany sposób. Banderowcy są obecnie na Ukrainie Zachodniej traktowani jak bohaterowie. Potwierdzeniem tej niedobrej tendencji jest rośnięcie w siłę partii "Swoboda". Wobec tego faktu władze państwowe nie zajmują jednoznacznego stanowiska. Jeśli spojrzymy na współczesny nacjonalizm w aspekcie historycznym, to należy stwierdzić, że zarówno historyczny, jak i współczesny nacjonalizm ukraiński mają wspólne korzenie ideowe. Mają wspólne cechy, z których na pierwsze miejsce wysuwa się kult przemocy i bezwzględne dążenie do władzy.

Może wypowiedź prof. Anatolija Czajkowskiego wstrząśnie wreszcie rozpalonymi głowami polityków i da im wiele do konstruktywnego myślenia.

Być może dotrze wreszcie do nich
UCHWAŁA W SPRAWIE OBCHODÓW 70. ROCZNICY LUDOBÓJSTWA NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ
W LATACH 1939-1947 (To projekt)
I
1. Mimo upływu prawie siedemdziesięciu lat od ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz deklarowanego strategicznego partnerstwa Polski i Ukrainy, szczątki pomordowanych Polaków poniewierają się w nieznanych i nieoznaczonych miejscach.
a)Apelujemy do władz Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, aby zintensyfikowały prace poszukiwawcze i ekshumacyjne i dokonały godnego pochówku ofiar;
b) domagamy od władz Rzeczypospolitej i władz samorządowych Stolicy zezwolenia na postawienie w godnym miejscu Warszawy pomnika upamiętniającego ofiary banderowskiego ludobójstwa według projektu prof. Mariana Koniecznego, gdzie inskrypcja w sposób jednoznaczny świadczyłaby o ludobójczym charakterze mordów oraz wskazywałaby sprawców tzn. OUN-UPA.
2. Stanowczo żądamy, aby Sejm RP ustanowił dzień 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian.
3. Żądamy od władz wszystkich szczebli, aby respektowały prawo i uchwały Sejmu RP odnośnie do dyspozycji zawartej w Uchwale z dnia 15 lipca 2009 roku:
„Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II RP powinna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń. Jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych, w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców."
4. Domagamy się od Sejmu RP potępienia zbrodni ludobójstwa dokonanych na Kresach Wschodnich II RP oraz uznania OUN i UPA za formacje zbrodnicze.
5. Zwracamy uwagę, że władze wszystkich szczebli i odpowiednie służby mają obowiązek reagowania na wszelkiego rodzaju oszczerstwa i pomówienia pod adresem narodu i państwa polskiego.
II
Protestujemy przeciwko organizowaniu uroczystego odsłonięcia pomnika rzekomych ofiar polskiego odwetu w Sahryniu i obecności tam prezydentów RP i Ukrainy. Ich obecność będzie legitymizowała fałszerstwa głoszone przez szowinistów ukraińskich - pogrobowców Bandery.
Sprzeciwiamy się gloryfikacji ludobójców z UPA, policji ukraińskiej w służbie niemieckiej i SS-Galizien, poległych w walkach w Sahryniu. Kategorycznie żądamy odwołania tych uroczystości.
III
Domagamy się poddania rewizji Uchwały Senatu RP z dnia 3 sierpnia 1990 roku, potępiającej Akcję „Wisła", bowiem podjęto ją na podstawie fałszywych przesłanek. Dała ona impuls do dalszego fałszowania historii stosunków polsko-ukraińskich.

Do projektu Uchwały zostały wniesione poprawki (jak otrzymamy tekst ostateczny i z naniesionym poprawkami opublikujemy), jednak waga problemu jest tak ogromna, że w kilka godzin nie da się wypracować czegoś co przez całe dziesięciolecia było zaniedbywane i ukrywane przed społeczeństwem.
Uważam, że przyszłe komisje uchwałowe (o ile będą) powinny mieć więcej czasu na ew. nanoszenie poprawek.
Kresy to kawał historii Polski i dlatego nie można w pięć minut wyprostować wielowiekowych zaległości i kłamstw dotyczących okresu pożogi na Kresach.
O braku czasu mówił przed referowaniem Uchwały z naniesionymi poprawkami przedstawiciel Komisji Uchwałowej.
O roli Internetu a właściwie o niedocenianiu roli internetu mówił ks. Isakowicz który ponadto zaapelował o wzajemne szanowanie się i wspieranie w realizacji przedsięwzięć na rzecz Kresów. Powiedział m.in:

Internet wobec blokady medialnej odgrywa ważną rolę w tym co na rzecz Kresów

robimy.

Wydarzenia dotyczące Kresów powinny być nagłaśniane a ich realizacja powinna polegać na wzajemnym wspieraniu się i informowaniu. Im więcej tych informacji tym lepiej, bo unika się przez to spotkań kameralnych. Nie można zamykać się w obrębie swoich Stowarzyszeń, swoich miejscowości czy wydarzeń.

niepotrzebne "rozmienianie niektórych zagadnień na drobne" nie pozwolił zadać istotnych dla sprawy Kresów pytań i prezentacji "szczątkowych" projektów poszczególnych Stowarzyszeń które powinny stanowić "składową" czegoś na miarę obchodów okrąglej rocznicy.

Tegoroczne obrady toczyły się pod hasłem:

Ks. Isakowicz powiedział więc o czymś czego zabrakło mi w uchwałach a mianowicie o blokadzie medialnej Kresów.
Przecież za każdymi mediami stoi jakieś ugrupowanie polityczne i mam wrażenie, że medialna blokada Kresów to celowa i zła robota mediów do których Kresowiacy nie mogą się przebić. To dziwne, bo niektóre media utrzymywane są z abonamentów m.in Kresowian i zwykła przyzwoitość nakazywałaby, by przynajmniej od czasu do czasu Kresy znalazły swój czas antenowy na rozmowy o Prawdzie o Kresach.
Niektóre media powinny się więc wreszcie zdecydować, albo misja albo prywata.
Nie da się ukryć, że uczestnicy obrad spodziewali się po nich czegoś więcej.
Brak czasu i ponadto trwonienie go na

POLSKA-UKRAINA --PRZYJAŹŃ I PARTNERSTWO
OUN-UPA --HAŃBA I POTĘPIENIE
Cel jest szczytny tylko jak ten cel ma być realizowany skoro nie ma konkretnego przełożenia w Uchwale. "apelujemy", "postulujemy", "żądamy" ale czy to się "samo" zrobi i już?
Czy mamy jakiś plan "B" gdy okaże się, że po raz kolejny "żądamy", "prosimy"... to jak rzucanie grochem o ścianę.
Jak więc mamy potępiać OUN-UPA?
Jak mamy zadbać o Polsko-Ukraińską przyjaźń?
Czas by się poważnie zastanowić ale nie nad tym czego oczekujemy po gadaniu o Kresach, a nad tym CO JA MOGĘ KRESOM DAĆ.

W kuluarach usłyszałem ciekawy głos jednego z uczestników który powiedział.
"Kresy nie mają lidera który wreszcie scaliłby wszystkich Kresowian a więc Polaków w jeden dobrze scementowany MONOLIT"
To prawda a że proces scalania potrwa latami dobrze byłoby postawić na kogoś z grupy pokoleniowej czyli kogoś młodego. Kilkudziesięcioletnie letnie zaniedbania i kłamstwa zbierają dzisiaj swoje żniwo. Jesteśmy rozbici jak Adamek po walce z nomen omen Witalijem Kłyczko.
Gdy ukraińscy nacjonaliści jednoczą się i pokazują swoje pazury my dzielimy się i rozmieniamy na drobne. O tym jak powstrzymać ten proces nie było podczas obrad a przecież zjednoczenie nas w jeden organizm powinno być jednym z najważniejszych celów.
Mamy świetnych i doświadczonych w sprawach Kresów nauczycieli więc dlaczego nie skorzystać z ich dorobku i doświadczeń?
Może czas by pod czujnym okiem ks. Isakowicza, Ewy Siemaszko, Lucyny Kulińskiej i innych oddanych Kresom ludzi, powołać coś w stylu "Akademii Kresowej młodzieży RP".
Za czas jakiś prezesi których dzisiaj żadna siła nie zmusi do zmiany pokoleniowej odejdą ale kto po nich...??
Może jednym z elementów Obchodów 70. Rocznicy Ludobójstwa powinno być powołanie takiego młodzieżowego "tworu".
Zabrakło mi informacji jak będziemy czcić rocznice przypadające między okrągłymi datami.
Czy "pospolite ruszenie" z jakim mieliśmy do czynienia 10 września będzie towarzyszyć tylko okrągłym rocznicom czy wejdzie jako stały kalendarz przed każdą rocznicą? A może Ty drogi czytelniku odpowiesz na to pytanie?
Czekamy na listy.

Foto z sali obrad KSI

Pielgrzymka na Zasłucze

Członkowie TMKK Zasłuczanie w dniach 20-25.09.2011r. organizują pielgrzymkę na Wołyń. Noclegi i wyżywienie przewiduje się w Równem, w parafii ks. Władysława Czajki (3 doby). Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny: 694 37 37 45.

Miejscowości,które planujemy odwiedzić to: Sarny, Rokitno, Staryki, Korzec, Ludwipol, Stara Huta, Moczulanka, Niemila,Kostopol, Berezne i Rudnia Potasznia.

Wraz z grupą pielgrzymów na Zasłucze udaje się ekipa w celu uporządkowania cmentarza w Rudni Potaszni. Nasi krewni tak długo na to czekali. Poprzez wycięcie krzaków, ogrodzenie, postawienie krzyża, a także poświęcenie i odprawienie mszy żałobnej, mamy nadzieję na przywrócenie godności miejsca pochówku naszych przodków.

W tym roku po raz pierwszy oficjalnie w dzień zaduszny na ich mogiłach mogą zapłonąć znicze.

Rzeka Słucz k/Ludwipola

Cmentarz w Rudni Potaszni

Prosimy o wsparcie finansowe powyższej inicjatywy.

Wpłaty można dokonywać na konto: 90 1940 1076 3071 3666 0000 0000 z dopiskiem "Zasłuczanie"- cmentarz w Potaszni.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny:
667 2957 54

Uroczystości w Otwocku - 8.09.2011

Andrzej Łukawski

Jak co roku 8 września w Otwocku Święto Matki Boskiej Zielnej jest uroczystością odpustowa przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Swojczowskiej, ocalonym z rzezi 31 sierpnia 1943 r. i zniszczonego kościol\ła w Swojczowie w pow. włodzimierskim.
W bocznej kaplicy kościoła św. Wincentego od wielu lat znajduje się niezwykły obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem; otaczany wielką czcią z uwagi na liczne łaski, jakich doznają wierni, modlący się przed nim.

Obraz pochodzi ze Swojczowa, polskiej parafii na Wołyniu, leżącej w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego. Swoje modlitwy wznosili przed nim chrześcijanie różnych wyznań: katolicy, unici, nawet prawosławni. Datę jego powstania określa się na XVII wiek; jest jedną z kopii Matki Bożej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej.
W 1943 r. nacjonaliści ukraińscy zlikwidowali polską parafię mordując miejscową ludność, a kościół wysadzili w powietrze. Obraz został uratowany przed zniszczeniem i ukryty w cerkwi. Stamtąd zabrał go ks. Stanisław Kobyłecki i, wspomagany przez ocalałych swojczowiaków, przewiózł do kościoła we Włodzimierzu Wołyńskim.
Nowe porządki w powojennej Europie sprawiły, iż Wizerunek zawędrował do Polski wraz z żołnierzami 27 Dywizji Wołyńskiej AK i znalazł godne miejsce (schronienie) w parafii św. Wincentego w Otwocku.
Przez lata historia i pochodzenie obrazu otoczone były tajemnicą, którą znali jedynie byli mieszkańcy Swojczowa i żołnierze, przyjeżdżający rokrocznie 8 września do Otwocka, w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, by pokłonić się swojej Pani.
Po koronacji
Dopiero w latach 80-tych niezwykłe dzieje Obrazu można było bez obaw opowiedzieć. Sam obraz, bardzo zniszczony, poddano dwukrotnie renowacji i konserwacji. Odnowiono również srebrną sukienkę, przystrajającą Maryję i Jezusa.
27 września 1993 r., w dniu parafialnego odpustu, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej ogłosił Matkę Bożą Swojczowską patronką Otwocka. Stało się to możliwe po wyrażeniu zgody przez abpa Lwowa Mariana Jaworskiego, który jest dziś administratorem tych ziem, gdzie kiedyś istniała parafia Swojczów z łaskami słynącym Obrazem.

Pięć lat później, 8 września 1998 r., w dzień odpustu Matki Bożej Swojczowskiej-Otwockiej, abp Jaworski dokonał uroczystej koronacji Obrazu. Złote korony Maryi i Dzieciątka zostały wykonane z wot złożonych przez parafian - tych byłych i tych obecnych, jako dowód wdzięczności za wszelkie łaski udzielone im przez Maryję w Jej cudownym Wizerunku.

Na terenie przykościelnym jest pomnik "wołyński" przed którym zapłonęło symboliczne światełko pamięci.

/Honorowy Prezes OW ŚZŻAK (27 WDP AK) Stanisław Maślanka zapalił symboliczne światełko pamięci

Na mszę zjechali Wołyniacy z całej Polski, przyszli licznie mieszkańcy i młodzież z Otwocka. Wsród wielu pocztów sztandarowych nie mogło zabraknąć sztandaru 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.
Po mszy odbył się koncert muzyki barokowej gorąco oklaskiwany przez zgromadzonych na uroczystości.

Legenda i fakty dotyczące powstania wizerunku

Według legendy, na początku XVII wieku żołnierze pelniacy warte w lesie niedaleko dzisiejszej miejscowości Swojczow, ujrzeli wizerunek Madonny z Dzieciątkiem wystawiony w nadrzewnej kapliczce. Wtedy tez mieli doznać objawienia Maryi, która wydala im polecenie: "módlcie się i czuwajcie". Odtąd na pytanie warty:
"Stój, kto idzie?" odpowiadano "swój", zaś warta odpowiadała "czuwaj". Stad pochodzi późniejsza nazwa osady. Kasztelan wołyński Jan Łahodowski w 1607 ufundował w miejscu wizji drewniany kościoł, a następnie podczaszy koronny Szczęsny Czacki wzniósl murowana świątynię.

W rzeczywistości obraz jest kopią wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej, nieustalonego autorstwa, namalowany w XVII wieku. Nie jest znana dokładna data umieszczenia go w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Swojczowie. Znajdował się tam do 1943, kiedy to przestała istnieć parafia. Wizerunek otaczany był kultem przez katolików, unitów i prawosławnych. Świadczyły o tym wota przyczepiane do obrazu, a także srebrna sukienka i korony.

Ukrainski mord

31 sierpnia 1943 ukraińscy nacjonaliści dokonali mordu na terenie miejscowości, oraz dwukrotnie, bezskutecznie próbowali wysadzić kosciol parafialny. Władysław Siemaszko z córka Ewa w swojej publikacji "Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukrainskich na ludności polskiej Wołynia", opisali to wydarzenie:
W sierpniu 1943 r. oprócz pojedynczych morderstw doszło do napadu na jedna polska kolonie w Swojczowie, w której wymordowano ponad 80 Polaków. Wkrótce potem, w końcu sierpnia, w niedalekiej ukraińskiej wsi uchwalono, by „skończyć z Polakami".
Zgodnie z ta uchwala 29 sierpnia 1943 r. w 14 miejscowościach parafii Swojczów wymordowano prawie 1000 Polaków. 30 sierpnia dokonywano wyłapywania Polaków, którzy nie zdążyli uciec, a 31 sierpnia uderzono na siedzibę parafii – Swojczów, ostatnia miejscowość parafii. Rano tego dnia Ukraińcy, po obrabowaniu kościoła, dwukrotnie, bezskutecznie, usiłowali wysadzić w powietrze murowany kościół, gdzie w ołtarzu znajdował się obraz Matki Bożej. Po dwóch nieudanych próbach wysadzenia kościoła w powietrze, ktoś powiedział, ze trzeba usunąć święty obraz.
/ Ewa Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945

Obraz udało się ocalić dwóm Ukraińkom, które zabrały go do cerkwi w Swojczowie. Dzięki temu ks. Stanisław Kobylecki, mógł rozpocząć starania o przewiezienie obrazu do parafii we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie był proboszczem.

W wyprawie po obraz uczestniczyli proboszcz Swojczowa ks. Franciszek Jaworski, byli mieszkańcy tej wsi Andrzej Rusiecki i jego córka Zofia oraz dwaj żołnierze niemieccy. W okolicznościach zagrożenia życia ze strony nacjonalistów ukraińskich, mimo ochrony niemieckiej, obraz został zabrany z cerkwi i przewieziony do kościoła farnego we Włodzimierzu Wołyńskim. I wówczas, jak podczas poprzedniej bytności Polek w Swojczowie, działano szybko i przez zaskoczenie. Podczas tej wyprawy ocalona została ponadto Polka z 9 -letnim synkiem, przez 8 i pół miesiąca ukrywana z narażeniem życia przez sprawiedliwa rodzinie ukraińską – w bardzo złym stanie psychicznym została zabrana z dzieckiem ze Swojczowa do Włodzimierza. Niewątpliwie ks. Kobylecki załatwił cos nadzwyczajnego i paradoksalnego: oto wrogi i antyreligijny okupant, narzędzie szatana, dal transport z eskorta, aby uratować święty obraz dla Kościoła katolickiego, którego duchowieństwo tenże okupant wyniszczał. I dalej: wraz z niemiecka eskorta po obraz mogli pojechać byli mieszkańcy Swojczowa Zofia Rusiecka ze swym ojcem oraz proboszcz Swojczowa ks. Jaworski – niedoszłe ofiary ukraińskich mordów, przed którymi chronili ich wtedy niemieccy wrogowie.
/Ewa Siemaszko, Ludobojstwo dokonane przez nacjonalistow ukrainskich na ludnosci polskiej Wolynia 1939-1945

/Ewa Siemaszko podczas rozmów z Wołyniakami

/Po mszy na plebanii odbyło się spotkanie Wołyniaków.

Poparcie z Olsztyna dla Kresowian

Piotr Szelągowski

Otrzymałem maila od Piotra Lisieckiego nr 1 UPR z listy PRz. Trudno nie przyznać ze jest to osoba bezpośrednio bardzo zaangażowana w pomoc dla naszych rodaków za wschodnią granicą.

„17.09 olsztyńscy Wołyniacy przekazują nowy sztandar harcerzom hufca z Równego. Wyjazd w dniach 16.09-18.09.
Dołożyłem się do zbiórki pieniężnej (1.000 zł jako UPR i 1.000 zł jako KoLiber). Opłaciłem też przejazd dziennikarzowi Radia Olsztyn (Mirosław Sochacki), więc będziemy mieli piękne relacje radiowe (na żywo!) z uroczystości u x. Czajki w Równem i z wyjazdu. Proszę śledzić na stronie Radia Olsztyn."

Nie jest to może dokładna odpowiedź na 6 pytań, niemniej po tym co robi Pan Piotr nie mamy chyba najmniejszych wątpliwości.
W tłoku chętnych na polityków, przepychających się do koryta nie zauważamy prawdziwych diamentów, dajemy się omamić złudnymi obietnicami, a nie widzimy najprostszych, najskromniejszych ludzi i ich działań. Od Pana Piotra musiałem w zasadzie „siłą" wyciągać jego zasługi.
I to jest cenne.
Jeszcze jedna informacja, która była zamieszczona na stronie: Walka Kresowiaków o Prawdę o Ludobójstwie

Wypowiedź Piotra Lisieckiego na temat penalizacji kłamstwa wołyńskiego:

„Wydarzenia roku 1943 na Wołyniu wciąż pozostają żywe w pamięci cudem ocalonych oraz rodzin pomordowanych. Masowe ludobójstwo dokonane przez Ukraińców na swoich sąsiadach Polakach, ale również Żydach, Ormianach i Białorusinach miało charakter czystki etnicznej. Niewyobrażalna skala okrucieństwa jakiego przy tym dopuszczali się nacjonaliści ukraińscy do dziś budzi grozę i niedowierzanie, że „ludzie ludziom zgotowali taki los".

Mimo opracowań historyków i tysięcy świadectw świadków, ofiar a nawet współsprawców, wciąż są ludzie zaprzeczający temu Zapomnianemu ludobójstwu na Kresach (za ks. Isakowiczem Zalewskim). Dlatego czujemy się w obowiązku postulować wprowadzenie do Kodeksu Karnego Kłamstwa Wołyńskiego, jako czynu traktowanego symetrycznie do Kłamstwa Oświęcimskiego i podobnie penalizowanego.

Posłowie wybrani z list Komitetu Wyborczego PRAWICA deklarują wnieść tą sprawę pod obrady Sejmu RP kolejnej kadencji. By już nikt nigdy nie umniejszał i nie ignorował ofiary polskiej krwi przelanej na Wołyniu.

Piotr Lisiecki"

Na czwartym miejscu startuje bardzo zasłużony człowiek dla działań kresowych: Pan Kazimierz Bogucki (urodzony w 1919).
Jak pisze Pan Piotr: „…nasz kandydat jest w środowisku Kresowian bardzo aktywny i rozpoznawalny. Procesuje się też ciągle z pogrobowcami UPA, mimo zacnego wieku…"
Przyznam się że z niecierpliwością oczekuję na życiorys zacnego i mężnego Pana Kazimierza.

Jest nas wielu, wielu działa i walczy. To, że główne media nas nie chcą jest przykre i wskazuje kurs w którym zmierzają. Róbmy swoje i nie dajmy się podzielić. Tylko w ten sposób możemy doprowadzić do Prawdziwego pojednania naszych krajów, ocalić prawdę historyczną dla przyszłych pokoleń, wytrącić broń z rąk nacjonalistów na Ukrainie i wspólnie stać się krajami, gdzie Zło zostanie potępione, a Dobro zajmie należne mu miejsce.
Bolesna przeszłość zostanie w pamięci, jednak pamięć ta nie będzie zbrukana kłamstwem. Ofiara tylu istnień ludzkich, kobiet, dzieci będzie przywrócona pamięci po obu stronach naszych granic. Tylko na takiej Prawdzie może powstać coś godnego i spajającego nasze dzieje i nasze naród

ZAJAZD

Zygmunt Jan Rumel

Zajechali nocą zbrojni przed dwór –
Toporami wyrąbali wrót zwór…

Malowanych – malowanych wrót –
Co zaporą skrzypiały u kłód…

Rozrąbali wtargnęli – i w głąb...
Wrzask zahuczał …Odźwierza rąb!

Posypały się w drzazgach skry –
Pod toporów ciosem – jak kry…

Posypały się skry od drzazg –
Runął w cień – runął w sień dźwierców trzask!...

Sienią w sień – cieniem w cień – druga sień –
Rąbać sień! Rąbać cień! Rąbać w pień!

Cień już padł – sieni dwie – komnat trzy!
Krwawy ślad…Jakiś krzyk!...Iskier skry!

Oknem w sad! Ratuj! Mord!...Dalej bór…
Zajechali nocą zbrojni przed dwór…

Wrzesień 1939

Korespondencja z Krakowa

dr Jerzy Bukowski

Władze Limanowej (województwo nowosądeckie) postanowiły przenieść resztki kamiennego monumentu upamiętniający wyzwolenie tej miejscowości spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną na cmentarz wojenny na Jabłońcu, gdzie spoczywają żołnierze rosyjscy polegli w tamtej okolicy w czasie I wojny światowej.

Decyzja ta związana jest z przeniesieniem na jego miejsce obelisku ku czci Nieznanego Żołnierza, ponieważ gruntownej przebudowie ma ulec miejsce, w którym znajduje się ten znak narodowej pamięci.

Pochwalając postanowienie lokalnego samorządu, nie mogę jednak nie wyrazić zdziwienia z powodu chęci przeniesienia mocno już naruszonego zębem czasu monumentu ku czci czerwonoarmistów na cmentarz, a nie zlikwidowania go. Gdyby stał on w otoczeniu żołnierskich grobów (Sowieci i wysługujący się im polscy komuniści często lokowali w centrach miast takie właśnie kompleksy architektoniczne, wiedząc że trudniej będzie usuwać mogiły niż sam pomnik), to rozwiązanie byłoby logiczne i zgodne z chrześcijańskim szacunkiem dla zmarłych; zatosowano je w 1996 roku w Krakowie.

Skoro pozbawiony już otaczających go dawniej rzeźb (m.in. krasnoarmiejca, dziewczynki i górala) monument stoi jednak samotnie, nadarza się znakomita okazja, aby pozbyć się go w sposób ostateczny. I taką właśnie propozycję przedkładam władzom Limanowej w imieniu Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie.

dr Jerzy Bukowski
rzecznik POKiN

Za: http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=4814

Rodziny pomordowanych postawiły pomnik w Korościatynie

Historyczne wydarzenie. W sobotę 3 września 2011 r., na kilka dni przed uroczystością Matki Bożej Siewnej, która dla parafii korościatyńskiej była przed wojną uroczystoscią odpustową, został na cmentarzu w Korościatynie k. Monasterzysk w powiecie buczackim na Tarnopolszczyźnie poświęcony pomnik ku czci 150 Polaków pomordowanych przez UPA w nocy z 28 na 28 lutego 1944 r.
Fundatorami są rodziny wypędzonych, zamieszkałe na Dolnym Śląsku, głównie w gminie Borów k. Strzelina i w powiecie Lwówek Śląski oraz w okolicach Legnicy.
Na czele komitetu organizacyjnego stał Marian Grabas, dyrektor zespołu szkół w Borowie.
Uroczystość odbyła się przy dużej życzliwości obecnych mieszkańców Korościatyna, którymi są Łemkowie przesiedleni z okolic Krynicy. Dlatego też nazwę miejscowości zmieniono na Krynica.
To kolejny przykład, że sami ludzie są w stanie porozumieć się, a politycy jedynie przeszkadzają. Zdjecia archiwalne Korościatyna znajdziesz pod linkiem

http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=137&pkid=142&nid=189

Zamieszczone zdjęcia są autorstwa Macieja Wojciechowskiego.
Szersza relacja za tydzień w "Gazecie Polskiej".

Procesyjne wyjście z kościoła Matki Bożej Siewnej, dziś cerkwi greckokatolickiej ....
... z udziałem tak polskich, jak i ukraińskich wiernych.

Krzyż-pomnik na mogile pomordowanych ... (foto obok)
Za: http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=4808
Tam też można znaleźć więcej zdjęć z tej uroczystości.

”Czerwona okupacja, zbrodnie przemilczane i wspomnienia zesłańców”

To motyw kolejnego Wydania KSI
Czekamy na Wasze materiały

Relacja organizatora protestu pod Pałacem Prezydenckim - Warszawa 10 września 2011

Zdzisław Koguciuk

Protest rozpoczął się przed Pałacem Prezydenckim po zakończeniu mszy św. w kościele seminaryjnym na Krakowskim Przedmieściu w intencji ofiar tragedii smoleńskiej. Przed Pałacem Prezydenckim z lewej strony został ułożony dużymi literami napis następującej treści „ Prezydencie Polski !!! Nie wolno upamiętniać zbrodniarzy w Sahyniu „Kresowianie" i tuż za napisem jakoby w obronie Majestatu Prezydenta Polski postawiona została Polska flaga. W tym miejscu przechodzący Krakowskiem Przedmieściem przechodnie przystawali nie mogąc pojąć jak Prezydent Polski może coś takiego dokonać. Szczególnie uderzające było dla powyższych pojęcie że Prezydent Polski ma zamiar upamiętnić zbrodniarzy i to zbrodniarzy Polaków. Dlatego przez cały dzień wymagało tłumaczenie tego pojęcia że Prezydent Polski powinien stać na straży obrony Polskiej racji stanu stać na straży obrony godności Polaków a ON zamierza na Polskiej ziemi w Sahryniu k/ Hrubieszowa upamiętnić zbrodniarzy z Ukraińskiej Powstańczej Armii - Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i SS Galizien którzy wyjątkowo bestialsko wymordowali około 150 tyś obywateli narodowości Polskiej na Kresach Wschodnich gdzie w większości były to niemowlęta, dzieci, kobiety oraz starcy. Rozdawane były ulotki w formie „ Oświadczenia w sprawie poniżenia godności pamięci żołnierzy AK i BCh oraz ich dowódcy, por. Zenona Jachymka PS. Wiktor" podpisanego przez Prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Zamość tłumaczące co wydarzyło się w Sahryniu. Rozdawana było również ulotka przedstawiająca moje starania o upamiętnienie ofiar zbrodni dokonanej przez UPA – OUN 30 sierpnia 1943 r w Jankowcach. Ukazałem poprzez załączone pismo Wołyńskiej Państwowej Administracji Obwodowej jak władza Ukraińska rozpatruje wnioski o upamiętnienia na Ukrainie - gdzie po 6 latach starań oprócz steku pism nie uzyskano żadnego konsensusu. Ofiary zbrodni UPA-OUN leżą do dziś dnia w dołach śmierci bez symbolicznego krzyża na Ukrainie a katom stawia się pomniki w Polsce i Polski Prezydent zamierza uroczyście ten pomnik odsłonić w Sahryniu. Wracam na Krakowskie Przedmieście pod Pałac Prezydencki gdzie rozdano ponad 1000 ulotek o powyższej treści i można postawić następujący wniosek po spotkaniu z tyloma niekiedy bardzo ciekawymi ludźmi. Po pierwsze wielu Polaków nie wie co to były zbrodnie nacjonalistów ukraińskich UPA-OUN na kresach wschodnich dokonane na obywatelach narodowości Polskiej. Śmiem twierdzić po sondzie pod Pałacem Prezydenckim, że młodzież w wieku do lat 25 w 80 % nie wie co to jest UPA-OUN i jakich potwornych zbrodni dopuścili się na Polakach - moje ukazanie tych zbrodni kwitowane były z niedowierzaniem że coś takiego mogło mieć miejsce. Natomiast te 20 % młodzieży wiedziały o zbrodniach UPA-OUN z przekazu rodzinnego stad wnioskuje że dziadkowie mogli pochodzić z kresów. Spotkaliśmy również studentkę z Hrubieszowa która rozjaśniła oblicza naszej twarzy bo wiedziała co to i Sahryń i bandyci UPA-OUN. Z wielką przykrością stwierdzam że 30 % osób starszych tzn. powyżej lat 50 nie potrafi nic powiedzieć o zbrodniach UPA-OUN na kresach wschodnich a słysząc od nas o tych potwornościach najczęściej nie przyjmowali tego do wiadomości. Rozdawane były również ulotki przechodniom zagranicznym którzy bardzo się interesowali istotą tego protestu a mianowicie mieliśmy kontakt z przedstawicielami takich państw jak Hiszpania, Turcy, Niemcy, Szwajcaria, Chorwacja, Rosja, Ukraina a nawet przedstawicielka Australii. Po przedstawieniu istoty rzeczy że Prezydent Polski zamierza upamiętnić (tłumaczone to było jako odsłonić monument) zbrodniarzom i to zbrodniarzom Polaków najczęściej otrzymywaliśmy odpowiedz – to jakiego wybraliście Prezydenta. Czas na tych spotkaniach z ludźmi bardzo szybko płynął o godzinie 15 przybyła do nas ponad 50 osobowa reprezentacja środowisk kresowian z całej Polski uczestnicząca w obradach Komitetu Honorowego i Organizacyjnego obchodów 70 Rocznicy Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA w latach 1939-1947. Na wstępie podziękowałem wszystkim za przybycie którzy swoją obecnością postanowili zamanifestować pod Pałacem Prezydenckim przed upokorzeniem Polaków przez Prezydenta Polski poprzez zrównaniu ofiar z bandytami - i stanęli w obrażanie pamięci Największych

synów i córek którzy oddali życie dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich. Poprosiłem o zabranie głosu największego orędownika sprawy upamiętnienia ofiar ludobójstwa UPA – OUN ks Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Który w kilku słowach nadmienił:

Niestety obaj prezydenci chcą w ten sposób usprawiedliwić działanie UPA która wymordowała w Woli Ostrowieckiej i Ostrówku na Wołyniu ponad tysiąc osób jednego dnia. Kobiety, dzieci i starcy.

Następnie zabrałem głos gdzie w krótkich słowach przywołałem miejsce ekshumacji kobiet i dzieci w której wziąłem udział w odległym od Ostrówek około 5 km. Przywołałem to miejsce i te niewinne dzieci pod Pałacem Prezydenckim ku przestrodze ku opamiętaniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Nadmieniłem że w tej mogile na ogólną liczbę 261 zidentyfikowanych znajdowało się 96 dzieci do lat 6 i był to obraz który nie zapomnę do końca życia. Po tych dzieciach nie zostało prawie nic ponieważ był to teren podmokły i kości zostały rozłożone jedynie co pozostało to koraliki dziewczęce i medaliki. Dlatego nie mogło mnie dzisiaj zabraknąć tutaj aby prosić Prezydenta Polski aby nie dokonywał tego haniebnego zrównania ofiar z katami wszak płacz tych niewinnych dzieci będzie słychać w tym Pałacu. Kiedy wracam myślą do tego grobu dzieci jest aż nieprawdopodobne że ich życia jest w rękach Prezydenta Polski warte tyle co życie zbrodniarzy z UPA-OUN.

Dalsza część protestu odbywała się z udziałem kilkunastu uczestników w/w obrad którzy mieli odjazdy z Warszawy w późnych godzinach nocnych. Do naszej grupy środowisk kresowych w tym czasie dołączył dr Eugniusz Sendecki – wydawca Telewizji Narodowej na YouTube który przeprowadził nagranie ze mną do swojego medium i udzielał wszelkiego poparcia kiedy był przy mikrofonie środowisku kresowian które upomina się o prawdę o ludobójstwie UPA-OUN. Nadmienił również że dowódca AK porucznik Zenon Jachymek ps.. Wiktor posiadał związki rodzinne z jego rodziną i przedstawił nam bliżej koligacje rodzinne. Zbliża się godzina 20 wszystkie ulotki które posiadaliśmy zostały rozdane oczekujemy na przybycie marszu pamięci który po zakończonej mszy św. udaje się z archikatedry pod Pałac Prezydencki. I wówczas jakoby na zakończenie naszego protestu i jakoby uwieńczeniem tego trudu podszedł do nas mężczyzna w wieku ponad 30 lat mówiący łamaną Polszczyzna przedstawił się że mieszka w Sant Petersburgu ale pochodzi z Odessy. Przyjechał on specjalnie na obrady Komitetu Honorowego i Organizacyjnego obchodów 70 Rocznicy Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA oraz na nas protest. Powiedział że jego zainteresowanie tym tematem wzbudziło się na centralnym placu Kijowa, Majdanie Niepodległości, gdzie w 2004 roku doszło do masowych protestów, które przerodziły się w pomarańczową rewolucję. Wówczas zadał sobie trud odpowiedzenia na pytanie kim byli jego przywódcy i bohaterzy Ukrainy i tak drążąc ten temat trafił na potworne zbrodnie UPA-OUN. Nie musze przedstawiać ze postawa tego człowieka Ukraińca rzuca światło pozytywne na słowa które głosi ks Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. „Polska i Ukraina - przyjaźń i pojednanie, Juszczenko, Bandera, OUN-UPA i SS Galizien - hańba i potępienie" Postawa tego człowieka daje nadzieję że jeżeli władza na Ukrainie pozwoli dojść takim ludziom do głosu nasze stosunki międzynarodowe z Ukrainą będą opierać się na prawdzie. Marsz Pamięci z archikatedry przybył pod Pałac Prezydencki następuje krótkie przemówienie Prezesa Jarosław Kaczyńskiego ale moim dopełnieniem całego dzisiejszego dnia jest wręczenie pytań kresowian Prezesowi PIS. Wszak potomkowie Kresów i ich rodziny w związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi chcą dokonali świadomego aktu wyborczego i chcą wiedzieć jak zostaną potraktowani po wygraniu tych wyborów przez Pan Prezesa partię. Pytania zostały ostatecznie złożone na ręce posła PIS na Sejm RP dr Artura Górskiego który obiecał nadać bieg powyższej sprawie.

I tym akcentem zakończył się Protest w obronie pamięci ofiar zbrodni UPA-OUN i SS Galizion.

Zdzisław Koguciuk

MY JESTEŚMY Z MIASTA POEZJI I NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET POLSKICH

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Kto poznał miasto siedmiu pagórków fiesolskich, miasto muzyki, inteligencji i najpiękniejszych kobiet polskich, ten uwierzy w miłość i w piękno w pięknie. Ile strof poetyckich i prozy, ile zasług w hołdzie dla tego miasta i Kresów powstało za przyczyną takich osób i autorów jak Juliusz Słowacki, Feliks Konarski, Witold Szołginia, Kornel Makuszyński, Jerzy Janicki, Janusz Wasylkowski, Stanisław Wasylewski, Kazimierz Wierzyński, Jan Lam / urodzony w Stanisławowie /, Beata Obertyńska, Maryla Wolska, Artur Grottger, Teodor Axentowicz, Gabriela Zapolska, Maria Konopnicka, Maria Dulębianka, Henryk Zbierzchowski, Zbigniew Herbert, Leopold Staff, Aleksander Fredro, Tadeusz Śliwiak, Jerzy Michotek, Emanuel Szlechter, Wiktor Budzyński - urodzony w Stanisławowie, Jan Kasprowicz, , Seweryn Goszczyński, Władysław Bełza / autor „Katechizmu polskiego dziecka"/, Seweryn Goszczyński, Karolina Lanckorońska, Stanisław Lem, Ignacy Mościcki, Piotr Skarga, Karol Szajnocha, , Franciszek Smolka - twórca Kopca Unii Lubelskiej / , Franciszek Karpiński, Marian Hemar, Juliusz Kleiner, Juliusz Kossak , Ignacy Jan Paderewski, Walery Łoziński, Ignacy Łukaszewicz, Włada Majewska, Edward Rydz – Śmigły, , ks. Tadeusz Fedorowicz, ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski, Kazimierz Wajda / Szczepcio /, Henryk Vogelfanger / Tończio /, Jan Kasprowicz, oraz wielu innych.

Historia tego wspaniałego miasta jakim jest Lwów jest od wieków wryta w Polskę, a podawanie, iż Lwów założył około roku 1250 książę ruski Lew, syn księcia przemyskiego Daniły, a zostawszy później księciem, zamienił je na swoją drugą rezydencję jest upraszczaniem historii powstania miasta.

Lwów leży na terytorium tzw. Czerwieńskich Grodów, które według najstarszej kroniki kronikarza ruskiego NESTORA z 981 roku Włodzimierz Wielki zawojował na Polakach, do których PRZEDTEM NALEŻAŁY. W owej kronice znajduje się pierwsza wzmianka o terenach na których ZAŁOŻONO LWÓW: „POSZEDŁ Włodzimierz na Lachów i zajął im grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody mnogie, które do dziś są pod Rusią.

Odtąd ziemia ta należała przez dłuższy czas do książąt ruskich, aczkolwiek często przechodziła pod polskie panowanie, bądź to bezpośrednio za Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego, bądź też pośrednio, jako lenno Polski, jak za Leszka Białego. Czasem popadała w zależność od Węgier / Bela i Koloman /, a od roku 1239 stała się państwem-lennem chanów tatarskich, od której to zależności uwolnił ją dopiero KAZIMIERZ WIELKI.
Zważywszy, że tereny na których założono miasto były rdzennie polskie, założył je ok. roku 1250 książę ruski Lew, syn księcia przemyskiego Daniły.

Dzieje Lwowa były burzliwe i zmienne. W ciągu ponad 750 - letniej historii miasto wraz z okoliczną ziemią zmieniało przynależność
polityczną wielokrotnie. Od założenia, do roku 1939, kiedy weszło w obręb Ukraińskiej
Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przechodziło pod różne panowania, ruskie, litewskie,
węgierskie, austriackie, polskie, rosyjskie, ukraińskie, i znów polskie.

Trwały one dłużej, lub krócej, różne też pozostawiały po sobie ślady w składzie ludnościowym miasta, w jego języku, kulturze, zabudowie. Lwów polskości swojej nie zatracił. Wystarczy obecnie zwiedzić wyjątkową świetność architektoniczną licznych budowli sakralnych, spojrzeć na monumentalne ciągi starych lwowskich kamienic, pospacerować ulicami Lwowa, przeglądając rdzennie polskie ich nazwy sprzed 1939 roku. Wystarczy spozierać na średniowieczne mury miejskie, Arsenał i Basztę Prochową, Teatr Wielki i Skarbkowski, plac Halicki i ul. Wałową, Wały Hetmańskie i ul. Legionów, Kopiec Unii Lubelskiej, pomnik Adama Mickiewicza na pl. Mariackim.
Wystarczy przejść przez Cmentarz Łyczakowski i jego integralną część - Cmentarz Obrońców Lwowa, aby wsłuchać się w bohaterski rytm serc Obrońców Lwowa, Orląt Lwowskich, w tym najmłodszych, trzynastoletniego Orlątka Antosia Petrykiewicza, najmłodszego kawalera Orderu Virtuti Militari, czy niewiele starszego Jurka Bitschana.

Wystarczy pochylić głowy nad mogiłami m.in. Artura Grottgera, Marii Konopnickiej, Juliana Konstantego Ordona, Gabrieli Zapolskiej, Seweryna Goszczyńskiego, Stefana Banacha, Karola Szajnochy, Władysława Bełzy, czy Lusi Zarembianki, lub nad symboliczną mogiłą Panny Franciszki - córki rzeźnika, uwiecznionej w piosence "całego Lwowa".

Wystarczy wspomnieć słynnych polskich lwowian jak gen. Władysława Andersa, Teodora Axentowicza, prof. Kazimierza Bartla, gen . Józefa Bema, gen . Tadeusza Bora Komorowskiego, Mariana Hemara, Zbigniewa Herberta, Marię Konopnicką, Juliana Kossaka, Piotra Skargę, Prezydenta R . P . prof . Ignacego Mościckiego , Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Leopolda Staffa, Szczepcia i Tończia /Kazimierza Wajdę i Henryka Vogelfaengera/, Wacława Kuchara, Tadeusza Sygietyńskiego.

Obraz dzisiejszego Lwowa jest tak polski, jak polska ziemia cała.

Grody Czerwieńskie to powszechnie przyjęta w historiografii nazwa ziem znajdujących się na dawnym pograniczu polsko-ruskim.

Grody te wspomniane są w źródłach jako teren zamieszkały przez lechickie plemię Lędzian, będący obiektem rywalizacji polsko-ruskiej. Zdobyte w 981 r. wraz z Przemyślem przez księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego, zostały w 1018 r. odzyskane przez Bolesława Chrobrego w czasie wyprawy kijowskiej, by znów w
1031 stać się łupem Jarosława Mądrego. Po wysiedleniu większości polskiej ludności i rutenizacji pozostałej, ziemie te określano mianem Rusi Czerwonej.
Grody Czerwieńskie zaznaczone według przeważającej dziś koncepcji o ich zasięgu terytorialnym - obejmują obok samego Czerwienia także ziemię chełmską, bełską, przemyską, sanocką i wołyńską.
Według Nestora tereny nad Sanem i Wisłą w pierwszej połowie IX wieku zamieszkiwali Radymicze, po czym przemieścili się w rejon położony między Dnieprem, Desną a Sożem. W 885 roku przyłączeni do Rusi Kijowskiej przez księcia ruskiego Olega. Według Nestora, Radymicze oraz Wiatycze mieli "pochodzić od Lachów i być Lachami". Źródłem mającym tu największą wagę jest zapiska Powieści Dorocznej pod rokiem 981.

W leto 6489 ide Wołodimer' k Liachom' i zaja grady ich: Peremyszl', Czerwien', i iny grady jeże sut' do sego dnie pod' Rusiu. W sem że letie i Wiaticzi pobiedi i wiezłoży na nia dan' ot niaouga, jakoże otci (otec) jego imasze.
Co w polskim tłumaczeniu brzmi następująco:

Roku 6489 [981]. Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które do dziś dnia są pod Rusią. Tegoż roku i Wiatyczów zwyciężył i nałożył na nich dań od pługa, jaką i ojciec jego brał.

W skład państwa Mieszka I wchodziły ziemie nad Sanem i Bugiem obejmujące Grody Czerwieńskie. Zamieszkali na tym terenie Lędzianie stanowili zaporę przed parciem Rusi na zachód. Świadczy o tym system obronny Lędzian, skierowany w kierunku południowo-wschodnim, w którym kluczową rolę odgrywał Czerwień (obecnie Czermno) i Bełz oraz zaplecze gospodarcze położone na zachodnim brzegu Huczwy.

Wykorzystując zerwanie sojuszu polsko-czeskiego i najazd Ottona II na Polskę w 979 roku., książę kijowski Włodzimierz Wielki w 981 roku zagarnął cały obszar zamieszkany przez Lędzian.

W czasie wyprawy kijowskiej w 1018 odbił je Bolesław Chrobry, jednak już w 1030 wareskie wojska Rurykowiczów zagarnęły Bełz, a w następnym roku Jarosław Mądry przy udziale Haralda III inne grody Lachów aż po San. Z tego samego roku pochodzi ostatnia wzmianka o Grodach Czerwieńskich:

Roku 6539 [1031]. Jarosław i Mścisław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachów i zajęli Grody Czerwieńskie znowu, i spustoszyli ziemię lacką, i mnóstwo Lachów przywiedli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rusią, i są do dziś.

Duża część ludności polsko - lędziańskiej została przesiedlona do Kijowa, miało to ułatwić administrację kolonistom z Rusi. Od tego czasu ziemie te miały charakter mieszanego pogranicza polsko-ruskiego.

Tereny te w XIII wieku zaczęto określać Rusią Czerwoną, co w nazwie zespoliło się w dwa motywy: Grodów Czerwieńskich, oraz wskazywanych przez Nestora Chorwatów (Chrobatów) Czerwonych. Najprawdopodobniej nazwę tą nadali ziemiom Rurykowiczów najbliżsi sąsiedzi - Polacy i Węgrzy, przy czym Ruś Czerwona obszarem swym zakreślała znacznie większy teren niż Grody Czerwieńskie, obejmujący również część Beskidu aż po krawędzie Wołynia. Ruskie panowanie zakończyło się w

XIV wieku, gdy król Kazimierz III Wielki, prawem spadkobierstwa (po bezpotomnej śmierci Bolesława Jerzego II), włączył te ziemie do Polski.

Terytorialnie "" uważa się raz za rozległy kraj, który powierzchnią odpowiadać miał przyszłej Rusi Czerwonej lub Halickiej, innym razem natomiast ogranicza się ich terytorium do samego Czerwienia, który składając się z dwóch grodów został przedstawiony w źródle za pomocą liczby mnogiej.

Najbardziej dziś przeważającym poglądem jest teza uznająca "Grody Czerwieńskie" za obszar całkiem rozległy, bo obejmujący swym zasięgiem w przybliżeniu przyszłą ziemię chełmską, bełską, przemyską, sanocką, wołyńską i inne pobliskie ziemie. Niektórzy badacze zaliczają jeszcze do "grodów" Brześć. Z takim zasięgiem "Grodów Czerwieńskich" spotkamy się w dużej ilości opracowań popularnonaukowych i naukowych, które traktują "Grody Czerwieńskie" jako praterytorium wyżej wspomnianej Rusi Czerwonej.

Drugim z Grodów Czerwieńskich o dużym znaczeniu był "Peremyszl". Uważa się, że ta nazwa oznacza obecny Przemyśl. Istnieje jednak pogląd, że Przemyśl nie stanowił jednolitej jednostki terytorialnej z terenami nad górnym Bugiem. W związku z tym wysuwa się koncepcję, że gród Nestora to Peremyl nad górnym Styrem, co pozostaje w zgodzie z "Dokumentem Biskupstwa Praskiego".

Ostatnie odkrycia archeologiczne pokazały, iż kolejnym ważnym grodem był gród Lubacew[.

Nestor nie zaliczał Lachów do ogólnej nazwy "Słowian" przez którą rozumiał (zgodnie z dzisiejszą terminologią) "Słowian wschodnich". Dla niego Lachowie (Lędzianie) byli to Słowianie polscy (jako odrębna grupa), podobnie traktował Słowian naddunajskich i Słowian morawsko-czeskich, których nie zaliczał do "Słowian", poprzez nazwę którą rozumiał plemiona "wschodniosłowiańskie" /.źródło - Henryk Paszkiewicz „ Początki Rusi", Kraków 1996/.

O Lwowie w „Barwach Kresów" zapewne będzie jeszcze wiele, wiele, zatrzymam się teraz w bardzo mi bliskim Stanisławowie „głowie całego Pokucia" jak określano to piękne miasto na sejmikach halickich
Miasto Stanisławów zostało założone w 1662 r. na miejscu wsi Zabłotowo przez Andrzeja Potockiego, który nadał mu nazwę Stanisławów na cześć swego ojca Stanisława Rewery Potockiego. Pierwotnie pomyślany jako twierdza do obrony Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów.

W kolejnych latach, dzięki życzliwości Potockiego, swoich kościołów doczekali się również katoliccy Ormianie, oraz własnej cerkwi i szkoły wyznawcy prawosławni. W 1669 Potocki założył w mieście szkołę tzw. kolonię akademicką po auspicjami Akademii Krakowskiej, którą później przejęli jezuici.

Od 1672 roku czyli od upadku Kamieńca Podolskiego, forteca stanisławowska wraz z pobliskim Haliczem przejęła na siebie ciężar obrony południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej. Turcy już w roku 1676 oblegali mury Stanisławowa , który obronił się, ale kosztem ogromnych zniszczeń, stąd decyzja sejmu warszawskiego z roku 1677 o zwolnieniu go z podatków. W latach 1679-1682 pod kierunkiem Karola Bonowego odnowiono i umocniono fortyfikacje.

W 1767 roku w Stanisławowie powstał browar w nowo wybudowanym ogromnym barokowym gmachu w którym niestety nie warzy się już piwa.

Stanisławów na sejmikach halickich bywał nazywany głową całego Pokucia. Rozbudowany w epoce baroku, nazywany był czasami "małym Lwowem". Stanowił przecież ważny ośrodek kultury ormiańskiej w Polsce. W tamtejszym kościele ormiańskim znajdował się do 1946 cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej (po wojnie przewieziony do Gdańska).

W tym miejscu należy przypomnieć "Śluby lwowskie" króla Jana Kazimierza. Wydarzenie, jakie miało miejsce 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej było faktem nie mającym precedensu w historii Europy. Tego dnia, podczas uroczystej mszy św. w Katedrze Lwowskiej w obecności senatorów, biskupów, szlachty i ogromnych rzesz zwykłego ludu, król Jan Kazimierz - dokonawszy wpierw koronacji Matki Bożej na KRÓLOWĄ KORONY POLSKIEJ - klęknął przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej i wypowiedział następujące słowa :

"Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego, i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych, Najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfedyracyję czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie, i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę."

Śluby Kazimierzowskie zostały złożone w dobie „Potopu szwedzkiego /lata 1656 - 1660 /.

Śluby Jana Kazimierza wiernie "ku pokrzepieniu serc" opisał w "Potopie" polski laureat literackiej Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz, a ślubowanie

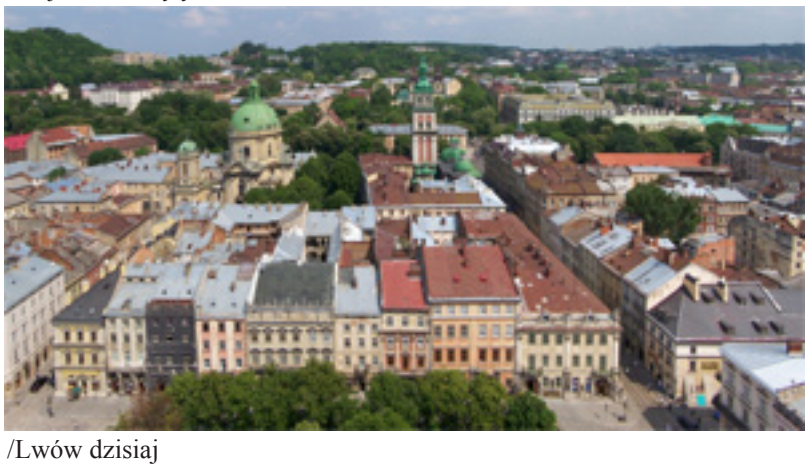
/Lwów dzisiaj

/Uniwersytet Jana Kazimierza - Lwów

ODNOWIŁ JAKO JEDYNY Z PREZYDENTÓW RP PO 1989 ROKU LECH KACZYŃSKI;

Maciej Rosolak redaktor „Rzeczpospolitej" podaje:

„Najbitniejszym ze wszystkich bitnych Potockich był zapewne Stanisław Rewera. Brał udział w prawie 50 bitwach i aż dziw bierze, że dożył niemal 80 lat i zmarł własną śmiercią. Walczył już przeciw rokoszanom pod Guzowem w 1607 roku, a następnie bił się za Rzeczpospolitą z Miskwicinami, Turkami, Kozakami, Szwedami i Siedmiogrodzianami. Widziano go m.in. pod Smoleńskiem, Cecorą, Chocimiem, Górznem, Zborowem, Ochmatowem, Gródkiem Jagiellońskim, Warszawą, Czarnym Ostrowem i Cudownem. Nosił buławę polną koronną i wielką koronną, władał 12 starostwami i trzema województwami. Pan co się zowie. „Pan w rzeczy samej" – po łacinie „re vera".

/Ta jedź do Lwowa

Stanisławów położony jest na południe od Lwowa, a stąd tylko krok do Kamieńca Podolskiego, krok do Lwowa i trzy kroki, no może cztery kroki do Krakowa. Informator „Turystyka sentymentalna w praktyce" poleca danie „Suhsi z dynią", w okresie jesiennym w czasie tygodnia z dynią. Polecana jest restauracja „Nadija", w której można zamówić tradycyjne huculskie dania, jak kaszę z dyni i strudel z dyniowym miąższem. Oczekuję z „Nadiji" zaproszenia, poza dynią preferuję blondynki.

To piękne miasto pozostawało jednak w cieniu Lwowa i Krakowa, mimo, iż Stanisławów był jednym z najważniejszych ośrodków kultury galicyjskiej. Był przecież tyglem wielu narodów i wyznań. Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie, Węgrzy, Grecy, Karaimowie, Niemcy, przez wieki przyczyniali się do rozwoju miasta. Kwitły wspólna kultura i sztuka. Nie należy zapominać, iż miasto Stanisławów wydało wielu wielkich Polaków – Franciszka Karpińskiego – poetę, autora pieśni patriotyczno – religijnych m.in. „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy", czy „Bóg się rodzi", Jana Lama – pisarza, autora „Wielkiego świata Capowic", Stanisława Wasylewskiego – znakomitego eseistę, Wiktora Budzyńskiego – pisarza, poetę, twórcę radiowej „Wesołej Lwowskiej Fali", autora wodewilu „Preclarka z Pohulanki", wielu uczonych i bohaterów narodowych jak generałów – Ludwika Bitnera, Bernarda Monda, Bolesława Popowicza, Stanisława Sosabowskiego, twórcę pierwszej polskiej brygady spadochronowej, bohatera spod Arnhem, wielu polityków. Należy wspomnieć o kobiecie, oczywiście jest – Barbara Ludwiżanka – wybitna polska aktorka.

Warto przypomnieć Szanownym Czytelnikom opis Stanisławowa autorstwa dr Mieczysława Orłowicza z jego książki „Ilustrowany przewodnik po Galicyi" z roku 1919:

„Stanisławów liczy wraz ze stanowiącymi samodzielne gminy polityczne przedmieściami Knihinin wieś i Knihinin kolonia 64.000 mieszkańców, w połowie Żydów, jest trzecim miastem Galicyi. Odznacza się wielką czystością i pięknym wyglądem ulic, przy których stoją stylowe wille i staropolskie dworki z gankami na kolumnach w otoczeniu ogródków. Życie miejskie koncentruje się przy ulicy Sapieżyńskiej; najpiękniejszą i najdłuższą jest wiodąca do parku ulica Lipowa. Stanisławów założony dopiero w XVII wieku przez hetmana Stanisława Rewerę Potockiego zawdzięcza swój rozwój rodzinie Potockich, którzy tu posiadali duży zamek obronny / dziś przerobiony na szpital wojskowy /. W XVIII wieku dwukrotnie niszczony, raz przez Rosyan, rozwinął się na nowo pod rządami Austrii, a przez pewien czas był nawet siedzibą Stanów Galicyjskich (obok Lwowa i Krakowa). Dziś z władz wyższych, obok wielu szkół średnich ma dyrekcyę kolejową i gr.-kat. biskupstwo.

/Teatr Wielki we Lwowie

/Stanisławów położony jest na południe od Lwowa,

Najważniejszym zabytkiem jest fara z końca XVII wieku pomalowana w roku 1877 przez Fabiańskiego. Ołtarz główny i dwa boczne mają rzeźby marmurowe. Cztery posągi Potockich, których groby się tu znajdują – na ścianach kościoła i zakrystyi kilka ich portretów. W skarbcu kościoła głowa św. Wincentego w srebrnym relikwiarzu i cenny ornat. Obok kościoła postawiona w roku 1742 statua św. Jana, na pamiątkę opuszczenia miasta przez załogę rosyjską. Kościół pojezuicki, wysoki barok, o dwóch niedokończonych wieżach, obdarto po kasacie zakonu z wszelkich licznych dzieł sztuki i pamiątek: obecnie zamieniony na katedrę gr. kat. Przed nią mały pomnik cesarza Franciszka I z bronzu / współcześnie z brązu /. Na rynku brzydki ratusz - w nim licząca 8000 tomów publiczna biblioteka miejska. Kościół ormiański z roku 1762 otacza wewnątrz oparta na kolumnach galerya; freski Soleskiego. Zawiera on cudowny obraz Matki Boskiej. Synagoga nie wykończona, z czerwonej cegły, o czterech wieżach. Na miejscu wałów miejskich promenady. Przed teatrem pomnik Mickiewicza – obok budynek Sokoła. Na cmentarzu przy ul. Sapieżyńskiej grób poety Maurycego Gosławskiego, który zmarł w tutejszym więzieniu jako zbrodniarz stanu, oraz członka Rządu Narodowego z roku 1863 Agatona Gillera. Na końcu ulicy Lipowej nie duży, lecz ładny park miejski; obok obelisk Grunwaldzki. Najlepszy widok na miasto z góry jadąc gościńcem do Pawełcza – widać też stamtąd Gorgany. W okolicy Uhrynów z pięknym parkiem, oraz Pacyków z fabryką wyrobów i rzeźb z terakoty.18 km na płd. – zach. od Stanisławowa leży miasto powiatowe BOHORODCZANY. Zajazdy Szubińskiego i Margoszowej. Kościół Dominikanów z XVIII wieku. W cerkwi najbardziej wartościowy Ikonostas Galicyi przeniesiony tu ze zniesionego klasztoru Bazylianów w Skicie Maniawskim. Pochodzi on z końca XVII wieku, a jego obrazy, żywe, w kolorycie, zdradzają, szczególnie w pejzażu wpływ flamandzki. W okolicy w Dźwiniaczu i Staruni kopalnie nafty i wosku ziemnego; w roku 1907 w Stanisławowie wydobyto z przesiąkniętej naftą i woskiem gliny dobrze zachowanego mamuta / dziś w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie /.

„... Lwowie przedziwny, miasto stare

Wrośnięte we mnie jak ogniwo
Za jaką zbrodnię, czy też karę
Już nie oglądam cię na żywo ...".

powiedziałem w lipcu 1998 roku w Radiu Lwów cytując fragment „Fotografii polskich" mojego autorstwa.

WSPOMNIENIA KONFERANSJERA Z BAŁAKIEM I SZMONCESEM W TLE

Aleksander Szumański

Witold Szołginia o bałaku lwowskim miał własne zdanie:

„O, MOWU RUDZINNA...

Zwyczajny Polak do myślenia
Głowę ma — większą albo mniejszą,
Co w „kalapitrę" się odmienia,
Znacznie od głowy poręczniejszą,
Na którą czasem też we Lwowie
„Makitra" batiar drwiąco powie.

Niektórzy głowę mocną mają,
Inni — od piwka są pijani;
Ci się we Lwowie nazywają:
„Chirni", inaczej „zaćmakani".
Jak tam kto woli na nich powie
W tej naszej bałakowej mowie.

Tu słyszę, czytam wciąż o „chlaniu"
I ktoś tu jest „pod alkoholem",
Albo podlega „zalewaniu" —
A ja takiego typa wolę,
Co według bałakowej mowy:
„Furt mliku piji wsciekłyj krowy".

Kiedy do „chawir" „chirus" wróci —
Niegroźnie żonka go „zhołuka"
(I tylko czasem w łeb czymś rzuci...).
A taka płynie stąd nauka
I mądrej głowie dość dwie słowie:
Jak się „zaćmakać" — to we Lwowie...

Czasami jednak żona-jędza
Czyli „rymunda" lub „kandyba"
Swego ślubnego tak popędza,
Ze ten wyrywa, no i chyba
Raczej w Winnikach aż przystanie
Gdzie go nie sięgnie „lubci" lanie...

„Bo jak po pysku ci nałożę!"
Lub: „Jak zasunę w mordę hakiem!" —
Cóż za prostactwo, żal się, Boże,
Odrzucam chamstwo to z niesmakiem,
Bo stokroć, tysiąc razy wolę:
„Megaj, batiaru, — bu nazolim!"

Albo: „Dam kampy!" lub: „Nakantam!"
„Dam pu krzyżbantach!" lub: „Dam facki!"
Stokroć to wolę od — tfu! — „manta",
Bo to nasz styl chojracki,
Czyli batiarski, bo we Lwowie
Tak o tym też się powie.

„Hojrak"? A co to?
Zaraz powiem:
„Hojrak" — to junak,
„fest chłupaka",
Jak go się również zwie we Lwowie,
O wiele trafniej od „kozaka",
Który w Warszawie ulubiony
Przez Rusków w spadku zostawiony...)

Zaś „batiar" także dla lwowiaka
Dziś jest tytułem honorowym,
Dopóki z niego też „chłupaka",
Co za cześć Miasta odda głowę,
Jego pamięci wiernie strzeże
I że doń wróci — zawsze wierzy...

(z tomiku: „Kwiaty lwowskie")

BATIARY

Batiary, to dzieci so lwoskij ulicy
Wysoły, z fasonym, skory du kantania:
Na takich gdzi indzij mówiu "ulicznicy"
Co ni wytrzymuji jednak purówniania.

"Makabunda" - batiar, co włóczyć si lubi
I co lubi tagży pchać si w awantury:
Czasym to łachmaniarz, co swy portki gubi
W chtórych samy łaty, abu samy dziury.

Batiary trzymaju swój fasun chojracki
Chto im wlizi w drogi - tegu jest kantaju
(Czyli mocnu biju), abu daju facki.
A jeszcze inaczyj - pu krzyzbantach daju. (...)

(z tomiku" Krajubrazy syrdeczny")
Teksty pochodzą z tygodnika "Przekrój"

LWÓW I JEGO MIESZKAŃCY

Wydanie specjalne tygodnika Przekrój (1991) Witold Szolginia

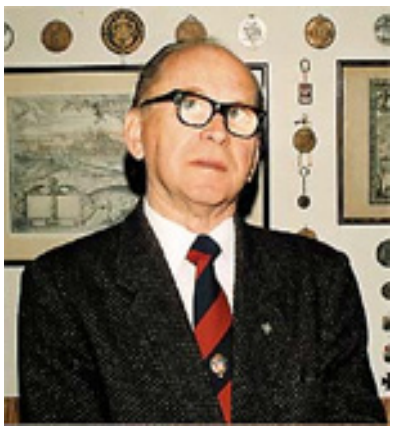

BATIAR I JEGO BAŁAK http://www.lwow.com.pl/przekroj/batiary.html

Bałak to przecież nic innego jak lwowska przedmiejska gwara. Termin bałak nie figuruje w słownikach poprawnej polszczyzny, nie odnajdziemy go również w encyklopediach. A jednak, jednak jest swoistym językiem, trwale wpisanym w historię naszej mowy.

Medialnie, zapewne też i historycznie, język bałaku zaistniał dzięki autorstwu Wiktora Budzyńskiego i tak urodziła się „Wesoła Lwowska Fala „. Pierwszą stałą, cotygodniową, półgodzinną audycję rozrywkową lwowska rozgłośnia Polskiego Radia nadała 16 lipca 1933 roku. Bałakiem w tej audycji posługiwali się przede wszystkim Tońcio i Szczepcio, czyli Henryk Vogelfanger i Kazimierz Wajda, tworząc duet dialogowy.

Przeciwieństwem bałaku był tzw. szmonces, inny duet dialogowy w mistrzowskim wykonaniu Aprikozenkranza i Untenbauma, czyli Mieczysława Monderera i Adolfa Fleischena.

Mistrzem szmoncesu był również Lopek / Kazimierz Krukowski /, łodzianin.

„ Lwowską Falę „ tworzyli jeszcze radca Strońć w osobie mistrza Wilhelma Korabiowskiego, oraz mistrzyni, Włada Majewska, wykreowana oczywiście przez Wiktora Budzyńskiego.

W tym mistrzowskim poczcie zakwitali jeszcze Ada Sadowska, Teodozja Lisiewicz, Love Short, Czesław Halski, Juliusz Gabel, Alfred Schutz / twórca muzyki do „ Czerwonych Maków pod Monte Cassino „ z tekstem Feliksa Konarskiego /, Tadeusz Seredyński, Zbigniew Lipczyński, Izydor Dąb – tylu zapamiętałem.

Oczywiście Czytelnikom należy przypomnieć ten żywy do dzisiaj język, na przykładzie dialogów Tońcia i Szczepcia, lwowskiej piosenki z wybitnymi autorskimi tekstami renomowanych autorów, jak Marian Hemar, Witold Szołginia, Emanuel Szlechter, Wiktor Biegański, czy Henryk Wars. Ale, ale dominowała lwowska anonimowa piosenka uliczna, wesoła, komiczna, wzruszająca, stanowiąca o kolorycie i światłocieniach tego miasta. Dla przykładu:

Tońcio : „… swoi baby kocham!!!
Szczepcio: I w swoi Polscy kity zawalisz…" (foto po prawej)

Piosenka:

„ …Choć ojca nie znał, matki tyż,
Wychował si byz troski,
Żył, boć najmniejsza żyji wesz,
Nikt go ni pytał: Jak si zwiesz ?
Na Łyczakoskij… „

lub:

„ …na ulicy Kupyrnika
Stoi panna bez bucika,
Bez bucika stoi
I martwi si.
Ja si pytam: dzie jest bucik?
Ona mówi: bucik ucik,
Może pan poszukać
Zechce mi…"

Albo dla fasonu:

„…tu we Lwowi urudzony
Hulam sobi tak z fasonym,

Jam krawatki wróg,
Lecz klawy mam ancug.

Jak zubaczy jaku ździre,
to kaszkietku swy uchyle,
wnet jij wpadam w ślip
bu ja zy Lwowa typ.

Co tu dużu gadać, ta szkoda słów,
Ja całuji ronczki, to przeci Lwów!
Do chałupy zara taskam baby, cyk,
Choć ona robi wielki krzyk.

Co si pani sipa,
hulaj ze mnu i już, bo:

jezdym szac chłupaka,
po lwosku bałakam,
bez szwajnerów hulam,
i kubity tulam .

Jezdym szac chłupaka
I choć ni mam haka,
trzymam fasun, patrz,
nu, bu zy Lwowa jestym chłopak szac…!

„…Szczepko i Tońko... Siedemdziesiąt osiem lat minie niebawem od dnia, kiedy pojawili się na antenie radiowej po raz pierwszy. Przetrwali pamięć trzech pokoleń, przez fale eteru zdążyły w tym czasie przepłynąć armie całe Walerych Wątróbków, profesorów Pęduszków, Matysiaków i Jezioran, a dziś jeszcze trwa pamięć o tych dwóch lwowskich batiarach. Były czasy, gdy żadna „Dynastia" i żadna „Santa Barbara" nie wymiatały tak ulic, jak udawało się to „Wesołej Lwowskiej Fali". Co tydzień o dziewiątej wieczorem w niedzielę wszystkie ówczesne superheterodyny, wszystkie „Philipsy" i „Telefunkeny", i wszystkie grające jeszcze tu i ówdzie za pomocą akumulatorów i „anodówek" „Daimon" aparaty radiowe nastawione były na falę średnią o długości 385,1 metra, którą arendowało w eterze „Polskie Radio Lwów".

Cała „Wesoła Lwowska Fala", będąca składanką monologów i skeczów, była swoistego rodzaju zwierciadłem odbijającym specyficzny klimat Lwowa, tego miasta-bukietu splecionego z różnobarwnych języków, kultur i obyczajów, zadzierającego nosa z racji swej niedawnej stołeczności (stolica Galicji, Lodomerii i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, czyli — jak powiadali nasi radiowi bohaterowie — stolica Golicji, Głodomerii i wielkiego świństwa krakowskiego). A przy tym — ten jeszcze ni to sentyment, ni to przywiązanie do nieboszczki Austrii. Zwłaszcza w warstwie językowej pozostały trwałe ślady jej tu półtorawiecznej obecności. Wszak prawowity lwowianin — od profesora poczynając, a na szymonie, czyli dozorcy, kończąc — miał w mieszkaniu nakastlik i trymułkę, w sklepie papierniczym kupował raderkę za parę szóstek, wypijał halbę piwa, w szkole chodził na hinter, a ich żony upinały sobie włosy nie żadną tam spinką, a obowiązkowo harnadlem.

To „austriackie", żeby tak rzec, „gadanie" było w audycji domeną radcy Strońcia (Wilhelm Korabiowski), humor żydowski reprezentowała para Aprikosenkranz i Untenbaum (Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen). A jeszcze ciotka Bańdziuchowa, a jeszcze Marcelku... Wszystkich tekstów dostarczał Wiktor Budzyński, główny animator całości audycji, piszący jak automat monologi, skecze i piosenki. Jedynie dialogi Szczepka i Tońka były ich własnym dziełem. Szczepko — niedoszły inżynier, Kazimierz Wajda; Tońko — adwokat lwowski, Henryk Vogelfänger. Pierwszy urodzony i wychowany w dzielnicy gródeckiej, drugi — w najbardziej lwowskiej z lwowskich dzielnic — na Łyczakowie, znali wprost wybornie lwowski bałak, język ulicy i przedmieścia.

Zaczęło się, według relacji Tońka, zu-

Zespół Czołówki Teatralnej „Lwowska Fala" w gościnie u gen. Stanisława Maczka (Breda, 12 XII 44). Gospodarz stoi między Mirą Grelichowską (z lewej) i Władą Majewską (z prawej), przed nimi przysiedli Szczepko i Tońko, na lewo od nich muzycy: Wincenty Rapacki (ostatni męski potomek znanego aktorskiego rodu) i Henryk Hausman; na prawo: szef sztabu gen. Maczka, płk Stankiewicz, oraz twórca i kierownik „Fali", Wiktor Budzyński.

pełnie przypadkowo. Podczas jakiegoś towarzyskiego wieczoru na Krupiarskiej 6, gdzie 27 lat mieszkał Henryk Vogelfänger, gospodarz popisywał się przed Budzyńskim wymyślonym przez siebie monologiem, który był relacją jakiegoś batiara z oglądanego niedawno w kinie filmu o dzikiej małpie „Rangu".
Budzyński miał ponoć tak zaśmiewać się z tego popisu przyjaciela, że zaproponował mu nazajutrz powtórzenie tego samego „numeru" przed mikrofonem. A że batiar Tońko musiał ten monolog do kogoś wygłaszać, dobrał sobie słuchacza, którym był akurat pod ręką się znajdujący spiker — Wajda.

Wkrótce zadbali o to, by wyposażyć swych bohaterów w odmienne charaktery, nadać im szczególne osobowości. I otóż Szczepko został pewnym siebie, pohukującym, wszystkowiedzącym rezonerem, co to z niejednego pieca chleb jadał, Tońko zaś potulnym naiwniakiem, „durnowatym pomidorem", wiecznie zadziwionym, spłoszonym rzekomą „erudycją" przyjaciela.

Obaj autorzy, wyborni koneserzy radia i estrady, bezbłędnie posłużyli się tu żelazną zasadą kontrastu, który jest podstawą umiejętności wywoływania śmiechu (ówczesne wzory to wszak Flip i Flap — gruby i chudy. Pat i Patachon — mały i długi). Szczepko i Tońko byli z kolei duetem mądrali i naiwniaka.

Co ich łączyło charakterologicznie — to dobroć, tkliwość, gołębie wprost serce, krótko mówiąc: „serce batiara". Taki też był tytuł ich trzeciego filmu, który nigdy nie dotarł na ekrany, ponieważ zrealizowany pod koniec lata 1939, spłonął zaraz w pierwszych dniach wojny. Poprzednie ich dwie komedie filmowe (obie w reżyserii Michała Waszyńskiego), to „Włóczęgi" i „Będzie lepiej" (kilkakrotnie powtarzane w ostatnich latach w TV).

Wojna ani prawie na chwilę nie przerwała działalności artystycznej Szczepka i Tońka. Po ewakuacji ze Lwowa we wrześniu znaleźli się w Rumunii, gdzie w Busau, w tamtejszej YMCA, Wiktor Budzyński natychmiast zdołał zorganizować występy „wesołofalowców" dla uchodźców. Potem przez Jugosławię i Włochy dotarli na granicę włosko-francuską i tam w Modenie powstała Polska Czołówka Teatralna Nr 1. Szczepko i Tońko, już w mundurach bawili brać żołnierską „. Tak ich zapowiadały afisze i ani na chwilę nie zapominali „skąd ich ród" — że ze Lwowa. Tońko do ostatnich dni swego życia (zmarł w Warszawie 6 października 1990 r.) pamiętał jeden z ich ówczesnych skeczów. Żołnierze otrzymują do wypełnienia karty ewidencyjne. Jedna z rubryk ankiety brzmi: „W jakim kierunku się specjalizujesz?" Tońko, zgodnie z dawnymi regułami gry „durnowaty pomidor", nie ma pojęcia, jak tę rubrykę wypełnić. Szczepko: „ta co ty, durnowaty pumidur, nie wisz w jakim kierunku si specjalizujisz? Ta w kierunku do Lwowa!"

No i specjalizowali się w tym jedynym możliwym do pomyślenia kierunku. Specjalizowali się, jeżdżąc od obozu do obozu, nieraz zaś i czołgając się od okopu do okopu. Aż w Modenie dosłużyli się stopni podporuczników, gwiazdkę zaś do beretu Tońka przypinał osobiście generał Stanisław Maczek, wręczając mu własną, oderwaną z generalskiego naramiennika. Rzadki to — być może — wypadek, by awanse zdobywać na wojnie za opowiadanie dowcipów. Lecz ich śmiech — tak wówczas potrzebny — mierzyć można bez mała i generalską rangą, bo podnosił na duchu, rozgrzewał zwątpiałe serca, kazał wierzyć w zwycięstwo.

„Byliśmy już pod Wilhelmshaven — wspomina Tońko w filmie, który o nim nakręcił Jerzy Janicki — kiedy kończyła się wojna. Byliśmy już właściwie u drzwi domu. Trzeba było wracać. Ale wracać do Wielkiej Brytanii, nie do domu. A myśmy chcieli do domu..."
Ponieważ dom ten nie został, jakby się wówczas mogło zdawać, na Obertyńskiej, lecz już na Worowskoho, zawrócili Szczepko i Tońko do Wielkiej Brytanii. Kazimierz Wajda powrócił później do Polski. Spoczywa Szczepko na Rakowickim Cmentarzu w Krakowie. Chociaż tyle, że też w Galicji...

Tońko zaś znalazł się najpierw w Afryce, w Johannesburgu, później zaś w Anglii, gdzie już jako Mr Henry Barker przez siedemnaście lat wykładał angielskim sztubakom w angielskim college'u łacinę i zasady brytyjskiej konstytucji.
Albowiem ten „durnowaty pomidor" w życiu prywatnym znał ekspedite łacinę jeszcze z VI Klasycznego Gimnazjum im. Staszica na Łyczakowskiej, a z prawa administracyjnego doktoryzował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Pokażcie mi dzisiejszego rewiowego wesołka, który by, znalazłszy się na obczyźnie, mógł uczyć choćby w podstawowej, niedzielnej szkółce. Jak powiadają we Lwowie —dzisiaj już takich nie robią...".

LWÓW I JEGO MIESZKAŃCY

Wydanie specjalne tygodnika Przekrój (1991)
JERZY JANICKI
SZCZEPCIO I TOŃCIO http://www.lwow.com.pl/przekroj/szczepcio.html

Gdy rozpoczynała się audycja „Wesołej Lwowskiej Fali" zamierało w Polsce życie od Tatr po Bałtyk. Panny odmawiały kawalerom rande-vous i nie tylko, narzeczeni przestawali się całować, dzieci nie kładły się spać, a rodzice trzymali się za ręce. Ja szczególnie lubiłem szmonces, o czym za chwilę.

"Piosenka jest dobra na wszystko", właśnie. Szczególnie lwowska. Lwowskie piosenki wybitnych autorów /Marian Hemar, Jerzy Petersburski, Henryk Wars, Emanuel Szlechter, Witold Szołginia, Feliks Konarski, Jerzy Michotek, Jerzy Janicki/, jak i te anonimowe, uliczne, stanowią dokument polskiej kultury obyczajowej i muzycznej, a także języka przełomu XIX wieku, oraz dwudziestolecia międzywojennego, w regionie, gdzie współżyły różne narodowości, krzyżowały się różne prądy obyczajowe i kulturowe, a kultura i język polski, mające zdolność asymilowania elementów obcych, rozwijały się potężnie i dumnie.

Obecnie młodzi Polacy, ale nawet i ci ze średniego pokolenia pozbawieni są słuchania tych lwowskich melodii i piosenek. Nikt bowiem, może za wyjątkiem Radia Katowice, w co niedzielnej audycji Danuty Skalskiej nie przypomina w Polsce chlubnych tradycji przedwojennego Radia Lwów i jego "Wesołej Lwowskiej Fali".

Warto więc przypomnieć lwowski, a jakże, kabaret „Pacałycha" m.in. gościa specjalnego V Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, znany w kraju i za granicą z telewizji ogólnopolskiej i TV POLONIA, cyklicznych programów w TV 3 i Polskim Radiu, wyróżniony medalem 750 lecia Bytomia.

Lwowski Kabaret „" z tymczasową /!/ siedzibą w Bytomiu założyła 18 lat temu Danuta Skalska wraz z przyjaciółmi, którzy po latach przymusowego milczenia, spontanicznie tworzyli Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich w Bytomiu.

18 lat „Pacałychy", to wielu różnych wykonawców, setki występów, programy radiowe i telewizyjne, kameralne spotkania i wielkie koncerty w znaczących salach koncertowych, również za granicą – we Lwowie, w Ameryce, a także niezwykle prestiżowy udział w koncertach galowych podczas Światowych Zjazdów Kresowian.

Kabaret Pacałycha podczas Koncertu 5 Kultur - w 750 lecie Bytomia swoje dziesięciolecie obchodził hucznie w Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu, wielokrotnie koncertował w sali Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu, był gościem specjalnym V Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, skąd też fama o nim poprzez TVP 2 i TVP Polonia poszła w szeroki świat. Zaowocowało to zaproszeniem zespołu na tournee' koncertowe do USA (Chicago – Floryda; marzec 2003).

Ale na początku było mozolne odtwarzanie lwowskiego klimatu w scenariuszach autorstwa Danuty Skalskiej , „Nima jak Lwów", „Bal u ciotki Bańdziuchowej", „Serce batiara", „Tylko we Lwowie", czy prezentowanym w festiwalowym amfiteatrze spektaklu „Tylko w...Mrągowie".

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom najmłodszej publiczności zespół prezentował również program pt. „BIG SZWAGIER – kontra Pacałycha", będący parodią modnych obecnie reality show.
Program „Ta-joj Ameryko!" z myślą o amerykańskiej trasie koncertowej napisany został przez Danutę Skalską już razem z Markiem Bieleckim, wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi, będącym równocześnie reżyserem dwóch ostatnich spektakli.

Niezrównanym odtwórcą roli Szczepcia w programach „Pacałychy" – jest Ryszard Mosingiewicz, znany także z roli Szczepka w serialu „DOM".

W swoich programach „Pacałycha" prezentuje piosenki lwowskiej ulicy, piosenki emigracyjne teatru Feliksa Konarskiego REF-RENA z Chicago i kabaretu HEMARA z Londynu, teksty i piosenki własne, a także bogaty zestaw piosenek biesiadnych.

Poza wspomnianymi już spektaklami kabaret „Pacałycha" (foto poniżej) prezentował szereg programów okolicznościowych, m.in. „Baby, ach te baby", „Śląsko-lwowska biesiada", „Epitafium dla Obrońców Lwowa", występował dla TVP 1 w programie „A to Polska właśnie!", wielokrotnie dla TVP 2 i TVP „POLONIA".

Przez 10 lat zespół prezentował swój cotygodniowy program w radiowej „Lwowskiej Fali", od 15 lat bierze udział w cyklicznych programach „Oj, ni ma jak Lwów" w TVP Katowice, współorganizuje akcje charytatywne dla Polaków na Kresach, koncertuje na rzecz pomocy niepełnosprawnym, odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa., pomoc dzieciom z Kresów i ze Śląska.

Kierownik zespołu - Danuta Skalska w

dziennikarskim rankingu 2004 – znalazła się wśród stu najbardziej znanych kobiet na Śląsku. W roku 2005 otrzymała nagrodę prezydenta miasta „MUZA 2005" za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Aktualnie prowadzi cotygodniową autorską audycję „Lwowska Fala" w Polskim Radiu Katowice.

Najnowszy kabaretowy program jej autorstwa:
„Ta-joj, Europo!" – to heca na temat śląsko-lwowskiej integracji, w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej.

Odpowiadając na szczególne zapotrzebowanie publiczności – kabaret „Pacałycha" oferuje także refleksyjny, muzyczno-poetycki program:
„KRESY - PAMIĘĆ – TĘSKNOTA".

„Pacałycha" to coś więcej niż grupa kabaretowa na scenie. To także kresowa rodzina, dla której miasto Lwów to nie tylko kółko na mapie, ale wszystko z czym się identyfikuje, co scala, integruje i ciągle przypomina o tradycjach, korzeniach, tożsamości.

Kierownik zespołu: Danuta Skalska
Siedziba zespołu: Centrum Kresowe
41-902 Bytom
ul. Moniuszki 13

Jest to miejsce spotkań i imprez na które tłumnie ściągają ślązacy i kresowianie. Nie bez powodu mówi się że „Miasto Bytom z miastem Lwów rozumieją się bez słów".

Kontakt:
tel/fax - 32-281-51-51
tel - 32-281-28-07
e-mail: kongreskresowian@vp.pl
www.kresowianie.com
lwow 1 Danuta Skalska lwow1@o2.pl

Życie codzienne XIX i XX - wiecznego Lwowa toczyło się barwnie na jego licznych przedmieściach, okalających miasto ze wszystkich stron.

Od północy rozciągało się jeszcze w średniowieczu ogromne przedmieście Żółkiewskie /najstarsza część miasta/, stanowiące wylot z miasta ku Żółkwi, zamknięte od zachodu ul. Szpitalną i Źródlaną, od wschodu Górą Zamkową i wertepami /po lwowsku - debrami/ pod Piaskową Górą i Drogą do Kisielki, od południa placami: Krakowskim, Gołuchowskich i Strzeleckim.

Gromadziła się tu głównie ludność żydowska, osiadła w tym miejscu jeszcze w średniowieczu za książąt ruskich. Zajmowała się ona głównie handlem starzyzną. Ulice Żółkiewska i Smocza pokryte były kramami z tanią, znoszoną odzieżą skupowaną przez t.zw. handełesów po domach miasta i przedmieść. Zaopatrywał się tu plebs miejski. Z czasem to niezwykłe centrum handlowe przeniosło się bardziej na południe, t. j. na plac Krakowski, oraz przyległe ulice. Miejsce to nazwano z żydowska „Krakidałami", lub żartobliwie Paryżem.

"Czego mi naprawdę żal - to lwowskiego bałaku. Bo co tu dużo ukrywać, bo szkoda gadać, czyli właśnie po naszemu szkoden-goden, ale niestety skazany jest ten nasz bałak na zagładę i tylko patrzeć, a umrze i nie pozostanie po nim nawet wspomnienie" - żalił się Jerzy Janicki.

Bałakiem porozumiewali się nie tylko batiarzy, w moim lwowskim domu, gdzie spotykali się również ludzie sztuki i nauki słyszałem nierzadko elementy bałaku.

Niedawno jedna z naszych lwowskich koleżanek, przedwojenna nauczycielka propedeutyki filozofii, filolog polska i angielska, na moją propozycję, aby przyjechała z mężem na kilka dni do nas do Krakowa, odpisała : "jestyś durnuwaty pomidur". Jestem.

A więc „szmonces". To również gwara, zresztą nie tylko lwowska, uszlachetniona medialnie w „Wesołej Lwowskiej Fali „ przez mistrzów, o których wspomniałem.

Szmonces z hebrajskiego "uśmiech" – dowcip, lub większa forma kabaretowa oparta na humorze żydowskim. Tworzone zwykle w tym środowisku (skecze w tym nurcie pisał m.in. Julian Tuwim) szmoncesy obracają się zwykle wokół spraw biznesowo-religijnych wyśmiewając arcypraktyczne podejście do życia. Bywają też szmoncesy oparte na grze słów.

Najpopularniejszym polskim szmoncesem pozostaje jednak skecz "Sęk" kabaretu Dudek w wykonaniu Edwarda Dziewońskiego i Wiesława Michnikowskiego. Choć jest to tekst napisany przed II wojną światową przez Konrada Toma, do masowego odbiorcy trafił po wojnie, właśnie za sprawą "Dudka" i telewizyjnych nagrań tego kabaretu. Można posłuchać tego arcyskeczu w you tube.

A szmonces współczesny? Oczywiście, że jest!!! Na razie estradowy z konferansjerki warszawskiego koncertu „Lwów w objęciach Warszawy z Rubinsteinem w tle":

„…"iść już zapowiedzieć? Dlaczego nie?" Wprawdzie moja znakomita Mama, zawsze mówiła, że brzydką żydowską przywarą jest odpowiadać pytaniem na pytanie, ale ja idę szanowną Mamę uspokoić, że to ja sobie sam zadałem pytanie, odpowiedź więc należy do kogo? Do mnie? Więc co za pytanie? Z tego "Rubinsteina" wybrnąłem więc lepiej niż Aprikozenkranz i Untenbaum razem wzięci. Tu należy się Państwu przypomnienie, iż ci dwaj panowie, to nikt inny tylko Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen, wykreowani przez samego Wiktora Budzyńskiego w "Wesołej Lwowskiej Fali" już w lipcu 1933 roku zabawiający publiczość szmoncesem. Niektórzy mówili, że lepiej zabawiali publiczność nawet od samego "Lopka" Krukowskiego, ale ja im nie wierzę, bo to oczywiście ja najlepiej zabawiam publiczność. Nie wierzycie Państwo? Co za pytanie…"?

„…pożegnaliśmy więc na chwilę bałak, aby po raz kolejny wysłuchać skeczu, czy monologu, jak kto woli, artystycznie zatytułowanego "Rubinstein". Oj, co ta to się nie działo na widowni, w momencie, kiedy durny Icek dostał od taty po mordzie, za to, że się nie idzie uczyć gry na fortepianie.
Rubinstein idzie mieć w banku sto tysięcy dulary, auto szedł kupić za 50 tysięcy, a za jeden koncert ta to ma... i tato ta to buch następnie drugi raz Icka w mordę. Gdy Icek szedł trzeci raz dostać w mordę za to, że może nie zostać Rubinsteinem, ta to ja przypomniałem sobie ortodoksyjnego, pejsatego hande-

łesa, który na "Krakidałach" sprzedawał kolorowe pocztówki. Jedna przedstawiała brodatego Żyda mającego z lewej pożar, z prawej zaś ryczącego lwa. Napis pod pocztówką w wybranym języku brzmiał: "Nysz ta hir, nysz ta hir", co oznacza: „ani tędy, ani tędy". Pocztówki szły jak woda, a ja dzisiaj myślę: znajdźcie mi goja, który tak potrafi handlować. Ta to nie? Ta to tak!

Na „Krakidałach" widziałem parę lwowskich gojskich cwaniaczków, co sprzedawali ruskim zegarki. Nawet ten pejsaty handełes klepał ich po plecach: „joj, to był geszeft, jo jo joj aj sy git"! Handel był cymes! Jeden handlarz trzymał zegarek przy uchu ruskiego, a drugi cykał do wolnego ucha: cyk, cyk cyk! I zegarek „chodził" jak ta lala! Same cyferblaty bez werków szły jak woda, podobnie jak pocztówki „Nysz ta hir, nysz ta hir".

/Krakidały to kuriozalne targowisko staroci, bukinistów i bukmacherów, waluciarzy i numizmatyków, marszandów i rzeźników, żebraków i wykwintnych kolekcjonerów dzieł sztuki. A wszystko to utkane w pajęczynę lwowskich uliczek, zaułków i bocznic o smakowitych i pejsatych nazwach...

Gdy Icek i Szyjka na estradzie szli rozmawiać o swoich " curesach" bankowych i handlowych i mówiąc w kółko nie przestawali liczyć pieniądzów, to przypomniałem sobie inną parę szmoncesową:

- Moryc ty przestań liczyć pieniądzów, ty zobacz jaka piękna dziewczyna idzie iść na drugą stronę ulicy. Ja z nią tej nocy spałem. Na to Moryc: - u wa! Jakby ja chciał, to bym spał z nią codziennie, to jest moja żona.

Dialog:
Tate czy to prawda że są szmoncesowe piosenki?
Jakie szmoncesowe piosenki?
Tate mówiłeś żeby nie odpowiadać pytaniem na pytanie?
Tak mówiłem?
Tate a ta piosenka to szmoncesowa? :

PLACMUZYKA

„…placmuzyka kiedy gra,
wszysku śmieji się ha,ha,
durny Jasiu naprzód tam
z chłupakami pendzi sam.
Za nim jakiś stary Żyd
śpiwa sobi „aj sy git,
aj sy git, aj sy git,
aj sy, aj sy, aj sy git.
Dżija, dżija, dżija, ra,
jak ta banda pienkni gra,
pikulinu, bumbardon
i ten duży helikon,
mały bembyn, duży bas
i czyneli jeszcze raz,
ta banda, ta banda
wy Lwowi pienkni gra,
ta banda, ta banda
wy Lwowi pienkni gra.

W pensjonaci żeńskim tam,
dzie panienki sam na sam,
cichu w ławkach siedzu już,
a wytrzymać ani rusz.
A w tym jedna: „ha, ha, ha,
proszy pani, banda gra"
i du okna póki czas
biegnu wszyski wraz.
Dżija, dżija, dżija ra…
Naprzód jedna fik, fik, fik,
za niu druga myk, myk , myk,
za niu trzecia fajt, fajt, fajt,
a ta stara, majt, majt, majt.
Prufysorka szu, szu, szu,
biegni takży co ma tchu,
a profesur póki czas
miendzy baby takży wlaz.
Dżija, dżija, dżija, ra…

Z egzercyki kiedy już,
wojsko nam powraca tuż
wszysko cieszy się ha, ha
że to nasza banda gra.
Durny Jasiu naprzód tam
z chłupakami pendzi tam,
za nim chyca stary Żyd,
krzyczy: aj sy, aj sy git,
tatele, mamele, bubele haj,
wszysko krzyczy: banda gra,
Mojsi, Leibe, Aronsohn
in die szejne Ryfke Kohn,
wszysko krzyczy: aj waj mir,
die grojse bandzi hier,
die bandzi, die bandzi
die bandzi szpilt zoj git…"

A więc całkowicie inną sprawą, tuż, tuż w pobliżu bałaku jest jednak język szmoncesu. Aby wyrazić to najprościej można powiedzieć tak: szmonces to gwara ze swoistym akcentem, posiadająca nie gramatyczne pierwiastki języka polskiego, nieco języka literackiego jidysz, oraz dla Polaka znającego język niemiecki śmieszne wstawki "niby niemieckie", w istocie nic nie znaczące, no i ten akcent "jidysz po polsku". To słynna przecież już więzienna opowiastka o dwóch Żydach będących w jednej celi. Jeden więzień siedzi na krześle, drugi chodzi wokół krzesła. Ten siedzący mówi: Icek, jak ty chodzisz to ty myślisz, że ty nie siedzisz.

Mama do synka: Moniuś ty stój prosto, żeby pan doktor widział jaki ty jesteś krzywy.

Daleko mi tam kawały góralskie, zresztą czy ktoś z Państwa widział krzywego górala? Nasłuchałem się tych szmoncesowych opowieści, oj nasłuchałem, zresztą nie tylko na "Krakidałach".

Wbrew pozorom szmoncesem mówili nie tylko talmudyści i goje z natury świeccy, ale również t.zw. "inteligencja szpagatowa". Słowem, szmoncesem nie mówili tylko ci którzy nie chcieli i mówili wyłącznie jidysz.

I to był właśnie ten lwowski cymes.

Gdy na "Krakidały" /lwowskie targowisko/ przyjeżdżał, najpewniej hrabia, to wokół niego talmudystów nie zoczyłem. Kręcili się zaś w "krawatkach", dostojnie ubrani osobnicy mówiący poprawną polszczyzną, załatwiając swoje geszefty, a to złoto 21 karat, jak Boga kocham prosto ze Stambułu, a to pierścionek z brylantem 3,5 karata blauweis do odebrania za połowę ceny, prosto z Wiesbaden, możesz pan sprawdzić u Rosenkrantza na rogu Legionów, na co prawie sicher usłyszał: Moniek ty mi nie idź psuć interesu, od razu Moniek znikał, pojawiał się inny osobnik też w „krawatce", pachnący na odległość perfumami, bo kto wie czy hrabia nie był antysemitnik.

Na „Krakidałach" poza oszustami gier w „kolorki" i w „trzy karty", pojawiali się osobnicy „lutujący garnki". Ale nie ci, którzy wałęsali się po podwórkach lwowskich kamienic z zawołaniem „garki lutuuu", ale w zupełnie inny sposób oferujący swoje usługi:

Stał taki osobnik przy składanym stoliku ze stosem garnków i reklamował preparat:

„…jak państwa tu informuje, sam sobie na miejscu dziuruję, a potem lutuje. Bez kolbum, bez kwasum, bez żadnegom ambarasum lutujemy naszym preparatum. Każda kucharka może być blacharka od swojego garka. Jak państwa tu informuje – odejdź gówniarzu bo cie opluje. Niech sobie tylko marynarke dopne – odejdź gówniarzu bo ce w dupe kopne.

I w ten sposób znajdowały się nie tylko kucharki do nabycia „preparatum".

W szmoncesie, podobnie zresztą jak i w bałaku istnieje podział na bogatych i biednych. Otóż w przedziale pociągu jedzie dwóch Żydów, bogaty i biedny. Ten bogaty się chwali, iż jedzie do Baden, potem do Baden-Baden, a potem do Wiesbaden. Biedny odcina się, jadę do Rajsze, potem do Rajsze-Rajsze, a potem do Wysrajsze.

Mistrzem tekstów szmoncesowych poza Konradem Tomem, był warszawski pisarz Stefan Wiechecki popularny „Wiech".
Jego teksty szmoncesowe całkowicie

zapomniane to perły tej literatury. Wystarczy wymienić niektóre tytuły opowiadań:

- Trup przed sądem,
- Żydzi w przeręblu,
- Samobójca w wannie,
- Głowa pod łóżkiem,
- Nienawiść rasowa,
- Ludwik XIV i Rabinowicz
- Mord z litości,
- Siekana wątróbka,
- Chajrem na drzwiach,
- Gary Cooperstein

Oto klasyczny fragment tekstu Wiecha „Kuszenie Szpilfogla:

„…panie sędzio szanowny, to było nie tak. Ja rzeczywiście jestem winien pana Rypsa 200 złotych. No to co jest? Kto dziś nie jest winien? A jak jestem winien to muszę płacić? Dlaczego? Bo się pana Rypsa tak podoba? Pieniądze na ulicy zbieram, żeby go długi oddawać? On dziecko jest, on nie wie, że dzisiaj nikt nie płaci? Wyjątek pójdę być? To ten stary łobuz nasyła bojówkie…"

Cała Polska zastanawiała się czy Aprikozenkranz i Untenbaum to autentyczni Żydzi z „Krakidałów", czyli z „Paryża", czy też genialnie uzdolnieni artyści, goje po lwowskiej wyższej szkole teatralnej, zważywszy, iż przecież Lwów był wielkim ośrodkiem naukowo- kulturalnym z Uniwersytetem im. Jana Kazimierza na czele. Znajdowały się we Lwowie wyższe uczelnie, Polska Akademia Umiejętności, Polska Akademia Nauk, instytuty naukowe. Tradycje naukowe Uniwersytetu Lwowskiego sięgają XVI w. Miał on znaczącą pozycję w Europie Środkowej w dziedzinie nauk humanistycznych i matematycznych.

Należy wyjaśnić nazewnictwo „goj" niejednokrotnie interpretowane jako obraźliwe dla nie Żyda, oraz elementy modlitewne ortodoksyjnych Żydów w przedwojennej Polsce występujące nader często, dzisiaj w Polsce prawie w zaniku.

W czasie modlitwy obowiązkowym elementem stroju Żyda są: jarmułka (kipa) - okrągła czapeczka uszyta z sześciu klinów materiału, będąca oznaką szacunku dla Jahwe, musi być noszona także w czasie studiowania Tory, tałes (talit) - biały szal z czarnymi lub niebieskimi pasami oraz frędzlami, z najważniejszym najdłuższym frędzlem w jednym z rogów, na którym wiąże się supełki; tałes może też być wyposażony w atarę - pas o długości około 1 m i szerokości od 6 do 12 cm, często pięknie haftowany. Uprawnionymi do noszenia tałesu są wyłącznie mężczyźni żonaci.

Goj (z hebrajskiego = naród) - określenie pojawiające się wielokrotnie w Torze, tłumaczone najczęściej jako "narody" czyli zwykle nie-Żydów, kogoś spoza narodu Izraela. Niektóre tłumaczenia Biblii pomijają słowo goj i zastępują je słowem "narody", np. w Biblii Tysiąclecia (Księga Rodzaju }. "Od nich pochodzą mieszkańcy wybrzeży i wysp, podzieleni według swych krajów i swego języka, według szczepów i według narodów". W Torze słowo goj pojawia się 550 razy.

Jednak co bałak to bałak, polska mowa, chociaż moja Mama / nauczycielka języka polskiego i historii/ zawsze twierdziła, że najpierw bałakano, a potem dopiero uczono rozróżniać „BUK, BUG, BÓG". Zapewne jest w tym nieco prawdy, bo jak pierwszy raz dostałem w mordę w I klasie to Szemrany bałakał „facke ci wykaraulę". Wróciłem do domu z tą wykarauloną facką, a Mama w krzyk „Alek bój si Pana Boga".

Jak nieco podrosłem, to w pociągu poznałem klawą dziunię, która mi zaśpiewała:
„…TA CO PAN BUJA, TA JA ZE LWOWA

Nocny pociąg trzecia klasa, w kurytarzu ona on,
Ona postać rasa klasa, on jest z Wilna - szyk - bon ton!
Znaczy się ja panią kocham! Sapie przy tym niby miech,
W uszko grucha, ona słucha, nagle ona głośno w śmiech!

Ta co pan buja, ta ja ze Lwowa!
Ta daj pan spokój, ta ja si na tym znam!
Na te kawałki ja za murowa!
Ja w sprawach serca doświadczeni mam!

Ta po co tracić naderemni słowa!
Jak pan mnie kocha, to wi pan co pan zrób?
Ta jedź pan ze mną do mego Lwowa
I nim co bedzi, ta weź pan ze mną ślub…".

Emanuel Szlechter autor tekstu i Henryk Wars muzyki, zapewne nie przypuszczali, iż stworzyli tym utworem jeden z większych lwowskich szlagierów, przeboju radiowej "Wesołej Lwowskiej Fali".

Kogo nie było na ostatnim koncercie?

Nie przyjechały Panie; prezes „Radia Lwów" Teresa Pakosz i redaktor naczelna tego radia Ania Gordijewska. Ale były usprawiedliwione, ponieważ od kilku tygodni nie wykonywały niczego innego, poza układaniem cyklu audycji o mojej poezji. Jeszcze podobno tak szybko nie skończą. Nie było również mojej szefowej Pani Bożeny Rafalskiej, redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań", której logo przyjęła dzisiejsza odsłona festiwalu. Zatelefonowała do mnie i powiedziała:

„Alek nie przyjadę, bo muszę składać teksty o twojej poezji".

I jak tu nie usprawiedliwić ich nieobecności?

Gdy zapytałem redaktora Zbigniewa Ringera, autora licznych reklam prasowych naszego koncertu, czy zadowolony jest z frekwencji, pękającej w szwach sali teatru „Groteska" odpowiedział: „…iż tylko wariat mógł zrezygnować…".

Faktycznie nie zauważyłem czołowych lwowskich „myszygine kiepełe", o których opowiadał „cały Lwów":

„LOLO WARIAT" - nostalgiczny , niechlujny osobnik, jednakowo "wywatowany" w zimie i w lecie, wyglądem wzbudzający ogólną sensację.

„WARSZAWA – WAWA" - gentelman w batiarskim kaszkiecie - proponujący napotkanym przechodniom podróż z Parku Kościuszki we Lwowie do Warszawy. Bez względu na decyzję "ruszał" truchtem naśladując lokomotywę parową - "warszawa wawa, warszawa wawa" - powtarzał rytmicznie. Dzieci oczywiście za nim biegały, a jakże, łącznie ze mną i z Adamem Macedońskim Kustoszem Pamięci Narodowej, współtwórcą krakowskiego słynnego "Przekroju",
„PROFESOR JEGIER" - stał niezmiennie w wylocie bramy przy ul. Legionów w zapomnianym już dzisiaj pasażu Hellera, od rana do wieczora . Wykrzywiał śmiesznie usta wołając: profesor Jegier, profesor Jegier, reklamując kalesony jegierowskie, równocześnie rozciągając rzekomo elastyczne nogawki śnieżno białych kalesonów. Ten akurat chyba nie był stuknięty, interes mu szedł jak się patrzy. Trwał do września 1939 roku.
„ŁUCYK" – uzdrowiciel, szarlatan ubrany w długą szatę przystrojoną mosiężnymi gwiazdami i kołami, z wężem grzechotnikiem w zarękawku. Sprzedawał pigułki na wszystko, własnego wyrobu.

„BARONEK" - zubożały baron, hulaka, trochę pomylony, żyjący z jałmużny. Wystawał pod hotelem George'a i przemawiał po francusku. Podobno językiem literackim.

„DOKTOR" - stojący zawsze na placu Gołuchowskich, przemawiający do siebie po żydowsku i niemiecku.

„PROFESOR" lub „FILOZOF" - poeta, piszący na zamówienie okolicznościowe wiersze, stał z książką w ręku, zwykle przy ul. Wałowej i deklamował łacińskie wiersze, lub młodzieży szkolnej odrabiał zadania z łaciny .

„DURNY IGNAŚ" - grywał na skrzypkach pod murem kamienicy na rogu ul. Kurkowej i Czarnieckiego. Zaczepiany przez batiarów okrzykiem: "Ignaś Zośka cię nie kocha". Wołał za nimi w złości: "Idź ty beńkart magistracki!". Wykrzyknik ten stał się popularnym, potocznym zwrotem lwowian, wyrażającym zniecierpliwienie .

„BEN HUR" - albo „BUGAJ" - na poły oryginał , na poły pomyleniec, który wyśpiewywał w kółko: „buwajty zdorowa, moja zołotenka".

„DODIO" - dziwak, emeryt z górnego Łyczakowa, chodził w czarnej kapocie z pasją zdzierał afisze z murów, którymi wypychał kieszenie.

„ALTESZIKER " / stary pijak / - Żyd, szewc i pijak, tańczący po ulicach.

„DURNY JASIU" - syn przekupki z rynku. Śmiano się z jego powiedzonek: "ni kupujci barszczu u mojij mamy, bo si tam szczur utopił".

"ŚLEPA MIŃCIU" - siadywała na składanym stołeczku na Wałach Hetmańskich pod pomnikiem Sobieskiego przygrywała na harmonii i śpiewała ówczesne szlagiery np. "Śliczny gwóździki", "Pienkny tulipani". Zaczepiana przez uliczników wołała za nimi: "ty miglanc"!
Wszystkich tych oryginałów, dziwaków i pomyleńców lwowska ulica obejmowała nazwą "świrk" . Wyraz " świrk " był neologizmem lwowskim oznaczającym chorego umysłowo, wariata, pomyleńca - wywodzącym się podobno od zachowania pewnego symulanta, który chcąc się wykręcić od służby w wojsku austriackim udawał wariata ćwierkając jak świerszcz "świrk , świrk". Od "świrka" pochodzą inne popularne we Lwowie wyrazy: świrkowaty - głupkowaty, pomylony, ześwirkować - zachowywać się jak świrk, t.j. wariat, lub po prostu świr.

Czy miałem na koncertach konkurencję? Oj miałem, miałem!!! Czy konferansjer może zastąpić pięć pięknych panienek, w dodatku śpiewających i tańczących? Nawet nie leżało to w możliwościach Fryderyka Jarosy'ego, konferansje-

ra teatru „Qui pro Quo", którego styl prowadzenia konferansjerki był nie do naśladowania i podrobienia. Usiłowali tego dokonać Edward Dziewoński i Kazimierz Rudzki Ale ja? Skąd do gościa? Tak by zapewne zapytał Rubinstein.

Ale o co chodzi?

Oczywiście o zespół "Paka Buziaka" (foto obok)
Piosenką "U Bombacha fajna wiara" w wykonaniu pięciu dziewczynek tworzących zespół "Paka Buziaka" rozpoczął się w krakowskim teatrze Groteska Koncert Galowy Piosenki Lwowskiej. Warto przypomnieć tekst tej batiarskiej ulicznej piosenki, posiadającej melodię skocznej polki, do której można było podkładać kuplety z innych tekstów, lub tworzyć nowe.

"U Bombacha fajna wiara,
wcina precli, ćmi cygara.
Oj, dirididiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uhaj, dana,
oj, didiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uha!

Szac chłopaki lwoskie dzieci
kużdy ładny, aż si świeci.
Oj, dirididiri.

Już szklankami hebra dzwoni,
Jóźku szpila na harmonii.
Oj,dirididiri..

Wtem nadchodzi ciemna sztuka
i na sali szpargi szuka,
oj, dirididiri.

My du niego czaru-maru:
hulaj za drzwi, ty batiaru!
Oj, dirididiri.

A jak nas przyprosi grzeczni
upijemy si serdeczni.
Oj, dirididiri.

Niech si dowi,ży we Lwowi
so chłopaki honorowi.
Oj didiri.

Ni ma to jak batiar lwoski,
Lecz najlepszy łyczakoski.
Oj, dirididiri.

Każda hebra je murowa,
Lecz najlepsza z Łyczakowa.
Oj, dirididiri.

Chto si z naszy wiary śmieji,
naj gu nagła krew zaleji.
Oj,dirididiri.

I kto Lwowa ni szanui,
Naj nas w dupy pocałuji.
Oj, dirididiri.

Kto we Lwowi raz był bity,
ten udwalić musi kity.
Oj,dirididiri.

A chto z nami trzyma sztamy,
temu lepi jak u mamy.
Oj, dirididiri.

Instrumentalno- wokalny zespół "Paka Buziaka" na koncert galowy przyjechał z Jeleniej Góry, zapewne również i po otrzymanie II nagrody w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży, wykonał dwie piosenki " U Bombacha" i "Ten drogi Lwów". Jak malowane, piękne panienki z najmłodszą 9-cio letnią, zaprezentowały się w składzie: Emilia Kowalewska, Natalia Kopwzan, Malwina Bogdan, Joanna Kowalewska, Agnieszka Sieczkowska - warto te nazwiska zapamiętać.

Tekst drugiej piosenki śpiewanej przez zespół „Paka Buziaka":

TEN DROGI LWÓW

Każdy ma coś drogiego
Coś dla serca miłego
Ten ma swoja kochankę
Tamten wina szklankę ma znów
Jeden kocha Warszawę
Drugi pieniądz i sławę
Ja mam tez swoją słabość

Bo ja kocham namiętnie Lwów
Ten drogi Lwów
To miasto snów
Gdy gdzieś usłyszę „cajirączki"
Gorączkę już mam
Ten Stryjski Park
Ten „Wschodni Targ"
Te „szanowania", „padam do nóg", „bądź zdrów"
Ma tylko jeden Lwów

Lwów jako pierwsze i jedyne w II Rzeczypospolitej miasto polskie zostało odznaczone Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari . Uroczystej dekoracji dokonał 22 listopada 1920 roku we Lwowie naczelnik państwa marszałek Józef Piłsudski.

To najwyższe polskie odznaczenie wojskowe nadano bohaterskiemu miastu, które do dziś z dumą nosi dewizę "Semper Fidelis" W całej historii orderu, poza Lwowem, tylko jeszcze dwa inne miasta dostąpiły tego zaszczytu - Warszawa i Verdun.

Stanisław Wasylewski pisał: ".. w tej tu rewii cudowności ojczyzny rozmaitych, zdanych przez przyrodę, pobudowanych przez człowieka, czymże się pochwalić zdołasz, miasto jedyne - zegarem bernardyńskim, Kopcem Unii Lubelskiej, ślubowaniem króla Jana Kazimierza u stóp Panienki, szmaragdami drzew, Czartowską Skałą, czy tym co dorzuciło do naszej artystycznej niepodległości, w teatrze, na sztaludze, ołówkiem artysty, wysiłkiem pisarza, czynem żołnierza - czy może "najsampierwej" /pisownia oryginalna/ tym cmentarzem chłopiąt, który jest twoją Skałką i Wawelem, Westminsterem i Termopilami. A może pochwałą obcych, bo ta najbardziej popłaca, to chyba powiedzeniem marszałka Focha, który rzekł w czasie bytności swej we Lwowie: "w chwili kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem sam odpowiedział - Polska jest tutaj"!

Koncert Galowy w krakowskim teatrze „Groteska" uświetniły panienki z zespołu „Ychtis" (foto obok), równie piękne jak panienki z zespołu „Paka Buziaka"

Przed rozbawioną publicznością " Groteski " wystąpił zespół wokalno - taneczny z Katowic "YCHTIS" . I znowu pięć panienek z najmłodszą również 9-cio letnią dziewczynką. Zespół zdobył I nagrodę w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży z orzeczenia Jury, której przewodniczyła Pani Redaktor Danuta Skalska audycję ". „W "cywilu" Prezes "Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich w Bytomiu". Usłyszeliśmy dwie piosenki " Wierne madonny" Jerzego Michotka, oraz " Banda gra " nieznanych autorów. Były bisy, a jakże. Zespół wystąpił w składzie: Małgorzata Bernacka, Dagmara Sztuba, Martyna Cieślik, Kamila Borzemska, Adrianna Rydz. Panienki już rozsławiły Polskę i lwowską piosenkę na całym świecie. Zespół " Ychtis " koncertował w Polsce, w Monachium, Stuttgarcie, Chicago, Nowym Yorku, w miastach kanadyjskich, miastach francuskich, miastach niemieckich, w Londynie i w miastach Wielkiej Brytanii, oczywiście we Lwowie etc. niemal cały świat został podbity przez pięć urokliwych i malowniczych panienek z Katowic. Zespół "Ychtis" i występujące panienki to już instytucja. Podaję kontakt dla chcących go nawiązać:

STOWARZYSZENIE " YCHTIS " UL. GLIWICKA 288 40-861 KATOWICE
TEL. 48 601 444 802 , 32 250 27 91 impresariat @ychtis.art.pl www.ychtis.art.pl
Prowadzący koncert Aleksander Szumański tel. 664 773 118 aszumanski@kresy.info.pl i zespół "Ychtis" tel j.w. e-mail impresariat@ychtis.art.pl

Barbara Pelka - założycielka i kierownik Zespołu
Monika Polan-Zbączyniak - choreograf
MARIAN PYREK - IMPRESARIO - KONTAKT NA PODANE WYŻEJ ADRESY I TELEFONY.
Co śpiewano na koncertach?

"Może syn" muzyka i słowa Feliks Konarski
"Ta to jest wprost nie do wiary" muzyka i słowa Wiktor Budzyński
"Kocham Lwów" muzyka Ewa Walczak, słowa Andrzej Szczepański
"Zaproszenie" muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska
"Zaproszenie" muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska
"Śpiący we Lwowie" muzyka i słowa Piotr Johaniuk
"Lwowskie kwiaty" muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa J. Siligo
"Lwów to dla mnie zagranica" autorzy nieznani
"Wierne madonny" muzyka i słowa Feliks Konarski
"Banda gra" autorzy nieznani
"Panie fiakrze joj" muzyka i słowa Feliks Konarski
"Sensacja bo kino gra" - autorzy nieznani
"Moja gitara" muzyka Tychowski, Landowski, słowa Emanuel Schlechter
"Boston o Lwowie" muzyka Henryk

Brown, słowa Marian Hemar
"Moje serce zostało we Lwowie" muzyka i słowa Marian Hemar,
oraz wybór klasyki piosenki lwowskiej. Przecież we Lwowie muzy śpiewały zawsze.

Cytatów tekstów lwowskich piosenek oczywiście nie za wiele:

"… du stulika panny Basi
muturowy pcha si,
czy mni panna zechcy,
pytam panny ja si…"

"… u dwunasty godzini
idym se przez Lwów,
upiłym si na wini,
awantura znów,
ale mi si nic nie stału,
bom ja hultaj, jakich mału…"

"… Antyk z Mańką tak wywijał
aż natrafił na specyjał…"

"… Antyk z Maniu na huśtaniu
bałakali u kuchaniu…"

"… hulam sy ulicu,
gwiżdży jakiś sztair,
a tu z moją Mańku
idzie jakiś frajer.
Ja du niegu idym,
Bić go nie chcym wcali
I tylko bałakam,
by si frajer spalił.

Ja do niego grzeczni:
naj si pan udwali !
A un ubcysowu
mnie po mordzie smali.
Tak on mni uderzył,
to ja gu pogłaskał
jego stacja ratunkowa,
a mni dziad putaskał.

Siedzy w furdygarni,
ali hunurowo
frajer we szpytalu
z ruzwalonu głowu.

Z ruzwalonu głowu
i odbitu nerku,
a ja z moju Mańku
żyji na wiaderku…"

"… Na ulicy Kołłuntaja
bije baba policaja.
Policaja biła
Ni bała si.
A policaj chap za łydki,
taskał baby na Brygidki.
Tutaj babu trochi
Odpoczniesz sy…".

Te dowcipne kuplety powstały w czasie I wojny światowej, lub tuż po niej i posiadały różne wersje tekstów, niekiedy niecenzuralnych:

"…idzie baba bez ulicy
Ubtargana, że aż strach.
Pan pulicaj z niej si śmieji
Śpiwa sobi rach, ciach, ciach...".

"…Na ulicy Kołłuntaja
bije baba policaja,
kop go w dupe, kop go w jaja,
tak si biji policaja…".

"… Siadła sobi pod ganeczkim,
Rozmyślała nad wianeczkim.
I tak sobie liczy, liczy
I spuglonda w swoju.. .".

Wreszci, wreszci, nareszci pojawili si dwa frajery i zaczeły si besztać.

Że to niby jeden ma przetarty ancug i wcale nie jest taki śliczny jak mu si wydaji. I że zamiast siedzić cicho to zakłada bajer o nie swojej bini, zamiast być blat. Drugi zajedża browarem i ma duży bandzioch z zawartością samego bongu i się chycka na kulasach.
Wieczorami chirzy i się ciuma z dziuniami. A te dziunie to szantrapy, jak ruszają pedałami, to się chcą powozić. Wreszci dali sy graby i wjechali na fortepian co to go wmawiali celnikom, że jest łóżko. Ale chirus celnik nie dał się nabrać, chatrak jeden. Aż wreszcie weszło jakieś potyrcze z hołodrygą któremu ciekła jucha z kinola, bo jak był chirny to go ktoś zaprawił gdy był absztyfikantem jakiejś pindy. Do chajderu nie chodził ? Chalaburdnik jedyn.

Któż to te dwa frajery, czy to nie przez przypadek Tońcio i Szczepcio w odwiecznym bałaku ? W Tońcia i Szczepcia wcielili się Adam Żurawski

i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia wykonując brawurowo dwa teksty: " Miśku i Nurku " autorstwa Ryszarda Mosingiewicza, oraz " Naj niei " Wiktora Budzyńskiego.

A była jeszcze obowiązkowo piosenka:

„… Popamiętaj ty sy, Tońku!
Powiedz, Szczepciu, powiedz co?
To si tobi przyda,
Bo pamiętaj,ży ni bida,
Ale piniundz, to, nieszczęści, o!
Kto ma forsy, temu zdaji si,
Temu zdaji si, ży un król,
Żyji, piji i przydstawia si,
Kużdyn przy nim nul.

A gdy nagli forsa skończy si,
Zara skończy si cały bal,
Stenka, kwenka i zustai mu
Po ty forsi żal.

A my dwa, oba cwaj
Ni mamy nic i mamy raj!
Nam nic ni zrobi zło,
Bo trać jak ni masz co!

Kto ma forsy, ten kulegi ma,
Przyjacieli ma, wszysku ma,
Jest kuchany, żyju, piju z nim
Dzie si tylko da,

A gdy nagli forsa skończy si,
Wtedy wisza się na nim psy,
Nikt go nie zna, nikt ni kocha go
To ni ta co my!

Bo my dwa oba cwaj,
Bu takich ni ma cały kraj,
My dwaj ,ohoho!
To tak jak innych sto!

I co było po tyj piosence? Następna? A właśnie, że ni! Tylku co?

Ta to " My dwa ohoho! To tak jak innych sto"!

I co było dalej?

Adam i Ryszard powiedzieli: jedziemy hajcownią bez haltowania do Kulparkowa. I my się pomylili i zajechali do Warszawy, gdzie myśleli, że my będziemy śpiwać warszawskie piosenki:

„siekiera, motyka, pędzel, alasz
przegrał wojne głupi malarz”,

a my tymczasem śpiwali w stolicy lwoskie piosenki Tońcia i Szczepcia.

I jakaś hadra zadzwoniła do mni, że nie wolno śpiwać lwoskich piosenek, bo ni ma zezwolenia Unii Europejskiej na lwoskie śpiwanie i była nie wąska hałaburda z durnym myszygine potyrczem.

Ja jij w odpowiedzi zaśpiwał fałszem:

„…tańczu polki z figurami,
husia, siusia, husia, siusia,
knaju pary, za parami,
husia, siusia, husia, sia,
aligancku i zy szykim,
husia, siusia, husia, siusia,
przeplatajunc wrzaskim, krzykim,
husia, siusia, husia, sia,
i du siebi i ud siebi,
wszysku skaczy jakby w niebi
ze szczypanium i macanim,
hula polka husia, siusia…

…trarara Antyk na harmonii gra,
trarara on przybirać klawo zna,
trarara, baw si, braci, póki czas,
skoro dzisiaj na zabawu prostu do nas wlaz.”

Jak ja wrócił do chałupy wieczór po śpiwaniu, oczywiście już chirny, to się rozdzwoniły telefony, jak w kuczki, czy też po kuczkach, a to stacjonarny, a to mój komórkowy, a to komórkowy mojej żony, od oficjalnych mediów i władz naczelnych Państwa i Warszawy z gratulacjami i równocześnie z przeprosinami, iż nie mogli przybyć na koncert lwowski, ponieważ przepisy Unii Europejskiej tego nie zezwalają.

Jeden galanty nawet powiedział: „ty Szumański nie bądź taki awojler jing” / odważny chłopaczek /.

Powoływali się na tak zwany paragraf rozsądku, który nie zezwala na śpiewanie batiarskich piosenek nawet po kuczkach, członkom Unii Europejskiej. Miałem nawet telefony gratulacyjne z Brukseli, ale nie powoływali się na paragraf rozsądku, jedynie na kinderską piosenkę, która ich zdaniem jest nie obyczajowa. To ja se „ftedy” rąbnął pół basa chiry i i już byłem z powrotem lordem to też powiedziałem żonie: aus z nami.

Pocieszyła mnie małżonka mówiąc: „ ty ich bajtluj, że ci bebechy z żalu popenkaju, gdy nie będzie lwoskich koncertów i rób swoje, konferansuj, śpiwaj swoje, pisz swoje, deklamuj swoje i rób za absztyfikanta, czy chabala wszystkich dziuń , możesz nawet powozić dziunie i ciumać się z nimi na oczach całej Unii Europejskiej i nawet samego prezydenta, masz moje pozwolenie, ale tylko na klawe dziunie , a gdy ci powiedzą, że są dalej kuncerty i z dziuniami ma być fertig, to powiedz, że to

Konferansjer, autor artykułu Aleksander Szumański na tle zespołu YCHTIS

chyba jakiś chatrak - hołodryga, czy czerepacha ich informował i bądź blat i mogą cię całować w kinol i nie tylko”.

Posłuchał ja żony i dzisiaj gdy zadzwonił jakiś galanty z magistratu i pytał czy to prawda, że jakiś koncert lwowski odbędzie się w Warszawie, to żona mi wyrwała słuchawkę i powiedziała: „panie galanty odteguj sie pan , bo my z mężem teraz gramy w cymbergaja i ja si odgrywam, nie mam czasu i fertig szlus. Jak ma pan drobne to przyjdź pan do nas to zagramy w krepcie na grajcary 1000 euro stawka”.

I zrobiła się w magistracie po tym telefonie cała hałaburda, aż bebechi z bandziocha wyłaziły, o batiarsku mowu u nas w domu, bo to nie był telefon od jakiegoś galantego, tylko zwykły czerepacha, czy hołodryga dzwonił. A koncert się w Warszawie odbył i mogą w ”Wybiórczej”, czy w innym telewizorze pocałować kwargiel, pindę, lub potyrcze i wsadzić wszystkie kinole do mojej bratrury.

I cóż, czułem się spełniony, gdy zaprosiłem na scenę znakomitą lwowiankę Halinę Kunicką. Artystka zaśpiewała stare przeboje i nowe piosenki, towarzyszył jej na fortepianie Czesław Majewski. Halina Kunicka po raz drugi wystąpiła w koncercie galowym piosenki lwowskiej. Po raz pierwszy w 2008 roku, również w krakowskim teatrze Groteska i też miałem zaszczyt ją zapowiedzieć. Halina Kunicka rodowita lwowianka przed występem powiedziała: „…nie ma jak miasto Lwów…”.

Zakochany od pierwszego wejrzenia zadedykowałem Pani Halinie Kunickiej wiersz „Tęsknota”:

TĘSKNOTA

Idę do ciebie razem
Idę do ciebie przestrzennie
Smutek zamieniam w dumanie
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

Już Nowy Rok nam przyświeca
Za nami lata zmęczone
Tu wicher zaśpiewa na chwilę
Zapraży słoneczko prześnione.

A jakoś mi dzisiaj nijako
Jakoś mi dzisiaj sennie
A może mi byle jako
A może smutnie bezdennie.

Już chyba zasypiałem
A może trwałem w śnie
Gdy wiersz ten napisałem
Pozornie krzepiący mnie.

A tyle miast jest w oddali
Ile mych spojrzeń w twą stronę
Czy branką mi byłaś w bezmiarze
Kochanką, miłością i żoną.

Już księżyc się zmienia złociście
Wciąż jesteś przede mną i we mnie
Czy nie jest to już wszystko jedno
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

Miłością są tylko słowa
I snują się nadaremnie
Gdy nasza miłość do Lwowa…
Bezbrzeźnie mi i bezdennie.

A publiczności zadedykowałem własne teksty kinderskie:

NOWY ANCUG

Kupił ja sy ancug nowy
I do moi hulam baby
Piji likir bananowy
Babie daje swoju graby

I zakładam klawy bajer
Na harmoszce nowy sztajer
Baba si ze śmichu ścieli
Ta ja fruwam w karuzeli

Rach ciach ciach
Babe w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli

Baba w bałak daj sy spokój
Bo to ja cie w morde szczeli
Będziesz miał rozbity kinol
Ty drymbajło co w niedzieli
Pod kościołem zginasz graby
Nim do swoi hulasz baby

Pomalutku aż do skutku
Jak si hajdać zaczniesz w kółko
To pod hajrem cie upieszcze
Poznasz wtedy Antka Ziółko

Antyk ty na nerw zagrywasz
I hałukasz na bezdurno
Jestem Mańka a nie zgrywa
Z nami aus ja mówie równo

Jojkasz, jojczysz nie do wiary
Ja katulam si do ciebie
A ty mi potyrcze sadzisz
Mnie przy tobie tak jak w niebie

Antyk jesteś zawierucha
Co w ancugu do mnie drybasz
Ancug nowy zmiętolony
Jak pod chajrem wciąż przebywasz

Kupił ja sy ancug nowy
I do innyj hulam baby
Co na rogu Kupernika
Stoi cięgiem bez bucika

Rach ciach, ciach
Babu w piach
I jasny anieli
Koguś w morde szczeli

BAŁAKOWY WIERSZ

Bo ja się dziś zastrzeli
Z tobą na karuzeli
Najpierw cie w morde strzeli
Jaśni anieli

CZEKOLADKI I CUKIERKI

Czekoladki i cukierki
Słodziusieńki bombonierki
Piękne panny, kwiatów mowa
A to wszystko jest ze Lwowa.

Popatrz z góry na Łyczaków
Tam jest smak pachnących maków
A frajery z Kleparowa
Przecież także są ze Lwowa.

Gdy muzyczka rżnie sztajera
Lwów piękniejszy niż Riwiera
Bo na rogu Kopernika
Tańczy panna bez bucika.

Po Gródeckiej jedzie tramwaj
A my dwaj są obacwaj
A tu Antek leje w mordę
Pół literka i jest lordem.

Czekoladki i cukierki
Słodziusieńki bombonierki
Piękne panny kwiatów mowa
A to wszystko jest ze Lwowa.

Wezme babe swe pod pache
To mi fundnie drugą flache
Policjanci i złodzieje
W morde wóde każdy leje.

A po wódce twoja Mańka
Jest jak w cyrku Wańka-Wstańka
Mańke widać jak na dłoni
A frajera frajer goni.

Gdy ze Lwowem sztamę trzymasz
To nie będziesz za oryginał
Bo gdy się urodzisz znów
To zobaczysz miasto Lwów.

I cukierki czekoladki
I amantów własnej babki
Swoje meszty na stoliku
Rudą Mańke na nocniku.

Przy twej Mańce jakiś frajer
Uskutecznia ręczny bajer
Ja frajera facką w mig
Absztyfikant był i znik.

Bal u ciotki Bańdziuchowej
Trzymam dziunię szczegółowo
Dziunia klawa ja też szyk
Frajerowi portfel znik.

I cukierki czekoladki
Dookoła nowe babki
Piękne panny kwiatów mowa
Skąd te panny? Z Kleparowa.

Czekoladki i cukierki..
Słodziusieńki bumbunierki
Piękne panny kwiatów mowa
A to wszystko jest ze Lwowa.

O MAŃCE

Maniuśka popatrz na nasz Lwów
Już trzeźwem okiem
Na Pohulance widze znów
Nasz ślub z widokiem

I wszystkie dzwony się we Lwowi
Pourywaju
Więc powiedz tylko kocham cie
Nie tylko w maju

Maniuśka och Maniuśka siup
Ty Kliparowa jesteś cud
Gdy na golasa
Jesteś od pasa

Ty Antoś jesteś fajny chłop
Jakżeś pijany
Jak wytrzeźwiejesz znów
Przylepie cie do ściany

Bo Mańka znaczy sie
Nie jestem dla frajerów
Więc Antoś drogi odpieprz się
Idź do cholery

Maniuśka och Maniuśka siup
Ta ja bez ciebie
Jak ten trup
Ta daj mi buziaka

Ta nie bądź że taka
Ja na zabawie jakiejś już
W straży pożarnej
Przyjde ze szlaufem

Sikne nim
W te mordy małpie
Więc nie opieraj się Maniuśka
Daj mi swe serduszko

Po koncercie udaliśmy się na bal lwowski. Nie pamiętam dokładnie co robiliśmy na tym balu. Czy wyznawałem miłość następnej dziuni, czy usiłowałem tańczyć przytulackie tango w nowym ancugu. A może pisałem wiersz na okoliczność balu lwowskiego:

BAL LWOWSKI

Przy lwowskiej ulicy
W okrągłej sali
W kątku zasypiał
Kwiatek konwalii
W rączce go miała
Dama spóźniona
Na poły smutna
Na wpół stęskniona
Gdy nie pojawił
Się ten z oddali
Umarł i zastygł
Kwiatek konwalii
Dama umarła
Z kwiatkiem uśpiona
Na poły smutna
Na wpół stęskniona
Bo nie wiedziała
Mgła konwaliowa
Że już nie każdy
Wraca do Lwowa.

Wracam ja sy do domu, natychmiast bryz do kumputera, czy się ktoś nie nagrał z jakimś fajnym bałakiem o koncercie galowym, może sam Pan Prezydynt RP z gratulacjami wyłącznie dla mni, a tu, przecieram głaza, czy się nie śni, a to ta joj ! Mówi Radio Lwów do mni ! A przed mikrofonem sama Pani Prezes Radia Lwów Teresa Pakosz, a tuż obok Pani Redaktor Ania Gordijewska. I Pani Prezes bałaka jak było na koncercie. To ja referuje, że klawiej być nie mogło, tylko nie dopuścili mnie do zaśpiewania "Ta joj mnie nazywają", że się to niby bałamkam jak chirny, gdy chodzę. I dalej bałakam o Zespołach „Paka Buziaka" i "Ychtis", co to z piosenką lwoską i z poezją księdza Jana Twardowskiego w tle zwiedził cały świat. Jeszcze nie byli tylko na Alasce, bo tam nie ma złota i jeszcze nie dotarli lwowianie. A panienki, mój Ty Boże, wycięte z oleju Wojciecha Kossaka. Ta to znów Ania Gordijewska bałaka o zasięgu światowym lwoskiej piosenki.

Co by nie, Pani Redaktor ! Szkoden goden! „Cały Lwów na mój głów" I wszystko na żywo na antenie Radia Lwów ! Ta joj !
A Pani Bożena Rafalska redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań" /moja szefowa / powiedziała:
„I ja tam byłam, miód i wino piłam, a com widziała i słyszała w księgi umieściłam".

SŁOWNICZEK BAŁAKU LWOWSKIEGO

krepcie - gra
awojler jing – odważny chłopaczek / szmonces /
absztyfikant – adorator
bałak – rozmowa, gadka
bajbus – niemowlę
bandzioch – duży brzuch
chatrak – konfident
chirus – pijak
cwajer – dwója
ćmaga – wódka
drybcia – stara kobieta
dziunia klawa – ładna dziewczyna
powozić dziunię – reszta jest milczeniem
fafuły – pełne policzki
funio – zarozumialec
galanty – elegancki
graba – ręka
hajda – wynocha
handełes – handlarz
hołodryga - oberwaniec
jadaczka – gęba
juszka – rzadka zupa
jucha z kinola – krew z nosa
kacap – głupiec
pedały – nogi
pinda – niedorosła dziewczyna
potyrcze – pomiotło
szantrapa – niechlujna kobieta
ścierka – ladacznica
śledź – krawat
krawatka – krawat / dostojnie /

(Nie) Zapomniane historie z życia Kresów.

Zofia Wojciechowska

Na Mazurach mieszka „ Krsowiak" Ryszard Bitowt. Postać znakomita, którego biografia usiana jest zdarzeniami z przeszłości ziemi nad Wilją. Nasz bohater urodził się w 1930 r. jako syn Moniki z domu Duchiewicz i Antoniego Bitowta - sołtysa i gospodarza z Białozoryszek pod Wilnem, w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych. Uczył się w progimnazjum w Bezdanach. W styczniu 1946 r. wraz z rodziną opuścił Bezdany i w maju tegoż roku, w ramach akcji repatriacyjnej trafił do Pieszkowa koło Lidzbarka Warmińskiego. W 1963 r. przeniósł się do Wyszemborka koło Mrągowa. W 1974 r. osiadł w Mrągowie, gdzie mieszka do dziś.

Ludzi zajmujących się historią dzielimy na naukowców i pasjonatów. Naukowiec czyli historyk to zawód jak inne płatne co miesiąc. Osoby zatrudnione wykonują go z mniejszym lub większym zaangażowaniem. Drudzy realizują swoja pasję życiową, zbierają relacje, badają , analizują każdy szczegół. Tych którzy zajmują się swoimi okolicami nazywamy regionalistami. Ryszard Bitowt to badacz regionu i miasta Mrągowa. Znawca ginących zawodów. Zbieracz tego co małe a takie życiowo bogate i mądre. Pasjonat starych przedmiotów- od guzików po urządzenia domowe. Wędrówka szlakami historii biegnąca tuż za płotem może być frapująca. Zapraszamy do wspólnej podróży przez dzieje życia człowieka z Kresów zawsze pozostającego wiernym Ojczyźnie i swej pasji- ukochaniu przeszłości dla dobra przyszłości. Wystawy pamiątek kresowych przygotowywane przez Ryszarda Bitowta z jego zbirów obrazują dramatyzm decyzji i ludzkich losów ludzi wyruszających z Kresów do Polski. Przedmioty i drogie sercu pamiątki przywożone to często jedyny kawałek domu jaki pozostał najdroższy w sercu.
Ryszard Bitowt już jako młodych chłopiec, w czasie II wojny światowej, wraz z ojcem brał udział w akcjach ukrywania książek ze zbiorów bibliotecznych i prywatnych przed zniszczeniem. Ocalała część trafiła w 1946 r. do Społecznej Biblioteki w Pieszkowie, utworzonej z inicjatywy Antoniego Bitowta, a prowadzonej przez kolejnych 16 lat przez Ryszarda Bitowta. Na początku 1947 r. został nauczycielem w Szkole Podstawowej w Górowie Iławieckim (w wieku 17 lat). Po rozpoczęciu pracy w Wyszemborku działał na rzecz rozwoju kultury i edukacji wsi. Organizował zespoły artystyczne. Znaczącym sukcesem była wygrana w konkursie „Wieś bliżej teatru". Organizował także lokalną zasadniczą szkołę rolniczą. W latach 1974-1984 pracował w Szkole Podstawowej nr 1 w Mrągowie. W tym czasie stworzył szkolną izbę pamięci, zorganizował Szkolne Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne oraz współtworzył Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej (prowadził sekcję historyczną badającą i popularyzującą dzieje miasta i okolic). Po przejściu na emeryturę nadal rozwija liczne pasje: kolekcjonerską, historyczną i społecznikowską.
Zainteresowania kolekcjonerskie odziedziczył po ojcu, dzięki któremu po przyjeździe w okolice Mrągowa ratował pamiątki polskości Warmii i Mazur: kolekcje znaczków pocztowych, starych banknotów, numizmatów, medali, starych pocztówek, głównie zaś pamiątek związanych z osobą Józefa Piłsudskiego. Dziś stanowią one cenny zbiór o wartościach historycznych i edukacyjnych. Swoje kolekcje prezentował w formie tematycznych wystaw historycznych, m.in. w trakcie edycji Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie: Polskie Pamiątki Kresowe, Dokumenty kresowe, pamiątki i przedmioty codziennego użytku
Jako długoletni nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń mrągowskiej młodzieży, także dziś popularyzuje wiedzę o dziejach Mazur, a zwłaszcza Mrągowa i okolic. Uczestniczy w akcjach edukacyjnych jak np. „Zielone archiwum mówionej historii". Jest także inicjatorem reaktywowania w Mrągowie sanatorium. Ryszard Bitowt jest bohaterem dla wielu młodych ludzi . Pokazujemy postać żywej legendy mazurskiej ziemi. Wieloletni animator kultury, obecnie jest badaczem i popularyzatorem dziejów Mazur, zwłaszcza zaś Ziemi Mrągowskiej. Analizuje i kolekcjonuje (kontynuując pasje ojca) kamienie ze znakami pogańskimi. Bada pierwotne pismo pogańskich Prusów. Jest autorem

jego działalność min „Spotkania z mazurską przyrodą" w którym poznajemy najpiękniejsze zielone zakątki ziemi mrągowskiej i miasta Mrągowa. Zapraszamy na spotkania z Ryszardem Bitowtem w Radio Wnet www.radiownet.pl do działu Zielone Archiwum Mówionej Historii.

wielu publikacji poświęconych historii Mrągowa.
Przez wiele lat był prezesem mrągowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Aktywnie działa w wielu stowarzyszeniach. Należy do mrągowskiego oddziału Stowarzyszenia Dzieci Wojny w Polsce.

Niniejszy artykuł jest hołdem pamięci dla wielu spotkań jakie dzieciaki i młodzież mogły odbyć z Ryszardem Bitowetem.
Stowarzyszenie Zielone Dzieci serdecznie zaprasza do zapoznania się z niezwykłą historią tego człowieka- naszego bohatera. SZD wpisało jego postać w swe działania statutowe organizując wiele spotkań z autorem oraz pisząc projekty obrazujące i popularyzujące

Nagrody i odznaczenia przyznane Ryszardowi Bitowtowi stanowią bogatą kolekcję. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 40-lecia Polski Ludowej, Złota Odznaka z Diamentowym Orłem (najwyższe odznaczenia PCK), Członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (od 1951 r.), Order Wdzięczności Społecznej (1985), Zasłużony dla Numizmatyki Polskiej (1993), Statuetka Mrągowiusza nr 2 za całokształt pracy społeczno-zawodowej na rzecz miasta Mrągowa (2000), III miejsce w konkursu Ars Libris za książkę „Regionaliści Warmii i Mazur ujawniają tajemnice" (2009) – współautor
Opracowanie Zofia Wojciechowska
źródło: leksykon kultury Warmii i Mazur, Radio Wnet.

Nad Dniestrem...

Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej

Tekst: Jerzy Rudnicki, zdjęcia Jerzy Rudnicki; Dawid Olejniczak

"Ba! ale jak się tam dostać teraz, gdy drogę Krzywonos zagradza - rzecze pan Longinus. - Jampol to też, jak słyszałem, gniazdo rozbójnicze."

Henryk Sienkiewicz; Ogniem i mieczem

Właśnie tak 80 procent potrafiących czytać Polaków, po raz pierwszy spotyka się z nazwą miasta Jampol. Podobnie ma się rzecz z całym regionem, wokół którego do dzis dnia krąza delikatnie mowiąc niescisłości. Do najczęstszych pomyłek nalezy zaliczyc zaliczanie tego regionu do Mołdawii, lub Nadniestrza. Wiele relacji, nawet tych jak najbardziej współczesnych, na dzisiejsze okolice Srodkowego Dniestru nakłada kalki rodem z Sienkiewicza (który, co ciekawe nigdy tutaj nie był). Możliwość dłuższego pobytu w regionie o którym istnieje tak wiele mitów, byc moze pozwoliła na częściowe chociaż rozstrzygnięcie o ich fikcji lub prawdzie.

*„Pierwej puszczali się Dniestrem bądź w handlowem, bądź w badawczem celu Koziebrodzki, starosta olchowiecki, brygadier Dzierżak, na koniec sławny ów książę de Nassau-Sygen, pilnie wypracowaną mapą tej rzeki od Żwańca aż do Benderu zalecony. Głównym przedmiotem trwogi były zawsze owe skaliste progi pod Jampolem, gdyż wątpiono czy głębsze i ładowne statki bez szwanku przebyć je zdołają. Koziebrodzki bowiem spławił mąkę i inne legominy*** na wiązanym tylko drzewie. Dzierżek wyładował był tam zboże ze czterech swoich balów (z których każdy zresztą niósł tylko 50 korcy) i wozami za skaliste progi przewiózł, gdy statki lekko spływały; książę de Nassau na koniec szedł jednym galerem bez żadnego ładunku i zrażony ostrzeżeniem Turków, że galery takie nie dochodzą do Akermanu, przedsięwzięcia swego zaniechał i lądem puścił się do Izmaiłowa”*

O inszych bohaterach szlaku dniestrowego..cz..III

Dzisiaj te skaliste progi dalej uniemożliwiają normalną żeglugę i wykorzystanie tak ogromnej rzeki jaką jest Dniestr. Większość z nich znajduje się na wysokości wsi Porohy, w kierunku miasta Krzyżopol. Nie są to bracia bliźniacy z bardziej znanymi (lecz, nie istniejącymi) porohami na Dnieprze. Te dniestrzańskie bardziej współcześnie przypominają zwaliska wielkich głazów, niż granitowe grzbiety zagrażające statkom. Wszystkim, którzy planują jednak wyprawę kajakiem, przed wyprawą polecam jedną z pierwszych książek Arkadego Fiedlera pt. Przez wiry i porohy Dniestru.

Fot.1 Widok na Dniestr i Mołdawię z cmentarza w Jampolu.

Fot.2 Przełom Dniestru w Jampolu. W tle widoczny prom na rzece Dniestr, który zarazem jest jedynym międzynarodowym przejściem granicznym na obszarze 100 km.

Fot 3 Próg skalny na Dniestrze pod Jampolem.

"Tymczasem zbliżała się noc, a z nią chłód, pomroka, niepewność drogi i niepokój. Przedmioty poczęły się zacierać, mącić, tracić określone kształty, a zarazem jakby się ożywiać tajemniczo i czaić. Nierówności na zrębach wysokich skał wyglądały jakby głowy poprzybierane w czapki spiczaste i okrągłe, które wychylają się zza jakichś olbrzymich murów i spoglądają cicho a złożyczliwie, kto tam przejeżdża dołem.

Gałęzie drzew, poruszane powiewem, miały jakieś ruchy ludzkie: jedne kiwały na Basię, niby chcąc ją przywołać i tajemnicę jakąś straszną jej powierzyć; drugie zdawały się mówić i ostrzegać: „Nie zbliżaj się!” Skarpy przewróconych drzew podobne były do jakichś potwornych istot skurczonych do skoku.

Basia była odważna, bardzo odważna, ale jak wszyscy ówcześni ludzie — przesądna. Toteż gdy pomroka zapadła zupełnie, włos wyprężał się jej na głowie, a dreszcz przechodził przez ciało na myśl o nieczystych siłach, które mogą zamieszkiwać te strony. Bała się szczególniej upiorów. Wiara w nie była szczególniej rozpowszechniona po całym Naddniestrzu z powodu sąsiedztwa Multan i właśnie te strony, koło Jampola i Raszkowa, miały pod tym względem złą sławę.

Tylu tu ludzi schodziło ustawicznie ze świata nagłą śmiercią, bez spowiedzi, rozgrzeszenia. Basia przypomniała sobie wszystkie opowieści, które wieczorami w Chreptiowie prawili przy ogniu rycerze: więc o dolinach przepaścistych, w których gdy wiatr powiał, zrywały się nagle jęki: „Jezu, Jezu!” — o płomieniach błędnych, w których coś chrapało — o śmiejących się skałach — o bladych dzieciach „sysunach” z zielonymi oczyma i potwornej głowie, które prosiły, by je zabrać na koń, a zabrane poczynały wysysać krew — wreszcie o głowach bez kadłubów chodzących na pajęczych nogach i o najstraszniejszych z tych wszystkich okropności, dorosłych upiorach, czyli tak zwanych z wołoska „brukołakach”, które wprost rzucały się na ludzi."

Henryk Sienkiewicz, Pan Wołodyjowski

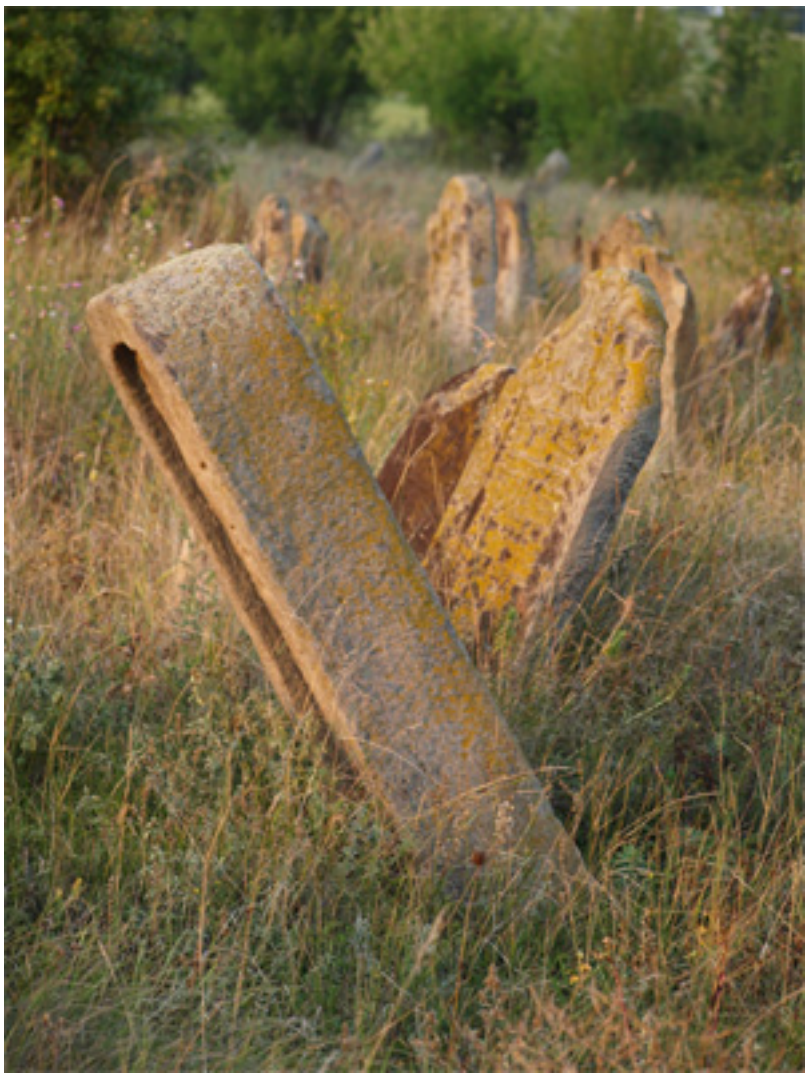

Basia Wołodyjowska (a raczej świetnie przygotowny do pisania Trylogii Henryk Sieniewicz) podróżując nad Dniestrem doskonale wiedziała jak musi się zachowywać. O "Brukołakach" do dzisiejszego dnia opowiadają sobie starsi nad Dniestrem, żeby straszyć dzieci. Co to za stworzenia? Brukołaki to istoty z wierzeń greckich. Jego obrzmiała twarda skóra, ponoć wydaje dźwięk podobny do bębna, kiedy się w nią uderzy. Co ciekawe, może krzyknąć tylko raz w ciągu jednej nocy, ten, kto odpowie na jej krzyk umiera. Brukołaki obarczano winą za rozprzestrzenianie się plag i epidemii. Do dnia dzisiejszego region ten jest mieszanką tradycji rusińsko- mołdawskich (dodajmy jeszcze wpływy polskie, tureckie, tatarskie, etc.) i zaskakującej nowoczesności. Niestety; jest to nowoczesność w najgorzej rozumianym stylu amerykańskim. Zdjęcie przedstawia wypoczynek najzamożniejszych mieszkańców nad Dniestrem.

Rodem, który możemy nazwać reprezentacyjnym dla Podola byli Potoccy ze Złotego Potoka. Wielu przedstawicieli rodu Potockich zdobyło uznanie uchodząc za wzór gospodarności. Antoni Protazy Jacek Potocki (1761-1801), znany jako Prot, był jednym z pierwszych polskich bankierów i przemysłowców oraz prekursorem kapitalizmu. Należał do grona współtwórców Kompani Handlowej Polskiej, która miała umocnić polski handel na Morzu Czarnym. w 1784 r. Ułożył wspólnie z Antonim Dzieduszyckim jej statut, a następnie objął kierownictwo. De facto przejął on na siebie jej kapitał i tą decyzją uratował przedsięwzięcie. Założył port oraz magazyny w Jampolu. Za jego sprawą z Chersonia nad Morzem Czarnym przez Bosfor szły statki z podolskim zbożem do zachodniej Europy. W 1784 r. od brzegów portowych od-

Fot. Parowiec "Stanisław" zatopiony na mołdawskim brzegu obok promu.

Fot Twierdza turecka w Sorokach

prawiono pięć polskich okrętów: „Polska", „Podole", „Jampol", „Św. Prot" i „Ukraina" do Egiptu i Marsylii. Wokresie Sejmu Wielkiego pośredniczył w procedurze pożyczki zaciąganej przez Rzeczypospolitą w

Soroki również miały swój epizod polski. Przez blisko 10 lat (od 1691 do 1699 r.) stacjonował tu polski garnizon, który wycofał sie dopiero po zawarciu pokoju karłowickiego.Fot .9 Twierdza turecka w Sorokach

pola, od strony Mohylowa Podolskiego. Warto zobaczyć to miejsce. Dla młodzieży jest to miejsce romantycznych spotkań. Dla nowożeńców miejsce obowiązkowe w dniu ślubu. Góra wznosi sie 184 m n.p.m.

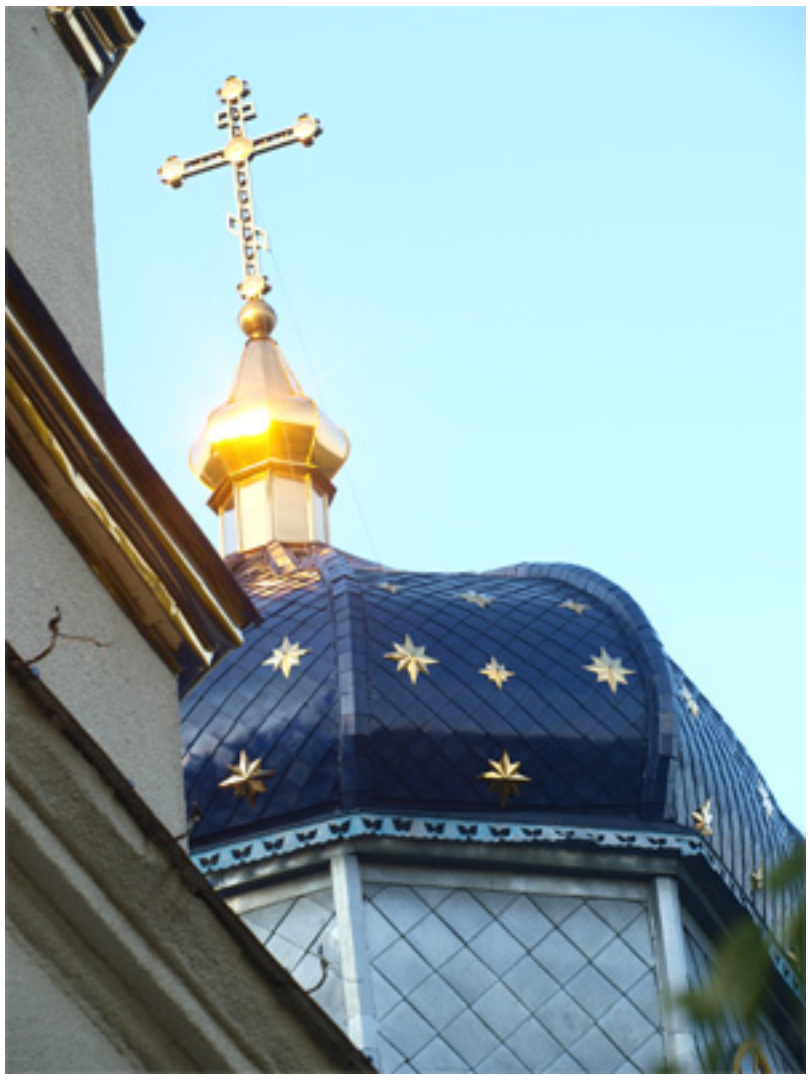

Fot. Cerkiew św Mikołaja w Jampolu

Holandii. Ponadto podjął negocjacje w celu uzyskania dla Polski pożyczki w Genui. Równocześnie wyasygnował skarbowi ze swego banku 5 000 000 złp. Pieniądze te były potrzebne m.in. na realizację uchwały sejmowej o 100 tys. armii.

(Informacja za S I E M I A N O W I C K I R O C Z N I K M U Z E A L N Y N R 7 – 2 0 0 8)

"W Jampolu przyjął ich Burłaj, który tu z wojskiem niżowym i czernią na Tatarów budziackich czekał, stary, sławny pułkownik. Ten przed laty Bohuna rzemiosła wojennego uczył; na wyprawy czarnomorskie z nim chodził i Synopę na współkę w jednej z takich wypraw zrabowali, więc też kochał go jak syna i wdzięcznie przyjął jego wysłańców nie okazując najmniejszej nieufności, zwłaszcza że zeszłego roku Rzędziana przy nim widział. Owszem, dowiedziawszy się, że Bohun żyje i na Wołyń zdąża, ucztę z radości wysłańcom wydał i sam się na niej upił. "

Henryk Sienkiewicz Ogniem i Mieczem

Twierdza w Sorokach (na multańskim już brzegu) miała za zadanie kontrolowania zamku w Jampolu. Niestety, ale z zamku jampolskiego nie pozostały nawet ruiny.

"Z Jampola niezbyt już było daleko do Waładynki, ale droga trudna, a raczej ustawiczne bezdroże rozpościerało się przed rycerzami, bo w owych czasach tamtejsze okolice były jeszcze pustynią z rzadka tylko osiadłą i zabudowaną. Szli tedy od Jampola nieco na zachód, oddalając się od Dniestru, aby iść następnie z biegiem wód Waładynki, ku Raszkowowi, bo tylko tak idąc można było trafić do jaru. Na niebie bielił się świt, gdyż uczta u Burłaja przeciągnęła się do późnej nocy, i pan Zagłoba wyrachował, że przed zachodem słońca nie odnajdą jaru, ale było to mu właśnie na rękę, chciał bowiem po uwolnieniu Heleny zostawić noc za sobą."

Henryk Sienkiewicz Ogniem i mieczem

Bezdroża, a wlasciwie drogi szutrowe w tym regionie występują dość często. Z pewnością dla turysty z Polski (mimo, ze stan naszych dróg również wiele pozostawia do zyczenia) będzie szokiem. Kierowcy autokarów z pewnością będą zaskoczeni drzewami, których gałęzie często zarastają drogi. Właściwie po tym jak sie prowadzi auto, od razu mozna rozpoznac kierowcę, skąd przybył nad piękny Dniestr.
Jednym z najpiękniejszych miejsc w okolicy jest Góra Magnata (vel Magnacka Góra) położona na zachód (około 1 km) od Jam-

Cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja (Nikołajewskaja) w Jampolu znajduje się przy ul. Nadniestrzańskiej. Nie robi zbyt wielkiego wrazenia. Jednak jest to miejsce wyjątkowe. To tutaj starszy syn Chmielnickiego, Tymofiej po pokonaniu wojsk polskich pod Batohem w 1652 r., zawarł małżeństwo z córką Bazylego Lupu (Wilka), hospodara mołdawskiego Ruxandą(Roksaną), legendarną ze swej urody. Wedle jednej z wersji prawie do końca swojego zycia mieszkała w okolicy Raszkowa i Jampola ochraniana przez wojska kozackie i mołdawskie.

Fot.Klasztor w Kosowcach po stronie mołdawskiej.

Cerkiew jest jedynym w pełni zachowanym miejscem o charakterze historycznym na terenie Jampola.

Pobyt na Pograniczu (rozumianym jako teren podzielony między Mołdawię, Nadniestrze i Ukrainę), który łączy rzeka Dniestr pozwolił na dostrzeżenie fenomenu tego regionu. Fenomenu, który tkwi w jego wieloetniczności. Mieszkające tam narody żyją bez większych konfliktów. I tak jak za czasów I Rzeczpospolitej za handel (szeroko rozumiany) odpowiadają Ormianie, którzy wciąz napływają na Podole. Podobnie mozna pisać o innych nacjach.

Polacy stanowiący mniejszość, są widoczni w wielu sferach życia. Jedną z nich jest budowa kościoła parafialnego, inną zaangażowanie we wszelkich przejawach aktywności społecznej. Wydaje się, ze jest niezbędne stworzenie szkoły sobotnio/niedzielnej z nauczaniem języka polskiego, poniewaz większość nie posługuje się językiem polskim. Czekają przede wszystkim jednak na naszą pomoc przy budowie koscioła. Jak mozemy pomóc? Nie tylko materialnie, ale równiez udzielając pomocy przy kontakcie z firmami budowlanymi, czy też innymi. Kontakt telefoniczny z Ks. Władysławem Chałupiakiem +380674301270. Pamiętajmy o Jampolu.

Tekst: Jerzy Rudnicki, zdjęcia Jerzy Rudnicki; Dawid Olejniczak

Fot. Ksiądz Władysław Chałupiak, Bachram z rodziną i autor przed kaplicą w Jampolu.

Od redakcji:

Redakcja odpowiada:

Szanowni czytelnicy, oddajemy w wasze ręce następne wydanie KSI znacznie obszerniejsze niż zakładaliśmy. Liczba materiałów istotnych w naszych wspólnych sprawach i nowi autorzy, wszystko razem wzięte legło u podstaw takiego wydania jakie macie państwo przed sobą. Dziękujemy wszystkim autorom zaangażowanym w tworzenie obecnego wydania, jak również naszym partnerom medialnym za użyczenie własnych materiałów w poruszanych przez nas tematach. W tym miejscu musimy się też przyznać, że jeszcze nie zapadła decyzja co do stałej objętości naszych wydań, a to chociażby dlatego, że nadal poszukujemy optymalnego rozwiązania. Nie jest wykluczone, że pojawią się nowe działy, czy bloki tematyczne. Mamy bardzo różne opinie w temacie objętości i zapewniam, że wszystkie bierzemy pod uwagę. Wcześniej, czy później sytuacja ustabilizuje się i utrwalimy w miarę stałą objętość naszego periodyku. Dużą pomocą mogą tu być, zapowiadane, a ciągle nie wykorzystane „Dodatki Specjalne", które być może wydamy w najbliższej przyszłości.

Teraz jednak wracając do tradycji tej strony umieszczamy pierwszy list:
Odpowiedz Polskiego Radia - SA dotycząca publikacji autorstwa Eugeniusza Tuzowa Lubańskiego:

Po raz kolejny Pan Eugeniusz Tuzów - Lubański na łamach Kresowego Serwisu Informacyjnego przekonuje, że Polskie Radio dla Zagranicy nie informowało o tzw. „rzezi wołyńskiej". Z całą stanowczością stwierdzam, że są to informacje nieprawdziwe i po raz kolejny podkreślam, że wiadomość na ten temat ukazała się na antenie Polskiego Radia dla Zagranicy w głównym serwisie informacyjnym 11 lipca 2011 roku. Informacje o tym wydarzeniu usłyszeć można było również w trzydziestominutowych audycjach nadawanych przez Polskie Radio drogą satelitarną oraz na falach krótkich w godzinach 10:00; 10:30 oraz 12:00. O 68. rocznicy tragedii wołyńskiej mówiliśmy także w sześciominutowej audycji w cotygodniowym magazynie historycznym. Program w języku ukraińskim Polskiego Radia dla Zagranicy ukazał się na antenie Radia Era FM w sobotę 16 lipca o godzinie 19:47 czasu kijowskiego, oprócz tego w każdym z wydań satelitarnych oraz na falach krótkich.
Ponadto jeszcze raz zwracam uwagę, iż nieprawdą jest, również że „(...) w tym dniu (...)" (11 lipca 2011 roku) w audycjach Redakcji Ukraińskiej Polskiego Radia dla Zagranicy informowaliśmy „(...) o masowych przesiedleniach Ukraińców w latach 1944-47 i Akcji „Wisła" (...)" o czym czytamy w artykule „Sympatycy Bandery z „Polskiego Radia" kijowskiego korespondenta „KSI" Eugeniusza Tuzow-Lubańskiego. Po raz ostatni materiał na ten temat ukazał się pod koniec kwietnia 2011 roku w związku z 64. rocznicą Akcji Wisła.
Przywołane powyżej dane są bezsporne ponieważ zawierające je materiały zostały wyemitowane na antenie Polskiego Radia dla Zagranicy i dysponujemy pełną dokumentacją emisyjną z tego czasu. Poddawanie tego w wątpliwość ma charakter manipulacyjny i w sposób oczywisty mija się z prawdą.
Ponadto niczym nie uzasadniony jest zarzut Eugeniusza Tuzowa-Lubańskiego autora w/w artykułu jakoby dziennikarze Redakcji Ukraińskiej Polskiego Radia dla Zagranicy poruszający tematy na antenie „są zwolennikami" konkretnej organizacji czy też gloryfikują jakiejkolwiek postaci. Kuriozalna jest opinia jakoby „sympatie tego radia..." „do złudzenia są podobne do sympatii Związku Ukraińców w Polsce i jego organu - Nasze Słowo -" Polskie Radio dla Zagranicy, w tym jego Redakcja Ukraińska, w dużej części finansowane z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych realizuje m.in. zadania misyjne związane z rzetelnym i kompetentnym informowaniem Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju. Także wobec tego, a przede wszystkim obowiązujących dziennikarzy Polskiego Radia standardów warsztatowych, nie dopuszczalne jest na antenie reprezentowanie przez nich poglądów jakichkolwiek organizacji. Zasady zachowania najwyższej staranności, rzetelności i obiektywizmu traktujemy z pełną powagą i skrupulatnie nadzorujemy ich przestrzeganie. Jeśli Pan Eugeniusz Tuzów potrafi wskazać konkretne przykłady naruszeń standardów obowiązujących dziennikarzy Polskiego Radia, mimo, że jak sam stwierdza nie ma czasu go słuchać, prosimy o ich przywołanie, tak abyśmy mogli skutecznie zareagować. W innym wypadku są to tylko gołosłowne oskarżenia wynikające, jak sądzimy, ze złej woli autora.
Jako, że tego rodzaju publikacje szkodzą wizerunkowi narodowego nadawcy i podważają wypracowane przez tata zaufanie słuchaczy do Polskiego Radia w razie niezaprzestania, niepopartych faktami, wystąpień Pana Tuzowa wykorzystamy wszystkie formalne środki w celu przeciwdziałania takim niedozwolonym i szkodliwym praktykom.

Rzecznik Prasowy Polskiego Radia -S.A.
Radosław Kazimierski

Następna sprawa, to nie tyle list ,co przesyłka z najnowszym wydaniem kwartalnika „Wołyń i Polesie", doskonałe, jak zwykle, wydanie, o czym zresztą na naszych stronach pisze pan Adam Cyra. Obok wielu wspaniałych artykułów, redakcja umieściła również na str. 136 nasz redakcyjny apel w sprawie nadsyłania, przez kresowian, not biograficznych do tworzącego się „Wołyńskiego Słownika Biograficznego"-WSB. W tym miejscu przesyłamy zaprzyjaźnionej redakcji „Wołynia i Polesia" serdeczne podziękowania za wsparcie pomysłu czytelników naszych serwisów kresowych. Przy okazji polecamy każdemu z naszych czytelników ten kwartalnik, o szerokiej gamie tematyki kresowej. Naszym skromnym zdaniem powinien on się znajdować w każdej podręcznej biblioteczce pasjonata Kresów.
Wracając do listów to pojawiły się zapytania o wersję papierową naszego periodyku, ale w tym temacie na dzień dzisiejszy mamy zbyt wiele niewiadomych, by można było czynić jakiekolwiek zapowiedzi. Jeżeli chodzi natomiast o następny numer, to powinien ukazać się za miesiąc.
Tematem przewodnim w dziale historia będzie: "Czerwona okupacja, zbrodnie przemilczane i wspomnienia zesłańców".

Wołyńskie kolejki szynowe dla dzieci

Andrzej Cygan

Jestem na etapie **zbierania wszelkich informacji** o kolejkach wąskotorowych na Wołyniu, zwłaszcza tych do 1939 roku.
Nie mam, nie miałem krewnych na Wołyniu, tylko Mama z rodzicami przez pewien czas mieszkała w Kiwercach.
Dziadek był listonoszem w tym miasteczku, ale po otrzymaniu dobrej rady od rodziny ukraińskiej przyjechał do Wierzbnika, gdzie miał swój dom.
Kolejki wąskotorowe to moja pasja. Od dziesięciu lat działam jako wolontariusz na kolejce starachowickiej.
Wydałem dwie książeczki: jedną o kolejkach okolic Starachowic, drugą o kolejkach dawnego woj. kieleckiego.
Od czterech lat zwiedzam tereny Ukrainy - dawne tereny Polski. Dopiero po wyjeździe na Wołyń zdecydowałem się zebrać więcej informacji o tych tragicznych latach. W Antonówce i w Sarnach przyjęto mnie bardzo dobrze, ale nie mogłem uzyskać żadnych informacji na temat kolejek istniejących przed 1939 rokiem.
Kolejny wyjazd mam zamiar poświęcić na szukanie śladów w terenie i opisie tego co pozostało. Przy okazji staram się

robić zdjęcia polskich mogił na cmentarzach.
Wśród osób mających związek z Wołyniem szukam informacji o ludziach pracujących na kolei - nie tylko "wąskiej", zdjęć, dokumentów, itp.
Z góry dziękuję za wszelkie materiały.
Relacje z wyjazdu:www.poleskitramwaj.bloog.pl
www.kolejkadzieciua.bloog.pl/
Pozdrawiam
A Cygan

/red. Panie Andrzeju, dział "BARWY KRESÓW" czeka na materiał o wołyńskich kolejkach. Adres e-mail Pana Andrzeja w redakcji KSI i do nas prosimy zgłaszać chęć pomocy Panu Andrzejowi

---

ZAPROSZENIA

dsh
Dom Spotkań z Historią

● 21 września 2011, środa, g. 18.00 – Opowieści z Kresów, DSH, Karowa 20

Miasto przy torze. Kolej i wojsko w dziejach Baranowicz

Największym miastem Nowogródczyzny nie był wcale historyczny Nowogródek ale dwukrotnie większe, założone dopiero w 1871 roku, Baranowicze nazywane czasem „polskim Chicago na Wschodzie". 52. spotkanie z cyklu „Opowieści z Kresów" Tomasz Kuba Kozłowski poświęci miastu rodzinnemu Mai Berezowskiej i Lidii Korsakówny, które swój rozwój i pozycję zawdzięczało przede wszystkim kolei i wojsku. W przededniu wybuchu I wojny światowej w Baranowiczach właśnie stacjonowało Naczelne Dowództwo armii carskiej z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. W programie spotkania także opowieści o zrewoltowanych kolejarzach, prestiżowym wyścigu samochodowym, bitwie i bunkrach pod Baranowiczami czy najnowocześniejszej radiostacji Polskiego Radia uruchomionej w 1938 roku.

● 22 września 2011, czwartek, g. 19.00, Restauracja Kresowiak, Al. Wilanowska 43 c

Wileńscy zagończycy, jazda tatarska i ułani jazłowieccy. Kawaleria na Kresach 1919-1939

Wrześniowa opowieść z cyklu „Kresy i bezkresy…" poświęcona będzie zadzierzystym, kresowym kawalerzystom. W programie wieczoru znajdą się: prezentacja pułków kawalerii stacjonujących w miastach i miasteczkach na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej, sylwetki kresowych „zagończyków" – braci Dąbrowskich i rotmistrza Witolda Pileckiego oraz popularnych dowódców m. in. gen. T. Przewłockiego, gen. St. Grzmot-Skotnickiego, gen. W. Andersa, gen. J. Kleeberga, gen. T. Bora-Komorowskiego, zwyczaje i tradycje kresowych pułków ułanów, anegdoty i słynne - czasem niecenzuralne - „żurawiejki". Spotkanie zakończy przegląd losów kresowych formacji kawalerii w kampanii 1939 roku i współczesnych inicjatyw odwołujących się do tradycji ułańskich na Kresach.

STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

Zapraszamy na:

spotkanie z Polakami z Mołdawii

W ramach projektów "Sprawny organizator = aktywna społeczność" na zaproszenie naszego Stowarzyszenia przyjedzie we wrześniu do Wrocławia grupa Polaków z Mołdawii - z Bielc oraz z Komratu (Gagauzja).
Jednym z celów projektów jest wzmocnienie więzi Polonii mołdawskiej z Ojczyzną poprzez bezpośrednie kontakty z rodakami w Polsce. Dlatego też pragniemy zaprosić wszystkich zainteresowanych na spotkanie z naszymi Gośćmi z Mołdawii.
Odbędzie się ono w dniu 22 września br. o godzinie 17.00 w sali Stowarzyszenia Civitas Christiana, we Wrocławiu przy ulicy Kuźniczej 11-13 (I piętro). W programie m.in. informacje o Polakach w Mołdawii, pokaz zdjęć, dyskusja.
Spotkanie odbędzie się pod hasłem ***"Historia i teraźniejszość Polonii mołdawskiej".***

Projekty są realizowane w ramach zlecania przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2011 roku.

Koncert Galowy Lwowskiego Bałaku w Krakowie

Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira" z Krakowa zaprasza n Koncert Galowy Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku" Lwowskiego w Krakowie 2011, który odbędzie się 25 września 2011r. o godz, 17.00 na Scenie im. Stanisława Wyspiańskiego PWST w Krakowie przy ul. Straszewskiego 22. W koncercie wystąpią laureaci Konkursu Finałowego i gość specjalny - gwiazda polskiej piosenki - Jerzy Połomski.

Koncert prowadzi Wojciech Habela.

Bilety w cenie 30 zł. można już zamawiać pod nr. tel 660 958 876 lub e:maill biurofpl@wp.pl

W przedsprzedaży będą dostępne od dnia 19 września w BIM ul. św. Jana 2 a także na 2 godziny przed koncertem w PWST ul. Straszewskiego 22.

Szczegóły o festiwalu na stronie internetowej fundacji www.fundacjachawira.net.pl

Karol Wróblewski
Prezes Fundacji

Spotkania Kresowe

Czwartek, 15 września - Tomaszów Lubelski - Dzień Kresowy

g. 11.00 - wykład dla młodziezy szkolnej.

g. 14.00 - Łubcza gm. Jarczów, Poturzyna gm. Telatyn i Tarnoszyna gm. Ulhówek. Tam przy pomnikach pomordowanych zapalimy znicze i pomodlimy się.

g. 17.00 - spotkanie autorskie otwarte dla wszystkich w budynku starostwa powiatowego przy ul. Lwowskiej 68.

Sobota, 17 września, g. 11.00 - odsłonięcie przy al. Piłsudskiego w Chełmie pomnika ku czci Polaków pomordowanych w czasie ludobójstwa dokonanego przez UPA.

Organizator - Stowarzyszenie "Pamięć i Nadzieja".

http://chelm.naszemiasto.pl/

Niedziela, 18 września, g. 11.00 - doroczna pielgrzymka Kresowian do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej z Monasterzysk.

Organizator - ks. Adam Szubka.

Sobota - niedziela, 17 - 18 września - Wołyń

Zapraszamy na uroczystości związane z nadaniem sztandaru harcerskiego dla Harcerstwa Polskiego na Ukrainie , Hufiec „Wołyń".

Sobota - Niedziela, 17 - 18 wrzesnia - Świątniki k. Sobótki na Dolnym Śląsku - Zjazd Kresowian.
Program:
Środa, 21 września 2011, g. 18.00 – Warszawa - Opowieści z Kresów, DSH, Karowa 20

Miasto przy torze. Kolej i wojsko w dziejach Baranowicz

Największym miastem Nowogródczyzny nie był wcale historyczny Nowogródek ale dwukrotnie większe, założone dopiero w 1871 roku, Baranowicze nazywane czasem „polskim Chicago na Wschodzie". 52. spotkanie z cyklu „Opowieści z Kresów" Tomasz Kuba Kozłowski poświęci miastu rodzinnemu Mai Berezowskiej i Lidii Korsakówny, które swój rozwój i pozycję zawdzięczało przede wszystkim kolei i wojsku. W przededniu wybuchu I wojny światowej w Baranowiczach właśnie stacjonowało Naczelne Dowództwo armii carskiej z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. W programie spotkania także opowieści o zrewoltowanych kolejarzach, prestiżowym wyścigu samochodowym, bitwie i bunkrach pod Baranowiczami czy najnowocześniejszej radiostacji Polskiego Radia uruchomionej w 1938 roku.

Czwartek, 22 września 2011, g. 19.00 - Warszawa - Restauracja Kresowiak, Al. Wilanowska 43 c

Wileńscy zagończycy, jazda tatarska i ułani jazłowieccy.

Kawaleria na Kresach 1919-1939

Wrześniowa opowieść z cyklu „Kresy i bezkresy…" poświęcona będzie zadzierzystym, kresowym kawalerzystom. W programie wieczoru znajdą się: prezentacja pułków kawalerii stacjonujących w miastach i miasteczkach na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej, sylwetki kresowych „zagończyków" – braci Dąbrowskich i rotmistrza Witolda Pileckiego oraz popularnych dowódców m. in. gen. T. Przewłockiego, gen. St. Grzmot-Skotnickiego, gen. W. Andersa, gen. J. Kleeberga, gen. T. Bora-Komorowskiego, zwyczaje i tradycje kresowych pułków ułanów, anegdoty i słynne - czasem niecenzuralne - „żurawiejki". Spotkanie zakończy przegląd losów kresowych formacji kawalerii w kampanii 1939 roku i współczesnych inicjatyw odwołujących się do tradycji ułańskich na Kresach.

Niedziela, 25 września - Wschowa na Ziemi Lubuskiej - Dzień Kresowy

11.00 - msza św. za pomordowanych na Kresach przez UPA

17.00 - spektakl "Ballada o Wołyniu"

Niedziela, 25 września - Kraków - Koncert Galowy Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku" Lwowskiego w Krakowie

Poniedziałek, 26 września - Wołów na Dolnym Śląsku - Dopm Kultury - konferencja historyczna "Wołyń Pamiętamy".
Poniedziałek, 26 września, g. 18.00 - Oleśnica - moje spotkanie autorskie

http://isakowicz.pl/

Bożena Ratter informuje

Stowarzyszenie ODRA-NIEMEN otrzymało poniższą informację.
Biorąc pod uwagę nasze mocne działania w obszarze edukacji historycznej, zapraszamy do uczestnictwa w **manifestacji w rocznicę napaści Sowietów na Polskę.** Zapraszamy Wrocławian i wszystkich, którzy będą w tym dniu w naszym mieście.
Ilona Gosiewska
Stowarzyszenie ODRA-NIEMEN

ZAPROSZENIE
Narodowa, upamiętniająca napaść Sowietów na Polskę **manifestacja odbędzie się w sobotę 17 września we Wrocławiu. Jej początek będzie miał miejsce w Rynku o godzinie 19:00, pod Pręgierzem.** Przyjdź i Ty. Przewidziane pochodnie i race.

Prośba do wszystkich uczestników: mimo, że rocznica wbicia Polsce i Polakom noża w plecy w walce z hitlerowskim najeźdźcą wypada tuż przed wyborami, nie róbmy z demonstracji patriotycznej wiecu politycznego.

Wrocławskie środowiska prawicowe i kibice WKS Śląsk

Lech Makowiecki

Po balladzie "Wołyń", na http://www.youtube.com/watch?v=wjmkbxqISxc zamieszczony jest już kolejny utwór Pana Lecha p.t: "PATRIOTYZM"
Zapraszamy do słuchania

KSI powstał dzięki życzliwości

Agencji Reklamowej BARTEXPO

BTX

- *targi, reklama, poligrafia*
- *komputery i sieci internetowe,*
- *hosting, konta internetowe*
- *domeny i skrzynki pocztowe*
- *nagłośnienie*

02-670 Warszawa ul. Puławska 240/60
22 8534397 ; 501 153340

Nie zapomnij wydrukować bieżącego numeru Kresowego Serwisu Informacyjnego i przekazać Kresowianom którzy jeszcze nie mają dostępu do Internetu.
To nie tylko Twoja gazeta, to gazeta która łączy wszystkich Kresowian

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło
redakcjaksi@kresy.info.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.info.pl
607 345 832; 664 773 118
Andrzej Łukawski
info@kresy.info.pl
22-853 43 97; 501 153 340

Partnerzy medialni

www.radiownet.pl

media prawdziwie publiczne

RADIO wnet .pl

www.isakowicz.pl

www.milno.pl

www.olejow.pl

www.ivrozbiorpolski.pl/

www.kresowianie.info/

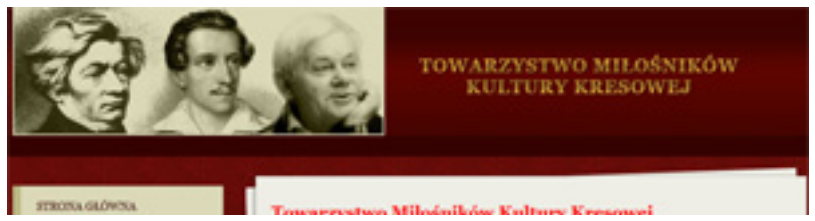

www.polskiekresy.pl

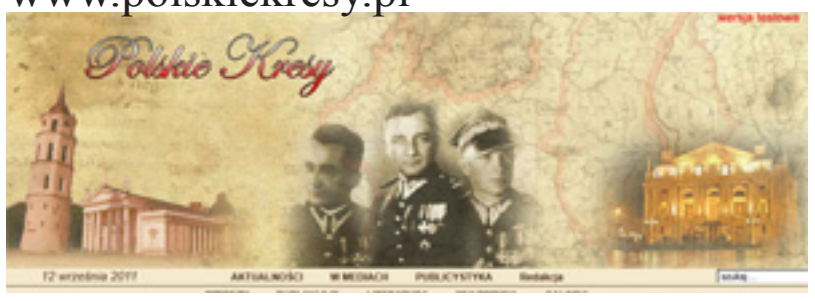

Dołącz do grupy PARTNERÓW MEDIALNYCH Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Wydawca:
Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 22 853 43 93; 602 397 844 faks: 22 843 99 14 - Wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PLE-2644-2-10 NR 352888
Dział „HISTORIA - WSPOMNIENIA - RELACJE„ red. nacz. Bogusław Szarwiło redakcjaksi@kresy.info.pl , tel: 607144741;
Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ red. Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118
Rubryka "Mazurskie Barwy Kresów-Program Pomost" red. Zofia Wojciechowska programpomost@gmail.com , tel: 608 475 240